Rev. C. Lemkuzuski

HOMILJE NA NIEDZIELE I ŚWIĘTA

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ we Lwowie.

X. RAJMUND [illegible]

HOMILJE
NA NIEDZIELE I ŚWIĘTA
CAŁEGO ROKU

TOM PIERWSZY

Ks. B. Lembryński

LWÓW
NAKŁADEM TOW. „BIBLJOTEKA RELIGIJNA“
im. X. Arcyb. Bilczewskiego
1925

„Homilje na niedziele i święta całego roku“ ks. Raj
munda Knendicha przeczytałem i nie znalazłem nic przeciwnego
wierze i obyczajom.

NIHIL OBSTAT.

Ks. Dr. Jan Łabuda
Cenzor ksiąg religijnych.

L. 1671. Pozwalamy drukować.

Z Ordynarjatu biskupiego o. ł. w Przemyślu d. 7 czer
wca 1916.

† *Józef Sebastjan*

L. S.

NA PIERWSZĄ NIEDZIELĘ ADWENTU.

Rozpoczynamy dzisiaj czas zwany adwentem, czas smutku i tęsknoty za Zbawicielem. Kościół przyobleka pokutne szaty, po domach chrześcijańskich milkną muzyki, ustają huczne zabawy, w skupieniu bowiem i ciszy gotować się mamy na przywitanie Odkupiciela.

Adwent, słowo łacińskie, oznacza „przyjście“, ma nam bowiem przed oczy stawić ów czas żałoby przed przyjściem na świat Zbawiciela, kiedy to ludzie oddani grzechom, namiętnościom i rozlicznym występkom, jęczeli pogrążeni w strasznej niewoli szatana.

Wówczas nieliczne tylko, lecz pobożne jednostki, widząc panujące wszędzie występek i upodlenie ludzi, błagały Boga, ażeby zjawił się wreszcie obiecany Mesjasz i uwolnił świat od przemocy szatańskiej i niewoli grzechowej.

Worem pokutnym odziani, posypawszy głowy popiołem, wśród łez i płaczu wznosili ludzie głos do nieba: „Spuśćcie rosę niebiosa z wierzchu, a obłoki niech spuszczą ze dżdżem sprawiedliwego, niech się otworzy ziemia i zrodzi Zbawiciela“ (Izaj. 45, 8).

Wysłuchał Bóg wkońcu tych gorących modłów i próśb wówczas, gdy nad Betlejem ukazała się jasna gwiazda, a Najśw Marja Panna złożyła w ubogim żłobie na sianku Najśw. Dzieciątko, Odkupiciela świata.

Od tej chwili nadzieja wstąpiła w serca ludzkie, ustąpił smutek, a zapanowała niepodzielna radość, Odkupiciel bowiem miał zwyciężyć szatana a rodzajowi ludzkiemu otworzyć podwoje niebios.

Tę radosną pamiątkę Narodzin Zbawiciela mamy wkrótce uroczyście obchodzić. Aby nas do niej należycie przygotować, aby skruchą napełnić serca nasze, czyta nam dzisiaj Kościół św. ewangelję o końcu świata, czyli o powtórnem przyjściu Zbawiciela na sąd ostateczny.

Jak wiecie, czeka nas zaraz po śmierci sąd pierwszy czyli szczegółowy, na którym Bóg dusze zmarłych sądzi szczegółowo z grzechów popełnionych myślą, mową, uczynkiem i zaniedbaniem dobrego, podczas gdy martwe ciało spoczywa na łożu śmierci.

Dusza człowieka, po tym pierwszym sądzie pójdzie do nieba, jeżeli odpokutowawszy wszystkie winy, stanie przed Bogiem zupełnie oczyszczona, do czyśćca, jeśli ma jeszcze odcierpieć karę doczesną, lub do piekła, gdy ciąży na niej grzech śmiertelny.

Będzie jednak jeszcze, — jak mówi Pan Jezus w dzisiejszej ewangelji św. — drugi czyli ostateczny sąd na końcu świata, a poprzedzą go pewne znaki na niebie, bo i słońce się zaćmi i księżyc nie da jasności

swojej, a gwiazdy na ziemię jak deszcz złocisty padać będą. Strumienie, potoki i morza gwałtownie wzbiorą, i występując z łożysk swych i brzegów, zaleją świat, a na widok szalejących żywiołów ludzie ze strachu schnąć będą. Na niebie ukażą się ludziom Aniołowie Pańscy, którzy wśród ponurego brzmienia trąb, na wszystkie strony świata wołać będą: „Wstawajcie na sąd umarli!"

Na głos ten zmarli z grobów powstaną, bo Bóg Wszechmocny, u którego niema nic niepodobnego, połączy ich dusze z prochami ciał i poprowadzi na dolinę Jozafata i tam je sądzić będzie.

Wtedy to ujrzą Zbawiciela w obłoku, przychodzącego z mocą wielką i majestatem. Pod krzyżem, znakiem zbawienia, błyszczącym w promieniach chwały, usiądzie Najwyższy Sędzia Chrystus Pan, tuż obok Matka Najśw., chóry Aniołów, Apostołowie, Męczennicy, Wyznawcy, święte Dziewice i Młodzieńcy.

Lecz kiedyż nastąpi ta ostatnia rozprawa Boga z ludźmi, ten ostatni sąd?

Pan Jezus powiada: „lecz o onym dniu i godzinie nikt nie wie, ani Aniołowie niebiescy, jedno sam Ojciec" (Mat. 24, 36). „I na cóż pytać — mówi św. Augustyn — i tak dzień sądu Bożego nadejdzie zawsze za prędko dla tych, którzy się nań źle przygotowują".

Na cóż pytać — kiedy on z pewnością nadejdzie, a przyjście jego pozna świat po znakach dziwnych,

jakie wówczas dziać się będą na ziemi i niebie. Podobnie bowiem, jak patrząc na zieleniejące się drzewa, każdy wie, że zbliża się lato, tak i patrząc na groźne zjawiska, poznają ludzie, iż sąd jest blisko.

Któż stanie na tym strasznym, ostatecznym sądzie? Wszyscy bez wyjątku, święci, pobożni, wyznawcy i miłośnicy Chrystusa, jak i grzesznicy, bezbożni, nieprzyjaciele, wrogowie Jego nauki i krzyża.

Znajdą się tam cesarze, królowie, książęta, kapłani, urzędnicy, uczeni, rzemieślnicy, robotnicy, niewiasty i dzieci, bogacze i nędzarze, bo powiada Pismo św.: „postanowiono ludziom raz umrzeć, a potem sąd będzie“ (Żyd. 9, 27).

Dla sprawiedliwych, miłujących Jezusa sąd ostateczny nie będzie strasznym, jak to widzimy ze słów Zbawiciela w dzisiejszej Ewangelji św.: „gdy się znaki pokażą, podnoście głowy wasze: boć się przybliża odkupienie wasze“.

Czegoż się zresztą mają lękać, gdy całe życie służyli wiernie i chętnie Chrystusowi Panu, z radością dźwigając Krzyż Jego święty?

Policzy im Sędzia Najwyższy ich cnoty, dobre uczynki, cierpienia i łzy przelane. Zważone na wadze sprawiedliwości Bożej, z pewnością przeważą szalę, na której ciężą ich niedoskonałości i winy, odkupione już modlitwą, łzami pokuty i umartwieniem. Usłyszą wtedy słoki głos Zbawiciela: „Pójdźcie, błogosławieni

Ojca mego, otrzymacie królestwo wam zgotowane od założenia świata“ (Mat. 25, 54.).

A jakim będzie sąd ostateczny dla grzeszników? Na widok Krzyża, którego nieraz swemi grzechami się zaparli, na widok Chrystusa, którego ni znać, ni kochać, ani Mu służyć nie chcieli, zdejmie ich nieopisany lęk i trwoga. Wonczas spojrzy na nich Zbawiciel surowym wzrokiem najsprawiedliwszego Sędziego, bo w dzień ostatecznego porachunku nie będzie już miłosierdzia, ani litości, ale sąd, wyrok i surowy wymiar kary lub nagrody.

Któż z nich ostoi się pod tym wrokiem przeszywającym, gdy Boską wszechwiedzą przeniknie głębie i najskrytsze tajniki ich duszy, by podać je na światło dzienne, do wiadomości wszystkich?

Będzie się wtedy płonił i wstydził ojciec przed synem, matka przed córką ,dzieci przed rodzicami, przełożeni przed podwładnemi, podwładni przed chlebodawcami. Zapragną zawstydzeni zniknąć w tej chwili z powierzchni ziemi, zapaść się w najciemniejszą przepaść i więcej nie powstać. Powiedzą górom i skałom: wpadnijcie na nas i zakryjcie od oblicza siedzącego na stolicy i od gniewu Barankowego“ (Objaw. 6, 16). Lecz ani góry, ani skały nie runą, ani ich ziemia pochłonie, lecz Jezus Sędzia Najwyższy w te słowa do nich się odezwie: „Oddaj liczbę włodarstwa twego, albowiem już więcej nie będziesz mógł włodarzyć“ (Łuk. 16, 2).

Jakże tu zdać rachunek z włodarstwa, gdy się na Sąd Boski z próżnemi przyszło rękami, jeżeli na ziemi zakopało się za życia wszystkie dary, talenta i łaski Boże? Jak zdawać sprawę z cnót i dobrych uczynków, gdy życie grzesznika jest nieustannem pasmem występków, a cokolwiek czynił za życia, czynił wszystko dla ciała tylko i świata, a nie dla Boga, dla duszy.

Przystąpią wtedy Aniołowe Pańscy do wagi sprawiedilwości, a szala pełna zbrodni i występków, opadnie w dół, a szala dobrych czynów i cnót, jako zbyt lekka, pójdzie w górę. Powiedzą tedy Aniołowie ze smutkiem: „zważonyś na wadze i znalezionyś mniej mającym“ (Dan. 5, 27). Znalezionyś lekkim w zasługi, a obciążony winą.

Cóż powie wówczas grzesznik, czem się usprawiedliwi, czem wytłumaczy zmarnowane życie, jakich świadków, jakich adwokatów na swoją postawi obronę?

Odwrócą się odeń towarzysze jego lekkomyślnego życia, odwrócą się Aniołowie i Święci, bo nigdy ich pomocy nie wzywał, nawet Marja, Ucieczka grzeszników, odwróci się od niego ze wstrętem, jako od nieprzyjaciela Jej Boskiego Syna.

W tej chwili grzesznicy usłyszą straszny głos Syna Bożego: „Idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego“ (Mat. 25, 41.).

Rozstąpią się szeregi, na prawo stojący podążą

do nieba, ci po lewicy — będą wrzuceni w ogień wieczny do piekła.

O Boże Wszechmogący, azali rzeczywiście będzie kiedyś ten sąd ostateczny? Czy rzeczywiście jest piekło?

Będzie sąd, jest i będzie piekło.

Skądże tak pewnie o tem twierdzić możemy? Oto w dzisiejszej ewangelji św. powiada Pan Jezus: „niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą"! W istocie, na rozkaz Boży niebo i ziemia przeminąć mogą, ale słowa Jego nigdy — co Bóg powiedział, spełnić się musi!

Przepowiedział Pan Jezus swą śmierć na krzyżu, zmartwychwstanie swoje, zesłanie Ducha Św., wniebowstąpienie swoje i tak się stało. Przepowiedział najdokładniej zburzenie Jerozolimy, zniszczenie świątyni i rozproszenie żydów pomiędzy wszystkie narody i to się sprawdziło. Przepowiedział Zbawiciel prześladowanie Kościoła i trwanie jego aż do skończenia świata i patrzcie: obficie oblany krwią męczenników, silnie i niewzruszenie stoi Kościół katolicki na skale Piotrowej już 2000 lat blisko i tak trwać będzie pomimo prześladowań piekła i złych ludzi aż po sąd ostateczny.

Spełniły się w oczach naszych i spełniają przepowiednie Zbawiciela, spełni się też i przepowiednia sądu ostatecznego, bo Bóg się nie myli, ani nas omylić nie chce i nie może.

Więc będzie Sąd ostateczny? Będzie! I ja stanę na nim? Staniesz, — bo słowa Pańskie napróżno przeminąć nie mogą!

II.

A teraz, bracie, siostro, spojrzyj w głąb duszy twojej, całe twe życie przeglądnij i badaj, coś ty dotychczas zarobił na żywot wieczny, jakiemi cnotami przyozdobiłeś duszę, jakich przyjaciół i obrońców pozyskałeś, czyniąc im dobrze?

Jeżeli żyłeś na tym świecie nie jak katolik, ale jak poganin, gdy skarbiłeś sobie tylko dobra doczesne, nie troszcząc się o wieczne, powiedz, jak staniesz kiedyś na ostatecznym sądzie Boga, jak zniesiesz Jego surowe spojrzenie?

Opowiadają o pewnym człowieku, za występki wtrąconym do więzienia, iż matka jego umierająca prosiła gubernatora, aby zezwolił synowi pod strażą żołnierzy odwiedzić ją po raz ostatni, zanim ona umrze. Kiedy za zgodą władzy stanął niegodny syn u łoża umierającej, matka nie przemówiwszy ani słowa, spojrzała nań tylko surowym, wzrokiem i natychmiast poleciła żołnierzom odprowadzić go z powrotem do więzienia. Ten surowy wzrok matki przejął do głębi występnego syna tak, iż mówił sam do siebie: jeżeli jedno spojrzenie matki taką mnie straszną przejęło trwogą, co będzie wtedy, gdy stanę na sądzie ostatecznym, przed obliczem samego Boga? Ta myśl o są-

dzie Boskim tak poruszyła i przeraziła grzesznika, iż żalem serdecznym przejęty nawrócił się do Boga, i wyszedłszy z więzienia, pokutniczy i świątobliwy wiódł żywot.

Bracie, siostro i ty usłyszysz kiedyś głos trąby anielskiej i pójdziesz za nim na sąd Boski, staniesz tam w obliczu nietylko całego świata ale i całego nieba, ażeby zdać rachunek z szafarstwa twojego. Pamiętaj, że jak na wszystkich, tak i na ciebie spojrzy Pan Jezus!

Wzrok Jego przenikający zanurzy się w głębi twej duszy, we wszystkich zakątkach twojego serca, przed nim nie ukryje się żadna myśl zła, żadne złe słowo, żaden uczynek, żadne pragnienie, niezgodne z wolą Bożą. Staniesz tam w całej jasności i piękności cnót twoich, ażeby otrzymać nagrodę, albo w całej brzydocie i szpetności występków twoich, ażeby za ciężką obrazę Boga wieczną otrzymać karę. Nie pomoże ci już wtedy ni płacz ni skrucha, albowiem czas pokuty przeminie niepowrotnie, tak lekkomyślnie zmarnowany przez ciebie, a nastanie dzień sprawiedliwego sądu i sprawiedliwej kary.

Nie wymówisz się nieznajomością Boga i jego przykazań, krótkością życia i słabością ciała, bo Bóg wskaże ci na Kościół św. i na jego kapłanów, którzy cię zawsze wzywali do pokuty, wskaże ci na świętych Pańskich, co krótko żyjąc zbawili duszę.

W ostatniej rozpaczy zawołasz: „Boże — więc niema miłosierdzia?“ Usłyszysz odpowiedź straszną: „Niema dla tych, co pogardzali Bogiem, znać go nie chcieli i drwili z jego przykazań — dla tych niewdzięcznych, zatwardziałych niema miłosierdzia!

„Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą“ — zapamiętej to upomnienie i gotuj się zawsze na sąd Pański.

Codziennie, najlepiej wieczorem, rób choćby krótki rachunek sumienia, a jeżeli spostrzeżesz, że w twojej duszy niewszystko w porządku, że są tam niedokładności, słabostki, grzechy, a może i ciężkie upadki, spiesz natychmiast do spowiedzi św. Tam w sakramencie pokuty zrzuć to brzemię grzechów, które cię przygniata, zrzuć to jarzmo straszne upodlenia, wyzwól się z kajdan szatana, abyś stawszy się dzieckiem Jezusa, mógł kiedyś stanąć na ostatecznym sądzie. Wówczas gdy Najwyższy Sędzia wzrok swój zwróci na ciebie, nie przerazisz się Jego spojrzenia, ale z ufnością patrząc w niebo, usłyszysz słodki głos Jego: „Dobrzeć sługo dobry i wierny, gdyżeś nad małem był wiernym nad wielem cię postanowię: wnijdź do wesela Pana Twego“ (Mat. 25). Amen.

NA NIEPOKALANE POCZĘCIE N. MARJI P.

Uroczystość dzisiejsza stawia nam przed oczy Marję Pannę w całym blasku Jej niewinności, w jakiej pozostawała od pierwszej chwili swojego istnienia, przez całe swoje święte życie. Ona wolna w chwili poczęcia od grzechu pierworodnego stała się ową niewiastą, o której Bóg w Piśmie św. powiada do węża: „Położę nieprzyjaźń między tobą a między niewiastą, nasieniem twojem a nasieniem jej: ona zetrze głowę twoją“ (Gen. 3, 15).

I.

Zanim jednak Marja starła głowę piekielnego węża, długie upływały wieki pełne szału, wyuzdanej rozpusty i grzesznych występków, dla tych, co wcale nie troszczyli się o Boga, pełne zaś zmutku i pokuty dla pobożnych, co z silną wiarą oczekiwali spełnienia się przepowiedni Pańskiej.

Gdy złość ludzka sięgała już szczytów, a ludzkość grzechem pierworodnym i jego skutkami znieprawiona chyliła się do zupełnego upadku, Bóg w miłosier-

dziu swojem wejrzał na nędzę duchową swych dzieci i postanowił dokonać dzieła zbawienia.

Wejrzał Bóg na Niewiastę od siebie wybraną, o której prorok Izajasz te pamiętne wyrzekł słowa: „Oto Panna pocznie i porodzi syna i nazwie imię Jego Emanuel“ (Izaj. 7, 14).

W on to czas żałoby i smutku, w chwili gdy ludzie najbardziej potrzebowali pomocy, Bóg „litościwy i miłosierny Pan, długo czekający i wielce miłosierny“ (Ps. 102, 8), jak mówi Pismo św., posyła Anioła Gabrjela do Nazaretu z nowiną, która miała się stać radością całego świata.

Tak zawsze czyni Bóg, iż wtedy, gdyśmy od wszystkich opuszczeni, gdy wokoło nas daremnie szukamy prawdziwych przyjaciół, gdy przykra samotność i opuszczenie karmi nas rozpaczą, to właśnie w tych chwilach najcięższych naszego życia On jeden najbliżej nas i Jego pomoc najbliższa.

Do grzesznika upadającego pod brzemieniem grzechów posyła Bóg Aniołów swoich, co głosem sumienia przemawiając do jego duszy, pobudzają serce jego do żalu a oczy do łez prawdziwej skruchy.

On to dopuszcza krzyż niespodziewany, nieszczęścia dotkliwe, śmierć drogiej osoby, długą a uciążliwą chorobę, aby grzesznika, ręką ojcowską acz chłoszczącą, lecz dobrotliwą podnieść z upadku i zbawić.

W przeciwieństwach, walkach doczesnych i przeróżnych krzywdach, tak często dotykających ludzi, zno-

wu ten Bóg miłosierny zsyła Aniołów swoich, aby smutnym nieśli pociechę, wątpiących krzepili na duchu, a wszystkich strzegli na różnych ciernistych drogach życia.

Stąd też król Dawid, tyloma nawiedzony przeciwnościami, tak ciężko doświadczany w życiu, w Bogu tylko znajdując pociechę, śpiewał z przejęciem w pokorze i skrusze: „Słodki Pan wszystkim: a litości Jego nad wszystkie uczynki Jego (Ps. 144, 9).

Pouczeni przykładem pobożnego króla, we wszystkich utrapieniach ciała i ducha, zwracajcie się najmilsi, z całą ufnością do Boga, a On wam w potrzebie ześle Anioła swego, jako zwiastuna Bożej pomocy, Bożej pociechy.

II.

Dlaczego jednak wybrał Pan Bóg na Posłańca do Najśw. Marji P. Anioła Gabrjela, jednego z najprzedniejszych duchów, otaczających tron Jego, gdy wesołą nowinę w jakikolwiek inny sposób mógł Jej objawić? Wiemy, że mocarze tego świata na legatów do cesarzy i królów wybierają najzacniejsze, wysokiej godności osoby, chcą im bowiem tym sposobem oddać cześć należną i uszanowanie.

A komu należała się większa cześć i chwała na ziemi, jeżeli nie Najśw. Marji P., o której Pismo św. powiada: „szedłem mimo cię i ujrzałem cię i przysiągłem ci i wszedłem w przymierze z tobą: mówi

Pan Bóg i zostałaś moją. I ubrałem cię w różnej barwy szaty... i opasałem cię bisiorem... i dałem manelle na ręce twoje, a łańcuch około szyje twojej... i ozdobiłaś się złotem i srebrem i stałaś się piękną bardzo i postąpiłaś do królestwa" (Ezech 16, 8. 13).

Jej przysługiwał ten zaszczyt, albowiem od wieków ozdobił Ją Bóg bisiorem cnót, złotem i srebrem łask i przeznaczył Jej od wieków godność najwyższą, jakiej nigdy przedtem ani potem żadna nie posiadała niewiasta, gdyż Ją przeznaczył na Matkę swojego Boskiego Syna. Aby więc oddać cześć i chwałę Niepokalanej Dziewicy, przyszłej Matce Boga, sam Archanioł Gabrjel przebywa do Marji zamieszkałej wówczas w Nazarecie, w miasteczku galilejskiem, położonem w krainie Palestyną zwanej.

Palestyna, niegdyś kraj żydowski obecnie w zarządzie komisarza angielskiego, daleko od nas na południowy wschód położona, zwie się także „ziemią świętą", bo ją Pan Jezus życiem swojem, nauką i cudami, śmiercią na krzyżu, zmartwychwstaniem i wniebowstąpieniem swojem uświęcił. Dzieliła się ta kraina na trzy części: na południową to jest Judeę, środkową zwaną Samarją i na północną, to jest Galileę, w której leżało małe miasteczko Nazaret. Cicha i maleńka była to mieścina, niknąca w gąszczu drzew i kwiatów, skąd rozciągał się przepiękny widok na całą okolicę, wraz z kwiecistą doliną Ezdrelońską, tem szczególnie różniąca się od innych miast ziemi św., iż nosiła miano

kwiatu, słowo bowiem Nazaret czyli nezer, w polskim języku oznacza kwiat.

W mieście więc pełnem zieleni i kwiatów mieszkała Ta, co sama była jako „kwiat polny i lilja podolna“ (P. n. P. 2, 1.) „jako lilja między cierniem“ (P. n. P. 2, 2.), śnieżna niewinnością, przewyższająca niepokalaną czystością swej duszy i wonią swych cnót zaćmiewająca nie tylko wszystkie kwiaty ale wszystkich ludzi na ziemi.

Tutaj w małym domu, składającym się z groty i z dwóch izdebek, położonych wyżej, jakby na piąterku, mieszkała Marja, uboga córa królewskiego rodu Dawida, jeszcze w świątyni Bogu dozgonną ślubująca czystość, poślubiona ubogiemu cieśli Józefowi, również potomkowi Dawida, który także przed Panem złożył ślub dziewictwa.

Domek ten w wieku XIII w sposób cudowny został przeniesiony do dalmatyńskiego Terzatu a następnie do Loretto we Włoszech, gdzie nad nim obecnie wznosi się wspaniała bazylika. W Nazarecie, gdzie dawniej stał domek Marji, wybudowano także wspaniałą świątynię; po jej zburzeniu przez Saracenów, mały wystawiono kościółek, gdzie po dzień dzisiejszy pielgrzymi z całego świata oglądają grotę i ono miejsce, skąd archanioł Gabrjel przemawiał do Marji.

W uroczystej chwili zwiastowania pogrążoną była Marja w głębokiej modlitwie. Nagle wśród przedziwnej jasności zjawia się archanioł Gabrjel i w te do Niej

przemawia słowa: „Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami".

Te słowa archanioła świadczą wymownie, iż Marja nietylko jest błogosławioną pomiędzy niewiastami, ale że była wolną od grzechu pierworodnego, czyli niepokalanie poczętą, wolną również od wszystkich grzechów. Sam bowiem Bóg stwierdza, iż jest pełną łask, a gdzie jest cała pełność łask, tam niemasz miejsca dla grzechu pierworodnego, ani dla żadnego innego grzechu.

W przeciwieństwie do nas ludzi, którzy się rodzimy w grzechu pierworodnym, jako spuściźnie po pierwszych rodzicach naszych, a skażeni na duszy, tak często potem w grzechy uczynkowe wpadamy, Marja za szczególniejszym przywilejem Bożym była wolną od grzechu pierworodnego czyli niepokalanie poczętą i taką niepokalaną, bez winy i zmazy i wolną od pokus, została na zawsze.

Dlatego zaś Marji dał Bóg ten przywilej, bo Ona była Jego najukochańszą córą, jak i dla tego, że Ją od wieków przeznaczył na matkę swojego Syna, na mieszkanie, na świątynię, w której zamieszkać miał Sam Bóg, „nie człowiekowi — mówi bowiem pismo św. — gotuje się mieszkanie, ale Bogu" (1 Paral. 29, 1).

Jeżeli na przyjęcie panującego, lub znacznej jakiejś osoby, ozdabiamy kwiatami i kobiercami zaścielamy mieszkania nasze, czyliż nie słusznie Bóg Ojciec chciał,

aby Marja stała się godną Najświętszego Syna i na Jego przyjęcie była pełną łask, a od chwili poczęcia swego tą łaską najpiękniej przyozdobioną, bo niepokalaną?

W tej myśli powiada św. Jan Damasceński, że „Bóg dał Marji ciało i duszę taką, jaka się należała tej, która Samego Boga do łona swojego przyjąć miała, a ponieważ On świętym jest, przeto tylko na świętem miejscu mógł spocząć".

Według obietnicy Bożej, danej w raju, Marja przez Syna swojego Jezusa miała zetrzeć głowę piekielnego węża, miała zwyciężyć szatana, i z tej przyczyny musiała być wolną od wszelkiej od niego zależności, jaką jest każdy grzech, czyli musiała być od pierwszej chwili swojego istnienia, wolną od grzechu, niepokalaną.

Tak zawsze nauczał św. Kościół katolicki, tak zawsze wierzyły dzieci tegoż Kościoła, prawdę zaś tę ujął w dogmat i jako artykuł wiary ogłosił światu papież Pius IX w r. 1854 w kościele św. Piotra w Rzymie. Z niepojętą radością przyjął świat wierzący tę wieść wesołą, iż Ojciec św. do wieńca chwały Marji dodał nowy kwiat przepiękny, pełen blasku i woni. Odtąd i my z podobną radością i weselem obchodzimy każdego roku uroczystość Jej Niepokalanego Poczęcia. W dniu tym bowiem Marja staje przed oczyma naszemi w szczególniejszym blasku chwały tak, jak Ją widział św. Jan w Objawieniu: „Ukazał się znak wielki na niebie; niewiasta obleczona w słoń-

ce, a księżyc pod Jej nogami, a na głowie Jej korona z gwiazd dwunastu“ (Objaw. 12, 1).

Oto Królowa nasza odziana szatą słoneczną śnieżnej czystości, ukoronowana wszystkiemi cnotami, błyszczącemi, jak gwiazdy nad Jej czołem, wyniesiona nad księżyc, nad ziemię, nad wszystkie planety, aby królować w niebie.

Cieszmy się przeto i radujmy dzisiaj, że Bóg tak wysoko wyniósł, tak cudnie ozdobił, taką mocą obdarzył Niepokalaną Dziewicę, ale zarazem naśladujmy Jej śnieżną czystość, jej nigdy niczem niesplamioną niewinność.

Młodzieńcy, dziewice, wy szczególniej wstępujcie w ślady Najśw. Marji Panny! — Niechaj to będzie troską waszego życia, ażeby serca wasze również były niepokalane, nigdy niesplamione grzechem nieczystości.

Tylko ciągła walka z ciałem i szatanem, ustawiczne zaparcie samego siebie, da wam zwycięstwo nad pokusami, nad skłonnościami złemi, a w nagrodę anielską cnotę czystości, jak to ojawiła N. Marja P. słudze swojej, błogosławionej Marji de Angelis, beatyfikowanej przez Piusa IX w r. 1865. W czasie Komunji św. ukazała się jej Marja tak piękna, tak cudownym blaskiem jaśniejąca, iż nie była w stanie na Nią spoglądać. Trzymając w rękach szatę przedziwnej białości, wysadzaną najdroższemi kamieniami, jakich się tutaj na ziemi nie spotyka, rzekła do niej Marja: „patrz dziecię, ota szata, którą wkrótce ciebie odzieję, lecz walcz,

zaprzej się sama siebie, a odniesiesz zwycięstwo; w wszelkich trudnościach módl się do mnie w te słowa: „u stóp Twoich, o Pani moja słodka, pragnę żyć i umierać!“

Młodzieńcy, dziewice! Oto cudowna szata świętej czystości przeznaczona dla was w ręku Marji! Wystarcza tylko ochotne po nią wyciągnąć ręce, a Ona wnet was w nią przyodzieje i wzmocni do walki z wszelkiemi pokusami, uzbroi na wszystkie zmagania tego życia.

Jeżeli wytrwacie w łasce Bożej i nie splamicie serca tą jasną szatą niewinności odzianego, możecie być pewni, że Marja i dla was przygotuje szatę, ozdobioną najdroższemi klejnotami, w nagrodę za waszą cnotę i za wytrwanie w niej do końca. Ona jest pełną łaski także w tem znaczeniu, iż jest szafarką łask Bożych, a szafarką tak łaskawą, tak hojną, że wszystko od Niej otrzymamy, czego potrzebujemy, o co tylko Syna swojego dla nas poprosi, mówi bowiem Pismo św.: „proś matko moja: bo mi się nie godzi, abym odwrócił oblicze twoje“ (3 Król. 2, 20), to znaczy, abym odmową miał zasmucić Ciebie.

Już syn, zwykły śmiertelnik, zazwyczaj swej ziemskiej matce niczego odmówić nie może, tem bardziej Najlepszy, Najświętszy z synów niczego nie odmówi swej Matce Marji; do niej słowami pisma św. zdaje się On mówić: „co za prośba Twoja? byś też i połowę królestwa prosiła, będzie ci dane“ (Ester. 5, 3). Modlitwa zaś i przyczyna Marji za nami u Boga są także

dlatego tak skuteczne, bo jej modlitwa, jak mówią Ojcowie św., nie tylko jest prośbą, ale miłym rozkazem ukochanej Matki dla Najlepszego, Boskiego Syna. Ponieważ z pisma św. wiemy, że Marja: „usta swe otwiera mądrości a zakon miłosierdzia na języku jej!“ (Przyp. 31, 26), przeto spieszmy tam, gdzie mądrość z miłosierdziem i macierzyńską miłością zespoliły się, to jest do Niej, gotowej na wszystkie prośby nasze. Spieszmy, gdy obciążają nas winy, a uprosi nam przebaczenie. Spieszmy, gdy pokusy nas dręczą, a obroni nas. Gdy krzyże nam ciążą, spieszmy do Marji — a ulży nam!

Oddając się z całą ufnością w macierzyńską opiekę Niepokalanej Panienki, wołajmy do niej z głębi serca: „u stóp Twoich, o Pani nasza słodka, pragniemy żyć i umierać“. Amen.

NA NIEDZIELĘ II ADWENTU.

Ponieważ św. Jan, zwany Chrzcicielem, życiem umartwionem i nauką pełną gorliwości gotował serca i umysły ludzkie na przyjście Zbawiciela, dlatego Kościół św., chcąc nas pobudzić do pokuty i przygotować na zbliżającą się uroczystość Bożego Narodzenia, stawia nam dzisiaj i w dwóch następnych ewangeljach niedzielnych św. Jana, jako wzór do naśladowania.

Św. Jan, syn Zacharjasza i św. Elżbiety, od wczesnej młodości wiódł na puszczy pokutniczy żywot, gromadził koło siebie uczniów i lud, a widząc wszędzie szerzące się zepsucie, nawoływał wszystkich do poprawy życia. Na znak pokuty przyjmowali ci, którzy żałowali za grzechy, chrzest z rąk Jana w Jordanie.

Dowiedziawszy się o mądrości i naukach św. Jana, król Heród Antipas powołał go na swój dwór, ażeby raz słyszeć jego naukę.

Tak dostawszy się na dwór Heroda, nie szczędził mu św. Jan upomnień i wymówek za jego niedozwolone i grzeszne pożycie z żoną własnego brata Filipa, Herodjadą. Skutkiem tego, za jej namową wtrącił

Herod św. Jana do więzienia za gorliwość o chwałę Bożą.

Z więzienia wysłał św. Jan dwóch uczniów swoich do Chrystusa Pana, aby go zapytali: „Tyś jest, który masz przyjść, czyli innego czekamy"? Innemi słowy: czy ty jesteś obiecanym Mesjaszem, Zbawicielem, czy innego spodziewać się mamy? Uczynił to Jan św. nie dlatego, jakoby nie wiedział lub nie wierzył, iż Pan Jezus jest Zbawicielem świata, ale ażeby pogłębić i ugruntować wiarę uczniów swoich i oddanego sobie ludu w boskie posłannictwo Chrystusa Pana, sam bowiem jeszcze przed wtrąceniem do więzienia, widząc Go idącego ku sobie, publiczne dał świadectwo: „Oto Baranek Boży, oto który gładzi grzechy świata" (Jan. 1, 29).

Zawsze pełen pokory Zbawiciel, w odpowiedzi do uczniów Jana, stwierdza bóstwo swoje nie wprost, ale powołując się na swoje uprzednio zdziałane cuda, tylko Bóg bowiem sprawić może „iż ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci bywają oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają".

Już dawno przedtem prorok Izajasz przepowiedział, że za sprawą Chrystusa Pana: „otworzą się oczy ślepych i uszy głuchych będą otworzone. Tedy wyskoczy chromy jako jeleń i otworzony będzie język niemych... a wykupieni od Pana... radość i wesele otrzymają, a uciecze (od nich) boleść i wzdychanie" (Izaj. 35,5. 6. 11).

Dzisiaj przeto, gdy spełniają się przepowiednie proroków pańskich, powinni wierzyć, iż nie kto inny, ale on, Jezus, jest prawdziwym Mesjaszem. Idźcie tedy do Jana, opowiedzcie jemu i ludowi, coście słyszeli, opowiedzcie mu cuda, zdziałane przezemnie i nie zgorszcie się: „a l b o w i e m b ł o g o s ł a w i o n y j e s t, k t ó r y s i ę z e m n i e n i e z g o r s z y".

Jako Jan św. posyła uczniów swoich do Jezusa, aby ich w wierze utwierdzić, tak dzisiaj Kościół św. posyła kapłanów swoich do wiernych, aby im głosili cudowną naukę Zbawiciela i umacniali ich w zasadach wiary św. Tę misję świętą spełnia Kościół już blisko 2000 lat, gdzie bowiem choćby maleńka świątynia, gdzie tylko wiernych garstka, tam z pracą apostolską bieży kapłan: „a b y m i e s z k a ł C h r y s t u s w s e r a c h w a s z y c h" (Efez. 3, 17).

On to wam wpaja prawdy święte w szkole, w zaraniu życia waszego, poza szkołą, przygotowując do pierwszej spowiedzi i Komunji św., z ambony w czasie kazania, w sakramencie pokuty, gdy z grzechów oczyszcza sumienia wasze.

Tę wiarę św. głosi wam Kościół zapomocą pobożnych ksiąg, jakie napisali świeccy i ducowni pisarze na cześć i na chwałę Syna Bożego.

Głosi wam te prawdy przez tradycję czyli ustne podanie i pismo św. jako źródło nigdy nie wysychające objawienia Bożego, a o którem Paweł św. powiedział: „o z n a j m u j ę w a m, b r a c i a, iż e w a n g e l j a

przepowiadana odemnie, nie jest wedle człowieka, bom jej ja nie wziął, anim się nauczył od człowieka ale przez objawienie Jezusa Chrystusa", (Gal. 1, 11. 12).

Pismo św. jest tą księgą, która nas dokładnie zaznajamia z prawdami, głoszonemi przez Zbawiciela i dlatego św. Augustyn tak pięknie o niem się wyraża: „co mnie najwięcej wzrusza na ziemi, to głos Twój o Boże, w księgach pisma św. Radość to wyższa nad wszystko inne... spraw, Panie, abym się karmił rozkoszą ksiąg świętych"!

Jak widzimy, mieliśmy sposobność poznać i w istocie lepiej, aniżeli uczniowie św. Jana, poznaliśmy zasady wiary św. i ich nauczyciela Jesusa, przeto tem silniej przy Nim stać powinnlśmy, nie zapierając się, ani nie gorsząc się z Niego nigdy.

A jednak jakże słabi są ludzie, jak wątła ich wiara?...

Zaledwie jakaś licha książka, jakaś gazeta przewrotnego pismaka, lub pismo wrogie Chrystusowi i Kościołowi wpadnie w ich ręce, natychmiast zwątpienie wkrada się do ich serca, upadają na duchu, obojętnieją we wierze. Za nic im zwycięstwo Krzyża, za nic krew męczenników, przelana za wiarę, za nic cuda Boże ustawicznie przejawiające się w świecie, za nic księgi największych mędrców, oddających cześć Bogu; u nich, niestety, więcej znaczy jedna nienaukowa, bezbożna książka, aniżeli powaga Boga, Jezusa, Kościoła.

Z jakąż skwapliwością przechodzi taka niegodziwa książka czy gazeta z rąk do rąk! Jak pożądliwie wydzierają ją sobie starzy i młodzi. A jednak nie wiedzą, a co gorsza może i wiedzą, że ona zatruje im dusze niewiarą, spowoduje straszną rozterkę z sumieniem i przyprawi często nawet o śmierć doczesną, a co najgorsza, o utratę łaski Bożej, a więc i śmierć wieczną. Nic też dziwnego, że dzisiaj po miastach i wsiach nawet występują „półmędrki", zazwyczaj rozpustnicy, co rozprawiając o najgłębszych i najświętszych tajemnicach wiary, kpiny sobie z nich stroją i innym dają zgorszenie.

Stąd pochodzi dzisiejsze ogólne obniżenie poziomu moralności w naszym kraju, stąd nieuszanowanie dzieci względem rodziców, nieuznawanie żadnej powagi, ni władzy nad sobą. Kto w owych przewrotnych księgach wyczytał, że niema Boga, ten nie mając już więcej żadnej zapory dla swoich namiętności, najświętsze uczucia podepcze. Wówczas zdolny jest do najgorszej podłości i stanie się wkrótce zakałą swojej wsi, miasta, swojej oczyzny.

Do czego prowadzi czytanie bezbożnych pism i książek a stąd płynąca obojętność we wierze św., poucza nas następujący przykład.

„Niedaleko Werony we Włoszech mieszkała wykształcona panienka, której pozwalali zaślepieni rodzice na czytanie rozmaitych romansów, bezbożnych tygodników i książek bez żadnego wyboru. Podobne czy-

tanie nawet dojrzałych mężów może zdenerwować. Nic też dziwnego, że panna ta nie tylko poczęła cierpieć na nerwy, ale straciła również wiarę. Pewnego dnia córka nie zjawiła się do stołu na obiad. Zaniepokojeni rodzice biegną do jej pokoju. Widzą ukochane swe dziecko na podłodze. Oczy jej już zgasłe. Na twarzy zastygł przestrach, a bladą jej twarz zdobi zastygła wstęga krwi, płynąca ze skroni. Zrozpaczony ojciec chwyta za rewolwer, którym córka pozbawiła się życia, strzela i pada śmiertelnie raniony obok swej córki. Na widok trupów dwóch ukochanych osób, biednej matce o mało serce nie pękło z boleści i żalu. Zrozumiała teraz, czemu przypisać swe sieroctwo i wdowieństwo. Z nienawiścią spojrzała na książki, które odebrały córce bojaźń Bożą i ochotę do życia. Jakże żałowała swego niedbalstwa i lekkomyślności. Zapóźno jednak już było.

Najmilsi, jeżeli chcecie być dziećmi Chrystusa, Jemu wierzajcie, ale nie pierwszemu lepszemu mędrkowi. Takiemu odpowiedzcie słowami Zbawiciela: „p ó j d ź p r e c z, s z a t a n i e, a l b o w i e m n a p i s a n o j e s t.: P a n u B o g u k ł a n i a ć s i ę, a J e m u s a m e m u s ł u ż y ć b ę d z i e s z“ (Mat. 4, 1). Książkę zaś niegodziwą i złe pismo, podarłszy na strzępki, rzućcie w piec ku spaleniu. Taką silną wiarę w Boga, odporność wobec wszelkiego złego, niczem nieustraszone męstwo, posiadał Jan św. Dlatego P. Jezus, stawiając go za wzór pyta: „coście wyszli na puszczę widzieć? Trzcinę chwiejącą się od wiatru? Człowieka w miękkie szaty oble-

czonego, może proroka, zaiste powiadam Wam więcej niż proroka". W tych kilku słowach mieści się cała treść pokutniczego żywota św. Jana Chrzciciela.

Św. Jan uzbrojony w miłość Bożą, porzuca wygody rodzinnego domu, w młodzieńczym wieku idzie na puszczę i tutaj zdala od zgiełku światowego, spędza żywot wśród rozmaitych umartwień. Za całe ubranie starczy mu skóra wielbłądzia i takiż pas, opasujący biodra, za stół — kamień przydrożny, za pożywienie — miód leśny i szarańcza, a za napój — woda ze źródła.

Nie na miękkim łożu, ale na twardej spoczywał ziemi; nie zaznał co szaty miękkie, co bogate stroje; nie wiedział, co zabawy i rozkosze tego świata, ale trwał na modlitwie, na pokucie i na głoszeniu ludziom nauk Bożych. A głosił im, że śmierć bliska i sąd czeka, że we łzach i popiele pokutę czynić należy, bo idzie Mesjasz-Zbawiciel.

Prowadząc życie tak surowe i umartwione, stał się św. Jan podobnym nie do trzciny, za lada powiewem wiatru chwiejącej się na wszystkie strony, ale do skały, o którą biją spienione fale i wściekłe bałwany i ani jej skruszyć, ni wzruszyć nie mogą. Stał się mężem mocnej i żelaznej woli, o charakterze, jakby wykutym z granitu. Zdobiła go odwaga w głoszeniu nauk Bożych i męstwo, nie obawiające się niczego i nikogo.

Nie trwoży się tysiącznej rzeszy, ale śmiało zaświadcza, iż idący ku niemu Pan Jezus jest Bogiem.

Nie lęka się więzienia ni śmierci, gdy upomina grzeszącego Heroda i występną możną niewiastę, Herodjadę. Nie ogląda się na to, co powiedzą ludzie, nie używa pochlebstwa, ażeby zaskarbić sobie umysły możnych, ale postępuje drogą prostą, podyktowaną mu sumieniem, jako człowiek nie bojący się nikogo, tylko Boga, a miłujący wszystkich prawdziwą miłością. Ucz się tego męstwa i wstępuj w ślady św. Jana, gdy za pracą jedziesz w dalekie kraje np. do Francji, gdzie w niektórych okolicach zamiast iść w niedziele i święta do kościoła, mężczyźni przy winie cały poranek grywają w karty, a nie idą na Mszę św. Miej męstwo chrześcijańskie i nie zważając na szyderstwa niedowiarków, spełniaj przykazania, nakazujące ci wysłuchania Mszy św. i kazania w niedzielę i święta. — Jesteś w krajach protestanckich, gdzie szydzą z katolików, zachowujących posty, miej męstwo chrześcijańskie a wyznając się katolikiem, zachowuj wszystkie posty a powstrzymuj się w piątki od jedzenia mięsa.

Niedowiarek jakiś, urąga wierze św. i w obecności twojej obraża twoje uczucia religijne, miej męstwo, ażeby rozumną a odważną odpowiedzią zamknąć mu usta.

Miej męstwo bez względu na osoby, na miejsce, na świat, na męki, na śmierć nawet bronić Chrystua Pana i Jego nauki: „bo jeśli Bóg za nami, któż przeciwko nam?“ (Rzym 8, 31), jeśli Jezus z tobą, któż ci zaszkodzi, kto zmoże?

Do takiego męstwa gotował się św. Jan modlitwą, umartwieniem, zaparciem samego siebie, pokonywując w sobie przywiązanie do znikomości tego świata. Rozumiał to św. Grzegorz W., gdy mówił: „Dusza nasza nie może przebywać na tym ziemskim padole, żeby czego nie ukochała. Musi ona przywiązać się do rzeczy niebieskich lub ziemskich. I tak: im więcej przywiązuje się do dóbr niebieskich, tem więcej brzydzi się ziemskiemi. Przeciwnie, im więcej ukocha rzeczy tego świata, tem bardziej stygnie i staje się nieczułą dla rzeczy Boskich". Kto kocha się w wygodzie, w miękkich, kosztownych szatach, kto zbytecznie przywiązuje się do dóbr tej ziemi, staje się zniewieściałym, chwiejnym, jak trzcina wiatrem miotana, a zamiast dojść do chrześcijańskiego męstwa, do nędznej dochodzi słabości.

Do ukochania rzeczy nadziemskich służy modlitwa, ona bowiem, łącząc nas węzłem duchowym z Bogiem, daje zarazem poznać, jak słodkim On jest i jak cudowne nagrody gotuje odrywającym się od ziemi i jej doczesnych zabiegów. Człowiek przejęty duchem modlitwy, poznaje znikomość dóbr ziemskich, umie zaprzeć samego siebie, wyrzec się niedozwolonych ale i dozwolonych uciech, wzmocniwszy swą wolę, potrafi skierować ją zawsze ku dobremu, bo modiitwa jest fundamentem chrześcijańskiego męstwa.

Ojcze, matko! Od zarania życia ćwicz dziatki swoje w modlitwie, zachęcaj do zaparcia samych siebie

i umartwienia, bacz, aby w męstwie chrześcijańskiem utrwalone, umiały się bronić przed wrogami Chrystusa i wyrosły na dzielnych Jego obrońców i żołnierzy. Powtarzaj im często słowa Psalmisty Pańskiego: „synu, oczekiwaj Pana, mężnie czyń, niech się zmocni serce twoje, a czekaj na Pana“ (Ps. 26, 14), to znaczy: w każdem działaniu postępuj, jak na mężnego katolika przystało, w każdym czynie czekaj na Chrystusa, oglądaj się na Niego, a nie na ludzi.

Tak wychowany młodzieniec, dziewica, mąż lub niewiasta, nigdy nie zgorszy się z Chrystusa, jak nas o tem poucza następujący przykład.

„Cesarz Walens, zarażony herezją arjanizmu, zakazał katolikom odbywać nabożeństwa. Gdy nie posłuchali jego woli, kazał prefektowi Edessy, by wszystkich katolików, zgromadzonych na nabożeństwie, w pień wyciął. Prefekt, człowiek ludzki, jadąc na czele wojska, by wykonać polecenie, spotkał młodą niewiastę z dzieckiem na ręku pospiesznie idącą. Zapytał ją, dokąd tak szybko idzie. „Idę — brzmiała odpowiedź — na wspólne nabożeństwo braci katolików“. Zatrzymaj się — rzekł prefekt. Czy nie wiesz, iż cesarz kazał wszystkich obecnych na tem zgromadzeniu w pień wyciąć? Wiem — odparła niewiasta — i dlatego tam spieszę z jedynem dzieckiem mojem, ażebym wraz z niem umrzeć mogła za wiarę Jezusa Chrystusa. Wzruszony prefekt powrócił do Walensa, a gdy mu oznajmił odpowiedź mężnej niewiasty, zawstydzony cezarz opuścił miasto i zosta-

wił katolików w spokoju". Oto, co może wiara, co może męstwo chrześcijańskie!

Dla wiary przeto, dla męstwa, dla wielkich cnót i z innych jeszcze względów, nazywa Pan Jezus św. Jana więcej niż prorokiem.

Był więcej aniżeli prorokiem, gdyż przy urodzeniu jego stał się cud, albowiem ojciec jego Zacharjasz dotychczas niemy, przemówił. Sam św. Jan w żywocie matki swej św. Elżbiety Duchem Św. napełniony został. Ponadto, był krewnym Chrystusa Pana, ochrzcił Go w rzece Jordanie, stał się Jego aniołem, czyli posłańcem, aby gotował serca ludzkie na Jego przyjście, wreszcie za prawdę głoszoną niewinnie więziony, poniósł śmierć męczeńską z ręki kata.

Był więcej aniżeli prorocy, gdyż ci wprawdzie z Ducha Bożego przepowiadali rzeczy przyszłe, nawet samego Mesjasza, ale żaden w swem powołaniu nie był tak wielkim, żaden bezpośrednio nie stykał się ze Zbawicielem, żaden nie był bezpośrednim zwiastunem Boga na ziemi.

Gdy więc — Najmilsi — Chrystus Pan raczył przedstawić nam św. Jana jako wzór godny naśladowania, uczmy się od niego ducha modlitwy, wyrzenia się świata, umartwienia, a przedewszystkiem męstwa, ażebyśmy mężnie czyniąc i umacniając serca, oczekiwali zawsze Pana tutaj na ziemi, a posiedli Go w wieczności. Amen.

NA III NIEDZIELĘ ADWENTU.

Kiedy św. Jan nawoływał ludzi do pokuty i chrzcił w rzece Jordanie, sława jego cnót i nauk, rozchodząc się po całej Palestynie, doszła także do wiadomości najwyższej rady żydowskiej w Jerozolimie. Przewagę w tej radzie mieli faryzeusze, przestrzegający ściśle praw zakonu, ale zarazem ludzie pełni pychy, obłudy i bardzo zazdrośni o wpływ, jaki mieli na lud żydowski. Widząc, że lud tak chętnie garnie się do św. Jana, a lękając się, że tem samem ich znaczenie u rzeszy żydowskiej upadnie, skłonili najwyższą radę, aby wysłała do niego poselstwo, celem upokorzenia i poniżenia jego powagi wobec ludu.

Zazdrość, córka pychy, podyktowała wysłannikom owe podstępne pytania: „ażali ty jesteś Chrystus, gdy publicznie nauczasz i chrzcisz w Jordanie; może ty, tak pokutniczy wiodący żywot, jesteś Eljaszem, o którym mówi prorok Malachjasz: „oto ja poszlę wam Eljasza, proroka, pierwiej niźli przyjdzie dzień pański wielki a straszny?“ (Mat. 4, 5).

Lud, wsłuchany w pełne zapału nauki św. Jana, patrząc na Jego umartwiony żywot, w istocie począł

uważać Go za Mesjasza lub przynajmniej za Eljasza, usiłowali tedy faryzeusze wykazać, że nie jest ani Eljaszem ani Mesjaszem, lecz prostym kłamcą i uwodzicielem, który nie zasługuje na zaufanie ludu. Postępowanie faryzeuszów, zmierzające zapomocą obłudnych pytań do zniesławienia św. Jana, było następstwem niecnej zazdrości na widok czci i poważania, jakiego u wszystkich zażywał i z tego powodu budzi w nas uczucie słusznego oburzenia i wstrętu.

A jednak zazdrość, źródło i przyczyna wielu występków i nieszczęść i dzisiaj jest powszechną na świecie i rozmaite smutne za sobą prowadzi następstwa. Szczególna złość tego grzechu polega na tem, iż on sprzeciwia się i wykracza przeciw miłości Boga i bliźniego, kto bowiem zazdrości, uwłaszcza Bogu, szkodzi bliźniemu, któremu Tenże dobrze życzyć i czynić rozkazał.

Do czego prowadzi zazdrość, wiemy z Pisma św. Oto: „wejrzał Pan na Abla i dary jego ale na Kaina i dary jego nie wejrzał“ (Gen. 4, 5), w następstwie czego Kain zabił brata swego. Widząc bracia Józefa „że go umiłował ojciec nadewszystkie syny, nienawidzili go“ (Gen. 37, 4), a zazdroszcząc mu miłości ojca, wrzucili go do studni, a potem zaprzedali kupcom egipskim.

Gdy wrócił Dawid, zabiwszy Filistyna — białogłowy śpiewały — „poraził Saul tysiąc a Dawid dziesięć tysięcy... i rozgniewał się Saul

bardzo“ (Król. 18, 6. 5) i od tej chwili godził na życie Dawida.

Nie tylko pismo św. ale i życie codzienne daje nam przykłady zazdrości i jej skutków. Niejeden, patrząc na dobytek sąsiada, na jego ładne obejście, na jego zapobiegliwość w dorabianiu się majątku, zazdrości mu i chciałby to wszystko posiąść i dla siebie zagarnąć. „Zazdrośnik bowiem — mówi św. Ambroży — za nic sobie liczy to, co jest jego, gdyż pożąda bezustannie cudzej własności i koniecznie przyswoić ją sobie pragnie“. Często dzieci jednego ojca i matki zazdroszczą sobie wzajemnie gorętszych oznak miłości rodzicielskiej: siostra bratu, brat siostrze udzielanych im upominków i darów. O kawałek pola, o nędzną miedzę, podarowaną jednemu dzieku, drugie nie waha się rodziców zaskarżyć do sądu i narażać na długie kosztowne procesy. Dzieci jednego Ojca w niebiesiech nie mogą patrzeć spokojnie na powodzenie bliźniego swego, stąd kłótnie, procesy między sąsiadami o skibkę marną ziemi, stąd ta nieżyczliwość, iż sąsiad woli kawałek roli sprzedać inowiercy, byle sąsiad jego się nie wspomógł, nie wzbogacił.

Zazdrosny, cieszy się z nieszczęścia bliźniego a smuci się i boleje nad jego powodzeniem tak, że słusznie pyta św. Bazyli: „z jakiej przyczyny wzdychasz tak głęboko? Czy ci ból jaki dolega, czy szczęście bliźniego?“

Jeżeli jakieś nieszczęście dotknie bliźniego, nie cieszmy się z jego łez, z jego cierpienia, gdyż powiada pismo św.: „Niech będą zawstydzeni i pohańbieni społem ci, którzy się weselą ze złego mojego“ (Ps. 34, 26).

Nie radujmy się również, gdy bliźni zapomina się i przekracza przykazania Boże, bo mówi Pan: „Kto się raduje z upadku drugiego, nie ujdzie karania“ (Przyp. 17, 5).

Radujmy się raczej i weselmy z dobrego powodzenia bliźniego, gdyby nawet stokroć był od nas szczęśliwszym a tłumiąc w sobie nieszlachetne uczucie zazdrości, błogosławny mu słowami pisma św.: „niechaj ci Pan błogosławi, i niechaj cię strzeże. Niech Pan pokaże oblicze Swoje ku tobie, i niech się zmiłuje nad tobą, niech obróci Pan twarz Swoją ku tobie i niech ci da pokój“ (Num. 6, 24. 26).

Tak postępuje prawdziwy katolik i zato może spodziewać się błogosławieństwa Pana, mówiącego: który będzie błogosławił, będzie i sam błogosławiony“ (Num. 24. 9).

Piękny przykład pokonanej zazdrości dają nam dwaj kupcy sąsiedzi, z powodu wzajemnej konkurencji wielką nienawiścią pałający ku sobie. Jeden z nich tknięty łaską Bożą pytał pewną osobę o radę, co ma czynić, ażeby przejednać sąsiada? Ludziom chcącym kupić u ciebie towary — brzmiała odpowiedź — jakich

nie masz na składzie, wskaż zawsze sklep twojego sąsiada. Poszedł kupiec za dobrą radą, a wkrótce skutkiem szlachetnego postępowania, nienawiść dwóch sąsiadów, zamieniła się w serdeczną przyjaźń".

Podstępne pytania faryzeuszów, płynące z zazdrości, obrócił św. Jan wniwecz odpowiedzią, znamionującą Jego prawdomowność i wielką pokorę. Nie pragnął on rozgłośnej sławy, nie chciał przywłaszczać sobie miana Chrystusa lub Eljasza, gdyż żadnym z nich nie był; w głębokiej pokorze nie myślał uchodzić nawet za proroka. Na wszystkie ich pytania odpowiada krótko — nie — pragnie pozostać bezimiennym, niczem innem jak tylko „głosem wołającego na puszczy: prostujcie drogę pańską".

O jakże wielką jest pokora św. Jana, którego sam Chrystus Pan nazwał więcej aniżeli prorokiem, bo aniołem, posłańcem, poprzednikiem, zwiastunem swoim na ziemi!... Tem większa pokora, im bardziej cnota w życiu jego była ukryta; tem większa chwała, gdy jej nie szukał u ludzi, bo mówi pismo św.: „kto z samego siebie mówi, chwały własnej szuka, lecz kto szuka chwały tego, który go posłał, ten jest prawdziwy a niemasz w nim nieprawości". (Jan. 7, 18).

Znamieniem pokory jest, iż sama, pozostając w cieniu, we wszystkiem szuka chwały Bożej. Pycha przeciwnie wszystko odnosi do siebie, wszędzie chce

błyszczeć, a blaskiem chciałaby zaćmić nawet samego Dawcę wszelakiego dobra na ziemi — Boga.

Prawdziwie pokorny człowiek nie wynosi się nigdy z talentów lub darów, jakich mu Bóg w dobroci swojej udzielił. Nie chlubi się swoją mądrością, pamiętając na słowa pisma św.: „jeśli kto mniema, żeby co umiał, jeszcze nie wie, jako mu umieć potrzeba“ (Kor. 8, 2). Widząc tylu ludzi całe życie trawiących na zgłębianiu rozmaitych nauk, musi uznać, że jego wiedza w porównaniu z ich wiedzą i mądrością, jest zaledwie maleńkim pyłkiem; wobec zaś nieskończonej mądrości Bożej, jest niczem.

Nie szczyci się majętnością i bogactwem swojem, bo wie, że wszystko, co ma, z woli Bożej posiada, jak mówi św. Paweł: „co też masz, czegobyś nie wziął: a jeśliś wziął, czemuż się chlubisz, jakobyś nie wziął“ (Kor. 4, 7).

Nie masz więc powodu chlubić się z twoich bogactw, zaszczytów, mądrości lub urody twojej, „gdyż pałac ten, który zamieszkujesz — mówi św. Ambroży — nie jest niczem więcej, tylko trochą gliny, która się wkrótce rozsypie — i wszystko, co cię otacza, czyż nie jest czczym dymem? Ziemskie skarby czyż nie są marnością? A ty sam czem jesteś? Oto ziemia i popiół!“

Gdybyś nawet posiadł pół świata, chodził w złotogłowiu i cały błyszczał od srebra i złota, nie masz się z czego wynosić, gdyż wobec Boga nic nie masz i jesteś nędznym żebrakiem w łachmach, a jako taki

u drzwi miłosierdzia Bożego masz płakać swych grzechów i błagać litości.

Wszelkie wywyższanie się nad drugich, wszelkie przypisywanie sobie wysokich zalet, nie zgadza się z duchem pokory, jak również życie nad możność, nad dochody, nad zarobek, nad stan. Nie zgadzają się też z pokorą dzisiejsze dziwaczne a często wręcz nieskromne stroje, któremi chcą próżni ludzie zwracać uwagę na siebie, błyszczeć, zewnętrznym blichtrem pokryć swą wewnętrzną nędzę moralną. „Są tacy — pięknie w tej mierze powiada św. Bonawentura — którzy pysznią się i za coś wielkiego siebie poczytują, dlatego że jeżdżą na pięknym koniu, że mają piękne pióro u kapelusza lub, że wspaniale są ubrani. Jakież to szaleństwo i jakaż próżność zasadzać swą wartość na piękności konia, cenie pióra lub przepychu w ubiorze! Jeżeli w tem jest chluba dla kogo, to raczej dla konia, dla ptaka lub dla krawca". Gdyby św. Bonawentura żył, cóżby powiedział na widok dzisiejszych dziwacznych kapeluszy, zdobnych w całe kity piór, na owe stroje po miastach, miasteczkach, swoją przesadą i nieskromnością rzucające się w oczy? Coby powiedział na widok aksamitów, jedwabi, koronek i sztucznych pachnideł, perfumami zwanych, używanych dzisiaj nie tylko po miastach i miasteczkach ale nawet po wioskach naszych?

Piękne szaty, bogate stroje, czesto zmieniające się mody, nie tylko nie świadczą dobrze o cnocie skrom-

ności naszych dziewic i niewiast, lecz ponadto są powodem ruiny majątkowej i długów, zaciąganych po sklepach, które ojcowie lub mężowie krwawo zapracowanym groszem spłacać muszą. Nadzwyczajne wydatki na stroje wywołują nadto swary, kłótnie i niezgodę w rodzinach i w domach naszych.

Skromna, pokorna dziewica nie pragnie swym strojem zwracać na siebie uwagi — co tem bardziej rozumie się o niewiastach, — wie bowiem, że piękny kwiat zazwyczaj nie kwitnie przy publicznej drodze, ale gdzieś w cienistym gąszczu ukryty swe wdzięki i woń rozsiewa i siebie szukać każe.

Pokorny, skromny człowiek nie będzie się nigdy chlubił z dobrych czynów i przysług, jakie bliźniemu wyświadczył. Nie licząc na wdzięczność, stara się jak najspieszniej zapomnieć o nich, „gdyż prawdziwa pokora — powiada św. Jan Klimak — jest niebiańską zasłoną zakrywającą nasze dobre czyny przed naszym własnym wzrokiem“. Cokolwiek dobrego czynimy bliźniemu, powinniśmy czynić dla Boga a nie dla świata, ażeby nas chwalił, po gazetach wysławiał, nagradzał nam, lub stawiał pomniki. Czyniąc dobrze, spełniamy tylko naszą powinność, co stwierdza pismo św., mówiąc: „gdy uczynicie wszystko, co wam rozkazano, mówcie: słudzy nieużyteczni jesteśmy, cośmy byli winni uczynić, uczyniliśmy“ (Łuk. 17, 10).

Za przykład prawdziwie chrześcijańskiej pokory, może nam służyć św. Jagwiga księżna, żona Henryka Brodatego, księcia śląskiego i polskiego.

Można ta pani, gdy mogła na swym dworze królewski roztoczyć przepych, lśnić od złota i bogactwem szat zadziwić otoczenie, przejęta duchem pokory, prostą szarą nosiła sukienkę. Gdy po złożeniu wraz z małżonkiem ślubu czystości, wdziała habit zakonny, nie chciała nigdy ubrać nowego, ale donaszała stary, dobrze już przez inne siostry zakonne wytarty. Do stołu swojego zapraszała codziennie trzynastu ubogich, obsługując ich gorliwie, a chociaż mogła pożywać najdroższe i najwybredniejsze potrawy, żywiła się okruszynami, jakie ubodzy zostawili na stole. Z wysokiego rodu, z młodości przyzwyczajona do przepychu i wygód, dniem i nocą pielęgnowała chorych, a dla wielkiej pokory całowała ich nogi. Oto pokora św. Jadwigi, jakiej może nie pojmie, nie zrozumie zepsuty świat, ale wynagrodzi Bóg.

Podobnie pyszni faryzeusze nie pojmowali św. Jana, a nie rozumiejąc jego pokornej odpowiedzi, stawiali nowe pytania: „jeżeli nie jesteś Chrystusem ani Eljaszem ani prorokiem, czemu tedy chrzcisz?“ Sądzili, jak widać, że chrztu św. udzielać może tylko Mesjasz, sam Chrystus lub co najmniej jakiś prorok, to jest nauczyciel zakonu.

Jan św. daje im następującą, krótką odpowiedź: „ja chrzczę tylko wodą“, to znaczy, chrzest mój jest tylko

zewnętrznym obrządkiem, oznaczającym potrzebę pokuty. Mój chrzest nie odpuszcza grzechu pierworodnego i innych grzechów, nie odradza on ludzi na duszy, gdyż nie jest do niego przywiązana łaska Boża. Ten, który ustanowi sakrament chrztu św. dla zbawienia i na obmycie z grzechów dusz waszych „w pośrodku was stanął, którego wy nie znacie", ten jest: Jezus Chrystus! „Ten jest, który za mną przyjdzie, który przedemną stał się, któregom ja niegodzien, żebym rozwiązał rzemyk u trzewika jego". Temi słowy wypowiada Jan św. trzy prawdy a mianowicie, że Pan Jezus jest Bogiem, że jest człowiekiem, że jest odkupicielem świata.

Jest odkupicielem świata On, który w pośrodku was stanął, gdy po spełnieniu ofiary krzyżowej, przez chrzest swój św. i inne sakramenta święte odrodzi was na żywot wieczny..

On za mną przyszedł, gdyż po mnie się narodził, a przyjmując ciało i naturę ludzką, dla odkupienia waszego stał się człowiekiem.

Lecz On przedemną był od wieków, kiedy ja bowiem tylko śmiertelnym jestem człowiekiem, On jest Bogiem, nie mającym początku ni końca.

Chrystus Pan jest więc Bogiem i człowiekiem, a Jego Boska Osoba łączy w sobie dwie natury: Boską i ludzką, jest również Zbawicielem świata, gdy męką i śmiercią na krzyżu złożył Ojcu swojemu w niebiesiech okup za grzechy świata.

Tem publicznem świadectwem Bóstwa Chrystusowego chciał Jan św. jeszcze silniej pogłębić naszą wiarę, a zarazem wykazać nam, czem on sam i czem my jesteśmy wobec Zbawiciela. Rozwiązywanie rzemyków i zdejmowanie komuś sandałów należało do posług najniższego rzędu, przeto powyższemi słowami stwierdza św. Jan, iż nawet tej najniższej posługi nie jest godzien oddać Chrystusowi Panu, a z nim tem bardziej my grzeszni ludzie.

Słusznie, najmilsi, upokarza się św. Jan, cóż znaczą bowiem wszystkie posługi nasze wobec Boga, gdy tron Jego, Najwyższego Pana nieba i ziemi, otaczają męczennicy, wyznawcy, święte dziewice, a czyste duchy, aniołowie święci po trzykroć śpiewają: „święty, święty, święty Pan Bóg zastępów, pełną jest wszystka ziemia chwały Jego“ (Izaj. 6, 3).

Cóż my znaczymy wobec tego Pana i Jego Majestatu, gdy rzeczy od Niego stworzone słońce, gwiazdy, zwierzęta chwalą Go, gdy „niebiosa rozpowiadają chwałę Bożą, a dzieła rąk Jego oznajmuje utwierdzenie“ (Ps. 18, 2).

W pokorze ducha tedy, uznawajmy za prawdę, co Bóg objawił, Kościół katolicki do wierzenia podaje i św. Jan publicznie stwierdza, iż Chrystus Pan jest Bogiem od wieków, że człowiekiem stał się w czasie, ażeby nas odkupić i wiecznie zbawić. Idźmy za pismem św., które nam powiada: „To mówi Pan, niech się nie chlubi mądry w mądrości swojej i niech

się nie chlubi mężny w męstwie swem i niech się nie chlubi bogaty w bogactwie swojem, ale niech się w tem chlubi, który się chlubi, że umie i zna mię, żem ja jest Pan... bo mi się to podoba“ (Jerem. 9, 23. 24).

Zrzućmy tedy wszelką pychę ze serc naszych, a odziawszy się w cnotę pokory, ze św. Janem wyznajmy, iż nieużyteczni słudzy jesteśmy, nie jesteśmy godni nawet rzemyka rozwiązać u trzewika Pana, że cokolwiek umiemy lub posiadamy, mamy to wszystko z Jego nieskończonej dobroci i łaski. Wtedy łaskawem okiem wejrzy na nas Pan, bo On jest „podnoszący z ziemi nędznego, aby go posadził z książęty“ (Ps. 112, 7. 8). Amen.

NA NIEDZIELĘ IV ADWENTU.

W owych czasach, gdy św. Jan nauczał na puszczy, kraj żydowski był w posiadaniu Rzymian.

Poprzednik Tyberjusza, cesarz August, podzieliwszy Palestynę na cztery części czyli prowincje, oddał je w zarząd specjalnym namiestnikom, lub inaczej tetrarchom, czyli zarządcom każdej takiej jednej czwartej części całego kraju.

Słuchając dzisiejszej ewangelji św., mimowoli nasuwa nam się pytanie, dlaczego św. Łukasz przytacza w niej nazwisko Tyberjusza cesarza rzymskiego, namiestnika czyli starosty w Judei Piłata i innych tetrarchów, jako też najwyższych kapłanów żydowskich Annasza i Kaifasza. Nic w tem jednak dziwnego, gdy zważymy, że czasy owe brzemienne były w zdarzenia tak wielkiej wagi, iż stanowiły one o odrodzeniu całej ludzkości, o jej szczęściu doczesnem i przyszłem.

Oto św. Jan Chrzciciel, jako prorok natchniony od Boga, wystąpił wówczas na widownię świata, głosząc, iż zbliża się Królestwo Boże. Oto Chrystus Pan, upragniony Mesjasz, Zbawiciel, niosąc światu rószczkę

pokoju, ewangelję miłości i zbawienie wieczne, ukazał się wtedy stęsknionym sercom doczesnych pielgrzymów. Ażeby przeto te nadzwyczaj ważne zdarzenia utrwalić w pamięci naszej i w dziejach ludzkości, jako fakta prawdziwe, niczem obalić się niedające, przytacza św. Łukasz nie tylko daty dotyczące ale i nazwiska panujących wówczas wielkorządców ziemi żydowskiej.

Z powyższych słów ewangelji św. przebija się wielka troskliwość Opatrzności Bożej o dobro dusz ludzkich i ich zbawienie. Ona to ciemne umysły ludzi przygotowuje na przyjęcie światłości i zsyła na ziemię poprzednika Chrystusa, aby Mu do ich serc torował drogę. Ona skruszonym słuchaczom ustami św. Jana wskazuje na Baranka Bożego, który przyszedł gładzić grzechy świata. Z jednej więc strony pragnie ewangelja św. utrwalić w naszej pamięci dzieła miłosierdzia Opatrzności Bożej, z drugiej chce nas pobudzić do wdzięczności za wszystkie łaski, jakiemi Ona zawsze tak hojnie nas obdarza.

Opatrzności Bożej zawdzięczać należy, „iż stało się słowo Pańskie do Jana, Zacharjaszowego syna na puszczy," jej to zawdzięczać, iż przyszedł św. Jan „do wszystkiej krainy Jordanu i opowiadał chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów."

Jan św. idzie za głosem powołania, posłuszny woli Bożej nie waha się ani na chwilę, lecz w umartwieniu i pokucie spełnia obowiązek, jaki nań Bóg włożył.

Zapewne, wygodniej było w miękkie szaty się odziać i w domu rodzicielskim w gronie równieśników zażywać uciech i rozkoszy tego świata, jednak św. Jan, posłuszny Bogu, wzgardził tem wszystkiem.

Bracie, siostro, ileż to razy Pan Bóg i ciebie powołuje do gorliwej Jemu służby, jakże często czujesz wewnętrzną potrzebę, ażeby i w dzień powszedni pójść do kościoła, pomodlić się gorąco, spowiadać się, a potem przystąpić do stołu Pańskiego!

Dlaczegoż pomimo to kościoły nasze świecą pustką, dlaczego do spowiedzi i komunji św. tak mało przystępuje osób, chociaż ich Bóg dobrotliwy swą łaską ku Sobie woła?

Dlatego, gdyż niestety na widok łask Bożych zasłaniają sobie oczy, na ich działanie zatwardzają serca i nie chcą iść za głosem powołania Pańskiego: zapamiętali bowiem dobrodziejstw i cudów Jego, które im ukazał, a przydali jeszcze grzeszyć przeciw Jemu, wzruszyli ku gniewu Najwyższego... i kusili Boga w sercach swoich (Ps. 77, 11, 18).

Zwróćcie uwagę waszą na św. Jana. Zaledwie usłyszał w duszy głos powołania Pańskiego, idzie na puszczę, dającą tyle sposobności do cierpień i wszelakich umartwień.

Dlaczego dzisiaj, kiedy winnica Pańska tylu potrzebuje pracowników, tak mało młodzieńców poświęca się stanowi duchownemu, tak mała liczba dziewcząt

wstępuje do zakonu? Czy nie powołuje ich Bóg na służbę do przybytków swoich? Czyż nie woła do nich: wchodźcie w bramy Jego w wyznawaniu, do sieni Jego z pieśniami, wyznawajcie Panu (Ps. 99, 4).

Wielki to zaiste zaszczyt, wielkie szczęście być kapłanem „my tedy — powiada pismo św. — zamiast Chrystusa poselstwo sprawujemy, jakoby was Bóg przez nas napominał." (2. kor. 5, 21). Zapewne dzisiaj praca kapłańska wśród nienawiści i prześladowań wrogów ciężka i żmudna, ściele się żwirem ostrym i kłującym cierniem pod nogi; dzisiaj zakonnik, zakonnica pomimo zaparcia się i poświęcenia, narażona na obelgi i szyderstwa nieprzyjaciół. Pamiętajcie jednak, co powiedział Chrystus Pan: „albowiem jarzmo moje słodkie jest a brzemię moje lekkie" (Mat. 11, 30) i właśnie dlatego wśród prześladowań służyć Jezusowi i dobrze czynić tym, co nas w nienawiści mają, to dopiero słodycz, to szczęście, to przedsmak nieba na ziemi.

Ojcze, matko! Od najwcześniejszej młodości wzbudzaj w dziecięciu twem uczucia miłości Bożej, a jeżeli w niem widzisz chęć doskonalszego życia, staraj się wzmocnić, utrwalić te święte pragnienia, w jego niewinnej duszy.

A ty młodzieży, gdy głos Boży cię woła, nie zważajac na marne złudy tego świata, idź za nim, poświęć się całkowicie Jego świętej służbie, mówiąc z pismem św.: „cóż oddam Panu za wszystko, co mi

dobrze uczynił, kielich zbawienia wezmę, a Imienia Pańskiego wzywać będę. Śluby moje Panu oddam przed wszystkiem ludem Jego“ (Ps. 115, 12. 14).

Wielkie przeszkody miał św. Stanisław Kostka, nim wstąpił do zakonu OO. Jezuitów, przecież posłuszny powołaniu Bożemu, wszystkie pokonał. Ponieważ nie miał przyzwolenia rodziców, ludzi bardzo wysokiego rodu i możnych, prowincjał Wawrzyniec Magius, nie chciał go przyjąć do zakonu. Dopiero Piotr Kanizjusz, prowincjał północnych Niemiec, poznawszy jego powołanie, posłał go do konwiktu w Dillingen, gdzie dla próby, on syn senatora, wychowany we wszelkich wygodach, konwiktorom buty czyścił, drzewo rąbał, wodę nosił i podawał do stołu.

Te wszystkie posługi czynił z taką ochotą i posłuszeństwem, iż go wreszcie Piotr Kanizjusz z listem polecającym wysłał do Rzymu, dokąd po długiej, pieszej podróży przybywszy, zaraz do kuchennej posługi przeznaczonym został. Ojciec jego dowiedziawszy się gdzie syn bawi, napisał doń list następującej treści: „będzieszli w tem głupstwie trwał, do Polski się nie ukazuj, wszędzie cię najdą i miasto złotych łańcuchów, którem ci gotował, żelazne cię potkają i wrzucony bętam, gdzie słońca nie ujrzysz.“

Srogi list ojca i inne ostre próby, nie zgłuszyły głosu Bożego w sercu młodzieniaszka, nie zachwiały jego powołania, pomimo wszystko został w zakonie,

i w kwiecie wieku oddał niewinną swą duszę Bogu.

Św. Jan, jak mówi ewangelja, spieszy na puszczę, do wszystkiej krainy Jordanu, jako jest napisano w księgach Izajasza Proroka. Prorok ten już dawno przepowiedział, iż Chrystusa poprzedzi mąż Boży, głoszący na puszczy, aby wszyscy na przyjęcie upragnionego Gościa tak gotowali dusze i serca swoje, jak ludzie naprawiają drogi, gościńce, ulice, gdy kraj ich ma nawiedzić jakaś znaczna osoba. Przepowiednia Izajasza proroka wypełniła się właśnie wtedy, gdy dał się słyszeć głos św. Jana wołającego na puszczy.

Nie należy jednak myśleć, że puszcza, gdzie nauczał Jan św., była w dosłownem znaczeniu jałową pustynią, pozbawioną wszelkiego życia.

Że tak nie było, poucza nas ta okoliczność, iż tam zgromadzali się uczniowie i ludzie, ażeby słuchać jego nauk.

Są jednak puszcze, prawdziwe pustynie, ziemie bezludne, gdzie ni zwierz się nie zjawi, ani ptak przeleci, wicher tylko gorący smaga piaskiem i grozi śmiercią każdemu, co tam się dostanie. W innem znaczeniu puszcza to obszar ziemi gąszczem lasu zarosły, dokąd promień słońca nie dojdzie, a gdzie zwierz dziki lub gad trujący się kryje.

Na podobnej, bezludnej, nieurodzajnej pustyni głos wołającego nie znajdzie nigdy oddźwięku, ale gdzieś między skały wpadnie i w piaskach zaginie; również na puszczach lesistych przez gąszcz drzew

i krzaków nie zdoła się przedrzeć i zniknie bez echa.

Taką pustynią lub puszczą lesistą są serca ludzkie. Przez piaski pustynne ich duszy, przez gąszcz ich nieprawości i grzechów głos Boga Samego przedrzeć się nie zdoła i ginie również bez echa. Wtedy głos Boży do podobnych ludzi staje się głosem wołającego na puszczy, gdyż jak na puszczy brak życia, a wieczna trwa śmierć, tak w duszach ich brak życia łaski, a trwa wieczna noc grzechu — czyli śmierć. Ni sumienie ich własne wzrusza, ni Anioł Stróż przemówi, nie skruszą ich skamieniałego serca łzy ojca lub matki, prośba żony, dzieci, przyjaciół. Zamiast żalu, skruchy lub spodziewanej poprawy u nich szalony wybuch gniewu lub zemsty.

Czyż nie słyszeliście o ludziach oddanych przekleństwu, złorzeczeniu, co ze złorzeczeniem i przekleństwem na ustach schodzili z tego świata?

Czy nie znaliście ludzi oddanych pijaństwu, co pomimo przyrzeczeń — pozostali w tym nałogu aż do śmierci, a nawet upici umarli!

Czyż nie patrzeliście na ludzi rozwiązłych, jak w grzechu tym ku zgorszeniu innych, a ku swej wiecznej zgubie, schodzili z tego świata? Jak straszna jest śmierć zatwardziałych grzeszników, mieszkańców puszcz bez Boga i Jego łaski, niechaj pouczy nas następujący, prawdziwy przykład.

W pewnej miejscowości żył człowiek bez wiary, gorszących obyczajów, który nigdy prawie nie przystę-

pował do Sakramentów św. Gdy zachorował śmiertelnie, jakaś miłosierna osoba wezwała doń kapłana, aby zaopatrzył go na drogę do wieczności. Dowiedziawszy się o usposobieniu chorego, zostawił kapłan N. Sakrament w przyległym pokoju i tylko z różańcem w ręku zbliżył się doń, ażeby go przygotować do spowiedzi św. Jaka to była spowiedź, Bogu tylko wiadomo, ale kiedy kapłan zbliżył się, aby udzielić komunji św. słabemu, zawołał tenże; „nie chcę, precz! nie męcz mnie ksiądz"; poczem obrócił się do ściany i skonał. Kapłan nic nie wskórawszy, odniósł N. Sakrament do kościoła."

Ponieważ zatwardziałość serca i trwanie w niepokucie są tak straszne w skutkach, przeto woła św. Jan na puszczy „gotujcie drogę Pańską, czyńcie proste ścieżki jego", zbliża się bowiem Mesjasz, Zbawiciel, niechaj was znajdzie gotowych na przyjęcie Go do serc i do dusz waszych.

„Wszelka dolina niechaj napełniona będzie", to znaczy, wy którzy dotychczas oddawaliście się niskim chuciom i brnęliście w różnych występkach podnieście się z doliny upadku, by wejść na wyżyny cnót. W nieprzystępnych dolinach, w zapadłych dołach panują zwykle ciemności, opuśćcie więc ciemnie grzechu, a wyjdźcie na spotkanie Boga, On bowiem jest światłością, jak mówi pismo św.: u ciebie jest zdrój żywota, a w światłości Twojej oglądamy światłość (Ps. 35, 10).

„Wszelka góra i pagórek poniżon będzie“, a górą i tym pagórkiem to pycha ludzka, wielkie rozumienie o sobie, wynoszenie się nad innych. Wyrzućcie więc ze serc waszych pychę, ugnijcie karku przed Bogiem i Panem waszym, bo On, brzydząc się pysznymi, powiedział: „choćbyś się wywyższył jako orzeł i choćbyś między gwiazdami położył gniazdo twoje, stamtąd zaciągnę (ściągnę) cię, mówi Pan“ (Abd. 2, 4).

Cedry libańskie, wspaniałe drzewa swym ogromem, acz zdolne są trwać wieki całe, przecież w jednej chwili padając niszczeją, powalone piorunem lub burzą. Tak stanie się z pysznym, według słów pisma św.: „widziałem niezbożnika wyniosłego i podniesionego jako cedry libańskie i minąłem alić go już niemasz i szukałem go a nie znalazło się miejsce jego“ (Ps. 36, 25).

„Krzywe miejsca niechaj będą proste“, więc krzywemi chodzący drogami, przewrotni, obłudnicy, kłamcy, krzywoprzysięzcy, pieniacze zamiłowani w niesprawiedliwych procesach, opuśćcie kręte ścieżki waszego żywota, gdyż: obrzydliwe Panu serce przewrotne a upodobanie jego w tych, którzy w prostości chodzą“ (Przyp. 11, 20). Przywłaszczyciele cudzej majętności, krzywdziciele na dobrej sławie ludzkiej, obmówcy, oszczercy, kosztem dobrego imienia swych bliźnich żyjący, niechaj wynagrodzą, niechaj naprawią wyrządzone krzywdy bo według

pisma św.: „kto mówi potwarz głupi jest“ (Przyp. 10, 18.) i „uniży (Bóg) potwarcę“ (Ps. 71, 4).

„Czyńcie ostre drogi gładkiemi“, przeto wy ludzie ostrych, surowych obyczajów, łatwo o lada drobną urazę, za lada okazją, unoszący się gniewem, pałający zemstą nieszlachetną, pohamujcie popędliwość waszą i ujarzmijcie gniew wasz. Bądźcie łagodni, łatwo przebaczający, obiecał bowiem Bóg: „od miłosiernych wszystko to (złe) będzie oddalono, a w grzechach walać się nie będą“ (Estyk. 23, 16.) i wyraźnie nakazał, aby się nie mścić, mówiąc: „nie szukaj pomsty ani pamiętać będziesz krzywdy sąsiadów swoich“ (Lev. 19, 18).

W ten sposób przemawiał św. Jan do rzeszy na puszczy, temi słowy przemawia i do nas, dając objetnicę, iż wszelkie ciało, to znaczy wszelki człowiek pokutę czyniący, będzie oglądał zbawienie Boże, będzie zbawiony.

Ponieważ zaś św. Bernard powiada, że „niemasz drogi pewniejszej powrócenia do Boga jak spowiedź święta pokorna i szczera, przeto obmyjmy w sakramencie pokuty dusze nasze z nieprawości i grzechów, a potem posilmy je ku utrwaleniu się w cnotach Ciałem Pańskiem w Komunji św.

Tak oczyszczeni, tak przygotowani, godnie obchodzić będziemy zbliżającą się uroczystość Narodzenia Pańskiego, a kiedyś spełni się na nas głos wołającego na puszczy św Jana, iż będziemy oglądali zbawienie Boże na wieki —. Amen.

NA BOŻE NARODZENIE.

Cesarz August, potężny władca Rzymian, chcąc się przekonać, ile mieszkańców liczy jego państwo, wydał rozkaz, ażeby wszędzie, dokąd sięgała jego władza, przeprowadzono spis ludności. Posłuszni wezwaniu św. Józef i Najśw. Marja Panna udali się do Betleemu, rodzinnego miasta króla Dawida, gdzie spisywano wszystkich pochodzących z rodu tego króla. Gdy po żmudnej podróży przyszli do miasteczka, z powodu przybycia tamże mnóstwa ludzi, nie znaleźli miejsca nie tylko w gospodzie, ale także w żadnym innym domu. Po długich poszukiwaniach znalazł wreszcie św. Józef małą grotę, wykutą w skale, do której pasterze wśród burzy lub nocną chłodną porą zapędzali swe trzody.

W tej to skalistej, ubogiej stajence o północy urodził się Jezus Chrystus, Syn Boży, Zbawiciel świata, narodził się Mesjasz obiecany w raju, przepowiedziany przez proroków, oczekiwany z tęsknotą przez wszystkie narody ziemi.

Oto powód, dla którego z wielką radością i weselem obchodzi dzisiaj cały świat katolicki pamiątkę

„Narodzin Pana“ i niema chyba wierzącego człowieka na ziemi, któryby ze łzami szczęścia w oczach nie spieszył do żłóbka, aby Jezusa powitać, Jemu się pokłonić i dziękować za wszystko, co dla nas uczynił.

Dzisiaj według słów św. Jana: „słowo stało się ciałem i mieszkało między nami“ (Jan. 1, 14). Bóg, Słowo przedwieczne, zstępuje na ziemię i dla naszego dobra upokarza się tak bardzo, iż przyjmując ciało ludzkie, staje się bratem naszym. Oto Bóg wszechmocny, Pan nieba i ziemi, jako bezsilna, mała dziecina leży na sianku, a sprowadziła Ją na ziemię, wielka, bezgraniczna miłość do ludzi.

Miłość każe Jezusowi już w zaraniu życia cierpieć ubóstwo i nędzę, każe mu na mieszkanie zamiast pałacu, wybierać stajenkę, za kolebkę twardy żłób, zamiast hołdów, czci i uwielbienia, zapoznanie tego świata, jak to przepowiedział prorok Izajasz: „poznał wół pana swego i osioł żłób pana swego, a Izrael mnie nie poznał, a lud mój nie zrozumiał“ (Izaj. 1, 3).

Przychodzi Jezus na świat, aby przebłagać Ojca zagniewanego na grzeszne dzieci ludzkie, pojednać niebo ze ziemią: „boć jeden jest Bóg, jeden też pośrednik Boga i ludzi, człowiek Chrystus Jezus“ (Tim 2, 5).

Przynosi w ciemne umysły i serca ludzkie, cudowną jasność ewangelji św., albowiem: „słowa, które a wam mówię, duchem i żywotem są“ (Jan, 6, 62).

Zrozpaczonym wlewa nadzieję, cierpiących pociesza, ubogim duchem niewyczerpane skarby łask daje, a wszystkim pokój Boży, pojednanie i miłość.

Na widok narodzonego Syna Bożego, tak podniośle przemawia św. Bernard: „Stworzyciel, Pan wszechświata przychodzi do ludzi, przychodzi jako człowiek. On, który człowieka na obraz i podobieństwo swoje stworzył, stał się człowiekiem, ażeby się ludziom objawić. Obietnica pokoju zmieniła się w dzieło pokoju, gdy słowo stało się ciałem i już mieszka między nami. Nie uciekaj więc, Adamie, bo Bóg z tobą! O rodzaju ludzki, przestań obawiać się, gdy słyszysz Imię Boże, albowiem Bóg jest z nami, a jest z nami tożsamością i jednością ciała, dla nas przychodzi, jako jeden z nas. nam równy, poddany cierpieniom, jako my sami".

Cieszmy się tedy i radujmy, bo dzisiaj Bóg wszechmoc swoją nieskończoną ciałem ludzkiem zakrywa, aby w ten sposób zbliżyć się do nas maluczkich, ośmielić nas ku sobie, aby być gotowym na wszystkie prośby i błagania nasze.

Naród nasz, przejęty wielką miłością i czcią ku Najśw. Dziecinie, zachowuje w dniu Jej urodzin pewne starodawne a piękne zwyczaje, przyczyniające się wielce do uroczystego obchodzenia tego święta.

We wigilję wieczorem, kiedy pierwsza gwiazda zabłyśnie na niebie, zaścielamy stół siankiem na pamiątkę, iż Pan Jezus leżał w żłobie na sianie, przyczem

biały obrus na stole oznacza ubogie pieluszki, w jakie Matka Najśw. owinęła Dzieciątko.

Podzieliwszy się wśród serdecznych życzeń opłatkiem ze wszystkimi domownikami, zasiadamy do wspólnej wieczerzy, podobnie jak to na znak miłości czynili pierwsi chrześcijanie. Po wieczerzy wokoło choinki, przedstawiającej nam Chrystusa Pana, śpiewamy rzewne w swej treści kolendy, dziękując Mu z głębi serca za przyniesione z nieba światło ewangelji i za wszystkie dobrodziejstwa i łaski, jakie przypominają nam świeczki i różne łakocie, podarki zawieszone na drzewku.

O północy spieszymy na znak dzwonu do kościoła na mszę św. anielską, u nas „pasterką" zwaną, gdzie wśród nocnej ciszy składamy hołd Panu Jezusowi, leżącemu w ustawionej tam szopce. Taką szopkę urządził po raz pierwszy św. Franciszek z Asyżu w lesie pomiędzy drzewami i tam przed Panem Jezusem w żłóbeczku długie godziny na modlitwie spędzał. Od tego świętego datuje się zwyczaj ustawiania podobnych żłóbków po świątyniach naszych.

Zaprawdę, te wszystkie zwyczaje są bardzo piękne i nigdy ich zaniedbywać ani zarzucać nie należy, bo one nie tylko świadczą o naszej miłości i wdzięczności ku Chrystusowi Panu, lecz z należytą powagą obchodzone, przyczyniają się niemało do chwały Bożej i wzbudzają w nas pobożne uczucia. Patrząc na Pana Jezusa, w żłóbku leżącego, łzy nam cisną się do ócz na myśl, że On niebem ni ziemią nieorganiony, tak

nędzną kamienną miał kolebkę, że Matka Marja najmilszego Syna uwinąwszą w ubogie pieluszki, nie miała dla Niego nawet poczciwego posłania.

Któż się nie wzruszy, kto nie zapłacze na myśl, że Jezus Bóg w stajni między bydlętami w nędzy, w poniżeniu, leży w żłobie na sianie, gdy inne dzieci z gliny i prochu przez Niego stworzone, w misternych kolebkach, na miękkich puchach sypiają, a mieszkają w wspaniałych pałacach, w wygodach, dostatkach, w zbytkach, w wywyższeniu.

Pamiętny swego ubogiego dzieciństwa Pan Jezus, jeżeli wszystkie niewinne ukochał dziatki, to przedewszystkiem umiłował biedne, ubogie, opuszczone i te były zawsze najbliższe Jego Boskiego Serca.

Po naszych wsiach i miastach tyle znajduje się ubogiej dziatwy, co przy dzisiejszem święcie nie ma ciepłej odzieży, nie ma nie tylko ciepłej strawy ale nawet kawałka chleba suchego, aby się niem pożywić; gdzieś w piwnicy lub nieopalonej izbie płaczą biedne dzieci po zmarłych rodzicach i odczuwają bardzo swoje sieroctwo.

Jeżeli prawdziwie uczcić chcecie narodziny Pańskie, to zwróćcie wasze miłosierne oczy na te biedactwa, wy rodzice przyjmijcie je do domów i przygarnijcie do stołów waszych, rodzice, dziatki podzielcie się z niemi opłatkiem, powiedział bowiem Pan Jezus: „a ktoby przyjął jedno dzieciątko takowe w Imię moje, mnie przyjmuje“ (Mat. 18, 5). Jednak nie tylko dzisiaj, lecz zawsze opiekujcie się biedną, opuszczoną

dziatwą, nie szczędząc ofiar na budowanie dla niej ochronek, szpitali, zakładów dobroczynnych, gdzieby znaleźć mogły chrześcijańską opiekę dla ciała i duszy.

Ile możności przyjmujcie biedne sieroty do domów waszych, jedna bowiem mała dziecina nie zrobi wielkiej różnicy w wydatkach, a dla niej Bóg dobytek wasz pomnoży, łask swych udzieli i we wszystkiem błogosławić wam będzie.

Wspomnijcie na nieszczęśliwą Agar na puszczy bersabejskiej, jak ukochanego syna swojego, konającego z pragnienia, porzuciła pod drzewem, a usiadłszy zdaleka, płakała rzewnie, nie znajdując ani kropli wody, aby ugasić jego pragnienie.

Wtem niewinny Ismael zapłakał, a łzami przepojony dziecięcy głos jego przebił niebiosa i spoczął u stóp Pana. „I wysłuchał Bóg głos dziecięcia — mówi pismo św. — i zawołał Anioł Boży: co czynisz Agar? Nie bój się: wysłuchał bowiem Bóg głos dziecięcia z miejsca, na którem jest“ (Gen. 21, 17). Zrywa się Agara, a oto przed nią bije źródło czystej wody, czerpie ją i pojąc nią syna, ratuje go od niechybnej śmierci.

Głos Ismaela ginącego z pragnienia na puszczy wysłuchał Bog i nie tylko jego ale i matkę Agarę wyratował od śmierci, podobnie i was pielgrzymów na pustyni tego świata, napoi Bóg wodą cudowną swych łask i uratuje od śmierci grzechowej, jeżeli do Niego słać będą swe modły, ubogie opuszczone dzieci, przyjęte w litościwe progi domów waszych.

Maluczkich ukochał Pan Jezus i dlatego maluczkim, ubogim pasterzom wśród wielkiej jasności zjawia się Anioł Boży, zwiastując, iż „im się dzisiaj narodził Zbawiciel Chrystus Pan w mieście Dawidowem". Aby zaś nie mieli żadnej wątpliwości, komu oddać pokłon i cześć, daje im znak, iż znajdą w Betlejem „niemowlątko uwinione w pieluszki i położone w żłobie".

Podziwiajmy, najmilsi, nieskończoną dobroć Pana Jezusa, gdy narodziny swoje w pierwszym rzędzie objawia nie możnym ale ubogim tego świata i do żłóbka swego przedewszystkiem woła nieznanych biednych pasterzy. W owych czasach źle nad wyraz powodziło się ubogim; w surowem jarzmie możnych całe rzesze niewolników ciężkie, upodlone prowadziły życie. W nędzy służyć swym panom, być gotowym na każde ich skinienie, cierpieć rozmaite upokorzenia, niezasłużoną chłostę, a często ginąć z ich ręki, takim był los ubogich, sług i niewolników.

Dopiero Chrystus Pan, powołując pasterzy ubogich do żłóbka swego i szczególniejszą pieczą otaczając biednych, pouczył nas, że wszyscy na świecie bez różnicy, bogacze czy ubodzy, mędrcy lub prostaczkowie, jako dzieci jednego Ojca w niebiesiech, są braćmi i siostrami między sobą; że wobec Boga niemasz niewolników i wolnych, lecz wszyscy są równi, wszyscy przeznaczeni do królowania w niebie, prócz niepoprawnych grzeszników a więc niewolników szatana i piekła!

Zrównał Pan Jezus wszystkich przez to samo, że ubogich pasterzy wybrał, ażeby pierwsi oglądali Zbawiciela świata, co stwierdza pismo św. następującemi słowami: „dziękuję Tobie, Ojcze, Panie nieba i ziemi, żeś te rzeczy zakrył przed mądrymi i roztropnymi a objawiłeś je malutkim“ (Mat. 11, 25).

Powyższe słowa sprawdzają się widocznie, często bowiem człowiek, niby to uczony, nie chce przyjąć prawd wiary św., umysłem, co zwykł tylko kroczyć po ziemi, nie chce i nie umie wznieść się do Boga. Prostaczek tymczasem, co często nawet czytać nie umie, zatopiony w gorącej modlitwie, oczyma duszy widzi Boga i wiarą głęboką, ze ziemi pełnej pyłu i brudu, wznosi się w krainę wiecznej radości, do nieba.

Wielu uczonym, nie współdziałającym z łaską Bożą, z własnej ich winy zakrytem jest to, co się tyczy Boga i wieczności, prostaczkom zaś jasne są jak słońce, najzawilsze nawet prawdy wiary św., bo się do nich odnoszą z wiarą, a do ich poznania przygotowują modlitwą.

Bernadetta z Lourdes, uboga pasterka, widziała Niepokalaną Dziewicę, gdy uczeni tego świata Jej nie widzieli i pomimo licznych, widocznych i stwierdzonych cudów, w Jej objawienie się nie wszyscy uwierzyć chcieli.

Św. Izydor całemi godzinami zatopiony w modlitwie, duszą oglądał Boga, chociaż był tylko prostym oraczem.

Św. Klemens Marja Hofbauer był tylko piekarzem, a modlitwa i wiara głęboka uczyniła go świętym kapłanem i teraz wstawiennictwa jego u Boga błagamy po kościołach naszych, bo jak mówi św. Łukasz: „Bóg uczynił moc w ramieniu swojem, rozprószył pyszne myślą serca ich, złożył mocarze z stolicy a podwyższył pokorne“ (Łuk. 1, 51, 52).

Pan Jezus w miłosierdziu swojem powołuje do zbawienia wszystkich bez różnicy, biednych, uczonych czy prostaczków, byleby tylko chcieli Mu służyć wiernie i wytrwale. Jeżeli zaś najpierw zwrócił się do pasterzy to dlatego, ażeby ich nagrodzić za ich pobożność, za ich cnotliwe życie. Pasterze ci, zatrudnieni pasieniem swych trzód, zdaleka od ponęt i zgiełku tego świata, oddani modlitwie i pracy, zachowali czystość serca i niewinność duszy, czem zasłużyli sobie na to szczęście, iż pierwsi mogli oglądać Jezusa i wraz z pokłonem złożyć Mu swe ubogie dary.

Pasterze betleemscy w swojej prostocie, pokorze i czystości obyczajów mogą posłużyć za wzór dla naszych pastuszków i pasterek, co latem we dnie i w nocy pasą rodzicielskie bydełko. Przyznać muszę, że wielu pastuszków, w ślad onych betleemskich pasterzy, umie należycie czas wyzyskać, bo wśród tego zajęcia czytając piękne pobożne lub pouczające książeczki, plotą koszyki, wyrabiają klatki. Dziewczynki haftując lub szyjąc przyśpiewują sobie pobożne piosenki, czytają biblję

albo historję polską. Niestety, słyszałem i o takich, co opodal pastwiska najwstrętniejszych dopuszczali się grzechów, pieśni nieczyste, przekleństwa nie schodziły z ich ust. Tacy byli postrachem sąsiadów, gdyż puszczali swe bydło w szkodę, czem narażali rodziców na kłótnie i procesy ze strony poszkodowanych.

Pasterze, pasterki! Pamiętajcie, że wszędzie w domu czy na pastwisku, Pan Jezus was widzi, przed Jego wzrokiem nigdy nic się nie ukryje, przeto z miłości ku Niemu, ażeby wzajemnie na Jego miłość zasłużyć, zachowujcie się zawsze obyczajnie i strzeżcie pilnie niewinności duszy waszej.

Pełni pociechy wrócili pasterze betleemscy do trzód swoich, a od tej chwili przed oczyma ich stał zawsze kamienny żłóbek i w nim leżąca Najśw. Dziecina, a w uszach ich brzmiała pieśń Aniołów: „chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli".

Przed Narodzeniem Chrystusa Pana ni chwały Bożej, ni prawdziwego pokoju nie było na ziemi, powszechnie panował grzech, a gdzie grzech tam niema pokoju w sumieniu pojedynczych ludzi, ni w sumieniu rodzin, ani pokoju w całych krajach i państwach.

W dzień Bożego Narodzenia znakiem pokoju stało się Dziecię Jezus, uwinione w pieluszki i położone w żłobie.

„Znak ten — powiada św. Bernard — przez Aniołów objawiony, wyglądany przez wszystkie narody, prze-

powiedziany przez proroków. Ten znak z niebios zesłany, Bóg go wam pokazał, ażeby on niewiernym przywrócił wiarę, zrozpaczonym wlał nadzieję, duszom doskonałym dał pewność. To jest wasz znak lecz czego? Znak przebaczenia, łaski, wiary i pokoju bez końca!"

Ponadto Chrystus Pan to znak miłości, bo przyszedłszy na świat zawsze głosił miłość i chciał nią jakby żelaznem ogniwem złączyć wszystkich ludzi, gdyż wiedział, że z prawdziwą miłością pokój Boży zakwitnie na ziemi.

Do tego Bożego pokoju przez miłość Pan Jezus wszystkich ludzi bez żadnego wyjątku powołał, gdyż, jak mówi św. Paweł: „On (Jezus) jest pokojem naszym, i przyszedłszy, opowiedział pokój wam, którzyście byli daleko i pokój tym, którzy blisko" (Efez. 8, 14. 17).

Lecz czyż ludzie zawsze w imię miłości dążą do pokoju, który jest podstawą doczesnego szczęścia, a stanowi o przyszłem.

Skąd te liczne a krwawe wojny, niosące pożogę, głód i śmierć w kraje, państwa i całe narody?

Dlaczego kłótnie, niezgody w jednym kraju, w jednem mieście, w jednej gminie?

Skąd te swary, nienawiści, krzywdy i procesy w rodzinach, w domach i w chatach naszych?

Skąd te łżenia się wzajemne, oszczerstwa, bitki, zabójstwa a nawet morderstwa?

Dlaczego ten zanik miłości, zanik przyjaźni między dziećmi jednej rodziny, jednej okolicy, jednej i tej samej ojczyzny?

Z pewnością dlatego, najmilsi, że ludzie dzisiaj zapominają o Chrystusie Panu, jako o znaku miłości i pokoju, a niestety w zaślepieniu swojem chcą uważać Pana i Zbawiciela swego za: „znak, przeciw któremu mówić będą“ (Łuk. 2, 34), któremu sprzeciwiać się będą.

Dzisiaj więc, gdy obchodzimy uroczystość miłości, pojednania i pokoju, wołam do ciebie, bracie, siostro, słowami psalmisty pańskiego: „odwróć się od złego a czyń dobrze, szukaj pokoju a ścigaj go“ (Ps. 33, 15). Ścigaj go, to znaczy wytęż wszystkie twe siły, użyj wszystkich sposobów, ażeby pokój Boży zamieszkał w duszy twojej, ażeby ten pokój zapanował w stosunkach twoich rodzinnych, ażebyś i ty przyłożył cegiełkę do zbudowania tego powszechnego pokoju, jaki Chrystus Pan pragnie mieć tutaj na ziemi.

Stańmy wreszcie wszyscy dookoła żłóbka i wraz z Aniołami i pastuszkami oddajmy Panu Jezusowi cześć i chwałę, a składając Mu serca nasze w dani, przyrzeknijmy, że zawsze w duchu pokoju i miłości Bożej będziemy pracować nad zbawieniem dusz naszych i bliźnich naszych. Amen.

NA UROCZYSTOŚĆ ŚW. SZCZEPANA.

Niedługo przed męką i śmiercią swoją na krzyżu gromił Pan Jezus faryzeuszów i nauczycieli żydowskich za ich obłudę, karcił za złość i rozmaite występki, przepowiadał zarazem, że jako przodkowie ich mordowali wysłańców Bożych: proroków, tak i oni, Apostołów i wyznawców Jego, biczować i zabijać będą.

„Przeto Ja — mówi Chrystus Pan — posyłam do was proroki i mędrce i doktory, a z nich zabijecie i ukrzyżujecie i z nich ubiczujecie w bożnicach waszych i będziecie prześladować od miasta do miasta," a słowa te sprawdziły się dosłownie, o czem świadczy dzisiejsza uroczystość św. Szczepana, diakona i pierwszego męczennika Pańskiego.

Wybrany na diakona a więc pomocnika Apostołów wraz z sześcioma innymi mężami, odznaczał się św. Szczepan wielką gorliwością w służbie Pańskiej i w wypełnianiu powierzonych mu obowiązków.

Nie tylko miał troskliwą pieczę i staranie o biednych wdowach i opuszczonych sierotach, ale pełen Ducha Św. głosił nieustannie słowo Boże, oskarżony

zaś, jakoby bluźnił· Bogu i Mojżeszowi, został uwięziony i przywiedziony przed najwyższą radę żydowską. Tutaj wykładał żydom pismo św., począwszy od Abrahama, przyczem z całą odwagą nie szczędził im wyrzutów, iż jako ludzie twardego karku i nieobrzezanych serc i uszu, sprzeciwiali się zawsze Duchowi Św. i stali się przyczyną śmierci krzyżowej Chrystusa Pana. Słuchając tych słów, faryzeusze zgrzytali zębami, pieniąc się od złości, a kiedy św. Szczepan zawołał, patrząc w niebo: „oto widzę niebiosa otworzone a Syna człowieczego stojącego po prawicy Bożej“ (Dzieje Ap. 7, 56), ogarnął ich taki gniew, że wywlekli go za miasto i tam ukamienowali.

A męczennik Boży, wśród gradu kamieni, zamiast złorzeczyć prześladowcom swoim, zamiast przekleństwo rzucić na ich głowy, modlił się za nimi, a upadłszy na kolana, wołał: „Panie, nie poczytaj im tego za grzech, a to rzekłszy, zasnął w Panu.“

Ażeby szczególniej uczcić zasługi męczennika, który pierwszy za Chrystusa Pana krew przelał, Kościół św. zaraz po dniu Narodzin Pańskich, obchodzi uroczystość św. Szczepana, przedstawiając go wiernym jako wzór zewszechmiar godny do naśladowania.

Przedewszystkiem zaznaczyć należy jego wielką miłość ku Chrystusowi Panu, która każe mu słowa w czyn zamienić, wszystko porzucić i oddać się na

wyłączną Jego służbę na skromnem stanowisku diakona, pomocnika Apostołów w służbie Bożej i być gotowym na wszystko, nawet na śmierć.

Na nim dosłownie spełniły się słowa pisma św.: „miłość Chrystusowa przyciska nas uważających to, iż jeżeli jeden za wszystkie umarł... aby i ci, którzy żyją, już nie sami sobie żyli, ale temu, który za nie umarł i zmartwychwstał“ (2 Kor. 5, 14. 15).

Kochać Chrystusa, gdy dobrze się powodzi, żadne niebezpieczeństwo nie grozi, nie trudna to rzecz; żyć nie sobie ale Chrystusowi wtedy, gdy zewsząd grożą prześladowania, oszczerstwa, gdy z nieprzyjaciółmi krzyża wieczne trzeba staczać walki, jest to prawdziwe wypełnienie zakonu Pańskiego, to cnota.

Nie sobie samemu żył św. Szczepan, ale Chrystusowi Panu, gdy, wyrzekłszy się osobistego szczęścia, poświęcił swe życie dla dobra najbiedniejszych; nie sobie żył, gdy błądzących i grzesznych nawracał do światła wiary, gdy za swoją gorliwość, umiłowanie dusz ludzkich cierpiał prześladowanie.

Nie sobie żył, gdy smutnych pocieszał, płaczącym łzy ocierał, biednych wspierał, gdy wszystkim ewangelję głosił, Chrystusa ukrzyżowanego przepowiadał, wkońcu z miłości ku Niemu a dla dobra braci śmierć męczeńską poniósł, naśladując w tem Zbawiciela, stosownie do słów Pisma św.: „W tem eśmy poznali miłość Bożą, iż On (Jezus) duszę swą za nas poło-

żył; i myśmy powinni kłaść dusze za braci" (1 Jan 3, 16).

Zastanówmy się, najmilsi, czy posiadamy te cnoty, które w życiu św. Szczepana błyszczą jako najdroższe klejnoty, a mianowicie miłość ku Chrystusowi Panu, miłość ku bliźnim i troskę o dobro ich duszy?

Czy modlisz się często z ufnością i pokorą do Jezusa, gdy wiesz, że każde dziecię, miłujące ojca, pragnie jak najczęściej z Nim obcować i rozmawiać?

Czy często odwiedzasz Pana Jezusa utajonego w Najśw. Sakramencie, gdy wiesz, że dziecię, miłujące ojca, pragnie go zawsze widzieć i otwierać przed nim tajniki swego serca?

W cierpieniach duszy lub ciała, czy chętnie dźwigasz krzyż wraz z Chrystusem, bo i dziecko, kochające ojca, nie tylko radości ale dzieli z nim nawet troski i bole?

Jeżeli modlisz się do Niego, odwiedzasz, z Nim się radujesz, z Nim cierpisz, widać, że miłujesz Jezusa i jestem o ciebie spokojny.

Powiada jednak pismo św.: „a rozkazanie to mamy od Boga: aby ten, co Boga miłuje, miłował też brata swego" (1 Jan 4, 21), jak to czynił św. Szczepan, gdy powierzonych swej opiece braci karmił nie tylko chlebem ale i słowem Bożem i w razie potrzeby nauczał, napominał i karcił ich błędy i winy.

Masz dzieci, służbę; czy powagą, daną ci od Boga,

upominałeś ich, gdy zboczyli z drogi przykazań, aby poznali swe grzechy?

Masz krewnych, przyjaciół, sąsiadów; azaliś w delikatny sposób wytknął im błędy i napomniał, ażeby zawrócili z drogi, prowadzącej ich duszę do zguby?

Gdy niewinność młodzieży, dziatek przez publiczne zgorszenie była na szwank narażona, czy miałeś odwagę napiętnować sprawców tego, nie oglądając się na względy ludzkie?

Czy byłeś na tyle odważnym, ażeby zawsze i wszędzie nie tylko słowem ale i czynem ująć się za krzywdą brata swojego, mówi bowiem pismo św.: „synaczkowie moi, nie miłujmy słowem ani językiem, ale uczynkiem i prawdą". (1 Jan 3, 18).

Patrz na św. Szczepana. Wiedział on ze słów Chrystusa Pana, że żydzi, zabijający i krzyżujący proroki i jego nie oszczędzą.

Wiedział, że za pracę i poświęcenie się i oddanie zupełne temu ludowi, za pełne Ducha Bożego kazania czeka go prześladowanie i śmierć; nie zważał jednak na to, czem mu świat zapłaci, ale, co powie Bóg. Wiedział, iż muszą się sprawdzić przepowiednie Zbawiciela, iż „wszystka krew sprawiedliwa, która jest rozlana na ziemi od niewinnego Abla" począwszy, krew proroków, apostołów, męczenników spadnie na ich morderców i dlatego, drżąc o ich dusze, w ostatniej godzinie życia, zamiast złorzeczyć, modli się za nimi.

Kara ta miała wkrótce spotkać morderców i wspaniałą stolicę kraju Jerozolimę i z tego powodu w przewidywaniu jej, Pan Jezus w dalszych słowach ewangelji św. czyni Jerozolimie i całemu narodowi żydowskiemu bolesny wyrzut, z którego przebija gorąca miłość Zbawiciela ku skazanej na zagładę ojczyźnie: „Jeruzalem, Jeruzalem — mówi Pan Jezus — które zabijasz proroki i kamienujesz te, którzy do ciebie są posłani, ilekroć chciałem zgromadzić syny twoje, jako kokosz kurczęta swoje pod skrzydła zgromadza a nie chciałoś".

Straszne było zaślepienie narodu żydowskiego; patrzał na święty żywot Zbawiciela, słyszał Jego Boskie nauki, niemal codziennie widział Jego cuda, pomimo wszystko uwierzyć nie chciał. Jak kokosz pod skrzydła kurczęta zgromadza, taką ojcowską opiekę Zbawiciel nad nim roztoczył, bo biedaków do serca kochającego przygarniał, nędzarzom łzy ocierał, chorych uzdrawiał, a wszystkim gotował drogę do nieba.

Jak kokosz kurczęta wodzi i karmi, chroni przed jastrzębiem, tak Jezus synów tej ziemi nauką swoją boską wiódł do cnoty, karmił ich dusze najczystszem ziarnem miłości Boga i bliźniego i chronił od chytrych szponów i pokus szatana, a oni za tyle dowodów miłości zgotowali Mu straszny krzyż na Golgocie, a Jego Apostołom, kapłanom, tortury, męki i śmierć!

W podobny sposób prześladowano i umęczono diakona, sługę Kościoła, św. Szczepana, tak zginęli

jeden po drugim Apostołowie z wyjątkiem św. Jana, któremu również nie szczędzono prześladowania i rozmaitych mąk. Tak cierpieli biskupi, kapłani i inni męczennicy, ginąc za wiarę, za Chrystusa, pod toporem kata, od miecza, od piły, pożerani przez lwy, tygrysy, odzierani ze skóry, przybijani do krzyżów.

Męczeństwa te działy się po większej części w pierwszych trzech wiekach Kościoła, a dopuszczali się ich najpierw sfanatyzowani żydzi rozmaitych sekt, a potem poganie, nieznający nauki Chrystusowej.

Dzisiaj, po tylu wiekach, gdy ewangelja św. ogłoszona została prawie wszystkim narodom ziemi, gdy obecni katolicy lepiej znają Osobę Chrystusa Pana, Jego naukę i cuda, aniżeli ówcześni żydzi i poganie, azali chrześcijanie katolicy słuchają i szanują swoich kapłanów, azali tak oni, jak i Kościół Chrystusowy nie cierpi prześladowań od swoich własnych synów?

Dzisiaj wiedzą katolicy, iż Pan Bóg kapłanów w rzeczach wiary i dobrych obyczajów słuchać nakazał, a w innych rzeczach, zwykle z religją styczność mających, słuchać polecił, słowami: „uczynisz wszystko, czegokolwiek nauczą cię kapłani, według tego jakom im przykazał i wypełnisz z pilnością“ (Deut. 24, 8).

Wiadomo również katolikom, co Pan Jezus o kapłanach powiedział: „kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi (Łuk. 10, 16), a jakie dzisiaj posłuszeństwo wiernych wobec kapła-

nów, najlepiej sami wiecie, gdy słów kapłana każącego z ambony, przemawiającego w konfesjonale, lub jako pasterza parafji, nie biorą sobie ludzie do serca, owszem, drwią sobie, mówiąc: „niech sobie mówi, bo na to jest, ja go się tam nie boję, co mi zrobi!“

Zapewne, Najmilsi, niema się czego bać, bo kapłan do czynności swoich nie wzywa pomocy policji lub władzy świeckiej, alę przemawia do waszego sumienia w Imię Boga i tenże Bóg będzie kiedyś waszym sędzią, bo on powiedział: „a ktoby słów jego (kapłana), które będzie mówił w Imię moje, słuchać nie chciał, ja zemścicielem będę“ (Deut. 10, 19).

Bóg ponadto nakazał szanować i czcić kapłanów, bo powiada w piśmie św.: „ze wszystkiej duszy Twojej bój się Pana, a kapłany Jego miej za święte“ (Estyk. 7, 31). A jednak, wbrew woli Bożej, kapłan w dzisiejszych czasach narażonym jest często na obelgi, szyderstwa i różne zniewagi, lada chłopak gołowąsy nie uchyli przed nim kapelusza i nie pochwali, jak należy, Pana Boga. Nie wie on, że takiem postępowaniem zdradza brak chrześcijańskiego wychowania i traci 100 dni odpustu, przywiązanego do pozdrowienia: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“.

Znane są takie wypadki smutne nad wyraz, gdy wierni lżą kapłanów, prowadzą rozmowy uwłaczające ich czci, nadają im rozmaite ubliżające przezwiska, a nawet dwuznaczne o nich śpiewają piosenki. Naturalnie czynią to zazwyczaj ludzie we wierze obojętni

lub wprost niewierzący a takich, niestety, znajdziecie dosyć po miastach, miasteczkach a nawet po wsiach naszych. Do nich to przemawia Bóg: „nie tykajcie pomazańców moich a na proroki (kapłany) moje nie bądźcie złośliwymi“ (1 Paral. 16, 22).

Pan Bóg kapłanów nie tylko słuchać i szanować, ale zarazem i kochać nakazał, czytamy bowiem w piśmie św.: „prosimy was bracia, abyście poznali te, którzy pracują między wami i którzy są przełożonymi waszymi w Panu i napominają was: iżbyście je tym więcej ważyli w miłości przez ich robotę, pokój zachowując z nimi“. (1 Tes. 5, 12, 13).

Kapłan zasługuje na miłość, bo on na wzór Chrystusa Pana otacza miłością parafjan swoich, czego dowodem jego poświęcenie się, jego ciężka praca i oddanie się im zupełne.

Troszcząc się o duszę twoją, kapłan, w kościele nieraz zimnym, wysiaduje całemi godzinami w konfesjonale, wśród mrozów, ulewy, wśród błyskawic, piorunów, po najgorszych drogach spieszy do ciebie z Panem Jezusem, gdy jesteś ciężko chory. Ni ospa, ni tyfus, cholera, ni dżuma, ni trąd, go nie trwożą, bo z miłości ku tobie pragnie twą duszę uwolnić od strasznego trądu grzechowego i ocalić ją dla nieba. Często słaby, gorączką trawiony, gdy głosu z piersi wydobyć nie może, znowu z miłości ku tobie przemawia z ambony, prosi, napomina, karci, chociaż

wie, że za swą pracę nieraz naraża się na twój niesłuszny gniew.

On ma pieczę nie tylko o tobie ale i twoich dzieciach, gdy, od wczesnej młodości ucząc, prowadzi je do Boga; nawet gdy w świat daleki jedziesz, myśl kapłana za tobą się zwraca, bo chciałby, ażeby i tutaj dobrze ci było a potem w niebie.

Należy kochać kapłanów, a miłość tę nazewnątrz okazywać w słowach i czynach, jak to czynił król izraelski Joas, gdy płakał nad Elizeuszem i mówił doń: „Ojcze mój! Ojcze mój! wozie izraelski i woźnico jego“ (4 król. 14). W wielu miejscowościach dobry lud nie przemawia inaczej do kapłana jak „Ojcze duchowny“ i to jest najpiękniejsze miano, gdyż stwierdza synowski stosunek ludu do ojca jego duchownego, kapłana.

Z uśmiechem życzliwości kapłana pozdrawiać należy, w słowach zaś prośby czy zapytania, jakie zwracamy do niego, niechaj zawsze przebija uszanowanie pełne miłości i zaufania. We wszystkich sprawach zwracajmy się zawsze do naszego pasterza, szukając u niego rady, pomocy, pociechy, nie tylko w tem, co dotyczy duszy ale i ciała.

Skutkiem ubocznej agitacji ludzi przewrotnych, mających własne lub swoich partyj interesa na oku, ten związek miłości między kapłanem a parafjanami gdzieniegdzie się rozluźnił.

Znamy takich parafjan, co, przeczytawszy arty-

kuł szarpiący niewinnie cześć swego kapłana, cieszą się skrycie, mówiąc: „a to mu dogodziła gazetka — dobrze mu tak".

Inni każdy krok kapłana podejrzewają, w pracy parafjalnej umyślnie stawiają mu przeszkody, a podburzając przeciwko niemu, starają się wszelkiemi sposobami wpływ jego w parafji osłabić. Wysuwają go tedy, jeżeli im się uda, z rozmaiiych związków, spółek lub kas, do komitetów kościelnych, aby mu dokuczyć, wybierają ludzi niewierzących, nigdy nie uczęszczających do kościoła, lub wogóle nie chcących mieć nic wspólnego z Kościołem. Ci katolicy, ale z metryki i z imienia tylko, arogancją, nieposłuszeństwem pragną zatruć każdą chwilę życia swego pasterza, szkodzą mu na sławie i dobrem imieniu, gdzie tylko mogą, i cieszą się z każdej przykrości, jaka go spotka.

Tak z gruntu zepsutych i przewrotnych jest prawie w każdej parafji spora ilość, przecież, dzięki Bogu, jeszcze nie tak wielu, aby mogli jawnie wystąpić do walki z Kościołem, strzelają tedy jak tchórze z zapłotu, wobec licznych poczciwych ludzi obawiając się o całość swojej skóry. Jad ten tem niebezpieczniejszy bo ukryty, należy tępić, piętnować szerzycieli niewiary bez żadnego miłosierdzia, wydobywając na światło dzienne ich tajne a podstępne zabiegi.

Przypominam wam wszystkim, że kto jawnie lub skrycie osłabia powagę i wpływ kapłana, pasterza, osłabia tem samem powagę Kościoła, że, prześladując

kapłana, prześladuje Kościół św.; kto osłabia wiarę w braciach swoich, walczy przeciwko Chrystusowi Panu, walczy przeciwko Bogu, lecz ta walka smutno się kończy, jak mówi pismo św.: „boć wiele ich chodzi, o których często wam opowiadałem (a teraz i płacząc powiadam), iż są nieprzyjacielami krzyża Chrystusowego, których koniec zatracenie“ (Filip. 3, 18).

To zatracenie jako karę przepowiada Pan Jezus prześladowcom Swoim, prześladowcom św. Sczepana, Apostołów, biskupów i kapłanów następującemi słowami: „zaprawdę powiadam wam, przyjdzie to wszystko na ten naród. Oto zostanie dom wasz pusty. Albowiem powiadam wam, nie ujrzycie mnie odtąd“.

Mniej więcej w siedmdziesiąt lat później, wódz rzymski Tytus zdobył Jerozolimę, przyczem przepiękna świątynia spalona i z ziemią zrównaną została, a żydzi, ci co nie poginęli od miecza lub głodu, jedni dostali się do niewoli, drudzy poza granicami swej ojczyzny, rozprószyli się po całym świecie.

Tak więc kraj rodzinny, ojczyzna żydowska stała się pustką i domy żydów zostały puste, a lud tuła się obecnie po wszystkich zakątkach ziemi, bo spadła nań krew Jezusa i krew pomordowanych przezeń proroków i kapłanów starego i nowego zakonu.

Szanujcie przeto i wielką miłością otaczajcie kapłanów waszych, jeżeli chcecie, ażeby domy wasze

nie stały pustką, jeżeli chcecie, aby w nich mieszkał Chrystus Pan.

Z domów, gdzie poniewierają sługi Kościoła i lżą kapłanów, odchodzi Chrystus i błogosławieństwo Jego, natomiast wkracza szatan i zakłada tam królestwo swoje. Pod berłem szatana dom taki wkrótce staje się miejscem nieszczęścia i łez, występków i zbrodni a jeśli rodzina w nim mieszkająca nie wejdzie na drogę pokuty, dom ten staje się pustym, opuszcza go Bóg, opuszcza cnota, i staje się ruiną doczesnego i przyszłego szczęścia jego mieszkańców.

Idźcie śladami św. Szczepana, który, całą duszą umiłowawszy Chrystusa, kochał kapłanów, służąc im u ołtarzy Pańskich, miłował biednych, miłował nie tylko ludzi dobrych ale nawet wrogów i morderców swoich, gdy kamienowany modlił się za nimi: „Panie, nie poczytaj im tego za grzech."

Kochać tych, co nas miłują, to łatwa rzecz, ale kochać tych, co nas prześladują, co dybią na cześć i na życie nasze, to cnota, to miłość, jaką przekazał nam Chrystus Pan, gdy modlił się na krzyżu: „Ojcze, odpuść im, boć nie wiedzą, co czynią."

Kochajcie przeto, najmilsi, nie tylko przyjacioły ale i nieprzyjacioły wasze, bo mówi Pan Jezus: „miłujcie nieprzyjacioły wasze... albowiem, jeślibyście miłowali te, co was miłują, co za zapłatę mieć będziecie? azaż i celnicy (ludzie źli) tego nie czynią? (Mat. 5, 44. 46).

Powie niejeden, jakże ja mogę kochać wroga, gdy zawsze krzywdzi mnie na sławie, na majątku, krzywdzi moją żonę, moje dzieci, nigdy dobrego nie da nam słowa, nie, to nad moje siły!

Jeżeli Zbawiciel z miłości ku tobie mógł cierpieć krzywdy tak wielkie, że twoje w porównaniu z tamtemi są niczem, możesz i ty z miłości ku Chrystusowi także coś niecoś ucierpieć, a jak On tobie wszystko przebabaczył, przebacz i ty wszystko wrogom twoim. Pamiętaj na słowa św. Jana Złotoustego: „jeżeli mało przebaczasz, mało ci będzie przebaczone, jeżeli wiele przebaczasz, będzie ci wiele przebaczone. Miara twego miłosierdzia będzie miarą miłosierdzia, które otrzymasz".

Kochaj wroga, za złe płać mu dobrem, jak św. Szczepan płać mu modlitwą, bo mówi św. Paulin z Noli: „oddawać obelgę za obelgę to zemsta ludzka, lecz kochać tego, który nam wyrządził obelgę, to jest zemsta boska."

Dokładaj wszelkiego starania, ażeby wroga, dobrze mu życząc i czyniąc, koniecznie przejednać, pierwszy do zgody podaj mu rękę, a niepodobna, abyś nie skruszył jego serca i nie pozyskał dla Boga i dla siebie.

Przebaczywszy szczerze, nieobłudnie, gdy ujrzysz kiedyś Chrystusa Pana, przychodzącego na sąd ostateczny, z całą ufnością patrzeć Nań będziesz, a spodziewając się wiecznej nagrody i przebaczenia od tego, który wszystko wszystkim przebaczył, zawołasz z radością: „błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie." Amen.

NA NIEDZIELĘ PO BOŻEM NARODZENIU.

Słowami dzisiejszej ewangelji św. prowadzi nas Kościół św. do świątyni jerozolimskiej, gdzie Najśw. Marja P. i św. Józef Dziecię Jezus ofiarowali Panu Bogu.

W owych czasach żył w Jerozolimie mąż bogobojny Symeon, któremu od Ducha św. objawionem było, iż nie umrze, nie oglądawszy pierwej Chrystusa Pana. Wiedziony łaską Bożą, przyszedł dzisiaj do świątyni i ujrzawszy Dzieciątko w objęciach Marji, wziął je na ręce i błogosławiąc i dzięki czyniąc Bogu, przepowiadał, iż ta Dziecina stanie się światłością dla pogan, chwałą i zbawieniem dla całego świata.

N. Marja P. i św. Józef dziwowali się i radowali bardzo, iż Bóg Wszechmocny objawił Symeonowi i Annie Boskie posłannictwo Dzieciątka, jak i tą wieścią, że ono jest Synem Bożym i Zbawicielem świata.

Nieskończona godność Syna Bożego, mistrza i nauczyciela ludzkości, a zarazem Zbawiciela, mającego niebo ze ziemią pojednać, napełniła błogiem szczęściem Matkę Najśw. i św. Józefa, opiekuna Dzieciątka.

Któryż ojciec lub matka nie cieszy się swym dzieckiem, któraż nie chciałaby widzieć je otoczonem powszechną czcią i chwałą? Rodzicom zdaje się, że ich dziecię najmądrzejsze, najlepsze, że czeka je świetny los i że przyniesie im na stare lata pomoc i pociechę. Niema w tem nic złego, lecz jeżeli rodzice rzeczywiście pragną doczekać się pociechy z swych dzieci, niechże z całem poświęceniem oddają się ich wychowaniu. Nie wystarcza dziecko ubierać pięknie, pieścić, całować, we wszystkiem mu dogadzać, ale od najmłodszych lat prowadzić do Boga, nauczać jak ojciec Tobjasza: „nauczył z dzieciństwa bać się Pana Boga i wstrzymać się od wszelkiego grzechu“ (Tob. 1, 10).

Powinno się okazywać dzieciom miłość, ale gdy zawinią, należy je roztropnie, po ojcowsku ukarać, gdyż mówi pismo św.: „rózga i karanie daje mądrość ale dziecię puszczone na swą wolę zawstydza matkę swoją“ (Przyp. 29, 15).

Dzieci są nierzadko przyczyną łez, zmartwień a nawet śmierci rodziców, a często z ich własnej winy, gdyż puszczają dzieci samopas, dozwalają im uczęszczać w najgorsze towarzystwa, do domów podejrzanych, na nocne zabawy i hulanki.

Pamiętaj ojcze, matko, że dziecię to skarb najdroższy, to własność Boża powierzona ci przez Niego chwilowo i kiedyś jego duszy czystej i nieskalanej zażąda Bóg od ciebie. Jeżeli dziecię dobrze wychowasz, zadowolenie i pocieha będzie ci nagrodą, jeźli źle, hań-

ba, jaka spadnie na ciebie z niegodnego dziecka, będzie już tu na ziemi karą dla ciebie, prócz innej w wieczności. Jeżeli chcesz tego nieszczęścia uniknąć daj dobry przykład dzieciom twoim, bo słowa i nauki twoje, jak mgła poranna szybko rozwieją się, jak wiatr ulecą, a dobry przykład głęboko zapisze się w ich wrażliwych sercach i nim później w życiu i działaniu swojem kierować się będą.

„Każdy ma w swej rodzinie owieczki — powiada pięknie św. Jan Złotousty — za które przed Bogiem jest odpowiedzialny, a którym przewodniczyć powinien. Od rana do wieczora ojciec rodziny powinien tylko o tem myśleć, ażeby to czynił i mówił, co może wpłynąć na udoskonalenie duchowe wszystkich, którzy go otaczają. Kobieta, matka powinna czuwać nad tem, aby każdy w jej domu czynił, co powinien, by osiągnąć królestwo niebieskie".

Jakie sobie dzieci wychowasz, takie będziesz miał!

Czy nie słyszeliśmy o synach, córkach, którzy wcale dobrze się mają, smaczne zajadają potrawy, a ojcu lub matce dają kij żebraczy, ażeby szli użebrać kawałek suchego chleba. Synek lub córka śpią sobie wygodnie w alkierzu pod pierzyną, na puchach, a matka ojcieć w ciemnym kącie izby na barłogu, pod łachmanami, gdzie często i słomy brakuje!

Troskliwe starania rodziców o dobre wychowanie dzieci odniosą ten skutek, że będą one ich chlubą i podporą starości, o czem nas poucza następujący przykład:

W czasie prześladowań francuskich niejakiego pana Delleglaie przewożono z Lyonu do więzienia w Paryżu. Córka jego prosiła dowódcę straży, aby w drodze dozwolił towarzyszyć ojcu. Nielitościwy dowódca odmówił. Delikatna panienka, chociaż nieprzyzwyczajona do takich wysiłków, całą drogę biegła za wozem ojca. Na każdym przystanku, wśród szyderstw krwiożerczej straży, zdyszana, ledwie żywa, przygotowywała ojcu pożywienie, okrywała mu nogi, a słowami pełnemi miłości, dodadawała mu otuchy i pociechy. Bóg wejrzał na jej poświęcenie i wysłuchał gorących próśb, gdyż w Paryżu udało się jej ojca po długich staraniach uwolnić z więzienia. Tak postępują dzieci dobrze wychowane przez swych rodziców.

Zazwyczaj radość i szczęście na ziemi z bolem i smutkiem w jednej idą parze, a słońce, nieraz w dniu pogodnym, zasłania czarna chmura, zwiastująca burzę.

Ten sam Symeon, który przed chwilą przepowiednią swoją napełnił radością serca Józefa i Marji, teraz zasmuca ich, głosząc przyszłe cierpienia i mękę Syna Bożego: „Oto ten — powiada Symeon — położon jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu i na znak, któremu sprzeciwiać się będą!“

W istocie, wszyscy, którzy wierząc poszli za głosem Zbawiciela, powstali z upadku grzechowego, przez co Chrystus Pan stał się dla nich powstaniem do cnoty, do życia, obfitującego w czyny dobre i zasługujące na nagrodę Bożą. Jezus bowiem powiedział: „kto

w mię wierzy, choćby umarł, żyw będzie“ (Jan 11, 25).

Niestety było i takich wielu, co Chrystusowi zawsze się sprzeciwiali, prześladowali Go jawnie lub skrycie, oskarżali fałszywie, nie wierzyli Jego naukom i cudom; dla nich stał się upadkiem, On bowiem powiedział: „kto nie wierzy, już potępiony jest, iż nie wierzy w imię jednorodzonego Syna Bożego“ (Jan. 3, 18).

Groźnie brzmią te słowa. Zapytajmy tedy siebie samych, azali jesteśmy wierzącymi uczniami Chrystusa. Jeżeli odpowiedź wypadnie pomyślnie, mamy pewność, możemy być spokojni, że Chrystus Pan jest powstaniem naszem do życia z wiary, że droga do nieba nam otwarta.

Lecz co czeka tych, co życiem obojętnem dla sprawy Bożej ustawicznie sprzeciwiają się Zbawicielowi, co grzech do grzechu przydając, żyją jakby na niebie i ziemi Boga nie było.

Co czeka nowożytnych faryzeuszów, co pod pokrywką pobożności najgorszych dopuszczają się występków?

Jakiż koniec tych, co sami pozbawieni wiary, zasiewają w duszach bliźnich swoich ziarno wątpliwości, niewiary i radują się, gdy jak najwięcej dusz mogą odebrać Bogu?

Tym Chrystus Pan położon jest na straszny upadek w coraz większe grzechy, a stąd w zatwardzia-

łość i zaślepienie, które na nich sprowadzi wieczne potępienie, wieczne odrzucenie od Boga, którego ani znać, ani Mu służyć nie chcieli.

Jeżeli już nas słowa Symeona przejmują smutkiem, o ileż więcej bolał nad nimi św. Józef, a szczególniej Matka Najśw., gdy, patrząc duchem na cierpienia swojego Syna, widziała przyszłe potępienie tych ludzi, którzy Jemu sprzeciwiać się będą. Stwierdza to starzec Symeon, gdy w proroczem natchnieniu przepowiada cierpienia Marji: „i duszę Twą własną przeniknie miecz, aby myśli z wielu serc były objawione".

Gdy podczas męki Zbawiciela miecz boleści przeszył serce Matki Najśw., zostały objawione dobre myśli św. Weroniki, ocierającej chustą zbroczone krwią Jego obliczne, jak i owych niewiast z płaczem towarzyszących Jezusowi na Golgotę. Objawiło się przywiązanie św. Jana, wielka wiara i miłość Magdaleny, trwającej pod krzyżem aż do końca. Objawiła się skrucha i wiara łotra św. Dyzmy, wyznającego Chrystusa Pana Bogiem w obliczu całego świata, jakoteż skrucha setnika wołającego: „zaiste, ten był Synem Bożym!" (Mat. 27, 54).

Wyszła równocześnie na jaw przewrotność faryzeuszów, nienawiść kapłanów żydowskich, czyhających na życie Zbawiciela. Okazała się chwiejność i niewdzięczność ludu żydowskiego, gdy niedawno, rzucając palmy i ścieląc szaty swe pod nogi Chrystusowi Panu, z triumfem wprowadzał Go do Jerozolimy, a wkrótce

potem wołał „ukrzyżuj Go, ukrzyżuj Go“. Objawiła się cała niewdzięczność, złość i przewrotność tego ludu, w nagrodę za świętą naukę, za niezliczone dobrodziejstwa, za miłość okazywaną, prowadzącego swojego Mistrza i Pana, wśród niewysłowionych męczarni, na straszną śmierć krzyżową.

Symeon Duchem Św. natchniony przewidział tę straszną chwilę, gdy na widok krwawych czynów rozszalałej tłuszczy żydowskiej, na widok Najdroższego Syna, rozpiętego na twardym drzewie krzyża, przeszył serce Matki Najśw. miecz niepojętej boleści.

Jak wówczas tak i dzisiaj objawiają się myśli wielu serc względem Chrystusa Pana w stosunku do Jego Kościoła i do wiary świętej. W czasach dla Kościoła stosunkowo przyjaznych, nie występuje tak bardzo na zewnątrz różnica w zaparywaniach ludzi, w ich dobrych lub złych chęciach dla wiary. Niechże dla Kościoła z jakiejkolwiek strony przeciwny wiatr zawieje, a natychmiast ujawniają się, objawiają się na zewnątrz myśli dobrych, przychylnych ludzi jak i nieprzyjaznych Chrystusowi. Dobrzy jak Magdalena trwają przy krzyżu, źli tajoną nienawiść dobywają na światło dziennie i godzą nią w Chrystusa, w Kościół, we wiarę św.

Macie przykład na Francji, gdzie wróg Kościoła minister Combes wystąpił w parlamencie z wnioskiem, ażeby zerwać stosunki ze Stolicą Apostolską, wyrzucić z kraju zakony, kościoły uważać za miejsce zebrań publicznych, inne zamienić na teatry, sale przedstawień.

Wtedy we Francji zawrzało jak w kotle i objawiły się przewrotne myśli wrogów Jezusa, wszelkich liberałów, masonów, socjalistów, ateistów. Oni to złączywszy swe siły, dokonali dzieła bezprawia, a zrywając wszelkie stosunki z Ojcem św., zagarnęli mienie zakonników, tyle dobrego na polu oświaty, dobrobytu i miłosierdzia świadczących Francji, a ich samych wyrzucili z kraju. W swej nienawiści poszli nawet tak daleko, że ze szkół, sądów pousuwali krzyże, z podręczników szkolnych wykreślili Imię Boże, a w miejsce katechizmu zaprowadzili nieuchwytną naukę moralności bez Boga. Jednem słowem dołożyli wszelkich starań, ażeby katolickie społeczeństwo francuskie odchrześcijanić, a uczynić je zupełnie pogańskiem.

Sądzicie, najm., że zapewne w owych ciężkich czasach dla Kościoła we Francji objawiły się też dobre myśli i chęci szlachetnych Francuzów.

Niestety, z bólem serca powiedzieć muszę, iż z małemi wyjątkami, właśni rodzice obojętnie patrzyli, jak rząd masoński przemocą, za pomocą wojska i policji wyrzucał z kościołów i klasztorów kapłanów i zakonnice, a więc ich rodzonych synów i córki, a dzieci te z własnej ojczyzny musiały iść na wygnanie w obce, nieraz dalekie kraje. Wobec tego niesłychanego bezprawia, rzadko kiedy podniósł się głos protestu w społeczeństwie francuskiem, a jeżeli się kiedy odezwał, to tak słaby i nic nie znaczący, że sobie bezbożny rząd nic z niego nie robił.

Winę podobnych stosunków ponosi naród francuski, ponieważ w znacznym dobrobycie zobojętniał dla wiary i na posłów do parlamentu wybierał samych niedowiarków i masonów a na ministrów ludzi bez czci i wiary. Ci raz dorwawszy się rządów, objawili myśli swe, a wypowiedziawszy śmiertelną walkę Kościołowi, przez urządzenia antyreligijne zdemoralizowali swój własny naród.

Pouczeni tym zastraszającym przykładem na posłów do sejmu lub senatu wybierajcie ludzi nie tylko z imienia i z metryki katolików, ale wiernych, przykładnych synów katolickiego Kościoła, ażeby w razie powstałych prześladowań, chcieli chętnie walczyć w obronie Chrystusa i wiary i Kościoła.

Gdy Kościół w niebezpieczeństwie, wiara św. i Chrystus prześladowany, wtedy najsilniej powinna objawić się miłość nasza ku Chrystusowi Panu. Nie bójmy się wówczas prześladowań, gwałtów, ni mąk, ni samej śmierci nawet, ale spieszmy ochotnie bronić najświętszych uczuć naszych religijnych, bronić Kościoła i Chrystusa, który z wyżyn niebieskich woła ku nam: „ufajcie, jam zwyciężył świat“ (Jan, 33).

Na dowód, że i we Francji trafiały się, acz rzadkie jednostki, miłujące Chrystusa, przytaczamy następujące zdarzenie.

„Mały chłopczyna z płaczem wraca do domu i opowiada, że pan mer (burmistrz) kazał dzisiaj pousuwać krzyże ze sal szkolnych. Rozżalony ojciec, praw-

dziwy katolik, udaje się wraz synem do mera i czyni mu wyrzut, jak śmiał św. godło zbawienia usunąć ze szkoły. Nie mam obowiązku — odpowiada mer — zdawać relacji przed panem z moich czynności. Wiem, panie merze — rzecze ojciec — że macie moc usuwać krzyże ze szkoły, ale pamiętajcie, nie uda się wam usunąć go z piersi mojego dziecka. Tutaj zacny ojciec odsłonił pierś dziecka, na której błyszczał mały, złoty krzyżyk. Gdyby jednak przemoc wasza i tam go dosięgła — kończył ojciec — nie zdołacie go wydrzeć ze serca mojego syna, bo tak w mojem jak jego sercu krzyż Chrystusowy głęboko wyryty".

Prócz Symeona była w świątyni także obecną prorokini Anna, świątobliwa staruszka, wdowa aż do 84 lat swego życia, gdyż tylko siedem lat żyła ze zmarłym wcześnie mężem. Nazwana ona w ewangelji prorokinią czyli nauczycielką, bo zdaje się, że ta bogobojna niewiasta uczyła i ćwiczyła w cnotach panienki, wychowujące się przy świątyni jerozolimskiej. Zacna ta kobieta może służyć za wzór naszym niewiastom i wdowom w naśladowaniu jej umiartwionego, pełnego cnót życia, w naśladowaniu pracy nad wychowaniem dzieci jej pieczy powierzonych.

Ze słów pisma św.: „azali nie niewiasty urodziły króla i wszystek lud... one wychowały te, którzy sadzili winnice... i one czynią chwałę ludziom" (3 Ezdr. 4, 15—17), wynika, iż pobożna, dobra niewiasta jest chwałą ludzi, błogosławieństwem męża

i całej rodziny. Kiedy mąż zajęty pracą w domu lub poza nim, nie ma czasu nad dziećmi czuwać, wszystkiego doglądać, żona roztropna zdoła utrzymać ład w domu, w gospodarstwie, dobrobyt w rodzinie, zażegnać niejedną burzę. Męża gwałtownego ona łagodnością swoją rozbroi, cierpliwością pijaka od nałogu odzwyczai, niedowiarka poświęceniem się i modlitwą do Boga nawróci, mówi bowiem Paweł św., że: „poświęcon bywa mąż niewierny przez żonę wierną“ (1 Kor. 7, 14).

Wdowa jak staruszka Anna, oddaną ma być modlitwie, modlitwa potrzebna jej bowiem jako broń przeciwko pokusom szatana i zasadzkom złych ludzi, zastawiających sidła nie tylko na mienie biednych wdów ale i ich cnotę, tem bardziej że pismo św. żąda od nich modlitwy mówiąc: „niech ma nadzieję w Bogu, i niechaj trwa na prośbach i modlitwach w nocy i we dnie“ (1 Tym. 5, 5).

Zaleca też pismo św. wdowcom i wdowom szczególniej poważniejszego wieku, aby jak Anna prorokini, w bezżennym stanie trwali do końca: albowiem chciałbym, aby wszyscy ludzie byli jak oni i ja... lecz mówię nieżonatym i wdowom“ (1 Kor. 7, 8).

Powtórnym związkiem małżeńskim sędziwa oblubienica lub takiż oblubieniec zdradzają pewien brak powściągliwości, narażają się na śmiech ludzki, a często są powodem zgorszenia. Stadło takie najczęściej

niedobrane, dla rozmaitych przyczyn moralnych i materjalnych rozchodzi się wkrótce po ślubie, narażając na zniewagę sakrament małżeństwa, który jest nierozerwalnym związkiem.

Dobre niewiasty i pobożne wdowy dają rękojmię, że dzieci ich, wchodząc w ich ślady, wzrosną w łasce Bożej tak, jak pod opieką Marji „dziecię Jezus rosło i umacniało się pełne mądrości, a łaska Boża była w nim".

Dziecię Jezus rosło pod opieką Marji, a jakkolwiek mądrość Boża i synostwo Boże było w Nim, nie wahał się słuchać swej ziemskiej matki i pomagać w pracy ciesielskiej św. Józefowi. Dał więc Zbawiciel przykład dzieciom, aby wypełniały to przykazanie Boże: „czcij ojca twego i matkę swoją, abyć się dobrze działo i abyś był długiego czasu na ziemi" (Efez 6, 2. 5), aby rodziców swoich kochały, czciły i były im posłuszne. Dzieci dobre mogą się spodziewać błogosławieństwa Bożego, dzieci nieszanujące rodziców, krnąbrne, smutno zakończą doczesny swój żywot, mówi bowiem pismo św.: „kto złorzeczy ojcu swemu i matce, pochodnia jego zgaśnie w pośród ciemności" (Przyp. 20, 20), zgaśnie przeklęty od Boga i ludzi, a ciemność wieczna będzie jego udziałem.

Jeżeli chcecie uniknąć tak strasznej kary Bożej, dzieci słuchajcie rodziców waszych, okazujcie im głę-

boką cześć i miłość, a Bóg was stokrotnie nagrodzi, bo on powiedział: „a jako który skarbi, tak i kto ma w uczciwości matkę swą. Kto czci, ojca swego, doczeka pociechy z dziatek a w dzień modlitwy swej wysłuchan będzie“ (Estyk. 3, 5. 6). Amen.

NA UROCZYSTOŚĆ OBRZEZANIA PAŃSKIEGO.

„Gdy się spełniło ośm dni po narodzeniu Pana Jezusa, przyniesiono Dzieciątko do kościoła, iżby było obrzezane“..

Bolesnemu temu prawu starego zakonu poddaje się Pan Jezus, aby nas pouczyć, że i my wszelkie przykazania Kościoła św. powinniśmy zachować. Jeżeli bowiem Chrystus Pan nie uchylał się od wykowania przepisów zakonu, obowiązujących zwykłych grzeszników, tem bardziej my, obciążeni tyloma grzechami, mamy obowiązek słuchać praw Kościoła, mających na celu jedynie zbawienie nasze.

Kto nie wykonuje przykazań kościelnych, wypowiada posłuszeństwo samemu Panu Jezusowi, On to bowiem nadał Kościołowi władzę rządzenia duszami wiernych, ustanawiania praw i przykazań słowami: „cobyściekolwiek związali na ziemi, będzie związano i w niebie, a cobyście rozwiązali na ziemi, będzie rozwiązano i w niebie“ (Mat. 18, 18).

Dobre dzieci słuchają rodziców, tak też i dobry syn Kościoła, uważając Boga za najlepszego Ojca

a Kościół za matkę, nie będzie się wyłamywał z pod jego rozkazów. Obojętny dla wiary św. katolik, lekceważąc dzień święty, woli w czasie mszy św. spać w domu lub zabawiać w gospodzie; dobry syn Kościoła wysłucha mszy św. i kazania, a resztę dnia poświęci na spełnianie dobrych uczynków, czytanie dobrych książek i poczciwą rozrywkę.

Dobry chrześcijanin-katolik zachowuje posty, w czasach zakazanych wystrzega się hucznych zabaw; zły nawet w piątek nie wstrzymuje się od jedzenia mięsa, w dnie postne zamiast umartwiać się, przy wódce, wśród lubieżnej rozmowy składa szatanowi ofiarę ze swojego sumienia i serca.

Dobry katolik wraz z dziećmi i domownikami przystępuje jak najczęściej do spowiedzi i Komunji św.; zły nawet na Wielkanoc zaniedbbuje ten święty obowiązek, nakazany przez Kościół pod grzechem śmiertelnym.

Niechaj was Bóg strzeże, abyście mieli lekceważyć sobie przykazania Kościoła Bożego, bojąc się nie tylko kar kościelnych, ale kary Bożej, powiedział bowiem Chrystus Pan: „jeśliby Kościoła nie usłuchał, niech ci będzie jako poganin i celnik“ (Mat. 18, 17).

„O człowieku, —woła św. Bernard do wszystkich nieposłusznych prawom Bożym i kościelnym — naucz się już raz słuchać! Ziemio, naucz się podlegać! Prochu, naucz się czynić cudzą wolę! Uniż się prochu pełen

pychy. Bóg sam się poniża, a ty się wywyższasz! Bóg poddał się ludziom, a ty, chcąc nad ludźmi panować, stawiasz się wyżej Boga!"

Jezus poddaje się prawom zakonu. Jezus Władca nieba i ziemi poniża się, poddając się obrzezaniu. On, któremu cały świat jest posłuszny, ulega prawom zakonu, a więc i wy, najmilsi, idąc w ślady Pana i Boga waszego, bądźcie posłuszni Kościołowi Jego.

Obrzezanie w starym zakonie było znakiem przymierza, jakie Bóg zawarł z Abrahamem i narodem żydowskim, na mocy którego każdy żyd stawał się członkiem wybranego narodu, wyróżniał się od innych ludów pogańskich, wraz z całym narodem żydowskim przechowywał wiarę w Mesjasza w czasie wieków przyjść mającego; otrzymywał też przy obrzezaniu imię przeznaczone dlań przez rodziców. Stąd też obrzezanie stało się figurą, obrazem sakramentu chrztu św., ustanowionego przez Chrystusa Pana, a ponieważ było tylko obrazem, nie miało łask i skutków zbawiennych chrztu św.

W przeciwieństwie do obrzezania chrzest św., z ustanowienia Pana Jezusa, obmywa nas przez wodę i słowo Boże z grzechu pierworodnego, u starszych ponadto i z innych grzechów uczynkowych, odradza nas w Chrystusie na żywot wieczny i jest bramą, wiodącą nas i usposabiającą do przyjęcia innych sakramentów św. Chrzest św. nie tylko jest znakiem zbawienia, ale udzielając duszy łaski poświęcającej, wprost ją

czyni godną zbawienia, a wyciskając na niej niezatarty znak, czyni człowieka dziecięciem Boga Ojca. Na chrzcie św. otrzymujemy imię jakiegoś świętego, ażeby był opiekunem we wszystkich przejawach naszego życia, aby był patronem i pośrednikiem między nami a Bogiem.

Wiedząc z pisma św., iż: „jeżeli się kto nie odrodzi z wody i Ducha św., nie może wnijść do królestwa Bożego“ (Jan 3, 5), powinni rodzice katoliccy troszczyć się o to, aby ich dzieci jak najprędzej a więc najdalej w trzy dni po narodzeniu były ochrzczone. Zdrowe dzieci mają być ochrzczone przez kapłana i to w kościele, gdyż chrzty dzieci zdrowych w domu są wzbronione, chyba za pozwoleniem księdza biskupa.

Źle czynią rodzice, zwlekając z chrztem dziecka tygodnie a nieraz całe miesiące. Świadczy to, że im na przykazaniach kościelnych, ani na zbawieniu jego niewiele zależy, albowiem dziecię dla delikatnej budowy ciała, nagłych niespodziewanych chorób łatwo przed chrztem św. umrzeć może.

Na „kumów“ czyli rodziców chrzestnych swego dziecięcia, niechaj wybierają rodzice ludzi nie tak w dobra doczesne jak w cnoty bogatych, aby w razie potrzeby lub ich śmierci, stali się dla ich dziatek drugimi rodzicami, według serca Bożego.

Rodzicom zaś chrzestnym zwracam uwagę, aby po dopełnieniu aktu chrztu św. nie wstępowali do go-

spód lub szynków, ale wracali do domu, gdzie się uczciwie zabawić mogą. Jest to niegodną rzeczą katolików, aby dziecię, obmyte wodą chrztu św., oddane i poświęcone Panu Przedwiecznemu, wprowadzać w zaraniu życia do szynkowni zadymionej, przepojonej wyziewami spritusowemi, zapchanej często pijakami, szpetnemi żartami zabawiającymi się przy kieliszku.

Nie jest również pochwały godnym zwyczaj przynoszenia dzieci do chrztu św. nocną porą, bo taki nocny spacer z miejscowości kilka lub kilkanaście kilometrów oddalonej od kościoła, w deszczu, mrozie, lub śnieżnej zamieci, może delikatne a do tego chore dziecię łatwo o śmierć przyprawić! Niechże więc babka lub ktoś z otoczenia w naglącym wypadku chore dziecię w domu ochrzci, a potem dopiero, gdy dziecko wyzdrowieje, przynieść do kościoła celem uzupełnienia ceremonji.

Dlatego właśnie, ażeby chrzest był ważny, każdy katolik, a przedewszystkiem babka, powinien nauczyć się doskonale formy chrztu św., która opiewa za dodaniem jakiegoś imienia „ja ciebie chrzczę w imię Ojca i Syna i Ducha Św. Przy słowach: w imię Ojca i Syna i Ducha Św. ma się równocześnie polać główkę dziecięcia wodą święconą, lub jaką ma się pod ręką. Przy wszelkich zabiegach lekarskich staraniem powinno być tak lekarza jak i asystującej niewiasty, ażeby przedewszystkiem dziecię nie umarło bez chrztu św. Jest to obowiązkiem każdego lekarza i każdej obsługującej

niewiasty i tego świętego obowiązku pod żadnym warunkiem lekceważyć im nie wolno.

Dziecię otrzymuje na chrzcie św. imię jakiegoś świętego, aby miało w nim opiekuna i wzór do naśladowania cnót jego na całe życie. Rodzice tedy powinni starać się, aby dziecię swojego Patrona otaczało wielką miłością, odmawiało do niego codziennie choćby krótką modlitwę, wyjednującą mu jego opiekę i pomoc, co pismo św. zaleca, mówiąc: „wiedzcież, iż dziwnym uczynił Pan świętego swego, wysłucha mię Pan, gdy zawołam do niego“ (Ps. 4, 4).

Należy również pouczyć dziecię, ażeby w dniu imienin swoich w jaki szczególny sposób uczciło swojego Patrona, a uczci go najlepiej, gdy w tym dniu przystąpi do spowiedzi i komunji św.

Gdy się spełniło ośm dni, mówi ewangelja św., nazwano jest Imię Jego Jezus, które było nazwane od Anioła pierwej, niźli się w żywocie poczęło. W dniu zwiastowania bowiem rzekł Archanioł Gabrjel do Marji: oto poczniesz w żywocie i porodzisz syna, a nazwiesz Imię Jego Jezus, będzie zwan Synem Najwyższego (Łuk.. 1, 32). Z tych słów Anioła widzimy, że zanim Chrystus Pan się narodził, Imię Jego było przeznaczone w niebie i z woli Bożej przez Anioła przyniesione na ziemię. Boskim przeto jest początek tego Imienia i żadne na ziemi nie może się z nim równać, co stwierdza pismo św. słowami: „Bóg wysoce go wyniósł i darował mu Imię, które jest nad wszelkie

Imię, aby na Imię Jezusowe wszelkie kolano klękało niebieskich, ziemskich i podziemnych" (Filip, 2, 9. 19).

Od chwili, gdy Dziecię Jezus w Betleemie spoczęło na sianku, Imię Jego Najśw. jak słońce zabłysło na chmurnem niebie naszego życia, ażeby oświecać ciemne, niebezpieczne, cierniste drogi, po których dążymy, ażeby ogrzać serca wyziębione mrozem doczesnych zabiegów, wskrzesić umarłych na duchu, a wszystkich prowadzić do ostatecznego celu, jakim jest Bóg.

Pomimo wysiłków żydów, prześladowań pogan, mimo zakus piekła i przewrotnych ludzi, Imię Jezus zwyciężyło świat i dzisiaj Imię to wielbią, jak wielki i szeroki świat. Przekonał się świat, przekonali się ludzie, że niemasz w żadnym innym zbawienia, „albowiem nie jest pod niebem inne imię dane ludziom, w którembyśmy mieli być zbawieni" (Dzieje Ap. 4, 12).

Na wspomnienie tego Imienia nie tylko Aniołowie klękają, drży w swoich posadach piekło, lecz szatan przerażony ucieka, gdyż mówi Pan Jezus: „w imię moje czarty będą wyrzucać" (Mat. 16, 17).

Na wezwanie Imienia Jezus, łaski przeróżne obfitym strumieniem wpływają do dusz, a nawet doczesne nasze potrzeby doznają zaspokojenia, jak obiecał Pan Jezus: „jeśli o co prosić będziecie Ojca mojego w imię moje, da wam" (Jan 16, 23). „Srebrać ani złota nie mam — mówi św. Piotr do chromego na

nogi — lecz, co mam, to tobie dawam: w Imię Jezusa Chrystusa Nazareńskiego wstań i chodź" (Dzieje Ap. 3, 6). Zaczem uzdrowiony wstał natychmiast i poszedł do kościoła chwalić Boga.

Cesarz Konstantyn W. kazał na sztandarze wojska swego umieścić pod krzyżem Imię Chrystusa Pana i podpis „w tym znaku zwyciężysz" i rzeczywiście pobił na głowę nieprzyjaciół swoich.

Kościół św., pomny na słowa pisma św.: „wszystko, cokolwiek czynicie mową lub uczynkiem, wszystko w Imię Pana Jezusa Chrystusa czyńcie" (Kol. 3, 17), wszystkie modlitwy, błogosławieństwa, niemal wszystkie czynności swoje zaczyna i kończy Imieniem Jezusa.

Życie codzienne poucza, że w cierpieniach ulgą, w chorobach lekarstwem, w smutku pociechą, z upadku dźwignią, w goryczach słodyczą, jest Najsłodsze Imię Jezus, gdyż ono leczy, pociesza i zbawia tych, którzy z wiarą i miłością wymawiają je codziennie.

Z podziwu dla tego Imienia woła św. Bernard Opat: „spieszcie narody, przyszło zbawienie — jedno jedyne Imię obejmuje cały świat — a kto Jego wzywa, będzie ocalony. Jakże słodkie jest to imię, a chociaż tak skromne i krótkie, właśnie dla tej skromności swojej udziela nam zbawienia".

Wzywajcie zawsze Imienia Jezus, głoście cześć Jego i rozszerzajcie po całym świecie, dziatki zaś wasze uczcie, aby to Imię najsłodsze nie tylko na ustach miały,

ale nosiły głęboko zapisane w sercach swoich. Gdy duch słabnie, wiara się osłabia, rozpacz się wkrada, gdy śmierć się zbliża, z całą ufnością wołajcie: „o mój Jezu, ratuj mnie“. Gdy szatan się skrada, aby was, rybki niebaczne, w swe sidła złowić, gdy ciało niepokoi a zły świat do grzechu kusi, wołajcie z wiarą: „O Jezu, spiesz na mój ratunek!“ Często wśród dnia, a nawet przebudziwszy się w nocy, wzbudzajcie sobie akty strzeliste, mówiąc: „o Imię najsłodsze Jezusa, bądź mi pomocą“, lub „o najsłodsze Serce Jezusa, proszę najgoręcej, spraw, niech cię kocham, kocham coraz więcej“.

Katoliku, wspominaj często to Imię, a zawsze z uszanowaniem, z miłością i wiarą, aby wynagrodzić zniewagi, jakie ono ponosi od niewierzących lub inowierców, co często o niem mówią ze wzgardą, nadużywają nieraz do swoich bluźnierstw i chcieliby to Imię Najświętsze zgładzić i zatracić z powierzchni tej ziemi.

Szczyć się tem imieniem, synu i uczniu Chrystusa. gdyż Ono przez chrzest św. zostało wyryte na sercu i na duszy twojej i za żadne skarby świata, pod groźbą utraty zbawienia, nigdy i nigdzie zaprzeć się Go tobie nie wolno!

Porzuć, bracie, siostro, wszystkie, nie mające sensu powitania np. padam do nóg, całuję stópki, rączki, gdy z pewnością nikomu do nóg padać nie będziesz, ani pierwszemu lepszemu rąk całować. Wchodząc do pałacu, kamienicy czy chaty, pozdrawiaj wszystkich Imie-

niem Jezus, mówiąc: „niechaj będzie pochwalony Jezus Chrystus“, za co zyskasz po pierwsze sto dni odpustu, po wtóre pokażesz, że jesteś prawdziwym katolikiem, po trzecie dasz dobry przykład do naśladowania bliźnim twoim.

Dziś lada młodzik, jeżeli łaskaw cię powitać, używa śmiesznych słów: „moje uszanowanie, mój szacunek“, po miastach, miasteczkach i wsiach rozlega się powszechnie „dzień dobry, dobranoc, bądź zdrów“ a pozdrowienie chrześcijańskie wychodzi z użycia i idzie w zapomnienie.

Pewien kapłan, zaopatrujący pewną pobożną, pełną świętej prostoty kobietę, poucza nas, że pozdrowienie Imieniem Jezusa jest najpiękniejszem ze wszystkich. „Jedno tylko ciąży mi na sercu, — mówiła chora kobieta — ach mój ojcze duchowny, kiedy się okażę przed Bogiem w niebie, cóż ja mam, ja prosta i nieuczona kobieta, powiedzieć? Ja słów nie znajdę, abym mogła godnie pochwalić Boga! O moje dziecko — odrzekł kapłan — nie bój się o to wcale. Skoro przyjdziesz do nieba, powiesz tylko: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, a cały dwór niebieski odpowie: na wieki wieków. Amen!

Doprawdy niema piękniejszego pozdrowienia w niebie i na ziemi, jak: pochwalony Jezus Chrystus!

Z dniem dzisiejszym zaczyna się „Nowy Rok“, chciałbym więc, najmilsi parafjanie, według starodawnego zwyczaju złożyć wam moje życzenia, a sądzę, że

ędą najlepsze, jeżeli je zacznę od słów: Niechaj będzie ochwalony Jezus Chrystus!

Niechaj będzie pochwalony przez łaskę, jakiej vam obficie udziela, w ten sposób, ażeby ona nigdy powodu grzechu nie ustąpiła z duszy waszej!

Niechaj będzie pochwalony czynami i cnotą życia vaszego tak, ażeby nie tylko w tym roku, ale na za- vsze mógł między wami zamieszkać.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus nie tylko amem słowem, ale niechaj każda myśl wasza, każde derzenie serca, każdy czyn wasz chwali Chrystusa.

Albowiem „gdzie są dwaj albo trzej zgro- nadzeni w Imię moje — mówi Chrystus Pan — amem jest w pośrodku ich“ (Mat. 18, 20). Niechże vięc każda rodzina w Imię Jezusa prowadzi swój ży- vot doczesny, w Imię Jego zgromadza się na modlitwę, o zabawy, na wypoczynek, w ten bowiem sposób ajlepiej uczci i uwielbi Chrystusa Pana, tak jak i ja io czczę i wielbię, pozdrawiając na zakończenie sło- vem: Niechaj będzie pochwalony Jezus Chrystus. .men.

NA PIERWSZĄ NIEDZIELĘ PO NOWYM ROKU

W czasie, gdy Pan Jezus narodził się w Betleem mieście, rządził narodem żydowskim z ramienia Rzymian król Herod Askalonita, człowiek okrutny i mściwy. Obawiając się, ażeby Pan Jezus nie odebrał mu kiedyś królestwa, wysłał potajemnie do Betleem wojsko celem wymordowania tamże wszystkich chłopców do dwóch lat liczących, w nadziei, iż między nimi i Chrystus Pan zabity zostanie.

Opatrzność Boża jednak czuwała nad Dzieciątkiem albowiem tejże jeszcze nocy ukazał się św. Józefowi Anioł, mówiąc: „wstań a weźmij Dzieciątko i Matkę Jego a uciecz do Egiptu i bądź tam, aż ci powiem. Albowiem będzie Herod szukał Dzieciątka ażeby je zatracił“ (Mat. 2, 13).

Posłuszny wezwaniu, św. Józef wstał natychmiast a wziąwszy Pana Jezusa i Matkę Jego, jeszcze tej nocy uszedł bezpiecznie do Egiptu. Pogańska ta kraina leżała na południowy zachód od Palestyny; wielce uciążliwa droga prowadziła do niej nie tylko przez żyzne okolice Judei ale wśród gór Synaju, poprzez piaszczyste

ustynie, aż do ziemi. zwanej Gossen lub Giessen, której niegdyś przez puszczę wiódł żydów Mojżesz o ziemi obiecanej.

Tutaj leżało niegdyś wspaniałe miasto Heliopolis, o egipsku Pi-ra, to jest miasto słońca, dwadzieścia minut drogi odległe od dzisiejszego Kairu w północnej fryce. Z miasta tego dzisiaj niema prawie ani śladu, cz tuż obok, jakby na przedmieściu dawnego Heliolis, leży mała wioska „Matarieh“ zwana i to właśnie iejsce obrał św. Józef na stałe mieszkanie dla w. Rodziny.

Koptowie, potomkowie dawnych Egipcjan, ich are księgi liturgiczne, pomniki starożytne, uszanoanie, z jakiem do tych miejsc odnoszą się nawet uzułmanie, starodawne odpusty tym miejscom naane, badania różnych uczonych, wkońcu liczne pielrzymki chrześcijan do tego miejsca, wiarogodnie wierdzają, iż tutaj dłuższy czas przebywała św. Rozina.

Że Matarieh było miejscem wygnania św. Roziny, przemawia i ta okoliczność, iż, chroniąc Dzieątko przed prześladowaniem Heroda, św. Józef wybrał myślnie miejscowość prawie bezludną, jednak do poytu wygodniejszą o tyle, że w okolicy jej mieszkały czne rodziny żydowskie, z któremi św. Rodzina razie potrzeby porozumieć się mogła.

Na miejscach tych, uświęconych pobytem św. Roziny, wybudowali OO. Jezuici piękną kapliczkę Marji

Panny Niepokalanie poczętej z Lourdes, jako też piękny kościółek pod wezwaniem Naj. Rodziny, dokąd corocznie liczne zdążają pielgrzymki.

Tutaj na obczyźnie, wśród pracy i modlitwy spędzała św. Rodzina długie chwile wygnania, narażona na rozmaite przykrości, a troski te i kłopoty najlepiej rozumie ten, co rzucony w obce strony wiele się napracować i nacierpieć musiał. A wiele jest takich, co z potrzeby lub ciekawości jadą w dalekie kraje, a nawet udają się za morze. Jeżeli bieda im dokucza, nędza do chaty zagląda, jeżeli pragną nieco grosza uciułać i los swój poprawić, nie czynią źle. Lecz jeżeli tam jadą, niechże żyją jak św. Rodzina, poświęcając swój czas na pracę i modlitwę, gdyż Bóg wszystko widzący tu i za morzem tak powiada: „strzeżcież tedy i czyńcie, co wam Pan Bóg przykazał, nie ustąpcie ani na prawo, ani na lewo: ale drogą, którą przykazał Pan Bóg Wasz, chodzić będziecie, abyście żyli i dobrze się Wam działo“ (Deut. 5, 32. 33). Jechać, udawać się w kraj daleki, ażeby zapomnieć o żonie i dzieciach, a gdy one w kraju przymierają głodem, tam za morzem próżnować, albo zapracowany grosz marnotrawić, przepijać po salonach, do parafji tamtejszej się nie zapisać, od kościoła uciekać, to nie po chrześciańsku, to nie po katolicku.

Muszę zwrócić uwagę i żonom pozostałym w kraju, że obowiązkiem ich świętym mężom, z ko-

nieczności wyjeżdzającym za pracą, dochować wiary i miłości, zająć się starannie wychowaniem dziatek i prowadzeniem gospodarstwa domowego. Tymczasem pozostałe żony częstokroć zachowują się nieuczciwie, niemoralnie i dają zgorszenie całej parafji, a mąż spracowany gdy wraca do domu, zastaje w nim nieład, zmarnowany grosz, jaki często przesyłał i, niestety, o jedno dziecko więcej — naturalnie nie własne.

A czyż nie słyszeliście o takich dziewczętach lub niewiastach, co zakochane w strojach i w próżniaczym, wygodnem życiu, tam za morzem tracą wstyd, a mężczyzni żonaci, ojcowie dzieciom tam za morzem nieszkają nawet z żydówkami?.

Wiem o takich dziewczętach, co w Ameryce, w Prusach wychodzą za protestantów, o takich naszych kawalerach, co żenią się tam z protestantkami i ci najczęściej straceni są na zawsze dla wiary św. katolickiej, a w drugiem pokoleniu wynaradawiają się prawie zawsze. Dzieci ich szydzą i drwią sobie z religji katolickiej, mówić po polsku nie chcą lub nie umieją, ale rozmawiają po angielsku lub po niemiecku.

Jest to, najmilsi, straszna zdrada, popełniona względem katolickiej wiary, zaparcie się katolickiego kościoła, zaparcie się własnego narodu, własnej ojczyzny, własnego języka — a taki człowiek nazywa się apostatą i renegatem, czyli podłym zaprzańcem Boga i ojczyzny.

Iluż było takich, co zawieźli za morze serce czyste, Boga w duszy i wiarę głęboką, a wrócili, prawda, może z groszem w kieszeni, lecz z pustką w duszy a z pychą w sercu. Tacy omijają kościoły, zaniedbują przykazania Pańskie i kościelne, a chełpiąc się z tego, że stracili wiarę, jeszcze innych współbraci odciągają od Boga i Kościoła. Biada takim gorszycielom, o nich to bowiem mówi pismo św.: „kto słowo bowiem Pańskie wzgardził i przykazanie Jego zgwałcił, przetoż zgładzon będzie i poniesie nieprawość swoją“ (Num. 15, 13).

Niechaj się nie chełpią wracający z za morza, iż wszelkie rozumy posiedli, bo i najmądrzejszi i najbardziej uczeni ludzie przychodzą wkońcu do przekonania, iż bardzo mało umieją. Niechaj pamięta taki mędrzec, co kilka kamienic tak zwanych „drapaczy nieba“ zobaczył, kilka amerykańskich gazet przeczytał i dwa słowa angielskie „all'rigth“ umie, a Boga się wyrzekł, że on właściwie nic nie wie i nic nie umie, gdyż o nim pismo św. powiada: „rzekł głupi w sercu swojem: niemasz Boga“ (Ps. 13, 1). O takim zaś, co nigdy z miejsca rodzinnego nie wyjeżdzał, a Boga się boi, mówi toż samo pismo św., iż jest mądrym, albowiem: „początek mądrości bojaźń Pańska“ (Ps. 110, 9). Czy tutaj, czy poza krajem żyjcie jak św. Rodzina bogobojnie, pracowicie, dbając przedewszystkiem o zbawienie duszy.

Jeżeli zaś wyjechałeś do Ameryki lub w inne obce strony, pamiętaj, abyś tam nie zostawał na zawsze, boś w polskim kraju się urodził, tu twoja ziemia ojczysta i tę ci Bóg przeznaczył na pracę, na życie, na śmierć. Tutaj twój zagon ojczysty, dom, rodzina, tu krewni, przyjaciele, współrodacy polskim mówiący językiem, wracaj więc tutaj, gdzie cię czekają kochające serca najbliższych, wracaj, abyś spłacił dług należny Bogu i ojczyźnie. Naśladuj św. Józefa, który, gdy się dowiedział od Anioła o śmierci Heroda, natychmiast z Panem Jezusem i Marją opuszcza Egipt i wraca do ojczyzny.

Albowiem gdy Herod umarł, Anioł Pański ukazał się we śnie Józefowi w Egipcie, mówiąc: „wstań a weźmij Dziecię i Matkę Jego, a idź do ziemi Izraelskiej, albowiem umarli, którzy duszy dziecięcej szukali."

W istocie umarł morderca tylu niewinnych dziatek, krwiożerczy Herod straszną śmiercią, jeszcze za życia toczony przez plugawe robactwo. Ponieważ jednak w Judei żył syn Heroda Archelaus, człowiek równie okrutny jak ojciec, św. Józef obawiał się tam podążyć, ażeby nie narazić Pana Jezusa na ponowne prześladowanie.

Napomniany św. Opiekun we śnie przez Anioła, ustąpił w strony galilejskie, gdzie panował wprawdzie rozpustny ale nie tak okrutny Herod Antypa. Tutaj w mieście Nazaret osiadła św. Rodzina, aby się wy-

pełniła przepowiednia, iż Pan Jezus Nazarejskim będzie nazwany.

Z wypadków, zachodzących w życiu Marji Panny i św. Dzieciątka, przekonujemy się, iż tak Matka N. jak i Pan Jezus potrzebowali troskliwego opiekuna, aby się troszczył nie tylko o chleb powszedni, ale zarazem chronił Matkę i Dzieciątko od złego i czuwał nad bezpieczeństwem ich życia. Na takiego opiekuna wybrała Opatrzność Boża św. Józefa, ubogiego cieślę, potomka starożytnego a pobożnego rodu króla Dawida. On to, człowiek przeczystego serca, wraz z Niepokalaną Dziewicą Marją czuwał nad Boskiem Dzieciątkiem, on Je na rękach swoich nosił, pracą rąk żywił, z Niem modły wspólne odprawiał, jednem słowem gorliwie spełniał zaszczytny urząd opiekuna.

Pomiędzy mężami ówczesnego świata On jeden był najgodniejszy tego zaszczytu i dlatego Bóg go przez Anioła powołał na opiekuna Pana Jezusa, mówiąc „Józefie, Synu Dawidów, nie bój się przyjąć Marji małżonki swej: albowiem co się z niej urodziło, jest z Ducha Św.“ (Mat. 1, 20). Po Matce Naj. jemu najpierw oznajmia Anioł godność Dzieciątka jako Zbawiciela świata słowami: „nazwiesz imię Jego Jezus, albowiem on wybawi lud swój od grzechów ich“ (Mat. 1, 21). W sprawowaniu tej opieki wspomaga go sam Pan Bóg, gdy kilkakrotnie przez Anioła wskazuje mu sposoby, jakiemi ma chronić życie Dzieciątka.

Św. Józefowi jedynie dostał się ten zaszczyt w udziale, iż Syn Boży mieszkał pod jego dachem, razem z nim pracował, razem dzielił trudy i znoje doczesnego żywota, przez co zasłużył sobie na wdzięczność i cześć z naszej strony. Dlatego to św. Teresa dziwi się, jak można, wielbiąc Marję za Jej dzień i noc spełniane obowiązki macierzyńskie względem Bożego Syna, nie chwalić również św. Józefa, dziewiczego oblubieńca Marji, za jego troskliwe starania okazywane zawsze Matce Najśw. i Jej Boskiemu Synowi".

Postać św. Józefa, opiekuna Pana Jezusa, to wzór do naśladowania nie tylko dla rodziców ale i dla opiekunów, którym Bóg powierzył pieczę nad dziećmi, opuszczonemi sierotami i wdowami. Ktokolwiek powierza waszej opiece dzieci, czy umierający rodzice czy to jakaś władza nadopiekuńcza, pamiętajcie, że właściwie waszej pieczy powierza je Bóg, mówiąc: „weźmi to dziecię, a wychowaj mi, ja tobie dam twą zapłatę" (Exod. 2, 9). Jaka opieka, jakie wychowanie sieroty, taka będzie zapłata, jeżeli poczciwe, katolickie i zapłata będzie zbytnie wielka albowiem: „według drogi każdego odpłaci im (Bóg)" (Job. 34, 11). Jeżeli opieka będzie niesumienna, niegodziwa, sam Bóg upomni się o sierotę — jak czytamy w piśmie św.: z ręki człowieczej, z ręki męża i brata jego będę szukał duszy człowieczej" (Gen. 9, 5).

I z ręki twojej, opiekunie, ojczymie, macocho, będzie Bóg żądał duszy sieroty wam powierzonej w opiekę!

Zastanów się zatem, czy ty kochasz twoje pasierby, czy pielęgnujesz je, żywisz, odziewasz, jak to czynił św. Opiekun Dzieciątka Jezus.

Czy kochasz je, traktujesz je bez żadnej różnicy, na równi z twojemi rodzonemi dziećmi, azali dbasz, aby chodziły do szkoły, do kościoła i przystępowały do Sakramentów św.?

Opiekunie, czy dbasz o dobrą sławę i całość mienia wdów i sierót tobie w opiekę oddanych?

Bywają wypadki, że opiekun każdy krok w sprawie wdowy lub sieroty każe tobie sowicie opłacać, a co gorsza łączy się tajemnie z krzywdzicielami, którzy jego pupilom niesprawiedliwe wytaczają procesy. Trafia się nierzadko opiekun, co wdowie lub sierocie w między się worze, gruntu co roku kawałek po kawałku urywa, a nawet i takich nie brak, co na ich cnotę niewieścią nastają i do grzechu kuszą. Do nich to w surowych słowach odzywa się Bóg: „wdowie i sierocie szkodzić nie będziecie, jeśli je obrazicie, będą wołać do mnie a ja wysłucham wołanie ich i rozgniewa się zapalczywość moja i pobiję was mieczem i będą żony wasze wdowami a synowie wasz sierotami“ (Exod. 22, 22–24).

Rodzice i opiekunowie! W miłości dla wdów i sierót, w wychowaniu dziatek wam powierzonych idźcie śladami św. Józefa, a ponieważ obowiązek wasz jest tak nad wyraz ciężki i trudny, proście go o przyczynę u Boskiego Dzieciątka.

Św. Józef w każdej potrzebie duszy i ciała przyjdzie z pomocą, tak jak chętnie dopomógł dwom zakonnicom św. Franciszka, odbywającym daleką podróż morską wśród strasznej, rozszalałej burzy.

Okręt miotany bałwanami rozbił się, a one przyczepione do jego resztek, rzucane wzburzonemi falami gotowały się na śmierć, błagając Boga o pomoc i ratunek. Wtem staje pośród nich nieznany mąż pełen majestatu, dodaje im otuchy i odwagi, a kierując cudownie szczątkami okrętu, doprowadza je zdrowo i cało do brzegu. Przepełnione wdzięcznością zakonnice, padają swemu wybawicielowi do nóg i pytają, komu winny swe ocalenie. Ja jestem Józef — odpowiada ów mąż — ten, którego serce przejęte niegdyś siedmioma radościami, następnie siedmioma mieczami boleści przeszyte zostało. Przyczyna i pomoc moja zapewniona tym, którzy pamiętając o tem, zawsze się do mnie uciekają. Korzystajcie przeto zawsze z mojej pomocy, i innych pouczajcie, ażeby z niej korzystać chcieli."

Powinniśmy wybrać sobie św. Józefa na stałego opiekuna, okazywać mu wielką cześć i miłość, w każdej potrzebie do niego się uciekać a z przyczyny i pomocy jego korzystać w życiu i w godzinie śmierci naszej.

Jeżeli w każdej znaczniejszej sprawie szukamy rady, a w każdym ważnym procesie uciekamy się do adwokata, o ileż bardziej w najważniejszym procesie

między życiem a śmiercią, w tej nad wszystko najważnej sprawie, stanowiącej o szczęśliwej wieczności, potrzebny nam doradca, adwokat, opiekun. Takim doradcą przed Bogiem jest Józef św., który przy śmierci swojej miał szczęście mieć przy sobie samego Chrystusa Pana. On dla tego samego uznanym jest za patrona dobrej śmierci, a tysiące wiernych codziennie modli się do niego: „O Józefie ratuj nas, w życiu, w śmierci, w każdy czas“

W istocie Józef św. wyprasza czcicielom swoim w czasie różnych przeciwności, w chorobie i w godzinę śmierci ulgę w cierpieniach, poddanie się woli Bożej, jako też nadzieją ich wzmacnia, iż staną się uczestnikami zbawienia.

Przeto módlmy się do opiekuna naszego św. Józefa, ażeby zawsze, a szczególniej kiedyś w ową straszną godzinę śmierci naszej przybył wraz z Panem Jezusem i Matką Naj. do łoża boleści i cierpień naszych, aby uczynił nam śmierć lekką i przeprowadził nas w towarzystwie Przenajświętszej Rodziny do żywota wiecznego Amen.

Rev. C. Dembrzyński

NA UROCZYSTOŚĆ TRZECH KRÓLI.

Gdy w Betleem narodził się Pan Jezus, trzej królowie, mędrcy ze Wschodu, wybrali się w drogę, ażeby pokłon i cześć oddać Zbawicielowi świata. Ci trzej królowie, według podania, nazywali się: Kasper, Melchjor i Baltazar, a byli naczelnikami małych państewek w Arabji Szczęśliwej. Mając styczność z narodem żydowskim — oświeceni przez Ducha Św. — wiedzieli, że w czasie Narodzin Mesjasza ukaże się na niebie nadzwyczajna gwiazda, kometą zwana. Biegli w astronomji, za ukazaniem się jej byli przekonani, iż teraz właśnie narodził się Zbawiciel świata, gdyż gwiazda ta nie należała do zwyczajnie ukazujących się na niebie, ale zajaśniała w porze, w jakiej żaden z astronomów nie spodziewał się jej.

Gdy gwiazdę ujrzeli, oblicze ich promieniało od radości, a w serce wstąpiła nadzieja, iż spełnią się ich pragnienia i na własne oczy ujrzą Zbawiciela świata.

Bez zwłoki przeto wybierają się w daleką, uciążliwą podróż, nie lękając się ni okolic nieznanych, ni skwaru słońca, burzy lub deszczu, nie boją się napaści złych

ludzi, bo do upragnionego celu prowadzić ich ma gwiazda, cudowny znak Boży.

Gdy nad Jerozolimą stracili ją z oczu, w przekonaniu, iż tutaj narodził się Zbawiciel, wstąpili do miasta, pytając się,: „gdzie jest, który się narodził król żydowski, albowiem przyjechaliśmy pokłonić się Jemu!"

Podziwiając tę wielką wiarę i miłość, z jaką trzej królowie puścili się w daleki świat na poszukiwanie Pana Jezusa i my z równą gorliwością, pełni wiary i miłości, zdążajmy do Betleem, szukajmy zbawienia u stóp Jezusa, choćby, nie wiem, jak wielkie przeszkody stanęły nam w drodze.

Prawda, iż trzem królom nie tak trudno było zdążać do upragnionego celu, gdyż im gwiazda cudowna jasnym promieniem właściwą wskazywała drogę. W podróży doczesnego życia jednak i my mamy gwiazdę, która oświeca i nią Bóg nas prowadzi jak ojciec ukochane dziecię do zbawienia duszy, a tą gwiazdą jest łaska Boża.

Ona — łaska Boża, to prawdziwy dar Boży, darmo nam dany dla zbawienia duszy, przez zasługi Pana naszego Jezusa Chrystusa, bez niej nic zasługującego na żywot wieczny uczynić nie możemy.

Łaska jest tą jasną gwiazdą, co przez przepaście grzechów, poprzez góry namiętności i pokus, bezpiecznie nas wiedzie, ona dźwiga z upadku, do dobrych czynów pobudza, do pokuty nakłania, w cnocie utrwala, albowiem nią jesteśmy: „usprawiedliwieni darmo

z łaski Jego, przez okup, który się stał przez Jezusa Chrystusa" (Rzym. 3, 24).

Łaska Boska jest nam koniecznie potrzebna do zbawienia, do spełniania dobrych szlachetnych czynów, do zachowania przykazań Pańskich, grzesznikowi do nawrócenia się, cnotliwemu do postępu w doskonałości a wszystkim do wytrwania w dobrem aż do końca.

W dobroci swej Bóg łaski uczynkowej wszystkim w takiej mierze udziela, aby się zbawić mogli, jak mówi pismo św.: „tak, iż wam na żadnej łasce nie schodzi, oczekiwającym zjawienia Pana naszego Jezusa Chrystusa" (1 Kor. 1, 7).

Żąda jednak Bóg, abyśmy o łaskę Jego nie tylko prosili, ale z nią współdziałali i pracowali na zbawienie nasze, mówiąc: „Kto sprawiedliwy jest, niech jeszcze będzie usprawiedliwiony a święty niech jeszcze będzie poświęcony" (Obj. 22, 11). Bóg cię więc, bracie, siostro, swą łaską pobudza, byś wspomógł ubogiego, pocieszył smutnego, nawiedził chorego, wrogowi przebaczył — wstań a czyń, co ona ci każe. Łaska cię Boża pobudza, abyś biednym nie skąpił grosza, abyś ujął się za sierotą, abyś, czyniąc dobrze, nawiedzał kościoły, przystępował często do Sakramentów św. — wstań a czyń, co ona ci każe!

Grzeszniku, łaska Boża cię pobudza, abyś wejrzał w noc ciemną grzechów swej duszy, skrusz serce swoje, wstań z upadku a idź za gwiazdą łaski, co ci

drogę oświeca do pokuty, do spowiedzi św. Po spowiedzi, po komunji św. łaska poświęcająca przeniknie twą duszę, i przyodziawszy ją w przepiękną szatę świętości, uczyni cię godnym godowej szaty w niebie.

„Czyń jak sternik — mówi św. Chryzostom — co prowadząc okręt, patrzy się w niebo, aby rozpoznał drogę, którą się ma udać. Podnoś zawsze twe oczy do nieba, tam wyczytasz przykazania boskie, które jakby jasne gwiazdy oświecą twą drogę".

Patrz w niebo pamiętając, iż, jeżeli z łaską Bożą współdziałać nie będziesz, zagasną gwiazdy przykazań oświecające twą drogę i nie zdołasz ich wykonać, za co czeka cię kara, jak czytamy w piśmie św.: „sługa, który widział wolę Pana swego, a nie nagotował się ani uczynił wedle woli jego: wielce będzie karan" (Łuk. 12, 47).

Dowiedziawszy się, iż trzej obcy monarchowie pytają się o miejsce narodzin Pana Jezusa, „zatrwożył się wielce król Herod i wszystka Jerozolima z nim." Przerazili się Jerozolimitanie, znając bowiem niegodziwe usposobienie Heroda, przeczuwali, iż z okazji narodzin nieznanego króla żydowskiego dopuści się zapewne jakich krwawych czynów. Zatrwożył się Herod, gdyż jako człowiek nieczystego sumienia, lękał się, ażeby mu nowonarodzony król żydowski nie odebrał kiedyś królestwa, albo sami żydzi nie strącili go z tronu, coby słuszną było karą za jego występne życie.

Skwapliwie porozumiewa się tedy z kapłanami i doktorami zakonu, a dowiedziawszy się, iż według przepowiedni proroka Micheasza (r. 5, 2.) Zbawiciel w Betleem mieście się narodzi, posyła tamże trzech królów z pokłonem, a w duszy knuje mord niewinnych dzieciątek w nadziei, iż między niemi zabije Jezusa.

Na Herodzie, najmilsi, macie najlepszy przykład, do czego może dojść człowiek bez sumienia, grzesznik przewrotnych obyczajów! Oto Herod przedewszystkiem lęka się o swój tron, stanowiący jego szczęście doczesne, pragnie tego szczęścia jak najdłużej użyć, do zbrodni swej chciałby wplątać trzech królów ze Wschodu, a wkońcu dopusza się strasznej zbrodni morderstwa na tylu niewinnych dzieciach.

Podobnie postępuje grzesznik, najpierw lęka się o utratę doczesnych rozkoszy, chciałby jak najwięcej i najdłużej ich używać, pragnie mieć jak najwięcej wspólników swoich zmysłowych uciech i lubieżnych zabaw, wkońcu zerwawszy wszystkie więzy, łączące go jeszcze z Bogiem, spada na samo dno nędzy moralnej i nierzadko posuwa się do samobójstwa lub morderstwa. Życie takiego człowieka pozornie wesołe, w istocie jest straszne, bo, jeżeli wśród dnia w hulaszczem towarzystwie, wesołą pieśnią sumienie zagłuszy, kielichem sumienie zaleje, uciszy je z pewnością tylko na krótki czas. Przyjdą chwile zastanowienia się, przyjdą długie noce, nawałnice i burze, wtedy za każdym silniejszem szmerem spadających liści zadrży

grzesznik, a w ogniach błyskawic i w odgłosie piorunów ujrzy rękę karzącą zagniewanego Boga.

Niechby wreszcie zdołał całe życie urągać sprasprawiedliwości Bożej, niechby wmówił w siebie, że niczego lękać się nie potrzebuje · przyjdzie przecież godzina — ostatnia na ziemi · straszna i ona mu pokaże, że z Bogiem żartować nie można.

„W ciągu życia - mówi św. Grzegorz W. — sumienie może się utrzymać jako tako, a im więcej jest zagłuszone, tem bardziej zdaje się spokojne i pewne siebie. Za nadejściem śmierci, cała jego stałość upada; prawda nad niem bierze górę i dopiero wtedy zaczyna się rozbudzać, rozpatrywać w sobie, nie ufać sobie i trwożyć się."

O niechby chociaż wtedy grzesznik zatwardziałego sumienia, posłuszny działaniu łaski Bożej skruszył się, opłakał swe grzechy, mógłby się ocalić nawet jeszcze w tej ostatniej chwili, niestety: „pokalanym i niewiernym — czytamy w piśmie św. — niemasz nic czystego, ale pokalany jest ich umysł i sumienie" (Tyt. 1, 15) często aż do końca.

Przeto dbajcie, najmilsi, abyście nie tylko zewnętrznie wydawali się ludziom dobrymi, ale ażeby sumienie wasze nigdy wam nic nie wyrzucało, aby ono było zawsze czyste bez grzechu, bez obłudy. Pracujcie z łaską Boską, abyście ze św. Pawłem powiedzieć mogli: „mężowie bracia, ja ze wszystkiego sumienia dobrego rachowałem się

przed Bogiem aż do dnia tego“ (Dzieje Ap. 23, 1).

Ażeby zachować sumienie wolne od zmazy grzechowej, św. Antoni, św. Paweł pustelnik wiedli umartwiony żywot na puszczy, roztrząsając swoje sumienie; św. Marja, egipcjanka, na puszczy w umartwieniu, modlitwie, w postach kajała się ze swych grzechów. A iluż mężów i niewiast, by sumienie czyste i wolne od winy zachować, zdala od świata w celach zakonnych lub na puszczy we łzach i płaczu czyniło pokutę?

Przeznaczeni jesteśmy do pracy wśród świata. Nie możemy na puszcze odludne podążać, ale taką puszczę możemy sobie stworzyć w duszach naszych, chroniąc się od zbytecznego rozprószenia, a wymiatając ze serca wszystko, co złe, a łącząc się myślą i miłością z Bogiem, Panem naszym.

W tej puszczy duchowej, przy pacierzu wieczornym, rób codziennie krótki rachunek sumienia, stawiając się w obecności Bożej, następującej treści: „wiem Boże, że patrzysz na mnie zawsze i słyszysz mnie, dzisiaj popełniłem tyle grzechów (wylicz je), żałuję z całego serca i przyrzekam, że jutro ich pod żadnym warunkiem nie popełnię.“ Jeżeli, choćby tak krótko, przez całe życie tak liczyć się będziesz ze sobą, zaręczam, że sumienie twoje będzie zawsze wolne od grzechów a pozyskawszy miłość Bożą, będziesz „mający tajemnicę wiary w czystem sumieniu.“ (1 Tim. 3, 9).

Trzej królowie, wysłuchawszy Heroda, opuścili Jerozolimę „a oto gwiazda“, która była zniknęła, teraz

pokazała się im znowu i szła przed nimi.“ Im większy był ich smutek z powodu zniknięcia gwiazdy, przewodniczki po nieznanych drogach, tem większa radość i nadzieja, gdy ją powtórnie ujrzeli na niebie, pełną blasku i siły!

Jakże często, najmilsi, i nam jasna gwiazda pomyślności znika z przed oczu i na niebie naszego życia gromadzą się chmury różnych niepowodzeń i nieszczęść!

Często niedobry sąsiad trapi procesem, źli ludzie rzucają oszczerstwa, dobytek upada, zbiory nie dopiszą, ogień spali, deszcz zaleje, choroba zaglądnie, śmierć najdzie! Dobry katolik pomimo tylu przeciwności nie upada na duchu, ale ma tę silną wiarę, że Bóg nad nim czuwa, z psalmistą też Pańskim powtarza: „obrońca mój i ucieczka moja jesteś Ty Bóg mój, w Nim będę miał nadzieję“ (Ps. 90, 2.). W utrapieniach ciała czy ducha, w upadkach grzechowych nawet, patrzy on z wiarą w niebo, w nadziei, że i jemu wkrótce gwiazda miłosierdzia Bożego zaświeci, że Bóg go znów pocieszy, wzmocni, przebaczy, bo On powiedział: „kto ufa we mnie, odziedziczy ziemię i posiędzie górę świętą moją“ (Izaj. 57, 13), to jest niebo!

W jakimkolwiek jesteś położeniu, w nędzy, w prześladowaniach, czy w rozterce ze sumieniem „nie rozpaczaj — mówi św. Chryzostom — bo Bóg jest miłosiernym, nie ostygaj, Bóg jest sprawiedliwym.“

On wierny w obietnicach, gdy Jemu silnie zaufasz, w chwilach największej potrzeby a nawet w godzinie śmierci twojej, przyjdzie do ciebie z pomocą i łaską.

„Pewien biskup szkocki, szerokim płaszczem odziany, zwiedzając pieszo swoją diecezję, zabłąkawszy się w lesie, wstąpił do pierwszej lepszej chaty, jaką napotkał. Zastał mieszkańców bardzo przygnębionych tem, iż staruszek ojciec, ciężką złożony chorobą, nie chce się spowiadać. Ksiądz biskup niepoznany przez nikogo ani przez chorego, badał go, dlaczego spowiadać się nie chce. Jesteś pan katolikiem, pytał chory, a gdy otrzymał potwierdzającą odpowiedź, rzekł: ja także jestem katolikiem, i od pierwszej mojej komunji prosiłem Boga za przyczyną Marji Panny, ażebym nie umarł, nie mając przy śmierci kapłana. Mam silną nadzieję i ufność, że Bóg mnie wysłucha, a ponieważ nie widzę przy sobie kapłana, wierzę, że jeszcze nie umrę. Wzruszony ks. biskup wielkością miłosierdzia Boskiego zawołał: Bóg cię wysłuchał, patrz oto masz przy sobie więcej jak kapłana, bo masz swojego biskupa, a uchyliwszy płaszcza, pokazał umierającemu krzyż biskupi zawieszony na piersi. Teraz wierzę, że umrę — rzekł chory starzec ze łzami w oczach — i proszę Cię, Ojcze biskupie, o spowiedź świętą. Wyspowiadany przez biskupa a potem zaopatrzony przez miejscowego proboszcza innemi sakramentami na drogę wieczności, szczęśliwie zasnął w Panu.“

Nadzieja tego biedaka spełniła się, ufność pokładana w Bogu nie zawiodła go, podobnie jak urzeczywistniła się nadzieja trzech króli, gdy gwiazda w pochodzie swoim stanęła wkońcu na miejscu, gdzie było Najśw. Dziecię Jezus.

Zdziwili się trzej królowie, gdy ujrzeli Zbawiciela świata w maleńkiej stajence a nie w wspaniałym pałacu, gdy zobaczyli żłób kamienny i nieco wilgotnego siana miasto złotej kolebki, dywanów i puchów, gdy ujrzeli Pana nieba i ziemi bez straży, bez wojska, w ubóstwie i nędzy. Lecz łaska Boża wiodąca ich tutaj, wzmocniła ich wiarę tak, że, nie patrząc na zewnętrzne złudne pozory, padając na kolana, oddali hołd i cześć Panu i Bogu swemu. Niedawno ubodzy pastuszkowie a teraz mędrcy, królowie, korzą się w prochu u stóp Pana na znak, iż On wszystkich powołał do zbawienia, że u Niego nie bogactwo, lnb ubóstwo, nie prostota lub mądrość rozstrzyga, lecz cnota.

U żłóbka Pana Jezusa trzej królowie wyznali Mu swoją głęboką miłość a zarazem niewzruszoną wiarę w Jego Bóstwo, składając Mu w darze złoto jako królowi nieba i ziemi, kadzidło jako Bogu Wszechmocnemu Panu wszechświata, mirrę jako człowiekowi. Pokłoniwszy się Dzieciątku z pieśnią na ustach, z weselem i pokojem w duszy, na rozkaz Anioła nie wrócili do Heroda, ale inną drogą udali się do swej ojczyzny.

Uroczystość dzisiejsza nazywa się także epifanją,

co znaczy z greckiego języka na polski objawieniem Pańskiem, ponieważ dzisiaj Pan Jezus objawił przyjście swoje pogańskim trzem królom a w ich osobie całemu pogańskiemu światu.

Naród nasz, z pogaństwa nawrócony do światła prawdziwej wiary, obchodzi uroczyście dzień trzech królów, przynosząc do poświęcenia w kościele monety złote lub srebrne, kadzidło i kredę, gdy mirrhy nie mamy. Kadzidłem okadzamy mieszkania na znak, iż w domach naszych ma wonieć zawsze cnota, jako dym kadzidła, na drzwiach święconą kredą wypisujemy początkowe litery imion trzech królów, przedzielone krzyżykami, aby w ten sposób zaznaczyć, że bronimy wstępu do domów naszych szatanowi i jego pokusom. Wieczorem, gdy gwiazda zaświeci, chodzi młodzież z Herodem i gwiazdą po domach, śpiewając przy tem piękne kolendy o trzech mędrcach ze Wschodu i o Herodzie.

Zachowując te piękne narodowe zwyczaje, naśladujmy również piękny przykład, jaki nam zostawili trzej królowie, spieszący z darami do żłóbka. Ponieważ na tak kosztowne dary nie stać nas z pewnością, złóżmy Panu Jezusowi w ofierze nasze serca przepełnione gorącą miłością, a powstawszy z upadku, nie wracajmy nigdy do strasznego Heroda, jakim jest grzech, lecz za łaską Boską, gwiazdą naszego życia, dążmy wytrwale do cnoty a przez nią do przyszłej ojczyzny naszej, to jest do nieba. Amen.

NA PIERWSZĄ NIEDZIELĘ PO TRZECH KRÓLACH.

Według prawa starego zakonu, każdy Izraelita był obowiązany trzy razy do roku uczęszczać do kościoła w Jerozolimie a mianowicie na święta wielkanocne, na zielone świątki i na święta namiotów czyli kuczek. Pomimo, iż od tego obowiązku wolne były niewiasty i dzieci do dwunastu lat życia, nie tylko św. Józef, ale i Najśw. Marja P. z Panem Jezusem wybierają się w daleką, bo trzy do cztery dni trwającą podróż z Nazaretu do Jerozolimy, ażeby uczynić zadość potrzebie serca i pomodlić się w świątyni Pańskiej.

Tym czynem poucza nas Najśw. Rodzina, że nie tylko prawa boskie i kościelne zachowywać należy, ale również spełniać wszystko to, co wprawdzie nie mieści się w prawie, lecz jest miłem i przyjemnem Bogu. Prowadźcie przeto, rodzice, wasze małe dziatki do kościoła, chociaż do tego nie zmusza ich prawo, bo zaprawdę piękny to widok, radość Aniołów w niebiosach, gdy rodzice taką malutką dziecinę wiodą do kościoła.

Ponieważ jednak przykazanie Kościoła wymaga, aby dzieci, przyszedłszy do rozumu, w niedzielę i świę-

ta były obecne na mszy św. i o ile możności na kazaniu, prowadźcie je tam, rodzice, aby pokochały świątynię, gdzie chrzest święty przyjęły, przystąpiły pierwszy raz do spowiedzi i komunji św., gdzie Pan Jezus mieszka utajony w P. Sakramencie Ołtarza.

Dobra matka powinna pouczyć swe dzieci, że idą do kościoła, aby pomodlić się do Boga o błogosławieństwo dla całej rodziny, aby On od nich wszelkie pokusy oddalić raczył, a zachował ich dusze czyste, wolne od grzechu. Niechaj im przypomni słowa Pana Jezusa: „dom ojca mojego domem modlitwy nazwan będzie“ (Marek. 11, 17), aby w myśl tych słów zachowywały się w kościele zawsze z należytą powagą, z głębokiem skupieniem i modlitwą, nie tylko na ustach ale i w sercu.

Dziecko pobożnych rodziców za nadejściem niedzieli lub święta rwie się do kościoła, z upragnieniem oczekuje tej chwili, ażeby im towarzyszyć, a smuci się a nawet płacze, gdy musi pozostać w domu. Wie ono, że w tej świątyni mieszka Pan Jezus utajony w Naj. Sakramencie ten sam, co tak ukochał dziatki, iż czynił wyrzut uczniom swoim, gdy doń dziatek dopuszczać nie chcieli, mówiąc: „dopuśćcie dziatkom iść do mnie a nie zakazujcie im, albowiemci takowych jest Królestwo Boże“ (Marek 10, 14).

Wprawdzie dziecko, zwłaszcza małe, nie rozumie całej doniosłości nabożeństw kościelnych, ale widząc święte obrzędy, słysząc poważny głos organów i po-

bożny śpiew ludu, pokocha dom Boży i to przywiązanie nabyte we wczesnej młodości, pozostanie w jego sercu na całe życie. Myśl o podniosłych chwilach przebytych w kościele w czasie mszy św., w czasie innych uroczystych nabożeństw i później w życiu pociągnie młodzieńca czy męża do świątyni pańskiej i będzie mówił z psalmistą Pańskim: „weseliłem się z tego co mi powiedziano, pójdziemy do domu pańskiego“ (Ps. 121, 1). Pomnąc na słowa pisma św.: „Panie umiłowałem ochędóstwo domu Twego i miejsce mieszkania chwały Twojej“ (Ps. 25, 8), wśród burzy, mrozu i śnieżnych zawiei pójdzie do kościoła, bo go tam pociągnie ukochanie tych starych, poświęconych murów, piękność nabożeństw i podniosłe a rzewne wspomnienia dziecinne, bo go tam pociągnie miłość Boża wszczepiona i pielęgnowana jeszcze w duszy jego dziecięcej przez ukochanych rodziców.

Rodzice powinni dzieciom świecić dobrym przykładem, gdy tedy usłyszą głos dzwonu, niech zaraz spieszą do kościoła, nie wymawiając się brakiem czasu, daleką drogą, lub tem, iż nie można domu i dzieci zostawić bez opieki. W dobrze uporządkowanem gospodarstwie znajdzie się czas na pracę, na modlitwę i na regularne uczęszczanie do kościoła; niechaj dzieci, mąż i żona i cała służba idą naprzemian, jedni na nabożeństwo poranne, drudzy na sumę,

Po skończonych uroczystościach kościelnych Marja i św. Józef wracali do Nazaretu, lecz ku wielkiemu prze-

rażeniu swemu nie zobaczyli Dzieciątka. Mniemali, iż idzie Ono może w towarzystwie krewnych lub znajomych, lecz nie znalazłszy Pana Jezusa, po całodziennem szukaniu wrócili do Jerozolimy. Nie spostrzegli zaś zaraz nieobecności Dzieciątka, ponieważ niewiasty modliły się oddzielnie od mężczyzn, dzieci zaś mogły być przy ojcu lub matce, Marja Panna myślała więc, że Pan Jezus modli się ze świętym Józefem, a tenże przypuszczał, iż Dzieciątko jest przy boku Matki Najświętszej.

Niewypowiedzianą była boleść Matki Najśw. na wieść, iż syn najukochańszy zaginął, a potęgowała ją myśl, iż w tak wielkim mieście grożą Jego życiu poważne niebezpieczeństwa. Smutek Marji w całej pełni dzielił św. Józef jako opiekun z woli Bożej, odpowiedzialny za bezpieczeństwo i całość Dziecięcia, pocieszali się jedynie nadzieją, iż je wrótce odnajdą.

Bolała Marja, smucił się Józef św. chwilową zgubą Jezusa, smuć się i płacz ty, bracie i siostro, jeżeliś miał to nieszczęście i grzechami twojemi zgubiłeś, straciłeś Jezusa. Jest to największa utrata i zguba, jaka człowieka spotkać może, bo zgubić Jezusa znaczy stracić łaskę Bożą, spokój sumienia, cnotę, zasługi, stracić Boga i niebo!

Stracić Jezusa znaczy zgubić duszę swoją a z nią wszystko, bo „nie pomoże człowiekowi, choćby wszystek świat pozyskał a uszkodziłby duszę“ (Marek 8, 3. 6). Wspaniały pałac, błyszczący od

złota, w marmury zdobny, ciemnym grobem się staje dla właściciela, jeżeli w nim niema Jezusa! Chata wieśniacza, we wszystko zasobna, przybytkiem przekleństwa się staje, gdy w niej niema Jezusa! Rządy państw, krain, miast i gmin strasznym uciemiężeniem stają się dla podwładnych i niewolą w całem tego słowa znaczeniu, jeżeli w nich niemasz Jeuusa! Polityka we wszystkich swych przejawach staje się jadem, trucizną bałamuceniem opinji, rozterką i waśnią dla dzieci jednego narodu, jednej ziemi, jednego języka, jeżeli w niej niemasz Jezusa!

Tak być musi a nie inaczej, bo gdzie Jezus, tam jest i Jego święta nauka, Jego moralność, prawdziwa wolność, Jego kierownictwo, gdzie Go niemasz, tam panuje ciemność, zanik moralności, grzech, swawola i zbrodnia. Sam to oświadczył Pan Jezus. mówiąc: „jam jest światłość świata, kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności ale będzie miał światłość żywota“ (Jan 8, 12), ci zaś, co nie szli za Nim i szukać Go nie chcieli, „znikczemnieli w myślach swoich i zaćmione jest bezrozumne serce ich“ (Rzym. 1, 21). „Cóżci świat dać może — mówi pięknie w tej mierze Tomasz a Kempis — być bez Jezusa to okrutne piekło, a być z Jezusem to raj najsłodszy. Kto znajduje Jezusa, znajduje skarb i dobro nad wszelkie dobro. A kto traci Jezusa, traci zbyt wiele i więcej niż świat cały. Lepiej jest mieć przeciwko sobie świat cały, aniżeli obrazić Jezusa. A więc z po-

między wszystkich drogich sercu swemu, niech sam Jezus będzie szczególnie wybranym, ukochanym Twoim".

Mam nadzieję, bracie, siostro, iż Pan Jezus jest zawsze przy tobie, ale jeżeli może w drodze życia straciłeś Go, choćby na chwilę, z oczu twoich, ciesz się nadzieją, iż wkrótce znowu Go odnajdziesz, zobaczysz. Wracaj przeto z drogi zapomnienia do Kościoła, do wiary, do obowiązków względem Boga i ludzi, pamiętaj przy tem, że bez Jezusa niemasz dla ciebie na ziemi ni cnoty, ni pokoju, ni radości, ni kiedyś nieba, ale wieczny żal, wieczne łzy, wieczna ciemność, wieczna noc.

Po trzech dniach troskliwych poszukiwań Marja i Józef wrócili do kościoła i tam znaleźli Jezusa, siedzącego pośród kapłanów i uczonych w piśmie, zdziwionych niepomiernie, iż tak mały chłopczyna tak rozsądnie pyta i tak mądre daje odpowiedzi. Działo się to, jak mówi ewangelja św., w kościele, to znaczy w jednym ze zabudowań kościelnych, gdyż tenże prócz właściwej świątyni, do której prócz kapłanów nikomu nie było wolno wchodzić, obejmował wiele podwórzy, krużganków, mieszkań i sal, co wszystko razem nazywano domem Bożym, świątynią lub kościołem. W sali, przeznaczonej na szkołę przy świątyni, znaleźli Marja P. i św. Józef Pana Jezusa, rozmawiającego ze starszyzną żydowską.

Pobyt Pana Jezusa w kościele i w szkole, z nim złączonej, poucza nas, iż między kościołem a szkołą,

czy ona zwie się wszechnicą, gimnazjum lub szkołą ludową, powinien istnieć zawsze, i rzeczywiście istnieje ścisły związek duchowy.

Kościół katolicki, obdarzony nieomylnością w rzeczach wiary i dobrych obyczajów, przechowuje najwznioślejszą, zbawienną i nienaruszoną naukę Chrystusa Pana, na której, jako na niewzruszonym fundamencie, powinny opierać się wszystkie nauki świeckie, uważając ją za prawdę Bożą, nigdy nie błądzącą, zawsze nieomylną. Albowiem jedynie szkoły pełne chrześcijańskiego ducha, na katolicyzmie oparte, dają prawdziwe światło, prowadzą młodzież do chrześcijańskiej moralności, do cnoty. Szkoły obojętne dla religji Chrystusowej, zaprzeczające wprost prawdom wiary św., twierdzące, iż między wiarą a nauką niemasz zgody, niezdolne są do wychowania młodzieży w duchu religji katolickiej, prowadzą młodzież na manowce.

Sam Bóg zachęca do nauki, mówiąc: „serce mądrego szuka nauki, a usta głupich karmią się nieumiejętnością“ (Przyp. 15, 14), a ostrzega zarazem przed złą nauką: „to mówi Pan: wedle dróg pogańskich nie uczcie się, a znamion niebieskich nie bójcie się“ (Jerem. 10, 2). Nauka zaś odpowie swemu zadaniu wtedy, jeżeli powstaną w kraju szkoły wyznaniowe, to jest jedne przeznaczone tylko dla katolików, inne dla innowierców, o co rodzice katoliccy przez posłów szczerze katolickich, odpowiednie powinni czynić starania.

Pan Jezus obecnością swoją w kościele i w szkole zachęca rodziców, aby dziatwę swą chętnie posyłali tak do kościoła jak i do szkoły, czego rodzice nieraz dla błahej przyczyny nie przestrzegają, w następstwie czego dzieci ich bez żadnych skrupułów opuszczają nabożeństwa kościelne i naukę szkolną. W pierwszym wypadku grzeszą rodzice, w drugim z pewnością nie mają przed Bogiem zasługi i krzywdzą dzieci swoje, dzisiaj bowiem człowiek bez elementarnych choćby wiadomości czytania, pisania i rachunków obejść się nie może, a w braku ich narażony jest na wyzysk i oszustwo. Wy zaś, dzieci, pamiętając na słowa pisma św.: „trzymaj się nauki, nie puszczaj się jej, strzeż jej, bo ona jest żywotem twoim“ (Przyp. 4, 13), uczcie się zawsze pilnie, a zawsze w duchu Bożym, bo tylko „nauka dobra da łaskę, na drodze gardzących (nauką) przepaść“ (Przyp. 13, 15). Żyjąc po chrześcijańsku, przykładając się do nauk świeckich w duchu Chrystusowym wykładanych, wyrośniecie na dobrych synów i córki Kościoła katolickiego i na dzielnych synów i córki ojczyzny.

Pan Jezus pragnął, ażeby wszyscy naśladowali Jego przykład i uczęszczali do kościoła, o czem świadczy odpowiedź dana Marji, gdy go pytała, dlaczego im tak uczynił? „Cóż Jest — odpowiada Pan Jezus żeście mię szukali? Nie wiedzieliście, iż w tych rzeczach, które są Ojca Mego, potrzeba, żebym był?

Dla większej chwały Bożej poszedł Pan Jezus i pozostał w kościele i tylko o chwale Bożej rozmawiał z uczonymi zakonu, pytał i słuchał ich. W rzeczach, tyczących się chwały Bożej i zbawienia dusz, chciał bowiem Pan Jezus nie tylko sam być, ale do nich jako do najwznioślejszych i najpożyteczniejszych i nas pociągnąć! Chciał wpoić w nas to przekonanie, że celem naszego życia w pierwszym rzędzie powinna być chwała Boża, w myślach, słowach i czynach naszych. Czyny bowiem ku większej czci i chwale Bożej zmierzające, uświęcając duszę, posłużą nam ku lepszemu poznaniu i zgłębieniu Istoty Bożej i rozniecą ku Niej nigdy niegasnący w sercu ogień miłości. Chwaląc Boga w duchu i prawdzie, staramy się poznać Go lepiej, Jemu służyć i całkiem Go posiadać, przez co gromadzimy sobie skarby w niebie: „gdzie ani rdza, ani mól nie psuje, gdzie też złodzieje nie wykopują ani kradną“ (Mat. 6, 19).

O tym przedmiocie jakże pięknie wyraża się św. Franciszek Salezy, mówiąc: „o jakże dobrą jest rzeczą, tylko pracować i tylko w Bogu się cieszyć! Żyj więc w całości tylko dla Boga i tylko do Niego Samego chciej należeć, staraj się tylko Jemu podobać, stworzeniom zaś Jego tylko w Nim, tylko z miłości ku Niemu i podług Jego woli“.

Słów, które im mówił Pan Jezus, nie zrozumieli Marja i Józef, gdyż dziwnem się im wydało, aby już teraz miał rozpoczynać zawód nauczycielski, aby już

raz jako młodziutki chłopczyna chciał głosić odkupienie świata. Niemniej jednak słowa Pana Jezusa wyały się Marji tak ważne, iż je „głęboko zachowała sercu swojem".

Wkońcu pomodliwszy się w świątyni, wrócili do Nazaretu, gdzie Pan „Jezus był im poddany i pomnażał ę w mądrości i w leciech i w łasce u Boga i u ludzi!"

Słuchajcie, dzieci, Jezus, Syn Boży, był poddany ıatce i opiekunowi swemu, więc zwykłym ludziom. ył im poddany, więc słuchał ich, pomagał w pracy, otów na każde zawołanie, na każde ich skinienie, jako obry, miłujący syn. Jezus – Bóg, poddany ziemskiej ıatce, poddany opiekunowi, cieśli, On król, władca szechświata, poddaje się swoim poddanym. On, który odziennie od Aniołów, niebios mieszkańców, cześć oską odbiera, czci Matkę swą ziemską, czci i słucha piekuna! Spoglądnijcie do ewangelji św., dzieci, i naczcie się na pamięć tych słów „a był im poddany", czyma duszy zaglądnijcie do Nazaretu i uczcie się od oga i Pana waszego, że „był im poddany!"

Synu, córko, policz się sam z sobą, czy rodziów, co ci miejsce Boga zastępują na ziemi, kochasz, cisz i słuchasz, czy pomagasz im w pracy, pielęgnusz w chorobie, wspomagasz na starość, jeżeliś dotychas nie spełniał tych świętych obowiązków, nawróć ę a „bądź im poddany". Jeżeli się nie nawrócisz, nie kochasz rodziców twoich, czeka cię kara Boża, jak owe syna, o którego smutnym wypadku tutaj ci opowiem.

Pewien młodzieniec, ziych obyczajów, był zawsze powodem łez swojej staruszki matki, a gdy pewnego razu dręczył ją nad miarę, a nawet przeklinał, ta w uniesieniu zawołała: „żebyś już raz kark złamał“. We dwa dni potem syn był zajęty przy budowie domu w sąsiedniej miejscowości i z wysokości nie wyższej jak dwa metry, zaznaczam to wyraźnie, spadł na ziemię i kark złamał, a w trzy dni później odbył się jego pogrzeb – na szczęście dla niego, że na łożu śmierci pojednał się z Bogiem i matką.

Ewangelja św. powiada, że Pan Jezus „pomnażał się w mądrości i w leciech w łasce u Boga i u ludzi“. Czyż Chrystus Pan, Jezus, jako Bóg nieskończony mógł się pomnażać w doskonałościach, w mądrości swojej? Zapewne, że nie, mądrość Jego zawsze jednakowa była, lecz z wiekiem i z wzrostem Jezusa stopniowo objawiała się ludziom, podobnie jak słońce zawsze jednakie w sile swego blasku i ciepła przecież stopniowo objawia swą moc, siłę ciepła i światła.

Przytaczając powyższe słowa, ewangelja św. chciała zaznaczyć, że tylko dzieci we wszystkiem poddane rodzicom, im posłuszne, otaczające ich miłością, wzrastają w zdrowiu, z wiekiem rozwijają należycie zdolności swe i tylko takie znajdują łaskę u Boga i u ludzi. Przeto po raz wtóry wołam do was, dzieci, zapamiętajcie sobie na całe życie te słowa „a był im poddany“„ we czci i miłości miejcie rodziców waszych

spełnią się na was słowa pisma św.: „Synu, wspomagaj starość ojca swego (i matki swojej), a nie asmucaj go za żywota jego... a czasu utrapienia wspomnę na cię, a jako lód w pogodę rozpłyną się grzechy Twoje“ (Estyk. , 14. 17). Amen.

NA DRUGĄ NIEDZIELĘ PO TRZECH KRÓLACH

W czasie, gdy Pan Jezus zaczął nauczać, zaproszono Go wraz z Matką Naj. i uczniami na gody małżeńskie w małem miasteczku Kanie, położonem w Galilei. Na tych godach jużto z powodu wielkiej liczby gości, a może z powodu ubóstwa nowożeńców, ku wielkiemu zakłopotaniu młodej pary, zabrakło wina. Była tam jednak niewiasta, czuła na wszelką niedolę ludzką, gotowa zawsze spieszyć z pomocą, ona to pierwsza, spostrzegłszy przykre położenie nowożeńców postanawia im dopomóc.

Niewiastą tą była Marja. Ona to, ufna w Boską moc swojego Syna, zwraca się do Niego z prośbą pewna, że jej wysłucha. A prośba Marji, chociaż na pozór krótka, zaledwie składająca się z trzech słów „wina nie mają", a jednak w treść bogata, zawiera wszystko.

„Wina nie mają," co znaczy, patrz, Synu, na zawstydzenie nowożeńców, chcieliby jak najlepiej wszystkich ugościć, lecz im wina nie stało. Gdy Ty im nie dopomożesz, złe języki posądzą ich o sknerstwo

obmówią po miasteczku, a tak dzień ich zaślubin, dzień wesela, zamieni się dla nich w dzień łez i smutku.

„Wina nie mają". Prośba ta Matki Najśw. staje się rozkazem dla Najświętszego i Najlepszego Syna. Świadczy o tem Jego odpowiedź: co mnie i tobie niewiasto, jeszcze nie przyszła godzina moja", chociaż jednak nie nadeszła chwila czynienia cudów, ażeby świat poznał, jak wielką, jak potężną jest Twoja przyczyna, Matko Moja, na twój rozkaz, na twoją prośbę cud ten spełnię natychmiast.

Wiedziała Marja, iż Syn ten, którego karmiła, wśród trudów na rękach swych przez kraje pustynne nosiła, łzami i pocałunkami swemi wypiastowała, wysłucha jej prośby, dlatego nie zwlekając, zwraca się do służby i mówi: „cokolwiek wam rzecze, czyńcie".

Pan Jezus wysłuchał prośby Swej Matki i aczkolwiek nie miał zamiaru i jeszcze Jego nie przyszła godzina, spełnia pierwszy cud w Kanie, świadczący o Jego Bóstwie, o Jego miłości do Marji, miłości ku ludziom.

O jakże wielka potęga Marji, jedno jej słowo a na strapionych obliczach oblubieńców zakwita rumieniec szczęścia i wesela.

Czemuż więc płaczesz wędrowcze w krótkiej podróży twego życia? Na cmentarzu rzekomych twoich nadziei, twoich marzeń, zwróć się do Marji, a na jedno Jej słowo cmentarz zmieni się w cudny ogród a w nim jak róże przepiękne zakwitną Jej łaski i wróci nadzieja!

Biedaku, co ciężko zarabiasz na kawałek chleba dla siebie i rodziny, czemu płaczesz na ciężary życia narzekasz, zwróć się do Marji a na jej słowo woda niedostatku we wino darów Bożych się zmieni i Bóg cię nakarmi, nasyci, napoi!

Grzeszniku, nie rozpaczaj, lecz płacząc i pokutując, zwróć się do Marji a na Jej słowo Jezus Swe Boskie serce otworzy, daruje i wszystko przebaczy!

Tam w niebiosach do uczty godowej Pan Jezus wszystkich zaprasza, a Matka Jego i nasza, widząc niedomagania i słabości swych ziemskich dziatek, woła do Syna: „wina nie mają", jeślim znalazła łaskę w oczach twoich, o królu, daruj mi duszę moją, o którą proszę i lud mój, za którym się przyczyniam" (Ester. 7, 3). „Czego chcesz, królowo – odpowiada Pan Jezus – co za prośba Twoja? Byś też i połowicę królestwa prosiła, będzie ci dano" (Ester 5, 3) i natychmiast zsyła płaczącym pociechę, ulgę dźwigającym krzyże, pomoc ubogim w duchu, nadzieję przebaczenia grzesznikom.

Przekonany o tem św. Bernard mówi: „jeśli burze pokus powstaną, jeśli na skały zwątpień wpędzony zostaniesz, podnieś na gwiazdę twe oczy, wzywaj Marję. Jeśli przerażony ogromem grzechów, zawstydzony ich brzydotą tonąć poczniesz w otchłani zwątpienia, myśl o Marji. Za nią krocząc, nie upadniesz. O Niej myśląc, nie zabłąkasz się. Pod jej opieką nie masz

się czego obawiać, pod Jej kierownictwem nie znużysz się, pod Jej osłoną dojdziesz do celu."

Jak troskliwie Marja opiekuje się swemi przybranemi dziećmi, poucza następujące zdarzenie.

„Dnia 14 listopada 1884 w wiosce Gren w Anglji spłonął piękny pałac, własność niejakiej pani Keges. Nazajutrz pośród dymiących zgliszcz znaleziono na wpół zwęglone zwłoki właścicielki, z licznemi ranami zadanemi sztyletem. Jako mordercę, usiłującego swą zbrodnię zatrzeć pożarem, uwięziono służącego pałacu nazwiskiem Leé, przy którym znaleziono różaniec i mały sztylet. Sługa ten twierdząc, iż jest niewinnym, codziennie modlił się na różańcu o swoje ocalenie, lecz wkrótce z powodu w oczy bijących poszlak skazano go na śmierć. W lutym 1885 r. poprowadzono go na szafot, gdzie ze słowem „Marja" na ustach położył głowę pod nóż gilotyny. Lecz Marja nie dopuściła niewinnej śmierci wiernego swego sługi, w tej chwili bowiem sprężyna puszczająca w ruch maszynę pękła, wobec czego musiano odłożyć egzekucję do dnia następnego. Gdy po drugi i trzeci raz powtórzyło się to samo, królowa angielska zamieniła skazańcowi karę śmierci na dożywotnie galery. W tym samym czasie we wiosce Gren pewien człowiek, trapiony wyrzutami sumienia, wyznał na łożu amierci, iż on jest sprawcą morderstwa pani Keges i pożaru pałacu. Natychmiast uwolniono z galer i do czci przywrocono niewinnego

młodzieńca Leégo, za co tenże całe życie głęboką składał Marji podziękę i tem gorliwiej odmawiał różaniec".

Na prośbę Marji „wina nie mają", rzekł Pan Jezus do sług: „napełnijcie stągwie wodą". A było tam sześć stągwi czyli konew kamiennych, mieszczących w sobie dwa albo trzy wiadra wody, służącej żydom do rytualnych obmywań np. przed wyjściem lub wejściem do domu, przed lub po jedzeniu. „Czerpajcież tedy a donieście przełożonemu wesela", polecił Pan Jezus, a gdy starosta skosztował, chwalił oblubieńca, iż dobre wino daje aż do końca, gdy inni na ostatku zazwyczaj dawali podlejsze.

„Ten początek cudów czyli ten pierwszy cud uczynił Pan Jezus w Kanie Galilejskiej." Któż bowiem z ludzi może zamienić wodę we wino, kto ze śmiertelników taką moc i władzę okazać może, którejby wszystkie żywioły tego świata posłuszne były? Jeden tylko Bóg Stworzyciel nieba i ziemi, nadawca praw w wszechświecie, prawa te dowolnie zmienić może, może na chwilę zatrzymać zwykły porządek rzeczy, do woli swej wszechmocnej zawiesić zwykły bieg wypadków. Cuda zatem działać może tylko Bóg, lub komu On dał władzę i moc ich pełnienia dla Jego chwały i dobra Jego stworzeń.

Cudem spełnionym w Kanie Galilejskiej stwierdził przeto Pan Jezus, iż jest Bogiem, że nauka Jego jest Boską, prowadzącą ludzi do zbawienia. Na widok cudów Pana Jezusa uczniowie uwierzyli w Boskie Jego

posłannictwo, a Nikodem w nocy przyszedłszy Doń, w te się odezwał słowa: „wiemy, żeś przyszedł od Boga nauczycielem, bo żaden tych znaków uczynić nie może, jeśliby z nim Bóg nie był“ (Jan 3, 2).

Z woli Pana Boga święci pańscy, męczennicy po wszystkie czasy działali i działają cuda na potwierdzenie nauki Chrystusowej, zaś o apostołach wyraźnie mówi pismo św., iż „oni wyszedłszy przepowiadali wszędy, którym Pan dopomagał i naukę ich utwierdzał przytomnemi cudami“ Mar. 16, 20).

Obecnością swoją na godach w Kanie galilejskiej i spełnieniem tak wielkiego cudu uświęcił Pan Jezus małżeństwo i wyniósł je następnie do godności sakramentu. Małżeństwo zatem nie jest jakimś kontraktem, ugodą zawartą przez dwie wolne osoby prywatnie, w sądzie lub u notarjusza albo wreszcie w starostwie, jaki to konkrakt za wspólną zgodą unieważnić albo od niego w jakikolwiek prawny sposób odstąpić, lub go zmienić można. Nie jest to umowa, ani ugoda, ani kontrakt powtarzam jeszcze raz, ale małżeństwo to jest sakrament, ustanowiony przez Chrystusa Pana, o którym mówi pismo św.: „sakrament to wielki jest, lecz ja mówię w Chrystusie i w Kościele„ (Efez. 5, 32). Małżeństwo ważnie zawarte wobec Boga i Kościoła jest więc sakramentem, jest, co trzeba zaznaczyć, na zawsze nierozerwalne, tak dalece, iż żadna

władza na świecie małżeństwa ważnie zawartego rozwiązać nie może.

Tak postanowił Chrystus Pan mówiąc: dlatego opuści człowiek ojca i matkę i przyłączy się ku żonie swej i będą dwoje w jednym ciele. Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza" (Mat. 19, 5. 6).

Postanowił zaś Pan Jezus, ażeby małżeństwo było nierozerwalne ze względu na święte cele, jakie ma ono do spełnienia na ziemi. Mąż bowiem i żona mają się starać obopólnie o zbawienie duszy swojej, mają się również troszczyć o wychowanie dziatwy w religji rzymskiej, katolickiej, na dobrych i dzielnych synów Kościoła św. i ojczyzny. Równocześnie powinni rodzice czuwać nad szczęściem doczesnem i wiecznem swych dzieci. Mąż obowiązany jest starać się o utrzymanie żony i dzieci, ona zaś ma być mężowi we wszystkiem pomocną i w zgodzie, miłości dążyć do ostatecznego celu, jakim jest Bóg.

Jeżeli sakrament małżeństwa jest z ustanowienia Bożego związkiem nierozerwalnym, od którego zależy chwała Boża, dobro Kościoła, pomyślność dzieci, rodziny, narodu, cóż powiedzieć o tych, co wszelkiemi sposobami godzą w całość i nierozerwalność małżeństwa, chcąc je uczynić prostą ugodą, zwykłym kontraktem między małżonkami?

Są to zawyczaj źli katolicy, ludzie małego ducha, a wielkiej pożądliwości ciała, mający na celu osobiste

szczęście i użycie świata, bez względu na wyższy cel sakramentu małżeństwa, ludzie nie oglądający się ani na chwałą Bożą, ani dobro Kościoła, ni ojczyzny. Niechaj zważą, że mąż lub żona to nie rzecz, nie dom, nie ziemia lub zwierzę, żeby niemi stosownie do kaprysu handlować można, ale są to ludzie, składający się nie tylko z ciała ale i z duszy nieśmiertelnej, odkupieni krwią najśw. Chrystusa Pana. Niechaj zważą, że małżeństwo z woli Bożej to wielki sakrament a małżonkowie w nim stanowią jedno ciało, jednego ducha, jedną myśl, jedną miłość, jednym nierozerwalnym węzłem złączeni na drogę życia aż do śmierci.

Z tego powodu Kościół św. rzymsko katolicki, który z ustanowienia Bożego sam jedynie ma prawo rozstrzygać w sprawach małżeńskich, nie zgodzi się na jakiekolwiek uszczuplenie swych świętych praw, nie zgodzi się nigdy na prowadzenie sakramentu małżeństwa do formy zwykłego kontraktu, określonego paragrafami jakiej bądź władzy świeckiej. Gdyby taka niekatolicka ustawa, rozrywająca małżeństwo, weszła w życie, pomyślcie sami, jak smutnym byłby los niejednej żony, gdyby znikła uroda a twarz jej pokryła się zmarszkami lub jakaś przewlekła nawiedziła ją choroba. Znalazłby się z pewnością niejeden niegodziwy mąż, co korzystając z pogańskiego prawa, poszukałby sobie piękniejszej, młodszej, a żonę prawą jak jaki stary, niepotrzebny grat wypędziłby z domu. Niejedna znowu żona, zapominająca o świętych obo-

wiązkach, dla chwilowej zachcianki, dla polepszenia bytu a może i dla pożądliwości ciała, porzuciłaby dawnego męża, by z innym lepszego szukać szczęścia.

Przyznacie sami, że smutnoby wyglądało wychowanie biednych opuszczonych dziatek, które zdane na łaskę obcych ludzi, łzami karmione, bez macierzyńskiej opieki, z pewnością poszłyby na marne. Jeśliby was tedy, najmilsi katolicy, doszła nader przykra wieść, iż w ciałach prawodawczych kują nowe jakieś ustawy zmierzające ku rozerwaniu św. sakramentu małżeństwa albo do zawierania tegoż przed władzą świecką, przez posłów waszych szczerze katolickich starajcie się stanowczo, ażeby taka ustawa przeciwna wierze katolickiej i Kościołowi nigdy nie ujrzała światła dziennego, pod żadnym warunkiem nigdy nie została uchwaloną.

Trwajcie przeto, małżonkowie, w tym św. związku aż do końca życia, znosząc cierpliwie ułomności wasze, stosując się do słów pisma św.; „wy, mężowie, miłujcie żony wasze a nie bądźcie gorzkimi przeciwko nim“ (Kol. 3, 19), żony zaś: „żeby męże i dziatki swoje miłowały, roztropne były, czyste, trzeźwe, domu pilne, dobrotliwe, mężom swym poddane“ (Tyt. 2, 4. 5).

Pan Jezus z Matką N. także dlatego zaszczycił swoją obecnością gody weselne w Kanie, ponieważ nowożeńcy pobożnością i cnotą swoją zasłużyli sobie na to wyszczególnienie, na to niewypowiedziane szczęście. Była to para oblubieńców pod każdym względem

dobrana, a tylko dobranie się, zgodność usposobień i charakterów dają rękojmię szczęśliwego małżeńskiego pożycia i wszelkich cnót, nieodzownych przy wspólnem ognisku domowem.

Przed ślubem, i to na długo, niechaj zatem oblubieniec z wielką rozwagą wybiera na dozgonną towarzyszkę dziewicę świątobliwą, w wieku stosownym, nie za młodą i nie za starą. Wspominam tutaj naumyślnie o wieku, ponieważ niektórzy rodzice piętnastoletnie albo szesnatoletnie córki wydają za mąż, ażeby czem prędzej pozbyć się ich z domu. Dziewczyna w tym wieku zazwyczaj jest prawie dzieckiem, a ponieważ dziecko nie jest w stanie spełniać ciężkich obowiązków małżeńskich i wogóle nie nadaje się do zamążpójścia, jest rzeczą sumienia rodziców, ażeby własnego dziecka nie zmuszali do związku, którego doniosłości ono nie rozumie, a łatwo na całe życie może się stać nieszczęśliwem i na nich narzekać.

Oblubieniec niechaj pojmuje za żonę dziewicę nie tylko odpowiedniego wieku, ale ponadto pobożną, skromną, cichą, nieswarliwą, co więcej pilnuje kościoła i domu, aniżeli zabaw, wesel, jarmarków i tańców. Z dobrej żony będzie miał pociechę, bo „mądra niewiasta — powiada pismo św. — buduje dom swój a głupia i zbudowany rękoma zepsuje„ (Przyp. 14, 1). Zła zaś niewiasta może dom w piekło zamienić, bo: „niemasz gniewu nad gniew niewieści, mieszkać ze lwem i ze smokiem bę-

dzie się podobało raczej niż mieszkać ze złą niewiastą“ (Estyk. 25, 22. 23).

Oblubienica również powinna dobrze przypatrzeć się życiu oblubieńca, pamiętając, że wiąże się z nim nie na rok lub dwa, lecz na całe życie. Niechaj bada czy narzeczony uczęszcza do kościoła, czy przystępuje często do sakramentów św., czy nie trwoni grosza na niepotrzebne zabawy i hulanki. Przedewszystkiem niech unika takiego, co często zagląda do kieliszka, niechaj unika pijaka. Pijak, przyjaciel butelki, to przekleństwo żony, zatruje jej życie, zakłóci spokój, szczęście na łzy obróci, będzie ją i dzieci poniewierał, przeklinał i bił a przemarnowawszy majątek, puści ją i dzieci z torbą żebraczą, gdyż według pisma św.: „wszeteczeństwo a wino i pijaństwo odejmują serce“ (Ozeasz 4, 11), a pijak straciwszy serce, gotów na wszystko i dom podpalić i zamordować żonę i dzieci.

Oblubieńcy aż do dnia ślubu obowiązani są żyć w świętej cnocie czystości, gdy zaś w dniu tym przystępują do sakramentu pokuty, niechaj żadnego grzechu nie tają, ślub bowiem po spowiedzi i komunji świętokradzkiej nie przyniesie im z wszelką pewnością błogosławieństwa Bożego.

Przed czy po ślubie powinni udać się prosto do kościoła lub do domu, a pod żadnym warunkiem niechaj nie wstępują do gospód, do szynków lub karczem, jak to obecnie często się wydarza. Dzisiaj w orszakach ślubnych młodzież podpita ledwie trzyma się na

nogach, w drodze ,do kościoła lub do domu zatacza się po drodze, wydając dzikie okrzyki. W domu nowożeńców znowu niezaproszeni, bezwstydni goście gromadzą się, nie tylko ażeby zatańczyć ale i coś niecoś potajemnie zabrać, dzieci pchają się do okien i dzwi i przypatrują się nieprzyzwoitym wybrykom lub przysłuchują plugawym piosenkom.

Proszę was przeto, najmilsi, ażebyście dzieci nigdy nie brali ze sobą ani nie posyłali na wesela, gości zaś nieproszonych, a żebyście pięknie wypraszali za drzwi.

Wogóle gody dzisiejsze wcale nie są podobne do onego wesela w Kanie galilejskiej, gdzie wkrótce wina zabrakło.

U nas wesele trwa zwykle dwa dni, z poprawinami, trzy a właściwie cały tydzień z przerwami, a jesze nie słyszano, żeby kiedy gościom napitku zabrakło. Ile takie wesele zamożnego gospodarza kosztuje wiemy dobrze, gdy na niem około 40 ćwiartówek piwa, trzydzieści litrów wódki się wypija, zarzyna dwie krowy, tyleż nierogacizny, nie liczac w to chlebów, kołaczy, i innego pieczywa, czegoby kiedy indziej na cały rok starczyć mogło.

Wydatek to również niepotrzebny i naganny, gdy oblubienica staje do ślubu cała w aksamitach i atłasach a na drugi dzień do wywodu ubiera nowe również kosztowne szaty.

Na takich kosztownych weselach, gdy już dobrze sobie podochocono, nie dosyć że po kątach odchodzi rozpusta, ale na domiar złego za lada marną przyczyną powstaje bójka, trzeszczą koły, a dzisiaj świecą noże, boksery, browningi, sztylety a tak wesele kończy się nie weselem, lecz krzykiem, płaczem, sińcami i guzami a nieraz zabójstwem i kryminałem.

Niedawno temu trzech chłopców podochoconych wracało z wesela i na dalszą pijatykę wstąpili do przydrożnej gospody. Wkrótce powstała sprzeczka a za chwilę jeden z nich wbił towarzyszowi długi a ostry nóż w brzuch tak, że przebił mu jelita i spowodował krwotok wewnętrzny. Odwieziono chłopca do domu, gdzie nad ranem umarł a sprawca zbrodni uniknął kary, bo natychmiast uciekł do Ameryki — ale czy ujdzie kary Bożej, to pytanie!

Przypominam niewiastom, które przed ślubem miały potomstwo, że im Kościół św. po ślubie nie udziela błogosławieństwa czyli tak zwanego wywodu. Te zaś które otrzymały wywód, pomodliwszy się, niechaj wracają prosto do domu, a nie wstępują do szynków i gospód.

Wkońcu, jeżeli chcecie, najmilsi, ażeby Pan Jezus, acz niewidzialnie, był obecny na godach waszych, słuchajcie głosu Marji: „cokolwiek wam rzecze, czyńcie“, czyli cokolwiek On wam każe, to czyńcie. Pan Jezus zaś każe, ażeby gody wasze weselne odbywały się zawsze na wzór onych w Kanie galilejskiej, to jest

po Bożemu, bez pijatyki, bez bójek i hałasów, skromnie, bez wielkiej wystawy i niepotrzebnego trwonienia pieniędzy. Na takich poczciwych godach Pan Jezus jest zawsze obecny, błogosławi zacnym nowożeńcom, ich rodzinie i gościom a kiedyś zaprosi was wszystkich na gody weselne w niebie. Amen. —

NA TRZECIĄ NIEDZIELĘ PO TRZECH KRÓLACH

Na wysokiej górze niedaleko Kafarnaum w Ga-
lilei do licznie zebranej rzeszy ludu przemawiał Pa
Jezus o ośmiu błogosławieństwach a mówił tak, „i
zdumiewały się rzesze nad nauką Jego
albowiem je uczył jako władzę mający
(Mat. 7, 28. 29). Gdy Pan Jezus, skończywszy mówić
zstąpił z góry, „oto trędowaty przyszedłszy pokłonił si
mu, mówiąc: Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić"

Wieść o Boskich naukach Zbawiciela, o cudach
Jego publicznie zdziałanych doszła do tego nieszczę
śliwego, dotkniętego straszną chorobą trądu. Słabość
ta u nas nieznana, w owych krajach występowała n
początku choroby jako wysypka, rozszerzająca si
stopniowo po całem ciele, powodowała potem puchnię
cie, ropienie i gnicie pojedyńczych członków a zamie
niając ciało w jedną krwawiącą ranę, sprowadzał
powolną śmierć. Ponieważ choroba ta była bardzo za
raźliwa, rzadko uleczalna, trędowaci dla tej przyczyn
wykluczeni ze społeczności, zdala od rodziny, o
krewnych i przyjaciół, poza murami miast w odludnyc

niejscach wiedli nędzny i opłakany żywot. Nie tylko więc udręczenia ciała były ich udziałem, ale osamotnieni z drogimi sercu nie mogli bliższych utrzymywać stosunków, każdego zaś przechodnia, zbliżającego się do nich, stosownie do prawa musieli ostrzegać głośno o swej obecności.

Taki to biedak trędowaty, opuszczony od ludzi, nie zważając na przepisy nielitościwego prawa, zbliża się do Chrystusa Pana z nadzieją w duszy, iż On jeden go wysłucha, On go uleczy. To też słowa jego to nie są słowa zwykłej prośby, ale najszczytniejszej modlitwy, złożonej u stóp Pana, który obiecał: „wzywaj mnie w dzień utrapienia, wyrwę cię, a czcić mnie będziesz“ (Ps. 49, 15). W poczuciu swej nicości trędowaty do stóp Chrystusa Pana w pokłonie upada, chcąc wyrazić głęboką pokorę, z jaką się zbliża do Syna Bożego. Leży w prochu, ziemię łzami skrapia, bo wie, że nic zawiedzie go jego wiara w Boską moc Zbawiciela, w Jego nieskończone miłosierdzie, byle w swej prośbie wytrwał do końca. Aczkolwiek cierpi bardzo, bo rany się krwawią a ból duszę rozpiera, zdaje się na wolę Bożą, gotów bez szemrania cierpieć aż do końca, co wyraża drżącym głosem, prosząc: „Panie, jeżeli chcesz“, jeżeli łaska, wola Twoja, „możesz mnie oczyścić.“

Dziwi się rzesza śmiałości trędowatego, że pomimo przepisów prawa on, żywy trup, śmie się zjawiać między ludźmi, gotowa odepchnąć go od stóp Zbawi-

ciela a oddać pod sąd. Ale Zbawiciel, ten, co miłosierdzie i miłość głosił światu, wyższy ponad wszystkie niemiłosierne i bezlitośne prawa ludzkie, nie odepchnął trędowatego, nie oddał go pod sąd ludzki, ale ulitował się nędzy i prośbie Jego. Spełnił Pan Jezus, co Sam przyobiecał, mówiąc: „wszystko, o cokolwiek modląc się prosicie, wierzcie, że otrzymacie a stanie się wam“ (Mar. 11, 24). Ściągnąwszy tedy Jezus rękę, dotknął się go, mówiąc: „chcę, bądź oczyszczon. I był zarazem oczyszczon trąd jego“.

Prośba trędowatego oto wzór dla nas, jak prosić, jak modlić się mamy do Boga, aby modlitwy nasze były wysłuchane. „Modlitwa — mowi św. Chryzostom — jest to rozmowa z Bogiem duszy przejętej obecnością i wielkością Boga.“ Wznosząc swą duszę na skrzydłach modlitwy ku niebu, musi człowiek ukorzyć się w obliczu Boga, uznać się nic nieznaczącym pyłkiem w wszechświecie, gdyż tylko „modlitwa korzącego się przeniknie obłoki a nie odejdzie, aż Najwyższy wejrzy“ (Estyk. 35, 21). Silny wiarą w potęgę Bożą, ufny w Jego miłosierdzie, iż Bóg w sposób najlepszy i najzbawienniejszy prośb jego wysłucha, powinien przed tron Stwórcy zasyłać modły w sposób wskazany w piśmie św.: „niech prosi z wiarą, nic nie wątpiąc, wątpiący bowiem człowiek niech nie mniema, aby co miał wziąć od Pana“ (Jak. 1, 6. 7). Wkońcu niechaj każdy modli się nie ustając, wytrwale a zawsze z poddaniem się woli Bo-

żej, tak jak modlił się trędowaty, jak nas na Górze Oliwnej nauczył Sam Chrystus Pan, gdy modlił się: „Ojcze mój, jeśli można, rzecz niechaj odejdzie odemnie ten kielich, wszakże nie jako ja chcę, ale jako Ty“ (Mat. 26, 39). Niechaj żaden dzień życia naszego nie przejdzie bez modlitwy, chwalmy Boga, przepraszajmy za tak liczne uchybienia, dziękujmy za otrzymane dary a prośmy o nowe Jego łaski i dobrodziejstwa.

Św. Franciszek Salezy pięknie poucza, jak się modlić mamy, mówiąc: „O jakiż to doskonały sposób modlitwy, poprzestawać na tem, aby przedłożyć poprostu Panu Bogu swoje potrzeby, a potem zostawić wszystko Jego woli. Bądźmy przekonani, że da nam tyle, ile potrzebujemy, więc módlmy się tak: Boże, oto jest twoje nędzne stworzenie, strapione, pełne oschłości i grzechu, sam wiesz dobrze, czego mi potrzeba, dla mnie dosyć, iż Ci powiadam, czem jestem; Twoja rzecz zapobiec mojej nędzy podług Twej woli i tak, jak będzie na większą chwałę Twoją.“

Przykład wielkiego umiłowania modlitwy daje nam św. Kazimierz, królewicz polski, gdy nocną porą, leżąc krzyżem przed zamkniętemi dzwiami kościołów, adorował Najświętszy Sakrament.

Św. Jan Kanty, uczony profesor wszechnicy Jagiellońskiej, klęcząc na śniegu, modlił się całemi godzinami przed obrazem Matki Boskiej Bolesnej, zawieszonym na murach wszechnicy.

Św. Stanisław Kostka z takiem przejęciem zasyłał swe modły do Boga, że go widziano odchodzącego od zmysłów a żar miłością gorejącego serca musiano chłodzić, przykładając do piersi zwilżone chusty.

Módl się więc, bracie, siostro, jak umiesz najlepiej, gdyż modlitwa nie tylko ci wiele darów doczesnych przysporzy, ale wyprosi łaskę Bożą, iż zdołasz się uchronić od straszniejszego trądu aniżeli cielesny, bo od trądu, co zabija duszę a tym jest grzech śmiertelny. Śmiertelnym się nazywa, bo niesie śmierć duszy, co stwierdza pismo św.: „uciekaj przed grzechem, jako przed wężem, a jeśli do nich przystąpisz, ukąszą cię. Zęby lwie, zęby ich, zabijające duszę człowieczą" (Estyk. 21, 2. 8).

Nasuwa się pytanie, czy grzech śmiertelny może zabić duszę, o której wiemy, że jest nieśmiertelną a więc śmierci ulec nie może?

Zabija ją o tyle, że ją pozbawia łaski poświęcającej, która jest życiem duszy, łaski zaś pozbawiony człowiek traci zasługi na żywot wieczny, traci dziedzictwo niebieskie, staje się nieprzyjacielem Boga, po śmierci zaś czeka go wieczne potępienie w piekle, równające się śmierci, powiada bowiem pismo św.: albowiem grzech wykonany, rodzi śmierć." (Jak. 1, 15).

Któryż zatem trąd straszniejszy, czy ciała, nie przeszkadzający do osiągnięcia nieba, czy duszy, pozbawiający łaski, nieba i Boga?

Odpowiedź łatwa: najgorszem złem na świecie jest grzech śmiertelny, jako bunt nędznego robaka, człowieka, przeciwko Panu i Stworzycielowi swemu. Grzech śmiertelny przepaść to bez końca między niebem i ziemią, ona to oddziela dziedzica dóbr wieczystych od królestwa niebieskiego, ona człowieka od Boga, syna od najlepszego Ojca rozłącza na zawsze, na wiekl, a nad brzegiem grzechowej przepaści słychać głos Najsprawiedliwszego Sędziego: „oddaj cie mu według dzieła jego i wedle wszystkiego co czynił, czyńcie mu“ (Jerem. 50, 29).

Czyż niema lekarstwa na tę okropną chorobę, na ten trąd duszy, przynoszący jej w udziale wieczne odrzucenie od Boga? Jest rada, jest lekarstwo, wskazane przez Chrystusa Pana trędowatemu w dzisiejszej ewangelji św.: „idź, ukaż się kapłanowi.“

Kapłan w starym zakonie nie leczył, lecz stwierdzał tylko uzdrowienie trędowatego, kropił wodą a polecając złożenie pewnych ofiar, dawał mu świadectwo zdrowia.

Gdy trądem grzechu obsypany staniesz przed kapłanem nowego zakonu, on cię z Bogiem pojedna, obmyje twą duszę ze wszystkich brudów, uleczy z trądu grzechowego, przywróci do życia łaski. Albowiem ustanawiając sakrament pokuty, dał Pan Jezus Apostołom i ich następcom, biskupom i kapłanom, władzę odpuszczenia grzechów, następującemi słowami: „weźmijcie Ducha Św., których odpuścicie

grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są zatrzymane“ (Jan 20, 23). Jeżeli tedy, broń Boże, trąd grzechu zakradnie się do duszy twojej, nie zwlekając, spiesz do trybunału pokuty, tam w imię Chrystusa Pana kapłan odpuści ci grzechy, mocą swej władzy pojedna z Bogiem i przywróci ci godność syna Bożego, dziedzica niebieskiego królestwa.

Gdy Pan Jezus wszedł do Kafarnaum, przystąpił do Niego z gorącą prośbą poganin, setnik, oficer rzymski, mający pod władzą swoją stu żołnierzy. Oto sługa jego został sparaliżowany czyli, jak wówczas mówiono, powietrzem ruszony; prosił tedy Zbawiciela, ażeby go uleczył. Zbawiciel zawsze miłosierny, zawsze chętnie wysłuchujący próśb naszych, nie odmówił temu poganinowi, ale rzekł do niego: „ja przyjdę i uzdrowię go.“ W odpowieddzi rzekł setnik te pamiętne słowa: „Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale tylko rzecz słowem, a będzie uzdrowion sługa mój.“

Jakże to proste a piękne słowa! Znamionują one głęboką pokorę, silną wiarę, i niezachwianą ufność tego poganina w wszechmoc Boską i nieskończone miłosierdzie Zbawiciela. Kimże ja jestem, zda się, że mówi setnik, jaka godność moja, jakie zasługi, ażebyś Ty, o Panie, trudził się do mnie; dom mój za mały, za nędzny, aby takiego mógł przyjąć gościa. Wszak i ja pod władzą mam żołnierzy i sługi, posłuszne moim rozkazom i czynią, co im rozkażę, przeto i Ty,

Panie, co masz pod władzą niebo i ziemię i wszystkie żywioły Ciebie słuchają, rzecz tylko słowem, a na Twój rozkaz ustąpi choroba i sługa mój zdrowym będzie.

Tak silną wiarę, w tak pięknych wyrażoną słowach, Sam Chrystus Pan pochwalił, mówiąc: „zaprawdę powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu", a Kościół św., chcąc uczcić pamięć zacnego setnika, nakazał, ażeby każdy przystępujący do komunji św. powtarzał jego słowa; „Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł do przybytku serca mego, ale rzeknij tylko słowem a będzie zbawiona dusza moja."

Wiara trędowatego, wiara pokornego setnika zawstydza niejednego z dzisiejszych katolików. Oto ten sam Pan Jezus, ukryty w Najśw. Sakramencie Ołtarza, patrzeć musi na obojętność i oziębłość wielu katolików, co zamiast korzyć się i modlić się u stóp Jego, rozglądają się, śmieją, rozmawiają i wogóle zachowują się w kościele nieprzyzwoicie. Gdy kapłan Najśw. Sakrament niesie w procesji lub do chorego, karki niektórych katolików nie pochylą się, ani ugną ich kolana przed Panem, aby mu część oddać i śpiewać: „zróbcie mu miejsce, Pan idzie z nieba." Bracie, siostro, nie wstydź się, ale z wiarą i miłością w sercu padaj na kolana przed Panem Twoim, ażebyś mógł usłyszeć kiedyś na sądzie Boskim słowa Pana Jezusa: „zaprawdę nigdzie nie znalazłem takiej wiary jak u moich polskich dzieci."

Z postępowania setnika poznajemy, iż był on dobrym panem, współczującym gospodarzem dla swego sługi, przyszedłszy bowiem do Pana Jezusa powiada: „Panie, sługa mój leży w domu powietrzem ruszony, i ciężko strapiony jest", on cierpi bardzo. Podobnie współczującym i troskliwym o dobro sług swoich powinien być każdy gospodarz, on im bowiem zastępuje miejsce Boga, rodziców lub opiekunów, i tego domaga się pismo św.: panowie, co sprawiedliwego i słusznego jest, oddawajcie sługom, wiedząc, że i wy macie Pana w niebie" (Kol. 4, 1).

Jeżeli i ty chcesz zasłużyć na miano dobrego gospodarza, troszcz się o to, ażeby sługa twój miał wikt należyty, schludne mieszkanie, ubranie, po pracy zaś umiarkowanej, ażeby mógł zażyć należnego mu spoczynku.

Wypłacaj mu zawsze sumiennie jego zasługę, a w razie choroby odwiedzaj go, pocieszaj i postaraj się o lekarza i lekarstwa dla niego. Z miłością, po ojcowsku obchodź się ze sługą, w razie potrzeby karć i gań za przewinienia, a mając dobro duszy jego na względzie, bacz, aby w niedzielę i święta uczęszczał na mszę św. i kazanie, ażeby w domu i poza domem zachowywał się przystojnie, żył trzeźwo, po nocach nie chodził, wiernie zachowywał przykazania Boskie i kościelne. Niegodziwych wybryków życia nieprzykładnego nie wolno ci znosić, gdy zaś napominania

i karcenia twoje żadnego nie odnoszą skutku, takiego sługę masz bezwłocznie wydalić ze służby.

Dawniej w Polsce chlebodawcy z czeladzią stanowili jakby jedną rodzinę, razem przy pracy, razem przy wspólnej modlitwie, to też gdy dzień się zaczynał lub kończył, chlebodawcy ze służbą wspólne odprawiali modły, niewiasty z wrzecionem w ręku obok rozpalonego ogniska piękne śpiewały pieśni na cześć Boga i Marji. W owych czasach gospodarz jak ojciec ujmował się o krzywdy swej czeladzi a sługi wierne nie ścierpiały nigdy krzywdy swych gospodarzy.

Niechaj pamiętają chlebodawcy, że oni w domu swoim mają być jako jasne, ciepłe słońce, wokoło którego wszystko krąży i do niego się zwraca. Jak ono wydaje ze siebie jasne światło i miłe ciepło, tak chlebodawcy powinni przykładem życia swojego świecić sługom, ogrzewać ich ciepłem swej miłości, pomni na słowa pisma św.: „a jeśli kto o swych a najwięcej o domowych pieczy nie ma, zaprzał się wiary i jest gorszy niźli niewierny“ (Tym. 5, 8).

Stwierdziliśmy, najmilsi, iż setnik był dobrym panem dla swego sługi, jeżeli zaś był takim, to dlatego, że sparaliżowany na dobroć jego sobie zasłużył, bo był mu wiernym, zacnym i poczciwym sługą. Takimi również powinni być wszyscy słudzy, słuchając głosu pisma św.: „słudzy, bądźcie posłuszni we wszystkiem panom wedle ciała, nie służąc na oko, jakoby ludziom się podobając, ale

w szczerości serca Boga się bojąc, cokolwiek czynicie, z duszy czyńcie, jako Panu a nie ludziom, wiedząc, iż od Pana weźmiecie odpłatę dziedzictwa, Panu Chrystusowi służcie" (Kolos. 3, 22, 24).

Tymczasem dzisiaj sługa, godząc się do służby, chociaż o niczem nie ma wyobrażenia, bo najczęściej woźnica nie umie powozić, kucharka nie umie gotować, pyta się najpierw, jak wielką będzie jego zapłata. Zastrzega sobie często, iż niektórych posług robić nie będzie, np. wody nosić, drzewa rąbać, wyganiać bydła na paszę, na to się nie godzi, bo to według jego lub jej zdania ujmę przynosi, tak jakby wogóle jaka praca mogła kogo poniżać. Czego właściwie taki sługa lub służąca chce, tego nie wiadomo; chyba jej kanapę na środku izby postawić, niech sobie na niej cały dzień wygodnie leży, a ty, gospodarzu lub gospodyni, noś jej dobre jedzenie i obsługuj za twoje drogie pieniądze. Wkońcu zgadza się sługa na jakieś warunki, lecz chlebodawcy przekonują się wkrótce, że to leniuch skończony, nieposłuszny, krnąbny, rzuca na nich oszczerstwa, krzywdzi na każdym kroku ich dobrą sławę. Taki do kościoła nie zaglądnie, różańca ni pacierza nie odmawia, gdy gospodarz mu zwróci uwagę, aby po nocach nie chodził, po gospodach nie wysiadywał, odpowiada w grubiański sposób, że to gospodarza nic nie obchodzi, byleby on w dzień służbę swoją pełnił. Taki niesumienny sługa bez żadnej przyczyny, ot dlatego, że

woli wyjechać na swawolę do Prus, do Szwecji lub dokądindziej ucieka, nie wypowiedziawszy gospodarzowi służby, i pozostawia go bezradnego, bez żadnej pomocy, wśród największych robót polnych. Jest to nie tylko niesumiennie, ale nieuczciwie, nie po chrześcijańsku, nie po katolicku, bo ty jesteś obowiązany dotrzymać umowy. Podobnie jak gospodarz obowiązany jest dotrzymać warunków umowy, czuwać nad twoją cnotą, nad twojem prowadzeniem się moralnem, tak ty obowiązany jesteś pod grzechem w służbie pozostać i słuchać gospodarza we wszystkiem, co się zgadza z wolą Bożą. Jeżeli krzywdzisz gospodarza na majątku, gdy do kradzieży lub innych sprośnych uczynków namawiasz inne sługi lub jego dzieci, grzeszysz przeciwko Bogu, który mówi słowami pisma św.: „słudzy, aby panom swym byli poddani, żeby się im we wszystkiem upodobali, nie obmawiając, nie oszukiwając ale we wszystkiem dobrą wierność pokazując: aby we wszech ozdobili naukę Zbawiciela naszego Boga“ (Tyt. 2, 9. 10).

Nie będziesz jednak ozdobą i chwałą Zbawiciela, ty, co dla lenistwa, nieposłuszeństwa zmieniasz służbę co miesiąc, lub co roku, co tęsknisz do większych miast, aby żyć tam swobodnie, a potem wrócić do rodzinnej wioski pozbawiona cnoty, dziewiczego wianka. Ucz się od św. Zyty, jaką sługa być powinna! Święta aż czterdzieściośm lat bez przerwy służyła w domu

niejakich państwa Fratinellich, a pobożnością, wiernością dla chlebodawców i świętością życia wysłużyła sobie nie tylko ich miłość, ale chwałę w niebie i cześć, jaką jej oddajemy na ołtarzach naszych.

Złymi sługami Boga byli żydzi, dlatego Pan Jezus, grożąc im odrzuceniem, ogłasza zarazem, iż w miejsce ich powoła pogan, aby jak on setnik na wierną Jemu służbę bez zastrzeżeń się oddali. Wiarę setnika, jego niezachwianą ufność natychmiast nagradza Pan Jezus, gdy mówi doń: „idź, a jakoś uwierzył, niech ci się stanie.“ „I uzdrowiony jest sługa onej godziny.“

Ktokolwiek jesteś, jakakolwiek trapi cię słabość lub ciężki krzyż przygniata, czy trąd ciało twe szpeci, czy trąd grzechowy duszę łaski Bożej pozbawia, z wiarą, nadzieją i pokornem poddaniem się spiesz do Jezusa, a on cię wysłucha i będziesz uzdrowion na wieki. Amen.

NA CZWARTĄ NIEDZIELĘ PO TRZECH KRÓLACH.

Gdy Pan Jezus zakończył kazanie na górze, znużony długą mową do licznej rzeszy ludu, wstąpił w łódź i polecił Apostołom przeprawić się na drugi brzeg jeziora Tyberjadzkiego. Pan Jezus po ciężkiej pracy usnął a oto, jak mówi ewangelja św., „wzruszenie wielkie", czyli burza gwałtowna powstała na morzu, „tak iż się łódka wałami okrywała, a on spał".

Dlaczego spał Zbawiciel w tak niebezpiecznej chwili, właśnie wtedy, gdy szalejące morze groziło zagubą wątłej łodzi, rzucanej falami jakby łupiną orzecha? Czyliż nie wiedział Pan Jezus, że łódź lada chwila przewrócić się może, albo rozbić o skały podmorskie, zatonąć i w głębiach morskich całą pogrzebać załogę?

Pan Jezus spał, ponieważ Jego Boska osoba złączyła w sobie dwie natury, boską i ludzką, czyli Pan Jezus był Bogiem i człowiekiem, i jego natura ludzka po tak żmudnej pracy potrzebowała koniecznie sił kojącego snu, jako człowiek musiał odpocząć.

Jako Bóg widział Pan Jezus spienione fale morza, jak wściekle uderzają w słabą, wątłą łódź, wiedział,

jakie niebezpieczeństwo grozi Jego ukochanym uczniom, spał jednak, aby doświadczyć ich wiarę, a zarazem, aby im objawić moc Syna Bożego, której i burze i wiatry i bałwany morskie muszą być połuszne. Spał Pan Jezus, gdyż chciał uczniów swoich pouczyć, ażeby w każdem niebezpieczeństwie ciała czy duszy z modlitwą pełną ufności uciekali się do Niego w nadziei, że On ich z pewnością wysłucha, jeżeli to będzie potrzebne do ich zbawienia.

Ojcowie św. porównują życie nasze do onej łodzi, płynącej po falach wzburzonego morza. Pokusy i namiętności biją w kruchą łupinę naszego ciała, a czart, odwieczny nieprzyjaciel Boga i ludzi, podnieca burzę i pragnie tę nędzną łódź zatopić jak najprędzej w morzu grzechów i w ten sposób pozbawić nas nieba i Boga. Nawet święci pańscy doznawali takich pokus, jak św. Hieronim, gdy na puszczy ostrym kamieniem ranił sobie piersi, jak Bernard św., gdy dla pokus tarzał się w cierniach, jak Dominik św., co przeciwko zasadzkom szatana żelaznym łańcuchem krępował swe biodra tak, iż żelazne ogniwa wrosły w jego ciało.

W tę słabą łódź żywota naszego, jak morskie bałwany, biją pokusy, ciężkie prześladowania złych ludzi, niezasłużone krzywdy, niesprawiedliwe procesy, złorzeczenia i liczne przekleństwa. Na tobie, bracie, siostro, jakże często sprawdziły się słowa pisma świętego: „albowiem wszystko, co jest na świecie, jest pożądliwość ciała i pożądliwość oczu

pycha żywota, która nie jest z Ojca ale jest
e świata“ (Jan 2, 16). Często po spowiedzi, po ko-
munji św. podsuwał ci szatan myśli lubieżne, przed oczy
tawiał ponętne nieczyste obrazy, i kazał ci gardzić
liźnim, jakobyś był lepszym i mądrzejszym od niego.
Ve wrotach domu twego jątrzył cię szatan pokusy,
żeby nakląć żonie, dziecku lub słudze. Spotkałeś
v drodze nieprzyjaciela, a szatan szeptał, byś udał, że
o nie widzisz, abyś go minął nie pochwaliwszy Boga.
'rzyszły na ciebie nieszczęścia: ogień spalił, grad spadł,
horoba dom nawiedziła, nad zbożem skopionem, nad
ianem schnącem niebo się zachmurzyło, deszcz lunął
pada bez końca, a pokusa szepcze, ażeby bluźnić
Bogu, że niemiłosierny, że niesprawiedliwy.

Pokusy, pożądliwości, nieszczęścia, jak spiętrzone
ile rozszalałego morza, od kolebki aż do grobu całą
iocą rzucają łodzią naszego życia, co dawno przepo-
'iedziało pismo św.: „bojowanie jest żywot
złowieczy na ziemi a jako dni najemnicze
ni jego“ (Job 7, 1).

Zdaje ci się, że chyba Bóg już zapomniał o tobie,
e jako Pan Jezus wśród Apostołów na łodzi, tak Stwór-
a na tronie swoim w niebiosach zasnął i nie widzi
vojej niedoli, twoich łez i twojego nieszczęścia.

Nie śpi Bóg, ale jak Pan Jezus Apostołów, tak
n ciebie doświadcza, dopuszcza pokusy, cierpienia,
żeby tą drogą ukarać cię za dawne występki, albo
mocnić w cnocie, mówi bowiem psalmista Pański:

„przeszliśmy przez ogień i przez wodę i wy
wiodłeś nas na ochłodę“ (Ps. 65, 12). Niby grom
po gromie spadają nieszczęścia, przeciwności, trosk
kłopoty, bo w ogniu tylu doświadczeń Bóg cię na sta
hartuje, w tym ogniu nadaje ci błysk złota i srebra
abyś z ciężko doświadczonym a pokutującym Dawi
dem mógł wołać do Pana: „Albowiemeś doświad
czył nas, Boże, wypławiłeś nas ogniem jak
pławią srebro (Ps. 65, 10).

Nie śpi Bóg, ale jak ojciec najlepszy nachyla si
i zniża ku tobie, ażebyś w największych doświadcze
niach i pokusach rzucił się w Jego objęcia, abyś si
modlił do Niego. Jeżeli ojciec ziemski, jeżeli matka, za
nim czegoś udzieli dziecięciu, domaga się od nieg
prośby, o ileż więcej Ojciec niebieski żąda, abyś g
prosił, abyś modlił się do Niego, On bowiem pyta si
„czemu śpicie? wstańcie, módlcie się, byści
nie weszli na pokuszenie (Łuk. 22, 46).

Sam Pan Jezus uczy Apostołów, jak prosić, ja
modlić się mają: „wy tedy tak się modlić be
dziecie: Ojcze nasz, który jesteś w niebie
(Mat. 6, 9).

Apostołowie miotani burzą, w obliczu grożąc
śmierci, modlą się, budzą bowiem Chrystusa Pan
mówiąc: „Panie, zachowaj nas, giniemy“.

We wszystkich przeto potrzebach, w chwilac
ciężkich, w trudnych wypadkach, w zasadzkach ni
przyjaciół, w przeszkodach, piętrzących się na drod

wojego życia, wołaj do Jezusa: „Panie, zachowaj mnie, o ginę".

Zgrzeszyłeś, sumienie cię dręczy, piekło otwarte rzed tobą, nie rozpaczaj, lecz po ratunek biegnij do ana. Dom twój i rodzinę nawiedza wielkie, niespodzie-ane nieszczęście, nie upadaj na duchu, lecz poddaj ę woli Jezusa. Widzisz przewrotność świata, dozna-sz krzywd wielu i niezasłużonych, nie złorzecz ludziom, cz zwróć się do Jezusa! W szczęściu nawet, gdy ci ę zdaje, że łódź twego życia płynie spokojnie, zwra-aj swe kroki ku Jezusowi i czyń tak, jak radzi św. ranciszek Salezy. „Spojrzyj ku Bogu — mówi on — ak czynią żeglarze na morzu, którzy, aby udać się do ądu, patrzą raczej w niebo, nie zaś na morskie głę-iny, po których pływają. Bóg wtedy będzie z tobą, tobie i dla ciebie... a potem wierz, że, jeśliś szcze-e Bogu zaufał, to, co się stanie, będzie zawsze dla ebie korzystnem, czyby ci się zdawało dobre czy złe, edle twego osobistego sądu".

Wśród ciszy czy wśród burzy Pan Jezus najle-iej pokieruje łodzią twojego życia i jak wonczas wstawszy rozkazał wiatrom i morzu i stało się uci-enie wielkie", tak i w życiu twojem On tylko burze ciszy, On boleści uśmierzy, On grzechy przebaczy, On my zagoi.

Bluźniercy, niedowiarkowie, co bez opieki i po-ocy Chrystusa chcą podróżować w tej ciężkiej piel-rzymce życia, z pewnością nie zawiną do bezpiecz-

nego portu, za swą niewiarę, za swe bluźnierstwa czę
sto już tu na ziemi spotyka ich surowa kara Najspra
wiedliwszego Sędziego Boga, o czem nas poucz
następujący przykład: „Czasopismo angielskie „Catholi
Times“ pod dniem I/II 1912 r. podaje szczegóły stra
sznej katastrofy, jakiej uległ d. 13/9 1911 r. (olbrzym
okręt) „Tytanic“. Szczegóły charakterystyczne ostatnic
czasów a pominięte przez inne dzienniki. W owem cza
sopiśmie profesor F. G. Stöcley, wspominając o „oran
gistach“, powiada, że ta sekta protestancka wzięła so
bie za cel bluźnierstwo przeciw papieżowi i katolikom
Irlandji. Przyczem dodaje, że niektórzy członkowie te
sekty byli zatrudnieni jako robotnicy przy budowi
„Tytanica“ a dumni ze swego dzieła posunęli się naj
pierw do drwinek a następnie do bluźnierstwa przeciw
Bogu, wypisując na bokach okrętu następujące bluź
niercze słowa: „Ani Chrystus nie potrafiłby zatopić tego
okrętu, niemasz Boga, któryby podołał pogrążyć g
w falach morskich“. Tymczasem ten olbrzym, techniczni
jak najlepiej wydoskonalony, dufny w swe bezpieczeń
stwo, za jednem uderzeniem góry lodowej zatonął, za
bierając ze sobą 1700 osób na dno morskie, wraz z ca
łym ich majątkiem. Niech fakt sam mówi za siebie
Prawdziwość bluźnierczego napisu potwierdza najpierw
dokonane zdjęcie fotograficzne okrętu przed wypłynię
ciem na morze a następnie list jednego z podróżni
ków, pisany do przyjaciela na krótko przed kata
strofą“.

Łódź, płynąca na falach wzburzonego morza, według zdania Ojców św., przedstawia nam Kościół Chrystusowy, miotany falą prześladowań ze strony jego wrogów. Sternikiem, niewidomą głową tego Kościoła jest Chrystus Pan, zastępcą zaś Jego, głową widomą Piotr św. i jego następcy na stolicy Apostolskiej w Rzymie, ojcowie św., czyli papieże. W zjednoczeniu z papieżem poszczególnemi diecezjami rządzą następcy apostołów biskupi, jako Kościół nauczający; im zaś do pomocy dodani kapłani wraz z wiernymi, posłuszni w rzeczach wiary i dobrych obyczajów Ojcu św. i biskupom, stanowią Kościół słuchający.

Kościół ten zwany rzymskim od stolicy apostolskiej, jaką pierwszy papież św. Piotr założył w Rzymie, zwany również katolickim czyli powszechnym, od początku swego istnienia aż po dzień dzisiejszy, był i jest wystawiony na rozliczne prześladowania.

Miotały nim burze strasznych prześladowań ze strony żydów, cesarzów rzymskich, cierpiał od pogan, heretyków, a jednak, chociaż krwią męczeńską zbryzgany, rzucany na skały nienawiści i piekielnej złości zatana i świata, zawsze z tych walk wychodził zwycięsko. Silili się źli ludzie na rozmaite sposoby, aby łódź Kościoła na dno pogrążyć; słowem, pismem, rzeczonemi uczonemi rozprawami chcieli osłabić jego naukę, rzucali nań obelgi, oszczerstwa, zaprzeczali Bóstwo Chrystusa Pana, śmiali się z cudów, wyszydzali jego święte obrzędy, pewni, że w końcu walne nad nim

odniosą zwycięstwo. Aliści z tych burz piorunowych, gnany wiatrem przeciwności na wszystkie strony, Kościół św. wychodził zawsze nie tylko cały, nienaruszony, ale jeszcze silniejszy, jeszcze piękniejszy i wspanialszy a hufce jego wiernych pomnażały się z dniem każdym.

Dziwili się nieprzyjaciele tej niespożytej sile Kościoła; my nie dziwimy się wcale, bo wiemy o boskim jego początku, że Chrystus Pan sam go założył i dał mu obietnicę, iż kierowany ręką Piotrowego sternika w pośród największych burz spokojnie płynąć będzie, nie zatonie, ale trwać będzie aż do końca świata. Nie zaszkodzi mu żadna zawierucha ni nawałnica przewrotnych wichrzeń, bo „Pan w Kościele swym świętym: niech milczy od oblicza Jego wszystka ziemia“ (Habak. 2, 20), mówi Pismo św., wskazując wyraźnie, że na rozkaz Boży zamilkną burze, ucichną wiatry bezsilne wobec Kościoła. Kościół bowiem to nie tylko łódź Piotrowa na falach morskich świata, ale to zarazem gmach wspaniały, zbudowany na skale Piotrowej: „w którym jest przedniejszym węgłowym kamieniem sam Jezus Chrystus: na którym wszystko budowanie spojone rośnie w Kościół święty w Panu“ (Efez. 2, 20. 21).

Kościół Katolicki to łódź, to okręt ogromny, prowadzony niewidzialną ręką Chrystusa Pana, w nim płynie ojciec św., biskupi, kapłani i wszyscy wierni całego świata.

A zastanowiłeś się, bracie, siostro, czy na tym ogromnym okręcie, gdzie Pan Jezus niewidzialnym a Ojciec św. jego widzialnym sternikiem, czy przypadkiem może tam ciebie nie braknie? O nie — odpowiesz z pewnością — przecież ja także należę do rzymsko-katolickiego Kościoła, chcę być i jestem dzieckiem Chrystusa Pana! Dałby Bóg, abyś na tym okręcie Kościoła był stałym mieszkańcem i nigdy za żadną nie opuszczał go cenę, abyś nie łączył się z wrogami Chrystusa, którzy jak rozszalałe morskie bałwany, biją w jego boki i chcieliby zniszczyć go, zagubić, zatopić, by nawet śladu z niego nie zostało.

Ale pamiętaj, ilekroć opuszczasz komunję wielkanocną, bez żadnej przyczyny nie zachowujesz postów, nie uczęszczasz w niedzielę i święta na mszę św., ilekroć zaniedbujesz jego przykazania, tylekroć opuszczasz pokład tego okrętu, opuszczasz łódź Piotrową.

Ile razy drwisz z najświętszych uczuć katolickich, sprzeciwiasz się władzy Ojca św. i twoich biskupów, na kapłanów Kościoła rzucasz oszczerstwa, utrzymujesz i czytasz pisma przeciwne katolickiej wierze i tej wiary się zapierasz, tyle razy opuszczasz ten okręt Chrystusowy a łącząc się z wrogami jego, chcesz go zniszczyć, zatopić w głębokościach morskich, chcesz go zniszczyć nie tylko w twojem, ale i w sercach twych braci.

Gdy żyjesz nieuczciwie, nieprawe utrzymujesz związki, dajesz publiczne zgorszenie, wśród drwinek

i kpinek rozmawiasz o prawdach wiary świętej, godzisz w łódź Piotrową, godzisz w Kościół święty.

Jeżeli się łączysz z takimi ludźmi, co twierdzą, że nie jest potrzebny sakrament małżeństwa, ale wystarcza świecki kontrakt w świeckim urzędzie i dozwolone rozwody, rozrywające małżeństwo ważnie zawarte, co twierdzą, że każda wiara jest dobra, że niema piekła a dobrzy, mając już tutaj niebo, nie potrzebują go szukać w wieczności, łączysz się z tymi, co się publicznie chełpią z tego, iż chcą wiarę i krzyż i Kościół Chrystusowy obalić, wtedy opuszczasz okręt i łódź Piotrową a łączysz się z piekłem ku zatracie Jezusowego Kościoła.

Tak czyniąc, twierdzisz może, że jesteś katolikiem? Tak, jesteś nim, ale tylko z imienia i z metryki, że cię na hańbę i nieszczęście Kościoła ochrzczono i zapisano do jego ksiąg, ale zapewniam cię, iż cię Bóg dawno ze swojej Boskiej w niebie wypisał metryki.

Masz być katolikiem i do tego obowiązanym jesteś nie tylko w słowie, nie tylko w ustach, ale w życiu, ale w czynie, a płynąc z braćmi katolikami na statku Piotrowym, masz pracować nie tylko dla ciała, ale na chwałę Jezusa, dla dobra Kościoła i dla zbawienia twej duszy. Wspólnie więc, jako dzieci jednego Ojca, mamy płynąć w łodzi Piotrowej, oddani cnocie, modlitwie i pracy, jak mówi św. Franciszek Salezy: „Wszystko, co się czyni wspólnie w służbie Kościoła, przynosi zawsze więcej użytku i pociechy, jak to, co

się czyni osobno, ponieważ Bóg chciał, abyśmy we wszystkiem, co czci Jego dotyczy, przekładali społeczeństwo wiernych", czyli ażebyśmy jako dzieci jednego Kościoła wspólnie Boga kochali, razem Go czcili i Jemu służyli.

Pamiętaj, że tyle już wieków Kościół Chrystusowy jako łódź na spienionych i burzących się falach płynie nienaruszony, podczas gdy prześladowcy jego poganie, heretycy, mocarze zniknęli, jak niknie pyłek w przestworzach świata. Nie zaszkodziły mu i nigdy nie szkodzą, ni gwałt piekła, ni przemoc ludzka, bo Chrystus Pan nad nim czuwa a w razie niebezpieczeństwa, jak ongiś na jeziorze, wstaje i rozkazuje wiatrom i burzom a one bezsilne milkną i giną.

Pamiętaj, abyś nigdy nie opuszczał łodzi i statku Piotrowego, abyś nigdy nie łączył się z wrogami Kościoła rzymsko katolickiego, gdyż grozi pismo św.: „a jeśli kto Kościół Boży zgwałci, tego Bóg zatraci" (Kor. 3, 17).

Zatraci go Bóg, to pewne. Zginie marnie, jak tylu wrogów Chrystusa Pana zginęło bez wspomnienia, bez echa, a nawet groby ich zrównane z ziemią zginęły w gąszczach zielonej trawy; wierne zaś dzieci Jezusa wśród największych nawałności płyną w łodzi Kościoła św. spokojnie i bezpiecznie do szczęśliwej a wiecznej przystani, jaką jest niebo. Amen.

NA PIĄTĄ NIEDZIELĘ PO TRZECH KRÓLACH.

Pan Jezus często przemawiał do słuchaczów swoich przez podobieństwa a to dlatego, ażeby święte nauki swoje w pamięci ludzi rozmaitych zatrudnień i stanów lepiej utrwalić. Do kupców mówił tedy o talentach, do rolników o roli i ziarnie, do rybaków o sieciach i rybołostwie, do robotników we winnicach o winnicy Pańskiej.

Widząc przed sobą dzisiaj liczną rzeszę rolników, wsiadł Pan Jezus w łódź stojącą u brzegu jeziora Genezaret i począł nauczać o rolniku, siewcy, rzucającym ziarno na rolę swoją. Ziarno posiane przyjęło się, lecz ludzie mający swej pieczy powierzoną rolę spali i wtedy przyszedł nieprzyjaciel i między ziarno pszenicy nasiał kąkolu. Gdy zboże wzrosło i wydało owoc, pokazał się w niem także ów chwast, kąkol zasiany ręką niegodziwego wroga.

Według tłumaczenia Chrystusa Pana, danego Apostołom, rolnikiem siejącym dobre, czyste ziarno, jest sam Chrystus Pan. On to w czasie pobytu swego na ziemi, wśród trudów i prześladowań siał ziarno

Bożej nauki w twarde i oporne role dusz ludzkich, później czynił to przez Apostołów a obecnie przez biskupów i kapłanów swoich.

Lecz nie tylko kapłanom swoim a także rodzicom, przełożonym i wszystkim ludziom dobrej woli poleca Pan Jezus, ażeby ziarno zdrowej nauki w imieniu Jego zasiewali w sercach dziatek, podwładnych i znajomych swoich.

Rodzice, przełożeni, czyście spełniali ten święty obowiązek względem dziatwy waszej, od czego zależy pobożność, cnota jej i szczęście wasze?

Najbliższą styczność z synem, córką masz ty ojcze, ty matko, a nie ksiądz, nie szkoła, przeto twoja nauka, twój przykład na zawsze zapisze się w ich pamięci i najgłębsze ślady wyryje w ich duszy. W długie wieczory zimowe, gdyś wolny od pracy, ucz dzieci pacierza, czytaj im i tłumacz katechizm i biblję, ucz ich zasad wiary świętej a czas tobie mile a dziatkom z pożytkiem upłynie.

Pytałem raz dzieci na drugim stopniu nauki, do jakiego kościoła należą — a żadne nie umiało odpowiedzieć, jeden tylko chłopczyna siedmioletni wstaje i powiada „ja należę do Kościoła rzymsko-katolickiego.“ A skąd ty to wiesz, pytam. Tatuś mnie nauczyli — brzmiała odpowiedź! O żeby to więcej takich tatusiów było na świecie, toby i nauka religji i wiara i pobożność inaczej z pewnością wyglądała.

Przypomnij sobie, bracie, jak ty wszystko na swojem polu robisz, jak często pracujesz, jak starania dokładasz, ażeby otrzymać z niego dobry i obfity plon. Czyścisz pole z perzu i rozmaitych chwastów i palisz je, ażeby na nowo się nie zasiały, pokładasz, skrudlisz, wozisz obornik, orzesz, bronami rozbijasz wszystkie grudki ziemi, dopiero gdy ziemia należycie spulchniona, zasiewasz ziarno i znowu zawłóczysz a czynisz to wszystko z trudem i mozołem w nadziei, że ciężka praca przyniesie ci obfity plon. Zabiegi twe słuszne i widać, że jesteś dobrym rolnikiem według słów pisma św: „jaka rola takie i nasienia a jaki oracz taka wyprawa.“ (Ezdr. 9, 17).

Jeżeli więc takiej pilności dokładasz w sprawianiu roli, czyż nie słuszna, ażebyś jeszcze staranniej troszczył się o rolę, o duszę dziatek twoich, odkupionych krwią Chrystusa Pana?

Co tam zasiejesz, to i zbierać będziesz, dlatego pismo św. upomina ojców: „wy ojcowie wychowujcie synów waszych w karności i groźbie Pańskiej“ (Efez. 6, 4), do matek zaś tak przemawia: „matko, obłap syny twoje, wychowuj jezweselem jako gołębica, utwierdzaj nogi ich, bom cię obrał, mówi Pan.“ (4 Ezdr. 2, 15).

Jeżeli czuwać nie będziesz, przydarzy ci się to samo, co owemu gospodarzowi z ewangelji, gdy bowiem on i jego ludzie spali, przyszedł wróg i nasiał kąkolu i zanieczyścił pole. Nie śpij przeto, ojcze,

matko, ale czułą opieką otocz twe dziatki i prowadź je do Boga, w przeciwnym razie nie spostrzeżesz się nawet, jak przyjdzie zły człowiek i w niewinne ich duszyczki zasieje kąkol nieprawości i grzechu. Będziesz się dziwił potem, dlaczego dziecko twoje takie nieposłuszne, krnąbrne, niechętne do modliwy, z biegiem lat coraz gorsze, nie przypuszczając nawet, iż sam jesteś przyczyną jego upadków.

Stanie się z tobą to samo, co z onym leniwcem, o którym powiada pismo św.: „szedłem przez pole leniwego, a wszędy zarosło pokrzywami i ciernie pokryło grunt jego i rozwalił się płot kamienny (Przyp. 24, 30). Podobnie dusza twego dziecka zarośnie pokrzywami namiętności i pokryje ją ciernie grzechu i rozwali się płot bojaźni i miłości Bożej, chroniący ją od grzechu, jeżeli śpiąc, pługiem nauki twojej nie przeorzesz jego serca.

Ojcze, matko, opiekunie, zapisz sobie głęboko w pamięci słowa św. Jana Złotoustego, mówiącego o wychowaniu dzieci: „gdy dzieci cię często słyszeć będą w domu o rzeczach pobożnych mówiącego i rozpatrującego, co trzeba czynić dla twego zbawienia, wtedy niezawodnie ów pobożności zasiew wyda obfity plon duchowych pożytków. Matki nie stają się matkami prawdziwie rodząc swe dzieci, ale dobrze je wychowując.“

Również, wy wszyscy katolicy, jesteście rolą, na której Chrystus Pan przez sługi swoje kapłanów,

sieje święte ziarno Bożej nauki. Na przyjęcie jej powinniście przygotować serca wasze, skłonić wolę swoją, by chętnie w głąb duszy przyjęła ziarnka tej nauki, z których ma później wyróść owoc obfity w cnoty i dobre uczynki.

Jeżeli rola serc waszych będzie twarda, opoczysta, obojętna na głos Boży, staniecie się podobni do człowieka leniwego, o którym pismo św. powiada: „dla zimna leniwiec orać nie chciał, przetoż będzie żebrał w lecie a nie dadzą mu“ (Przyp. 20, 4), przeciwnie „kto sprawuje ziemię swoją, wyniesie wysoko bróg zboża“ (Estyk. 20, 30).

Kto w czasie sposobnym nie chce pracować na zbawienie duszy, nie będzie miał co zbierać, czasu żniwa będzie żebrał miłosierdzia Bożego, ale może już zapóźno! Praca zaś ustawiczna nad uświęceniem własnem, wyniesie wysoko bróg jego napełniony zbożem zasług godnych Bożej nagrody.

Gdy zboże wzrosło — mówi ewangelja św. — pokazał się i kąkol, wówczas słudzy, wiedząc, że gospodarz czyste posiał ziarno, rzekli mu: „chcesz, iż pójdziemy i zbierzemy go. Odpowiedział im gospodarz: nie, byście snadź zbierając kąkol, nie wykorzenili razem z nim i pszenicy. Dopuśćcie obojgu róść aż do czasu żniwa.“

Zaiste z psalmistą pańskim zawołać musimy: „litościwy i miłosierny Pan, długo czekający, a wielce miłosierny“ (Ps. 102, 8).

Słowa bowiem gospodarza świadczą o wielkim miłosierdziu Boskiego rolnika Jezusa, gdy nie chce zguby grzesznika rozpleniającego się jak kąkol, jak chwast po ziemi, ale pragnie, aby żył, nawrócił się i czynił pokutę. Miłosierny Pan, gdyż nie potępia grzesznika, lecz dając mu czas do pokuty, działa łaską na jego serce w nadziei, iż żywot odmieni i zasłuży sobie na jego zmiłowanie. Dziwią się ludzie, nawet mówią po cichu do siebie, jak może Bóg takiego grzesznika znosić na ziemi, dziwią się, iż w karaniu swojem Bóg taki cierpliwy!

Jezus cierpliwy, bo to ojciec najlepszy - a jak powiada pismo św.: „nie chce Bóg, by miała dusza zginąć, ale rozmyśla się, myśląc, aby zgoła nie zginął, który jest odrzucony (2 Król. 14, 14). Jakże nie zawołać z Dawidem: „wyznawajcie Panu, bo dobry, bo na wieki miłosierdzie Jego“ (Ps. 135, 1), albo z prorokiem: „nawróćcie się do Pana Boga wszyscy, bo dobrotliwy i miłosierny jest i mnogiego miłosierdzia i łacny do ubłagania nad złością“ (Joel. 2, 13).

Jeżeli więc Pan Jezus jest tak miłosierny i wyrozumiały w swojej cierpliwości dla grzeszników, dlaczego ty, bracie, siostro, kamieniem potępienia rzucasz na bliźniego, dlaczego wyszukujesz najmniejsze jego wady, poddajesz pod sąd własny i ludzki, chociaż sam z pewnością nie jesteś wolnym od winy? Czy masz ty prawo wyrok potępienia wydawać na

bliźniego, którego Sam Jezus Najświętszy nie potępił, czyli znasz zamiary Boże i drogi, jakiemi największych nieraz grzeszników, prowadzi do pokuty, do świątobliwego życia i zbawienia? Ażali nie wiesz, że łotr na krzyżu był zbójem a potem świętym został, Mateusz zdziercą, celnikiem, później Apostołem, Magdalena grzesznicą, potem miłośnicą krzyża, św. Piotr chwilowym zaprzańcem, później męczennikiem krzyża i głową Kościoła, Szaweł prześladowcą Chrystusa, potem św. Pawłem, naczyniem Jego wybranem, św. Augustyn heretykiem a później świętym biskupem w Kościele?

Słusznie też powiada św. Grzegorz W.: „nie bądźmy nigdy zarozumiałymi o sobie, gdyż choć jesteśmy powołani do wiary, nie wiemy jeszcze, czy będziemy godni królestwa niebieskiego. Lecz także nie rozpaczajmy nigdy o tych, których widzimy pogrążonych w grzechu, bo skarby miłosierdzia boskiego zakryte są przed nami.“ „Miłosierdzie Boże — mówi znowu św. Augustyn — stoi u wrót piekła a żaden z tych, który się doń ucieka, nie będzie potępion.“

Nie bądźmy przeto zbyt pochopnymi w ujemnych sądach o bliźnich a sąd o nich pozostawiając Bogu, módlmy się za nimi, ażeby jak najrychlej nawrócili się do wiary i cnoty.

Że nawet człowiek złych obyczajów za łaską Bożą może się nawrócić, tego przykład czytamy w żywocie czcigodnego sługi Bożego ks. Don Bosko,

nanego powszechnie opiekuna i wychowawcy młodzieży.

„Na przechodzącego ks. Bosko ciemnym wieczorem przez lasek, napadł jakiś złoczyńca, grożąc zabiciem, jeżeli mu natychmiast nie odda pieniędzy. Pieniędzy nie mam, rzekł spokojnie czcigodny kapłan, — a co do życia, Bóg je dał i Bóg je tylko wziąć może! No księże — zawołał złodziej — bez tych cegieli, dawaj worek albo zabiję! W tej chwili poznał ks. Bosko w napastniku jednego z więźniow, którego uczył niegdyś katechizmu w kryminale turyńskim. To ty, zawołał kapłan — no niebardzo dotrzymujesz obietnic, kiedy na takie puściłeś się rzemiosło. Miałem tyle w tobie ufności! Och mój ojcze, — odpowiedział zmieszany złodziej, poznawszy księdza — nie wiedziałem, że to ty jesteś, nigdy nie byłbym cię zaczepił. To nie wystarcza moje dziecko — musisz porzucić to życie — rzekł kapłan. Nadużywasz dobroci Boskiej, jeżeli się nie nawrócisz, ostrzegam cię, iż nie będziesz miał czasu na skruchę w chwili śmierci. Bądź pewny, ojcze, przyrzekam ci, iż zmienię sposób życia. Trzeba, żebyś się wyspowiadał, mówił ksiądz. Wyspowiadam się! Kiedy? Niedługo! W takim razie najlepiej zaraz, to mówiąc siadł ks. Bosko na kamieniu, przytulił złoczyńcę do serca, wyspowiadał a wkońcu zawiesił na jego piersi medalik Naj. Marji Panny Wspomożenia Wiernych. Nawrócony młodzieniec odprowadził ks. Bosko aż pod drzwi jego domu, a poprawiwszy

się szczerze, pozostał uczciwym i zacnym człowiekie
aż do końca."

Nie powinniśmy nigdy szemrać przeciwko zarz
dzeniom woli Bożej, ani jej krytykować dlatego,
jakiś grzesznik długo żyje, dobrze mu się powod
a nieraz może i lepiej aniżeli cnotliwym, dobrym l
dziom.

Powiadają ludzie: nie ma to, jak nasz sąsiad,
kościoła nie chodzi, o Bogu nie pamięta, z wiary s
natrząsa, przykazań ani Boskich, ani kościelnych n
zachowuje, a tak mu wszystko jak z płatka idz
Urodzaje u niego zawsze piękne, brogi pełne zboż
łąki zielone, piękne siana, pieniędzy tyle,
grunta co roku nowe skupuje, w domu zdrowie, r
dość i pomyślność. A u nas gospodarstwo marn
szopy próżne, urodzaje kiepskie, choroby, kłopo
i bieda na każdym kroku, chociaż człowiek po Boż
mu żyje, przykazania wszystkie wiernie zachowuj
widać, że chyba Bóg o nas zapomniał.

Najmilsi Bóg jest najsprawiedliwszy, a jako ta
widzi niektóre dobrze uczynki grzesznika i tu na zie
je wynagradza.

Grzesznik niejeden wspiera biednych, ubogi
jałmużnę daje, jest hojnym w ofiarach na szpitale,
ochronki, pamięta o sierotach, nawiedza chorego, z
opiekuje się jaką opuszczoną wdową i za te dob
uczynki Bóg go tutaj nagradza i na tem koniec, b
sam Pan Jezus powiedział: „zaprawdę, powi-

am wam, iż wzieli zapłatę, swoją“ (Mat. 6, 16). ak, za tę garść dobrych uczynków, spełnionych nie a Boga, ale dla własnej chwały, dla własnego za-)wolnienia, Bóg ich tutaj nagradza, za ich doczesne)bre uczynki, dając im tylko doczesną nagrodę po- yślności i szczęścia na ziemi.

W wieczności jednak, gdy nadejdzie czas żniwa, yli czas obrachunku Boga z ludźmi na Jego spra- iedliwym sądzie, wówczas gospodarz, siewca cu-)wny Jezus Chrystus rzeknie żeńcom Aniołom swoim bierzcie pierwej kąkol a związcie go w snopki ku aleniu.“ Kąkol, chwast a więc ludzie, co na roli ościoła Chrystusowego byli chwastem, nie przyno- ącym żadnego pożytku, ale głuszącym i gorszącym zenicę, czyli wiernych synów Jezusa, muszą być erwej zebrani, odłączeni od dobrych, od sprawie- iwych.

Jako więc kąkol odłącza się od zboża, od pszе- cy, tak Aniołom swoim każe Pan Jezus złych od)brych oddzielić, na wieki rozłączyć, ażeby słuszną sprawiedliwą karę otrzymali za bluźnierstwa, za od- ucenie Jego łaski, za grzechy i zgorszenia, za zu- łne odwrócenie się i pogardę Boga i będą wrzuceni ogień wieczny: „gdzie będzie płacz i zgrzy- nie zębów“ (Mat. 25, 30).

Jako pszenicę rolnik, gospodarz, troskliwie zbiera gumna swego, tak Pan Jezus sprawiedliwych za

ich cnotę, za ich krzyże, za ich wiarę, za ich miłoś
nagrodzi stokrotnie, gromadzac ich u boku swe
w królestwie swojem niebieskiem: gdzie „rozjaśnie
jako słońce w Królestwie Ojca swego“ (M
13, 43). Amen.

NA SZÓSTĄ NIEDZIELĘ PO TRZECH KRÓLACH.

Oba podobieństwa zawarte w dzisiejszej ewangelji św. o ziarnie gorczycznem i kwasie zakrytym w mące, jakie Pan Jezus wypowiedział do słuchającej Go rzeszy, odnoszą się do Kościoła, założonego przezeń na ziemi. Siewcą ziarna gorczycznego, niewiastą zakwaszającą ciasto jest Sam Chzystus Pan; królestwem niebieskiem Kościół święty, otwierający ludziom bramy niebios; ptacy niebiescy i mąka zakwaszona to dusze i serca ludzkie.

Musicie wiedzieć, Najmilsi, iż małe ziarnko gorczycy pod gorącem niebem Palestyny, gdzie Pan Jezus nauczał, rozrasta się w bujny, wysoki krzew a na jego gałęziach gnieżdżą się ptaki i znajdują tam cieniste zacisze w czasie upału i bezpieczne schronienie przed burzą.

O cieście każda gospodyni wie doskonale, iż po dodaniu nieco kwasu rośnie ono w oczach i nabiera właściwego sobie smaku.

Otoż podobnie do ziarnka gorczycy, wyrosłego w wielkie drzewo, podobnie do ciasta rosnącego pod

wpływem odrobiny kwasu, i Kościół św. z woli Chrystusa Pana, maleńki w swoim zaczątku, z każdym rokiem wzrastał, aż stał się tak wspaniałym,jakim go dzisiaj z podziwem oglądamy.

Od chwili, gdy Pan Jezus widomą głową Kościoła uczynił Piotra św. słowami: „a ja tobie powiadam, iżeś ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój a bramy piekielne nie zwyciężą go i tobie dam klucze królestwa niebieskiego. A cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związano i w niebiesiech a cokolwiek rozwiążesz na ziemi będzie rozwiązano i w niebiesiech“ (Mat. 16, 18. 19), Piotr św. i jego następcy, papieże, stali się nie tylko opoką ale i korzeniem owego drzewa tak wspaniale rozrastającego się na ziemi, a jakiem jest Kościół święty.

Święty Piotr i Apostołowie z zaparciem się i poświęceniem szli na cały świat, głosząc ewangelję Chrystusa, a gdy oni męczeńską pomarli śmiercią, następcy ich papieże, a także biskupi i kapłani w znoju i trudzie głosili światu naukę Krzyża, a krwią swoją użyźniając ziemię, przyczyniali się do wzrostu i rozszerzenia się Kościoła.

Zmuszony początkowo ukrywać się w podziemiach Rzymu, prześladowany w okrutny sposób, począwszy od Nerona aż do Dioklecjana cesarza, odetchnął dopiero pod panowaniem Konstantyna Wielkiego.

Cesarz ten z wdzięczności za odniesione za sprawą Chrystusa Pana zwycięstwo nad wrogiem swym Maksencjuszem, edyktem, wydanym w r. 313 w Medjolanie, nie tylko zwrócił zabrane Kościołowi swiątynie i dobra, ale ogłosił wolność publicznego wyznawania religji Chrystusowej i uznał ją wkrótce jako religję swojego państwa.

Po wydaniu i ogłoszeniu edyktu medjolańskiego, niczem nieskrępowany Kościół św. nabiera coraz więcej siły i blasku i rozszerza się szybko po całym świecie. Wprawdzie moce piekielne, wytężając swe siły, nieustannie biją w opokę Kościoła, ażeby ją skruszyć, zaciemnić blask Krzyża, i obalić wspaniałe, nigdy niewiędnące i nie starzejące się drzewo, ale usiłowania ich całkiem daremne!

Żadna herezja ani tak zwana schizma grecka w 11 wieku, skutkiem której oderwał się od Kościoła patrjarchat konstantynopolitański, ani w 16 wieku herezja Marcina Lutra, pochodząca z pychy i zmysłowości tegoż herezjarchy, ani herezja angielska lubieżnego i dumnego Henryka VIII i wiele innych nie zdołały obalić cudownego gmachu katolickiego Kościoła.

Jeden dla jedności swej świętej nauki, dla jednego założyciela Jezusa, dla jednej widomej głowy Kościoła, dla jednych i tych samych Sakramentów św.; święty świętością Swego założyciela Chrystusa, świętością nauki i środków, wiodących do zbawienia, cieszący się liczną rzeszą świętych a wszystkich powołu-

jący do świętości, głęboko korzeniami swemi wrós
w ziemię tak, że go żadna burza piekielna czy ludzka
obalić nie może! Katolicki czyli powszechny, bo cu
downie po całym rozszerzający się świecie, wszę
dzie, w każdym zakątku tej ziemi ma swoich wy
znawców i wszystkich do swojego powołuje łona; pra
wdziwie apostolski, gdyż papieże i biskupi jego to pra
wowici następcy Apostołów, uczący tego samego, cze
go oni uczyli. Kościół mający takie znamiona opiera
się i opiera wszystkim prześladowaniom i burzom a jak
jedynie prawdziwy prowadzi dzieci swoje do zba
wienia.

Wprawdzie herezje i prześladowania były powo
dem chwilowych zamieszek w Kościele, skutkiem któ
rych wielu wiernych opuściło szeregi żołnierzy Chry
stusowych, aby przejść do obozu nieprzyjaciół Krzyża
to jednak Kościołowi wyszło tylko na pożytek. Jak bo
wiem drzewo po obcięciu suchych gałęzi z każdą wio
sną się odradza i nowe pędy wypuszcza, tak Kościół
św., gdy od pnia jego odpadły zgniłe gałęzie herezjar
chów i zeschłe liście złych katolików, odradzał się na
nowo, i świeżych sił nabierał do życia zbożnego i walk
Stąd to widzimy go teraz w całym blasku swej potęg
i chwały, jak niewzruszony opiera się piekielnej i ziem
skiej przemocy, i nigdy jej nie ulegnie, bo mówi Bóg
„synu człowieczy, miejsce stolicy mojej, gdzi
mieszkam w pośrodku synów Izraelowych n
wieki: a nie zmażą więcej domu Imienia me

go świętego (tj. Kościoła) sami i królowie ich wszeteczeństwy swemi!" (Ezech. 43, 7).

W Kościele oblubienicy swojej mieszka Chrystus Pan, On nim rządzi, kieruje, On go prowadzi. Gdzież więc jest taki mędrzec, taki wódz, taki król, coby zdołał zmazać imię Chrystusa i obalić drzewo Kościoła św., Jego ręką zasadzone i pielęgnowane?

Przez odszczepieństwo niektórych zbałamuconych narodów Kościół św. nie stracił nic, ale jedynie stracili oni.

Podczas gdy Kościół katolicki, obdarzony przez Chrystusa Pana nieomylnością w rzeczach wiary i dobrych obyczajów, prawdziwą drogą prowadzi swych wyznawców do zbawienia, narody protestanckie, pozbawione łączności z Papieżem, tłumacząc dowolnie pismo św., tracą wiarę a niektórzy pasterze ich zaszli już tak daleko, iż przeczą, aby Chrystus Pan był Bogiem.

W miejsce odpadłych od Kościoła Pan Jezus nowych powołuje wyznawców a świadkiem tego Ameryka, dawniej kilkadziesiąt tysięcy, obecnie kilka miljonów licząca katolików, świadkiem Anglja, gdzie corocznie setki anglikanów wraca na łono Kościoła katolickiego, jak to niedawno uczynił cały zakon protestanckich mnichów św. Benedykta. Narody wschodnie, odpadłe dawno od swej macierzy, znowu do niej wracają po światło i ciepło, wyznawcy siłą od niej oderwani, gdy lepsze nastały czasy, znowu w tysiącach pod jej zapisały się sztandar.

W oczach naszych sprawdzają się słowa pisma św., iż ziarnko małe Kościoła stało się wielkiem drzewem i gałęziami swemi okryło cały świat.

Pod cień tego drzewa garną się wszyscy: uczeni i prostaczkowie, ubodzy i bogaci, smutni i szczęśliwi, uciekają zaś stamtąd ludzie, co nigdy nie zgłębiali prawd wiary św., abo za mało idealni, ażeby za światem szukać nieba, lub też rozpustnicy, dla których użycie rozkoszy cielesnych stało się jedynym celem życia.

Ludzie gołębiego serca, duchy wyższego polotu, prostaczkowie, duchem prostoty niewinnej oglądający Boga, prawdziwie uczeni, ci wszyscy jako ptacy niebiescy gnieżdżą się, żyją, modlą się i pracują w cieniu gałęzi drzewa Chrystusowego, to jest Kościoła.

Na dowód, że nie tylko prostaczkowie ale i ludzie wielkiej nauki i mądrości pragną należeć do Kościoła katolickiego, opowiada nam św. Augustyn, w VIII księdze swoich wyznań o nawróceniu się z pogaństwa do prawdziwej wiary sławnego mowcy rzymskiego Wiktoryna. Człowiek ten nadzwyczaj wykształcony, tłumacz filozofów greckich na język łaciński i komentator, senator i nauczyciel senatorów, któremu za zasługi położone na polu nauki wystawiono posąg na forum rzymskiem, przeczytawszy pismo św., zatapiając się w prawdach wiary św., nie zawahał się ni chwili, aby schronić się pod zbawienne gałęzie drzewa Chrystusowego Kościoła. W dniu oznaczonym, wobec wiernych wstąpił na mownicę, poczem w świątyni Pańskiej, uczynił

publiczne wyznanie prawdziwej wiary. Z radością — dodaje św. Augustyn — zebrani wierni szeptali imię nowego wyznawcy: „Victorinus, Victorinus“ i pragnęli przycisnąć go do swojego serca i przyciskali, powodowani wielką miłością i radością“.

Takich Wiktorynów, ludzi światłych, głębokiej nauki, na najwyższych stanowiskach, którzy porzucili błędy pogaństwa, żydowstwa, herezji, schizmy lub fałszywej wolnomyślności, ażeby zapisać się w szeregi wyznawców Chrystusa, od pierwszych początków Chrześciaństwa, aż po dzień dzisiejszy możemy naliczyć setki, tysiące.

A szli pod drzewo Chrystusowego Kościoła, nie pociągani zyskiem ziemskim, zaszczytami, majątkiem, przeciwnie, najczęściej odarci ze wszystkiego nawet ze czci i dobrego imienia, w łachmanach, w nędzy, rzucani lwom na pożarcie, w najlepszym razie wystawieni na męki, drwiny, szyderstwa i prześladowania nieprzyjaciół Chrystusa.

Cóż powodowało tymi ludźmi, iż nie pomni na straszne katusze i udręczenia szli pomnożyć szeregi dziatwy Chrystusowego Kościoła?

Ptacy niebiescy siadają na konarach wielkiego drzewa, bo, zakryci jego gęstym liściem, czują się tam bezpieczni i tak pod konary Kościoła Chrystusowego szli ludzie i spieszą dotychczas, bo znajdują tam wszystko, co im zapewnia pewne szczęście w teraźniejszości i bezpieczną, szczęśliwą przyszłość.

Prawda — gdy udajesz się do Ameryki, wybierasz okręt, którym kieruje kapitan przy pomocy oficerów i żeglarzy-majtków! z okrętu, gdzie niemasz kapitana i załogi, uciekłbyś z pewnością! Otóż Kościół nasz święty z ustanowienia Chrystusa Pana ma takiego kierownika, kapitana, dowódcę, a jest nim Ojciec św., widoma jego głowa, ma oficerów, biskupów, w łączności z Ojcem św. pozostających, ma wreszcie żeglarzy-majtków, kapłanów, tak zaopatrzony statek przewiezie bezpiecznie na drugą stronę — tam, do wieczności.

Tutaj znajdziesz siedm św. sakramentów, jako siedm źródeł wszelakich łask dla duszy, tutaj znajdziesz przedewszystkiem ucztę cudową, przy której Jezus zgłodniałe dzieci karmi Najśw. Ciałem i Krwią swoją, jak to zaznacza pismo św. mówiąc: „karmiłeś lud swój pokarmem anielskim i dałeś im z nieba bez pracy chleb gotowy, mający w sobie wszystkie rozkosze i słodkości wszelakiego smaku“ (Mądr. 16, 20).

Pod zielone a cieniste gałęzie tego Kościoła spieszą ludzie rozmaitego wieku, płci, stanu i różnych narodów, bo tutaj pobożny utrwala się w cnotach, skruszony grzesznik otrzymuje przebaczenie, smutny doznaje pociechy, skąpany we łzach boleści zapomina o trudach, kłopotach i nieszczęściach, słysząc słodki głos Chrystusa: „pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę“ (Mat. 11, 28).

Kościół św. katolicki wszystkich dobrze myślących ku sobie pociąga wszechstronną a zbawienną działalnością swoją, gdyż on to zniósł upadlające niewolnictwo i wszystkich ludzi zrównał w obliczu Boga i powołał do wspólnej pracy nad zbawieniem.

Kościół niewiastę, uważaną za coś niższego od mężczyzny, za sługę, spełniającą w domu najniższe posługi, niewolnicę męża swojego, pana jej życia i śmierci, zrównał z mężczyzną i troskliwą, ojcowską otoczył opieką.

Kościół św. przez misjonarzy swoich niósł ludom ej ziemi światło wiary św., łagodził ich dzikie obyczaje, pług do ręki wkładał, szkoły zakładał i na każdem polu do prawdziwego prowadził postępu.

Kościół św. miał zawsze pieczę nad nieszczęśliwymi, zakładał ochronki dla sierót, przytułki dla biednych, szpitale dla starców i chorych, on to na pola bitew kapłanów swoich i zakonnice wysyła, by rannym pomoc nieśli i pociechę, a umierających jednali z Bogiem.

Kościół, troskliwy o dobro, swych owieczek zaprowadza bractwa, banki pobożne, stowarzyszenia dla robotników, związki katolickie dla obrony wiary św., jak i dla pracy społecznej, tak potrzebnej w dzisiejszych czasach.

On to kapłanów swoich wysyła do szpitali, do więzień, do kopalń w dalekich krainach, ażeby i ci biedacy nie byli pozbawieni pociechy religijnej.

Kościół św. broni wolności ludów przed przemożnych uciskiem, bierze w obronę narody podbite, dziatwę ich poleca uczyć religji w ojczystym języku, a nie mając prócz moralnej, żadnej ziemskiej potęgi, niesie uciśnionym pociechę i głosi im nadzieję lepszej przyszłości.

Od początku powstania swojego, poprzez wszystkie wieki powołuje Kościół św. do Chrystusowej owczarni ludzi wszelkiego stanu, głosząc im słowa Pana Jezusa: „weźmijcie jarzmo swoje na się, albowiem jarzmo moje słodkie jest a brzemię moje lekkie“ (Mat. 11, 29. 30).

Na łonie Kościoła znajdują dla siebie wszyscy spokój sumienia, ukojenie burz wewnętrznych, cichy pokój i pewną wieczność, czego doznał na sobie również św. Augustyn, gdy miotany sprzecznościami w Kościele katolickim znalazł wewnętrzne zadowolenie i pokój sumienia. Z głębi serca, przepełnionego wdzięcznością, powiada on: „nie pozwoliłeś, o Boże, ażeby rozhukane fale mych myśli oderwały mnie od wiary, na podstawie której uznawałem, że Ty jesteś w istocie swej niezmienny, że opiekujesz się ludźmi i ich sądzisz, jako też że Ty w Chrystusie Synu Twoim i Panu naszym i w pismach Twoich powagą Twojego Kościoła katolickiego poleconych ugruntowałeś drogę ludzkiego zbawienia, do życia po śmierci“ (7 Ks. 5 r.)

Tysiąc kilkaset lat a Kościół, jak to słońce na niebie, rzuca jasne promienie na świat, świat się w nich

pławi i grzeje a ludom jego nigdy nie brakine ni ciepła, ni światła.

Tyle wieków Kościół jak pochodnia jasnem światłem goreje, rozświetla ciemne zaułki i drogi, zbłąkanych jak i sprawiedliwych bezpiecznie prowadzi do celu a nigdy nie braknie mu ognia i paliwa.

Jak latarnia morska, setki lat przyświeca Kościół podróżnym na spienionych falach życia a nigdy jej światło nie słabnie, nie zgaśnie, ale rozbitków nawet chroni od ostatacznej zagłady.

Od tylu lat drzewo to cudowne Kościoła rośnie niespożyte, niezmurszałe, niezwiędłe a pod splotami swych gałęzi, gromadzi ludy całego świata i coraz więcej ich zagarnia.

Jak troszka kwasu wielką ilość mąki zakwasza, tak nauka Kościoła Chrystusowego w ciągu tylu wieków przechodzi w serca ludzkie, przenika je, trwa w nich i sposobi je dla cnoty, dla Boga.

Skądże ta moc niespożyta Kościoła, skądże te cuda wzrostu, siły, potęgi, powagi i mocy Kościoła, na które codziennie własnemi patrzymy oczami?

Stąd, że Kościół św. nie jest dziełem rąk ludzkich, ale samego Boga, stąd, że Chrystus Pan w Kościele swoim rządzi i króluje i „będzie królował w domu Jakóbowym na wieki, a królestwu Jego nie będzie końca“ (Łuk. 1, 33).

Stąd, bo, jak mówi pismo św., „Chrystus umiłował Kościół i samego siebie wydał zań, aby

go poświęcił, oczyściwszy go omyciem wody w słowie żywota. Aby sam sobie wystawił Kościół chwalebny, któryby nie miał zmazy, albo zmarszczki, albo czego takowego ale iżby był święty i niepokalany" (Efez. 5, 25—27).

Tak więc Kościół rzymsko-katolicki, założony przez Chrystusa Pana, obdarzony nieomylnością, rządzony przez Ojca św., zawierający źródła łask Bożych, ten jest jedynie prawdziwym i on tylko prowadzi ludzi do Boga, do nieba!

Cóż więc powiedzieć o tych, co opuszczając ten prawdziwy Kościół, przechodzą na inne wyznania? Są to zaprzańcy Chrystusa i Jego Kościoła, gałęzie odpadłe od macierzystego pnia, dusze zbłąkane a może przepadłe na wieki!

Co powiedzieć o tych dziewczętach, co w obcych krajach wychodzą zamąż za inowierców i o tych kawalerach, co na obczyźnie biorą za żony innowiercze niewiasty? Są to owieczki zbłąkane prawie beznadziejnie, bo wkrótce pod wpływem żony lub męża heretyka, zaprą się wiary katolickiej, a także stracone dla ojczyzny, bo często już w pierwszem pokoleniu wynaradawiają się a w drugiem zupełnie zapominają mówić po polsku.

Cóż sądzić wreszcie o tych, co często dla względów materjalnych, podjudzani przez heretyckie „sztandary chrześcijańskie" i przez fałszywych proroków, zapisują się do tak zwanych niezależnych kościołów

w Ameryce. Tacy stają się wprost heretykami, apostatami, albowiem „niezależny Kościół“, te dwa słowa znaczą, iż nie zależy od Ojca św. w Rzymie i nie chce zależeć od swego prawowitego biskupa w Ameryce, est przeto oderwanym od Kościoła katolickiego, prawdziwego i dlatego żaden uczciwy katolik, żaden Polak do takiego niezależnego Kościoła pod utratą zbawienia należeć nie może.

Jeśli chcecie, najmilsi, spełnić obowiązek względem Chrystusa Pana i Jego Kościoła, gromadźcie się ako ptacy niebiescy pod życiodajnem sklepieniem jego gałęzi i liści, wypełniajcie sumiennie przykazania Boskie kościelne z myślą o zbawieniu duszy waszej, mówi bowiem pismo św.: „Strzeżcież tedy i czyńcie, co wam Pan Bóg przykazał, nie ustąpicie ani na prawo ani na lewo: ale drogą, którą przykazał Pan Bóg wasz, chodzić będziecie, abyście żyli dobrze się wam działo, a przedłużyły się dni w ziemi osiadłości waszej“ (Deut. 5, 23, 33). Amen.

NA UROCZYSTOŚĆ OCZYSZCZENIA N. MARJI PANNY.

Przy dzisiejszej uroczystości wprowadza nas Kościół do świątyni jerozolimskiej, aby przedstawić nam Najświętszą Marję Pannę w całym blasku Jej świętości i głębokiej pokory, jaka zdobiła Jej niepokalaną duszę.

Według prawa Starego Zakonu każda niewiasta po urodzeniu syna była obowiązaną jako nieczysta przez dni czterdzieści pozostawać w domu, po upływie dopiero tego czasu szła do świątyni, ażeby się poddać ceremonji oczyszczenia, przyczem składała jakąś ofiarę a w razie ubóstwa, parę synogarlic lub dwoje gołębiąt.

Iść więc do świątyni po narodzeniu dziecięcia znaczyło, uznać się za nieczystą, zaliczyć się do rzędu zwykłych, grzesznych niewiast, znaczyło poddać się prawu, jakiemu Naj. Marja Panna żadną miarą podlegać nie mogła.

To prawo nie obowiązywało Jej wcale, gdyż od początku istnienia swojego była niepokalaną i zawsze

najczystszą. Żadna plama nie zmazała Jej niewinnej duszy a śnieżność gołębicy i białość lilji zdobiła Jej przeczyste serce, o czem mówi Pan w piśmie św.: „gołębico moja, ukaż mi oblicze twoje“ (PnP. 2, 14.) „jako lilja między cierniem, tak przyjaciółka moja między córkami“ (Pieśń 2, 2).

Nie do Niej stosowało się to prawo, gdyż nie zwykłym sposobem ale jako najczystsza Dziewica za sprawą Ducha Świętego porodziła Najświętsze Dzieciątko, co przepowiada prorok Izajasz mówiąc: „przetoż da wam Sam Pan znamię: oto Panna pocznie i porodzi Syna i nazowią imię Jego Emanuel“ (Izaj. 7, 14).

Dlaczegoż więc Marja, gdy z żadnego względu nie podlegała prawu oczyszczenia, posłuszna jemu, jak każda zwyczajna, grzeszna niewiasta, w celu oczyszczenia udaje się do świątyni?

Nie oglądając się na to, co powie świat, z najdroższym ciężarem na ręku idzie Marja do kościoła, gdyż Ją do zadosyćuczynienia prawom zakonu głęboka wiedzie pokora. Ona to sprawia, że Marja acz z rodu króla Dawida pochodząca nie wstydzi się swego ubóstwa, lecz publicznie najmniejszą składa ofiarę z paru gołąbiąt złożoną.

Pokora — najmilsi — to źródło, z którego obficie inne płyną cnoty, ona to wiedzie do posłuszeństwa względem wszelkich przykazań Boskich i kościelnych. Naśladujcie Panienkę Najśw., zachowujcie przykazania

Kościoła Bożego, chociażby one, nie wiem, jak ciężki się zdały, gdyż w rzeczywistości nie są one ciężki a dla człowieka miłującego Boga, miłym są obowiązkiem i słodkiem nad wyraz jarzmem. Tylko człowiek pyszn odmawia posłuszeństwa Bogu i Kościołowi, uważają przykazania za ciężar nieznośny, ponad jego siły niechby taki zapamiętał sobie słowa pisma św.: „gdzie będzie pycha, tam będzie i hańba, a gdzie jest pokora, tam i mądrość“ (Przyp. 11, 2

Niewiasto chrześcijańska, patrz na Marję, jak On córa królewskiego rodu, skromnie odziana, pokorn w szary tłum innych niewiast wmieszana, poddaje s dla głębokiej pokory oczyszczeniu, chce być uważan za taką, jak inne niewiasty, więc grzeszną, nieczystą! A ty jakże inną jesteś! Chcesz zawsze błyszczeć na inne i dla urojonej urody wyrzucasz ciężko zaprac wany grosz na świecidełka i marne stroje. Jakże cz sto unosisz się pychą wobec innych, nawet męż własnego nie dopuścisz do słowa, zawsze we wszys kiem chcesz mu przewodzić głową, doświadczenie a przedewszystkiem językiem. Na głos jakiejś niestwie dzonej plotki, za jedno obraźliwe słówko, nie mówi długie miesiące a nawet lata do sąsiadów, gniewa się na nich, a często zmuszasz do procesów i prz siąg dla błahej przyczyny. Przyznaj, azali nie chce być wszędzie pierwszą, w domu, poza domem a n wet w kościele; pragniesz uchodzić zawsze za na lepszą, tymczasem w kółku rodzinnem, mąż, dzie

sługi nigdy od ciebie dobrego nie usłyszą słowa, lecz same wyzwiska i przekleństwa.

Skądże pochodzi ta nieokiełzana pycha twojego serca, jak nie z przyczyny wspomnianej w piśmie św.: od wieku złamałaś jarzmo moje, rozerwałaś związki moje i mówiłaś: nie będę służyła" (Jerem. 2, 20). Oto przyczyna, że niewiasta pyszna nie chce służyć Bogu, ale służy szatanowi, ojcu grzechu i pychy.

Niewiasto katolicka, ciebie ma zdobić nie pycha, nie marna błyszcząca szata, nie jedwab, aksamit, ni pióropusze, nie korale lub złoto, ale cnota świętej a miłej Panu pokory. Bądź pokorną, nie chciej wynosić się nad inne ani majątkiem, ani żadnemi przymiotami duszy lub ciała, boć: „Pan ubogiego czyni i zbogaca, poniża i podwyższa, wzbudza z prochu nędznego, a z gnoju podnosi ubogiego, aby siedział z książęty a stolicę chwały trzymał" (1 Król. 2, 7. 8).

Bądź pokorną i cichą, nie tylko gdy cię chwalą ale i gdy lżą, bo mówi św. Grzegorz W. „nic dziwnego, że jesteśmi pokornymi względem tych, którzy nas chwalą, takimi są wszyscy światowi ludzie. Powinniśmy być pokorni i wobec tych, którzy nam dokuczają."

Aniołem pokoju bądź dla męża twego, a przywiążesz go do siebie, dla dziatek łagodną acz stanowczą, dla sług wyrozumiałą, w stosunkach wszel-

kich z innymi pokorną a już tu na ziemi zakosztujesz słodkiego przedsmaku nieba! Bądźcie pokorne, niewiasty, w domu, w kościele, na ulicy, zawsze i wszędzie pomnąc na słowa Pańskie. „Uniżajcież się tedy pod mocną ręką Bożą, aby was wywyższył czasu nawiedzenia“ (1 Piotr. 5, 6).

Równocześnie z oczyszczeniem wypełnia N. Marja Panna i drugie prawo zakonu.

Na pamiątkę, iż Pan Bóg uchronił od śmierci wszystko pierworodne w domach żydowskich, każdy syn miał być oddanym na służbę Bogu w świątyni. Ponieważ jednak pokolenie Lewi zadosyć dostarczało kapłanów i lewitów, przeto każda matka wykupywała syna od służby w świątyni ofiarą wynoszącą pięć syklów srebra (7 koron 50 halerzy) lub składając parę synogarlic albo gołąbków.

Marja czyni więcej aniżeli inne matki; one, ofiarując dziecię Bogu, równocześnie wykupywały je od służby w świątyni, aby się z niem nigdy nie rozłączyć ale zachować dla siebie i rodziny. One czyniły tylko zwykłą formalność, ofiara Marji była nad wyraz trudna i ciężką, gdyż Ona w istocie złożyła Ojcu niebieskiemu swojego Najdroższego Syna na ofiarę przebłagalną za grzechy świata.

Trzyma Jezusa na rękach, jako najmilszy skarb swojego serca, ale wie, że z Nim rozłączyć się musi. Wie, iż Go posiada tylko na pewien czas, gdyż przyjdzie chwila smutna rozstania i ona — Jej kochające

serce Bogarodzicielki napełni goryczą niezmiernej boleści. Mówi Jej o tem Symeon, starzec, trzymający dziecię na ręku, mówi Jej o tem głos Boży i serce macierzyńskie, przeczuwające zwykle cierpienia umiłowanego dziecięcia. Widzi Marja oczyma duszy krzyż wielki na Golgocie a na nim przybitego Najświętszego Syna, jako ofiarę złożoną dobrowolnie Bogu Ojcu za grzechy ludzkie, również ofiarę jej serca, już dzisiaj złożoną przez nią Bogu na ołtarzu w świątyni. Patrząc na tę ofiarę i cierpienia Marji, mówi. Bernard św.: „Marja umierała, żyjąc równocześnie, albowiem boleść Jej okrutniejszą była aniżeli śmierć. Żyła i umierała każdej chwili, gdyż każdej chwili dręczyła ją straszna boleść, spowodowana śmiercią najukochańszego Jezusa, stokroć straszniejsza dla Niej, aniżeli, gdyby sama najstraszniejszą śmiercią umrzeć miała."

Patrząc na tak niezmiernie wielką ofiarę Marji, bądźmy również gotowi do wszelkich ofiar na cześć i chwałę Boga, a jeżeli nas nie stać na wielkie dary, ofiarujmy Mu i mniejsze, a mile z pewnością je przyjmie. Nie każdy jest tak bogatym, ażeby mógł budować kościoły, szpitale, ochronki, nie każdego stać na wspaniałe podarki do kościołów, na wielkie i częste jałmużny, ale każdy może ze swoich przyjemności, dozwolonych uciech, zrobić Panu Bogu miłą, choć małą ofiarę.

Każdy, jeśli tylko chce, może zapanować nad wzro kiem, nad smakiem. nad językiem, mniej słuchać lu mówić o tem, co schlebia własnej dumie i pysze. Każd zdolnym jest do tego, aby na chwilę oderwać się o świata a w skupieniu ducha, dążąc do Boga, złoży Mu w ofierze myśli swoje, westchnienia gorące i uczu cia serca swego, a taką ofiarę cichą i pokorną przyj mie Pan według słów Psalmisty Pańskiego: „Ofiar Bogu duch strapiony, serca skruszonego i uni żonego Boże nie wzgardzisz“ (Ps. 50. 19.)

Że ofiary, choćby najmniejsze, lecz z dobreg pochodzące serca, Pan Bóg już tu na ziemi hojni wynagradza, opowiada nam następujący przykła „Pewien młody złotnik na zamówienie jednego wie kiego pana robił na ofiarę do kościoła złoty krzyż wysadzany drogiemi kamieniami. W czasie pracy mó wił tak do siebie: Ten pan tak wiele pieniędzy daj Chrystusowi, czemuż i ja nie mam dać mojego za robku, ażeby i mnie Pan Jezus policzył go, jako dw pieniążki ubogiej wdowie? To mówiąc, cały swój za robek włożył w on krzyż. Nim kamienie włożono, przy szedł ów pan i spostrzegł, że krzyż więcej waży, niż on dał złota, więc posądził młodzieńca, że zamias złota, jakiegoś innego domieszał metalu. Lecz w pro stocie serca rzekł mu młodzieniec: tyś tak wielkieg skarbu nie żałował dla Chrystusa, otóż chcąc mie cząstkę z tobą u Pana, jam do krzyża przydał zarobe mój. Zdumiał się zacny pan i rzekł: ponieważeś za

robek oddał Chrystusowi, chcąc mieć cząstkę ze mną, będziesz ją miał, bo od tej chwili biorę cię za syna mojego i czynię cię dziedzicem wszystkich dóbr moich — i tak uczynił!

Zwyczaj oczyszczenia jak i ofiarowania, nakazany w Starym Zakonie, w Nowym nie istnieje, jak mylnie sądzą niektóre niewiasty, obawiające się przed „wywodem“ wejść do kościoła, sądzą bowiem, iż muszą pierwej poddać się mniemanemu oczyszczeniu. Otóż „wywód“ nie test żadnem oczyszczeniem, jest to tylko modlitwa Kościoła i prośba nad niewiastą i jej dziecięciem o błogosławieństwo Boże dla nich obojga. Jednak przy tej sposobności niechaj matka swe narodzone dziecię ofiaruje Bogu, prosząc gorąco, aby nad niem czuwał, prowadził po ciężkiej drodze tego życia, aby strzegł je od pokus szatana i przewrotnego świata.

Proś więc, matko, Pana Boga, ażeby dziecię twoje wyrosło na Jego chwałę, na twoją pociechę, na chwałę Kościoła i pożytek ojczyzny. Proś, matko, Boga, ażeby raczej umarło to dziecię, aniżeli miałoby się stać zaprzańcem Boga, zakałą Kościoła, zdrajcą ojczyzny i hańbą twoją, mówi bowiem pismo św.; „lepszy jest bowiem jeden bojący się Boga niźli tysiąc synów niezbożnych i lepiej jest umrzeć bez potomstwa, niźli zostawić syny niepobożne.“ (Estyk. 16, 3. 4.) Ponieważ potrzeba wielu dzielnych robotników w winnicy Pańskiej, proś wkońcu, matko,

ażeby Pan Bóg, jeżeli taka Jego święta wola, wzbudził w niem powołanie do stanu duchownego!

Święto dzisiejsze nazywa się również uroczystością Matki Bożej Gromnicznej, w tym dniu bowiem Kościół św., poświęciwszy świece, gromnicami zwane, każe je zapalone obnosić w uroczystej procesji po świątyniach naszych. Światło to gromnic przypomina nam słowa starca Symeona, gdy u schyłku życiu ujrzał w świątyni Pańskiej „zbawienie wszystkich narodów i światłość na objawienie poganów", to jest Chrystusa Pana. Jezus jest tą jasną świecą, gromnicą, oświecającą cały świat według własnych słów Jego: „Jam jest światłość świata, kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności, ale będzie miał światłość żywota" (Jan. 8, 12).

Tę prawdę stawia nam przed oczy jarząca gromnica w każdej ważniejszej chwili naszego żywota. Przy chrzcie św. podają dziecięciu gromnicę, jako znak, iż za światłem Chrystusa, drogą przez Niego wskazaną i oświeconą, ma kroczyć całe swe życie. Gdy dziecię przystępuje do pierwszej Komunji św., trzyma w ręku gromnicę na znak, iż wraz z nią jasność i ciepło miłości Chrystusowej weszły do jego serca i mają tam trwać na zawsze. Uczestnicząc w procesjach z zapaloną gromnicą w ręku, przypomina sobie katolik, iż w pierwszych zaczątkach chrześcijaństwa poganie z płonącemi pochodniami przebiegali ulice miast, dopuszczając się bezwstydnych wybryków i wyuzdanej rozpusty.

Dopiero pod ciepłem światła Chrystusowego ustała pogańska karnawałowa rozpusta a nasze procesje dzisiejsze pobudzają do skruchy i podnoszą uroczysty nastrój wiernych, biorących w nich udział. W wielu okolicach z płonącą gromnicą w ręku asystują dziewice ślubom małżeńskim, na znak, iż Chrystus Pan ma być nowożeńcom światłem na nowej drodze życia. W niektórych domach katolickich, gdy burze szaleją i gromy biją, cała rodzina z zapaloną gromnicą gromadzi się przed obrazem N. Marji Panny i modli się gorąco, ażeby Pan Jezus za przyczyną N. Panienki uchronił ją nie tylko od ognia piorunów ale od wszelkich gromów grożących ich duszy i ciału, skąd powstata nazwa dzisiejszej uroczystości „Matki Bożej Gromnicznej".

Gromnica wraz z palmą, założona zwykle za obraz Matki Najśw., przypomina nam tę niezawodną prawdę, iż życie trwa krótko a śmierć jako grom spada nagle na tych, którzy najmniej jej się spodziewają, co tak dosadnie wyrażają słowa Psalmisty Pańskiego: „albowiem ustały jako dym dni moje, a kości moje jako skwarczki wyschły" (Ps. 101. 4), „dni moje zeszły jako cień a jam usechł jako siano" (Ps. 101, 12).

W tej ważnej chwili przejścia z życia do śmierci, a więc i nieznanej wieczności, trzeba nam przygotowania i światła Chrystusowego stosownie do słów św. Łukasza: „niech będą przepasane biodra wa-

sze i pochodnie w rękach waszych, a wy podobni ludziom czekającym na pana swego, aż się z gód powróci, iż gdyby przyszedł a zakołatał, wnetby mu otworzono“ (Łuk. 12, 35. 36).

Módl się tedy chrześcijaninie, katoliku, aby dzień śmierci zastał cię przygotowanym na daleka drogę do wieczności, a kiedy gorejącą gromnicę podadzą ci do ręki, proś Matki Bożej Gromnicznej, aby za Jej przemożną przyczyną, światłość Chrystusowa towarzyszyła ci do nieba! Amen!

NA NIEDZIELĘ STAROZAPUSTNĄ.
(Septuagesima).

Niedziela dzisiejsza nosi nazwę starozapustnej, ponieważ dawniej chrześcijanie-katolicy z dniem dzisiejszym kończyli zabawy zapustne a rozpoczynali post i pokutę. Post ten trwał aż do Wielkiejnocy czyli dni siedmdziesiąt, stąd niedziela ta nosi również miano septuagesimy, czyli po polsku siedmdziesiątnicy. Z tego powodu Kościół św. używa do nabożeństw już dzisiaj szat koloru fioletowego, oznaczającego ducha pokuty i żałoby, jak również we mszy św. i w śpiewach liturgicznych opuszcza słowa radosne „Gloria“ i „Alleluja“.

Wobec zbliżającego się postu Kościół święty przypowieścią o robotnikach w winnicy pańskiej przygotowuje nas do zastanowienia się nad sobą i do gorliwej pracy nad zbawieniem duszy.

Gospodarz winnicy to Pan Bóg, winnica to dusza nasza a robotnikami, powołanymi przez gospodarza do pracy, to ludzie, to my sami. Gospodarz on „wyszedł

bardzo rano najmować robotniki do winnicy swojej, a uczyniwszy umowę z grosza dziennego, posłał je do winnicy swojej".

Również wcześnie, bo w pierwszych zaraz latach dzieciństwa naszego, Bóg powołał nas do zbawiennej pracy nad duszą naszą, za którą to lichą pracę, umówił się z nami, iż da nam cudowny grosz nagrody błogosławieństwa w tem i w przyszłem życiu, że da nam niebo.

Jakże długo ma trwać ta praca nasza tak hojnie płacona, czyli lata całe, czy wieki a może wieczność całą? Za nagrodę nieskończoną, wiecznie trwającą, należałaby się i wieczna praca a jednak Bóg żąda zaledwie jednego dnia roboty, jednego dnia wysiłku. Czemże bowiem jest życie nasze, jak nie jednym dniem krótkim, co jak sen przejdzie, lub jak dym się rozwieje a niby cień zniknie?

Nagle przychodzi śmierć na człowieka, powiada Job cierpliwy i pasmo dni naszych przecina i „pochwyci go wiatr parzący i zniesie i jako wicher porwie go z miejsca swego" (Job. 27,21).

Bracie, siostro — pomyśl — za jeden dzień pracy krótkiego życia nad duszą twoją, czeka cię wspaniała nagroda okiem nieobjęta, myślą nieogarniona, czeka cię niebo. Za wysiłek jednego dnia, krótkiego jak mgnienie oka, czeka cię Bóg i wszystkie Jego nagrody, jak sam powiedział: „bądźcie stateczni a nieporuszeni, obfitując w robocie Pańskiej

zawsze, wiedząc, iż praca wasza nie jest próżna w Panu (1 Kor. 15, 58).

Czyliż za taką nagrodę, mówiąc po ludzku, nie opłaci się dźwigać największych ciężarów? O stokrotnie opłaci się i krzyże dźwigać, zwyciężać swe ciało, łzy pokutne wylewać, bliźnich kochać, wrogom przebaczać i czynić wszystko, czego Bóg żąda, bo on przyrzekł, mówiąc: „którzy sieją ze łzami, będą żąć z radością, idąc szli i płakali, rozsiewając nasienie swoje, ale wracając się, przyjdą z weselem, niosąc snopy swoje“ (Ps. 125, 5. 6).

Młodzieńcze, dziewico, gdyby cię świat łudził pozorami szczęścia, odwróć się odeń a idź do winnicy Pańskiej właśnie dlatego, żeś młody i silny, abyś pierwociny młodości swojej ofiarował Bogu. Dusza twoja, wzniesiona do nieba, zasmakuje w tej pracy, mówi bowiem św. Grzegorz P.: „dusza tem bardziej łaknie rozkoszy duchowych, im bardziej niemi się karmi“.

Gospodarz, troskliwy o winnicę swoją, wyszedłszy z domu około trzeciej a naszej dziewiątej godziny rano, ujrzał drugie stojące na rynku próżnujące i rzekł: „idźcie i wy do winnicy mojej, a co będzie sprawiedliwe, dam wam“. Zasię wyszedł około szóstej i dziewiątej a naszej dwunastej w południe i trzeciej po południu i to samo uczynił. Wkońcu wyszedł o godzinie jedenastej a naszej piątej po południu, a znalazłszy jeszcze pewną liczbę robotników próżnujących, rzekł im „idźcie i wy do winnicy mojej“.

Rozważając te słowa Chrystusa Pana, wyrywa się z głębi duszy naszej głos uwielbienia: „Panie Boże miłosierny i łaskawy, cierpliwy i mnogiej litości i prawdziwy, który strzeżesz miłosierdzie na tysiące“ (Exod. 33, 67). Miłosierny i cierpliwy jest Bóg, gdyż nie tylko w młodości ale o każdej godzinie ich życia, powołuje pracowników do winnicy swojej.

Ileż to takich ludzi znajdziemy na świecie, co zeszli ze ścieżek, prowadzących do winnicy Pańskiej, a stojąc próżnujący na rynku światowym, nie myślą o Bogu, o niebie, o duszy. Zbliża się dwunasta i trzecia godzina ich życia a więc męski wiek rozwoju talentów i sił, którychby mogli użyć na pożyteczną pracę dla siebie, dla bliźnich, a oni stoją próżnujący, z założonemi rękami. Patrząc w przeszłość, nie widzą ślepi, tyle minut, godzin, miesięcy i lat, zmarnowanych, niewzbogaconych żadną zasługą, żadnym zarobkiem; patrzą na teraźniejszość i nie chcą widzieć, że czas, jak strzała, umyka, a nie widząc, nie korzystają z niego, jak powinni. Powodem tego jest lenistwo ducha, lenistwo ciała, które, jak mówi pismo św., „przynosi ospałość“ (Przyp. 19, 15) i dlatego jego „dusza niedbała będzie łaknęła“ (Przyp. 19, 15), ale nasyconą za karę nie będzie.

Przychodzi wreszcie jedenasta czyli nasza piąta godzina po południu, a z nią wieczór, zmrok, upadek sił młodzieńczych i męskich czyli starość. Bieleje włos,

słabnie siła wzroku, zmarszczki rysują oblicze, trzęsą się ręce i nogi, a ciało pochyla się ku ziemi, jednem słowem wszystko wskazuje, że to już ostatni dzień zarobku, ostatnia godzina pracy w winnicy pańskiej, a potem uderza godzina dwunasta, czyli nasza szósta a z nią ustaje życie i praca a nadchodzi śmierć.

Biada tym, którzy i tej ostatniej godziny życia wykorzystać nie chcieli, biada im, bo nie na darmo wołał Dawid do Pana: „nie wchodź do sądu z sługą twoim, albowiem nie usprawiedliwi się przed tobą żaden żywiący“ (Ps. 142, 2), a św. Paweł przestrzegał: „straszność jest wpaść w ręce Boga żywego“ (Żyd. 10, 31).

Lecz Bóg miłosierny, jako gospodarz z ewangelji, wychodzi na rynek i nie tylko do młodzieńców, ale i do mężów dojrzałych a nawet do starców woła: „idźcie i wy do winnicy mojej“. Właściciel winnicy, tutaj na ziemi, z pewnością nie zadowolniłby się pracą trzy, dwu lub jednogodzinną robotnika; zdaje się, iż takiego wcaleby nie najął i z nim nie zawierał umowy.

Bóg tylko, ojciec, gospodarz najlepszy, o którym czytamy w Piśmie św., iż jest „łaskawy, a miłosierny, ciepliwy i wielkiego miłosierdzia a odpuszczający złość“ (Jon 4, 2), siłą swej łaski puka w zatwardziałe serce młodzieńca, męża, czy starca, gotów go zawsze przyjąć do pracy, do pokuty i zawsze przebaczyć. Bóg tylko jeden w nieskończonem miłosierdziu swojem przyjmie pokutę jednej godziny,

choćby pod koniec życia, byleby ta praca nad sobą była gorliwą a pokuta szczerą.

Zaglądnij przeto, bracie, siostro, do sumienia twego, zastanów się dobrze, która to obecnie godzina życia twojego, czyli to jeszcze rano, czy południe a może wieczór i noc śmierci się zbliża! Czyń dokładny obrachunek ze sobą, młodzieńcze, jak przepędziłeś dotychczas młodość twoją, mężu, jak pracujesz teraz w winnicy Pańskiej, starcze nad grobem, czy kwapisz się naprawić lub uzupełnić to wszystko, coś zaniedbał.

Licz dobrze godziny życia twego poświęcone światu, licz dnie poświęcone li tylko ciału twemu, policz to wszystko, coś w ofierze złożył szatanowi i zapytaj sam siebie, coś uczynił dla Boga!

Weźmij ołówek do ręki i czystą kartkę papieru i pisz na niej zarobek swego dnia, swego życia: umartwienia swoje, modlitwy, jałmużny, posty, zlicz swoje spowiedzi, komunje św., dobre uczynki, zlicz wszystkie zasługi swoje w winnicy Pańskiej zyskane, bo tylko te zabierzesz ze sobą na drugi świat, wszystko inne zostanie na ziemi. Jeżeli całą zapiszesz kartę — chwała Bogu — droga do szczęśliwej wieczności stoi dla ciebie otworem, ale jeżeli ta kartka, jak była, zostanie czystą i nic na niej nie wypiszesz, jak tylko twoje ciężkie grzechy, namiętności nieokiełzane, przykazania niewypełnione, brak wiary, brak miłości Boga, cóż wtedy?

Wtedy, czy młodzieńcem, mężem, czy starcem jesteś nad grobem, bij się w piersi i mów z głębi serca: „będę omywał na każdą noc łóżko moje: łzami mojemi będę polewał pościel swoją“ (Ps. 6, 7). Pokutuj, im mniej dawniej pokutowałeś, żałuj, im mniej dawniej żałowałeś, módl się, im mniej dawniej modliłeś się, a Bóg litościwy przebaczy ci, bo On powiedział: „niech opuści złośnik drogę swoją, a mąż nieprawy myśli swe i niech się nawróci do Pana a zmiłuje się nad nim i do Boga naszego, bo hojny jest ku odpuszczeniu“ (Izaj. 55, 7).

Prawdę tych słów stwierdza ewangelja dzisiejsza, gdy bowiem wieczór się zbliżył, kazał gospodarz winnicy zapłacić cały zarobek dzienny, a więc po groszu i tym, co pierwsi wczesnym rankiem i tym, co ostatni wieczorem przyszli do roboty. A gdy ci, co najdłużej pracowali, szemrać poczęli, iż krzywda im się dzieje, rzekł im gospodarz „przyjacielu, nie czynięć krzywdy, chcę też i temu ostatecznemu dać jako i tobie. Czyli mi się nie godzi uczynić, co chcę, czyli oko twoje złośliwe jest, iżem ja jest dobry?“

Dobrym jest Bóg, albowiem za zbożną pracę w winnicy swojej wszystkim obiecuje nagrodę, nawet tym, którzy króciej pracowali, bacząc jedynie na to, z jaką gorliwością, zapałem, skruchą i miłością służyli Panu swemu. Przykład tego mamy na dobrym łotrze Dyzmie. Życie jego było jednem pasmem zbrodni,

pokuta nader krótka, trwała bowiem zaledwie tych kilka godzin, gdy wisiał na krzyżu a przecież usłyszał słowa przebaczenia z ust Pana Jezusa: „zaprawdę mówię tobie: dziś będziesz ze mną w raju“ (Łuk. 23, 43).

Przebaczał mu Jezus, bo żal jego za grzechy był doskonały, bo jego miłość była prawdziwą, wyznanie swej winy publiczne, a wiara jego była tak silna, iż zasługiwała na nagrodę. Oto w obliczu całego świata, gdy wszyscy zaparli się Pana i Mistrza swego, on, pełen skruchy i żalu, wyznał Go Panem nieba i ziemi, wyznał Go Bogiem, co ma władzę i moc największym grzesznikom otwierać wrota do raju.

O, jakże dobry Pan, jakże nieskończenie wielkie miłosierdzie Jego!

Jedno szczere wyznanie wiary skruszonego łotra, a oto natychmiast jego uświęcenie, kilka łez doskonałej skruchy, a oto obietnica wiecznej nagrody; pokuta łzami wezbranego serca prowadzi nawróconego wprost z krzyża do raju, do nieba.

„Tak ci ostateczni, — dodaje Pan Jezus — będą pierwszymi, pierwsi ostatecznymi“. Słowa te stosuje Zbawiciel przedewszystkiem do żydów, oni to bowiem byli pierwszymi, wybranymi robotnikami, powołanymi do winnicy Pańskiej, to jest do prawdziwej wiary, do Kościoła świętego. Lecz oni, wzgardziwszy powołaniem swojem i winnicą Pańską, sami wyrok wydali na siebie i odrzuceni zostali a w miejsce ich po-

wołał Bóg do winnicy, do Kościoła swego robotników ostatnich to jest pogan.

Jako niegdyś żydzi, „widzimy mówi pismo św. — iże nie mogli wnijść dla niedowiarstwa“ (Żyd. 3, 19) do ziemi obiecanej, ale przez lat czterdzieści wałęsali się na puszczy, tak wzgardziwszy nauką Chrystusa, od Niego odrzuceni, nie mogli wnijść do ziemi obiecanej, jaką jest Kościół Chrystusowy a miejsce ich zajęli znienawidzeni i wzgardzeni od nich poganie.

Ale i do ciebie, bracie, siostro, zwraca się Pan Jezus z powyższemi słowami, ażebyś dobrze używał czasu, jaki ci Pan w wyrokach swoich wyznaczył do pracy nad zbawieniem duszy twojej.

„A przeto póki mamy czas — powiada pismo św. — czyńmy dobrze wszystkim“ (Gal. 6, 10) i właśnie dlatego, że najpierwsi powołani przez Pana Jezusa nie korzystają z czasu, nie żyją według zasad wiary św. a zaniedbując się w pracy, nie czynią wszystkim dobrze, z pierwszych stają się ostatnimi na drodze do zbawienia. Bądź więc pilnym i czujnym i jeżeli nie chcesz być kiedyś ostatnim, od najmłodszych lat życia trzymaj się słów pisma św. „synu, pilnuj czasu a strzeż się złego“ (Estyk. 4, 23).

Zamiast używać czasu na rzeczy, ze zbawieniem nic albo mało mające wspólnego, na zabawy, rozrywki lub jakową rozpustę, bądź gorliwym pracownikiem

w winnicy Pańskiej, przykładnem dzieckiem Kościoła. Ukochaj Boga i mimo wszelakich przeciwności i udręczeń, nieodłącznych od doczesnej pielgrzymki, służ Mu z całym zapałem w młodości, z zaparciem się w wieku męskim, z poddaniem się Jego woli świętej w późnej a ciężkiej starości. Nie odkładaj nawrócenia się i pokuty na jutro, w nieokreśloną przyszłość, bo przyszłość niepewna, bo nie wiadomo, czy jutra dożyjesz, a tak nie zapracowawszy na nagrodę tutaj, nie otrzymasz jej i w wieczności.

Niechaj zawsze stoją ci w pamięci groźne słowa ewangelji św. „albowiem wiele jest wezwanych, ale mało wybranych". Wiele, — bo wszystkich powołał do Kościoła swego, za wszystkich przelał Najśw. Krew odkupienia na krzyżu.

Niestety, nie wszyscy staną kiedyś w rzędzie wybranych, ponieważ nie chcieli gorliwie pracować dla Boga, dla duszy swojej, bo wzgardzili łaską Bożą i Krzyżem Chrystusa, dlatego też jako zatwardziali grzesznicy na wieki od Boga odrzuceni zostaną. Wszystkich Zbawiciel w ramiona twoje, do miłującego Serca przygarnął, wszystkich chce mieć przy boku swoim na uczcie godowej, lecz niestety są tacy, co przemocą wydzierają się z Jego ojcowskiego objęcia, a tem samem, rzucając się w objęcia szatana, gotują sobie straszną przyszłość, odrzuceni na zawsze od Boga.

Ostrzeżeni słowami Chrystusa Pana, spieszmy wszyscy każdego czasu,o każdej godzinie życia naszego

do winnicy Pańskiej, abyśmy mogli usłyszeć kiedyś pełne pociechy słowa Pańskie: „Czasu przyjemnego wysłuchałem cię a w dzień zbawienia ratowałem cię. Oto teraz czas przyjemny, oto teraz dzień zbawienia“ (2 Kor. 6, 2). Amen.

NA NIEDZIELĘ MIĘSOPUSTNĄ.
(*Sexagesimą*).

Niedziela dzisiejsza nazywa się mięsopustną dlatego, iż w dawnych czasach z dniem dzisiejszym zaczynano pościć od mięsa, seksagesimą zaś czyli sześćdziesiątnicą, ponieważ od dzisiaj do Wielkiejnocy liczono dni sześćdziesiąt.

Aby przygotować nas i zachęcić nie tylko do zachowania w tym okresie przepisanych postów ale zarazem zachęcić do gorliwego słuchania i korzystania z kazań wielkopostnych, czyta nam dzisiaj Kościół św. ewangelję o rolniku, obsiewającym nasieniem rolę swoją.

Na prośbę Apostołów Pan Jezus wytłumaczył im tę przypowieść w ten sposób: siewcą jest Bóg, sam Jezus Chrystus, nasieniem słowo Boże, rolą zaś dusze i serca ludzkie.

Trafia się często, iż ziarno rzucane przez rolnika, zamiast na rolę, pada podle drogi, a że na drogach zwykle wielki panuje ruch, idą ludzie, juczne zwierzęta ciągną wozy, więc ziarno w pyle przydrożnym zdeptane,

zgniecione ginie, staje się łupem ptaków, które dziobią je i pożerają.

Chrystus Pan, gdy przebywał na ziemi, rzucał obficie ziarno słowa Bożego w serca ludzkie, poczem wysłał Apostołów i ich następców biskupów i kapłanów, by w Imię Jego Najświętsze byli Bożymi siewcami aż do końca świata.

Lecz, niestety, jak ongiś tak i dzisiaj, niejedno ziarno zasiane, nie przynosząc owocu, ginie marnie, gdyż pada podle drogi. Serce bowiem wielu ludzi jest jakby drogą, gościńcem szerokim, gdzie panuje wieczny ruch, zgiełk, hałas, wieczny jarmark, gdzie niemasz miejsca dla poważnej myśli, niemasz kącika dla Boga, dla cnoty. Umysł ich rozprószony to gościniec szeroki, po którym pędzą bezkarnie wichry namiętności, gdzie żądze zmysłów, rozkosze ciała, użycie świata, zagłuszają wszelkie szlachetniejsze porywy serca i nie dopuszczają, by przyjęło się w niem ziarno Bożej nauki.

Jakże nieszczęśliwą jest taka dziewczyna, jeżeli jej serce stało się otwartym gościńcem dla myśli nieczystych, dla chuci zmysłowych, dla wszelakich czynów pozbawiających ją niewinności dziewiczej. Jakże pożałowania godnym jest młodzieniec, gdy, zeszedłszy z drogi cnoty, puścił się na szeroki gościniec rozpusty, zmysłowej rozkoszy, prowadzący wprost na zatracenie!

Nadarmo Bóg łaską swoją i słowem kapłana w ko-

ściele puka do tego zatwardziałego serca, nadarmo rzuca w nie słowo: udeptane namiętnościami i grzechami nie przyjmie ziarna a szatan jak ptak złowrogi czyha tylko, ażeby je wydzióbać i pożreć.

Jeżeli chcesz, bracie, siostro, ażeby serce twoje stało się zdolnem na przyjęcie słowa Bożego, zamknij je szczelnie i nie dozwól, aby, jak gościniec publiczny, stało otworem namiętnościom i występkom zmysłowym. Zamknij je szczelnie, aby go żadna nieczysta nie dotknęła zmaza, a wtedy Bóg w niem zamieszka, bo mówi św. Nil „serce człowiecze czyste i nieskażone prawdziwie jest świątynią Boga". Następnie słuchaj jak najczęściej słowa Bożego, bo: „słowa Pańskie, słowa czyste, srebro w ogniu doświadczone, próbowane ziemi, siedmkroć przeczyszczone" (Ps. 11, 7).

Nad wysłuchanem słowem rozmyślaj długo i często i módl się, ażeby ono jako święte ziarno przyjęło się w duszy twojej „przez rozmyślanie bowiem — powiada św. Bernard — poznajemy nasze niedoskonałości, przez modlitwę uzyskujemy łaskę poprawy; przez rozmyślanie grożące nam niebezpieczeństwa poznajemy, przez modlitwę unikamy ich".

Jeżeli czyje, to serce Magdaleny podobne było do drogi otwartej na rozmaite uciechy i rozkosze tego świata a skądże w jednej chwili taka w niej zmiana, że z grzesznicy stała się pokutnicą? Oto tam nad jeziorem Genezaret słuchała słów Chrystusa Pana,

w Betanji w domu swej siostry Marty, karmiła się Jego świętem słowem a ono, głęboko rozmyślane i rozważane, przyjęło się w jej duszy i wydało stokrotny owoc.

Św. Augustyn, biskup i wielki doktór Kościoła, przyznaje się, iż nawrócenie się swoje i rozbrat zupełny z rozkoszą zmysłów i świata, zawdzięcza czytaniu słowa Bożego w piśmie św. i w słuchaniu słowa Chrystusowego, jakie w kazaniach głosił św. Ambroży, biskup.

„Drugie ziarno, mówi Pan Jezus, upadło na opokę a wszedłszy uschło, iż nie miało wilgotności".

Przydarza się czasem, iż ziarno, padłszy na opokę, to jest na kamień, przyjmuje się na grudce ziemi, jaka tam jest, lecz, niestety, tej ziemi taka odrobina, iż korzonek wypuszczony ze ziarna, nie mając gdzie się rozrastać, usycha i ginie. To obraz ludzi lekkomyślnych i płochych, co słuchają słowa Bożego nawet z weselem, niestety, nie przyjmuje się to ziarenko w ich duszy, bo, mówiąc zwyczajnym językiem, co usłyszeli jednem uchem, za chwilę wypuścili drugiem. Zazwyczaj ludzie to słabego charakteru, obojętni dla sprawy zbawienia swej duszy, o których powiada pismo św. „znam sprawy twoje, iżeś nie jest ani zimny ani gorący; bodajbyś był zimny albo gorący, ale iżeś ostygły, a ani zimny, ani gorący, poczną cię wyrzucać z ust moich" (Objaw. 3, 15. 16).

To, co Pan Jezus powiedział o drugiem ziarnie padłem na opokę, niemal codziennie mamy przed naszemi oczami. Kościoły nasze pełne ludzi, konfesjonały oblężone, odpusty roją się od wiernych, słowo Boże głosi się na mszach porannych, na sumach, nieraz na nieszporach, na zmianach tajemnic różańcowych, na misjach, z okazji rozmaitych uroczystości a tysiące wiernych słucha tego słowa, o którem mówi pismo św. „izali słowa moje nie są jako ogień, mówi Pan, a jako młot kruszący skałę! (Jerem. 23, 29). Mimo to, dlaczegoż tyle procesów, nieraz niesprawiedliwych, tyle przysiąg, do tego fałszywych, tyle niegodziwych zbrodni, bitek, zabójstw i morderstw, czemu obyczaje tak barozo rozluźnione a kryminały tak pełne?

Dlatego, bo bardzo wielu słucha tego słowa Bożego, tych kazań nie z przejęciem, nie z żalem i mocnem postanowieniem poprawy, ale ot tak, dla parady, dla zwyczaju, nie przejmują się tem, co słyszą, ale słowo Boże spływa po nich po wierzchu, jak deszcz po żelaznej rynnie, nie sięgając w głąb serca. Ale mylę się, bo deszcz, gdy spływa po żelaznej rynnie, wreszcie rdzą ją pokryje, a serca ich słowo Boże nie pokryje rdzą żalu lub skruchy, spłynie tylko jak po opoce, jak po marmurze, nie zostawiając śladu, i nie przyjmie się.

Tacy w kościele podczas kazania niby kruszą się, nawet westchną kilka razy, wyszedłszy po nabo-

żeństwie, zapominają o wszystkiem, o Bogu, o nauce, o kazaniu, i za lada pokusą, za lada okazją, przestępują przykazania Pańskie, zapominają o Bogu. Do nich trzebaby chyba zastosować słowa św. Jana „Kto z Boga jest, słów Bożych słucha, dlategoż wy nie słuchacie, że nie jesteście z Boga“ (Jan 8, 47).

Zapytaj więc, bracie, sam siebie, i zastanów się dobrze, jeżeli nie słuchasz słowa Bożego i nie zastosowujesz go w życiu codziennem, z kogo ty jesteś?

Z Boga z pewnością nie, bo Boga nie chcesz słuchać, więc chyba ze szatana jesteś, z nim twoja łączność, z nim i dla niego żyjesz, bo tylko jego słuchasz.

Stąd życie twoje — straszna to rzecz powiedzieć — szatańskie, w domu piekło, z sąsiadami niezgoda, z sumieniem rozterka, a myśli twoje plugawe, uczynki sprośne, wszystko wewnątrz i zewnątrz grzeszne, szatańskie. Zastanów się przeto zad sobą, otwórz rolę twojego serca a spulchniwszy ją łzami szczerego żalu, rozważaj słuchane kazania i staraj się prawdy w nich zawarte zastosować w życiu. „Ponadto — jak mówi św. Franciszek Salezy — miej zawsze przy sobie jaką dobrą książkę nabożną, codzień czytaj ją potrochu z wielką pobożnością; będzie to, jak gdybyś czytał prawdziwe listy przez świętych do ciebie pisane z nieba, wskazujące ci drogę i dodające chęci wnijścia do królestwa niebieskiego“.

„A drugie — mówi Pan Jezus — padło między ciernie a społem wszedłszy, ciernie zadusiło je".

Miało ono dosyć ziemi i wilgoci, lecz nie mogło róść w górę, bo krzak ciernisły zasłonił mu blask słońca, pozbawił światła i ciepła i gałązkami swojemi przydusił do ziemi. Trzecie to już ziarno ginie marnie, nie przynosząc siewcy spodziewanego owocu. Nie zdeptali go ludzie, nie podziobały ptaki, nie padło na twardą opokę, ale na ziemię rodzajną, zapuściło korzonek, urosło nawet nieco, wypuszczając badylek, lecz zwiędło pod naporem ciernistych gałązek.

Powiada pismo św., że słowo Boże ma nadzwyczajną moc i potęgę: „głos Pański w mocy, głos Pański w wielmożności, głos Pański łamiący cedry, głos Pański rozmiatający płomień ognisty, głos Pański zatrząsający puszczą" (Ps. 28, 4—8).

Jeżeli ziarno słowa Bożego tak cudowną posiada moc i siłę, iż cedry łamie, ogień wznieca, puszczą zatrząsa, czemuż, padłszy na serca ludzkie, tak często ginie i przepada bez echa?

To nam wyjaśnia dzisiejsza ewangelja św., mówiąc, że u tych przepada „którzy usłyszeli a od troskania i bogactw i rozkoszy żywota, odszedłszy, bywają zaduszeni i nie przynoszą owocu. Troska nadmierna o żywot doczesny, chęć użycia rozkoszy tego życia, pragnienie nieposkromione bogactw, to są najczęściej te ciernie, zagłuszające w duszach ludzkich słowa

Boże, prawa i przykazania Pańskie. Kto się zbytnio troszczy o ciało i jego wygody, pragnąc dla niego jak najwięcej rozkoszy, ten z pewnością nie będzie szukał umartwienia, modlitwy i tych wszystkich ćwiczeń pobożnych, będących rozkoszą dla duszy.

Kto rozmiłował się w bogactwach i zbytkach, ten zajęty gromadzeniem ziemskich skarbów, nie znajdzie czasu na gromadzenie skarbu zasług na żywot wieczny. W pogoni za złudnem złotem i przemijającą rozkoszą będzie się bogacił krzywdą ludzką a na majętnościach jego osiędą krwawe łzy okradzionych wdów, sierót i pokrzywdzonych bliźnich.

W pogoni za rozkoszami ciała zniesławi niewiasty, znieprawi dziewice, i siał będzie dokoła zatruty jad nieczystości i wszelakiego porubstwa.

Ziarnko nauki Bożej, słowo ewangelji św., kiełkujące w jego duszy, zgłuszone zostanie pozornem, chwilowem zadowoleniem, jakie daje rozkosz cielesna, zagłuszy blask złota to ziarnko Boże, dając miasto słodkiego owocu, gorycz i złudę przemijącego szczęścia.

Wiedząc, jak zgubną jest nadmierna troska o rzeczy doczesne, Pan Jezus upominał Martę: „Marto, Marto, troszczysz się i frasujesz około wiela, Marja najlepszą cząstkę obrała, która od niej odjętą nie będzie“ (Łuk. 10, 41), wskazując, iż ci, co w pierwszym rzędzie troszczą się o sprawy Boże, są na drodze dobrej, wiodącej do nieba.

Młodzieńcowi, pytającemu o radę rzekł Zbawiciel: „jeśli chcesz być doskonałym, idź, przedaj, co masz, i daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie; a przyjdź i pójdź za mną“ (Mat. 19, 21). A gdy to słowo młodzieniec usłyszał, „odszedł smutny, albowiem miał majętności wiele“. Widział Pan Jezus to nadmierne przywiązanie młodzieńca do bogactw i majętności, widział jego smutek i odejście, dlatego, zwracając się do Apostołów, rzekł: „zaprawdę powiadam wam, iż bogaty trudno wnidzie do królestwa niebieskiego“ (Mat. 19, 23).

Bogactwa, dostatki, rozkosze tego świata, to są owe krzaki cierniste, zasłaniające człowiekowi widok nieba; przez nie do jego serca nie przedrze się ni światło, ni ciepło miłości Bożej, lecz pozostaje ono zawsze w cieniu, przygłuszone cierniem zabiegów doczesnych, niezdolne wznieść się wyżej, aż do oddania się wiernego na służbę Bogu.

Niechże cię Pan Bóg broni, abyś miał przywiązywać się do rozkoszy ciała lub do bogactw ziemskich i w nich szukać pokoju i szczęścia. Pamiętaj na słowa św. Ambrożego: „ten pałac, w którym zamieszkujesz, nie jest niczem więcej tylko trochą gliny, która się wkrótce rozsypie. A wszystko, co cię otacza, czy nie jest czczym dymem? Ziemskie skarby, czyż nie są marnością? A tym sam cóż jesteś? Oto ziemia i popiół?“

Otwórz przeto twe serce na chętne słuchanie słowa Bożego, przyjmuj z namaszczeniem to ziarnko święte do duszy twojej, a gdybyś spostrzegł w sobie, choćby tylko cień chuci cielesnej, tylko cień pożądania złota, zgnieć, zniszcz to ciernie natychmiast, niechaj nie zasłania ci widoku nieba a w niem Boga, pamiętając na słowa św. Klemensa Aleks.: „prawdziwe bogactwo polega na ograniczeniu się w swych chęciach; prawdziwa wielkość duszy na pogardzaniu dostatkami, nie zaś na zamiłowaniu w nich".

„Czwarte dopiero ziarno padło na ziemię dobrą, wszedłszy uczyniło owoc stokrotny", to mówiąc, wołał Pan Jezus: „kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha". Chciał bowiem Pan Jezus w szczególniejszy sposób zwrócić uwagę naszą na to, iż tyle ziarn ginie, tyle nauk przepada, tyle kazań nie przynosi korzyści, a zaledwie jedno ziarnko pada na dobrą ziemię, a tą ziemią są ci, którzy „dobrem a wybornem sercem usłyszawszy słowa, zatrzymywują i owoc przynoszą w cierpliwości". Ci pobożni ludzie, wysłuchawszy kazania, nie krytykują go, ale z pokorą i przejęciem się słuchając, stosują do siebie upomnienia kapłana i pragną odmienić swe życie. W świetle Ewangelji św. poznają dokładnie stan swojej duszy, swoj usterki i grzechy, a poznawszy, starają się usunąć te i siebie udoskonalić. Słowo Boże, usłyszane w kościele, oświeca ciemne ścieżki ich żywota, jasnem światłem wiary tak, iż idą prostą drogą do celu, nie

błądząc po manowcach i mogą z Psalmistą Pańskim zawołać: „pochodnia nogom moim słowo Twoje i światłość ścieżkom moim“ (Ps. 116, 105). Słowo Boże pobudza ich do skruchy i żalu za grzechy, skłania do częstej spowiedzi i komunji św. Słowo święte uczy ich, jakie mają pełnić uczynki, zasługując na nagrodę, jak mają siebie i drugich prowadzić do Boga. Słowo Boże jest im pociechą w przykrościach i niedostatkach, uczy ich cierpliwie dźwigać krzyże jakiemi Panu Bogu podoba się ich doświadczać. Słowo Boże przygotowuje im śmierć szczęśliwą i otwiera im drogę do raju; na nich też sprawdzają się słowa pisma św. „błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go (Łuk. 11, 28).

„Ogniste bardzo słowo Twoje“ (Ps. 118, 140) mówi Psalmista Pański i słusznie, bo ono jako ogień przemienia serca ludzkie i zapala w nich ogień miłości Bożej.

Doświadczył tego na sobie lord Stendahl, protestant anglikański, gdy po śmierci ukochanej żony z małą córeczką Julją jadąc na południe, wstąpił do Paryża. Pewnego dnia wieczorem, gdy dla ciekawości wstąpił do katedry N. Marji Panny zapełnionej modlącym się tłumem wiernych, usłyszał słowa pisma św. „vigilate et orate, czuwajcie i módlcie się“. Słowa te jak i całe kazanie wywarły na nim wielkie wrażenie, a kiedy przyszedł w wielkim tygodniu wraz z córeczką powtórnie do kościoła i usłyszał te słowa: „dl

upragnienia dzieci prosiły chleba a nie było, ktoby im ułamał“ (Tren. 4, 4), łzy stanęły mu w oczach na myśl, iż jego córeczka straciła ukochaną matkę. Głęboko wzruszony udał się z córeczką do kościoła św. Sulpicjusza i przed obrazem N. Marji Panny klęcząc, zawołał: „o Matko katolików od tej chwili i ja jestem katolikiem a oto córeczka moja, bądź jej matką w miejsce tej, którą straciła na ziemi“. W kilka dni później wraz z córeczką przeszedł na łono katolickiego Kościoła“.

Widząc, jakie cuda działa słowo Boże, słuchane dobrem sercem i ty chrześcijaninie, katoliku, słuchaj tego słowa z całem przejęciem, z wielką pobożnością i namaszczeniem. Przyjmuj to ziarno Boże na rolę serca twego uprawioną i spulchnioną łzami żalu i wyda owoc stokrotny, zasługujący na żywot wieczny. Amen.

NA NIEDZIELĘ ZAPUSTNĄ.
(Quinquagesima).

Od niedzieli dzisiejszej do Wielkiejnocy liczy dni pięćdziesiąt i dlatego nazywa się się ona pięćdz siątnicą a po łacinie quinquagesimą. Ponieważ z bezpośrednio poprzedza wielki post, nosi miano z pustnej lub przedpostnej, stąd też te trzy dni, w kt rych ludzie oddają się nadmiernym uciechom świat wym, nazywają się zapustami lub inaczej dniami prze postnymi,

Ażeby przypomnieć nam, iż wkrótce, bo z uderz niem dzwonu o północy we wtorek skończy się ka nawał a zacznie się post wielkanocny, że wkrótce p sypią nam głowy popiołem, mówiąc „proch jest i w proch się obrócisz“, czyta nam Kościół św. ewa gelję, zawierającą przepowiednie Chrystusa Pana o Jeg męce, śmierci i zmartwychwstaniu.

Po raz ostatni udaje się Jezus wraz z Apostoł mi na święta wielkanocne do Jerozolimy a w drod opowiada im „że będzie wydan poganom, naigrawa

biczowan i oplwan, a ubiczowawszy zabiją go, a dnia trzeciego zmartwychwstanie.

To wszystko przepowiada im Pan Jezus, aby poznali, iż jest Synem Bożym, wszystkowiedzącym Bogiem, że jeżeli cierpieć będzie i umrze na krzyżu dla zbawienia ludzi, to nie przymusowo, lecz z własnej woli, z miłości ku światu. Aby zaś nie gorszyli się z Niego, gdy cierpieć będzie, oznajmia im, że trzeciego dnia zmartwychwstając, zwycięży śmierć a tem samem daje im nadzieję, że tak oni jak i wszyscy ludzie zmartwychwstaną do nowego życia.

Dodaje ewangelja św. „że oni tego nie rozumieli i było to słowo zakryte od nich i nie rozumieli, co się mówiło". Apostołowie nie rozumieli słów Chrystusa Pana, bo patrząc na świętość Jego życia i nauki, na cuda działane w ich obecności, na dobroć Jego ku wszystkim, nie mogli nawet przypuścić, aby Jezus miał byc męczonym, katowanym i wydanym na hańbiącą śmierć krzyżową. Sądzili raczej, że Zbawiciel przywróci do życia królestwo żydowskie, zasiądzie na tronie króla Dawida i nimi rządzić będzie. Nieoświeceni jeszcze od Ducha św. nie rozumieli słów Zbawiciela i ciemne były dla nich Jego przepowiednie, dlatego poniekąd możnaby ich wytłumaczyć.

Dziwna rzecz jednak i nie dająca się usprawiedliwić, że my, otrzymawszy Ducha świętego i na chrzcie św. i na bierzmowaniu, my znający dokładnie cuda, naukę, cierpienia Chrystusa Pana i triumf Jego zmar-

twychwstania, nie chcemy zrozumieć słów Chrystusa Pana i Jego świętych nauk.

Patrzcie, najmilsi, oto zapusty, w te dni, jakby nie rozumiał Chrystusa, szaleje świat, mówiąc: to już ostatki, trzeba użyć, co się da i ile się da!

Prawda — ostatki, ale może to i ostatni dzień twoich uciech, szaleńcze, a wkrótce dzwon pogrzebowy zadzwoni i prosto z domu rozkoszy zaprowadzą ciało twoje do grobu a dusza pójdzie na Boży Sąd? Czyliż nie mówi pismo św.: „rzekł: duszo, masz wiele dóbr ułożonych na wiele lat: odpoczywaj, jedz, pij, bądź dobrej myśli. I rzekł mu Bóg: głupi, tejże nocy duszy twej będą chcieć od ciebie, a coś nagotował, czyjeż będzie? Tak ci jest, który sobie skarbi, a nie jest ku Bogu bogatym“ (Łuk. 12, 19. 20. 21).

Idźcie na wielki świat a przekonacie się, że i dzisiaj ludzie nie chcą zrozumieć Pana Jezusa, po kościołach odprawiają się obecnie czterdziestogodzinne nabożeństwa, gdzie dusze pobożne modlą się całemi dniami przed publicznie wystawionym Najśw. Sakramentem — a ludzie światowi oddają się pijaństwu, tańcom i wyuzdanej rozpuście.

Te zapusty stały się dniami nie umiarkowanej zabawy, ale nadmiernej rozpusty i obrazy Boskiej. Do jakiego bluźnierczego wybryku może doprowadzić szał zapustny, pouczy was następujący przykład.

W ostatnią niedzielę zapustną d. 2 2 1913 r. odbywała się w mieście Wirges, na zachodzie Niemiec, zabawa w przebraniach i maskach. Na salę weszła także kobieta socjalistka, przebrana za cierpiącego Zbawiciela! Pomyślcie, jakie to straszne bluźnierstwo przebierać się za Chrystusa Pana i iść na bal maskowy! Miała ta wstrętna bluźnierczyni na sobie purpurową szatę, naśladowanie cierniowej korony z iglic świerkowych na głowie, włosy rozpuszczone i brodę. Nieopisane uczucie najwyższego oburzenia przejmuje serce chrześcijańskie, gdy się czyta, że ta kobieta ohydna niosła nadto na ramionach wielki krzyż z desek na którym widniał napis wielkiemi czerwonemi głoskami wymalowany: „pierwszy socjalny demokrata". Przez pewien czas krążyła ta bezbożnica po sali wśród pajaców i innych masek, aż wreszcie zjawił się policjant i wyprowadził ją z sali, kładąc kres ohydnemu widowisku, ściskającemu bolem serce każdego uczciwego człowieka".

Oto tak się bawią w czasie zapustnym rzekomi chrześcijanie, oto w bluźnierczy sposób przedrzeźniają Naj. postać Zbawiciela, i wprowadzają Ją na bale maskowe, ku uciesze przebranej gawiedzi pajaców, skoczków, i innych niedowiarków!

Jakże dzieje się w naszym katolickim kraju, gdzie

przecież i kościoły pełne wiernych a naród trzyma się wiary św. i przykazań Pańskich?

Niestety, i u nas w karnawale, w zapusty ludzie przekraczają dozwoloną miarę w zabawach i uciechach, ażeby na chwilę zabłyszczeć na balu, na ulicy, na stroje, przyjęcia, trwonią pieniądze a rujnując się poprostu, zapadają w długi, z których potem wybrnąć nie mogą.

Środa popielcowa zbliża się, o północy bije dzwon na wieży kościelnej na znak, iż zaczął się post wielkanocny a skończył się szał zapustny, ale jakże tu zaprzestać zabawy, więc zapuszcza się story, firanki i tańczy się do rana. Podczas gdy kapłan posypuje głowy popiołem, tancerze i tancerki zmęczeni, spoceni, rozchodzą się dopiero do domów a zamiast do kościoła idą do łóżek, na źle zasłużony spoczynek.

Restauracje, szynki pod ten czas pełne gości, gra tam muzyka, śpiewają zachrypłe gramofony a wśród piekielnej wrzawy, słychać przekleństwa, toczą się bójki a wśród nocnych ciemności, niejeden młodzieniec lub dziewica traci bezpowrotnie wianek niewinności i cnoty czystości.

To są nasze zapusty, dnie wielkiej rozpusty, w których ludzie światowi tracą pieniądze, zdrowie, honor, życie i gubią dusze.

„Weselże się tedy, młodzieńcze, w młodości twojej — powiada pismo św. — a niech zażyje dobrego serce twe we dni młodości twojej i chodź drogami serca twego i według wej-

rzenia oczu twoich: ale wiedz, że za to wszystko przywiedzie cię Bóg na sąd" (Ester. 11, 9). Straszna to groźba, na nią bacząc, w dniach karnawału i zapust, nie łącz się, bracie, siostro, z obrażającymi Boga, idź do kościoła i przepraszaj Pana Jezusa w Najśw Sakramencie ołtarza utajonego, za zniewagi, jakie świat niegodziwy w tym czasie Mu wyrządza. Idź za słowem wielkiego świętego, Ignacego Lojoli, który tak powiada: „najlepszą i najpewniejszą drogą ku osiągnięciu świętości jest, aby pogardzać wszystkiem, co świat ceni, owszem trzeba tego wszystkiego uniknąć".

„Gdy Pan Jezus wraz z Apostołami przybliżał się ku Jerychu, ślepy niektóry siedział wedle drogi żebrząc".

Podwójnie był ten człowiek nieszczęśliwym, najpierw, iż przed oczyma jego zakryty był ten piękny świat, że własnego ojca i matki jako też bliźnich swoich widzieć nie mógł. Powtóre jako ubogi ślepiec, musiał wyciągać rękę po jałmużnę, narażony na żarty, przekleństwa i fukania przechodniów.

Zaprawdę bardzo opłakany i pożałowania godny jest stan ubogich kalek i jeżeli kto, to oni w szczególności zasługują na wsparcie, na miłość i opiekę naszą. Pan Jezus okazywał miłość i współczucie takim nieszczęśliwym ubogim i im obiecał królestwo niebieskie, o nich powiedział: „coście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili" (Mat. 25, 40). O nich mówi pismo św.

„bliski jest Pan tym, którzy są utrapionego serca"" Ps. 33, 19). Tymczasem u nas pod tym względem bardzo źle się dzieje, gdyż bardzo często kalecy nietylko nie są w poszanowaniu, ale są przedmiotem igraszki, niestosownych żartów, tak ze strony dzieci jak i starszych.

Widziałem, jak za chorym umysłowo człowiekiem biegły tłumy dzieci i niedorostków, a drażniąc się z nim i rzucając kamieniami, doprowadzały go prawie do szału. Słyszałem przezwiska dawane kalekom, drwinki i przekrzywiania się ludziom głuchoniemym, słyszałem również o kalekach, którzy w domu rodzicielskim narażeni byli na przekleństwa, wyzwiska i najgorsze obchodzenie się z nimi.

Takie barbarzyńskie postępowanie świadczy o ciemnocie, o braku wiary i zdziczeniu, o kamiennych sercach ludzi, którzy nie są godni, aby nazywali się ludźmi. „Coście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili" (Mat. 25, 40). Jeżeli więc kto drwi z kaleki, drwi według słów Zbawiciela, z samego Chrystusa, jeśli krzywdę czyni kalece, naśmiewa się z niego, rzuca nań kamieniem, to samo czyni Panu Jezusowi. Grozi Bóg takim krzywdzicielom, mówiąc: „serce złośliwe będzie obciążone boleściami" (Estyk 3, 20), „sidłem poginą, którzy się cieszą z upadku sprawiedliwych a boleść poniszczy je pierwej, niźli pomrą" (Estyk. 27, 32).

Niechaj więc rodzice i starsi dają dobry przykład dzieciom swojem zachowaniem się wobec kalek, niechaj jakiekolwiek wybryki swych dzieci w tym względzie karzą surowo. Poza granicami naszego kraju są liczne instytucje dobroczynne dla nieszczęśliwych kalek, u nas jest zaledwie jeden zakład do głuchoniemych i jeden dla ciemnych we Lwowie, gdzie uczą się czytać, pisać i niektórych rzemiosł. Ponieważ jest to absolutnie za mało, powinniśmy się starać, ażeby takich zakładów, gdzieby tacy nieszczęśliwi mogli znaleźć pomoc dla duszy i ciała, powstało znacznie więcej.

Ślepy dowiedziawszy się od rzeszy, iż idzie Pan Jezus, nie oglądając się na ludzi, z głęboką wiarą zawołał: „Jezusie Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną". Pan Jezus, zawsze miłosierny, pełen czułości przystanął i pytał, czegoby chciał. Ślepy, nie żądał ni bogactwa, ni zaszczytów, ani nadmiaru doczesnego szczęścia, ale by przejrzał i mógł oglądać Boży świat. Wejrzał Pan Jezus na wiarę głęboką ślepca i na gorącą prośbę jego i rzekł mu: „przejrzyj, wiara twoja ciebie uzdrowiła i natychmiast przejrzał i szedł za nim, wielbiąc Boga".

Najmilsi, straszną jest ślepota oczu, gdyż pozbawia człowieka widoku świata, oglądania najbliższych swoich, czyni go zależnym od drugich. Straszniejszą jednak i to stokroć, jest ślepota grzechu, gdyż ona już nie oczy ciała tylko, ale oczy duszy zamyka i nie dozwala grzesznikowi poznawać Boga i Jemu służyć.

Ciężka to ślepota boć ona nędzne, przemijające rzeczy doczesne przedstawia w cudnych barwach i każe dobra wieczne i trwałe zamieniać na chwilowe, znikome! Ona zamyka wzrok grzesznika, iż nie widzi piękności nieba i nie może ocenić wspaniałości wiecznej nagrody, ona czyni go niewolnikiem własnych namiętności, na chwilę dając mu pozór i złudę szczęścia.

Grzesznik to ślepiec prawdziwy, nie poznaje on niestety, swojego kalectwa; ciemny żebrak, nie widzi swojego moralnego ubóstwa. Patrzy na cuda miłości Bożej, na Jego wielkość, wszechmoc; patrzy na świętość życia pobożnych, na ich cnoty i dobre uczynki a jednak nie widzi ich i nie poprawia się, bo należy do tych, o których mówi pismo św. „nie widzieli, ani zrozumieli, bo zamglone są oczy ich, aby nie widzieli, aby sercem nie zrozumieli“ (Izaj. 44, 18). Patrzy na kary sprawiedliwego Boga, może ich nieraz na sobie doświadcza a jednak nie widzi ich i nie wzruszają go, i musi o sobie z pismem św. powiedzieć: „pojmały mię nieprawości moje i nie mogłem przejrzeć“ (Ps. 39, 13).

Grzesznik, ciemny, żebrak moralny na duszy, żebrak odziany w łachmany bogactw, zaszczytów i chwały ludzkiej, patrzy na tysiące ludzi, co w znoju, w pracy z krzyżem na barkach, z modlitwą na ustach wpatrzeni w niebo idą za Jezusem, lecz on ich nie widzi, bo należy do tych z pisma św. co „nie chcieli droga-

mi Jego chodzić, i nie słuchali zakonu Jego" (Izaj. 42, 24)

Ten Sam Jezus, co zbliżał się do Jerycha, idzie od wieków przez ten świat, jako słońce ciepłem miłości ogrzewające zziębniałe serca ludzkie, i idzie w męczeństwie swej krwi najświętszej, wskazując drogę pokuty, podnosząc upadłych, nieszczęśliwych, lecz on nie widzi Chrystusa Pana, boć on z tych, jak mówi pismo św., na które „przypadł z wierzchu ogień i nie ujrzeli słońca" (Ps. 57, 9).

Cóż jest świat, co on ma, co posiada, że grzesznik dla niego poświęca wszystko, każde uderzenie serca, młodość, siły i życie swoje daje mu w ofierze?

Cóż może dać świat, człowiekowi za tak wierną służbę, za takie zupełne oddanie mu się z duszą i ciałem.

Nic powtarzam — nic, bo właściwie nic nie posiada, a co ma, to nikłe i znikome. Naprzykład, czemże jest złoto, pieniądz, jak nie kruszcem, jak nie blaszką, której ludzie nadali jakąś wartość. Co to jest uciecha zmysłowa, jak nie chwila oszołomienia, po której następuje wstręt a często kończy się cierpieniem lub śmiercią w szpitalu. Cóż to jest chwała ludzka, gdy dziś cię wielbią i wynoszą a jutro wtrącają w błoto, lub kamionują!

Świat zasłania nam widok nieba, widok Boga, czyni nas ślepymi na to, co jest wzniosłe i święte, jak to dobrze objaśnia wypadek opisany w żywocie

św. Brygidy dziewicy. „Pewna pobożna a ciemna na oba oczy panienka prosiła św. Brygidę, aby jej za łaską Pana Jezusa przywróciła wzrok, albowiem jako ciemna nigdy nie widziała, jak wygląda świat. Św. Brygida, chcąc uczynić zadość prośbom panienki, poczęła się gorąco modlić a błogosławiąc i żegnając jej oczy, za łaską Pana Jezusa przywróciła jej wzrok. Panienka przejrzawszy ucieszyła się bardzo i przez jakiś czas rozglądała się i patrzyła dokoła, wkońcu rzekła: „Brygido, proszę cię, zamknij znowu oczy moje, ażebym więcej nigdy nie widziała świata, im mniej bowiem człowiek widzi i patrzy na ten świat, tem lepiej i jaśniej może widzieć Boga. Idąc za jej wolą, święta Brygida modląc się, uprosiła Boga, że owa pobożna panienka ociemniała na nowo".

Zastanów się, azali i tobie świat ten i sprawy jego nie zasłaniają widoku Boga i nieba, może i ty jesteś tak ślepym, że widzisz w sobie same cnoty a nie widzisz grzechów?

Może być, że nie krzywdzisz drugich na majątku, nie jesteś pijakiem, nie lubujesz się w zmysłowych rozkoszach, ale patrz, ile w tobie pychy, jak się nadymasz, jak bardzo wynosisz się nad innych.

Prawda, nie jesteś podpalaczem, mordercą ani porubcą, ale ile razy obmawiasz bliźniego, krzywdzisz na dobrej sławie, chowasz do niego urazę i gdybyś tylko mógł, srodze zemściłbyś się na nim. Jesteś więc ślepcem, bo ci się zdaje, że nie popełniając pospoli-

tych zbrodni, jesteś w zgodzie z Bogiem i sumieniem, tymczasem jako szerszenie gromadzą się w duszy twojej grzechy innego rodzaju, równie wstrętne i obrażające Boga.

Nie mamy się z czego wynosić i chlubić, bo ponośmy wszyscy ślepi przed Bogiem, mniejszemi lub większemi obciążeni grzechami, ponośmy wszyscy żebracy sami ze siebie nic zasługującego uczynić nie mogący, skazani na litość i miłosierdzie Boskie. „Sąśmy— jak mówi wielki ks. Skarga — jak trawa i kwiat polny, który za lada wiatrem uschnie i upadnie, i miejsca, gdzie był, nie poznać. Sąśmy jako dzieci półroczne, które żadnej sobie pomocy dać nie mogą, na matkę tylko oczy swe obracając, wrzeszczą".

Ale jeżeli tak jest, cóż tedy czynić mamy

Oto stać nam na rozstajnych drogach tego życia, drżące ręce wyciągać do nieba i jak ten ślepy żebrak ewangeliczny wołać: „Jezusie, synu Dawidów, zmiłuj się nad nami". Jak na wołającego ślepca fukali ludzie, tak i na ciebie zły i przewrotny świat, przynętą rzekomych rozkoszy zasłaniając ci widok Jezusa, będzie fukał, złorzeczył, przeklinał, nie da ci przejrzeć na oczy, pomimo to wołaj tem więcej: Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną".

Pan Jezus pełen miłosierdzia, widząc twoją wiarę, twoją skruchę i serdeczny żal, jak do onego ślepca, przemówi do ciebie: „przejrzyj, wiara twoja ciebie uzdrowiła". I przejrzysz natychmiast, ukochasz Boga i będzisz Go wielbił teraz i na wieki. Amen.

NA I NIEDZIELĘ POSTU.

Przyjąwszy chrzest z rąk św. Jana w rzece Jordanie, udał się Pan Jezus na puszczę Judzką, gdzie modlił się i pościł przez czterdzieści dni i nocy, ażeby przygotować się do zawodu nauczycielskiego, jaki miał wkrótce rozpocząć. Ażeby zaś dać nam przykład, jak mężnie zwalczać powinniśmy wszystkie pokusy i pożądliwości, o których mówi pismo św.: albowiem wszystko, co jest na świecie, jest pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha żywota" (1 Jan 2, 16), tam po czterdziestu dniach dozwolił kusić się.

Wiedział kusiciel, że Pan Jezus po tylu dniach postu jako człowiek łaknąć będzie, chcąc więc wzbudzić w Nim pożądliwość ciała, podsycić głód Jego, przystąpiwszy, rzekł Mu: „jeśliś jest Syn Boży, rozkaż, aby te kamienie stały się chlebem". Lecz zgromił Pan Jezus szatana słowami wyjętemi z pisma świętego: „nie samym chlebem żyw jest człowiek, ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych" (Deut. 8, 3).

Jeżeli kiedy, to właśnie w obecnym czasie słowa Chrystusa Pana dają nam wiele do rozwagi i myślenia.

Na pamiątkę czterdziestodniowego postu Chrystusa Pana Kościół św. ustanowił post wielkanocny, dawniej wszędzie a szczególniej w Polsce tak ściśle utrzymywany, iż nikt w tym czasie ani kawałka mięsa do ust nie brał, jadano zaś zazwyczaj z olejem lub na oleju i tylko raz na dzień do syta. W ten sam sposób zachowywano posty w suchedni i wszystkie wigilije a w piątki i soboty całego roku na cześć męki Pańskiej i N. Marji Panny skrupulatnie wstrzymywano się od jedzenia mięsa.

Dzisiaj Kościół św. udziela obszernej dyspenzy, według której wolno przez cały wielki post, nawet w Wielki piątek, używać jaj, nabiału i omasty z tłuszczów zwierzęcych: smalcu, słoniny; w poniedziałki, wtorki, środy, (z wyjątkiem popielcowej) czwartki i soboty raz dziennie pożywać mięso i raz dziennie jadać do sytości, a w niedzielę wolno jadać kilkakrotnie do sytości; ciężko pracującym dozwolono kilka razy na dzień pożywiać się do syta. Kto zaś wykaże słuszną przyczynę, może domagać się jeszcze obszerniejszej dyspenzy i z pewnością ją otrzyma. Od południa we wielką sobotę już wogóle postu niema.

Mimo tak obszerne dyspenzy, szatan, stary kusiciel, wzbudza w ludziach pożądliwość ciała i prawdziwe święci triumfy, bo iluż to niewstrzemięźliwych

zupełnie bez żadnych skrupułów łamie posty, uświęcone przykładem Pana Jezusa, nakazane prawem kościelnem polecone przez dawną narodową tradycję.

Pismo św. na wielu miejscach zaleca post, jako bardzo skuteczny środek na poskromienie ciała a Paweł św. powiada o sobie: „karzę ciało moje i w niewolę podbijam, bym snać i wszym przepowiadając, sam się nie stał odrzuconym“ (1 kor 9, 27). Daniel, prorok starego zakonu, tak mówi: „w one dni ja, Daniel, płakałem przez dni trzech tygodniów, chleba pożądanego nie jadłem a mięso i wino nie weszło w usta moje“ (Dan. 10, 2). Stary, świątobliwy Tobjasz również chwali post, mówiąc: „dobra jest modlitwa z postem i jałmużną, więcej niźli skarby złota chować“ (Tob. 12, 8).

Św. Bernard również zaleca wstrzemięźliwość w następujących słowach: „uskrom przez pokutę twoje członki tak wypieszczone, tak miękkie, tak wątłe i odmawiaj sobie tylu rzeczy pozwolonych, iluś użył zakazanych“. Św. Franciszek, tak bardzo umartwiony prowadzący życie, tak często przemawiał do siebie: „oj, osiołku, osiołku, muszę ci odebrać nieco obroku ażebyś tak znowu nie brykał“.

Wielu jednak woli nie zachowywać postów i iść za pożądliwością, jaką wzbudza w nich szatan, aniżeli za przykładem Zbawiciela, aniżeli za pismem św., za zdaniem świętych Pańskich lub najsławniejszych lekarzy

Mamy rodziny katolickie, które cały Boży rok w piątki używają mięsa, w wielkim zaś poście, na wzór heretyków, używają zawsze potraw mięsnych i wcale nie troszczą się ani nie proszą o dyspenzę. Po restauracjach, domach gościnnych, gdzie wielu albo przeważnie stołują się katolicy, nie doprosisz się nawet postnych potraw, na dowód, że stali stołownicy nigdy ich nie używają i że przykazania kościelne są im obojętne.

Dzisiaj już i po wsiach naszych trafiają się ludzie całkiem spokojnie zajadający mięso w piątki i łamiący wogóle posty, nie pamiętając o tem, że przestąpienie tego przykazania jest grzechem ciężkim, karanym przez Pana Boga często już na tym świecie, o czem poucza nas następujące zdarzenie.

„W Padwie, we Włoszech, pewien człowiek we wigilję Bożego Narodzenia udał się do restauracji a ponieważ wiedział, że w dniu tym podają tam gościom tylko postne potrawy, wziął ze sobą kawałek pieczeni. Przyszedłszy do restauracji, kazał sobie podać szklankę wina i kawałek chleba a rozwinąwszy paczkę, począł ku zgorszeniu obecnych zajadać smacznie przyniesioną pieczeń. W tej jednak chwili wybuchnął z ust jego strumień krwi a nieszczęśliwy, padając twarzą na kawałek niedojedzonego mięsa, natychmiast wyzionął ducha. Wszyscy obecni w tym strasznym wypadku uznali dopust Boga, który w ten

sposób ukarał publicznego gorszyciela i przestępc
praw Jego Kościoła".

Pamiętaj, bracie, siostro, że celem twojego życia
nie jest dogadzanie ciału, nie jest pragnienie pożądliwe
ażeby misa twoja zawsze pełną była smacznych po
traw, Pan Jezus sam bowiem cię przestrzega że „ni
samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem
które pochodzi z ust Boga".

Przedewszystkiem dusza twoja potrzebuje chleba
a tym chlebem to słowo Boże, to ewangelja święt
i życie zastosowane do nauk świętych w niej zawar
tych. Więc słowem Bożem chciej w pierwszym rzędzi
karmić duszę twoją, a i tego ziemskiego chleba ni
poskąpi ci Bóg, On bowiem powiedział „wiedzcie
iż Pan wysłucha prośby wasze, jeśliże po
trwacie w postach i w modlitwach przed obli
czem Pańskiem" (Judyta 4, 12).

Nie osiągnąwszy celu, szatan nie dał za wygrana
ale w nadziei, iż wkońcu dopnie swego, po drugi ra
ośmiela się kusić Zbawiciela. Sam syn pychy, z
grzech ten strącony do piekła, pragnie również w Zba
wicielu wzbudzić pychę żywota. Wziął Go tedy sza
tan do Jerozolimy i postawił na ganku kościelnym
pod którym leżała głęboka przepaść i rzekł M
„jeśliś jest Syn Boży, rzuć się nadół, albowiem napi
sano jest, iż Aniołom Swoim rozkazał o Tobie i będ
cię na ręku nosić, abyś snać nie obraził o kamie
nogi Swojej".

Słowa Psalmisty Pańskiego „aniołom swoim rozkazał Bóg o Tobie, aby cię strzegli na wszystkich drogach twoich, na ręku będą cię nosić abyś snać nie obraził o kamień nogi swojej“ (Ps. 90, 11, 12), stosujące się do każdego człowieka pobożnego, szatan, ażeby skusić Pana Jezusa, odnosi do Niego!

Musicie wiedzieć, najmilsi, że w świątyni jerozolimskiej prócz kapłanów schodziło się zawsze mnóstwo ludzi, celem modlitwy i składania rozmaitych ofiar.

Rzuć się nadół, mówi tedy kusiciel, a widząc tak wielki cud, wszyscy kapłani uwierzą w Ciebie, uwierzą, że Ty jesteś Mesjaszem, Synem Bożym.

Rzuć się nadół a stąd urośnie dla Ciebie wielka chwała u zgromadzonego ludu żydowskiego, a nawet poganie, przychodzący tutaj, podziwiać Cię będą, a nawróciwszy się, sławę Twoją głosić będą po całym świecie. Możesz śmiało to uczynić, rzuciwszy się w przepaść, wyjdziesz cało z wielką sławą a nic ci się nie stanie, albowiem Aniołowie Pańscy chwycą cię w ramiona i bezpiecznie postawią na ziemi.

Znowu słowami ewangelji św. a więc słowem Bożem gromi Pan Jezus szatana i odpiera jego pokusę, mówiąc: „zasię napisano jest: nie będziesz kusił Pana Boga Twego“ (Deut. 6, 16). Gdybym rzucił się z ganku, — zdaje się mówić Pan Jezus — trzebaby cudu, nikt bowiem z takiej wysokości, bez narażenia się na pewną śmierć, rzucać się nie może.

Pocóż jednak kusić Pana Boga, domagać się od Niego cudu, rzucać się w przepaść, gdy zupełnie wygodnie schodami świątyni na dół zejść można?

Dla zadowolenia swej pychy, dla wywyższenia się w oczach świata, dla próżnej chwały, nie wolno kusić Pana Boga, nie należy żądać cudów, nie wolno życia swego narażać na niebezpieczeństwo, na śmierć.

Cóż było powodem upadku lucyfera, jeżeli nie pycha, powodująca go do wywyższenia stolicy swej ponad gwiazdy; ojciec pychy, pychę wznieca w sercach ludzkich, Ewie obiecuje mądrość nadzwyczajną „będziecie jako bogowie, wiedząc dobre i złe“ (1 Gen. 3—5), a zarazem bezkarność „żadną miarą nie umrzecie śmiercią“ (1 Gen. 3, 4). Odwieczny kusiciel prowadzi niebacznych na wysokie ganki pychy i zarozumiałości, aby ich potem wtrącić nagle w przepaść poniżenia i hańby.

Dla pychy, iż nie chciał słuchać Boga, zginął Faraon wraz z wojskiem w falach Czerwonego morza; dla pychy „iż podniósł się przeciw Panu Niebieskiemu“ (Dan. 5, 23), zginął Baltazar a państwo jego przypadło w udziale Medom i Persom. Dla pychy rozprószony po całym świecie naród żydowski, iż się nie poddał pod jarzmo Chrystusowe.

Pysznym grozi Bóg: „oto dzień przyjdzie pałający jako piec a będą wszyscy pyszni i wszyscy czyniący niezbożność słomą i zapali je dzień, który przyjdzie, mówi Pan zastępów,

który nie zostawi im korzenia i gałązki" (Malach. 4, 1).

Strzeżcie się, najmilsi, pychy, gdyż ona dzisiaj, jako zielsko plugawe na kwiecistych łąkach, zasiała się gęsto w duszach ludzkich.

Wynosi się bogacz i pogardza uboższymi, dumny ze swej urody, chwali się kosztownym strojem i za nic ma odzianego ubogo, nibyuczony udaje mędrca przed prostaczkiem, a wielu, jako dzwon próżny, dzwonią wszędzie o wielkości swojej, aczkolwiek do wielkości z żadnego tytułu nie mogą sobie rościć pretensyj.

Taka chodząca wielkość nadęta jak balon pychą, o Bogu nie wspomni, o rzeczach wiary mówi z drwinkami, do kościoła nie chodzi, spowiedź św. kilka a nawet kilkanaście lat zaniedbuje, boć te rzeczy dla innych święte, u niego wyszły z mody, już dawno przeżyte, nie mają żadnego uroku, ni znaczenia. U niego Bóg, przykazania są niczem, bo w pysze i wielkości swojej nietylko jak szatan wywyższa stolicę swoją po nad gwiazdy, ale chciałby być większym od Boga, a przekonany w duszy o swej nikczemności, tem się przynajmniej zadowala, iż przeczy Jego istnieniu.

Jest tylko jedno, czego taki wielki człowiek się obawia, to jest paragrafów świeckich i kryminału, ale że władza świecka wszystkiego dojrzeć nie może, grzeszy pocichu, wala się w nieczystościach, cudzo-

łoży, tłumacząc się, że grzeszyć to ludzka rzecz a nie pamięta, że tak grzeszyć to bydlęca rzecz.

Dziwią się ludzie, dlaczego teraz takie zamieszania, taki zamęt panuje na świecie, dzieci nie chcą słuchać rodziców, słudzy chlebodawców, podwładni przełożonych; dlaczego taki zanik dobrych obyczajów, moralności, dlaczego władzy publicznej nikt słuchać nie chce? Dlaczego tyle pijaństwa, bitek, kradzieży, rozbojów, przecież obecnie tyle szkół rozmaitych typów, tyle książek, bibljotek, czytelni, taka oświata i postęp na świecie?

Na to jest odpowiedź, wyjęta z pisma św.: „gdzie będzie pycha, tam będzie i hańba, przetóż je pycha zjęła, okryli się nieprawością i niezbożnością swoją“ (Przyp. 11, 2).

Pycha, próżność, zarozumiałość, rzekoma wielkość bałamuci głowy, serca ludzkie, prowadzi na szczyty bezczelności aż do samego nieba, ale upadek z tych szczytów straszny, grozi rozprószeniem, jakie spotkało tych, co budowali wieżę Babel, albo piekłem, co spotkało szatana.

Strzeż się pychy, bracie, siostro, a w pokorze ducha uznawaj się skromnym, małym, maluczkim, zawsze niczem przed Bogiem i Panem twoim, pamiętając na słowa pisma św: pycha serca twego wyniosła cię, który mówisz w sercu swojem: Kto mnie ściągnie na ziemię? Choćbyś się wywyższył jako orzeł i choćbyś między

gwiazdami położył gniazdo twoje, stamtąd ściągnę cię, mówi Pan" (Abd. 1, 3, 4).

Pycha, zbytnie zaufanie w swoje wątłe siły, pobudza ludzi do tego, iż bardzo często narażają się umyślnie na pokusy, i dlatego upadają sromotnie i grzeszą. Gdybyś bez żadnej potrzeby wskoczył w płonący dom lub w wezbraną rzekę i żądałbyś, aby cię Bóg cudownie stamtąd ratował, kusiłbyś Pana twojego i grzeszył. Idziesz na muzykę, w dom nieobyczajny, gdzie nie tylko tańczą, ale pozwalają sobie na tłuste piosnki, żarty i uczynki nieobyczajne, kusisz Pana Boga twego, bo żądasz, aby On cudownie duszę twoją w czystości zachował a ty ją umyślnie prowadzisz w błoto i gnój!

Nie narażaj więc duszy twojej na utratę łaski poświęcającej, ani ciała na niebezpieczeństwo utraty życia, bo takie narażenie się bez żadnej przyczyny, jest kuszeniem Pana Boga, przed czem ostrzega Pan Jezus, mówiąc: „nie będziesz kusił Pana Boga twego".

Dwa razy odparty szatan nie dał za wygraną, lecz po raz trzeci przypuścił ostatni szturm, pragnąc w Panu i Zbawicielu naszym wzniecić pożądliwość oczu. „Wziął Go tedy na górę wysoką bardzo i ukazał mu wszystkie królestwa świata i chwałę ich. I rzekł mu: to wszystko dam tobie, jeśli upadłszy uczynisz mi pokłon".

Z góry tej rozciągał się daleki prześliczny widok na całą okolicę. Wśród zieleni drzew, wysokich

palm, rozłożystych akacyj (setim), wspaniałych sykomorów (dzikich fig) błyszczała do słońca Jerozolima z przepiękną świątynią, do gór tuliły się białe wioski w dolinach z krzewów i gąszczów wychylały się małe miasteczka. Po przez kwieciste łąki, płynęły srebrne wstęgi rzek i strumyków a cała kraina, mlekiem i miodem płynąca, wyglądała jakby ogród pełen róż i lilij, wydając i siejąc dokoła balsamiczną woń. Tę ponętną, bogatą, krainę rzucał szatan, zwodziciel, u stóp Zbawiciela a w zamian niczego nie żądał, tylko pokłonu!

A jednak czyjąż własnością ten świat, ta ziemia, te królestwa, te kraje, z całem bogactwem i pięknością swoją, czyliż szatana, gdy tak hojnie niemi szafował?

Nie, z pewnością przewrotny kusiciel nic nie miał i niczego dać nie mógł, lecz z pychy poczęty, w pysze swojej stawia samego siebie w miejsce Boga Stworzyciela i Jego dobrami bezczelnie się rządzi.

Jak wówczas tak i dzisiaj przedkłada nam szatan w cudownych obrazach złudne mamidła, maluje nam świat rozkoszy w ponętnych światłach słońca i żąda pokłonu! Upadnij mi do nóg — szepcze w pokusie — pokłoń mi się, czyń wolę moją a dam ci wszystko, świat cały z jego skarbami złota i uciechy. I ja mam dziesięć przykazań, spełniaj je wiernie a doznasz niewysłowionego szczęścia.

Pierwsze przykazanie, abyś mi wierzył, ufał i kochał, abyś mnie czcił i do mnie się modlił, dalej abyś

przeklinał, złorzeczył, łamał przysięgi i śluby. Tyś wolny, naco masz się krępować jakiemiś przestarzałemi zwyczajami, naco ci Kościół, jakieś msze, kazania, modlitwy, lepiej spokojnie w domu siedzieć, czytać, pracować, aniżeli świętoszka udawać. Pocóż ci ojca, matkę, przełożonych świeckich a do tego jeszcze duchownych, klerykałów czcić i słuchać, kiedy już dawno z pod wszelkiej władzy wyrosłeś. Używaj świata, dogadzaj ciału, a kto ci na świecie zawadza, bij a nawet i zabij go!

Silnyś, młody, puść się na słodkie fale rozkoszy zmysłowej, pij słodką truciznę sam, bo tyle twojego, co tu użyjesz, a nie zapomnij poszukać sobie towarzyszów, choćby młodziutkich, twoich uciech, twojej rozpusty, bo w towarzystwie każda zbrodnia lepiej smakuje. Im więcej nakłamiesz, oczernisz, im więcej krzywdą ludzką się wzbogacisz, tem ci lepiej będzie na świecie, za wypełnienie tych moich przykazań niebo już tutaj na ziemi pozyskasz, za innem się nie oglądaj.

Tak mówi szatan i, o ślepoto ludzka, są tak nieszczęśni ludzie, co z lubością wpatrzeni w jego przykazania, padają przed nim na kolana i przez cały ciąg nędznego żywota w brudzie i w grzechu wloką się u stóp jego. Synowie tó piekła, synowie szatana, bo mówi pismo św.: „Kto czyni grzech, z djabła jest, gdyż od początku djabeł grzeszy“ (1 Jan. 3, 8).

Jakaż czeka nagroda tych synów piekła, za ich wierną służbę piekłu? Za rozkosz, umiłowanie rozpusty

czeka ich śmierć na duszy i śmierć okropna w szpitalu, za pijaństwo pośmiewisko ludzi, za pragnienie złota ubóstwo moralne a często i prawdziwa doczesna nędza, tak płaci szatan, tak płaci piekło. Ponadto niewolnicy szatana nie zaznają nigdy szczęścia na ziemi, bo dary szatana są ułudą i kłamstwem a po śmierci czeka ich kara Boża, według słów pisma św.: „niech będzie przeklęta część jego na ziemi, niech przejdzie do wielkiego gorąca z wód śnieżnych, a grzech jego do piekła. Niech nie będzie w wspominaniu, ale niech skruszon będzie jako drzewo nieużyteczne“ (Job. 24, 18, 20).

Szatan, zażarty nasz wróg, nieprędko ustępuje z pola walki, wyszukuje najsłabsze strony naszego serca, aby w nie ugodzić i rozciągnąć nas u stóp swoich.

Jakże pokonać tego nieprzyjaciela tego wroga duszy i ciała naszego?

Tak, jak go słowami pisma św. zgromił i pokonał Pan Jezus, mówiąc: „Pójdź precz szatanie albowiem napisano jest: Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz i jemu samemu służyć“ (Deut. 8, 13). Ilekroć przeto, bracie, siostro kusi cię szatan do przestąpienia przykazań, do spełnienia niegodziwego czynu a opuszczenia dobrego, przeżegnaj się krzyżem świętym i wołaj: idź precz szatanie! Nie upadaj na duchu, jeżeli doznajesz częstych pokus, bo pokusa nie jest grzechem, a nawet może być zasługą,

jeżeli nie zezwolisz na nią, ale ją w Imię Pańskie odepchniesz od siebie. Pamiętaj zawsze na słowa św. Augustyna: „wiemy że świat pełen jest pokusy, lecz ten, który stworzył świat, większym jest i silniejszym aniżeli świat i chociaż pokusy owe częste bywają, wszakże nie staną się dla nas zgubnemi, jeżeli pokładamy nadzieję w Tym, który zawsze słowa dotrzymuje t. j. w Bogu".

Zawstydzony djabeł opuścił Pana Jezusa a „oto Aniołowie przystąpili i służyli Jemu".

Jeżeli więc, najmilsi, zwalczycie pokusy szatana i do was przystąpią Aniołowie Pańscy i strzec was będą, abyście nigdy nie przestąpili świętych przykazań i sam Bóg w sercach waszych zamieszka, gdyż mówi pismo św.: „kto chowa przykazania Jego, w Nim mieszka a On w nim" (1 Jem 3, 24). Amen.

NA DRUGĄ NIEDZIELĘ POSTU.

Zdarzenie opowiedziane w dzisiejszej ewangelji świętej, stało się w kilka dni po przepowiedni P. Jezusa Apostołom o Jego męce i śmierci na krzyżu. Ażeby niektórzy z nich jeszcze przed męką byli świadkami Jego Boskiej chwały, wziął Zbawiciel Piotra, Jakóba i Jana na górę Tabor i tam się przemienił przed nimi. Dotychczas ukrywał Pan Jezus zawsze Bóstwo Swoje a nawet gdy cuda działał, chwała Jego nie objawiała się na zewnątrz, a Apostołowie widzieli w Nim tylko cichego, łagodnego baranka, który, idąc przez świat, czynił dobrze ludziom. Dzisiaj przy przemienieniu na górze Tabor to już nie ten cichy, pokorny „Syn człowieczy“ ale „Syn Boży“, pełen blasku Swojego majestatu i Swojej chwały. Oblicze Jego rozjaśniało jako słońce a szaty stały się białe jako śnieg. Zdumieni i drżący padli Apostołowie na ziemię a na widok przemienionego cudownie Chrystusa Pana i w ich duszach dzieje się jakaś dziwna przemiana. Dzisiaj przekonują się naocznie, iż Mistrz i Nauczyciel ich, to nie tylko człowiek, ale Syn Boży, otoczony obłokiem chwały i nadziemskim blaskiem jasności, stąd też i wiara ich ku Niemu wzmacnia się i pogłębia.

Apostołowie przypuszczeni do oglądania cząstki chwały Swojego Mistrza i Pana, zakosztowawszy przedsmaku nieba, odpowiedzieli godnie położonemu w nich zaufaniu, św. Piotr bowiem za Chrystusa zginął na krzyżu, św. Jan wiernie, aż do końca stał pod krzyżem, a św. Jakób na chwałę krzyża Chrystusowego został ściętym w Jerozolimie: pierwszy z Apostołów.

Wskazując na przemienienie Pana Jezusa na górze Tabor, pragnie Kościół, ażebyśmy w czasie wielkiego postu powstali z grzechów naszych, przemienili szatę nieprawości na szatę cnoty i świątobliwego życia. Wśród zajęć całego roku, wśród ciężkiej pracy, przeplatanej światowemi zabawami, niejedna plama osiadła na duszy, niejeden brud przywarł a może dotychczas wcale nie zwracaliśmy nań uwagi. Teraz, kiedy przeminęły chwile swawoli, zabaw i uciech, a po kościołach płyną do nieba pieśni pokutne, czas najstosowniejszy, ażeby wglądnąć głębiej w sumienie i z niem dokładniej się policzyć. Idźmy za głosem św. Pawła, napominającego nas: „a odnówcie się duchem umysłu waszego i obleczcie się w nowego człowieka, który wedle Boga stworzony jest w sprawiedliwości i świątobliwości prawdziwej“ (Efez. 4, 23. 24).

Idź więc, bracie, siostro, na ciche ustronne miejsce, dokąd nie doleci cię gwar świata, ni troski lub kłopoty codziennego życia i tam pracuj nad od-

mianą swojego życia. Przedewszystkiem upadnij na kolana, a stawiając się w obecności Bożej, módl się do Ducha Św. o pomoc. „Przyjdź, Duchu Św. — mów w pokorze głębokiej — oświeć rozum mój, ażebym dokładnie poznał wszystkie grzechy swoje, za nie serdecznie żałował, z nich się szczerze wyspowiadał i do nich nigdy więcej nie wracał. O Marjo, Matko moja, dopomóż mi".

Po tej modlitwie, jak ogrodnik szuka na kwiecistej grzędzie chwastów i plewi je, tak i ty pomiędzy kwiatami cnót szukaj w Twej duszy chwastu grzechów, licz je i rachuj z wielką uwagą i wyrywaj siłą żalu oblanego łzami. Jeżeli, broń Boże, na grzędzie serca nie masz kwiatów, lecz głogi, pokrzywy obrazy Bożej, żałuj serdecznie, bijąc się w piersi i módl się do cudownego ogrodnika Jezusa, aby wyplewił nałogi i grzechy i serce przemienił w piękny ogród cnót świętych i dobrych uczynków.

„Noc przeminęła — mówi pismo św. — a dzień się przybliżył, odrzućmy tedy uczynki ciemności, a obleczmy się w zbroję światłości" (Rzym. 13, 12); dlatego wglądnij w twą duszę, zbadaj twoje uczynki, a gdy spostrzeżesz, że zrodziły się w ciemności, że zrodziła je noc grzechu, odrzuć je od siebie, jak plugawe robactwo, co toczy zdrowe drzewo, lecz na jego zgubę.

Postanawiając mocną, silną poprawę, oblecz się w zbroję światłości, mocy, siły, jaką jest Chrystus Pan.

Św. Paweł przemawia do nas: „ale się obleczcie w Pana Jezusa Chrystusa“ (Rzym. 13, 14). On bowiem jest zbroją przeciwko pociskom szatana, On światłem na ciemnych drogach grzechu. Czyń tak, jak radzi św. Augustyn: przebacz winy cudze, módl się i płacz, abyś zmazał swoje winy, unikaj grzechów ciągłem czuwaniem nad sobą, zmaż przeszłe winy przez natychmiastową spowiedź“.

W spowiedzi św. nastąpi w tobie ta cudowna zmiana, iż z nieprzyjaciela Boga staniesz się Jego ukochanym synem, dziedzicem nieba, gdyż powiada pismo św.: „gdy ruszony żalem serca twego nawrócisz się do niego, zmiłuje się nad tobą“ (Deut. 30, 1—3). To zmiłowanie Boże jest tak wielkie, iż będą ci w sakramencie pokuty przebaczone nawet największe grzechy, i wszystko zapomniane, a dla dawnego grzesznika, teraz skruszonego i nawróconego pokutnika, będą otwarte wszystkie skarby łask, odżyją przez grzech stracone zasługi, otworzy się niebo.

Idziesz — a oto na środku drogi leży dukat złoty i błyszczy do słońca, czyliż nie warto schylić się po niego? Na drodze twojego życia błyszczy cudowne niebo, czyliż nie warto, już nie schylić się, ale w górę spojrzeć, serce i ramiona ku niebu wyciągnąć i tak małym wysiłkiem i trudem zagarnąć dla siebie?

Patrz na Apostołów! Tam na górze Tabor widzieli tylko cząstkę chwały Bożej, gdyż pełnej ich ludzkie oczy znieśćby nie mogły, odczuli zaledwie przedsmak

przyszłej nagrody, a jakież niewypowiedziane szczęście i upojenie ich ogarnia! Za żadne skarby świata nie oddaliby tej chwili, w której było im dane oglądać choć cząstkę owej chwały niebiańskiej, zgotowanej dla sprawiedliwych, i za nic w świecie nie zamieniliby jej na chwilę jakich ziemskich uciech lub rozkoszy. Zapatrzony w Oblicze Chrystusa Pana, Boską Chwałą opromienione, czując nadziemskie upojenie i ukojenie w duszy, nie umie św. Piotr inaczej wypowiedzieć swych uczuć, jak zaledwie w tych kilku słowach: „Panie, dobrze jest nam tu być". Bojąc się, aby ta chwila nie przeminęła szybko, chciałby ją utrwalić, pragnie, ażeby to niebo na ziemi jak najdłużej trwało i dlatego dodaje: „jeśli chcesz, uczynimy tu trzy przybytki: tobie jeden, Mojżeszowi jeden, a Eljaszowi jeden". Nacóż z tej góry wysokiej powracać na ziemię między ludzi, gdzie tyle kłopotów, tyle złego, tu, Panie, wystawimy ci przybytek, namiot, świątynię, abyś z sługami swoimi Mojżeszem i Eljaszem na tej górze w chwale Swojej mieszkał, nam zaś dozwól patrzeć, na Ciebie, wielbić i modlić się do Ciebie, boć dobrze jest nam tu być!

Oto przedsmak nieba, oto słodycz, z jaką Apostołowie rozłączyć się nie chcieli, raz jej zakosztowawszy. Jakież tedy będą te cuda miłości Bożej, te nagrody wieczne, zgotowane dla sprawiedliwych, gdy kiedyś w ciele uwielbionem pełnię chwały Bożej ujrzą wybrani? Zaiste to wieczne obcowanie z Bogiem, oglądanie Go twarzą w twarz jest tak niepojęte, że żadne

pióro, ani żadne słowo ludzkie opisać ani opowiedzieć ich nie zdoła. Paweł św. powiada tylko: „czego ani oko nie widziało, i ucho nie słyszało, i w serce człowieka nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy go miłują“ (1 Kor. 2, 9).

Wiemy jednak na pewne, że będzie tam wieczna radość, wieczne szczęście, wieczna światłość, jak mówi Jan św.: „nocy więcej nie będzie, nie trzeba im będzie światłości świecy, ani światłości słonecznej, bo je Pan Bóg oświecać będzie i królować będą na wieki wieków“ (Obj. 22, 5). Wiemy również, że w tym przybytku wiecznego szczęścia żadnej nie będzie nędzy, jaka tutaj trapi ludzi „i otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich a śmierci dalej nie będzie, ani smutku, ani krzyku, ani boleści więcej nie będzie“ (Objaw. 21, 4).

Niebo więc pełne niewysłowionych a nigdy niekończących się nagród po ziemi łez, niebo uśmiechu i radości ma być przyczyną naszej wewnętrznej przemiany i walki o nie, albowiem „Królestwo niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je“ (Mat. 11, 12).

Drugim powodem koniecznej odmiany życia jest nasze szczęście doczesne na ziemi, tutaj bowiem szczęśliwym może być tylko ten, co jest zawsze blisko Jezusa. Ażeby zaś być blisko Niego, z Nim obcować, trzeba wewnętrznie się odrodzić, przemienić na duchu.

Czyż nie dlatego powiada św. Piotr na górze Tabor„ Panie, dobrze jest nam tu być", że Jezus Najsłodszy był blisko Niego, że Nań apostołowie patrzeć mogli, z Nim żyć i rozmawiać?

Kiedy była szczęśliwą św. Marja Magdalena, czy w domu swoim w Magdali pośród uciech żywota? Nie — dopiero wówczas, gdy przemieniona przez Pana klęczała u stóp Jego w Betanii i słuchała słów Jego świętych.

Św. Augusłyn wiecznie się niepokoił i nie zaznał szczęścia, aż kiedy stał się wiernym uczniem Chrystusa, wtedy dopiero po wewnętrznej przemianie, wypłynęło z głębi serca jego prześliczne westchnienie „niespokojne serce moje, dopóki w Tobie nie spocznie, o Panie".

Św. Ignacy Loyola nie wtedy był szczęśliwy, gdy miecz przy boku nosił i walczył na murach Pampeluny, ale wówczas uzyskał spokój i błogość duszy, gdy miecz na Krzyż zamienił i stał się wielkim rycerzem Chrystusa.

Błogosławiona Małgorzata Alacoque nie wtedy była szczęśliwa, gdy wspaniale ubrana oddawała się zabawom i tańcom, ale wtedy, gdy klęczała u stóp Najśw. Sakramentu, a Pan Jezus objawił się jej we własnet Osobie, a ukazując Serce Swe gorące, rzekł: „oto Serce, które tak bardzo ukochało ludzi".

Tylko wtedy szczęśliwy będziesz, gdy będziesz blisko Jezusa, Jego najsłodszego Serca, tego źródła wszelkich łask i pociech.

Pomyśl tylko, iż będąc blisko Jezusa, z Nim żyjesz, z Nim obcujesz, z Nim mieszkasz: co cię przeto przerazić lub co zaszkodzić może? Lęk na ciebie przychodzi przed straszną pokusą szatana lub czarta, lecz czegoż masz się lękać lub trwożyć, gdy wspomnisz sobie, że zwycięzca szatana, mój Jezus, jest przy mnie! Oczerniają cię źli ludzie, krzywdzą na sławie, chcieliby goryczą zatruć każdą chwilę życia, lecz gorycz ta w słodycz się przemieni, gdy wspomnisz sobie „fałszywie oskarżony, goryczą żółci pojony, mój Jezus jest przy mnie! Spadają na ciebie choroby, nieszczęścia, jeden krzyż po drugim cię tłoczy i rani, lecz ty ten krzyż miłujesz i weźmiesz z radością na ramiona, gdy wspomnisz sobie: mój Jezus słodki razem ze mną dźwiga moje krzyże, razem ze mną idzie na Golgotę, mój Jezus jest przy mnie"!

Zbliża się godzina śmierci, ostatnie pożegnanie się z tem wszystkiem, co drogie było na ziemi. Och, jakże to ciężko rozłączyć się z dziatwą ukochaną i zostawić sierotki na poniewierkę lub nędzę, jakże straszno stanąć przed sądem Boga żywego. Lecz kiedy wspomnisz sobie, że gdy ciebie nie stanie, Jezus będzie ojcem twych dziatek, gdy wspomnisz, że On tu sam stoi przy łożu twojem, czegoż się masz lękać, gdy znasz Jego słowa: „bądź wierny aż do śmierci, a dam ci wieniec żywota" (Obj. 2, 10). Całe twoje życie Jezus był przy tobie, zawsze byłeś mu wiernym sługą i synem kochającym, przejdziesz na

tamten świat po ten wieniec żywota, również razem z Panem Jezusem.

Największe dostatki, bogactwa, zaszczyty nie dają prawdziwego szczęścia człowiekowi, daje mu je zaprawdę ta jedna myśl, iż Jezus jest przy nim. Największa nędza, ubóstwo nie jest tak ciężkie do zniesienia, owszem, przemienia się w słodycz i wesele, gdy się je dzieli z Jezusem, gdy nędzarz pewny jest, że Jezus jest przy nim, co stwierdza następujące zdarzenie.

„Podczas grasującej szkarlatyny w Paryżu został pewien ksiądz kapucyn zawołanym do umierającego drwala, aby go zaopatrzył na drogę do wieczności. Był to starzec porzucony na obrzydliwych łachmanach, nie miał żadnych sprzętów, wszystko bowiem sprzedać musiał w pierwszych dniach choroby. Na brudnej ścianie wisiał tylko krzyżyk, obok siekiera i dwie piły. „Miej odwagę, przyjacielu, odezwał się ksiądz — wielką ci dzisiaj Pan Bóg wyświadcza łaskę, niedługo opuścisz ten żywot, w którym tyle doznałeś cierpień".

Jakich cierpień? rzekł schorzały słabym głosem. Mylisz się, Ojcze, nigdym się na mój los nie użalał; wśród ciężkich chwil pocieszał mnie widok ukrzyżowanego i ta myśl, że Jezus jest przy mnie, religja mnie uszczęśliwiała, zawsze byłem zadowolony. Siekiera i piła dostarczały mnie chleba, którym z rozkoszą pożywał i nigdym nie zazdrościł smaczne zajadającym potrawy.

Gdybym siły odzyskał, o czem już wątpię, pospie-

szyłbym do drewutni i błogosławiłbym postaremu rękę Bożą, co się do tej chwili o mnie troskała. O jakże nasza religja jest wzniosła, jak drogie zawiera skarby! Pokój, zadowolenie, szczęście dostają się tym, co mają blisko przy sobie Jezusa. Umiałem żyć i umierać potrafię i cieszę się, iż śmierć moja zbliży mnie jeszcze bardziej do mojego Jezusa. Ojcze, zbliża się już godzina, udziel mi św. Sakramentów, ich bowiem tylko potrzebuję teraz. Zaopatrzony przez kapłana umarł spokojnie ten nędzarz na dowód, iż nawet najuboższy człowiek żyje i umiera szczęśliwie, gdy ma przy sobie Jezusa, gdy we wszystkiem słucha głosu Jego świętych nauk".

Prawdę tych słów potwierdza ewangelja dzisiejsza, gdy bowiem Piotr św. mówił, dał się słyszeć głos Boga Ojca z obłoku „Ten jest Syn mój miły, w którymem sobie dobrze upodobał, Jego słuchajcie".

Jak niedawno w czasie chrztu Pana Jezusa tak i dzisiaj na górze Tabor sam Bóg Ojciec stwierdza, iż Jezus jest Jego Synem jednorodzonym, jest Mesjaszem zesłanym dla zbawienia ludzi. Kto jednak chce być zbawiony, musi wypełnić rozkaz Boży a stawszy się uczniem Jezusa, musi iść za Nim i być Mu we wszystkiem posłusznym. Tego się domaga od nas Chrystus Pan, obiecując nam miłość za zachowanie Jego przykazań, temi słowami: „jeśli przykazania moje zachowacie, będziecie trwać w miłości

mojej, jakom i ja zachował rozkazania Ojca mojego, i trwam w miłości Jego“ (Jan 14, 10).

Kto chce przemienić się na duszy, kto pragnie mieć zawsze blisko Jezusa, ten musi Go, ukochać całem sercem, kto zaś prawdziwie Go miłuje, objaśnia sam Pan Jezus, mówiąc: „kto ma przykazania moje a chowa je, ten jest, który mię miłuje“ (Jan 14, 21).

Z miłością ku Panu Jezusowi łączcie bojaźń synowską, dobre dziecko bowiem nie tylko kocha ale i boi się ojca, ta miłość i bojaźń niechaj was strzeże od grzechu, niechaj ona poucza was, że ten Ojciec najlepszy jest zarazem najsprawiedliwszym sędzią, który umie miłować ale i karać musi. Widząc to uczucie synowskie w sercach waszych, jak do Apostołów na górze Tabor, tak Pan Jezus do was przemówi: „wstańcie a nie bójcie się“, chowaliście przykazania moje, szliście za prawdą w życiu, przeto otwarte dla was niebiosa moje „kto bowiem czyni prawdę, przychodzi do światłości“ (Jan 3, 21). Amen.

NA TRZECIĄ NIEDZIELĘ POSTU.

W owych czasach, gdy Pan Jezus nauczał w Palestynie, było wielu ludzi opętanych od czarta, cierpiących z tego powodu wiele udręczeń tak na duszy jak na ciele. Nie była to, jak niektórzy niedowiarkowie twierdzą, jakaś choroba nerwowa, epilepsja czy wielka słabość, ale w istocie zły duch wstępował w wybrane przez siebie ofiary, odejmował im mowę lub słuch, rzucał o ziemię, pędził na odludne miejsca lub pobudzał do bluźnierstw przeciwko Bogu.

Dzisiaj podobne wypadki rzadziej mają miejsce, lecz że i dzisiaj trafiają się, stwierdza naoczny świadek, który w Podmilarzu w Bośni, w kościółku św. Jana Chrzciciela widział wielu takich nieszczęśliwych, a nawet słyszał, jak pewna dziewczyna opętana, imieniem Florjanna, na zapytania eksorcyzmującego ją po łacinie kapłana odpowiadała zupełnie do rzeczy w języku bośniackim. Dziewczyna ta rzucała się gwałtownie, biła głową o ziemię, wydawała ze siebie nieludzkie okrzyki, aż po długich modłach, gdy kapłan zawołał „wynijdź szatanie w Imię Chrystusa“, nagle uspokoiła się, zmó-

wiła cały pacierz, za co z piersi otaczających dobył si okrzyk dziękczynny: „chwała Bogu". [X. Czermińsk T. J. Po Bośni i Hercogowinie 1899].

Takich nieszczęśliwych, opętanych od złego du cha, przynoszono do P. Jezusa a On, zawsze miłosierny jednem słowem wypędzał z nich czarta i uwalniał o strasznej męczarni. Zazdrościli faryzeusze tej moc Panu Jezusowi, zazdrościli Mu miłości i sławy u ludu dlatego gdy niemy uwolniony od czarta ku zdziwieni rzeszy, przemówił, mówili niektórzy z nich: „przez Be zebuba, książęcia czartowskiego, wyrzuca czarty". In domagali się od Niego jakiegoś cudu, znaku z nieb chcieli bowiem umniejszyć Jego sławę i poniżyć G w oczach ludu, gdyby takiego cudu uczynić nie mó o czem najgłębiej byli przekonani.

Jak zawsze tak i teraz Pan Jezus przejrzał prze wrotne i zdradzieckie myśli ich, ponieważ był Bogie czytającym nawet najskrytsze myśli ludzkie, jak sa mówi: „Ja Pan, badający serca i doznawając nerek: który daję każdemu według dróg jeg i według owocu wynalazków jego" (Jerem. 17, 10

Bóg jako wszystkowiedzący zna myśli nasze, ni masz żadnych tajników serca przed oczyma Jeg wszystko jasne przed Nim bez żadnych obsłonek, ja mówi pismo św: „zaiste wiem myśli wasze i wy roki nieprawne przeciwko mnie" (Job. 21, 27 Wiedząc o tem, każdy człowiek powinien dokłada starania. ażeby myśli jego były bez żadnej plamy lu

skazy, lecz święte i czyste, odnoszące się zawsze do rzeczy godziwych. Kto lubi chlapać się w błocie, błoem z pewnością powala się, podobnie kto lubi bawić się grzesznemi myślami, skazi sumienie i później, pomimo wysiłków, nie będzie umiał swych myśli utrzymać w czystości, bo mówi pismo św. o takich, że „znikczemnieli w myślach swoich i zaćmione est bezrozumne serce ich" (Rzym. 1, 21).

Strzeż się przeto wszelkich niegodziwych myśli, krzyżem św. oddalaj je od siebie, a przedewszystkiem myśl nieczystych, lubieżnych, gdyż one, dopuszczone dobrowolnie i z zupełną świadomością, są zawsze grzechem śmiertelnym. Myśl złą, gdy zaledwie rodzić się poczyna w umyśle, natychmiast odeprzeć należy, bo niej bowiem następuje upodobanie, pragnienie a wkońcu i grzeszny uczynek. Król Dawid, gdyby był odpędził myśl o kąpiącej się niewieście, nie byłby z pewnością popełnił cudzołostwa a potem mężobójstwa. Pamiętaj o tem, że nie tylko ze słów i uczynków ale i z każdej myśli musisz zdać rachunek przed Bogiem.

„Mamo — zapytało raz dziecko — skoro, jak mówisz, nic na świecie bez pożytku nie ginie, dokąd idą nasze myśli i pragnienia? Do Boga — odpowiedziała matka — w Nim przechowują się one na zawsze. Na zawsze — westchnęło wzruszone dziecko, pochyliło główkę a tuląc się do matki, szepnęło — trach mi".

Bracie, siostro, spojrzyj w myśli swoje, polic one, co codziennie jakby tysiącem błyskawic przebie gły umysł twój, zastanów się, jak były one częst bezbożne, grzeszne, niegodziwe, cudzołożne, pełne krzy wdy ludzkiej, chwiejne we wierze, obojętne dl Boga?

Czyż i ty z owem rozumnem dzieckiem nie za wołasz: „O Boże! Strach mi!“

Wyrzuć więc to robactwo, co toczy myśli twoje ofiaruj je rano, wieczorem i to codziennie, Panu Bogu niechaj twoja myśl cię nie upadla, nie błądzi po bru dnych drogach tego świata, ale niechaj się zwraca d światłości, jaką jest Chrystus Pan.

W niegodziwości swojej posunęli się faryzeusze ta daleko, iż rzucili na Chrystusa Pana potwarz straszną jakoby On w porozumieniu z Belzebubem, księcie szatanów, wyrzucał z opętanych czarta. Za takie prze wrotne oszczerstwo, za taką obelgę, któżby nie oburzy się, któżby nie szukał sposobu, ażeby niegodziwyc faryzeuszów zgromić, najostrzej ukarać i okazać i słuszny gniew swój?

Inaczej czynił Pan Jezus! Ażeby pouczyć nas, ja z największymi wrogami postępować należy, słodk i łagodnie, bez śladu jakiegokolwiek uniesienia, wyka zuje im niedorzeczności ich twierdzenia, mówiąc „wszelkie królestwo przeciwko sobie rozdzielone bę dzie spustoszone i dom na dom upadnie. A jeże i szatan rozdzielon jest przeciw sobie, jakoż się ost

królestwo jego"? We wszelkiem królestwie — znaczą te słowa Panu Jezusa — musi być zgoda, jeżeli synowie jednego i tego samego królestwa walczą przeciwko sobie, takie państwo w walkach i pożogach upadnie i zginie. Mówicie nierozumnie — czyż bowiem możebnem, ażeby Belzebub szatan dał mi władzę wypędzać jego braci szatanów, czyż nie musiałaby stąd powstać w jego królestwie rozterka, i czyż panowanie jego nie wzięłoby końca? „Gdy powiadacie, iż ja przez Belzebuba wyrzucam czarta, synowie wasi przez kogo wyrzucają?" Oto uczniowie moi, a wasi synowie — również wypędzają czarta, ale jak oni nie czynią tego za pośrednictwem szatana, tak i mnie o to posądzać nie możecie, dla tego też właśnie synowie wasi za takie posądzenie oburzą się na was i sądzić was będą.

„Lecz jeśli palcem Bożym wyrzucam czarty, zaiste na was przyszło Królestwo Boże", bo oto przezemnie złamana moc czartowska, ja ich wypędzam z dusz i serc ludzkich a niszcząc potęgę królestwa szatańskiego, zakładam panowanie królestwa Bożego. Sami o tem naocznie się przekonujecie, „gdy bowiem mocarz zbrojny strzeże dworu swego, w pokoju jest to, co ma. Ale jeśli mocniejszy nadeń nadszedłszy zwycięży go: odejmie wszystką broń jego w której ufał i korzyści jego rozda".

Dotychczas szatan, jako mocarz zbrojny, panował na świecie i w spokoju strzegł władzy swojej nad ludźmi.

Ale ktoś mocniejszy nadeń nadszedł a Tym jestem Ja, Syn Boży, Zbawiciel, Ja królestwo jego druzgocę, odejmuję broń jego, w której ufał, a że jestem odeń mocniejszy, sami widzicie, gdyż, kiedy wyrzucam go z opętanych, na jedno słowo moje, w popłochu ucieka.

W ten sposób, pełen powagi i dobroci, zniweczył Pan Jezus podstępne myśli faryzeuszów, odparł ich oszczerstwa, dodał przy tem słowa, jakie każdy z nas powinien głęboko zapisać w pamięci: „ktoć nie jest ze mną, przeciw mnie jest, a kto nie zgromadza ze mną, rozprasza“,

Każdy człowiek, stosownie do powyższych słów, ma do wyboru albo zawsze być z Jezusem albo przeciwko Jezusowi, innej drogi pośredniej niema. Każdy katolik musi się zapisać pod sztandar Chrystusa i całe życie pod nim walczyć za wiarę, za Kościół, za Jezusa, walczyć czynem, przykładem, mową i pismem, walczyć zawsze i wszędzie, aż do ostatniego tchu życia, a nawet w obronie Jezusa krew przelać. Jednem słowem, musimy całą gorącością serca ukochać Jezusa, a miłość ta pouczy nas, co mamy czynić dla Niego, ona życie nasze zamieni w nieustanną służbę Bożą, ona uczyni nas żołnierzami utrzymującymi czujną straż w przybytkach Pańskich. Miłość powiedzie nas do spełnienia cnót a nawet na szczyty doskonałości, mówi bowiem pismo św.: „a nad wszystko miejcie mi-

łość, która jest związką doskonałości“ (Kol. 3, 14).

Mężu, żono, bądź przeto zawsze z Jezusem, a dom twój stanie się niebem, dziatki zaś twoje w świętej niewinności upodobnią się świętym aniołom.

Z Jezusem bądź zawsze dziecię, ciche, pokorne, święte, rodzicom posłuszne, a On ci zgotuje niebo, jakie ci obiecał.

Z Jezusem, bogaczu, a znikną ze świata nędza, ubóstwo, łzy biednych, sierót i wdów.

Biedaku, z Jezusem bądź w ubóstwie swojem, a chociaż w łachmanach, będziesz największym bogaczem, bo dziedzicem nieba.

Gdy zajmujesz jakie urzędy w gminie, w powiecie, lub gdzie indziej, z Jezusem bądź; gdy radzisz na zgromadzeniach, na wiecach, gdy jesteś posłem do sejmu, wreszcie gdy na jakiemkolwiek jesteś stanowisku, z Jezusem bądź. Wszędzie i zawsze broń Pana Jezusa, Jego nauki, Jego wiary św., Jego Kościoła katolickiego i jego praw, do niego bowiem należysz, jego synem jesteś.

Pamiętaj o tem, że kto nie jest z Jezusem, przeciwko Niemu jest i taki zasługuje na straszny wyrzut ze strony Pana: „miasto tego, co mię miłować mieli, uwłaczali mi i oddawali mi złem za dobre a nienawiścią za miłość moją“ (Ps. 108, 4. 5).

Módl się więc gorąco, ażeby Pan Jezus zawsze

był z tobą; dlatego staraj się o prawdziwą pobożność, bo mówi św. Jan Chryzostom, że „Bóg jest wszędzie, lecz w sercu bezbożnika Boga niema".

Z sercem bezbożnika Jezus nie ma nic wspólnego, zostawia go samemu sobie, a taki nędzarz, pozbawiony pomocy, łaski Jezusa, nic dobrego uczynić nie może, bo kto z Nim nie zgromadza, rozprasza. Grzesznik, zaciężny pod sztandarem szatana, czyni to, co szatan mu każe, a więc występuje do ustawicznej walki z Jezusem, z Jego Kościołem. Stąd też dzieła takiego wroga Chrystusowego są dziełami czarta, zasługującemi na wieczne potępienie. Na ustach jego wieczne bluźnierstwo, omija kościół, unika sakramentów św., widok kapłanów przyprawia go o wściekłość, boć to sługi Chrystusa. Na zgromadzeniach, na wiecach, podkopuje powagę Kościoła, Ojca św., biskupów i kapłanów; szczęśliwy gdy z podobnymi, jak on krzykaczami, może zawołać „hańba" i obluzgać błotem nienawiści tych, coby mu nieba przychylić chcieli.

Lecz nie tylko dla duszy swojej uczynić nic nie może, ale nawet w sprawach doczesnych wszystko rozprasza, bo nienadarmo mówi pismo św.: „jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują (Ps. 126, 1).

Daremna jego praca, daremne wysiłki, w domu takiego człowieka panują najczęściej swary, kłótnie, bieda i nędza, niczego się nie dorobi, bo Bóg mu nie błogosławi!

Opowiadają o pewnym majstrze szewskim, iż był bardzo „postępowym“ a postęp jego na tem polegał, że bardzo często zaglądał do kieliszka, wymyślał religji, kapłanom, zakonnikom, nazywając ich darmozjadami i pasibrzuchami. Jako postępowy i wolnomyślny, wygadywał na klerykałów, chociaż tej nazwy wcale nie rozumiał, w kościele cały Boży rok nikt go nie widział, za to w niedziele i święta zwykle buty robił, bo, jak wiadomo, u wolnomyślnych niema ni Boga ni święta, ni mszy św., ani innych tym podobnych „wymysłów księży“. Pomimo pracy w dnie świąteczne, bieda drzwiami i oknami zaglądała do jego domu, dzieci zgłodniałe, obdarte, marny wiodły żywot a poczciwa, schorowana żona, łzami się zalewała na widok bezbożnych praktyk męża.

Na szczęście, nasz wolnomyślny szewc miał kolegę z lat dziecinnych, ale całkiem innego pokroju, temu to doskonale się powodziło, warsztat szewski szedł wyśmienicie, zarobki wielkie, w domu ład, skład i szczęście. Pyta go tedy postępowiec — „co ty robisz, że w domu u ciebie taki raj, ja pracuję całemi dniami a nieraz i późno w nocy a coraz gorzej mi się powodzi“. To moja tajemnica, rzekł zapytany — ale daj mi słowo, że wszystko wykonasz, co ci polecę, a przyrzekam ci, że i tobie niegorzej powodzić się będzie.

Dał słowo wolnomyślny postępowiec, dlatego gdy w najbliższą niedzielę raniutko zjawił się u niego pobożny kolega, musiał rzucić zaczętą robotę i iść

z nim na mszę św., na kazanie, po południu na nieszpory. Przy pożegnaniu rzekł do niego pobożny szewc: musisz mi znowu dać słowo, że przez cały miesiąc nie zaglądniesz do kieliszka, a codziennie przy rannym i wieczornym pacierzu odmówisz tych kilka słów: „wiem, że muszę umrzeć a po śmierci stanąć przed Bogiem i co wtedy będzie?“

Dał słowo, więc musiał dotrzymać, a z końcem miesiąca ten postępowy człowiek zaczął naprawdę postępować w dobrem i za łaską Bożą przemieniać się wewnętrznie.

To też gdy poczciwy kolega odwiedził go z końcem miesiąca, znalazł go zmienionego nie do poznania. Uradowany tem niezmiernie rzekł do niego: teraz, kochany kolego, pójdziemy do spowiedzi św. i tam w kościele wyrzekniesz się wódki na zawsze. Wstał nawrócony majster, poszedł do kościoła, wyspowiadał się przykładnie, wyrzekł się trunków na zawsze i stał się zupełnie innym człowiekiem.

W domu jego obecnie zapanowało szczęście, żona zupełnie zdrowa, dziatki czyste, pięknie odziane, a pan majster w dnie świąteczne czyta po nabożeństwie budujące książeczki i upomina dzieci, aby żyły zawsze, jak Bóg przykazał. Teraz nie wygaduje już na pasibrzuchów kapłanów, ale przyznaje głośno, że, gdyby nie oni, marnie jak pies zginąłby pod płotem, a żona i dzieci poszłyby na żebry. — Dopóki żył bez Jezusa

rozpraszał, gdy ukochał Jezusa, zaczął zgromadzać na żywot wieczny i doczesny.

W dalszych słowach ewangelji św. Pan Jezus przestrzega każdego, co się wyspowiadał i do Boga nawrócił, aby był bardzo ostrożny, łatwo bowiem do dawnych nałogów swoich powrócić może. „Gdy duch nieczysty — mówi Pan Jezus — wynijdzie od człowieka, chodzi po miejscach bezwodnych, szukając odpoczynku. A nie znalazłszy mówi: wrócę się do domu, skądem wyszedł. A przyszedłszy, najduje go umieciony i oczyszczony". Gdy człowiek w sakramencie pokuty pojedna się z Bogiem, szatan ustępuje z duszy jego, a ona teraz wolna od grzechów, przybrana w szatę łaski poświęcającej, wygląda, jak dom pięknie oczyszczony i zamieciony.

„Tedy szatan — powiada dalej Pan Jezus - bierze z sobą siedmiu innych duchów, gorszych nad się a wszedłszy, mieszkają tam. I stawają się pośledniejsze rzeczy człowieka onego gorsze, niźli pierwsze". —

Szatan nie chce nigdy uznać się za pokonanego, znaczą powyższe słowa, ale raz wypędzony, znowu wraca a znalazłszy duszę człowieka w stanie łaski Bożej, wytęża wszystkie siły, używa nadzwyczajnych pokus, wzywa pomocy piekła, ażeby napowrót dostać ją w swe szpony, a pozbawiwszy miłości Bożej, na zawsze ją ujarzmić!

Jeżeli wówczas człowiek ulegnie natarczywym pokusom szatana i na nowo popada w dawne grzechy

biada mu, gdyż staje się gorszym, aniżeli pierwej, staje się nałogowym, niepoprawnym grzesznikiem.

Zapamiętajmy sobie — najmilsi — te słowa Chrystusa Pana szczególniej teraz, gdy przystępujemy do wielkanocnej spowiedzi św. Niechaj spowiedź nasza będzie szczera a postanowienie poprawy silne, abyśmy raz powstawszy, nie wracali nigdy do dawnych grzechów, gdyż łatwo mogą stać się nam nałogiem i zgubić nas na zawsze.

Oburzali się faryzeusze, słuchając nauk Pana Jezusa i w sercu występnem poprzysięgli mu zemstę, lecz znalazła się dzielna niewiasta, umiejąca ocenić doniosłość słów Jego i ona to wobec całej rzeszy zawołała głośno: „błogosławiony żywot, który cię nosił i piersi któreś ssał“,innemi słowy: błogosławiona Matka, która takiego na świat wydała Syna! — „I owszem“, odpowiedział Pan Jezus — błogosławiona — gdyż ona chowała mowę moją w sercu swem i strzegła jej — tak samo jak „błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go“.

Razem z oną niewiastą wysławiajmy Jezusa i Jego Matkę a uczcimy najlepiej, jeżeli według świętej nauki Pana Naszego żyć będziemy, gdyż On powiedział: „zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, iż kto słowa mego słucha... przeszedł z śmierci do żywota“ (Jan 5, 24). Amen.

NA CZWARTĄ NIEDZIELĘ POSTU.

Pan Jezus, uzdrowiwszy w miasteczku Kafarnaum wielu chorych, polecił Apostołom, ażeby przewieźli Go na drugą stronę morza Tyberjadzkiego, chciał bowiem spocząć tam po pracy. Rzesze ludu jednak, spragnione słowa Bożego, obeszły lądem jezioro i zgromadziły się u stóp góry, gdzie wraz z uczniami odpoczywał Zbawiciel.

Spojrzał Pan Jezus na te mnogie rzesze, acz głodne, gromadzące się jednak koło Niego, aby nakarmić swe dusze Jego Boskiem słowem, i ulitował się nad niemi a litość i współczucie swoje objawił głośno, mówiąc: „skąd kupimy chleba, ażeby ci jedli?“ A pytał się nie dlatego, jakoby nie wiedział, w taki sposób ma ich nakarmić, ale ażeby im pokazać, iż Bóg miłościwy zawsze czuwa nad dziećmi swemi, zawsze troszczy się o ich potrzeby, ażeby zwrócić uwagę swych uczniów na cud, jaki miał wkrótce w ich oczach uczynić. Pragnął zarazem Zbawiciel obudzić w nas chęć naśladowania Go w tej trosce i staraniach, jakie miał zawsze

o ubogich i nieszczęśliwych w tak wielkiej liczbie znajdujących się między nami.

Patrząc na świat, widzimy tyle nędzy, tyle ubóstwa, że sprawdzają się słowa Pana Jezusa „albowiem zawsze ubogie macie z sobą“ (Mat. 25, 11) i jak byli za czasów Zbawiciela, tak będą po koniec świata. Ubodzy jednak ubogim nie są równi, są bowiem często wyzyskiwaczami miłosierdzia ludzkiego, jak ów żebrak na progu jednego z kościołów w Paryżu, po którego śmierci znaleziono w jego łachmanach kilkadziesiąt tysięcy franków zaszytych. Mowa tu o prawdziwie ubogich, szczególniej o wstydzących się żebrać. Ci, jako nie mogący pracować, są godni politowania i zasługują na nasze wsparcie.

Jeżeli więc znasz taką biedną rodzinę, ubogą wdowę, biedne sieroty, wstydzące się żebrać, wspomóż ich tajemnie, w skrytości, a Bóg ci twój dobry uczynek stokrotnie nagrodzi, bo mówi Pan Jezus: „aby jałmużna twoja była w skrytości, a Ojciec twój, który widzi w skrytości, odda tobie“ (Mat. 6, 4). Na tych słowach opierając się, powiada św. Ambroży, że „jałmużna dopiero wtedy bywa doskonałą, gdy ją pokrywa tajemnica, gdy potrzeby ubóstwa opatrujemy w taki sposób, że nikt o tem ani wiedzieć ani nas chwalić za to nie może“. Pochwali nas jednak Pan Jezus, jak pochwalił św. Marcina, gdy połową uciętego płaszcza okrył nagiego żebraka. Okryty tą właśnie odciętą połową szaty ukazał mu się Pan

Jezus, mówiąc: „oto tym płaszczem okrył mnie Marcin".

Również publicznych żebraków nie powinniśmy nigdy odpychać od progu domów naszych, ale w imię Chrystusa łaskawie ich przyjąć, ogrzać, posilić, nakarmić i z błogosławieństwem puścić w dalszą drogę. Prawda, że nieraz narazimy się na wyzysk; ubogi, przez nas obdarzony, może wprost do szynku zaniesie udzieloną mu jałmużnę. Za to on sam odpowie przed Bogiem, my zaś spełniliśmy nasz obowiązek i nie minie nas błogosławieństwo Boże, albowiem powiada pismo św.: „błogosławiony, który ma baczenie na potrzebnego i ubogiego, w dzień zły wybawi go Pan" (Ps. 40, 2). Święty Grzegorz mówi zaś: „jeśli ci trudno odróżnić na ziemi prawdziwych ubogich od udanych, lepiej już dawać tym, którzy nie są ubogimi, niż pozbawić pomocy tych, którzy jej potrzebują".

Pomyśli niejeden, że łatwo to mówić o dawaniu jałmużny, jak się ma pełną kiesę, ale kto sam nic nie ma, nie może wspierać ubogich. Zapewne, że obowiązek ten należy przedewszystkiem do ludzi zamożnych, oni to w pierwszym rzędzie mają szafować groszem, powierzonym im przez Boga, na potrzeby biednych i nieszczęśliwych.

Inni, mniej zamożni, powinni jałmużny udzielać z tego, co im zbywa po koniecznych wydatkach na odpowiednie utrzymanie swoje i rodziny. Zresztą nawet najuboższy może się z bliźnim podzielić kawałkiem

chleba, stać go na to z pewnością, aby przynajmniej kubek wody zimnej podał, aby go przyjął w domu swoim i koło ciepłego posadził ogniska, strapionego pocieszył, w kłopotach zaś udzielił mu dobrej rady.

Jako wielkiego jałmużnika stawia nam kościół za wzór św. Jana Bożego, co ubogich chorych po ulicach zbierał i na plecach swoich do szpitala nosił. On to, gdy szpital stanął w płomieniach, uratował chorych od niehybnej śmierci, na barkach swoich wynosząc ich na ulicę. Od niego początek swój wywodzi zakon bonifratrów, którzy we własnych szpitalach pielęgnują chorych.

O św. Wincentym a Paulo, wielkim miłośniku biednych dzieci, opowiadają, że pierścień drogocenny, otrzymany w darze od Królowej Anny Austr., zastawiał zawsze dla ubogich, a królowa, dowiedziawszy się o tem, wykupywała go i za każdym razem ponownie dawała mu w prezencie. Święty ten dał początek konferencjom św. Wincentego, które dla ubogich całego świata tak wiele działają dobrego.

Z życia św. Franciszka Serafickiego opowiadają, iż ujrzawszy nędznie odzianego żebraka, dał mu natychmiast swoje bogate szaty, a sam w podartych łachmanach wrócił do Asyżu. Tak on umiłował ubóstwo, iż rozdawszy biedakom wszystko, co miał, sam stał się ubogim zakonnikiem, żebrakiem.

Wszyscy ci wielcy jałmużnicy byli nie tylko ubogimi ale jeszcze biedniejszyni od nas, a jeżeli ostatni

kąsek, ostatni grosz oddawali ubogim, to dlatego, że w każdym z nich widzieli Chrystusa Pana, mówiącego: „zaprawdę powiadam wam, pókiście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili“ (Mat. 25, 40).

Gdy przeto ubogi, nieszczęśliwy zapuka do drzwi twoich, otwórz mu skwapliwie, przyjmij go uprzejmie, podziel się z nim chętnie tem, co masz, a strzeż się przekleństwa, lub złorzeczenia, pamiętając na słowa pisma św.: „kto czyni krzywdę ubogiemu, urąga Stworzycielowi jego, a czci Go, kto ma zmiłowanie nad ubogim“ (Przyp. 14, 31).

Pytaniem: „skąd kupimy chleba, żeby ci jedli“, chciał Pan Jezus zwrócić uwagę Apostołów na cud, jaki w ich oczach miał uczynić, ażeby uwierzyli, iż jest Mesjaszem.

A gdy Andrzej, brat Szymona Piotra, wspomniał, iż jest jedno pacholę, mające pięcioro chleba jęczmiennego i dwie ryby, mówiąc „ale co to jest na tak wielu“, Pan Jezus wziął chleb, błogosławił i modlił się a potem polecił Apostołom, aby rozdawali rzeszy. I stał się cud, bo chleba nie zabrakło, ale nasyciło się nim pięć tysięcy mężów, nie licząc niewiast i dzieci i zostało jeszcze dwanaście koszów ułomków zebranych przez Apostołów.

Pięcioma bochenkami chleba i dwoma rybami nakarmić pięć tysięcy ludzi nie zdoła nikt, jeno Bóg wszechmocny; cud ten więc naocznie stwierdził, że

Pan Jezus jest Mesjaszem, Bogiem, u którego niemasz nic niepodobnego. Troskał się Filip Apostoł, że nawet za dwieście groszy nie starczy chleba dla tak licznej rzeszy; smucił się Andrzej, że dla pięciu tysięcy ludzi zaledwie pięcioro chleba ma pod ręką. Pan Jezus rozprasza ich troski i kłopoty jednym aktem Swej wszechmocnej woli; nie uchyla się od spełnienia cudu, ażeby rozmnożonym chlebem nakarmić ukochane dziatki, które szły za nim i o głodzie słuchały słów Jego Boskiej nauki. Któż więc, patrząc na ten cud miłości Bożej, śmiałby wątpić w miłosierdzie Boga? Któż w nieszczęściu odważyłby się narzekać i upadać na duchu?

Chrystus Pan, karmiący głodne rzesze nad brzegami jeziora i do ciebie pospieszy z pomocą, gdy nawiedzi cię nieszczęście, on cię ręką Swoją świętą wydźwignie z niego, otrze łzy twoje. Musisz jednak, bracie, siostro, zawsze iść za nim, słuchać Jego nauki świętej, zachowywać przykazania Jego i wołać zawsze z psalmistą Pańskim: „oczy wszystkich nadzieję mają w Tobie Panie: a ty dajesz pokarm ich czasu słusznego“ (Ps. 144, 15). Czasu słusznego, to jest w czasie stosownym, gdy nędza w dom zaglądnie, w chwilach, kiedy znikąd nie spodziewamy się ratunku, patrzmy w niebo, a Bóg miłosierny znajdzie sposób, nieraz najmniej dla nas spodziewany, ażeby ulżyć naszej niedoli.

Jak Eljasza u potoku Karyt kruki z woli Bożej karmiły cudownie a Daniela w lwiej jamie i jak proro-

ka Habakuka żywił Bóg cudownie, niewieście zaś w Sarepcie Sydońskiej nigdy nie brakło mąki w garncu a w bańce oliwy, tak i nam w potrzebie nie zabraknie chleba, gdy całą ufność położymy w Bogu, bo jak mówi pismo św.: „Bóg czyni sprawiedliwość ukrzywdzonym, daje pokarm łaknącym“ (Ps: 145, 7).

Za cud tak wielki, za nakarmienie głodnych chlebem rzesza poczuwała się do wdzięczności, niestety wdzięczność ta była bardzo interesowną. „Mieli przyjść—powiada ewangelja św. — aby go porwali i uczynili królem“, gdyż spodziewali się, że ten Prorok tak potężny nietylko ojczyznę ich wyswobodzi z rąk nieprzyjaciół, ale pod rządami Jego nigdy nie zabraknie im chleba, wobec czego do pracy nie bardzo przykładać się będą. Lecz Pan Jezus poznawszy ich zamysły, schronił się przed nimi i poszedł modlić się na górę.

W przeciwieństwie do wdzięczności tej ciemnej, zmysłowej rzeszy, inną całkiem musi być wdzięczność nasza względem Jezusa najlepszego Ojca i Pana naszego! Nietylko wtedy mamy Go kochać i wtedy Mu służyć, gdy nas żywi, karmi i wszelkiem doczesnem obdarza szczęściem, ale i wtedy, gdy cios po ciosie na nas spada. Obraliśmy Go królem naszym nietylko wśród powodzeń i dostatków żywota. Jezus królem naszym w szczęściu i w nieszczęściu, w weselu i smutku; u stóp Jego tronu my kochające dziatki składamy uśmiech szczęścia i skrwawione serca nasze. I dlatego

to przed nami nie chroni się On, ani nie ucieka na górę, ale mieszka między nami, a za miłość płacąc miłością, zastawia nam ucztę cudowną, karmi nas innym, cudownym chlebem, a karmi nie tysiące, ale miljony, w całym rozrzuconym świecie!

Cóż to za uczta, cóż to za chleb?

Zanim odpowiem na to pytanie, przypomnę wam — najmilsi — jak to Kościół św. matka troskliwa w ewangeljach wielkiego postu przygotowuje was stopniowo do godnego przyjęcia sakramentu pokuty. W ewangelji na pierwszą niedzielę postu, stawiając przed oczy nasze Chrystusa Pana, obracającego w niwecz pokusy szatana, poucza nas, jak i my wszystkie pokusy zwalczać powinniśmy. Opowiadając w ewangelji na drugą niedzielę postu o cudownej przemianie Pana Jezusa na górze Tabor, żąda, ażebyśmy i my zmienili życie nasze, przystępując do spowiedzi świętej — W trzeciej ewangelji postnej wskazując nam na szatana, w towarzystwie siedmiu innych wkradającego się do zamiecionego domu, ostrzega nas, abyśmy raz się wyspowiadawszy, nie powracali nigdy do dawnych grzechów, ażeby one nie stały się wkrótce nałogiem naszym.

Dzisiaj, mówiąc o cudownem rozmnożeniu chleba i nakarmieniu zgłodniałej rzeszy, pragnie Kościół św. przygotować nas do godnego przyjęcia komunji św., owego chleba cudownego, jakim Pan Jezus karmi dusze i serca nasze.

Kościół św. obowiązuje osobnem przykazaniem każdego katolika i to pod grzechem śmiertelnym, ażeby przynajmniej raz w roku czasu wielkanocnego przystąpił do komunji świętej. A prawo to jest tak surowe, iż niechcącym w czasie wielkanocnym przystąpić do stołu Pańskiego odmawia w razie śmierci katolickiego pogrzebu. Czyni to Kościół św. dlatego, ponieważ sam Pan Jezus, postanawiając Najświętszy Sakrament Ołtarza w wielki czwartek przy ostatniej wieczerzy, rzekł: „bierzcie i jedzcie to jest Ciało moje — a potem — bierzcie i pijcie z tego wszyscy to jest Krew moja“ (Mat. 26, 26. 27). Na innem zaś miejscu powiedział Pan Jezus grożąc: „zaprawdę, zaprawdę wam powiadam, jeślibyście nie jedli ciała syna człowieczego i nie pili krwi Jego, nie będziecie mieć żywota w sobie“ (Jan. 6, 53).

Zaprawdę — najmilsi — gdybyśmy nie spieszyli ochoczo do komunji św., byłby to nietylko grzech, ale zarazem wielka niewdzięczność względem Boskiego Mistrza Naszego.

Pomyślcie bowiem, co Pan Jezus uczynił dla was w Przen. Sakramencie Ołtarza, a z Psalmistą Pańskim zawołać musicie: „uczynił pamiątkę dziwów swoich, miłosierny litościwy Pan dał pokarm tym, którzy się Go boją“ (Ps. 110, 4).

Oto, ażeby zawsze mieszkać między nami na ołtarzach naszych, ażeby się za nas we mszy św. ofia-

rować, aby dać się nam pożywać w komunji św., przemienia Pan Jezus chleb w Najśw. Ciało Swoje, a wino w Najśw. Krew Swoją. „Pójdźcie a oglądajcie sprawy Pańskie, jakie uczynił cuda na ziemi, (Ps. 45, 9) woła Psalmista Pański, a cuda to miłości Bożej, bo oto Bóg zakrył wszechmoc swoją i w maleńkiej Hostji utaił się z Bóstwem i człowieczeństwem Swojem dla ciebie, dla zbawienia duszy twojej.

Oto, któremu ziemia podnóżkiem a nieba Go ogarnąć nie mogą, jak dziecię maleńkie, cichy i pokorny pozwala piastować się na ręku kapłana, obnosić w procesji, podnosić z miejsca na miejsce, do chorych, do szpitali, do więzień. Narażony na zniewagi nieprzyjaciół, znieważony nieraz przez własne dzieci, niedość nabożnie i przyzwoicie zachowujące się w obecności Jego, mieszka zamknięty w małym domku, w tabernaculum na ołtarzu. Jeżeli zapytasz, dlaczego uczynił to Pan, odpowie ci, iż miłość nieskończona świata uczyniła Go więźniem na ołtarzach naszych miłość sprawiła, iż za nas codziennie ofiaruje się w bezkrwawej ofierze, miłość spowodowała, iż stał się dla nas pokarmem, albowiem „ten ci jest chleb który z nieba zstąpił“ (Jan. 6, 58).

Miłość skłania Chrystusa Pana, iż w komunji św. chce się z nami najściślej połączyć, chlebem anielskim chce nakarmić zgłodniałe dusze, poświęcić je, zbliżyć ku Sobie, uczynić je mieszkaniem Swojem. Sam to stwierdza, gdy mówi: „kto pożywa ciała mego

i pije krew moja, ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w ostatni dzień, albowiem ciało moje prawdziwie jest pokarm a krew moja prawdziwie jest napój. Kto pożywa mego ciała i pije moją krew, mieszka we mnie a ja w nim" (Jan. 6, 54. 55. 56).

Dlatego to święci Pańscy, uczuwając prawdziwy głód duszy za tym anielskim chlebem, nie już raz na rok, ale kilka razy na tydzień przystępowali do komunji św. Czytamy w żywocie św. Filipa Nereusza, kapłana, iż tenże po komunji św. przy mszy św. przez kilka godzin stał w zachwycie tak, że ministrant odchodził od ołtarza, a wróciwszy po kilku godzinach, zastawał św. Filipa kończącego dopiero mszę świętą. Św. Franciszek od Dzieciątka Jezus tak łaknął komunji św., iż całą noc słuchając uderzeń zegara mówił z radością: „już tylko trzy, dwie, już tylko jedna godzina, za godzinę przyjmę Pana Jezusa". — Św. Teresa mawiała: „gdybym w dzień mojej komunji św. musiała przechodzić środkiem nieprzyjacielskiego wojska, narażona na jego ostre miecze i toby mnie nie odstraszyło, ażeby przystąpić do Stołu Pańskiego".

Kto zaś przystępuje do komunji św., musi się z wielką starannością przygotować tak na ciele jak i na duszy.

Nie w atłasach, w jedwabiach, nie w ozdobach z brylantów i złota, ale w skromnej szacie, nic nie je-

dząc i nie pijąc od dwunastej w nocy, masz przyjąć Pana do serca twego.

Co do duszy zaś, toś powinien pojednać się z nieprzyjaciółmi, wynagrodzić krzywdy bliźniemu, przeprosić ojca, matkę i rodzinę za popełnione obrazy, i wyspowiadać się ze wszystkich grzechów twoich a przynajmniej ze wszystkich śmiertelnych. Kto bowiem w grzechu śmiertelnym przyjmuje komunję św., popełnia świętokradztwo, straszną zbrodnię wobec Pana utajonego w N. Sakramencie, i ściąga na siebie straszny sąd Boski według pisma św.: „a tak ktobykolwiek jadł ten chleb albo pił kielich Pański niegodnie, będzie winien ciała i krwi Pańskiej albowiem który je i pije niegodnie, sąd sobie je i pije, nie rozsądzając ciała Pańskiego“ (1 Kor. 11, 27. 29).

Wyspowiadawszy się, wzbudźcie sobie akt wiary, nadziei, miłości, akt żalu i pragnienia.

Wzbudziwszy te akty, otwórzcie usta i serca wasze na przyjęcie anielskiego Chleba, powtarzając za kapłanem trzy razy: „oto Baranek Boży, oto który gładzi grzechy świata; Panie nie jestem godzien, ażebyś wszedł do przybytku serca mego, ale rzeknij tylko słowem a będzie zbawiona dusza moja“. Następnie, mając Pana i Zbawcę waszego w sercach swoich, naśladujcie doktora Anielskiego św. Tomasza z Akwinu natchnionego piewcę Najśw. Sakramentu, z którego życia znane jest następujące zdarzenie:

„Gdy nad klasztorem, stałą siedzibą św. Tomasza, rozszalała gwałtowna burza, dach tak trzeszczał, jakby się miał zawalić a mury uderzane wściekłym huraganem trzęsły się w posadach, przerażeni zakonnicy szukając ocalenia, skryli się w piwnicach. Św. Tomasz nie skrył się w piwnicy, ale poszedł tam, dokąd go wołała miłość, poszedł do kościoła, wstąpił na ołtarz ramionami drżącemi objął tabernaculum, ten domek maleńki, gdzie Chrystus Pan utajony w N. Sakramencie spoczywał. U drzwi Pana Swojego, blisko Jego najsłodszego Serca przetrwał św. Tomasz aż do końca burzy". Tak i wy — najmilsi — ilekroć burza namiętności rozszaleje w sercach waszych, ilekroć razy szatan lub świat wam grozi, spieszcie do Chrystusa Pana, przyjmujcie Go w komunji św. jak najczęściej, a przyjąwszy, niechaj serce i dusza wasza woła do Pana słowami pisma św.: „znalazłem, którego szukała dusza moja, trzymam go a nie puszczę" (Pieśń. 3, 4). Nie puszczę Cię Panie, zostań ze mną na zawsze.

Wysłucha Chrystus Pan próśb waszych i zostanie, uciszą się burze namiętności, świat przewrotny wobec was bezsilnym się okaże, pierzchnie strwożony szatan i żadna moc nie zdoła was oderwać od stołu Pańskiego. Kiedyś zaś, gdy już tu zakosztujecie słodyczy Anielskiego chleba, zaprosi was Pan Jezus na ucztę cudowną, jaką zgotował dla wiernych swych dzieci w niebie. Amen.

NA PIĄTĄ NIEDZIELĘ POSTU.
(Męki Pańskiej).

Niedziela piąta postu nazywa się pasyjną cz
męki Pańskiej, gdyż dzisiaj zachęca Kościół św. wi
nych, aby w tych dwóch tygodniach przed Zmartwyc
wstaniem Pańskiem rozpamiętywali z wielką pilnoś
i pobożnością mękę Chrystusową.

Aby uprzytomnić nam fakt utajenia się Pana
zusa przed kamienowaniem ze strony rozwścieklony
żydów, a zarazem ażeby wyrazić wielką boleść z p
wodu Jego cierpień i męki, Kościół św. poleca zas
niać wszystkie krzyże po świątyniach naszych fioleto
krepą, ponieważ ten kolor kościelny oznacza smu
i pokutę.

Treść ewangelji dzisiejszej jest kazaniem, nau
wypowiedzianą przez Chrystusa Pana w świątyni je
zolimskiej niedługo przed męką Jego. Pobudza
ona do głębokiego żalu na widok bezczelności, z ja
żydzi przemawiali do Zbawiciela i oszczerstw, ja
Nań rzucali. Pan Jezus, jako baranek pośród stada w
ków, przemawiał do nich łagodnie i pełen słody

yrzucał im zatwardziałość serca i ich uporne niedo-iarstwo. Mówił tedy do nich: „kto z was dowiedzie a mnie grzechu? Jeśli prawdę mówię, czemu mi nie ierzycie?“

Prawdę Boskiej nauki Swojej stwierdził Pan Je-s swiętem życiem bez grzechu, bez najmniejszej :azy tak, że nawet najwięksi wrogowie Jego, faryze-sze, pomimo ciągłego podstrzegania, nie mogli mu nic rzucić. Potwierdził Pan Jezus naukę swoją mnóstwem dów, w biały dzień, w ich oczach zdziałanych, wiadczących najpewniej o Jego Boskiej mocy, a je-nak pomimo wszystko, wierzyć mu nie chcieli. Za tę porną niewiarę gromi ich Zbawiciel mówiąc: „kto Boga jest, słów Bożych słucha. Dlatego wy nie słu-acie, że nie jesteście z Boga“.

Surowe te ale prawdziwe słowa dadzą się zasto-wać nie tylko do faryzeuszów ale i do dzisiejszego epsutego świata. Przyznać trzeba, że są i dzisiaj lu-zie, idący za głosem Bożym a całem staraniem i tro-ką ich jest, ażeby we wszystkiem, co czynią, podobać ę Bogu i czynić tylko to, co zgodnem jest z Jego ajśw. wolą. Są to ludzie prawdziwie Ducha Bożego, ostępują też w życiu codziennem bardzo skrupulatnie, ytając sami siebie, ażali działają, myślą i żyją tak, jak óg każe. Gdy zaś spostrzegą w czynach swoich coś rzeciwnego woli Bożej, starają się zawrócić ze złej rogi i woleliby umrzeć, aniżeli Boga obrazić. Pamię-ją oni na słowa św. Franciszka Salezego, „że niedo-

statecznem jest chcieć tego, co Bóg chce, trzeba je
szcze chcieć tak, jak On chce... Słowem trzeba się w
wszystkiem radzić najśw. woli Pana Boga". Tych lu
dzi poznać po życiu świątobliwem, po czynach ich i c
to są, co z Boga są i słów Bożych słuchają.

Są niestety i tacy, co nietylko nie troszczą si
o wolę Bożą, ale umyślnie działają wręcz przeciwnie
aniżeli Bóg chce i żąda. Są to nieprzyjaciele wiary św
i kościoła, jedni skryci, co nie mając odwagi wpros
ubocznie podkopują zasady wiary św., wyśmiewaj
obrzędy religijne, szerzą nienawiść do kapłanów, rzuca
jąc ziarna chwastu w serca ludzkie w nadziei, iż wra
ze wzrostem stłumi w nich wszelkie poczucie miłość
Bożej i cnoty. Inni publicznie występują przeciwk
wierze św., drwią z przykazań Pańskich, szydzą z
wszystkiego, co święte dla katolika a łącząc się z inno
wiercami biją swą złością, jakby oskardem żelazny
w niespożyte mury Kościoła, w fundamenta wiary św
w nadziei, iż razem z Kościołem pogrzebią również ide
samego Boga.

Poznać tych ludzi i z mów ich i z przewrotn
działalności, ale najbardziej z ich życia, a nędzne t
ich życie, pełne zgnilizny moralnej, zazwyczaj też ne
dznie się kończy.

O to są ci, co nie są z Boga, co nie słuchają słó
Bożych.

Niechaj więc każdy z was dobrze zastanowi s
nad tem, do jakiego rodzaju ludzi należy, jeżeli do pierw

szych, słuchających Boga i Jego przykazań, szczęśliwym mienić się może, gdyż z Boga jest, bo „kto strzeże przykazania — mówi pismo św. — nie uzna nic złego“ (Estes 8, 5). Jeżeli zaś zapisał się może do obozu ludzi plwających na wszystko, co święte, dla których nie masz żadnej powagi na niebie i ziemi a Bogiem ich ziemia i użycie, niechże się lęką kary Bożej, bo mówi Bóg: „Jeśli nie będziesz chciał słuchać głosu Pana Boga twego, abyś strzegł i czynił wszystkie rozkazania Jego, przyjdą na cię te wszystkie przeklęctwa i chwycą się ciebie“ (Deut. 28, 15).

Żydzi, usłyszawszy, że słowa „ nie są z Boga“ skierowane są wprost do nich, poczęli lżyć i bluźnić Panu Jezusowi: „iżali my nie dobrze mówimy, żeś ty jest Samarytan i czarta masz“. Straszne bluźnierstwo, tak że serce nasze wzdraga się przed powtórzeniem bluźnierstwa podyktowanego nienawiścią i zazdrością przewrotnych faryzeuszów, nie chcących słuchać świętej prawdy, jaką Zbawiciel w oczy im rzuca. Nie wiedząc, jak się bronić, mienią Chrystusa Pana odstępcą od wiary, heretykiem, bo za takich uważali żydzi Samarytan; zarzucają Mu, iż On Najświętszy, przed którym drżało piekło i pierzchały czarty, ma w Sobie czarta i wespół z nim działa.

Pan Jezus nie zważał na to, co powiedzą faryzeusze, bo, nie znosząc fałszu i obłudy, choćby się miał

przez to narazić całemu światu, nigdy nie oglądał się na osoby, ale zawsze każdemu mówił prawdę.

Sam o Sobie powiedział: „Jam jest droga i prawda i żywot“ (Jan. 14, 6), a psalmista Pański woła o Nim w zachwycie: „albowiem wywyższone jest aż do niebios miłosierdzie Twoje i aż pod obłoki prawda Twoja“ (Ps. 56, 11). Patrząc na Pana i Mistrza naszego, powinniśmy Go zawsze naśladować w mówieniu prawdy, a unikać wszelkich, choćby nawet tylko pozorów kłamstwa, obłudy lub fałszu.

Jesteś matką, ojcem, masz obowiązek dzieciom swoim mówić prawdę, karać je, gromić, a błędów ich nie zatajać i nie obwijać, jak to mówią, w bawełnę. Jesteś przełożonym, powinieneś mówić prawdę podwładnym swoim, zwłaszcza wtedy, gdy uważasz, że słowa twoje pomogą; a mów bez względu na to, co oni powiedzą o tobie. — Występujesz publicznie jako mowca, jesteś obowiązany mówić prawdę, i karać tych, którzy szerzą niemoralność, przekupstwo w życiu publicznem, i działają na niekorzyść wiary św. i Kościoła.

Jednem słowem w stosunku czy do rodziny, do przyjaciół, krewnych, znajomych, czy podwładnych, jeżeli sumienie ci każe a roztropność radzi, masz ująć się i wystąpić w obronie prawdy, jak na rycerza Chrystusowego przystało.

Takim nieustraszonym obrońcą prawdy był sła-

wny Daniel O' Connell, Irlandczyk, obrońca św. wiary katolickiej i praw swojego uciśnionego narodu, poseł do parlamentu angielskiego. Kazano mu trzykrotnie składać przysięgę według formuły protestanckiej, ale on wolał po trzykroć złożyć mandat, aniżeli działać przeciwko sumieniu. Po czwarty raz wybrany na posła, zwyciężył w dobrej sprawie, gdyż teraz pozwolił mu rząd angielski składać przysięgę podług formuły katolickiej. Z różańcem w ręku przemawiał w parlamencie angielskim w obronie wiary katolickiej i uciśnionych braci swoich w Irlandji, a jeżeli rząd angielski obecnie pragnie naprawić krzywdy, wyrządzone Irlandczykom, to mają to w znacznej mierze zawdzięczać jego pracy, jego wiarą i zapałem nacechowanym przemowom. Więziony kilkakrotnie, cieszył się powszechnym szacunkiem, a umarł, powtarzając słowa św. Bernarda: „pamiętaj o najdobrotliwsza Panno Marjo".

Nie mogąc znieść słów prawdy, faryzeusze obrzucili Pana Jezusa stekiem obelg i bluźnierstw, a takich ludzie zazwyczaj nie puszczają płazem, ale płacąc pięknem za nadobne, w stosunku do wrogów swoich używają podobnych lub jeszcze gorszych obelg i wyzwisk. Inni uciekają się do sądu i cieszą się, gdy wróg ich zostanie skazany na grzywnę lub areszt, widzą w tem bowiem zadosyćuczynienie za swoją krzywdę.

Nie tak czynił Pan Jezus!

Z cała powagą i spokojem odpiera ich zarzuty, mówiąc. iż tutaj na ziemi z czynów Swoich nigdy nie

szukał chwały; tym, który domaga się chwały, jest Ojciec Jego w niebiesiech i On ich osądzi. Pan Jezus nawet za tak straszną obelgę nie gniewa się na nich, przeciwnie, podaje im zaraz zbawienną naukę i gdyby z niej tylko korzystać chcieli, mogliby osiągnąć żywot wieczny. Pan Jezus powiada do nich: „zaprawdę, zaprawdę mówię wam, jeśli kto zachowa mowę moją, śmierci nie ogląda na wieki“. Zastanówmy się nieco uważniej nad temi słowami.

Na pytanie, do czego człowiek dąży wszystkiemi siłami: używa lekarstw, wzywa lekarzy, chodzi nawet do znachorów, wyjeżdza do kąpiel, łatwa odpowiedź: człowiek dąży do utrzymania swojego życia. Każdy za wszelką cenę pragnie żyć, nie szczędzi zachodów, zabiegów, czasu i pieniędzy, ażeby tylko utrzymać się przy życiu. To jednak życie doczesne, choćby najszczęśliwsze jest tylko mizernym wstępem do innego życia w wieczności, które jest pełnią życia. Do tego życia w wieczności, o ileż bardziej każdy rozumny człowiek całym wysiłkiem duszy i ciała dążyć powinien, tem bardziej, że Pan Jezus tak małą cenę wyznaczył na kupienie sobie tego życia szczęśliwego w niebie.

Jakaż to cena, jaka praca, ażeby nabyć niebo?

Słuchaj — „jeśli zachowasz mowę moją, śmierci nie oglądasz na wieki“, chociaż ciało twe umrze, dusza pójdzie do Boga, a w dzień ostateczny dusza połączy się z ciałem, ażeby na wieki żyć w niebie. — Któżby nie słuchał mowy Twojej o Panie, gdy posłu-

szeństwo prawom Twoim już tu na ziemi zapewnia pokój i szczęście, jak mówi Paweł św.: „poświęconym w Chrystusie Jezusie powołanym Świętym, ze wszystkimi wzywającymi Imienia Pana naszego Jezusa Chrystusa na wszelkiem miejscu ich i naszem. Łaska wam i pokój od Boga Ojca naszego i Pana Jezusa Chrystusa“ (1. Kor. 1, 2, 3). Jakżebyśmy nie mieli iść za głosem mowy Twojej, gdy od Ciebie zawisło zbawienie nasze, albowiem niemasz w żadnem innem zbawienia i „nie jest pod niebem inne Imię dane ludziom, w którem mielibyśmy być zbawieni“ (Dzieje Ap. 4, 12). Chcemy Panie zawsze słuchać mowy Twojej i żyć zawsze według niej, gdyż ona obroni nas od śmierci a zapewni żywot wieczny.

Zatwardziali w uporze faryzeusze udawali, jakoby nie rozumieli słów Pana Jezusa i mówili: „Abraham umarł i prorocy a ty powiadasz: jeśliby kto strzegł mowy mojej nie skosztuje śmierci na wieki?“ Ty powiadasz, że ten, co ciebie słucha, żyć będzie na wieki tutaj na ziemi, lecz mijasz się z prawdą, bo Abraham i inni Prorocy więksi od ciebie i ci, co ich słuchali, już dawno pomarli, a ty nas okłamujesz i sam siebie chwalisz.

Stara to prawda, że człowiek przewrotny sam innych o przewrotność posądza, jak to czynili faryzeusze; rozpustny nie uwierzy w żywot cnotliwy świętego człowieka, tuczący się cudzą krzywdą, nigdy w rzetelność innych wierzyć nie chce. Ludzie źli, zepsuci, za-

nurzeni w grzechach, wszędzie dopatrują się zbrodni, wszystko im złe, niegodziwe, a nawet na słońcu dopatrzą się plamy. A więc — najmilsi — zanim sąd wydamy o bliźnich naszych, najpierw wglądnijmy w sumienie nasze, usuńmy śmierć najpierw z własnego domu, boć pono i my nie jesteśmy bez winy, i zdaje się, że więcej jest ludzi stokrotnie od nas lepszych, a Pan Jezus powiedział: „nie sądźcie, ażebyście nie byli sądzeni“ (Mat. 7, 1).

Podsuwać drugiemu myśli, jakich on nie miał, przekręcać słowa bliźniego i dawać im inne znaczenie na to, ażeby mu szkodzić i nienawiść ku niemu niecić, jak to czynili faryzeusze wobec Pana Jezusa, jest to nietylko grzech ciężki, ale szczyt obłudy, rzecz właściwa ludziom najpodlejszego charakteru. Niestety znajdują się i tacy, co dla nędznej korzyści, dla chwały swojej, aby bliźnich w opinji poniżyć, aby szkodzić im w ich zabiegach, dążeniach, w ich pracach, przekręcają ich słowa, fałszywie tłumaczą ich czyny i w najgorszem wobec świata przedstawiają ich świetle.

Niechże Pan Bóg każdego broni, aby miał kiedy w tak niegodny sposób stać na zdradzie bliźniemu, takiemu bowiem grozi Bóg: „jako brzytwa ostra czynisz zdradę, umiłowałeś złość nad dobroć, umiłowałeś wszystkie słowa zatracenia, języku zdradliwy, przetóż cię Bóg zniszczy do końca“ (Ps. 51, 4—7)

Pomimo tak przewrotnego i złośliwego postępo-

wania faryzeuszów Pan Jezus i teraz nie gniewa się na nich, ale z całą łagodnością zbija ich podstępne zarzuty i szyderstwa. Wykazuje im, iż nigdy nie szukał chwały ludzkiej, gdyż Ojciec Jego niebieski, którego jednorodzonym jest Synem, od wieków Go wielbi. Patrjarcha Abraham pragnął oglądać Zbawiciela i rzeczywiście oglądał Go i weselił się, wprawdzie nie oczyma ciała lecz duszy. Pan Bóg z Abrahamem zawarł przymierze i dał mu obietnicę, iż w jednym z jego potomków będą błogosławione wszystkie narody ziemi, mówiąc „błogosławić ci będę i rozmnożę nasienie twoje jako gwiazdy niebieskie i jako piasek, który jest na brzegu morskim i błogosławione będą w nasieniu twojem wszystkie narody ziemi“ (Gen. 22, 17—18). Na tej obietnicy Pańskiej opierając się, wierzył Abraham w przyjście Pana Jezusa na ziemię, a wierząc, oglądał go duchem swoim i radował się wielce.

Święte słowa Zbawiciela chcieli faryzeusze wyszydzić i wyśmiać, a Jego Samego przedstawić jako kłamcę, lud uwodzącego, rzekli tedy: „pięćdziesięciu lat jeszcze nie masz, a Abrahamaś widział?“ W błąd wprowadzasz ludzi, boś młody jest, więc ani ty Abrahama, ani Abraham ciebie nie mógł oglądać i weselić się!

A widział Pan Jezus nietylko Abrahama ale i ten cały świat widzialny i niewidzialny, gdy za wolą Bożą aktem twórczym z niczego do życia powstał,

a widział dlatego, bo Sam był Bogiem, Stwórcą. On to bowiem był tem słowem, o którem powiada Jan św. że „na początku było Słowo, a Słowo było u Boga a Bogiem było Słowo“ (Jan 1, 1). On, Jezus, był tem Słowem, „przez które wszystko się stało, a bez niego nic się nie stało, co się stało“ (Jan 1, 3). O Zbawicielu naszym Jezusie Chrystusie powiada pismo św.: „Wiemy, iż Syn Boży przyszedł i dał nam żywot, abyśmy poznali prawdziwego Boga i ażebyśmy byli w prawdziwym Synie Jego. Tenci jest prawdziwy Bóg i żywot wieczny“ (1 Jan 5, 20).

Z powodu podstępów i krętactw faryzeuszów musiał Pan Jezus wobec wszystkich obecnych zaznaczyć wyraźnie Bóstwo Swoje. Chciał Pan Jezus, ażeby nikt inaczej nie wierzył, żeby nikt nie wątpił, iż On jest prawdziwym Bogiem, alfą i omegą, początkiem i końcem wszystkiego i dla tego słowami pełnemi powagi i namaszczenia rzekł: „zaprawdę, zaprawdę mówię wam,: pierwej niż Abraham się stał, jam jest“. Temi słowami, daje Pan Jezus najwyraźniej sam sobie świadectwo, że Bogiem jest, zanim bowiem Abraham stał się, to jest narodził się, On, Chrystus, jest, to znaczy, zawsze był, zawsze jest i zawsze będzie, u Boga bowiem niemasz następstwa czasów, ale wieczna teraźniejszość, wieczny byt i istnienie bez początku i końca.

Żydzi doskonale zrozumieli znaczenie tych słów,

ale uważając je za bluźnierstwo, nie posiadali się ze złości i porwali za kamienie, ażeby Go ukamienować! Pan Jezus w tej chwili zataił się przed nimi, uszedł i zniknął im z przed oczu, a to dlatego, ponieważ jeszcze nie nadeszła godzina Jego śmierci i odkupienia świata.

Z dzisiejszej ewangelji św. widzimy, z jaką słodyczą i dobrocią nadziemską, największym wrogom swoim podawał Pan Jezus cudowne nauki, napominał i karcił, aby ich pociągnąć do prawdziwej wiary.

Jakże odwdzięczyli mu się żydzi?

Szydząc i drwiąc, obrzucili go stekiem przekleństw i obelg, a wkońcu porwali za kamienie, ażeby go zabić!

Oto masz naukę, ażebyś, cokolwiek komu czynisz dobrego, nigdy nie spodziewał się i nie żądał od niego wdzięczności, bo ta jest nader rzadką na świecie. Możesz być pewnym, że najczęściej za twoje dobre serce, za twoje zbawienne nauki, dobre uczynki i za miłość, okazaną bliźniemu, spotka cię, jeżeli nie wprost krzywda, to przynajmniej obojętność z jego strony — bo mówi pismo św: „roztył miły, i odwierżgnął: roztywszy, stłuściawszy, napęczniawszy, opuścił Boga Stworzyciela swego i odstąpił od Boga Zbawiciela swego“ (Deut. 32, 15).

Jeżeli niewdzięcznik, obsypany dobrodziejstwami opuścił Boga, jeżeli na Chrystusa Pana chwytał kamienie, jakże możesz żądać, aby tobie za dobre dobrem płacił? Gdy przeto niewdzięcznik kamienie zemsty pod-

nosi na ciebie, choć serce ci się krwawi, utaj się, to jest, ustąp na chwilę z pośród ludzi, a idź do Jezusa, a patrząc na Pana rozpiętego na krzyżu, ucz się, iż taka za dobroć jest zapłata ludzka i taka wdzięczność tego świata. Tam u stóp krzyża ucz się także, iż, cokolwiek czynisz dobrego bliźniemu, to czynisz dla miłości Chrystusa, aby się Jemu podobać i od Niego otrzymać zapłatę w niebie. Amen.

NA NIEDZIELĘ PALMOWĄ.
(Kwietnią).

Po raz ostatni przed męką i śmiercią swoją na krzyżu, szedł Pan Jezus z Apostołami na święta wielkanocne do Jerozolimy a zbliżywszy się do miasteczka Betfage, posłał tam uczniów swoich, aby przywiedli mu oślę i oślicę. Gdy uczniowie wypełnili rozkaz Jego, wsiadł Pan Jezus na oślę i wśród niezliczonej rzeszy ludu, rzucającej Mu na drogę szaty swoje i gałązki palm, wjechał uroczyście do świętego miasta.

Na tę pamiątkę wierni z gałązkami wierzby, zwanemi u nas palmą, obchodzą w uroczystej procesji kościół, poczem kapłan uderzywszy trzykrotnie krzyżem we drzwi jego, wchodzi wraz z procesją do wnętrza, co ma nam przypominać, iż Pan Jezus śmiercią na krzyżu otworzył nam bramy niebios. Pobożni katolicy, idąc za przykładem ojców swoich palmami poświęconemi w kościele, stroją obrazy Pana Jezusa lub Matki Najświętszej, który to zwyczaj ma piękne znaczenie.

Kiedy Pan Jezus wjeżdżał do Jerozolimy lud chciał Mu swoją miłość i cześć wyrazić w ten sposób, że mu

szaty swoje ścielił po drodze, że mu zielone gałązki palmy i kwiecie rzucał pod nogi.

Twój dom, twoje mieszkanie ma się również stać Jerozolimą, miejscem przybycia i zamieszkania Chrystusa Pana. Na przybycie takiego gościa trzeba ten dom ozdobić, zaścielić dywanami, kwiatem i zielenią gałęzi przybrać. Ozdobami zaś temi, mają być cnoty, życie święte, miłość Boża w sercu twojem i twojej rodziny. Tę miłość i cześć powinniście codziennie wyrażać Panu Jezusowi, szaty dobrych uczynków kłaść u krzyża Jego, gałązki zielone modlitw i gorących westchnień rzucać pod święte stopy Jego.

Sposób waszego życia ma być jednym a ciągłym hymnem pochwalnym na cześć Pana Jezusa, a jako on lud Jezozolimski powinniście mu zawsze z głębi duszy śpiewać: „hosanna synowi Dawidowemu“, niech żyje Jezus w domu naszym, w sercach naszych „błogosławiony, który idzie w imię Pańskie, hosanna na wysokościach“, niechaj króluje w niebie i na ziemi.

Tymczasem patrz, w domu, w mieszkaniu twojem za świętym obrazem sterczy poświęcona palma, ale już prawie nie widać gałązek, ni kwiatków, ni listków, czemu — bo ją niestety kurz i pajęczyna obsiadła, a na zapomnianą nikt w domu ani ty sam, ani żona, ni dzieci nawet nie spojrzą.

Patrzaj na tę palmę często i pytaj sam siebie, czy ja przygotowałem dom mój na przybycie Pana Jezusa,

czy przyozdobiłem serce moje, mojej rodziny na przyjęcie tak wielkiego gościa?

Czy w domu moim słychać wieczną pieśń pochwalną „Hosanna Jezusowi, błogosławiony Pan i Bóg mój", czy może dom mój rozbrzmiewa złością, przekleństwem a grzechy złączyły się, ażeby urągać cnocie?

Pamiętaj na to, co mówi pismo św. „Dodawajcie w wierze waszej cnotę a w cnocie umiejętność a w cierpliwości pobożność a w pobożności braterską miłość... bo kto tego nie ma, ślepy jest, i rękoma macający" (2. Piotr 1, 5—9).

Najmilsi, niechaj wam ta palma dzisiaj poświęcona w kościele, tutaj i w domu przypomina zawsze tę prawdę, że wszystko na świecie jest zmienne, niestałe, i że jedynie tylko w Bogu pewną nadzieję i ufność pokładać należy.

Zaledwie Pan Jezus ukazał się w Jerozolimie, gromadziła się obok niego liczna rzesza ludu a radość wielka na widok Zbawiciela przepełniała jej serce. Cisnęli się ci ludzie do Pana Jezusa, ażeby spojrzeć w Jego święte oblicze, by dotknąć choćby koniuszka szaty Jego, boć przed oczyma ich stanęły liczne cuda dla nich uczynione, dowody miłosierdzia, jakie im zawsze dawał, w uszach ich brzmiała słodka nauka Jego, dająca żywot wieczny. Przyjmowali Go tedy nie już jak księcia lub króla jakiego, ale z miłością i czcią

wielką jako Pomazańca Pańskiego, bo mu szaty i palm
rzucali pod nogi, śpiewając: „hosanna synowi Dawido
wemu, błogosławiony, który idzie w imię Pańskie".

Wszystkie te oznaki hołdu i czci przyjmowa
Zbawiciel z wielką skromnością i w pokornem milcze
niu, a Jego ręka ojcowska wznosiła się nad te tłumy
aby je błogosławić. On je błogosławił, ale Wszechwie
dzy Jego Boskiej przedstawił się bliski dzień, w któ
rym za Jego miłość i dobrodziejstwa, ta sama rzesz
złorzeczyć i bluźnić Mu będzie.

Oto wielki tydzień przed nami, niedaleko wielk
piątek, dzień strasznych cierpień Zbawiciela, stańm
przeto w duchu przed sądem Piłata i patrzmy, jak si
zachowa ten lud umiłowany, błogosławiony przez Zba
wiciela.

Na wzniesieniu stanął Piłat, starosta rzymski, na
przeciw skrępowany Chrystus Pan, u stóp jak okier
sięgnąć tłoczy się niezliczona rzesza ludu, ta sama c
niedawno w triumfie wiodła Go do Jerozolimy, lec
jakże dzisiaj inna, jakże zmieniona. Podniecona prze
faryzeuszów, jak morze wzburzone faluje, ciska si
gniewnie a cichy jej pomruk przechodzi co chwilę w ry
i dziki wrzask.

Co mam czynić z Jezusem — pyta Piłat a or
pieniąc się od gniewu wołają, ukrzyżuj, ukrzyżuj Go

Do krwi ubiczowanego, w koronie cierniowe
od krwi czerwonej, tak skatowanego „że od stop
nogi aż do wierzchu głowy niemasz w nir

zdrowia“ (Izaj. 1—6.), stawia im Go Piłat przed oczy mówiąc „oto człowiek“ (Jan 19. 5.) a oni wściekli krzyczą „ukrzyżuj, ukrzyżuj Go“ (Jan 19. 6).

Siada Piłat na stolicy sądowej i chcąc poruszyć ich krwiożercze serca do litości, przemawia: „oto król wasz“ (Jan 19. 14) a oni tem głośniej wołają „strać, strać, ukrzyżuj Go (Jan 19, 15). Stało się zadość mściwej, rozszalałej rzeszy żydowskiej, stosownie do ich życzenia Piłat wydał wyrok śmierci i jak mówi pismo św. „była trzecia godzina i ukrzyżowali Go“ (Marek 15, 25).

A teraz pytam was — kto to przed sądem Piłata tak zaciekle wołał „ukrzyżuj Go? Oto ta sama rzesza, ci sami ludzie, co w radosnem upojeniu biegli przy boku Jego, gdy wjeżdżał do Jerozolimy. Kto wołał „strać, strać, ukrzyżuj Go“, ci sami co szaty ścielili Mu na drodze, co palmami i kwieciem obrzucili Go, ci sami co wołali, „hosanna“, ci sami jak zgłodniałe tygrysy, żądali męczeństwa, krwi Jego. Ci sami, których on kochał, uczył, do Boga prowadził, w ciemnościach światłem ewangelji im świecił, ich rany leczył, w smutku pocieszał, do zdrowia przywracał, dziatki ich błogosławił, na puszczy karmił, cuda im czynił, ci sami za parę dni wołali „ukrzyżuj, ukrzyżuj Go“!

Ci sami miast kwieciem, cierniem otoczyli Mu skronie, zamiast po palmach zielonych, po ostrych kamieniach krwią broczącego w niegodziwym triumfie za

miasto Go wiedli, na Golgotę a zamiast śpiewać „hosanna“, łżyli go przez drogę i nie szczędzili Mu razów.

„A była godzina trzecia“, gdy ci sami, którym On dobrze czynił, za Jego miłość, za Jego dobroć, za Jego świętość, za Jego cuda ukrzyżowali Go, Ojca swego, Mistrza, Nauczyciela, Proroka, Mesyasza, Zbawiciela, Pana i Boga swojego!

Gdy zaś na krzyżu rozpięty już wisiał na odkupienie świata, jeszcze nie szczędzili mu obelg i szyderstw, a On jak w triumfie Swoim był skromnym i cichym, tak i w tej strasznej męce Swojej był cichym, milczącym, cierpliwym a błogosławiąc tej krwawej rzeszy, modlił się za nią i wszystko przebaczył.

Oto nauka dla nas, jak wszystko tutaj na ziemi chwiejnem jest i zmiennem, jak dzisiaj świat uwielbia cię, wywyższa, a jutro tobą pogardzi i od ciebie się odwróci, dzisiaj śpiewa ci hosanna, chwali cię, życzy ci dobrze, schlebia a jutro nagle, niespodziewanie zawoła „ukrzyżuj, ukrzyżuj go“.

Pamiętaj bracie, siostro, że nic pewnego na świecie, dzisiaj w szczęściu jutro możesz się znaleźć na dnie nędzy i smutku, dzisiaj otoczony przyjaciółmi, cieszysz się powodzeniem, masz sławę u ludzi, a nie wiesz, co jutro przynieść ci może! Obecnie żyjesz w pokoju, w zgodzie z bliźnimi, a za jakiś czas zjawią się procesy, kłótnie, kłopoty i pokój twój w gruzy się rozsypie, masz przyjaciela a on wkrótce może się stać śmiertelnym twoim wrogiem, dlatego słusznie mówi

pismo św. „Jeśliż tylko w tym żywocie (a nie w Chrystusie) nadzieję mamy, jesteśmy nędzniejsi niżli wszyscy ludzie“ (1 Kor. 15. 19). Nie ufajmy więc zanadto sobie, ani nie pokładajmy nadziei tylko w świecie, ale przeciwnie całą nadzieją naszą niechaj będzie Bóg, bo on jest stały i niezmienny w obietnicach swoich i jako taki nigdy nas nie zawiedzie, albowiem powiada pismo św. „Boże sprawy są doskonałe, ci wszystkie drogi Jego sądy, Bóg wierny a bez wszelkiej nieprawości, sprawiedliwy i prawy. (Deut. 32. 4).

Zachowanie się i niewdzięczność tej rozszalałej tłuszczy żydowskiej przejmuje nas wstrętem i nie znajdujemy dosyć słów odpowiednich, aby wyrazić nasze oburzenie za jej niecne postępowanie, — czy jednak jej tylko?

Bracie, siostro i ty nosisz dzisiaj palmę a przez cały rok patrzysz na nią u siebie w domu zatkniętą za obraz a pomimo to, jak się zachowujesz wobec Jezusa, Pana Twojego? Jakże często i ty łączysz się z niewdzięczną tłuszczą żydowską i wraz z nią wołasz „ukrzyżuj Go“. Bronisz się może przeciwko podobnym zarzutom, a jednak to prawda, bo ilekroć grzech ciężki, nałóg zakorzeniony chowasz w sercu twojem, stajesz się podobnym owym krzykaczom żydowskim.

Chowasz zemstę w sercu, mścisz się za lada sposobnością, wzniecasz niepokój między sąsiadami,

oczerniasz bliźnich, procesujesz się o lada fraszkę, już tem samem wołasz „ukrzyżuj Go“.

Nie unikasz okazyj grzechowych, ale jak mucha na lep, idziesz za słodyczą rozkoszy zmysłowych, niesiesz nieszczęście w cudze domy, bezcześcisz dziewice, zniesławiasz cudze żony, a tak postępując wołasz, „ukrzyżuj Go, ukrzyżuj Go“!

Spieszą ludzie do kościoła, modlą się, biorą udział w nabożeństwach pasyjnych, płaczą nad męką Pana Jezusa, kajają się i spowiadają z grzechów swoich, a ty obojętny i zimny na wszystko, ani ci kościół ani nabożeństwo, ani pokuta w głowie.

Pod krzyżem stała tylko garstka miłujących a cała rzesza nienawidzących Pana Jezusa, obojętny, zimny ty się z tą garstką miłujących łączyć nie możesz, więc z natury rzeczy należysz do wołających „ukrzyżuj, ukrzyżuj Go“.

Obecnie czas żalu i łez, czas pokuty, więc nawróć się do Pana i jak pismo św. poleca „wypuść jako potok łzy we dnie i w nocy, nie dawaj odpocznienia sobie a niech się nie uspokaja źrenica oka twego“ (Tren. 2. 18).

Weź bracie, siostro palmę zieloną i odświętne szaty, aby niemi przystroić duszę i serce na przyjęcie Pana ukrytego w Najśw. Sakramencie Ołtarza, kościół bowiem czytając nam dzisiejszą ewangelję pragnie pokazać nam, jak wielkim jest Pan i jak Go w komunji św. przyjmować mamy.

Któż jest ten, co ukrył się pod postacią chleba i zamieszkał w maleńkim domku, w tabernakulum, na ołtarzach naszych? Jest to ten sam Jezus Chrystus, Bóg — Człowiek, ten co z wysokości niebios rządzi światem, opiekuje się nim łaskawie, ten sam, co przed śmiercią swoją, w wielkim triumfie wjeżdżał do Jerozolimy.

Jeżeli zaś jest ten sam, wyjdźmy przeto naprzeciw Niemu, jako ona rozradowana rzesza ludu, śpiewając „zróbcie Mu miejsce, Pan idzie z nieba“ a w sercach przygotujmy tron, godny takiego Boskiego mieszkańca. Na znak wielkiego oddania się, kwiatami miłości, zieloną palmą nadziei i szatą wiary przystrójmy dusze nasze.

Zbliżając się do ołtarza, upadnijmy na twarz na znak pokory a usta z głębokości serc niechaj wołają słowa radosne „hosanna Synowi Dawidowemu, błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie, hosanna na wysokościach“.

Ci, którzy z należytem przygotowaniem przystępują do komunji św., odczuwają działanie tych łask, jakie Pan Jezus w ich duszach sprawuje. Dziwna słodycz, jakiś pokój niebiański przejmuje ich istotę, według słów pisma św. „przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy mnie pragniecie i najedzcie się owoców moich. Albowiem duch mój słodszy nad miód, a dziedzictwo moje nad miód i plastr miodu (Ekles. 29, 26. 27).

Zmieniają się oni pod każdym względem, gdy gonili przedtem za uciechami świata, teraz stronią od nich, dawne rozkosze tej ziemi stają się obecnie dla nich cierpką goryczą. Po komunji św. obumierają dla świata a myśl ich wzlata do nieba, uczuwają w sobie głód rzeczy wyższych, wzniosłych i świętych, i pragną coraz częściej przystępować do komunji świętej, bo mówi pismo św. „którzy mię jedzą, jeszcze łaknąć będą a którzy mię piją, jeszcze pragnąć będą“ „Ekkl. 24, 29).

Pod działaniem komunji św. goją się rany duszy, ustępuje i słabnie pożądliwość do złego, o czem tak pięknie mówi św. Ambroży: „raniony szuka lekarstwa, aby się wyleczyć, jesteśmy wszyscy ranni, bo jesteśmy grzesznikami. Otóż naszem głównem lekarstwem jest Przenajświętszy Sakrament“.

Jakie cuda, jaką przemianę działa w człowieku Pan Jezus utajony w Naj. Sakramencie Ołtarza, niechaj nam opowie przykład izraelity Augusta Kohena, potem katolika i pobożnego kapłana, zakonnika. Żyd ten był sławnym, znanym muzykiem w Paryżu, gdzie oddawał się grze w karty, pijatyce i wszelkiego rodzaju uciechom zmysłowym. Uproszony przez księcia Moskowa, zastąpił go razu pewnego w dyrygowaniu chórem śpiewackim na nabożeństwie majowem w kościele św. Walerego. Podczas błogosławieństwa Najśw. Sakramentem, doznawał ten żyd w każdy piątek dziwnego wzruszenia, tak że drżał na całem ciele i byłby płakał,

gdyby nie wzgląd ludzki. Pan Jezus Eucharystyczny tak silnie przemówił do tej wrażliwej duszy, iż wkrótce August Kohen przyjął chrzest św. a potem wstąpił do surowego zakonu Karmelitów bosych i został kapłanem. Tutaj wśród nieustannych prac apostolskich, przyświecał swym braciom cnotą umartwienia, pokorą a szczególniej umiłowaniem Pana Jezusa obecnego w Naj. Sakramencie Ołtarza.

On, dawny światowiec, ulubieniec kobiet, tak się odzywa do Pana Jezusa: „co do mnie, o Jezu słodki, Tyś mnie zaprowadził na puszczę i przemawiasz do serca mego! dni moje i noce rozkosznie ulatują na dziękczynieniu za komunję dzisiejszą a na przygotowaniu do jutrzejszej, żyję, zatapiając się w niewysłowionem połączeniu Boga z najniegodniejszem stworzeniem... całuję z uniesieniem mury mej celki, gdzie nic mnie nie odrywa od czci i miłości Naj. Sakramentu". Dodaje wkońcu: „o wy, którzy gonicie za marnem szczęściem tej ziemi, przyjdźcie i kosztujcie, jak słodkim jest Pan!"

Gdy w r. 1870 Francja przegrała wojnę z Prusami a tysiące żołnierzy jej dostało się do niewoli pruskiej, ksiądz August Kohen podążył do Niemiec, ażeby zwyciężonym udzielać pociech religijnych. Tam wśród uciążliwej pracy w szpitalach, zarażony czarną ospą, umarł w Szpandau d. 20/I 1871, ten miłośnik gorący Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie, jak żołnierz na posterunku. Któż więc w tym Izraelicie, w tym pło-

chym światowcu dokonał tej cudownej zmiany, kto go nawrócił, ogniem miłości zapalił, od świata oderwał i tyle sił dodał, że żył tylko dla Chrystusa, dla Niego się poświęcał i umarł w Jego służbie, jeżeli nie Jezus utajony w N. Sakramencie, jeżeli nie komunja św.!

Sam się do tego przyznaje, że jeśli porzucił złociste salony i nie chodził po miękkich kobiercach i nie ubiegał się za ludzkiemi pochwałami, to dlatego, że znalazł przedmiot nieśmiertelnej chwały w upokorzonym Mieszkańcu ołtarzy naszych. Jeśli nie zasiadał przy zielonym stoliku i nie ubiegał się za złotem tej ziemi, to dlatego, że znalazł bogactwo, skarb nieprzebrany w puszce ukrytej w cichem tabernakulum, tam czerpał upojenie swoje. Jeśli już nie widziano go przed stołami uginającemi się pod jadłem i napojem i w szumnych zebraniach światowych, to dlatego, że znalazł ucztę niebiańską, stół kosztowny, towarzystwo Aniołów, szczęście nieprzebrane, którem napawać się będzie bez końca. Tak znalazła dusza jego Tego, którego kocha i nie opuści Go więcej!"

Do stołu kosztownego, do tej uczty niebiańskiej w towarzystwie Aniołów i Świętych idźcie i wy, najmilsi, Pan Jezus czeka na was, otwórzcie Mu więc serca i dusze wasze, bo On was do niej zaprasza, mówiąc: „Oto ja stoję u drzwi i kołaczę: jeśliby kto usłyszał głos mój i otworzył mi drzwi, wnijdę do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze mną" (Objaw. 3, 20). Amen.

NA UROCZYSTOŚĆ ZWIASTOWANIA NMP.

Kiedy przez dłuższy czas trwa ulewa a niebo zakryją czarne, gęste chmury tak, że prawie światła Bożego nie widać, wówczas każdy z utęsknieniem czeka pogody i patrzy, ażali nie wyjaśnia się niebo. Kiedy zaś przeszła burza, a z za chmur wychyla się błękit nieba i jasne słońce, wtedy cała natura zdaje się uśmiechać a w serca nasze wstępuje radość i wesele.

Podobnie dzisiaj Kościół św., chcąc na chwilę rozjaśnić smutek i żałobę serc naszych wskutek rozpamiętywania męki Pańskiej, głosi nam radosną uroczystość Zwiastowania Naj. Marji Panny, która dla całego świata stała się ożywczem słońcem, zwiastunem radości i szczęścia.

Uroczystość dzisiejsza przypomina nam on czas, kiedy tyle wieków, tyle lat, świat obarczony grzechem Adama jęczał w niewoli czarta a przydając grzech do grzechu, coraz bardziej pogrążał się w grzechach i występkach. Grzech pierworodny i skutki jego przeszły na wszystkich ludzi a skażona osłabiona natura człowieka, nie mogąc własną siłą podnieść się z upadku,

nurzała się w coraz większym błocie upodlenia moralnego i grzechu.

Wkońcu, Bóg według obietnicy, danej w raju pierwszym rodzicom, postanowił zesłać na ziemię Syna Bożego, ażeby od grzechu, od piekła odkupił świat, i tę wesołą i radosną nowinę zwiastuje przez Anioła Tej, którą wybrał od wieków na Matkę Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, Odkupiciela świata.

Marja była pogrążoną w głębokiej modlitwie w swym domku ubogim w Nazarecie, gdy zjawił się przed nią Archanioł Gabrjel, posłaniec Boży, zwiastun tak zaszczytnej dla Niej a zbawiennej dla świata nowiny.

„Bądź pozdrowiona, — przemawia do Niej Anioł — łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami". Temi słowy Bóg przez Anioła wszystkim ogłasza, czem Marja jest w oczach Boga i za co my uważać Ją powinni. Powiada Anioł, iż Ona jest łaski pełną, że niemasz w Niej żadnej plamy lub skazy grzechowej, że jest wolną od grzechu pierworodnego i od wszystkich uczynkowych grzechów. Łaska Boża od pierwszej chwili Jej niepokalanego poczęcia całą swą pełnią zamieszkała w Jej duszy, nie dając przystępu żadnej przewinie.

Gdy zaś szata łaski poświęcającej w całej pełni okryła Jej niewinną duszę, Bóg z nią był zawsze i czuwał zawsze troskliwie a Ona pod tą opieką rosła święta i czysta jak lilja bez zmazy, jak gołąbka śnież-

nej białości. O Niej Bóg mówi: „jedna jest gołębica moja, doskonała moja, widziały Ją inne córki i za najszczęśliwszą wysławiały“ (Pieśn. 6, 8).

Dlatego właśnie, że była wolną od wszelkiego grzechu a pełność łaski uczyniła Ją doskonałą i czystą, Bóg przez Anioła wynosi Ją nad wszystkie niewiasty. nazywa Ją błogosławioną między wszystkiemi niewiastami. Ze świadectwa więc samego Boga wiemy teraz, że Marja jest najświętszą Panienką bez zmazy, pełną łaski Córą Bożą, a świętością życia swego wyniesioną ponad wszystkie niewiasty i mężów tej ziemi.

Od tej chwili wszystkie niewiasty i dziewice, jak w zwierciadło, powinny patrzeć na życie N. Marji Panny, i postępowaniem swojem zasłużyć sobie choćby na podobne słowa, jakie Anioł wypowiedział do Niej. Zapewne żaden człowiek na tym świecie nie może być pełnym łaski, wolnym od grzechu pierworodnego, ale może dążyć do tego i to osiągnąć, ażeby łaska Boża zamieszkała na stałe w jego duszy. Troszcz się więc o to, niewiasto, dziewico, aby kwiat łaski Bożej zakwitnął w twem sercu, ażebyś wolna od grzechów miała zawsze Boga i Pana blisko twojego serca i duszy. Życiem cnotliwem, czystem, pełnem zaparcia siebie i oddania Bogu, ponieważ nie możesz być wyniesioną nad wszystkie niewiasty, Bóg cię przynajmniej odróżni od złych i przewrotnych i kroki twoje wszystkie błogosławić będzie.

Mówiąc „łaski pełna“, chciał Anioł zaznaczyć, że Bóg tę umiłowaną Oblubienicę swoją nietylko uwolnił od grzechu pierworodnego i innych grzechów, ale zarazem w ręce Jej oddaje skarb łask, ażeby niemi z Jego świętej woli dla dobra naszego szafować mogła. Stąd też do Marji stosują się następujące słowa pisma św.: „na drogach sprawiedliwości chodzę, abym ubogaciła te, którzy mię miłują i skarby ich abym napełniła“ (Przyp. 8, 20. 21). Ją czyni Bóg skarbniczką wszelkich łask ze skarbca miłosierdzia, tak iż o cokolwiek dla nas poprosi, z pewnością wszystko otrzyma. Od tej chwili stała się pełną łask i możną bardzo „i miała przed nim (Bogiem) łaskę i miłosierdzie nad wszystkie białogłowy — mówi pismo św. — i włożył na głowę jej koronę królestwa“ (Est. 2, 17).

Oto Królowa nasza, w niebie ukoronowana, szafarka łask Boskich, do której sam Bóg przemawia: „byś też i o połowicę królestwa prosiła będzie ci dano“ (Ester. 5, 3).

Marja wiernie spełnia ten urząd szafarstwa łask, Bożych i obsypuje niemi wszystkich, którzy Ją miłują, którzy się do Niej uciekają w życiu i przy śmierci.

„Pewna mała dziewczynka w dowód wielkiej miłości ku Marji, przez dwa lata biegała do pobliskiej kapliczki i tam codziennie stroiła Jej figurę we wieniec ze świeżych, polnych kwiatów uwity. Zdarzyło się, iż dziewczynka ciężko zachorowała i w ostatni dzień

maja przyjęła pierwszą i ostatnią komunję świętą. Po komunji św. jakiś uśmiech anielski zakwitł na bladych licach umierającej dzieweczki z dziwnym, nadziemskim zachwytem zapatrzonej gdzieś w dal. Zapytana przez matkę, czemu się tak słodko uśmiecha, odrzekła z radością: „oto widzę Marję w pełnym blasku chwały, otoczoną chórami Aniołów, to Ona — mamo a ty nie widzisz Jej?“ To były jej ostatnie słowa, cicho i słodko oddała duszę swoja w ręce Matki Bożej, a biedna matka ziemska usłyszała jakiś cichy nadziemski głos: „dziecię, tyś mnie stroiła wieńcem polnych kwiatów, które codziennie wieczorem były już zwiędłe ale ja cię uwieńczę koroną z kwiatów niewiędniejących nigdy“.

Tak Marja szafuje łaskami, powierzonemi Jej od Boga. że umiłowane dziatki swoje strzeże od burz tego świata, strzeże od zepsucia, czuwa przy ich śmierci a po śmierci nagradza nigdy niewiędniejącą koroną chwały.

Powiada ewangelja św., iż Marja, usłyszawszy słowa Anioła, „zatrwożyła się na mowę jego i myślała, jakieby to było pozdrowienie“. Cóż było powodem trwogi i lęku Marji, gdy Ją w Imieniu Boga tak podniosłemi słowy powitał Anioł, sługa Pański? Właśnie te słowa, tak Ją wynoszące wysoko, tak pełne pochwały, przeraziły Ją bardzo, dlatego, ponieważ była zawsze cichą, pokorną i uważała się niegodną takiej pochwały i takiego wywyższenia. Św. Alfons Liguori powiada

„iż im bardziej Anioł Ją chwali i wynosi, tem bardziej Ona się upokarza, wobec Jego słów, sławiących Ją jak świętą, miłą Bogu, pragnie się pogrążyć we własną nicość“.

Oto prawdziwa pokora, lękająca się pochwały, pokora cicha niechcąca błyszczeć wobec świata, pokora, która zawsze w cieniu się kryje a gardzi wszelakiem wyniesieniem się nad drugich. Dla tej pokory „wejrzał Bóg na niskość służebnicy swojej, albowiem oto odtąd błogosławioną Ją zwać będą wszystkie narody ziemi“ (Łuk. 1, 48). „Rozprószył Bóg pyszne myślą serca ich, a podwyższył pokorne“ (Łuk, 1, 51. 52), i dlatego najpokorniejszą z dziewic tak bardzo dzisiaj podwyższył, tak bardzo uwielbił.

O wy wszyscy, co uganiacie za marną chwałą świata, mężowie, niewiasty, wy, którym lada pochwała ludzka schlebia, których lada strój kosztowniejszy napełnia pychą, wy co rozumem czy pięknością czy majątkiem chcecie błyszczeć nad braci waszych, uczcie się pokory od Marji! Ona z pomiędzy ludzi na ziemi najlepsza, najczystsza, najświętsza przeraża się słowami pochwały Anioła, a wy pragniecie a nawet żądacie, ażeby was świat uwielbiał, chwalił i wywyższał!

Pamiętajcie na to, co mówi pismo św., że Bóg nawet „złożył mocarze z stolice a podwyższył pokorne, łaknące napełnił dobrami, a bogacze próżne opuścił“ (Łuk. 1, 52. 53).

Lękajcie się pychy, lękajcie się wszelkich kadzideł i pochwał świata, bo taki czczy dym może zdusić wasze szlachetne porywy i zniszczyć cnotę pokory. Bądźcie maluczkimi, nie wynoście się nad innych a chociaż ludzie was nie docenią, zapoznają, w ukryciu waszem znajdzie was Bóg i sprawiedliwie oceni. Im więcej masz darów Bożych, im więcej talentów, tem więcej upokarzaj się stosownie do rady pisma św.: „imeś jest większy, pokorniej się we wszystkiem zachowaj i najdziesz łaskę przed Bogiem, bo wielka moc Boga samego a od pokornych uczczon bywa“ (Estyk. 8, 20. 21).

Im bardziej Marja się upokarza, tem bardziej Bóg Ją wywyższa, gdyż zaraz przez usta Anioła Jej głosi, iż będzie Matką Syna Bożego.

Równocześnie wyjaśnia Jej Anioł, iż Jezus, to Syn Boży, Zbawiciel świata, Król nieba i ziemi, co w Kościele świętym założonym przez siebie i w duszach ludzkich królować będzie, a królestwu Jego nie będzie końca.

Teraz już pojmuje Marja, jak wieki nad wyraz spotyka Ją zaszczyt, wie, iż dlatego jest łaski pełną, dlatego między wszystkiemi błogosławioną niewiastami, ponieważ ma zostać Matką Syna Bożego. Wie teraz, że Imię Jej z wdzięcznością wysławiać będą wszystkie narody ziemi, Anioły w niebie pieśń pochwalną na Jej cześć śpiewać będą i drżeć będzie piekło w posadach swoich na wspomnienie Jej świętego Imienia.

Taką czystą, taką niepokalaną uznał Ją Bóg i taką zawsze chciała być Marja. Żąda też Bóg i pragnie Najśw. Panienka, ażeby świętą cnotę czystości umiłował każdy młodzieniec i każda dziewica. Cnota świętej czystości prowadzi do Boga a w sercu czystem mieszka Bóg według słów pisma św.: „nie wiecie, iżeście kościołem Bożym a Duch Boży mieszka w was? a jeśli kto kościół Boży zgwałci, tego Bóg zatraci. Albowiem kościół Boży święty jest, którym wy jesteście“ (1 kor. 3, 16. 17).

Serca wasze czyste i niepokalane to Kościół Boży, gdzie Sam Chrystus Pan stale zamieszkać pragnie, przeto wołaj z Psalmistą Pańskim: „niech będzie serce moje niepokalane w sprawiedliwościach swoich, abym się nie zawstydził“ (Ps. 118, 80).

A przecież ten dziewiczy wstyd ilu młodzieńców, ile dziewic porzuca i dla marnej, chwilowej uciechy zmysłów kala swoje niewinne serce?

Powiadają pobożni pisarze Kościoła, iż Bóg, dając wolną wolę wszystkim ludziom, a więc i Najśw. Marji Pannie, chciał, ażeby Ona na wcielenie Syna Bożego dała swoje święte przyzwolenie. Dlatego Anioł czeka na odpowiedź Marji a z Aniołem ludzkość cała, spragniona zbawienia, wyglądająca z tęsknotą Zbawiciela, patrzy na usta Marji, ażeby usłyszeć Jej odpowiedź. Przepięknie w tej mierze odzywa się do Niej św. Ber-

nard: „Czemuż wahasz się, o Marjo, patrz, Anioł czeka na Twą odpowiedź. Na to słowo miłosierdzia, o Najśw. Panno, czekamy i my, którym grozi wyrok wiecznego potępienia. Patrz, Droga Matko! Oto okup za nasze zbawienie, to Słowo Boskie, które w Tobie ma stać się człowiekiem, już złożone przed Tobą, jeżeli to Słowo przyjmiesz za Syna Twojego, w tej chwili wszyscy będziemy wybawieni od śmierci. Sam Zbawiciel Twój, pełen miłości ku Tobie, pragnie Twojego przyzwolenia, albowiem przez nie postanowił zbawić cały świat".

W najgłębszej pokorze odpowiada Marja: „oto ja służebnica Pańska, niechaj mi się stanie według słowa twego". Zaledwie Marja wypowiedziała powyższe słowa przyzwolenia, w tej chwili poczęła z Ducha Św. i równocześnie Słowo Boże stało się Ciałem.

Rozważając to słowo Marji: „niechaj się stanie", nader wzniośle mówi o niem Tomasz z Willanowy: „O potężne słowo: niechaj się stanie! O skuteczne: niechaj się stanie! O czcigodne: niechaj się stanie! O nader cenne: niechaj się stanie! Przez pierwsze „niechaj się stanie" stworzył Bóg światło, niebo i ziemię: ale przez niniejsze „niechaj się stanie": z miłości ku nam Bóg stał się człowiekiem"!

Aby upamiętnić tę radosną chwilę zwiastowania Marji o poczęciu i wcieleniu Syna Bożego, nakazał Kościół św., aby tę wieść tak wesołą i zbawienną wczesnym rankiem, w południe i wieczorem ze wszystkich wieżyc kościelnych odgłos rozkołysanych dzwo-

nów roznosił po całym świecie. Gdy usłyszysz głos dzwonka z wieży parafjalnego kościoła, porzuć na chwilę twoją pracę lub zabawę a uchyliwszy głowy, odmów pobożnie tą piękną modlitwę „Anioł Pański“, z głęboką wdzięcznością uczcij Marję, albowiem przez Nią i dla ciebie: Słowo stało się ciałem i mieszkało między nami (Jan 1, 14). Amen.

NA WIELKANOC.

Niedawno, bo trzeci dzień temu,w wielki piątek, staliśmy pod krzyżem Pana Jezusa i ze łzami w oczach patrzyliśmy na straszne cierpienia Syna Bożego, poniesione za nas i za grzechy całego świata. Dzisiaj stoimy nad otwartym a próżnym grobem Zbawiciela, a pełni wesela wołamy, Alleluja, radujmy się, Chrystus zmartwychwstał, zmartwychwstał prawdziwie! A radujemy się dlatego, bo wszelkie wysiłki żydów, ażeby uniemożliwić zmartwychwstanie Pańskie a zarazem ogłosić, iż on wcale nie powstał z martwych, spełzły na niczem.

Przypomnijmy sobie, jak to żydzi skwapliwie prosili Piłata, ażeby grób, gdzie Józef z Arymatei i Nikodem wraz z pobożnemi niewiastami złożyli ciało Pańskie, zapieczętowano urzędową pieczęcią, jak gorąco prosili i postarali się u Piłata, że tenże straż wojskową postawił przed grobem, ażeby uniemożliwić Apostołom wykradzenie ciała Zbawiciela.

Lecz mocy Bożej nic się oprzeć nie zdoła!

Zadrżała ziemia w swych posadach, dał się słyszeć huk podziemny, pękły pieczęcie, rozwarły się skały

i Chrystus Pan, Bóg Zbawiciel, własną mocą z martwych powstał. Przerażona straż w popłochu uciekła, głosząc wszędzie pomimo wszystkie przekupstwa faryzeuszów, iż Pan Jezus zmartwychwstał.

Nie wiedząc o tem rozkosznem zdarzeniu, trzy niewiasty, Marja Magdalena, siostra Marty i Łazarza, Marja, matka Apostoła Jakóba Mniejszego i Salome matka Apostołów, Jakóba Większego i Jana, nakupiwszy wonnych olejków, wybrały się wczesnym rankiem w niedzielę do Grobu Zbawiciela, aby według ówczesnego zwyczaju, namaścić Jego Ciało. Ciemno jeszcze było, gdy zbliżały się do grobu, ciemno również w ich duszy, gdyż smuciły się bardzo na wspomnienie cierpień i śmierci Zbawiciela i płakały serdecznie na myśl, iż już nigdy nie ujrzą Jezusa! Smuciły się, gdyż w uszach ich brzmiały jeszcze słodkie Jego nauki, wspominały na słowa Jego pożegnania, jakie do nich po raz ostatni mówił, gdy Mu towarzyszyły na Górę męki i śmierci, na Golgotę. Ciemno w ich duszy, bo straciły światłość świata, straciły przewodnika po ciemnej drodze życia i poznały, jak to ciężko żyć bez Jezusa, iż bez Niego pustka w duszy, pustka w sercu i ciemność bez końca.

Tak ciemno i pusto w duszy każdego, kto w życiu swojem stracił Jezusa! Zagaśnie światłość na jego drodze a wśród ciemności błąkać się będzie i stanie się podobnym do ziemi bez słońca, a więc zamarłej dla wszelkiego życia. Stanie się podobnym do kwiatu, nie-

zwilżonego deszczem, ni ciepłym promieniem ogrzewanego, a więc zwiędłego, podobnym do statku bez steru, a więc rzucanego falami. „Będziesz — jak mówi pismo św. — jako śpiący naśród morza i jako uśpiony sternik, gdy ster straci, i rzeczesz: kiedyż ocucę się (Przyp. 23, 34).

Ocucisz się wtedy, gdy wstaniesz bardzo rano i pójdziesz tam, gdzie miłość wiodła pobożne niewiasty, gdy pójdziesz szukać Jezusa. Nie smuć się tem, że jeszcze szare cienie grzechu unoszą się nad twem sercem, że jeszcze sieć grzechów krępuje twe zmysły, twe ciało i myśli, ale jak ptak rwij się z tych pętów i wołaj z Psalmistą: „Boże, Boże mój, do Ciebie czuję na świtaniu, pragnęła Cię dusza moja“ (Ps. 62. 2). Nie szczędź zachodu i trudu, ale jak te pobożne niewiasty dla Jezusa drogich nakupiły olejków, tak i ty z łez szczerego żalu i z uczynków pokutnych przygotuj sobie olejek, abyś nim przebłagał Pana i Zbawcę twego.

Niewiasty, idąc do grobu smutne i żałosne, tylko o tem myślały, kto im odwali kamień ode drzwi grobowych, który bronił im dostępu do Chrystusa. Kamień to był wielki; za ciężki, aby mogły go nietylko odwalić, ale nawet poruszyć słabe siły niewieście, pomimo to idą w nadziei, że Bóg im dopomoże usunąć przeszkodę, bo miłość nigdy na żadne nie zważa przeszkody. Ciebie od Jezusa dzieli kamień, On cię nietylko swoim przywalił ciężarem, ale stał się dla ciebie samym

ciemnym grobem, a tym jest grzech ciężki, ciężka obraza Boża. Lecz niemasz tak ciężkiego kamienia, któregoby nie podniosła zdwojona siła i dobra wola człowieka, niemasz tak wielkiego grzechu, któregoby nie mogła pokonać miłość Boga i serdeczna skrucha.

Pomyśl jaka straszna ciemność, jaka wstrętna stęchlizna panuje w tym grobie grzechowym, jaka rozpacz ogarnia grzesznika, rozpacz nad marnie straconą młodością, bojaźń przed ciemną, okropną przyszłością w obliczu Sprawiedliwego Boga. Pomyśl, że po odwaleniu tego kamienia grzechu światło cudowne wpłynie do twej duszy, odetchniesz swobodnie a nadzieja szczęściem opromieni dni twojego życia. Więc idąc za głosem pisma św. „wyrwij się jako sarna z ręki, i jako ptak z ręki ptasznika“ (Przyp. 6, 5), wyrwij się ze złudnych sideł grzechu, odwal ten wielki kamień ciężarów grzechowych, a czeka cię radość, czeka cię zmartwychwstanie do nowego życia i Bóg tak cię pocieszy, jak i one pobożne niewiasty.

Gdy bowiem „ już weszło słońce, a one zbliżyły się do grobu, pojrzawszy, obaczyły odwalony kamień i Anioła w białej szacie, który im rzekł: Nie lękajcie się. Jezusa szukacie Nazareńskiego, ukrzyżowanego: wstałci (z martwych), idźcie, powiedzcie uczniom Jego i Piotrowi, iż was uprzedza do Galilei, tam Go oglądacie, jako wam powiedział“.

Zaprawdę, nie mogła być większa nagroda dla tych zbolałych serc niewieścich, jak wieść radosna, po-

dana im przez Anioła. W tej bowiem chwili dowiadują się, iż Jezus, którego miały za umarłego, żyje, że zmartwychwstał, że On jest zwycięzcą piekła i śmierci, Panem i Bogiem prawdziwym, że wkrótce znowu Go zobaczą. Ustępuje smutek z ich serca i z twarzy, a boleść przemienia się w radość i wdzięczność głęboką, że ten, który na chwilę zdawał się ich zasmucać, teraz tak bardzo je pocieszył. Z piersi ich płynie do nieba pieśń radosna podzięki. Alleluja, weselmy się i radujmy, Jezus — Bóg zmartwychwstał, zmartwychwstał prawdziwie!

Stojąc nad otwartym grobem Zbawiciela i Kościół św., łącząc swoją radość z radością pobożnych niewiast, śpiewa dzisiaj Allelluja, Allelluja, Chrystus zmartwychwstał, zmartwychwstał prawdziwie. Wczesnym rankiem w wielką niedzielę dają się słyszeć wszędzie głośne wystrzały; one nietylko uświetnić mają uroczystość ale zarazem uzmysłowić ów huk, grzmot i padanie skał, gdy Chrystus zmartwychwstał.

Po poświęceniu grobu Pańskiego, wśród bicia dzwonów, tak długo milczących, wśród wesołego śpiewu: „Wesoły nam dziś dzień nastał“, obchodzi procesja trzykrotnie kościół na cześć Trójcy Przenajświętszej, na cześć Pana Jezusa Zmartwychwstałego a w Naj. Sakramencie utajonego. W czasie procesji i na ołtarzach aż do Wniebowstąpienia Pańskiego widnieje krzyż a na nim Zbawiciel przybrany w stułę czerwonego koloru, na znak, iż On jest najwyższym kapłanem Nowego

Zakonu, a zarazem ofiarą krwawą na krzyżu za grzechy świata i że ta ofiara ma się powtarzać w bezkrwawej ofierze mszy św. aż do końca świata. Tuż obok świecy , paschałem zwanej, na której pięć gałek z wosku przypomina nam pięć ran Chrystusa Pana a światło jej, iż Zbawiciel stał się światłością świata, — stoi figura zmartwychwstałego Pana Jezusa. W rękach swoich trzyma Zbawiciel sztandar na znak zwycięstwa nad grzechem, nad piekłem i śmiercią, na znak swojego chwalebnego zmartwychwstania.

Ażeby uświetnić tę uroczystość, Kościół św. przez kapłanów swoich poświęca baranka wielkanocnego, jako symbol onego cichego baranka Jezusa, co ceną krwi swojej Najśw. odkupił świat a zmartwychwstaniem prawdę nauki swojej potwierdził.

Nasuwa się pytanie, dlaczego Kościół św. tak uroczyście i wspaniale obchodzi uroczystość zmartwychwstania Pańskiego, dlaczego dokłada starania, ażeby wierni i w domu Bożym i poza nim tak radośnie, tak wesoło i podniośle ją święcili? Dlatego, ponieważ zmartwychwstanie Pańskie jest fundamentem nauki Chrystusowej, jest potwierdzeniem tego wszystkiego, czego On nauczał, jest światłem wiary naszej, rozpraszającem wszystkie ciemności wątpień na drodze naszego życia.

Przed zmartwychwstaniem ludzkość była podobna owym niewiastom, co pociemku, z bólem w duszy szły do grobu Chrystusa. Dla jednych Chrystus i Jego krzyż był głupstwem, inni znać Go nie chcieli, nawet

uczniowie po śmierci Zbawiciela żyli w trwodze i niepewności i przez trzy dni przed zmartwychwstaniem brodzili w cieniach nocy, smutku i zwątpienia. Lecz kiedy runął kamień grobowy i jasne słońce weszło nad ogrodem Getsemańskim, rozjaśniło się w duszach i sercach niewiast, Apostołów i uczniów, wtedy dobrze zrozumieli słowa Chrystusa Pana: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot, kto we mnie wierzy, choćby umarł, żyw będzie“ (Jan 11, 25).

Ci, którzy wątpić poczęli w Bóstwo wiszącego na krzyżu Jezusa, uwierzyli teraz, że On, który z grobu własną mocą powstał, jest tym, kim się być powiadał, to jest Synem Bożym i Bogiem prawdziwym. Teraz już żadną miarą wątpić nie mogli, gdyż po zmartwychwstaniu swojem ukazał się Pan Jezus wielokrotnie swej Matce Marji, Marji Magdalenie, niewiastom, Apostołom i uczniom, a nietylko oglądali blizny ran w rękach, w nogach i w boku Jego, ale z Nim rozmawiali i zasiadali do wspólnego stołu.

Jak po śmierci Zbawiciela byli bliscy rozpaczy, tak teraz podnieśli się na duchu, wiara ich wzmocniona stała się silną, niewzruszoną; poznali, iż nie daremnie szli za Jezusem, dzielili z Nim trudy i znoje, poznali, że wszystko, co mówił, było świętą prawdą, zroszoną krwią Jego Najśw. a zapieczętowaną cudownem zmartwychwstaniem.

Uwierzyli, że Chrystus Pan był Synem Bożym, czego dowiódł powstaniem z grobu i tę wiarę potwier-

dzili śmiercią męczeńską, ich krew zaś, lejąc się obficie, stała się posiewem nowych wyznawców Chrystusa. Zmartwychwstanie Pańskie było bodźcem dla świętych Pańskich, iż ochotnie szli na męczeńską śmierć za wiarę, jak to stwierdza przykład czternastoletniej dzieweczki św. Małgorzaty. Stawiona przed prefekta Olibrjusa, szydzącego, jak można uznać za Boga człowieka przybitego do krzyża, zgromiła go w następujący sposób:

„Religja, mówiąc nam o męce, naucza nas także o zmartwychwstaniu Jezusa. Nietylko dlatego wierzymy w Niego, że cierpiał i umarł na krzyżu, bo w tym razie zbywałoby nam na dowodach Jego Bóstwa. Ale Chrystus zmartwychwstał, własną mocą powstał z grobu i dlatego radujemy się i wołamy Alleluja! Przez to okazał nam moc Bóstwa Swojego i dlatego wierzymy w Niego, chwalimy, czcimy i uwielbiamy Imię Jego i oddajemy z radością życie nasze za Jego naukę".

Uczniowie Pańscy radowali się bardzo zmartwychwstaniem swojego Zbawcy i Mistrza, bo ono było im rękojmią, że oni i wszyscy wierzący, również kiedyś zmartwychwstaną. Uwierzyli teraz, że spełnią się słowa Pana Jezusa: „a ta jest wola Onego, który mnie posłał, Ojca, iżby każdy, który widzi Syna a wierzy weń, miał żywot wieczny a ja go wskrzeszę w ostatni dzień" (Jan 6, 40). Z radością wielką wspominali Jego słowa święte: „nie dziwujcież się temu, boć przychodzi dzień, w który wszyscy,

co są w grobach usłyszą głos Syna Bożego, i pójdą ci, którzy dobrze czynili, na powstanie żywota, a którzy źle czynili, na powstanie sądu" (Jan 5, 28. 29).

Apostołowie, powołani przez Chrystusa Pana, czynili Jego wolę świętą, rzucili wszystko: domy, rodziny, sieci nad brzegiem jeziora i o głodzie i chłodzie szli za Nim, z zapartym oddechem słuchali słów Jego, a teraz pójdą znowu na cały świat głosić mękę, śmierć i chwalebne zmartwychwstanie Jego, gotowi na trudy, cierpienia, prześladowania i śmierć. Teraz pewni są, że za krótką chwilę niewygód, cierpień ciała i udręczeń duszy czeka ich powstanie w ostatni dzień, czeka ich nie sąd ale zmartwychwstanie i powstanie żywota, wieczne szczęście i nagroda w niebie. Cieszą się, bo wierzą, że jako Chrystus wstał z martwych w ciele uwielbionem, niepodlegającem żadnym cierpieniom, boleściom ni śmierci, tak i oni wstaną do nowego życia w ciałach niecierpiętliwych, uwielbionych, ażeby nie tylko dusza ale i ciało za ziemskie cierpienia wzięło nagrodę w wieczności według obietnicy pisma św., „że Pan Jezus przemieni ciało nasze podłe, aby się podobnem stało chwalebnemu ciału Jego" (Filip. 3, 21).

Ta silna wiara, iż kiedyś na podobieństwo Zbawiciela zmartwychwstaniemy na żywot wieczny, już w Starym Zakonie dodawała otuchy pobożnym mężom, jak onemu cierpliwemu Jobowi, do ponoszenia wszela-

kich udręczeń duszy i ciała. Gdy Job cały majątek stracił, gdy córki i synowie nagle zginęli, gdy strasznym wrzodem obsypany na śmietniku leżał, wyśmiany przez własną żonę, posądzony o grzechy ze strony przyjaciół, okiem wiary widział przyszłego Zbawiciela, a nawet jedno słowo narzekania nie postało na jego ustach. Z otuchą, nadzieją i poddaniem się woli Bożej patrzył w niebo i mówił: „wiem bowiem, iż odkupiciel mój żywie a w dzień ostateczny powstanę z ziemi, i zaś obleczon będę w skórę moją i w ciele mojem oglądam Boga mego; schowana jest ta nadzieja moja w zanadrzu mojem“ (Job. 19, 25).

Machabeusze giną z rąk tyrana za zachowanie przykazań zakonu a do wytrwania w mękach zachęca ich wiara w przyszłe zmartwychwstanie, o którem tak mówią: „Acz ty najzłośliwszy (królu Antjochu) w niniejszym żywocie nas tracisz: ale król świata, nas, za swe prawa umarłe, na wiecznego żywota zmartwychwstanie wzbudzi“ (2 Mach. 7, 9).

W Nowym Zakonie św. Ignacy, męczennik, woła w przededniu rzucenia go lwom na pożarcie: „jestem pszenicą i muszę być zmielony zębami zwierząt, abym się okazał czystym chlebem. Dlatego gdyby mnie zwierzęta dzikie nie chciały dotknąć, ja sam będę je drażnił, aby mnie pożarły“, a mówił tak dlatego, bo wierzył, że po śmierci męczeńskiej, czeka go zmartwych-

wstanie a potem niebo! Spojrzyjcie na św. Wawrzyńca, gdy z uśmiechem daje palić swe ciało, na św. Soteris, gdy oddaje głowę katu, na św. Agnieszkę, na Katarzynę św. w koło wplecioną, na św. Sebastjana, kłutego strzałami, dlaczego cierpią z weselem, z anielskim uśmiechem przyjmują najsroższe katusze, dlaczego w najstraszniejszych mękach wołają „Alleluja, radujmy się"?

Dlaczego miljony męczenników idą ochotnie na ognie, pale, krzyże, pod piły, topory, idą na śmierć jakby na gody weselne? Bo pośród cierpień słyszą głos Anioła Pańskiego: „wstawajcie na sąd umarli", bo wierzą w to, co pismo św. mówi: „a jeśliśmy z Chrystusem umarli, wierzymy, iż też z Chrystusem żyć będziemy (Rzym. 6, 8).

Przed oczyma ich duszy otwiera się niebo, skąd Chrystus Pan błogosławiąc tak do nich przemawia: „pójdzcie błogosławieni Ojca mojego, otrzymajcie królestwo, wam zgotowane od założenia świata" (Mat 25, 34).

Dla takiej nagrody w połączeniu z Bogiem na wieki warto pracować, żyć pobożnie, cierpieć i ginąć w męczarniach, o czem bardzo pięknie w pismach swoich wyraża się św. Hieronim. „Chrześcijaninie — powiada on — na wszystkie męki krótkotrwałe odważył — byś się, aby tysiąc lat rozkoszy i szczęścia używać. Lecz patrz — Chrystus obiecuje nam daleko wspanialsze rzeczy: królestwo nie z tego świata, ale niebieskie,

koronę, którą nie tysiąc lat ale zawsze i na wieki nosić będziesz! O chrześcijaninie! jakże powinieneś wiele pracować i cierpieć, gdy pomyślisz o przyszłem chwalebnem zmartwychwstaniu i o owem wiecznem uwielbieniu, które ci po zmartwychwstaniu będzie udzielone"!

Te są przyczyny radości niewiast i Apostołów, powiadomionych o zmartwychwstaniu Pańskiem, są one również powodem naszej dzisiejszej radości i wywołują z głębi serca naszego okrzyk radosny: Alleluja, Alleluja!

Oto zmartwychwstaniem swojem stwierdził Pan Jezus swoje Bóstwo a zarazem dał nam nadzieję, że i my po życiu świątobliwem a obfitem w ciernie i krzyże, wstaniemy na żywot wiecznego szczęścia i wesela.

Aby się tak stało, musimy pierwej odwalić kamień grobowy grzechu, tłoczący sumienia i dusze nasze, a zmartwychwstawszy dla życia pobożnego i cnoty, możemy się spodziewać po zmartwychwstaniu, że i na nas spełnią się słowa pisma św.: „sprawiedliwi rozjaśnieją jako słońce w królestwie Ojca Swego" (Mat. 13, 43) to jest w niebie. Amen.

NA PONIEDZIAŁEK WIELKANOCNY.

W niektórych okolicach naszego kraju pobożni chrześcijanie katolicy w dniu dzisiejszym po nieszporach wychodzą procesjonalnie wśród śpiewów pobożnych na Emaus do jakiejś sąsiedniej kapliczki. Tutaj po modłach stosownych wypoczywając, dzielą się jajeczkiem święconem, spożywają skromny posiłek, poczem z pieśnią na ustach wracają do domów swoich. Czynią to na pamiątkę tego zdarzenia, że dwaj uczniowie Pana Jezusa: Łukasz z Kleofasem, wybrali się w drogę do miasteczka Emaus, o dwie mile odległego od Jerozolimy. Idąc rozmawiali o tem wszystkiem, czego byli świadkami i o czem słyszeli w Jerozolimie a więc o męce i śmierci Chrystusa Pana, a ponieważ nie byli jeszcze utwierdzeni we wierze, z powodu tych smutnych wydarzeń, boleść głęboka malowała się na ich twarzach. W tej chwili w postaci podróżnego, nie dając się poznać, zbliżył się do nich Pan Jezus i zapytał: „cóż to są za rozmowy, które idąc macie między sobą a jesteście smętni".

Najmilsi — i was pyta Pan Jezus, cóż to są rozmowy, które macie między sobą, czy to w pra czy w czasie zabawy, lub wśród spoczynku? Czy rozmowy zawsze są zbożne, czyste i święte, świadcz o czystości serc i umysłów waszych.

Człowieka, najpiękniejsze dzieło, jakie wys z rąk Stwórcy, obdarzył Bóg darem mowy, jaki żadna inna istota na świecie nie posiada, a dał mowę, aby nią Boga chwalił, nią wyrażał wznio uczucia serca i szlachetne myśli, aby porozumiewał z rodziną i bliźnimi. Z tego powodu psalmista Pań prosi Pana Boga, ażeby wargi jego głosiły zaw chwałę Pańską mówiąc: „Panie otworzysz wa moje: a usta moje opowiadać będą chwa twoją (Ps. 50, 17). Żeby zaś z tych ust nie wymkn się nigdy jakieś słowo nieobyczajne, grzeszne, p gorąco: „postaw Panie straż ustom mo a drzwi osadzone wargom moim“ 140, 3.)

Należałoby często przypominać wielu ludzi aby za przykładem króla Dawida postawili straż ust swoim, bo rozmowy ich są nieraz — jak mówi pismo grobem otwartym, jad żmijów pod warga ich... skruszenie i nieszczęście na drogach a drogi pokoju nie poznali“ (Rzym. 3, 13. 16. W towarzystwie nie szczędzą nietylko nieprzyja lecz nawet i przyjaciół swoich, obmawiając, pozbaw ich dobrej sławy; do nich to stosują się słowa

nciszka Salezego: „dusza twego bliźniego jest drze-
n wiadomości dobrego i złego, nie wolno ci pod
ą dotykać jej twym sądem, Bóg sam sądzić ją bę-
e". Każdemu umieją łatkę przyczepić, nawet ojców
ich duchownych, kapłanów nie szczędzą, chociaż ci
im nie zawinili i nic im zarzucić nie mogą. Do
h tak przemawia Św. Ludwik z Grenady: „jest to ro-
j świętokradztwa obmawiać służebników Boskich,
ı ich charakter kapłański zasługuje na to, aby ich
zie poważali".

Podobni ludzie nietylko siebie i drugich zaba-
ają plugawemi rozmowami, ale nawet w obecności
tych dziatek używają słów dwuznacznych, sprośne
owiadają zdarzenia, do nich to mówi Bóg: „potępią
usta twoje, a nie ja i wargi twoje odpowie-
ą tobie" (Job. 15, 6).

Znowu inni nadużywają mowy, tego cudownego
u Bożego, do tego, ażeby bliźniego wyszydzić, wy-
ć niemiłosiernie, obrzucić błotem przekleństw lub
rzeczeń. Nie pamiętając na słowa pisma św., iż
każdego słowa, któreby wyrzekli ludzie, da-
ą liczbę w dzień sądny" (Mat. 12, 36. 37), są
y, co kłamią, oszukują, roznoszą plotki, sieją niepo-
w rodzinach, wnoszą zamieszanie w domy state-
ie i pobożne.

Niestety, znachodzą się i tacy, co o najświętszych
czach mówią z lekceważeniem, kpią sobie z religji,
praktyk świętych, uwłaczają nawet samemu Bogu.

Ich to upomina św. Franciszek Salezy następującem słowy: „nie trzeba nigdy o Bogu ani o rzeczach, któr się do Jego czci odnoszą, jak np. religja, mówić z le kceważeniem lub dla zabicia czasu, lecz zawsze z wiel kiem uszanowaniem, z wielką czcią i z wielkier uczuciem.

Każdy, co lubi wiele mówić a do tego ze zgor szeniem swych bliźnich, niechaj pamięta na słowa Pan Jezusa: „z słów twoich będziesz usprawiedliwion i z słów twoich będziesz potępiony“ (Mat. 12, 37 Jest to prawdą niezbitą, że kto ma serce na wskró zepsute, pełne plugawych żądz i innych nieszlachetnyc uczuć, ten nietylko kocha się w plugastwach, oszczer stwach ale także o nich chętnie mówi, jak to stwierdz sam Pan Jezus słowami: „z obfitości serca usta mó wią“ (Mat. 12, 34).

Serca Łukasza i Kleofasa, dążących do Emaus obfitowały w cnotę i miłość ku Panu Jezusowi, czeg dowodem, iż w drodze rozmawiali tylko o Nim, i dla tego acz niepoznany, przyłączył się Zbawiciel do nic a widząc ich przygnębienie pytał o przyczynę ich smutku ażeby ich pocieszyć i podnieść na duchu. Widząc, są chwiejni w wierze, że mają wątpliwości tak co d odkupienia świata, jak i co do zmartwychwstania Pań skiego, „począwszy od Mojżesza i Proroków, wykład im we wszystkich pismach, co o nim było“.

Pod wpływem słodkich słów Zbawiciela wzmo cniła się ich wiara, a smutek, ustępując powoli, zamie

się w radość, poznali bowiem teraz, że Jezus jest Bogiem, Odkupicielem świata, że dla nich jak i dla całego świata umarł na krzyżu i zmartwychwstał. Jeszcze nie poznali wprawdzie towarzysza tak jasno tłumaczącego im przepowiednie proroków, lecz osoba Jego słowa tak wielki na nich wywarły urok, iż pragnęli iść z Nim razem choćby na koniec świata, nie rozdzielać się z Nim nigdy, lecz zawsze słuchać słów Jego. Gdy więc „przybliżyli się ku miasteczku, do którego szli, a on okazywał, jakoby dalej miał iść, prosili Go mówiąc: zostań z nami, boć się ma ku wieczorowi i dzień się już nachylił".

Wysłuchał mniemany podróżny prośby ich a wstąpiwszy do gospody, zasiadł z nimi u stołu, aby pokrzepić długą podróżą osłabione siły.

Najmilsi, wszyscy jesteśmy podróżnikami na tej ziemi, zdążającymi do ostatecznego celu naszej wędrówki, do onego Emaus niebieskiego, do wieczności. Podróż to ciężka, często nie tylko prochem przyprószy ale i krwią obleje, i dlatego na twarzach doczesnych pielgrzymów raczej smutek widoczny aniżeli radość. Na drodze pielgrzyma ścielą się różne przeszkody, utrudniające jego dalszy pochód, bo kamienie i ciernie ranią jego stopy, szarpią odzienie, strome góry potem oblewają jego twarz, głębokie rzeki, bystre potoki, zdradliwe przepaście zagrażają jego życiu, a zwierz dziki przyczajony grozi mu śmiercią.

Podobnie pielgrzymom na drodze do wieczności ścielą się ciernie i kamienie rozmaitych krzywd ze strony ludzi, przepaście pokus ze strony piekła, i potoki chuci i pożądliwości wszelakiej ze strony ciała. Wszystkie te przeszkody, pokusy, krzywdy, cierpienia łączą się w jeden wielki krzyż i z nim na słabych barkach idziemy do wieczności, do niebieskiego Emaus. A kiedy pot moralnego udręczenia, pot trudu spływa po naszej twarzy, przeoranej boleścią, w tej właśnie chwili zbliża się do nas Pan Jezus Zbawiciel nasz i tak słodko do nas przemawia: „czemuż smętnym jesteś, ażali nie wiesz, że jeśli kto chce iść za mną, niech sam siebie zaprze, i weźmie krzyż swój, a naśladuje mnie“ (Mat. 16, 24).

Poddaj się woli Bożej, twoją wolę złącz z moją wolą, a krzyż ten nie będzie dla ciebie krzyżem ale słodkim i lekkim ciężarem, bo razem ze mną dźwigać go będziesz. I to jest prawdą — najmilsi — że poddając się woli Bożej, woli Jezusa, człowiek odczuwa jak pierzchają smutki, cierpienia, trudy, pokusy, jak znikomą staje się złość ludzi, a krzyż staje mu się potrzebą i gdyby go nie miał, z pewnością tęskniłby za nim.

Bo i cóż to jest krzyż?

Na to pytanie prześlicznie odpowiada św. Franciszek Salezy! Dwa kawałki drzewa — mówi on — w poprzek złożone stanowią krzyż, gdy leżą obok siebie, krzyża niema. Te dwa kawałki drzewa oznaczają: jeden wolę Bożą, drugi wolę ludzką. Ilekroć wola nasza

idzie równolegle z Bożą tj. zgadza się z wolą Jezusa, to krzyża niema; krzyż dopiero wtedy powstaje, gdy wola ludzka stawa wpoprzek woli Bożej, to jest, gdy nie umie się zgodzić z wolą Bożą, opiera się jej, oburza się na nią".

Nie smucić nam się tedy, ale z radością dźwigać brzemię krzyża św., zgodnie z wolą Bożą iść w święte ślady Chrystusa Pana, jak tego żąda Piotr św. mówiąc: „boć i Chrystus cierpiał za nas, zostawiając wam przykład, abyście naśladowali stóp Jego" (1 Piotr. 2, 21). Czytamy w żywocie św. Weroniki, kapucynki, iż ta wielka miłośnica krzyża Chrystusowego, jakby przybita do św. drzewa, doznawała takich boleści, jakie cierpiał ukrzyżowany Zbawiciel. Posądzona o obłudę, fałsz i czarodziejskie sztuki, jako opętana i czarownica została wrzucona do ciemnego więzienia, gdzie się z nią jak najsurowiej obchodzono. Tę niezasłużoną i niesprawiedliwą karę znosiła św. Weronika z miłości ku Chrystusowi Panu z największą radością, czem zasłużyła sobie, iż Pan Jezus okazywał się jej kilkakrotnie a kładąc swój krzyż na jej ramiona, mówił: „przekonaj się córko, iż mój krzyż jest jeszcze cięższym od twojego". Wśród srogich wewnętrznych cierpień pewnego razu tak się jej Zbawiciel zapytał: Teresa mawiała: Panie, cierpieć albo umrzeć. Magdalena de Pazzis zaś: nie umierać ale cierpieć! Ty zaś córko moja co obierasz? Na to odpowiedziała św. Weronika: ani cierpieć, ani umrzeć, tylko wolę

Twoją spełniać o Jezu! Tknięta apopleksją, nie tracąc mowy i pamięci, wśród niewysłowionych cierpień dźwigała z radością krzyż Chrystusa a On smutek i boleść jej zamienił w szczęście i wesele, gdyż święta i czysta opuszczała ten padoł płaczu, aby się przenieść do nieba na żywot wieczny!"

Poddanie się woli Jezusa, dźwiganie krzyża z Nim wspólnie, w Jego towarzystwie, jest pociechą nietylko chwilową, ale zadatkiem przyszłej nagrody wiekuistej! Rozumieli to dobrze uczniowie, aczkolwiek narazie nie poznali Jezusa, przecież słuchając słów Jego, zapragnęli, aby ich nie opuszczał, ale ażeby z nimi pozostał i dlatego proszą: „zostań z nami, boć się ma ku wieczorowi i dzień się nachylił". Już ciemno, a w nocy łatwo pobłądzić, noc ma w sobie coś, co przeraża, trwogą napełnia, zostań przeto z nami, Towarzyszu, bo w Twojej obecności czujemy się bezpieczni, bo słowa Twoje mają moc dziwną, co słabe nasze siły wzmacnia, otuchy nam dodaje.

W drodze, w pielgrzymce życia naszego dwie noce nad nami roztaczają swą ciemność, jedna to już nie ciemna ale czarna noc grzechu, druga niezawodna, nieuchronna, co prędzej czy później swym czarnym całunem nas pokryje, a nazywa się „śmierć".

Grzech śmiertelny, to noc okropna, nieprzenikniona, truciznę przynosząca duszy naszej, sprowadzająca utratę łaski Bożej, miłości Bożej, utratę nieba, gotująca śmierć, jak to zaświadcza pismo św.: „grzech,

gdy wykonany, rodzi śmierć“ (Jak. 1, 15). Grzech to noc ciemna pychy człowieczej, buntu przeciwko Stwórcy, który powiada: „nie uniżyłeś serca twego, aleś się podniósł przeciw Panu Niebieskiemu“ (Dan. 5, 22, 23).

W tej podróży życia, trzeba więc — najmilsi — czuwać, aby, gdy noc zdradziecka się zbliża, gdy bunt się w duszy rodzi przeciwko Bogu, gdy grzech swe sidła zarzuca, mieć przy sobie towarzysza, ojca, opiekuna, stróża duszy naszej! A towarzyszem tym, stróżem to Jezus, On to światłością swoją rozprószy ciemności pokus i nie dozwoli, abyśmy wpadli w ciemną przepaść grzechu. Razem z uczniami prośmy i wołajmy: Jezu, zostań z nami nie chwilę, nie dzień jeden, ale zawsze.

Jezu, Zbawicielu drogi, patrz, jak jesteśmy słabi, noc pokus zaczyna zasłaniać oczy duszy naszej, na drodze naszej bagno niezgłębione grzechów a one, jak dzikie lwy, szczerzą swe ostre kły, ażeby nas roztargać, gdyż „zęby lwie zęby ich — mówi pismo św. — zabijające duszę człowieczą“ (Estyk. 21, 3).

Zostań z nami, o Panie, bo wieczór nadchodzi, noc czarna się zbliża, a bez Twojego światła w cieniach tej nocy zbłąkamy się i zginiemy, więc zostań z nami, o Panie!

Jest jeszcze druga noc, noc śmierci, również straszna, bo, gdy ona w ciemnościach pogrąży światłość oczu naszych na przeszłość, równocześnie odchyla za-

słonę przyszłości. Straszna noc, bo dzieli nas grobem ciemnym od wszystkiego, co ukochaliśmy na ziemi, bo nas rabuje ze wszystkiego, co nam tutaj było ukochanem i drogiem i groźnie przypomina człowiekowi słowa pisma św., że „jako wyszedł nagi z żywota matki swej, tak się wróci, a nic nie weźmie z sobą z pracy swojej“ (Ester. 5, 14).

Ta noc druga, czeka każdego bez wyjątku i nagle jako wąż go ukąsi i zmiecie z tego świata albo powoli, jak robak toczy drzewo, tak ona stoczy jego siły żywotne i niedołężnego starca zagarnie w swe śmiertelne ramiona!

A pewną jest ona, jak pewnem jest, że słońce świeci na niebie, jak to, że w tej chwili do was przemawiam, silniejszą niż kosa, bo ta o kamień się wyszczerbi a nawet pęknie, silniejsza niż spiż, niż żelazo, bo to rdzy ulegnie, a ona trwa zawsze i nic się przed nią nie ostoi i zawsze przyjdzie; dlatego pismo św. upomina nas: „niechże będą przepasane biodra wasze, i pochodnie zapalone w rękach waszych, a wy podobni ludziom oczekującym na pana swojego, aż się z gód powróci, iż gdyby przyszedł a zakołatał, wnet by mu otworzono“ (Łuk. 12, 35. 36). Prędzej czy później przyjdzie ta noc, przyjdzie śmierć, a młody czy stary, mędrzec czy prostak, bogacz czy nędzarz musi przed nią uchylić czoła i pójść za nią. Dlatego pismo św. woła: „pamiętaj, żeć śmierć nie omieszka“ (Estyk 14, 12).

Jeżeli kiedy, to w godzinę śmierci, gdy duch walczy z ciałem, gdy kusi szatan, zakrada się rozpacz, oczy bielmem zachodzą i słabną siły, potrzeba nam łaski, pomocy, miłosierdzia Bożego. W chwili, gdy wybieramy się w ostatnią podróż do wieczności, potrzeba nam towarzysza, aby nas za rękę ujął, drogę wskazał i poprowadził. Gdy śmierć się zbliża i czarnym cieniem kładzie się w poprzek drogi naszego życia, wołajmy zgłębi duszy: „Jezu, Panie, słodki towarzyszu, miłosierny Sędzio nasz, zostań z nami, boć się ma ku wieczorowi i dzień życia naszego już się nachylił".

W tej ostatniej godzinie rozstania się z światem, jakże niewymownie radosną i pełną pociechy będzie dla nas ta myśl, iż w wieczność nieznaną pójdziemy z Panem i Zbawicielem naszym. „Jakąż pociechą — mówi św. Teresa — stanie się nam w godzinie śmierci myśl, iż będziemy sądzeni przez Tego, którego ukochaliśmy nadewszystko".

Pan Jezus uczniów swoich Łukasza i Kleofasa za ich szczerą wolę słuchania słów Jego wynagrodził hojnie, bo na ich prośby wszedł do gospody, i stało się, gdy usiadł z nimi u stołu, wziął chleb i błogosławił i łamał i podawał im. I otworzyły się oczy ich i poznali go". Poznali Go, gdy podał im Komunję św., a gdy zakosztowali tego Anielskiego Chleba, już nietylko pałało serce ich, jak w drodze, gdy pisma im otwierał, ale otworzyły się oczy ich duszy i serca ku poznaniu

prawdy, poznali bowiem, że to jest Jezus Chrystus, ich nauczyciel, mistrz, ich Bóg i Pan.

Oto pierwsza nagroda na ziemi, gdy Jezus utajony w Najśw. Sakramencie zawsze nam towarzyszyć, zawsze z nami łączyć się będzie. Wtedy żadna noc: ani grzechu ani śmierci nas nie przerazi, bo oczy nasze otworzą się ku poznaniu i ukochaniu Jezusa a serca, chlebem anielskim karmione, pogardzą nocą grzechu a ukochają światłość i cnotę.

Dlatego zachęcam was — najmilsi — abyście wyspowiadawszy się, jak najczęściej przyjmowali Komunję świętą, gdyż ona jest pokarmem łaknącej duszy, zaporą grzechu, wrotami do raju, bo ona uświęca serca, łącząc nas najściślej z Chrystusem Panem. Najlepiej ważność Komunii św. ocenił pobożny a sławny kaznodzieja francuski O. Lacordaire, gdy jako dyrektor zakładu wychowawczego dla chłopców, rzekł:

„Gdy go z powodu pewnej uroczystości chciano o jeden dzień dłużej w Paryżu zatrzymać, rzekł; nie mogę, możeby dlatego niejeden z mych wychowanków nie poszedł do spowiedzi, do której się na jutrzejsze święto sposobią. A to trudno obliczyć — dodał poważniej — jakiej ceny jest jedna Komunja święta mniej przyjęta w życiu duszy. — I odbył stumilową podróż, aby dzieci swoich nie pozbawić spowiedzi i Komunji świętej".

Zapamiętaj sobie, bracie, siostro, te piękne słowa „iż trudno obliczyć, jakiej ceny jest jedna komunja

święta mniej przyjęta, w życiu duszy". Może komunja św., którą masz przyjąć dzisiaj lub jutro, jest już ostatnią, może to ostatnia otwierająca ci drogę do raju, może już nie będziesz miał sposobności i możności więcej razy przystąpić do stołu Pańskiego.

Druga nagroda czeka już w niebie tych wszystkich, co przez to ciężkie życie idą z Jezusem. Po śmierci naszej bowiem nagotuje Pan Jezus w przybytkach swoich ucztę cudowną, pełną radości i zasiądzie z nami u stołu wesela i upojenia — a uczta trwać będzie po wszystkie wieki. Tam to u boku Chrystusowego za święte życie, za podróż ciernistą, łzami oblaną, za krzyże w imię Jezusa dźwigane, otrzymamy koronę chwały i spełnią się na nas słowa pisma św: „Ci są, którzy przyszli z ucisku wielkiego i obmyli szaty swoje, i wybielili je we krwi Barankowej, dlategoż są przed stolicą Bożą i służą mu we dnie i w nocy w Kościele Jego (Objaw. 7, 14. 15). Amen.

NA PIERWSZĄ NIEDZIELĘ PO WIELKIEJNOCY.

Zaraz po Zmartwychwstaniu Pana Jezusa, apostołowie w obawie przed żydami, zamknęli się we wieczerniku, gdzie trwali na modlitwie i pobożnych rozmowach. Ażeby ich utwierdzić we wierze w Bóstwo i Zmartwychwstanie swoje, Pan Jezus wszedł do nich przez dzwi zamknięte, w ciele uwielbionem, noszącem ślady Jego ran a stanąwszy pośrodku nich, ukazał im ręce i bok i rzekł im: „pokój wam“. Uradowali się tedy apostołowie, ujrzawszy Pana, bo obecność Jego przynosiła im zawsze pociechę, a dzisiaj przyniosła błogosławieństwo nie tylko im, ale wszystkim ludziom aż po koniec świata.

Chwilę zjawienia się P. Jezusa wśród apostołów, jako też słowa Jego najświętsze, powinniśmy głeboko zapisać w sercu, dzisiaj bowiem ustanowił Pan Jezus sakrament pokuty, źródło nigdy niewysychajace Jego miłosierdzia względem grzeszników. Dzisiaj dał Zbawiciel apostołom i ich następcom biskupom oraz przez nich wyświęconym i upoważnionym kapłanom władzę odpuszczania grzechów i jednania ludzi z Bogiem.

Rzekł im bowiem: „Pokój wam. Jako mię posłał Ojciec i ja was posyłam. To powiedziawszy, tchnął na nie i rzekł im: weźmijcie Ducha św., których odpuścicie grzechy są im odpuszczone a których zatrzymacie są zatrzymane". Słysząc te słowa, ucieszyli się bardzo apostołowie najpierw dlatego, że ich Pan Jezus uznał godnymi tak wielkiej władzy odpuszczania lub zatrzymywania grzechów, powtóre, że widzieli w tym Sakramencie cudowny ratunek i zbawienie dla słabych dusz ludzkich.

W istocie Pan Jezus, ażeby cię zbawić, ustanowił sakrament pokuty, żeby jednak ten sakrament był prawdziwą pomocą dla duszy, musisz, przystępując doń, przedewszystkiem policzyć się z sumieniem. Pomodliwszy się do Ducha Św., przypomnij i zapamiętaj sobie wszystkie twoje grzechy, szczególniej wszystkie śmiertelne, ich liczbę, okoliczności, które rodzaj grzechu zmieniają, a poznawszy je, wzbudź w sobie szczery żal i obrzydzenie do nich, a wkońcu postanów poprawę życia i niegrzeszenia już nigdy więcej.

Musisz postanowić szczególniej, że będziesz unikał grzechów śmiertelnych i okazji do grzechu, że wynagrodzisz wszystkie krzywdy, wyrządzone bliźniemu na sławie lub majątku, wszystkie krzywdy wyrządzone Bogu i Kościołowi świętemu. Również przypomnij sobie, azali nie czujesz żalu lub gniewu ku bliźniemu, a jeżeli tak jest, przebacz mu z całego serca i staraj się z nim pojednać.

Tak przygotowany, upadnij u stóp konfesjonału, wyznaj kapłanowi wszystkie grzechy, otwórz mu duszę twoją i wszystkie tajniki serca a nie zakrywaj nic, gdyż wszelkie rozmyślne, dobrowolne zatajenie grzechu ciężkiego jest świętokradztwem i ściągnie na ciebie gniew i karę Bożą.

Nie wstydź się spowiadać z grzechów twoich" (Estyk. 4, 31), bo niestety i taki jest, co dla wstydu utraci duszę swoją (Estyk 20, 24), mówi Pismo św., a niema się czego wstydzić, bo nie na to Pan Jezus ustanowił sakrament pokuty, abyś tam sam siebie, swoje cnoty lub dobre uczynki chwalił, gdyż takie wyznanie nie jest wyznaniem grzechów i nie ma żadnej wartości przed Bogiem. Pan Jezus ustanowił ten Sakrament na to, ażebyś bez żadnych obsłonek odkrył stan swój wewnętrzny, wypowiedział grzechy, choćby najszkaradniejsze, opłakując je łzami serdecznego żalu, bo mówi pismo św. „kto pokrywa złości swe, poszczęścion nie będzie, lecz kto się spowiada a opuści je i miłosierdzie otrzyma (Przyp. 28 13).

Spowiedź, jako dowód miłości Pana Jezusa ku nam, nie powinna być dla nas powodem zawstydzenia, smutku albo nieznośnym ciężarem, ale powinniśmy do niej tak chętnie spieszyć, jak pszczoła do miodu, aby się słodyczą jego nakarmić, jak ryba do wody ażeby żywot podtrzymać, jak zbłocony do rzeki, ażeby się z brudu i błota obmyć i oczyścić.

Pan Jezus ustanowił spowiedź św., ażeby z sumienia człowieka zrzucić ciężar grzechu, przystroić go łaską poświęcającą, uwolnić od kary wiecznej, pojednać go z Bogiem i przywrócić mu utracone dziedzictwo niebieskie, co obiecuje nam pismo św. w następujących słowach „jeżeliby my się spowiadali grzechów naszych, wierny jest i sprawiedliwy (Bóg), aby nam odpuścił grzechy nasze i oczyścił nas od wszelkiej nieprawości (1 Jan 1, 9).

Idź więc do spowiedzi św. a kapłan w imię Chrystusa odpuści ci grzechy, a jeżeli zatrzyma na czas jakiś, to tylko dlatego, ażeby cię zmusić do poprawy życia, do dokładnego zbadania sumienia twego. Wyznaj śmiało grzech, boć spowiadasz się nie człowiekowi samemu, ale Bogu, a kapłan, związany tajemnicą świętą spowiedzi, nigdy, za żadną cenę, pod grzechem śmiertelnym, pod klątwą Bożą, pod groźbą kar boskich i ludzkich, nie wyjawi nikomu na świecie twoich grzechów i win. Jeżeli nie wstydziłeś się grzeszyć, nie wstydź się poprawy i powstania z upadku, bo nie ten zły, kto zgrzeszył, ale ten co z grzechu nie powstał, i w nim uparcie trwa i żyje!

Nie wstydź się otwarcie wyznać twych grzechów, bo to rzecz szatańska, szatan to bowiem, w chwili samej spowiedzi podsuwa grzesznikom wstyd, ażeby ich zgubić przed Bogiem. „Nieprzyjaciel naszego zbawienia, mówi św. Jan Chryzostom — widząc, że wstyd

trzyma się grzechu, a że pokuta przeciwnie udziela świętej śmiałości, niszczy ów porządek i przyłącza wstyd do pokuty a śmiałość do grzechu."

Spowiedzi św. nie odkładaj nigdy, nie zwlekaj z nią, bo woła pismo św.: „Dziś jeśli głos Jego usłyszycie nie zatwardzajcież serc waszych (Ps. 94, 8), nie omieszkawaj nawrócić się do Pana, a nie odkładaj ode dnia do dnia, nagle bowiem przyjdzie gniew Jego a czasu pomsty zagubi cię." (Estyk 5, 8, 9.) Odkładający spowiedź byłby podobnym do głodnego, co siedząc u pełnej misy, jeść nie chce, do człowieka, co znalazłszy drogocenną perłę, odrzucił ją. Nie bądź nierozsądnym, ale spiesz do nagotowanej uczty, a klęknąwszy u stóp konfesjonału, wołaj z Psalmistą Pańskim, „Panie wejrzyj na uniżenie moje i na pracę moją a odpuść wszystkie grzechy moje" (Ps. 24, 18). Jeżeli spowiedź dobrą będzie, odpuści ci Pan wszystko, i na duszy, przedtem chwastem obrosłej, zakwitnie teraz kwiat miłości Bożej, łaska Jego najświętsza, a z nią pokój Jego święty. Nie nadarmo Pan Jezus wchodząc do wieczernika, po dwakroć rzekł „pokój wam", gdyż chciał zaznaczyć wyraźnie, że udzielając rozgrzeszenia, apostołowie i ich następcy wnoszą pokój do dusz ludzkich, a wierni wraz z rozgrzeszeniem przyjmują pokój Chrystusowy.

Przypomnij sobie stan duszy twojej przed spowiedzią św., gdy byłeś pogrążony w grzechach, czy

miałeś wówczas pokój, pokój Chrystusowy? „Abyżeś był pełen przykazań moich, — czytamy w Piśmie św. — stałby się był pokój twój jako rzeka, niemasz pokoju niezbożnym mówi Pan“ (Izaj. 48, 18. 22) i ty go nie miałeś, bo nie zachowywałeś pilnie przykazań Pańskich, a grzech jak czarna mara, chodził za tobą i dręczył cię. To udręczenie wewnętrzne objawiało się na zewnątrz rozdrażnieniem, wybuchami gniewu, przez co byłeś powodem niepokoju w domu, w rodzinie swojej. Ile to złości, przekleństw, musiała się nasłuchać żona i dzieci twoje, jak wszystko zawadzało ci, wydawało się złem a nikt niczem nie mógł cię zadowolnić? Mając piekło w sercu, robiłeś piekło w domu, poza domem, z towarzyszami, sąsiądami, byłeś zawsze gotowym do kłótni i procesów dlatego, bo miałeś sumienie grzeszne, a grzech nie może zrodzić pokoju, lecz tylko niepokój i grzech. Byłeś podobnym do onych bezbożników, o których tak powiada Pismo św., „otworzyłem owoc warg: pokój, lecz niezbożnicy są jako morze zaburzone, które się uspokoić nie może, i wylewają wały jego na podeptanie i na błoto (Izaj. 57, 19 21).

Kiedy wiatr pogodny zawieje, słońce swe ciepłe promienie rzuci na morze, wnet uspokoją się fale i nad ogromem jego wód zapanuje pokój i cisza. To samo dzieje się z tobą, gdy w sakramencie pokuty, w tem jasnem i ciepłem słońcu miłości Bożej ogrzejesz

duszę swoją, ucichną w niej wtedy wszelkie burze złego, sumienie się uspokoi i zapanuje pokój Jezusowy i cisza, bo „pokój wielki tym — mówi Pismo św. — którzy zakon swój miłują, a nie mają obrażenia“ (Ps. 118, 165), to jest grzechu!

Po spowiedzi św. „sprawiedliwość i pokój pocałowały się“ (Ps. 84, 11) w tobie, to znaczy, że łaska Boża z Jego pokojem zjednoczyła się w twej duszy i stałeś się człowiekiem pokoju dla siebie i bliźnich.

Pojednany już z Bogiem wychodzisz na świat, a on ci się teraz w jakichś innych, jaśniejszych przedstawia barwach, i ludzie inni, jacyś lepsi, teraz uspokojony w Chrystusie spostrzegasz, iż pokój Jezusa spoczął na świecie, boć „przezeń ku sobie pojednał wszystko, uspokoiwszy przez krew krzyża Jego“ (Kol. 1, 20).

Obecnie wchodzi z tobą pod dach rodzinny pokój Chrystusowy, nie lęka się już żona, nie płaczą dzieci, nie słychać tych wiecznych gderań i złorzeczeń, ale panuje tam zgoda, cisza i miłość rodzinna. I dziwiąc się pytasz sam siebie, co się stało, jaki czarodziej przemienił to piekło domowe w ciche niebo rodzinne, a to się nic innego nie stało, jak tylko to, że szukając Jezusa, znalazłeś Go, pojednałeś się z Nim w spowiedzi św., a On i Jego pokój święty przyszedł pod dach twój, o czem tak powiada Pismo św. „dlatego żeśmy szukali Pana Boga Ojców naszych i dał nam pokój w około“ (2. Par. 14, 7).

Apostołowie, ujrzawszy Zbawiciela ucieszyli się bardzo, gdyż On prawdziwie przyniósł im pokój swój święty, wzmacniając ich wiarę w Bóstwo i Zmartwychwstanie swoje. Tego pokoju i szczęścia nie doznał tylko jeden z Apostołów, św. Tomasz, który nie będąc wówczas w wieczerniku, nie chciał uwierzyć, iż Pan w własnej osobie im się ukazał. Mówił nawet: „jeśli nie ujrzę w ręku Jego przebicia gwoździ, a nie włożę palca mego na miejsca gwoździ i nie włożę ręki mojej w bok Jego, nie uwierzę."

Zastanówmy się — najmilsi — czy św. Tomasz rzeczywiście nie chciał uwierzyć w zmartwychwstanie Pańskie i w Jego obecność we wieczerniku. Z pewnością — że ten święty złej woli nie miał, przerażony wypadkami ostatnich dni a nie oświecony jeszcze od Ducha Św., chciał się naocznie przekonać, azali to prawda, o czem mówią Apostołowie. Nie była to więc niewiara, ale tylko niedowierzanie, o którem św. Grzegorz Wielki twierdzi „iż ono było dopuszczone z woli Bożej, aby pogłębiło wiarę całego świata." Tomasz bowiem nietylko ujrzał, ale nawet dotykał ran Zbawiciela.

Iluż dzisiaj niedowiarków, ale nie podobnych św. Tomaszowi, który miał dobrą wolę, lecz takich, co nie tylko Apostołom nie dowierzają, ale wprost niewierzą Chrystusowi Panu!

Nauka, jaką Bóg objawił a Kościół katolicki do

wierzenia podaje, jest nauką Chrystusa Pana. Kto ją lub choćby jeden jej artykuł odrzuca, zadaje kłam Chrystusowi Panu i Jego Kościołowi i gotuje sobie straszny sąd według słów samego Pana Jezusa: „Kto nie wierzy już potępiony jest, iż nie wierzy w imię jednorodzonego Syna Bożego“ (Jan 3. 18).

Znachodzą się mężczyźni a nawet kobiety, co, porzucając wiarę katolicką, przyjmują wyznanie luterskie, szyzmatyckie, anglikańskie, dla korzystnego małżeństwa, dla pięknych oczu niewieścich.

Wkońcu są i tacy, co wprawdzie nie zmienili swojej wiary, są jednak dla niej zupełnie obojętni, i chociaż z imienia nazywają się katolikami, w życiu jednak nie są nimi, bo ich ani Chrystus Pan, ani Jego Kościół lub wiara św. wcale nic nie obchodzi.

Za staraniem podobnych przewrotnych a bezbożnych jednostek niewiara szerzy się obecnie nie tylko po miastach ale gnieździć się już zaczyna i pod strzechą wieśniaczą, gdzie do niedawna mieszkała wiara, miłość Boża i cnota. Ciężko odpowiedzą przed Bogiem fałszywi prorocy doby obecnej, co jad niewiary wszczepiają w niewinne serca, za to spustoszenie, za tę złość, jaką sieją w około siebie, prędzej czy później dotknie ich ręka sprawiedliwego Boga.

Bóg chce, „ażeby mieszkał Chrystus przez wiarę w sercach waszych“ (Efez. 3, 17), mówi Pismo św. — bo wtedy z Chrystusem pokój i cnota obierze tam swe stałe siedlisko, gdzie zaś niema

wiary, tam niema pokoju, ni cnoty, ni szczęścia. Gdzie niema wiary, tam niema Chrystusa, niema Jego przykazań św., tam życie światowe nędzne i grzeszne, a człowiek bez wiary podobny do zwierzęcia.

Powiada św. Augustyn, „iż niepodobna, ażeby ten źle żył, kto dobrze wierzy", ale i to prawda, że kto nie wierzy, ten źle żyje.

Zaglądnijcie do domu niedowiarków, trucicieli niewinnych dusz, a ujrzycie tam nieład, brud, zaniedbanie żony, męża i dzieci, wieczne między niemi niepokoje, kłótnie i złorzeczenia, jako zewnętrzny wyraz ich wewnętrznej nędzy moralnej. Popatrzcie w głąb duszy niedowiarka a zobaczycie, jak z tego piekła wychodzą mściwe, niegodziwe, nieszlachetne myśli, zmierzające do tego, aby najświętsze rzeczy obluzgać błotem i spotwarzyć.

Tacy ludzie zazwyczaj to podłe, nędzne charaktery, samolubne, pyszne jak szatan, skryte, chodzące drogami ciemności „każdy bowiem — mówi Pan Jezus — który źle czyni, nienawidzi światłości, ani idzie na światłość" (Jan 3, 20), ale jak gad jadowity pełza w ciemności i krytym sztychem śmiertelne duszy zadaje rany.

Pan Jezus zawsze był miłosiernym Ojcem i zawsze troskliwym o dobro dusz. Pomnąc tedy na niedowierzanie ucznia swojego, po ośmiu dniach staje znowu w wieczerniku a pokazując Tomaszowi ręce i bok swój, każe mu dotknąć ran swoich i mówi „nie bądź

niewiernym ale wiernym.“ Padając u nóg Pana J
zusa, zawołał św. Tomasz: „Pan mój i Bóg mój“, r
co Zbawiciel odpowiedział mu: „iżeś mię ujrzał, T
maszu, uwierzyłeś! Błogosławieni, którzy nie widzie
a uwierzyli.“

Jak niegdyś, tak i dzisiaj Pan Jezus zbliża s
do wszystkich ludzi, pokazuje im krzyż swój, bo
przebity i rany na rękach i nogach i pragnie ich k
sobie pociągnąć. Pan Jezus puka do ich serca szcz
gólnem jakiemś natchnieniem, łaską swoją porus
sumienie, posyła kapłanów ze słowem pociechy i prz
baczenia, otwiera nieprzebrane skarby zawarte w s
kramencie pokuty i w innych sakramentach, doświadc
krzyżami, ażeby przez drzwi zamknione ich dus
wnijść do wnętrza, rozpalić w nich wiarę, rozegrz
ojcowskiem swem ciepłem skostniałe ich uczucia, a
ich podnieść na siłach, na duchu.

Gdy podobnie Pan Jezus do ciebie się zbliż
do ciebie przemawia, bracie, siostro, nie zamyk
serca twego, nie zasłaniaj uszu twoich, ale upadn
przed krzyżem i z wiarą głęboką wołaj „Jezus, Pa
mój i Bóg mój! Mając głęboką wiarę w sercu, ucz
jesz się prawdziwie szczęśliwym, więc chowaj ją ja
najdroższy skarb, a czyniąc ją sobie drogowskaze
życia, żyj według niej i bądź gotów, jak św. Toma
nawet krew przelać, gdy Jezus zażąda. On to po wni
bowstąpieniu Pańskiem wśród nieopisanych trudó
przebiegał kraje Wschodu i wszędzie głosił ewange

św. i krzyż Chrystusa Pana. Znały go krainy Etyopji, Abisynji, Partów, Medów, Persów, Chin i Indyj. Najstarszy brewjarz, znaleziony w Chinach, zawiera antyfonę, świadczącą o apostołowaniu św Tomasza w tych krainach, następującej treści: przez św Tomasza, królestwo niebieskie ogłoszone aż w Chinach. Panie, Etjopczyki, Indjanie, Chińczyki i Persy składają Imieniowi Twojemu cześć ofiary.“ Św. Tomasz nawróciwszy króla indyjskiego i jego rodzinę do prawdziwej wiary, głosił ją w Indjach tak gorliwie, iż od mieszkańców tamtejszych i ich kapłanów srogie prześladowanie znosić musiał. Gdy razu pewnego przed krzyżem własnemi rękami wystawionym trwał na modlitwie, napadła go tłuszcza Indjan, a stratowawszy nogami, przeszyła kilkakroć ostremi włóczniami.

Za wiarę więc, za Chrystusa śmiercią męczeńską zginął św. Tomasz, dając przykład, ażebyś i ty bracie, światło wiary świętej nietylko utrzymywał w duszy, ale byś ją głosił rodzinie i bliźnim swoim, ażebyś za wiarę był gotów każdej chwili oddać nawet życie, za co ci Bóg wieczną gotuje nagrodę, On bowiem mówi: „bądź wierny aż do śmierci, a dam ci wieniec żywota“ (Objaw. 2, 10). Amen.

NA DRUGĄ NIEDZIELĘ, PO WIELKIEJNOCY.

Faryzeusze, dyszący nienawiścią ku Chrystuso Panu, zazdroszcząc mocy uzdrawiania i czynienia cudó złajali uzdrowionego i precz wyrzucili ze synagogi.

Był to czyn nieuczciwy, zgromił więc ich Pan zus i wykazał im, że są złymi pasterzami, postępuj tak z owieczkami swojemi, a zarazem przedstawił i jakim pasterz być powinien, jak posłannictwo swe pojmować i obowiązki względem poddanych wyp niać należy.

„Jam jest pasterz dobry, — mówi Pan Jezus dobry pasterz duszę swą daje za owce swoje".

Dobry pasterz troskliwy o owczarnię swoją, p wadzi ją na łąki zielone, gdzie ma zdrową i bujną p szę, gdzie wolna od wszelkiego niebezpieczeństwa pa się w spokoju. Kiedy zaś widzi wilka żarłocznego, j zbliża się, by pochwycić i pożreć owieczkę, dobry p sterz występuje wtedy do walki z wilkiem, choć w obronie owieczki na śmierć niechybną nara się miał.

Takim dobrym pasterzem jest Chrystus Pan, On wiem, prowadził i obecnie przez Kościół swój św. tolicki prowadzi owieczki, to jest wiernych, na zdrową, ciodajną paszę swej świętej nauki. Któż swym owie-kom dał lepszą paszę nad tę, jaką Chrystus Pan)sił dzieciom swoim? Kto nauczył ludzi, jak mają ć i co mają czynić, aby lepiej poznali Boga i lepiej ı służyli? Chrystus Pan to uczynił, On, pasterz naj-)szy, jak o tem powiada Jan św: „wiemy, iż Syn)ży przyszedł i dał nam zmysł, abyśmy poznali awdziwego Boga... Ten jest prawdziwy Bóg ywot wieczny“ (1 Jan 5, 20).

Lecz jeżeli Pan Jezus dał światu pokarm święty nauce swojej, to w komunji św, dał owieczkom po-rm prawdziwie Boski, bo samego siebie, dał im awę świętą, która ich karmi na żywot wieczny i wie-ie na łąki zielone szczęścia w niebiańskiej krainie.

Ten dobry pasterz pragnął, ażeby owce jego bez-ecznie się pasły na łące ewangelji św., i dlatego stwisko swoje powierzył Kościołowi św., założonemu zez siebie.

W kościele tym, sam niewidzialnie i przez zastę-ów swoich: Ojca św. i biskupów czuwa, aby jaki lk drapieżny nie szkodził owcom Jego.

On pasterz najlepszy, bo za owce swoje dał du-ę swoję, gdy z najczystszej miłości ku ludziom prze-edł straszne męki na ciele i duszy i umarł za nas na zyżu, umarł za wszystkich ludzi, o czem św. Jan tak

powiada: „Godzieneś jest Panie wziąć księgi i otworzyć pieczęć ich, iżeś był zabit i odkupiłeś nas Bogu przez krew Twoją, ze wszelakiego pokolenia i języka i ludu i narodu“ (Objaw. 5, 9).

Pan Jezus już tu na ziemi spełniał swój urząd pasterski, gdy nauczał i strzegł owiec swoich, gromiąc wilki drapieżne zbliżające się do Jego owczarni. Faryzeszów, wyrzucających własną niewinną owieczkę ze synagogi, nazywa najemnikami, gdyż tylko najemny pasterz postępuje tak jak oni, a więc nie troszczy się o owcę, pozostawia ją własnemu losowi, a sam ucieka przed wilkiem, który „porywa i rozpłasza owce“. Pan Jezus poucza zarazem, że pasterz dobry powinien miłością otaczać owieczki, kierować ich życiem, nauczać i prowadzić do Boga żeby nie zbłądziły na krętych drogach tego świata, powinien czułym nawoływać je głosem a w razie potrzeby gromić i karcić. Szczególniej ma być stróżem ich duszy, a gdy zwierz drapieżny zjawi się, nie wolno mu uciekać, ale obowiązanym jest z wilkiem drapieżnym wystąpić do walki.

Pod owczarnią rozumiemy Kościół katolicki, którego pasterzem najwyższym, widomą głową, jest ojciec św., w diecezji arcypasterzem biskup, w parafji w imieniu ich obydwóch jest proboszcz.

Któż jest owym wilkiem, co grozi, porywa i rozpłasza owce? Niestety nietylko na całym świecie, nietylko w diecezji, ale w każdej parafji są wilcy drapie-

.i, źli ludzie, czyhający na owieczki Chrystusowe, >y je zgubić, i zabić na wieki! Im usilniej pasterz iejscowy stara się o dobro dusz mu powierzonych, ı gorliwiej pracuje, ażeby wszystkie owieczki zgroadzić u stóp Jezusa, o tyle więcej sił dokłada wilk apieżny, ażeby osłabić ich wiarę i miłość do Boga, ɔ Kościoła i do pasterza, ażeby zamącić zgodę i poɔj Chrystusowy w parafji.

Wilk drapieżny czyli zły człowiek nie rzuca się na wce w parafji odrazu, ale chyłkiem się skrada, a gdy ozna, że ofiara upatrzona już się nie wymknie z jego deł, wówczas rzuca się na nią i zabija jej duszę.

Taki człowiek postępuje ostrożnie, ażeby nie spłozyć owieczki, nie mówi więc nic o Bogu, lecz podtępnie przedstawia pasterza w najciemniejszych barvach, zarzuca jemu i innym kapłanom winy nigdy niepełnione i stara się we wszelki możliwy sposób słabić szacunek i przywiązanie owieczki do swojego asterza. Gdy już osłabił zaufanie i miłość do pasterza, owoli przedstawia biednej, usidłanej owieczce, że nie otrzeba Panu Bogu modlitwami tak wiele się narzuać, bo modlitwa żadnemu człowiekowi i tak nic nie rzyniesie, tylko praca; że posty zbyteczne, podobnie powiedź i komunja św., wkońcu dodaje, że piekła adnego niema, tylko ludzie sami sobie na ziemi pieło robią. Tak uczy ten wilk drapieżny, zły człowiek v parafji, tak powoli wbija swe pazury w niewinną owieczkę, dostaje się do serca, rozwiązuje te węzły mi-

łości, jakie poczciwego katolika łączyły dotychczas z Chrystusem Panem. Taki zły przewrotny człowiek, to już nie wilk, ale prawdziwy szatan i tak go nazywa św. Jan: „A każdy duch, który rozwiązuje Jezusa, z Boga nie jest a ten jest Antychryst“ (1 Jan 4, 3).

A teraz pytam was najmilsi — czyście widzieli takiego wilka, takiego antychrysta, takiego człowieka? A poznawszy takiego w parafji, czy używaliście wszelkich środków, ażeby chronić przed nim siebie i innych? Ojcze, matko! Nietylko proboszcz jest pasterzem w parafji, ale i ty jesteś pasterzem w domu twoim nad owieczkami powierzonemi ci od Boga. Czy strzegliście dzieci, służbę i bliźnich waszych od takiego wilka, co chce zgubić na wieki dusze wam najdroższe? Chlebodawcy, przełożeni! Czyście strzegli sług i podwładnych waszych przed wilkiem, co wkradając się do owczarni, chce wam i Jezusowi wydrzeć owieczki, dotychczas Bogu oddane.

Strzeżcie dobrze owieczki waszej powierzone pieczy, pamiętając na słowa św. Jana: „Biada ziemi i morzu, iż zstąpił djabeł do was, mając wielki gniew, wiedząc, iż mały czas ma“ (Objaw. 12, 12). Biada wam, bo szatan, chociaż krótki czas ma, tem skwapliwej rzuca swoje ziarno w serca ludzkie, a z niego wyrasta wkrótce drzewo pełne jadowitych owoców i nie spostrzeżecie się, jak dziatki wasze przyniosą wam hańbę — a podwładni wstyd

i boleść wielką, bo pójdą nie za głosem Zbawiciela ale szatana.

Nie najemnikami ale prawdziwymi pasterzami jesteście w domach i rodzinach waszych, nie wolno wam milczeć, ani uciekać przed wilkiem. Obowiązek to wasz święty, współpracować z pasterzem waszym i wspólnie wystąpić do walki z drapieżnym, przewrotnym człowiekiem, zamknąć drzwi domu waszego przed jego zatrutym jadem, tak ocalić duszę swoją i swoich od śmierci i zguby wiecznej.

Te wilki wkradające się do owczarni są rozmaitego rodzaju: jeden dybie na niewinność i czystość owieczek, drugi chciałby je zanurzyć w nałogu pijaństwa, trzeci namawia do kradzieży, inny do procesów, tamten podkopuje wiarę i miłość Boga a wszyscy wiodą do grzechu, bo oni są tymi, o których mówi pismo św.: „wy z ojca djabła jesteście a pożądliwości Ojca waszego (djabła) czynić chcecie“ (Jan 8, 44).

Bądźcie najmilsi, dobrymi pasterzami, bo na to was Pan Bóg uczynił ojcami, matkami i przełożonymi, abyście dusze wam powierzone zdrową żywili karmą i strzegli przed wilkiem. Naśladujcie Pana Jezusa, który sam o sobie powiada „jam jest pasterz dobry i znam moje (owce) i znają mnie moje... a duszę moją kładę za owce moje“. Pan Jezus zna owieczki swoje, zna ludzi wiernych i oddanych mu całkowicie, patrzy z radością na nich z wysokości nieba, słucha ich próśb

i modłów gorących i chociaż niewidzialnie, przecież ojcowską opiekę swoją nad nimi roztacza.

Także owieczki znają Jezusa, a znając, zawsze i wszędzie okazują mu uległość, posłuszeństwo i dziecięce przywiązanie swoje. One to, te dusze pobożne, w doli czy niedoli, karmią się Jego świętą nauką, ona im drogowskazem i światłem w ciemnościach. A gdyby przypadkiem zbłąkały się na chwilę, usłyszą zawsze głos Najlepszego Pasterza, a idąc za jego dźwiękiem, wydostaną się, choćby z przepaści, na kwiecistą łąkę cnót i świętego życia, „albowiem gdy wypuści owce swe, idzie przed niemi a owce idą za nim, bowiem znają głos jego“ (Jan 10, 4).

Na szerokich pastwiskach życia rosną gęste krzaki głogów i cierni, z których biedna owieczka, gdy się w nie zaplącze, własnemi siłami uwolnić się nie może. Wśród gór i skał przepaść ukryta, groźne urwiska, zwietrzałe kamienie, oto pułapki na biedną owieczkę, co niebaczna, łatwo pośliznąć i zsunąć się może i gdyby nie było śpiesznego ratunku, śmiertelnie się porani i zginie. I las gęsty, woda głęboka, przepaść ciemna, krzak ciernisty i zwierz drapieżny i człowiek niedobry, oto wszystko, co grozi życiu owieczki, gdy za daleko odejdzie od stada, gdy z oczu straci dobrego pasterza.

Lecz ani zwierz, ani przepaść, ni woda, ni las, ni ciernie i głogi nie zaszkodzą owieczce Chrystusa,

bo On, dobry pasterz, czuwa nad nią i nie da jej zginąć.

On ją z cierni dobędzie, z przepaści wyciągnie, z ciemności na światłość wyprowadzi i zbolałą weźmie na ramiona i do swojej zaprowadzi owczarni.

Takim dobrym pasterzem był Pan Jezus i takim według Jego świętej woli ma być każdy kapłan. Dlatego kapłan, pasterz miejscowy, w Imię Chrystusa Pana nietylko uczy, oczyszcza z grzechów i Ciałem Pańskiem karmi owieczki, ale i w nieszczęściu je pociesza, dobre pochwala, grzeszące karci, idzie do ich domów, aby przygotować je na drogę do wieczności i używa wszelkich środków, nawet ze szkodą swojego zdrowia, aby tylko Bogu jak najwięcej zjednać owieczek. Kapłan, dobry pasterz, poświęca się dla nich, we dnie i w nocy pracuje, bo ukochał owieczki swoje, chociaż bardzo często w nagrodę jego trudów płacą mu czarną niewdzięcznością. Aczkolwiek niezrozumiany i zapoznany od nich, błotem potwarzy obrzucony, nie tylko pracuje, ale życie swoje daje za nie, albowiem nie jest najemnikiem, ale pasterzem, sługą Chrystusa i szafarzem Jego łask, co stwierdza Paweł św. mówiąc: „Tak niechaj człowiek o nas rozumie, jako o sługach Chrystusowych i szafarzach tajemnic Bożych“ (1 Kor. 4, 1).

O miłości i poświęceniu dobrego pasterza - kapłana dla swoich owieczek świadczy następujący przykład.

W górzystej ubogiej okolicy proboszcz miejscowy, człowiek w latach podeszły, sterany nietylko wiekiem ale i ustawiczną pracą, ciężko zaniemógł. Pewnego mroźnego dnia zjawił się posłaniec z prośbą, ażeby pleban pośpieszył natychmiast z ostatniemi sakramentami św. do ciężko chorego parafjanina, mieszkającego w odległości trzech godzin drogi od plebanji. Wymówił się kapłan acz z bólem serca od tej posługi, prosząc, ażeby do chorego posłano po innego kapłana, jego sąsiada. Aliści za jakiś czas wraca ten sam posłaniec raz drugi i trzeci z gorącą prośbą, aby koniecznie sam proboszcz przybył, bo chory u żadnego innego księdza nie chce się spowiadać.

Wstał z łoża boleści stary proboszcz, prowadzony przez sługi, zabrał z kościoła sakramenta św., a że ni iść, ni jechać nie był w stanie, przyniesiono nosze, i na tych noszach, niesiono go przez trzy godziny po górzystych drogach. Przybywszy na miejsce, postawiono nosze obok chorego, i tak w postawie leżącej, na wpół żywy, wyspowiadał i zaopatrzył ksiądz proboszcz swojego umierającego parafjanina. Następnie począł wspólnie z chorym odmawiać modlitwy, głos jego jednak słabnął powoli, chorobą i uciążliwą drogą wyczerpane siły znikać poczęły, aż wkońcu po raz ostatni spojrzał w niebo, przycisnął krzyż do zsiniałych ust i skonał. W kilka minut później, wśród głośnego płaczu obecnych, oddał Bogu ducha chory parafjanin, ażeby połączyć się zè swoim dobrym pasterzem, tam w niebie.

Jak z jednej strony pasterz, — kapłan powinien z zaparciem się i całem poświęceniem oddać się owieczkom swoim, tak z drugiej strony one obowiązane są nie oddalać się nigdy od owczarni, a zawsze słuchać głosu pasterza. Już za czasów Pana Jezusa były tak krnąbrne i nieposłuszne owce, iż nie chciały należeć do Jego owczarni, ani słuchać głosu Najlepszego Pasterza. I dlatego skarży się na nie Zbawiciel, mówiąc: „i drugie owce mam, które nie są z tej owczarni". Słowa te były zwrócone do żydów a w szczególności do faryzeuszów. Znał Pan Jezus ich obłudne serca i przewrotne umysły, wiedział, iż nauka Jego była dla nich kamieniem obrażenia, wobec czego nie chcieli iść za Jego głosem, ale czyhali tylko, ażeby Go w mowie podchwycić, zaskarżyć i zgubić.

Faryzeusze nie należeli do owczarni Chrystusa Pana, bo oni umiłowali tylko pozory cnót, a nie cnotę, modlili się tedy na rogach ulic, rozdawali publicznie jałmużny, dawali dziesięciny kościołowi, zachowywali surowe posty, ale równocześnie byli to ludzie pełni zarozumiałości i pychy, chciwi władzy i chwały, oddający się potajemnie różnym występkom. Nietylko że nie słuchali głosu Najlepszego Pasterza, ale sprzeciwiali się, zawsze knuli spiski, podburzali lud, aż wkońcu wydali Nań wyrok śmierci i przybili do krzyża. O nich to, jak i o wszystkich wrogach swoich, przepowiada Pan Jezus, iż kiedyś, na końcu świata nawrócą się do

Niego i wtedy „stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz".

Każdy pasterz parafji może się pochwalić, że ma dobre owieczki, które go znają, jak i on je dobrze zna, lecz również musi z Panem Jezusem powiedzieć: „i drugie owce mam, które, niestety — nie są z tej owczarni". One to, chociaż znają swojego pasterza, przecież tak postępują, jakby go nie znały, znają dobrze głos jego, lecz tego głosu słuchać nie chcą, a jakkolwiek nawołuje je głosem wielkim na Chrystusowe pastwisko, one stronią od pasterza, uciekają i omijają kościół a szukając innych dróg, upadają w przepaść nieprawości i grzechów. Takich owieczek nie zobaczysz w kościele, by przystępowały do sakramentów św., słuchały słowa Bożego, ale ujrzysz je za to między wrogami Kościoła.

Dobry pasterz nie załamuje rąk, ale idzie za zbłąkaną, nieszczęśliwą owieczką, a współczując nad jej losem, płacze krwawemi łzami, pomny na słowa św. Jana Złotoustego: „płaczmy nad grzesznikami, czyto umierają czy też żyją, bo oni umarli już Bogu nawet w ciągu życia". Dobry pasterz woła na owieczkę w nadziei, iż uda mu się ocalić ją od zguby: „owieczko moja, gdzie jesteś? Wracaj póki czas jeszcze! Oto Jezus Najsłodszy chce ci przebaczyć i znowu cię widzieć w pośród wiernych owieczek swoich! Wracaj, bo na manowcach grzechu zginiesz na wieki"!

Tak woła pasterz, tak upominają wszyscy kapłani, z upoważnienia i posłannictwa samego Pana Jezusa, który rzekł: „Jako mnie posłał Ojciec tak i ja was posyłam (Jan. 20, 21).

Kapłanom zaś, którzyby nie szukali owieczek swoich, nie szli za niemi i nie upominali, choćby z narażeniem się na ich gniew lub zniewagi, grozi Bóg odrzuceniem: „Przetom podniósł rękę moją na nie — mówi Bóg — i poniosą nieprawość swoją, a nie przybliżą się do mnie, aby mi sprawowali urząd kapłański“ (Ezech. 44, 12. 13).

Biada owieczkom, które nie kochają, nie szanują swoich pasterzy i nie chcą ich słuchać, bo o takich mówi Bóg: „Kto się was (kapłanów) dotknie, dotyka źrenicy oka mojego“ (Zach. 2, 8), a na innem miejscu: „Oni szydzili z posłów Bożych i lekce sobie ważyli mowy jego... aż przyszła zapalczywość na lud jego i żadnego uleczenia (ratunku dla nich) nie było (2 Par. 36, 16).

Pamiętając na powyższe słowa, kochajcie, szanujcie i słuchajcie — najmilsi — pasterzy, kapłanów waszych, chrońcie się przed złymi ludźmi, co jak wilcy drapieżni czyhają, ażeby zgubić dusze wasze, a proście Boga, ażeby na świecie była tylko jedna owczarnia pod Najwyższym Pasterzem naszym Jezusem, któremu niechaj będzie cześć i chwała na wieki. Amen.

NA TRZECIĄ NIEDZIELĘ PO WIELKIEJNOCY.

Przed męką i śmiercią swoją zgromadził Pan Jezus apostołów w wieczerniku i miał do nich długą przemowę, z której wyjątek przytacza nam dzisiejsza ewangelja święta. Mając na myśli śmierć swoją, zmartwychwstanie i wniebowstąpienie, pragnie Zbawiciel przygotować apostołów na wydarzenia i dlatego powiada: „maluczko a już mnie nie ujrzycie i zasię maluczko a ujrzycie mię, iż idę do Ojca.“ Mowa ta była dla apostołów niezrozumiała, nieoświeceni bowiem jeszcze światłem Ducha Świętego, nie pojmowali o jakiem odejściu i o jakiem przyjściu opowiada im Pan Jezus. „Mówili tedy, co to jest, co mówi: maluczko? nie wiemy, co powiada?“

Jakaż więc myśl zawiera się w tych słowach pożegnalnych Zbawiciela? Myśl jedna, że wszystko na tej ziemi jest krótkotrwałe, przejściowe i zmienne, że zmienne, niepewne są losy człowieka. Dzisiaj żyje człowiek: patrzymy nań, dzielimy z nim szczęście i niedolę, aliści maluczko, bo może jeszcze tego samego dnia, żegnamy go na zawsze. Podobnie wszystkie do-

czesne sprawy nasze są zmienne, wszystko tutaj słabe, kruche, chwilę króciutką trwa tylko, jeden jest tylko niezmienny, wieczny Bóg, jak mówi Psalmista Pański: „Dni moje zeszły jako cień a jam usechł jako siano. Ale Ty Panie trwasz na wieki“ (Ps. 101, 12. 13).

Prawda tych słów codziennie w oczy się nam rzuca i niemal codziennie doświadczamy jej na sobie lub na innych. Niejeden jak Job cierpliwy cieszy się powodzeniem, dostatkiem i zdrowiem, maluczko a złożony ciężką chorobą, za zdrowie oddałby całe mienie swoje. Inny dochował się dzieci i zda mu się, że patrząc na nie, niczego mu nie brakuje do szczęścia, maluczko a przekonuje się, że te dzieci stały się przekleństwem i trucizną jego życia. Ów kochał się w chwale ludzkiej, cieszył się przyjaźnią bliźnich i poważaniem, maluczko a jeden fałszywy krok i ci rzekomi przyjajaciele opuścili go na zawsze i stali się jego wrogami.

To słowo maluczko, tak często powtarzane przez Pana Jezusa, przestrzega cię, bracie, siostro, byś nie przywiązywał się zbytecznie do zmiennych rzeczy tego świata, ale przedewszystkiem ufał Bogu i w Nim szukał szczęścia, bo tylko On jeden nigdy cię nie zawiedzie. To szczęście, jakie Bóg daje na ziemi dzieciom swoim, polega na duchowem obcowaniu z Nim, gdy dziecię w modlitwie ku Niemu się zwraca, a On swą łaską do duszy dziecięcia przemawia.

Wśród największych ucisków i trudów dusza

Bogu oddana jest spokojną i szczęśliwą, bo może cierpieć dla Boga i wie, że cierpi dla wiecznej nagrody w niebie. Zawsze słyszy ona głos Chrystusa: „maluczko a wszystko to przejdzie, maluczko a zniknie śnieg i stopnieje lód na łzawych polach twego życia i zejdzie wkońcu słońce wiecznej nagrody.

Te dobre, pobożne dusze, mówi pismo św.: „wszystkie na Cię czekają, abyś im dał pokarm czasu swego... gdy otworzysz rękę swoją, wszystkie się dobrem napełnią“ (Ps. 103, 27. 28). Tylko łaska Boża nakarmi szczęściem dusze ludzkie. Ona gorycze życia w raj im zamieni, ona po trudnych ścieżkach tego żywota do lepszej zawiedzie je przyszłości. „Niech będzie pogoda, burza lub zawierucha, — mówi o takich pobożnych duszach św. Franciszek Salezy — rozsądnemu człowiekowi, niewiele to szkodzi; wie on dobrze, iż niema nic stałego na tym świecie. W zmartwieniu nie rozpacza lecz oczekuje pocieszenia; w chorobie nie lęka się lecz oczekuje zdrowia; albo jeżeli widzi, że jego choroba jest śmiertelna, błogosławi Boga, spodziewając się odpoczynku w życiu nieśmiertelnem, które następuje po zgonie.“

Św. Ignacy Loyola, spotkawszy razu pewnego św. Franciszka Ksawerego, który był wówczas słuchaczem wszechnicy w Paryżu, zapytał go w ten sposób: „Ksawery, wiem, że pilnie i z wielkim pożytkiem uczysz się, lecz powiedz, czego z twoich studjów spo-

dziewasz się potem? Spodziewam się — odrzekł Ksawery — osiągnąć jakieś znakomite stanowisko w świecie. A potem — pytał św. Ignacy — a potem? Potem — odpowiedział zapytany — będę zadowolonym i szczęśliwym. Szczęśliwym... jakże cię żałuję... Szczęśliwym dlaczego? pytał św. Ignacy. Ta ziemia nie może dać szczęścia! Bądź co bądź — rzekł na to Ksawery o — ile to jest możliwem, będzie mi doskonale na ziemi. A potem? zapytał po raz ostatni surowo św. Ignacy. Ksawery zamilkł i zamyślił się głęboko. A potem — rzekł św. Ignacy: cóż ci pomoże, choćbyś cały świat pozyskał, gdy wkońcu duszę swoją stracisz?"

Te słowa św. Ignacego, jak grom, uderzyły w tę szlachetną duszę. Poznał w tej chwili zmienność szczęścia ludzkiego, oddał się zupełnie św. Ignacemu i opuścił świat. Niebawem wśród niesłychanych trudów i prac głosił ewangelję św. w Indjach a zaprowadziwszy miljony dusz do nieba, umarł zdala od ojczyzny, jak umiera żołnierz na posterunku. Myśl o znikomości świata, myśl o Bogu i niebie, uczyniła go żołnierzem i rycerzem Chrystusa, apostołem i świętym wyznawcą.

A gdy Jezus poznał, iż Go apostołowie pytać mieli, coby przez te słowa rozumiał, dał im natychmiast odpowiedź: „zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, iż będziecie płakać i lamentować wy, a świat się będzie weselił, a wy się smucić będziecie." Oto objaśnienie do owego „maluczko a już mnie nie ujrzycie" a nie

ujrzycie mnie dlatego, bo wkrótce nieprzyjaciele oskarżą mnie fałszywie i wydadzą na męczeńską śmierć. Wówczas z powodu cierpień moich smucić się będziecie a śmierć moja napełni was taką boleścią, iż płakać i lamentować będziecie. Lecz maluczko a ujrzycie mnie zmartwychwstałego w pełni blasku i chwały, jako zwycięzcę grzechu i śmierci, wtedy znowu radować się i weselić będziecie, jakkolwiek nie na długo, bo wszelka radość jest niestała i przemijająca. Maluczko bowiem a pożegnam was i w obecności waszej z duszą i ciałem uwielbionem wstąpię do nieba a wy, patrząc na mnie odchodzącego, ponownie smucić się i płakać będziecie, żem od was odszedł. Po mojem wniebowstąpieniu świat się będzie weselił a wy podwójnie smucić się będziecie, raz dlatego, żem od was odszedł a powtóre, że dla Imienia mojego smutkiem i boleścią karmić was będą nieprzyjaciele moi.

Słowa Chrystusa Pana spełniły się dosłownie, albowiem apostołowie smucili się bardzo, gdy ich Mistrz i Nauczyciel wstąpił do nieba. Świat zaś ówczesny cieszył się i weselił a dzieci jego, strojne w kwiaty, wśród pieśni wesołej i uczt wspaniałych składały bogom ofiary. Grzech dla nich był cnotą, zaspokojenie najniższych chuci weselem, łzy ludzkie i krzywdy nieszczęśliwych ich szczęściem, a nie chcąc znać Boga i Jego przykazań, ze ziemi, już tutaj chcieli uczynić sobie niebo.

Wzmocnieni przez Ducha Św. biedni rybacy, z modlitwą na ustach, ze łzą w oku postanowili świat ten bezbożny uświęcić, oświecić i przywieść do stóp Chrystusa. A gdy zbłąkanym braciom nieśli Apostołowie światło ewangelji, oni ich w ciemne wtrącali więzienia, gdy im w ofierze miłość nieśli, oni płacili im nienawiścią, gdy oni żywot nieśli w darze, ci im w zamian gotowali męczarnie i śmierć.

Wśród śmiechów, szyderstw i plugawych żartów, jakby na ucztę rozkoszną wiedli apostołów ciemni oprawcy na pożarcie lwom, na kraty ogniem czerwone, na krzyże drewniane a święci męczennicy krwią świętą ociekli, łzami zalani, smucili się nad ślepotą oprawców swoich, — więc świat się weselił — a oni płakali. Smutek ich jednak w radość się obrócił, bo łzami, bo krwawym smutkiem swoim, oni dla Chrystusa zdobyli świat a tak przez łzy i smutek doszli do radosnej nagrody.

Nauka stąd dla nas — najmilsi — ażebyśmy, widząc zmienność i krótką trwałość zabiegów światowych, nie unikali cierpień i smutków, ale ochoczo je znosili, gdy taka Boża wola. Jest to cechą sług Chrystusowych, iż cierpią wiele i przezwyciężają wszystkie trudy życia dla Chrystusa, o czem wspomina Paweł św.: „Ale w tem wszystkiem przezwyciężamy dla tego, który nas umiłował“ (Chrystusa) (Rzym. 8. 37). Cechą zaś sług tego świata jest, iż się tylko weselą i radują a żadnych ciężarów dźwigać nie

chcą, bo nie miłują Chrystusa, „a kto nie miłuje, trwa w śmierci“ (Jan. 3, 14), więc oni chociaż weselą się, wśród pieśni i pląsów, za życia już są jakoby umarli.

Sługa Chrystusa piętno krzyża nosi na czole swojem i dumnym jest z niego i tego krzyża nie oddałby nikomu, gdyż on go uczy, prowadzi, pociesza i łączy z Jezusem. Sługa tego świata wieniec rozkosznych kwiatów nosi na skroniach, a z ócz jego lubieżnych błyszczy żądza użycia i chuć zwierzęca. Jedną z początku idą oni drogą, lecz wkońcu rozejść się muszą na zawsze, gdyż droga cierpień prowadzi na prawo do ukrzyżowanego Chrystusa, a droga rozkoszy i żądzy na lewo — w bagno grzechu i potępienia wiecznego.

Wybieraj więc, bracie, siostro, cierpienia, bo krzyż, to Chrystus, to korona chwały, — chuć pożądliwa, to wieniec błyszczący chwilowo, a potem zwiędły na zawsze.

Za cierpienie i krzyż, obiecuje Pan Jezus pociechę i radość, jak ją obiecał apostołom. Zaledwie na chwilę ich zasmucił, a ojcowskie serce Jego, nie mogąc patrzeć na ich przygnębienie i boleść, dobiera słodkich słów, aby ich pocieszyć i słowami pełnemi nadziei goić rany ich serca.

„Smutek wasz w radość się obróci, mówi Pan Jezus — niewiasta gdy rodzi smutek ma, iż przyszła jej godzina, lecz gdy porodzi dziecko, już nie pamięta

uciśnienia dla radości, iż się człowiek na świat narodził". Matka, zapominając o niedawnych boleściach, bierze dzieciątko na rękę i cieszy się z narodzenia jego. Tak i wy wszyscy, pogrążeni w boleściach, nie smućcie się, gdyż boleść rodzi szczęście, radość i wesele.

Pocieszając apostołów, dał nam Pan Jezus przykład, ażebyśmy także z pociechą szli do bliźnich naszych, ilekroć nawiedzi ich smutek lub nieszczęście. Jest to uczynek miłosierdzia, miłości bliźniego, wskazany nam przez Chrystusa Pana, głoszony przez Kościół, ażeby „smutnych pocieszać", uczynek nie zostający bez nagrody, albowiem mówi pismo św.: „oddasz im zapłatę Panie według uczynku rąk ich" (Tren. 3, 64). Dobre chrześcijańskie serce nie może obojętnie patrzeć na smutek bliźniego, ale współczując, pragnie mu ulżyć w niedoli i ujrzeć uśmiech szczęścia na jego obliczu. Tylko serca dalekie od Chrystusa, dzikie, te są nieczułe i twarde jak granit a nie poruszy ich ból brata ani łza w jego oku.

Jakże wiele nastręcza się nam codziennie sposobności do oddania bliźniemu chrześcijańskiej posługi w jego niedomaganiach i potrzebach! Dowiadujesz się, iż w sąsiednim domu umarł ojciec, do zimnego trupa ciśnie się biedna, bezradna wdowa, jęczy kilkoro opuszczonych dziatek, idź tam, pociesz je, wskaż im Boga, który nigdy nie opuszcza sierót, poradź, dopomóż. Widzisz twarz zasępioną bliźniego, zapytaj, co mu dolega a rozpoznawszy powód jego żalu, pociesz go

mówiąc: „błogosławieni którzy są smętni albowiem oni będą pocieszeni“ (Mat. 5, 5). Tam krzywdziciele wdarli się do ubogiego domu, ówdzie nędza i choroba zaglądają, tu znowu procesy, kłótnie powodem smutku bliźniego, idź więc tam z pomocą, z pociechą, a spadnie na ciebie błogosławieństwo Boże, mówi bowiem Pan Jezus: „Błogosławieni miłosierni albowiem oni miłosierdzia dostąpią“ (Mat. 5, 7).

Pamiętaj, że łatwiej dźwigać drzewo, kamień lub jakikolwiek ciężar we dwójkę aniżeli samemu, podobnie lżej cierpieć i płakać, gdy płacze się i cierpi wspólnie z przyjacielem, gdy serce poczciwe boleść naszą dzieli. Dlatego król Dawid, czując się w smutku swoim bardzo samotnym, tak się żali: „Czekałem, ktoby się społem smucił a nie było, i ktoby pocieszył, a nie nalazłem“ (Ps. 68, 21).

Idąc z pociechą do zasmuconego brata. wskaż Jezusa cierpiącego na krzyżu, niechaj tam u stóp Jego złoży w ofierze swoje cierpienia a z pewnością dozna ulgi. Powiedz mu, iż przez cierpienia prowadzi droga do cnoty a drogą cnoty dochodzi się do nieba. Powtarzaj mu słowa św. Franciszka z Asyżu: „pomnij na to, iż pomiędzy wszystkiemi darami Ducha Św., jakie Pan Jezus zesłał lub ześle swym sługom, największym darem jest zwyciężyć samego siebie i cierpieć dla miłości Bożej“. Zachęcaj go do oddania się Matce Bożej Bolesnej, przebitej siedmioma mieczami boleści, poradź mu, ażeby się wyspowiadał i przyjął Komunję

św. a Chleb ten anielski pokrzepi jego siły a słodką mocą swoją zatamuje potok łez. Wskaż mu na obowiązki, jakie Bóg włożył nań względem wiary św., względem rodziny, ojczyzny, niechaj je wiernie wypełnia a dozna pokoju i wkrótce święte uczucie rezygnacji chrześcijańskiej owładnie jego sercem i skłoni do zupełnego poddania się we wszystkiem woli Bożej.

Bracie, siostro, tak czyniąc staniesz się aniołem-pocieszycielem swoich bliźnich, bo nieść wesele tam, gdzie smutek i choćby odrobinę szczęścia tam, gdzie płacz i łzy, jest to rzecz anielska, zasługująca na wieczną nagrodę, bo mówi Pan: „zachowaj wiarę z przyjacielem w ubóstwie jego, abyś się i w szczęściu jego weselił, czasu ucisku jego trwaj mu wiernym, abyś w dziedzictwie jego był spółdziedzicem“ (Estyk. 22, 28. 29).

Powiedz wreszcie smucącemu się słowa Pana Jezusa, wyrzeczone do apostołów: „Wy teraz wprawdzie smutek macie: lecz zasię oglądam was, a będzie się radowało serce wasze a radości waszej żaden nie odejmie“. Powyższemi słowami daje Pan Jezus zasmuconym apostołom nadzieję nie chwilowej, nie zmiennej, ale wiecznej radości. Przyjdzie bowiem czas, że ich oglądać będzie, gdy w boskim majestacie zasiądzie na stolicy swojej a potem wprowadzi do Królestwa swojego, ażeby się z nimi nigdy nie rozdzielać, nigdy nie rozłączać. Tam w niebiosach będą się z Nim wiecznie

radować a tej radości nikt im ni ukrócić, ni odjąć nie zdoła.

O niewysłowiona, nieskończona dobroci Boga! Za kilka łez płaci On nagrodą, nie znającą goryczy, za trochę cierpień, daje morze szczęścia, za nieco smutku, daje wieczną radość w niebie.

Czyż tylko apostołom obiecał Pan Jezus po smutkach radość, po cierpieniach wesele, czy może wykluczył nas od oglądania Go w niebie? Nie, — wszystkich powołał do winnicy swojej a robotnikom w pocie czoła pracującym pragnie boską dać zapłatę, wszystkie owieczki w Jego zgromadzone Kościele, w tej boskiej owczarni, chce mieć u boku swego w niebiosach.

Możemy być pewni, że i my dostaniemy się do nieba, jeżeli na nie zasłużymy sobie, jeżeli osiągniemy miłość Bożą. Jak zaś ją osiągnąć, poucza nas św. Teresa, gdy mówi: „Gdy mię się pytali, co trzeba czynić, aby osiągnąć miłość Boską, odpowiedziałam, że trzeba działać i cierpieć dla Boga i czynić to chętnie, gdy się znajdzie do tego sposobność". Do tego zachęca nas również Paweł św., gdy mówi: „we wszystkiem stawmy samych siebie jako sługi Boże w cierpliwości wielkiej, w utrapieniach, w potrzebach, w uciskach, w biciu, w więzieniu, w rozruchach, w pracach, w niespaniach, w postach" (2. Kor. 6, 4. 5).

Przez góry cierpień pnijmy się do krzyża, przez ciernie boleści torujmy sobie drogę do Chrystusa, przez

fale łez i morze płaczu płyńmy na skrzydłach miłości ku Bogu. Płyńmy z radością, płyńmy z nadzieją, bo na tamtym brzegu, na brzegu wieczności, Chrystus ku nam otwiera ramiona i słychać słodki głos Jego: „cieszcie się i radujcie, albowiem obfita zapłata wasza w niebiesiech“. Amen.

NA CZWARTĄ NIEDZIELĘ PO WIELKIEJNOCY.

Przeczytana ewangelja św. jest wyjątkiem z owej mowy, jaką Pan Jezus miał do apostołów, żegnając się z nimi po raz ostatni przed śmiercią swoją we wieczerniku. Widząc zaś, jak wielkie wrażenie wywarły na nich Jego słowa, widząc smutek głęboki, malujący się na ich twarzach, chciał ich przygotować na odejście swoje i na te wszystkie wielkie wypadki, jakie miały wkrótce jedne po drugich tak szybko nastąpić.

Dlatego, gdy apostołowie zadumani i stroskani milczą, rzekł im Pan Jezus: „idę do tego, który mnie posłał, a żaden z was nie pyta mię, dokąd idziesz. Ale iżem to powiedział, smutek napełnił serca wasze". Gdybyście zapytali mię, dokąd idę, gdybyście dowiedzieli się o celu drogi mojej, czyż moglibyście się smucić? Otóż powiadam wam, że idę do tego, który mnie posłał, do Ojca mojego, który wśród chórów anielskich w wiecznem weselu króluje w niebie. Wprawdzie przez cierpienia, mękę i krzyż, ale idę do chwały mojej, idę do nieba, zasiąść po prawicy Ojca mojego i stamtąd czuwać, jak dotąd czuwałem nad wami.

Pan Jezus daje poznać apostołom, iż niesłusznie się smucą, że raczej cieszyć się powinni z odejścia Jego do krainy wiecznego szczęścia a zarazem sami pragnąć, ażeby jak najprędzej tam się dostać mogli. Zbawiciel zwraca ich uwagę, dlaczego Go nie pytają, dokąd idzie, lecz oni nie stawiali tego pytania, gdyż w smutku swoim zapomnieli się zupełnie a może i pytać nie śmieli.

Pytanie to: dokąd idę, jest tak ważnem, iż każdy z nas powinien codziennie rano i wieczorem przy modlitwie pytać siebie: dokąd idziesz, dokąd zmierzasz, dokąd dążysz?

Ludzie każdego stanu i wieku powinni pytać siebie jak najczęściej i z wielką rozwagą: dokąd idę. Te dwa słowa brzmią jednak za krótko, trzeba więc koniecznie jeszcze je uzupełnić, w całości więc owo pytanie tak brzmieć będzie: dokąd idę, a tak idąc, dokąd zajdę?

Będąc w długiej podróży zatrzymujemy się na przystankach, ażeby się pokrzepić, posilić i nieco wypocząć, inaczej znużeni, zmęczeni nie tak prędko a może i wcale nie dostalibyśmy się do celu naszej podróży. Podobnie wśród ciągłych starań doczesnych, zabiegów i prac rozmaitych, powodujących zapomnienie o rzeczach wyższych, tyczących się duszy, potrzebnym jest przystanek, czyli zastanowienie się nad sobą, czy czyny, prace i wogóle postępowanie nasze wiedzie nas do Bożego celu. Kto nie zastanawia się nad sobą, życie

jego przejdzie jak burza, zostawiając po sobie zniszczenie.

Święci Pańscy dochodzili do wielkiej świętości dlatego, że zawsze zastanawiali się nad sobą i w obliczu Boga pytali samych siebie: dokąd idę. Takie zastanawianie się i pytanie prowadzi do lepszego poznania swej istoty, swoich przewinień a tem samem wiedzie do poprawy i odmiany życia.

Św. Augustyn zawdzięcza nawrócenie swoje częstej medytacji nad sobą, — ona to odkrywała mu grzeszny stan duszy i kierowała serce jego do Jezusa. Zastanawiając się nad sobą, pytał sam siebie św. Augustyn: „Co to się dzieje? Niebo porywają prostacy a my z całą nauką naszą jesteśmy tak głupi, iż nie boimy się trwać i gnić w grzechach. Czy dlatego może, że ci prostacy przed nami poszli drogą przykazań Bożych, mamy się wstydzić tą samą drogą iść za nimi? Nie — tegoby raczej należało nam się wstydzić, jeślibyśmy nie mieli odwagi naśladować ich w dobrem". Ta myśl, iż prostacy zdobywają niebo, a mędrcy będą łupem piekła, przyczyniła się do jego nawrócenia i poprawy życia.

Bracie, siostro, powyższe pytanie zadawaj sobie często, zastanawiaj się również, ażali droga twego życia zgodną jest z wolą Bożą, bo wtedy wiesz, dokąd idziesz i że zajdziesz do Boga, jak mówi pismo św.: „Myśl twoją miej w przykazaniu Bożem, i w mandatach Jego najbardziej bądź usta-

wiczny, a On tobie da serce i pożądanie mądrości będzie dane tobie" (Estyk. 6, 37). A mając mądrość, poznasz, że trafną jest droga, jaką kroczysz.

Najmilsi — jeżeli zbawiennem dla każdego z nas w swoich skutkach jest pytanie: „dokąd idę, dokąd zajdę, obowiązkiem jest tedy waszym zadawać je waszym najbliższym, krewnym, wychowankom, waszej powierzonym opiece pytajcie ich przeto, dokąd idziesz a tak idąc, dokąd zajdziesz?

Masz dorosłego syna, wcale nie przynosi ci chluby, bo pracować nie chce, ale z krzywdą twoją i twoich sąsiadów wesoło się bawi i przyjemnie sobie żyje.

Ojcze, trzeba i należy raz poważnie do niego przemówić: synu, dokąd idziesz, dokąd zajdziesz, tu na ziemi chyba do więzienia, a tam w wieczności do piekła!

Masz córkę a córka powinna być chlubą ojca matki, tymczasem ona o tyle jest chlubą, że znają ją wszystkie karczmy, szynki, że bez niej żadna nie obejdzie się muzyka, że ponoś więcej wysiaduje wieczorami na schadzkach, aniżeli w domu przy modlitwie i pracy i znają ją wszyscy młodzieńcy i to nie z najlepszej strony. Ojcze, matko, przemów raz do niej tak poważnie, serdecznie: córko dokąd idziesz, dokąd zajdziesz, zajdziesz w nieszczęście, okryjesz nas i siebie niesławą, i co będzie potem po śmierci?

Podobne pytanie stawiał sobie często cesarz Karol V. Ażeby zaś uprzytomnić sobie tę prawdę, że droga życia krótka, że u bramy śmierci kończy się doczesność a zaczyna wieczność, kazał sobie sporządzić trumnę i zamkniętą w wielkiej skrzyni polecił codzień na noc wnosić do sypialni. Dworzanie jego łamali sobie głowę, coby tam być mogło, jaki skarb ich władca tam ukrył, a pobożny cesarz, patrząc na skrzynie, myślał o znikomości tego świata i mówił: co mi pomoże, że jestem władcą tylu państw i królestw, kiedy ta ciasna trumna będzie kiedyś całem państwem i pałacem moim.

Pytanie to stawiane sobie lub innym, wzbudza w nas pobożne uczucia, wskazuje na krótki czas, który nie tylko dla świata ale przedewszystkiem dla duszy i dla nieba najstaranniej wykorzystać trzeba.

Pan Jezus, widząc smutek i boleść apostołów pragnie ich pocieszyć obietnicą zesłania Ducha Św. Wprawdzie ja odejdę, a jeśli odejdę poślę Go do was Pocieszyciela, Ducha Św., a On moc swoją nad światem wówczas okaże. Wy radować i cieszyć się będziecie, gdy pod działaniem Jego umysł wasz się rozjaśni, wola wzmocni a serce miłością wielką rozpali ale biada, biada złemu przewrotnemu światu, albowiem „On, gdy przyjdzie, będzie karał świat z grzechu i z sprawiedliwości i sądu. Z grzechu mówię, iż nie wierzą we mnie“.

Cóż gorszego może być nad grzech, gdy grzech jest buntem i rokoszem przeciwko Bogu a grzesznik, według pisma św: „wyciągnął na Boga rękę swoją i zmocnił się na wszechmocnego i bieżał przeciwko niemu wyciągnąwszy szyję i tłustym karkiem uzbroił się“ (Job. 15, 25. 26). Doprawdy, że strach nas przejmuje, gdy powtarzamy te słowa: grzesznik wyciągnął rękę na Boga, on nędzny robak bieżał i używał wszystkich sił, ażeby działać w poprzek i przeciw Jego św. woli!

Działać przeciwko cesarzowi to obraza majestatu, występować przeciwko rozporządzeniom rządu, rzecz karygodna, sprzeciwiać się woli rodziców rzecz godna potępienia, nie słuchać przełożonych nie wolno, ale sprzeciwiać się przykazaniom Bożym, ale grzeszyć to jest „wyciąganie ręki na Boga“, to zbrodnia tak nieskończona jak nieskończonym jest Bóg w Majestacie swoim. Teraz rozumiecie, dlaczego Duch Św., gdy przyjdzie, będzie karał świat z grzechu, bo grzech jest nieskończoną obrazą Wszechmocnego Boga.

Lecz grzech grzechowi nie jest równy. Grzechem ciężkim, szatańskim jest brak wiary, „a cokolwiek nie jest z wiary, grzech jest“ (Rzym. 14, 23), mówi św. Paweł. Dlatego wyraźnie powiada Pan Jezus, że Duch Św., „gdy przyjdzie, będzie karał świat z grzechu, iż nie wierzą we mnie“.

Niedowiarków musiała spotkać kara, gdyż do niewiary żadnej nie mieli przyczyny, żadnego słusznego

powodu a nawet pozoru. Pan Jezus cudowną naukę swoją głoszącą miłość Bożą i pokój Pański na ziemi, potwierdził swojem świętem życiem i licznemi cudami. Idąc przez świat, hojną ręką rozdzielał swe łaski, że głusi słyszeli, ślepi widzieli a nieszczęśliwi pełni pociechy wracali do domów swoich. Umarł na krzyżu a śmiercią swoją, zmartwychwstaniem i wniebowstąpieniem spełnił wszystkie przepowiednie proroków starego zakonu w ich obecności, w ich oczach.

Czyż trzeba im było jeszcze więcej dowodów Jego miłości, gdy cuda, dobrodziejstwa i krew obficie przelana jasno świadczyła o niej? Czyż trzeba było więcej dowodów Jego Bóstwa, gdy własną mocą zmartwychwstał i wstąpił do nieba?

A jednak nie uwierzyli w Boskie posłannictwo Jego i stali się jako ci z pisma św., co „skosztowali nie mniej dobrego słowa Bożego a upadli znowu krzyżujący sami sobie Syna Bożego i na pośmiewisko mający“ (Żyd. 6, 56).

Za tę niewiarę w Syna Bożego, za ten grzech straszny zaparcia się Jezusa, za sponiewieranie Jego cierpień, mąk i krwi Najświętszej, za ten grzech niewiary, źródło wszelkich innych grzechów, Duch Św., gdy przyjdzie, będzie karał świat.

Nie myślcie jednak — najmilsi — że słowa te odnoszą się tylko do owych czasów najbliższych Panu Jezusowi. Nie! Kara Ducha Św. rozciąga się na wszyst-

kich, niewierzących Panu Jezusowi dzisiaj i do końca świata.

Straszna to rzecz niewiara, ona to pozbawia człowieka najświętszych uczuć, niweczy jego dobre obyczaje, znieczula sumienie, robi go poprostu wrogiem Boga, religji i tego wszystkiego, co dla wszelakich narodów tej ziemi było świętem i nietykalnem. Szkarada tego grzechu widoczna w tem, iż niewierzący człowiek wierzy ojcu, matce, krewnym, wierzy mędrcom i uczonym, co więcej, wierzy na słowo lada głupcowi, nie wierzy tylko — aż strach powiedzieć — Jezusowi, Zbawcy, Bogu swemu.

Każdy niewierzący to zdecydowany wróg Chrystusa, grożący Mu w sposób, jaki pismo św. podaje: „Chcę odmienić obietnice Twoje i wytracić dziedzictwo Twoje i zawrzeć usta chwalących cię i zgasić sławę Kościoła i ołtarza Twego“ (Ester. 14, 9). Namilsi, jeżeli macie między sobą takich, co chcą zawrzeć usta chwalących Jezusa, chcą zgasić chwałę i świetność Kościoła i ołtarzy Pańskich, proście za nimi Boga, ich to bowiem będzie karał Duch Św. według słów pisma św.: „ale oni ku gniewu pobudzili i utrapili Ducha św. Jego i obrócił się im w nieprzyjaciela, iżem je zwojował“ (Izaj. 63, 10).

„Duch Św. gdy przyjdzie — powiada dalej Pan Jezus — będzie karał świat z grzechu i z sprawiedliwości, a z sprawiedliwości iż do Ojca idę a już mię nie ujrzycie“.

Jakim był Jezus Chrystus, Syn Boży, w czasie pobytu swojego na ziemi, gdy nietylko apostołowie ale faryzeusze i cały lud patrzał na jego święty, niepokalany żywot? Pan Jezus był czystym, świętym bez żadnej zmazy i skazy, jednem słowem był sprawiedliwym. Gdy faryzeuszów, największych nieprzyjaciół swoich, zapytał publicznie: „któryż z was dowiedzie na mnie grzechu“ (Jan 8, 46), nastała cisza, żaden wróg nie powstał, ażeby zaprzeczyć Jego świętości, aby choćby tylko cień jakiś rzucić na Jego cnotę.

Pan Jezus był sprawiedliwym jeszcze w innem znaczeniu, a świadectwo tej sprawiedliwości dali mu publicznie sami faryzeusze, mówiąc: „Nauczycielu, wiemy, iżeś jest prawdziwy i drogi Bożej w prawdzie nauczasz a nie dbasz na nikogo: albowiem nie oglądasz się na osobę ludzką“ (Mat. 22, 16). Pan Jezus w Boskiej sprawiedliwości swojej nie wyróżniał nikogo, kochał tak samo ubogich, nędzarzy ale uczciwych, jak również zacnych bogaczów np. Łazarza, Marję, Martę i Nikodema. Nie oglądał się nigdy na osobę ludzką, ale karał możnych i faryzeuszów, wielkie znaczenie mających u żydów, a nawet publicznie wytykał im ich winy.

Pomimo wszystko byli tak niesprawiedliwymi, iż nie uwierzyli w Jezusa i potępili Go i dlatego Duch Św., gdy przyjdzie, za tę niesprawiedliwość ich względem Najświętszego Syna Bożego, Zbawiciela świata, karać ich będzie.

Będzie On karał i karze tych, którzy niesprawiedliwie postępują względem bliźnich swoich, oni bowiem są niesprawiedliwymi względem samego Pana Jezusa, który rzekł: „pókiście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili“ (Mat. 25, 40).

A któż jest niesprawiedliwym w stosunku do swoich bliźnich?

Ten, co w jakikolwiek sposób szkodzi bliźniemu na zdrowiu, na majątku, na dobrej sławie, kto go zasmuca i życie mu zatruwa. Nie tylko ten jest niesprawiedliwy, co bliźniego zabija, ale również ten, co go obmawia, czerni, na każdym kroku niepokoi i powoli życie mu odbiera. O takim niesprawiedliwym powiada pismo św: „Brzydzi się bowiem Pan twój tym, który to czyni i mierzi go wszelka niesprawiedliwość“ (Deut. 25. 16). Pan Jezus zaś nauczał: „jeżeli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej niż doktorów zakonnych i faryzeuszów, nie wnijdziecie do Królestwa niebieskiego“ (Mat. 5, 20).

Św. Filip Nereusz pewnej pani, proszącej go o radę, jak ma postępować, ażeby się pozbyć nałogu obmawiania bliźnich a więc odnoszenia się do nich tak niesprawiedliwie, zadał następującą pokutę: Kupisz kurę zabitą, a potem idąc po mieście masz skubać jej piórka i rozrzucać po wszystkich ulicach, gdy skończysz, przyjdź do mnie. Wypełniwszy dosłownie to polecenie

osoba ta stawiła się nazajutrz u św. Filipa. A teraz — rzekł święty — pójdziesz temi samemi ulicami i zbierzesz te wszystkie pióra, jakie rozrzucałaś wczoraj. Ależ Ojcze — mówiła pani — wiatr je od wczoraj rozniósł na wszystkie strony — ja tego dokonać nie zdołam. Wiem o tem dobrze — rzekł św. Filip — chciałem pouczyć cię tylko, że obmowy twoje podobne są do owych piór. Jeżeli te wszystkie niegodziwe słowa obmowy, plotek i uwłaczania cudzej sławie podobnie rozeszły się, jak te piórka, idź zbieraj je napowrót, jeżeli możesz, jeżeli zdołasz".

Pouczeni tym przykładem, unikajcie wszelkiej niesprawiedliwości, bo, jak niepodobna pozbierać rozprószonych piórek, tak samo prawie niepodobną jest rzeczą naprawić niesprawiedliwości i krzywdy wyrządzone bliźniemu. Pamiętajcie na słowa pisma św.: „Panie któż będzie mieszkał w przybytku Twoim, albo kto odpocznie na górze Twojej świętej? Który chodzi bez zmazy i czyni sprawiedliwość" (Ps. 14, 1. 2).

„Wkońcu Duch Św. będzie karał świat z sądu, iż książę tego świata jest już osądzony".

Poważyli się faryzeusze sądzić Pana Jezusa o to, że czyni się Bogiem, iż jest zwodzicielem ludu i dla obałamucenia jego czyni w przymierzu z szatanem rozmaite cuda. Wobec rzesz żydowskich poważyli się grzeszni obłudnicy rzucić Panu Jezusowi w oczy straszną obelgę, mówiąc: „Iżali my nie dobrze mó-

wimy, żeś ty jest Samarytan i czarta w sobie masz, teraześmy poznali, że czarta masz" (Jan 8, 48). Sami przewrotni i słudzy szatana, wiedli Zbawiciela przed fałszywe sądy, oskarżyli fałszywie, powołując się na fałszywych świadków i na Najświętszego wydali najniegodziwszy wyrok śmierci.

Lecz Zbawiciel, już tutaj żyjąc wypędzał swą mocą Bożą szatanów, a krwią przelaną na krzyżu osądził szatana, księcia tego świata, złamał jego potęgę a zmartwychwstaniem swojem zniszczył jego panowanie na ziemi, założył zaś tutaj Kościół swój święty, aby ten z szatanem, książęciem ciemności, prowadził walką zwycięską aż do końca świata.

Tych przyjaciół szatana, tych sędziów fałszywych Chrystusa, tych, co i dzisiaj fałszywy sąd wydają o Bóstwie Jego, co Kościół Jego fałszywie sądzą, za ich brak wiary i miłości będzie karał Duch Święty.

W końcu dzisiejszej ewangelji Świętej zapowiada Pan Jezus, że przyśle im Ducha Św., który nauczy ich wszelkiej prawdy, a gdy prawda cały ogarnie świat, tem samem będzie uwielbiony Syn Boży. Przyszedł Duch Św., światłem prawdy i ogniem miłości ogarnął cały świat a pod sztandar Chrystusa, pod skrzydła Jego Kościoła, zagarnął miljony dusz, oddanych Bogu.

Są jednak inni w Kościele lub poza Kościołem, co nie wierząc w Chrystusa, żyją niesprawiedliwie i zapisują się pod chorągiew szatana; tych sądzi i ka-

rze zawsze Duch Św., chyba że się nawrócą do wiary prawdziwej i do Chrystusowego Kościoła.

Wiedząc o tem, wypowiedzmy śmiertelną walkę szatanowi a żyjmy zawsze sprawiedliwie pod opieką Kościoła Pańskiego. Wówczas każdy z nas śmiało z pismem św. zawołać może: „odda mi Pan według sprawiedliwości mojej i według czystości rąk moich, bom strzegł dróg Pańskich i nie czyniłem niezbożnie“ (2 Król. 22, 21. 22). Amen.

NA PIĄTĄ NIEDZIELĘ PO WIELKIEJNOCY.

Na trzy dni przed Wniebowstąpieniem Pańskiem, to jest w poniedziałek, we wtorek i środę, obchodzimy tak zwane dni krzyżowe. Pierwszy zaprowadził je św. Mamert, biskup francuski, gdy w ojczyźnie jego wybuchła zaraza a głód i trzęsienie ziemi wielkie poczyniły szkody i gdy często powtarzały się pożary. Aby odwrócić te nieszczęścia od kraju, nakazał modły i publiczne procesje, poczem Pan Bóg zmiłował się i klęski ustały.

Z Francji przeszedł zwyczaj ten na cały świat i do naszej ojczyzny, idąc więc w uroczystych procesjach błagamy Boga o odwrócenie wszelkich klęsk a błogosławieństwo w urodzajach na polach naszych. Ponieważ procesje te odbywają się zwykle do figur i krzyżów przydrożnych, stąd też dnie te nazywają się dniami krzyżowymi.

Że modlitwy takie wspólne są bardzo skuteczne, stwierdza sam Pan Jezus w dzisiejszej ewangelji św., mówiąc: „Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam“. Sam Nauczyciel Boski nakazuje modlitwę,

jako niezbędny warunek otrzymania rozmaitych łask i darów Bożych, jednych dla duszy drugich dla ciała.

Dobry chrześcijanin modli się i prosi Boga przedewszystkiem o zbawienie duszy swojej a więc o dobra duchowne jako rozstrzygające o wieczności, a dopiero potem o dobra ziemskie, jako chwilowe i zmienne. Dlatego też z psalmistą Pańskim powinniśmy modlić się: „Serce czyste stwórz we mnie Boże. Ducha prawego odnów we wnętrznościach moich“ (Ps. 50, 12), bo tylko serce czyste, wolne od grzechów umie się wznieść w świętej modlitwie do Pana Zastępów. Jeśli przypadkiem grzech zbrukał czystość duszy naszej, wołajmy z Dawidem: „według mnóstwa litości Twoich zgładź nieprawość moją. Jeszcze więcej omyj mię od nieprawości mojej i od grzechu mojego oczyść mię“ (Ps. 50, 3. 4).

Modlitwa zaś nasza będzie wysłuchaną, jeśli modlić się będziemy w Imię Jezusowe, „bo jeden jest Bóg, — mówi pismo św. — jeden też pośrednik Boga i ludzi, człowiek Chrystus Jezus“ (1 Tym. 2, 5). Stał się pośrednikiem, boć sam dzisiaj powiada: „wyszedłem od Ojca a przyszedłem na świat“ i jako mała dziecina w żłóbku a potem cierpiąc na krzyżu, stałem się pośrednikiem między niebem a ziemią. „Zaś opuszczam świat a idę do Ojca“, aby tam w niebie za wami przemawiać, być pośrednikiem waszym.

Bóg Ojciec, patrząc na prace, poświęcenia się swojego Syna, widząc krew Jego niewinnie przelaną na odkupienie świata, mając pełne zadosyćuczynienie za ludzkie przewiny, nie może niczego odmówić swojemu Synowi, dlatego kto należycie w Imię Jezusowe prosi, otrzymuje wszystko.

Jeżeli takie zapewnienie dał nam Syn Boży, któżby był tak nierozsądny i nie chciał się modlić, tem bardziej, że jak dla ryby woda, dla ptaka powietrze, tak dla duszy potrzebną jest modlitwa. Gdyby nie było modlitwy, człowiek byłby najnieszczęśliwszem stworzeniem pod słońcem, ona bowiem zarzucając jakby zasłonę na nędzne sprawy tej ziemi, otwiera zasłonę nieba i pozwala okiem duszy patrzeć w to niebo i w niem się zatapiać.

Pięknie o modlitwie powiada pewien święty pański: „ jesteś spokojny, to módl się a modlitwa utrzyma cię w tym pokoju świętym. Jesteś kuszony, to módl się, a modlitwa cię przeciw pokusom umocni. Upadłeś, módl się, a ona cię podźwignie z upadku. Jesteś zniechęcony — to módl się, a modlitwa pokrzepi cię na siłach i doda zachęty do życia i pracy“. Módl się w krzyżach i doświadczeniach a doznasz pokoju według obietnicy Pańskiej: „wzywaj mnie w dzień utrapienia: wyrwę cię a czcić mnie będziesz“ (Ps, 49, 15).

Gdy szatan zastawia swe zdradzieckie sidła, aby cię w nie pochwycić i uczynić swoim niewolnikiem,

módl się do Pana: „ukaż mi drogę, którąbym mia
chodzić, bom ku Tobie podnosił duszę moją
wyrwij mię od nieprzyjaciół moich, Panie, d
Ciebiem się uciekł, naucz mię czynić wol
Twoją“ (Ps. 142, 8. 9).

Gdy zaś niewdzięczność i złość ludzka zniechęc
cię do dalszej pracy, w utrapieniach twoich szukaj po
ciechy w modlitwie, bo mówi pismo św.: „utrapion
kto jest między wami, niech się modli
(Jak. 5, 13).

Zaiste nikt tak nie pocieszy, nikt zranionego ni
zagoi serca, nikt nie rozprószy chmur na naszem czol
jak Bóg w gorących błagany modlitwach, co On sam
przypomina mówiąc: „wzywałeś mię w ucisku
a wybawiłem cię, wysłuchałem cię“.
(Ps. 80, 8).

„Proście a weźmiecie, — mówi Pan Jezus — „ab
radość wasza była pełna“, albowiem przez modlitw
otrzymacie łaskę Bożą, która poświęciwszy duszę, na
pełni ją doskonałą radością. Radość nasza jednak ni
byłaby pełną, gdybyśmy myśleli tylko o sobie i modli
się tylko za nas samych. Modlitwa jest kluczem d
Serca Bożego, za jej pomocą mamy otwierać to Serc
nie tylko dla siebie ale i dla bliźnich naszych, ona jes
bramą cudowną, przez którą mamy wprowadzać d
stóp Bożych także i braci naszych.

Módl się przeto o zbawienie twoje, rodziny, przy
jaciół, znajomych a nawet i wrogów twoich w myś

)isma św.: „módlcie się jedni za drugimi, aby-
:cie byli zbawieni“ (Jak. 5, 16). Nie stać cię może
a podarki, jesteś ubogim, ale stać cię na to abyś na
ntencję bliźniego od czasu do czasu, choć jeden zmó-
vił paciorek.

Widzisz grzesznika, który ku zgorszeniu bliźnich
rwa w nałogach, módl się za nim, aby się nawrócił.
Tam leży chory, nie chce się może spowiadać, módl
się za nim gorąco, ażeby nie zginął na wieki ale po-
ednał się z Bogiem. Módl się za dziatwą, aby ją Bóg
v niewinności świętej utrzymać raczył, za młodzieżą
lorosłą, by szła zawsze drogą cnoty, módl się za nie-
vierzącymi, co czynem i pismem roznoszą zarazę nie-
wiary, aby ich Bóg oświecić i nawrócić raczył.

Nie darmo woła św. Paweł: „W modlitwie
rwajcie, czujni będąc na niej z dziękczynie-
niem, modląc się społecznie i za nas“ (Kol. 4,
2. 3), wiedział bowiem, że modlitwa, jako dym kadzi-
dła wznosząc się ku górze, przebija niebiosa, by wró-
cić na ziemię jako deszcz ożywczy, pełny błogosła-
wieństwa Bożego.

„Są rzeczy — powiada św. Tomasz z Akwinu —
które Bóg chce, żebyśmy Go dla naszego dobra pro-
sili a to w tym celu, żebyśmy, udając się z prośbą do
Niego, uczyli się ufności i uznali Go za źródło łask
wszelkich“.

Zbliż się więc do tego źródła i czerpaj wody
łask pełną ręką dla siebie i dla bliźnich twoich. Czyż

nie będzie radość twoja pełna — gdy modlitwą swoją wyprosisz bratu nawrócenie i pojednanie z Bogiem, gdy mu modlitwą otworzysz wrota do raju?

Że modlitwa szczera może wiele u Pana Boga, poucza następujący przykład.

„Pewien misjonarz, przybywszy do jednej parafji na misję, uprosił znaną z wielkiej pobożności żebraczkę, ażeby usiadła pod amboną i podczas jego kazań, na intencję dobrego skutku misji, odmawiała różaniec. Usłuchała kapłana staruszka, i widział ją misjonarz odmawiającą w czasie jego nauk różaniec święty.

Skutek misji był tak nadspodziewanie dobry, iż proboszcz miejscowy nie mógł znaleźć dosyć słów na wyrażenie podzięki misjonarzowi.

„Nie mnie dziękujcie — rzekł tenże — ale waszej staruszce, żebraczce, ona to pobożną modlitwą swoją otwarła serca waszych parafjan na słuchanie słów Bożych, ona w nie wprowadziła łaskę Bożą"!

Możemy także modlić się o rzeczy doczesne dla siebie i drugich, ale zawsze ze zdaniem się na wolę Bożą, On bowiem tylko wie, ażali rzeczy, o które prosimy, są nam pożyteczne ku zbawieniu. Tak wysłuchał Bóg chorego króla Ezechjasza, gdy nie tylko przywrócił mu zdrowie ale przedłużył i życie, jak o tem czytamy w piśmie św: „Słyszałem modlitwę twoją i widziałem łzy twoje a oto uzdrowiłem cię i przydam do dni twoich piętnaście lat" (4 Król 20, 5. 6).

Salomona, który prosił o mądrość, obdarzył ponadto wielkiemi dostatkami i bogactwami, stosownie do obietnicy swojej: „Mądrość i umiejętność dana jest tobie a bogactwo, majętność i sławę dam ci tak, iż żadem z królów ani przed tobą ani po tobie będzie podobien tobie“ (2 Par. 1, 12). Prorok Eljasz modlił się w czasie posuchy o deszcz: „a niebo spuściło deszcz i ziemia dała owoc swój“ (Jak. 5, 18).

Sam Pan Jezus każe nam modlić się o rzeczy doczesne, gdy mówi: „dotychmiast niczeście nie prosili w imię moje. Proście a weźmiecie“ (Jan 16, 24); a na innem miejscu powiada: „jeśli tedy wy, będąc złemi, umiecie datki dobre dawać synom waszym, jakoż więcej Ojciec wasz, który jest w niebiesiech, da rzeczy dobre tym, którzy go proszą“ (Mat. 7, 11).

Módl się więc o zdrowie i długie życie dla siebie i dla rodziny swojej, ażebyście jak najdłużej Boga chwalić i czcić mogli. Proś Boga o dostatki ziemskie, abyś ich użyć mógł na Jego chwałę, dla dobra bliźnich, na poratowanie ich w nieszczęściu lub ubóstwie.

Proście Boga, aby bliźnich waszych dobrami doczesnemi obdarzyć i od wszelkiej szkody strzec ich raczył a On was wysłucha, bo mówi pismo św.: „bo tenże jest Pan wszystkich, hojnie bogaty na wszystkich, którzy go wzywają“ (Rzym. 10, 12).

Kościół św., zarządzając w dni krzyżowe publiczne procesje, pragnie, abyśmy, pod znakiem krzyża i w Imię Jezusa zgromadzeni, modlili się o dobra wieczne i doczesne. Zachęcam was tedy, najmilsi, abyście w tych procesjach jak najliczniej udział brali i prosili Boga, ażeby oddalił od nas grzech i głód i mór ciężki, aby dał obfity urodzaj a wybawił nas od powietrza, głodu, ognia, wojny i od wszelakich klęsk.

Co może zdziałać wspólna a z czystego serca pochodząca modlitwa, czytamy w żywocie Czcigodnego księdza Don Bosco.

Świątobliwy ten kapłan zbierał po ulicach biednych chłopaków i w domach przez się zakładanych wychowywał i kształcił na uczciwych ludzi. Na utrzymanie setek opuszczonych sierót potrzebne były wielkie fundusze, jakich Ks. Bosco nie posiadał. Właśnie w owym czasie pewnemu panu przepadła znaczna suma 20.000 franków wynosząca. Ks. Bosco pytał poszkodowanego, coby uczynił, gdyby tę kwotę odzyskał. Połowę tej sumy — odrzekł tenże — natychmiast po odzyskaniu dam na wasze biedne dzieci, — ale — dodał po chwili to niemożebna rzecz. Kto wie — rzekł ks. Bosco — to dla dzieci, każe im pomodlić się gorąco. Jeszcze tego samego wieczoru popłynęła błagalna modlitwa biednych sierotek do Boga na intencję pokrzywdzonego pana. Po kilku dniach otrzymał ks. Bosco dla swoich sierot 10.000 franków, to jest połowę

straconej sumy, którą ów pan na skutek modłów dziecięcych odzyskał.

Wysłuchał Bóg tej modlitwy, bo pochodziła ze setek ust niewinnych dzieci, którą gorąco a wspólnie zanosiły do Pana, bo cel tej modlitwy był święty i szlachetny, przeznaczony dla wspomożenia opuszczonej dziatwy.

„Dotychmiast o niceście nie prosili w Imię moje — mówi Pan Jezus — przychodzi jednak godzina", gdy ja was opuszczę a wstąpiwszy do nieba ześlę wam Ducha Św. który was wszystkiego nauczy, „w on dzień w imię moje prosić będziecie".

Dotychczas Apostołowie nie prosili w Imię Pana Jezusa, gdyż nie wiedzieli, iż tak się modlić mają, powtóre mając Zbawiciela wpośród siebie, nie sądzili, iż tak modlić się powinni. Gdy jednak Pan Jezus odszedł od nich do nieba, w Imię Jego poszli na cały świat, w Imię Jego wypędzali czarta, uzdrawiali chorych, liczne działali cuda i uczyli innych, jak modlić się mają w Imię Jezusa.

Modlitwą nie inną ale w Imię Jezusa św. Piotr i św. Jan uzdrawiają chromego, św. Piotr Eneaszowi, ośm lat choremu przywraca zdrowie, w Jopie wskrzesza umarłą Tabitę. W Imię Jezusa św. Filip chrzci dworzanina królowej w rzece Jordanie, św. Jan udaremnia zasadzki trucicieli na swe życie. Tem Imieniem św. Paweł ulecza chromego od urodzenia, wskrzesza

zmarłego Eutychesa, sam ukąszony od jadowitej żmii, w Imię Jezusa zachowan jest od śmierci.

Sprawdziła się przepowiednia Pana Jezusa, bo cześć Jego Imienia przeszła przez cały świat, dotarła do wszystkich narodów ziemi a świadkiem tego świat i my sami, którzy modlimy się zawsze i wszędzie w Imię Jezusa.

Ukochaliśmy tak Jezusa, że Imię Jego nie tylko w dzień ale nawet w nocy wśród snów i marzeń, błąka się na ustach naszych. Dziecię, gdy pierwsze słowo modlitwy wymawia, składając rączki woła „Jezu", bo tak je nauczyła pobożna jego matka. Żołnierz na polu walki za ojczyznę z tem imieniem na ustach idzie w krwawy bój, a gdy bolesną otrzymał ranę, tem Imieniem cieszy go siostra miłosierdzia, zakładając szarpie, tem Imieniem cieszy go kapelan, gotując na śmierć. Grzesznik, gdy płacze z żalu, woła: o Jezu, przebacz; gdy przyjmuje komunję świętą, szepcze: „o Jezu, kocham Cię". Kapłan przy mszy św. i w modłach swoich zwraca się zawsze do Jezusa i błaga Jego pośrednictwa. Widziano i słyszano ludzi, zupełnie zobojętniałych dla wiary, jak w chwilach rozpaczy, nagłego nieszczęścia, wołali „Jezu ratuj, Jezu dopomóż, Jezu zmiłuj się".

Imię Jezus stało się potrzebą serc ludzkich, ich nadzieją i życiem, a jak nie można ziemi wyobrazić sobie bez słońca, tak również nie można wyobrazić sobie dobrego katolika bez Jezusa, bo On jest Jego

słońcem, dającem mu ciepło, jasność i życie. Jak nie można pomyśleć żołnierza bez broni, tak nie można pojąć katolika bez Jezusa, bo święte Imię Jego jest mu mieczem, pancerzem i tarczą w ciężkich walkach życia. „Bez Jezusa — mówi pięknie X. Piotr Skarga — sąśmy jako trawa i kwiat polny, który za lada wiatrem ucichnie i upadnie, iż miejsca gdzie był nie poznać. Sąśmy jako dzieci półroczne, które żadnej sobie pomocy dać nie mogą, na matkę tylko oczy swe obracając, wrzeszczą".

Jesteśmy w istocie jako małe dziatki, a matką i ojcem naszym jest Jezus, w Imię Jego więc prośmy, wołajmy i módlmy się a Bóg nas wysłucha. Wysłucha nas, jak mówi dzisiaj ewangelja św., nie tylko dlatego, że się Pan Jezus za nami wstawi, ale też dlatego „albowiem sam Ojciec miłuje was, żeście wy mnie umiłowali i uwierzyliście, żem ja od Boga wyszedł". Temi słowy Pan Jezus podaje nam warunki, pod jakimi modlitwa nasza od Ojca wysłuchaną zostanie a warunkami tymi są: „miłość i wiara".

I cóż to jest miłość?

Powiada pewna legenda, że weszła raz do nieba nieznana dusza, która na ziemi żadnego cierpienia ani żadnego nie poniosła trudu. Gdy Pan Bóg wyznaczył jej w niebie bardzo wysokie miejsce, powstało między świętymi wielkie zdziwienie. Wtedy Anioł stróż, który tę duszę wprowadził do nieba, skłonił się przed Majestatem Pańskim i rzekł głośno: dusza ta przyjmowała

na ziemi z największą chęcią wszystko, co jej Bóg dawał: słońce, czy cień, zimno, czy ciepło i na wszystko się godziła, co tylko nie obrażało Boga".

Tyle mówi legenda a św. Tomasz z Akwinu powiada: „że miłość Boga zależy na kochaniu Go nadewszystko i na poddaniu się całkiem Jego woli z tem uznaniem, że czemkolwiek jesteśmy i cokolwiek mamy, wszystko to jest z Boga i od Boga".

Oddanie się więc zupełne Chrystusowi Panu, aż do zapomnienia swej własnej osoby, to jest miłość i wtedy będzie ona prawdziwą, gdy z św. Pawłem będziemy mogli zawołać: „żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus" (Gal. 2, 20).

Drugi warunek wysłuchania modlitwy to wiara. W co zaś wierzyć mamy, podaje nam Chrystus Pan, a więc w to, „żem ja od Boga wyszedł. Wyszedłem od Ojca, a przyszedłem na świat, zaś opuszczam świat, a idę do Ojca". Macie wierzyć w tajemnicę Trójcy przen. wcielenia i narodzenia Syna Bożego. „Zaś opuszczam świat", gdy wyjdę bowiem z tego domu, pochwycą mnie oprawcy i na śmierć zawiodą, abym Krew moją na krzyżu przelawszy, odkupił świat, macie więc wierzyć i w odkupienie świata. Poczem pójdę do Ojca w towarzystwie dusz wybawionych z otchłani a po trzech dniach zmartwychwstanę i „oglądam was", musicie więc uwierzyć w zmartwychwstanie moje.

Wkońcu po zmartwychwstaniu „opuszczam was a idę do Ojca“ mojego w niebiesiech i zasiądę po prawicy Jego, macie więc wierzyć w wniebowstąpienie moje.

Kto w prawdy te silnie wierzy a kochając Jezusa czyni to, co miłość Zbawiciela mu każe, może być pewny, iż modlitwa jego wysłuchaną zostanie. Człowiek wierzący z apostołami powiedzieć musi: „teraz wiemy, że wszystko wiesz, a nie potrzebać, żeby cię kto pytał. Dlatego wierzymy, żeś od Boga wyszedł“.

Tak Panie Jezu, my wierzymy we wszystko, coś Ty objawił i co Kościół Twój katolicki do wierzenia podaje a z wiarą tą łącząc gorącą miłość serc naszych i poddanie się zupełne woli Twojej, modlimy się do Ciebie, a Ty nas wysłuchaj i prowadź do żywota wiecznego. Amen.

NA WNIEBOWSTĄPIENIE PAŃSKIE.

Gdy apostołowie zgromadzili się w wieczerniku, przyszedł do nich Pan Jezus „i wymawiał im ich niedowiarstwo, iż tym, którzy Go widzieli zmartwychwstałego, nie wierzyli". Apostołowie widząc teraz pośród siebie Chrystusa Pana, patrząc na blizny Jego ran, nie tylko uwierzyli ale nieopisana radość wstąpiła w ich serca, stęsknione za Zbawicielem. Przekonali się obecnie że wszystko, co im Pan Jezus mówił o śmierci i zmartwychwstaniu swojem, sprawdziło się dosłownie a oglądającym teraz naocznie Pana swego a wszelka wątpliwość ustąpiła z duszy.

Pan Jezus zaś przyszedł do nich, ażeby przed rozstaniem się i pożegnaniem z nimi, dać im i ich następcom: biskupom i kapłanom posłannictwo, aby „dzieło zbawienia" prowadzili aż do końca świata. Dał im Pan Jezus władzę głoszenia świętej Jego nauki wszystkim narodom tej ziemi, mówiąc: „Idąc na wszystek świat, opowiadajcie ewangelję wszemu stworzeniu. Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie, a kto nie uwierzy, będzie potępion.

Nakazał Pan Jezus apostołom, ażeby, nie zważając na żadne przeszkody, czy to ze strony piekła, czy to złych ludzi stawiane, wszędzie głosili światło ewangelji świętej.

Czy łatwym był do wykonania ten rozkaz Zbawiciela, czy dał im broń jakąś do walki z piekłem i przewrotnym światem, broń do pokonania przemożnych wrogów? Zaprawdę, że wykonanie tego rozkazu przechodziło siły ludzkie a więc i apostołów, tem bardziej, że w znaczeniu ziemskiem nie dał im Pan Jezus żadnej broni do pokonania świata, ani żadnej zbroi przeciwko napaściom wrogów. Dał im jednak Pan Jezus coś więcej aniżeli broń ziemską, bo krzyż swój święty i wiarę w moc i potęgę tego krzyża i dał im miłość, co wszystko przezwycięża a za prace ich i trudy obiecał im niebo, jako nagrodę „zbytnie wielką."

Ze słowami psalmisty Pańskiego na ustach: „Pan oświecenie i zbawienie moje, kogoż się będę bał (Ps. 26. 1.), przejęci duchem poświęcenia się i oddania Chrystusowi Panu, poszli ci prości bezbronni rybacy głosić Jego naukę św. Jak oni tak i następcy ich po dziś dzień z rozkazu Zbawiciela głoszą ewangelję świętą wszystkim narodom ziemi. A mają ją głosić wszędzie a więc w kościołach, jak Jezus to czynił, na górach, dolinach, na morzach, jak Jezus to czynił, szczęśliwym czy zasmuconym biednym czy bogaczom, prostaczkom czy mędrcom, jak Jezus to czynił.

Głos ewangelji św. ma się rozlegać wszędzie, jako jasność prowadząca w ciemnościach, a więc w parlamentach, w sejmach, na uniwersytetach, w gimnazjach czy w szkołach ludowych. Gdzie tylko stąpiła noga człowieka wszędzie ma panować a więc tak w krajach zimnej północy, jak gorącego południa, w rządach państwem, gminą, w powiecie.

Głos ewangelji ma brzmieć jak trąba Archanioła, między pogany, żydy i inowiercze narody tej ziemi, ażeby raz poznawszy fałsz, nawróciły się do prawdy, do Chrystusa, do Jego katolickiego Kościoła.

Na przeszkodzie w głoszeniu ewangelji św. w pierwszych wiekach chrześcijaństwa stanął ówczesny świat żydowski i pogański, a w zgodzie z piekłem wymyślił wszystko, ażeby łódź Piotrową zatopić, ażeby fundamenty Kościoła podkopać.

Dzisiaj, nie mówię już o jakichś Mongołach, Baszybożukach, Chińczykach, dzisiaj państwa chrześcijańskie, katolickie nawet, przez zarządzenia nieprzyjazne Kościołowi, chcą stłumić naukę ewangelji św., obywatele owych państw, głosiciele „wolności“, wypędzają zakony, zamykają świątynie, wyrzucają krzyże ze szkół i ze sal publicznych. Są państwa chrześcijańskie, w których kapłanowi religji katolickiej w szkole udzielać nie wolno.

Dzieje się to w czasach rzekomego postępu, w czasach oświaty i wolności, a fakty te świadczą tylko o ciemnocie i barbarzyństwie onych państw.

Patrząc na nie, z pismem św. zawołać musimy: Stanęli wespół królowie ziemscy a książęta zeszli się w gromadę przeciw Panu i przeciw Chrystusowi Jego (Ps. 2, 2). Złączyli się masoni, niedowiarkowie i źli katolicy i naradzają się nad sposobem pogrzebania na zawsze Chrystusa i Kościoła Jego.

Ale nie myślcie, najmilsi, iż wrogów ewangelji św. trzeba szukać aż w obcych krajach, spotykaliście i wy z pewnością wrogów Chrystusa we własnej ojczyźnie, w jednem i tem samem mieście i tej samej wsi nawet.

Ewangelja św. powiada, że jest za cnotę nagroda w niebie a za grzech kara w piekle a oni uczą, że raj można sobie urządzić na ziemi, tak samo piekło ludzie gotują sobie sami tutaj, gdzie indziej żadnego piekła ni nieba niema.

Oto fałszywi nauczyciele, wrogowie Chrystusa i Jego ewangelji św. O nich to do nas mówi pismo św.: „Proszę was bracia, abyście upatrowali tych, którzy czynią rozruchy i pogorszenia, mimo nauki, którejście się wy nauczyli i chrońcie się ich albowiem takowi Panu naszemu Chrystusowi nie służą, ale brzuchowi swemu a przez łagodne mowy i pobłażania zwodzą serca niewinnych“ (Rzym. 16, 17. 18).

Jak było obowiązkiem apostołów a teraz jest ich następców głoszenie ewangelji św., tak znowu waszym

obowiązkiem jest słuchać tych nauk Bożych z pobożnością, i żyć podług nich. Nauka Chrystusowa, oświecając wasz rozum a poruszając serce wskaże wam, jak Boga kochać, jak dobrze czynić, jak spełniać obowiązki w duchu chrześcijańskim, aby być zbawionym, gdyż mówi pismo św: „Którzy przybliżają się do nóg Jego, wezmą z nauki Jego“ (Deut. 33, 3). Ci więc, którzy jak Magdalena spoczywają u nóg Pana Jezusa albo jak Jan święty u boku Jego, pojmują coraz lepiej naukę Chrystusa Pana i miłują Go coraz silniej i coraz więcej.

Słuchajcie ewangelji św., strzeżcie się jednak zwodzicieli, przed którymi przestrzega was pismo św.: Wiele jest nieposłusznych, próżnomownych i zwodzicielów, którzy całe domy podwracają ucząc co nie potrzeba dla zysku sprosnego“ (Tyt. 1, 10. 11).

Ci zwodziciele ludu mają zawsze własny interes, własny zysk na oku; kosztem ewangelji św., kosztem Kościoła i kapłanów, poniżając ich w oczach wiernych, a wodząc ciemnych ludzi na pasku swej przewrotności, chcą się na coraz wyższe piąć stanonowiska, chociaż żadną miarą do nich nie dorośli. Tych się strzeżcie!

Pan Jezus powiada dalej, iż warunkiem zbawienia nie tylko jest słuchanie ewangelji św. ale chrzest św. i wiara, bo: „kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie, a kto nie uwierzy, będzie potępion.“ Chrzest św. jest

więc warunkiem zbawienia i bramą, przez którą wchodzi się do kościoła a przez kościół św. do nieba. Z tego powodu apostołowie, głosząc ewangelję św., udzielali chrztu św., dlatego i dzisiaj, kto chce być wyznawcą Chrystusa, musi być ochrzczonym, również dlatego chrzcimy małe dziatki, bo wiemy, że w razie śmierci prosto pójdą do nieba.

Pomni słów Pana Jezusa: „Zaprawdę powiadam ci, jeśli się kto nie odrodzi z wody i z Ducha św. nie może wnijść do królestwa Bożego“ (Jan 3, 5), z narażeniem życia przedzierają się kapłani przez lasy dziewicze, niebotyczne góry, bezludne pustynie, ażeby dzikim, ciemnym narodom nieść wiarę i chrzest św. a z niemi zbawienie.

Narażają się apostołowie na nędzę, na poniewierkę, na niesłychane trudy a nawet na śmierć, bo umierając sami, dają życie wieczne tym ciemnym biedakom. Oni pragną całą duszą te pogańskie narody zjednać Chrystusowi, oblec je w białe Chrystusowe szaty niewinności według pisma św.: „Którzykolwiek jesteście ochrzczeni w Chrystusie, oblekliście się w Chrystusa“ (Galat. 3, 17).

Słuchać ewangelji św., przyjąć chrzest św. nie wystarcza jeszcze do zbawienia, co zaznacza sam Zbawiciel mówiąc, „kto uwierzy, zbawion będzie“. „Wiara, bowiem czytamy w piśmie św. — jest gruntem rzeczy tych, których się spodziewamy, wywodem rzeczy niewidzialnych“ (Żyd. 11, 1), to zna-

czy, iż ona czyni nas sposobnymi do wierzenia w obietnice Zbawiciela dopiero przyjść mające, jak np. w zmartwychwstanie ciał, sąd ostateczny, jakoteż do wierzenia w tajemnice naszej wiary świętej.

Wiara koniecznie potrzebną jest do zbawienia, co potwierdza pismo św.: „Temu, co do Boga przystępuje, potrzeba wierzyć, iż jest Bóg, a iż zapłatę oddaje tym, którzy go szukają (Żyd. 11, 6). Pan Jezus zaleca też wiarę jako warunek zbawienia, bo jak grządka jest podłożem, koniecznem dla wzrostu i krzewienia się kwiatów, tak wiara jest podłożem życia chrześcijańskiego, na którem rosną piękne kwiaty cnót i dobrych uczynków, zasługujących na nagrodę. Stąd św. Ambroży powiada: „że chrześcijanin powinien przedewszystkiem zachować wiarę, bo jeśli ona trwa, będzie mogła ocalić lub udoskonalić inne cnoty".

Czytając żywoty Świętych Pańskich, budujemy się ich żywą wiarą, jaka rozpłomienia się w ich sercach, utrzymuje je w niewinności, pobudza do świętych czynów a często wiedzie aż na śmierć za Chrystusa! Podziwienia godne, że nie tylko mężowie dojrzali, ale małe dziatki, wodą chrztu św. obmyte, w świetle ewangelji św. wychowane, jak bohaterzy idą na męczeństwo za wiarę.

Czytamy w Wiadomościach Salezjańskich, iż w nieszczęsnej Armenji, gnębionej przez rząd turecki, powstają od czasu do czasu straszne rzezie chrześcijan,

urządzane przez Mahometan a tolerowane przez rząd. Podczas ostatniej dwaj mahometanie, pochwyciwszy dwunastoletniego chłopca, obiecali darować mu życie, jeżeli wyrzeknie się wiary chrześcijańskiej a przejdzie na mahometanina, w przeciwnym razie, utną mu rękę. Głuchy na ich przewrotne namowy rzekł chłopczyna, wyciągając ramię: „macie, oto ręka moja".

Barbarzyńcy, wykonawszy krwawą obietnicę, ponowili swoją namowę grożąc, iż utną mu i drugą, a on nieustraszony rzekł: „oto macie i drugą".

Gdy oprawcy i tę wykonali groźbę, pod grozą ucięcia mu głowy poczęli go po trzeci raz namawiać, ażeby wyrzekł się swojej a ich przyjął wiarę. Wówczas, patrząc z uśmiechem w niebo, zawołał mały męczennik: „weźcie i głowę, bylebym tylko został chrześcijaninem". Jednem uderzeniem miecza odcięli męczennikowi jego głowę, a dusza świętego wyznawcy, jak biała gołąbka, wzleciała po nagrodę do nieba.

Czyliż przykład owego małego męczennika nie zawstydzi dzisiejszych mężów dojrzałych, co to, chociaż ochrzczeni, znający dobrze naukę Chrystusa Pana, nie chcą sami wierzyć i innych jeszcze pobudzają do niewiary? Cóż im pomoże chrzest, metryka katolicka i znajomość ewangelji, gdy do nich Pan Jezus dzisiaj mówi: „Kto nie uwierzy, będzie potępion". Wyrok odrzucenia i potępienia otrzymali oni z ust samego Pana Jezusa, jeżeli nie nawrócą się do Niego.

Wierzącym zaś obiecuje Pan Jezus wielkie łaski:

„w Imię moje — powiada — czarty będą wyrzucać, nowemi językami będą mówić, węże będą brać i choćby co śmiertelnego pili, szkodzić im nie będzie, na niemocne ręce będą kłaść, a dobrze się mieć będą".

Oto taką nagrodę już tu na ziemi bierze wiara silna. Ona to zdziałała, iż uczniowie Pańscy wyrzucali czarty, przemawiali nowemi językami, kładąc ręce na chorych, uzdrawiali ich, a ani węże, ni trucizna nie szkodziły im.

Te cuda działy się szczególniej w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, ażeby poganie, patrząc na nie, tem silniej utwierdzali się w wierze świętej. Wprawdzie nie tak często ale i dzisiaj dzieją się cuda za przyczyną Naj. Marji P., Świętych Pańskich, przy ich obrazach, grobach, relikwjach, a zawsze na korzyść ludzi głęboką wiarą zasługujących sobie na taki nadzwyczajny objaw miłosierdzia Bożego. Cudów nie widzą i nie doznają zazwyczaj ludzie nie mający wiary.

Cuda nieogłaszane nigdzie, dzieją się bardzo często w rodzinach szczerze oddanych Bogu, jeden najświeższej doby dzisiaj wam opowiem.

Pewien inżynier R. S. zachorował bardzo ciężko, o czem świadczyła gorączka dochodząca do 40 stopni. Ponieważ zachodziła potrzeba operacji ślepej kiszki, lekarze postanowili odbyć „consilium". Stroskana żona, nie mówiąc nic nikomu, śpieszy do kościoła i przed cudownym obrazem Matki Najśw. błaga o zdrowie dla kochanego męża. Pokrzepiona na duchu wraca do

domu i zastaje męża zupełnie swobodnie siedzącego na łóżku i oświadczającego, że właśnie przed chwilą zrobiło mu się całkiem dobrze. Ponieważ gorączka spadła a objawy choroby bezpowrotnie minęły, odwołano „consilium“ a po kilku dniach inżynier R. S. wstał z łoża boleści, zupełnie silny i zdrowy. Dodać muszę że tak p. S. R. jak i cała jego rodzina jest szczerze wierzącą i praktykującą.

P. Jezus pożegnawszy się z apostołami, wyszedł z nimi za miasto i z góry Oliwnej z duszą i ciałem uwielbionem wzięty jest do nieba.“ Żal wielki ogarnął uczniów, z tęsknotą też wielką patrzali za Panem swoim, aż „obłok odjął go od oczu ich“ (Dzieje Ap. 1, 9). Wtedy dwaj aniołowie ukazali się im i w te do nich przemówili słowa: „Mężowie Galilejscy, czemu stoicie patrząc w niebo? Ten Jezus, który wzięty jest od was do nieba, takiż przyjdzie, jakoście go widzieli idącego do nieba“ (Dzieje Ap. 1, 11). Wówczas oni pokłon uczyniwszy, wrócili się do Jeruzalem z weselem wielkiem, i byli zawsze w kościele, chwaląc i błogosławiąc Boga“ (Łuk 24, 52. 53).

Z apostołami i my się radujemy przy dzisiejszej uroczystości. Aby zaś upamiętnić tę uroczystą chwilę Wniebowstąpienia Pańskiego, obnosimy po raz ostatni dzisiaj w procesji oznaki zmartwychwstania Pańskiego, wśród śpiewów radosnych i bicia dzwonów.

Kapłan powróciwszy do ołtarza, bierze krzyż a śpiewając „wstępuję do Ojca mojego i do Ojca waszego“, trzykrotnie podnosi go w górę na znak, iż Jezus Chrystus, Zbawiciel, Arcykapłan Nowego Zakonu, wstąpił na niebiosa i zasiada po prawicy Bożej. Ażeby tem widoczniej uzmysłowić Wniebowstąpienie Pańskie, gaszą dzisiaj paschał i usuwają z ołtarza krzyż przybrany w stułę i figurę zmartwychwstałego Zbawiciela.

Patrząc na te święte ceremonje i obrzędy kościelne, cieszymy się, iż Pan Jezus, tyle wycierpiawszy na ziemi, wszedł do chwały swojej w niebie. Radujemy się, albowiem wiemy, iż mamy tam pośrednika między ziemią a niebem, że prośby nasze tem łatwiej wysłuchane zostaną. Przejmuje nas weselem obietnica dana przez aniołów apostołom, iż kiedyś a więc na sąd ostateczny. przyjdzie ten sam słodki Odkupiciel nasz w Boskim Majestacie swoim, ażeby nas, jeżeli zasłużymy na to, z duszą i ciałem uwielbionem wziąć do nieba. Radujemy się, bo oto dzisiaj Pan Jezus otwiera przed nami niebiosa pełne cudów, nagrody, szczęścia i wesela i powiada: patrz synu, córko, oto niebo, oto miejsce, jakie zgotowałem dla ciebie!

A wiecie co to niebo?

Święta Katarzyna Seneńska widziała w zachwycie zaledwie jeden promyczek chwały niebieskiej. Przyszedłszy do siebie, pełna uniesienia, powtarzała tylko te słowa: „widziałam cuda — widziałam cuda“. Jakie

cuda? pytał kapłan pewien, prosząc, aby mu je opisać chciała.

Obawiam się — odpowiedziała święta — abym nie popełniła śmiertelnego grzechu, gdybym się odważyła na coś podobnego, albowiem niemasz słów w mowie ludzkiej, któreby zdołały wyrazić cenę i piękność skarbów niebieskich".

Święty apostoł Paweł wołał w zachwycie: „Czego oko nie widziało i ucho nie słyszało i w serce człowiecze nie wstąpiło, co Bóg nagotował tym, którzy go miłują" (Kor. 2, 9). Jeżeli więc ani św. Katarzyna z Sieny, ani sam Paweł św. nie odważyli się opisywać nieba i ja się nie poważę, bo ani pióro nie opisze, ani słowo ludzkie tych cudów nieba opowiedzieć nie zdoła. Daję wam jednak tę radę: ochrzczeni jesteście, słuchajcie więc słów ewangelji św., wierzcie Panu Jezusowi i żyjcie z wiary i podług wiedzy świętej a i przed wami kiedyś otworzą się niebiosa i ujrzycie Pana Jezusa wpośród aniołów i świętych, a On was przyjmie i usadowi po prawicy swojej we wiecznem szczęściu i weselu. Amen.

NA SZÓSTĄ NIEDZIELĘ PO WIELKIEJNOCY.

Przez dziewięć dni poprzedzających Zielone Świątki, czyli uroczystość zesłania Ducha Św., odprawiamy po kościołach naszych nowennę do Ducha Św. prosząc o dary i łaski, o jakich Pan Jezus w dzisiejszej ewangelji św. wspomina.

„A gdy przyjdzie Pocieszyciel — mówi Zbawiciel — którego ja wam poślę od Ojca, Ducha prawdy, który od Ojca pochodzi, On o mnie świadectwo dawać będzie". Duch Św. według tych słów jest pocieszycielem, jest Duchem prawdy i daje świadectwo Chrystusowi Panu, a ta działalność Jego trwa aż do skończenia świata.

Smutek zamieszkał w sercach apostołów w czasie męki Pana Jezusa, nie opuszczał ich, gdy Zbawiciel wstąpił do nieba, zamknięci trwali tedy na modlitwie w wieczerniku, bojąc się zasadzek żydowskich na swoje życie. Smucili się, albowiem czuli się pozbawieni obecności i opieki Pana Jezusa a zarazem dlatego, iż obawiali się o swoją niepewną przyszłość. Lecz gdy przyszedł i zstąpił na nich Duch pocieszyciel, zniknęło

uczucie osamotnienia, ustąpiła bojaźń przed żydami i nieznaną przyszłością a w serca ich wstąpiła pełna pociechy nadzieja.

Teraz to już nie bojaźliwi, złamani, zasmuceni uczniowie, ale prawdziwi apostołowie Chrystusa, co z radością i weselem idą na męki i cierpienia dla Imienia Jego. Wśród utrapień ducha i ciała radują się, bo ich pociesza Duch Św., przypominając słowa Pańskie: „cieszcie się i radujcie albowiem obfita zapłata wasza w niebiesiech".

Z wielką pociechą widzieli apostołowie, iż praca ch nie idzie na marne, że pod działaniem Ducha Św. ziarno przez nich rzucone na rolę serc ludzkich, przyjmuje się i daje owoc stokrotny. W istocie ustępowała ciemność a światło prawdziwej wiary, jak jutrzenka złota, poczęło świecić ludom tej ziemi a apostołowie z radością zawołać mogli: „A liście o myci, a liście poświęceni, a liście usprawiedliwieni w Imię Pana naszego Jezusa Chrystusa i w Duchu Boga naszego" (1 Kor. 6. 11).

Pan Jezus nazywa Ducha Św. także Duchem prawdy, gdyż On to oświecił umysły apostołów tak, iż teraz jasno zrozumieli naukę Zbawiciela, a zarazem wzmocnił w nich te prawdy do tego stopnia, iż z całem zaparciem się i poświęceniem głosili je wszystkim narodom ziemi.

Te prawdy, dawniej dla nich ciemne, że ich zrozumieć nie mogli, teraz poznali jako w niebie poczęte,

od Boga zesłane i mogli powiedzieć słowami pisma św.: „Lecz nam Bóg objawił przez Ducha swojego. Albowiem Duch wszystko wypatruje i głębokości Boże (1. Kor. 2, 10).

Wiemy, że Pan Jezus w Kościele katolickim złożył drogocenny skarb „prawd swoich świętych“ i pragnie, ażeby tych prawd stanowiących o zbawieniu ludzi, żadna zdradziecka nie naruszyła ręka, ażeby one przechowywały się tam całe, nienaruszone, jak je Bóg objawił, jak apostołowie nauczyli, jak je nam przechowało ustne podanie.

Stróżem tych skarbów, tej nauki św. to Duch Św. On to czuwa nad nieomylnością, jaką Pan Jezus w rzeczach wiary i dobrych obyczajów obdarzył Kościół swój święty. On czuwa, ażeby nigdy najmniejszy błąd, najmniejsza skaza nie wkradła się w nauki, objawione przez Boga a przechowywane w Jego św. Kościele. Jako więc stróża świętych prawd i św. nauk nazywa Pan Jezus Ducha Św. Duchem Prawdy.

Działalność Ducha Św. objawiła się nie tylko w apostołach i za ich czasów, ale objawia się i dzisiaj w nas, w życiu naszem.

Duch Św. wstępując przy chrzcie św. w duszę dziecięcia, uwesela i pociesza rodziców i cały Kościół św., iż w szeregi jego wiernych, wstępuje nowy członek, nowy bojownik Chrystusa, łaską Jego poświęcony i przysposobiony do życia z wiary i dla Chrystusa. Dorosły przyjmując chrzest św., odczuwa wyraźnie

działanie Ducha Św., gdy zrzuciwszy brzemię grzechów, odrodził się i przywdział sukienkę niewinności i otrzymał niezatarte znamię żołnierza Chrystusowego.

Przy bierzmowaniu Duch Św. nową radością napełnia człowieka, udzielając mu bowiem w szczególności daru męstwa, czyni go zdatnym do życia apostolskiego, do poświęceń za Chrystusa, za wiarę, za Kościół.

Pod działaniem Ducha Św. prawdy święte, na pozór zawiłe, największe tajemnice wiary św., stają się nawet dla prostaczka jasne i przystępne a to dlatego, ponieważ jak mówi pismo św. „Duch Pański był przewodnikiem jego“ (Izaj. 63, 14).

„Duch Św. — powiada Pan Jezus — On o mnie świadectwo dawać będzie“ i dawał w istocie zaraz w pierwszych początkach Kościoła, gdy przez apostołów całemu światu głosił Imię Chrystusowe. Duchem Św. oświeceni i pouczeni, ogniem miłości Jego przejęci, głosili apostołowie, iż Jezus Chrystus jest Bogiem i człowiekiem, że dla nas na krzyż wstąpił i stał się Zbawicielem świata. Wszystkie prawdy, wszystkie nauki Pana Jezusa — wspomożeni łaską Ducha Św., obdarzeni przedziwną wymową, obcemi językami i mocą działania cudów — opowiadali apostołowie narodom wszelakim tej ziemi, słusznie przeto powiedzieć można, iż przez ich usta i czyny Duch Św. Panu Jezusowi dawał świadectwo.

Lecz i dzisiaj Duch Św. daje świadectwo Panu Jezusowi, gdy przez Kościół Jego nieomylny głosi

prawdy Boże i te wiernym do wierzenia podaje. Daje świadectwo przez usta biskupów i kapłanów, którzy pełni Ducha Św. idąc na wszystkie strony świata, głoszą ewangelję Chrystusa Pana.

Przez dobrych, pobożnych ludzi Duch Św. daje świadectwo Zbawicielowi, a więc przez tych, którzy umiłowali prawdę i cnotę i ujawniają w życiu swojem. Duch Św. daje im światło do lepszego rozpoznania nauki Chrystusowej, zachęca do wypełnienia przykazań według obietnicy zawartej w piśmie świętem: „Ducha mego położę w pośrodku was a uczynię, ażebyście w przykazaniach moich chodzili i sądów moich strzegli i czynili“ (Ezech. 36, 28). Przez nich, przez zacnych katolików, daje Duch Św. świadectwo Chrystusowi Panu a zarazem w nagrodę napełnia ich dusze prawdziwą pociechą i szczęściem.

Zwracając się wprost do apostołów, powiada Pan Jezus: „i wy świadectwo wydawać będziecie: bo ze mną od początku jesteście“. Posłuszni wewnętrznemu wezwaniu Ducha Św., przez Niego do boju zagrzani dali świadectwo krwawe w imię prawdy świętej, które stało się dla nich pociechą, darem Ducha Pocieszyciela.

Dotychczas byliście ciemni, małej wiary, tchórzliwi i tę niewiarę waszą musiałem częstokroć wam wyrzucać, ale nie smućcie się, Duch Św. was pocieszy i prawdę, moją krwią odkupioną, zmartwychwstaniem stwierdzoną, w takiej wam wyraźnej przedstawi jasności,

iż wy tej prawdzie i mnie, na nic nie zważając, świadectwo dacie.

I dali apostołowie świadectwo Chrystusowi Panu pod działaniem Ducha Św. Ci ciemni przejrzeli jasno, ci małej wiary stali się mężami silnej wiary, ci tchórzliwi stali się rycerzami Chrystusa Pana„ boć nie pod miarę — mówi pismo św. — Bóg dawa Ducha“ (Jan 3, 34).

Dali świadectwo Chrystusowi, ginąc w męczarniach a krew ich, jak deszcz obfity, zrosiła ziemię, a gdzie kropla tej krwi padła, tam wyrósł krzyż wielki i pod ramiona swoje coraz nowych garnął wyznawców a takich krzyżów wyrosło tysiące a pod nimi zrodziły się tysiące chrześcijan katolików dla wiary, dla Chrystusa, dla krzyża!

Po apostołach nastali inni wyznawcy, którzy męczeństwem swojem dali świadectwo prawdzie i dla tej prawdy tylu zginęło męczenników, że gdyby nie Wszechmoc Boża chyba niebo pomieścićby ich nie mogło.

Czytamy w żywocie św. Dioskura, iż przyprowadzony przed Decjusza, tyrana, pytanym był, kim jest. Chrześcijaninem jestem — brzmiała odpowiedź — zajęciem mojem jest troska o zbawienie duszy mojej. Gdzie ojczyzna twoja, pytał dalej tyran. — Chrześcijaninem jestem — odrzekł święty. Któż jest ojcem twoim? Chrześcijaninem jestem! Gdzież rodzice twoi? Jestem chrześcijaninem, odpowiedział znowu św. Dioskur. To

tak odpowiadasz najwyższej władzy — zawołał sro-
dze rozgniewany tyran. Każę cię łańcuchami związać
ćwiartować twoje ciało i śmierć ci straszną uczynić
A ja — odpowiedział święty — wszystko chętnie wy-
cierpię, ażebym tylko zbawił duszę moją. Wzięty na
straszne tortury, z radością niebiańską powtarzał głośno
tylko te dwa słowa: „Chrześcijaninem jestem, chrześci-
janinem jestem." Tak chrześcijanin — męczennik da
świadectwo Chrystusowi Panu słowem i czynem, ofiara
z życia swego.

„I wy świadectwo wydawać będziecie; bo ze
mną od początku jesteście". Te słowa Pana Jezusa
stosują się do was, najmilsi moi.

Wy od dnia chrztu św., w którym Duch Św
was łaską swoją napełnił, jesteście z Jezusem, ponownie
w bierzmowaniu Duch Św. uzbroił was do walki ze
złem na świadectwo Zbawicielowi waszemu. Czy da-
jecie Mu świadectwo, jakiego domaga się od was
i żąda?. Nie potrzeba do tego nadludzkich wysiłków
i czynów, ale wystarcza, jak mówi pismo św.: „rość
w łasce i uznaniu Pana naszego i Zbawiciela
Jezusa Chrystusa" (2. Piotr 3, 18). W zakresie twoich
obowiązków, choćby małych, czyń co do ciebie należy
zawsze zgodnie z wolą Chrystusa Pana i dla Niego
Postępuj według zasady bł. Ludwika z Grenady: „mie
serce syna względem Boga, serce matki względem bliźnie-
go, serce i umysł sędziego względem siebie samego"

a wówczas sądząc surowo postępowanie własne, najlepiej usłużysz Bogu i bliźniemu.

W małych rzeczach codziennego życia bądź sumienny, wypełniając je gorliwie a zawsze w duchu chrześcijańskim. Jesteś mężem, ojcem, spełniaj sumiennie obowiązki względem rodziny, jesteś matką wychowywuj uczciwie dzieci twoje. Modląc się, pracy, jaką ci powierzono, nie zbywaj, ale staraj się wykonać ją według twej najlepszej wiedzy i woli. Dawaj dobry przykład, żyj w zgodzie z sąsiadami, ubogich wspieraj radą lub jałmużną, chorych nawiedzaj i pocieszaj. Zapomnij o sobie a pamiętaj zawsze o bliźnich, nawet do nieprzyjaciół twoich odnoś się przychylnie.

„Staraj się o te małe poziome cnoty, — radzi dobrze św. Franciszek Salezy — które wzrastają, jak kwiaty u stóp krzyża: obsługiwanie ubogich, nawiedzanie chorych, małe usługi rodzinne i należące do tego dobre uczynki". Żyjąc uczciwie, spełniając obowiązki św. religji, pielęgnując w duszy te ciche, skromne cnoty, widoczne oku Boskiemu a których woń przedostaje się do ludzi i ich do Boga pociąga, dajcie świadectwo Chrystusowi Panu.

Pozostający na wysokich stanowiskach, ci, którzy w społeczeństwie ważną odgrywają rolę, są również obowiązani dawać świadectwo prawdzie, Chrystusowi Panu. Powiedziałbym, iż właśnie dlatego, że więcej otrzymali władzy, godności, zaszczytów, że bardziej na

nich oczy ludzkie zwrócone, więcej też Pan Jezus c
nich żądać będzie.

Prawodawca więc musi baczyć, aby prawa prz
niego tworzone, nadane, lub sankcjonowane zgadza
się zawsze z wolą Chrystusa Pana. Poseł czy senat
do jakichkolwiek ciał prawodawczych, mają bron
praw Chrystusa Pana i Jego Kościoła. Wódz, przeł
żony powinien podwładnych swoich słowem, rozk
zem i przykładem swego życia prowadzić do Bog
Jednem słowem, tacy ludzie w życiu, w działani
w mowie, w występach publicznych, w polityce p
winni kierować się zawsze wolą Bożą, czyli obowi
zani są dawać zawsze świadectwo Chrystusowi Pan

Obrońcy jednak prawdy Chrystusowej muszą wi
dzieć, iż czekają ich wielkie przykrości, do który
Pan Jezus apostołów i ich przygotowuje słowan
„Tom wam powiedział, abyście się nie gorszyli", abyśc
się niczego nie lękali. „Wyłączą was z bożnic" -
nie dosyć na tem „ale idzie godzina", że zabijać w
będą a wszelki, który was zabija, mniemać będz
że czyni posługę Bogu. A to wam uczynią, iż nie zna
Ojca ani mnie".

W istocie w zaślepieniu swojem żydzi wyklucz
uczniów Chrystusa Pana ze społeczeństwa swe
w mniemaniu, iż byli oni nieprzyjaciółmi Boga, gwa
cicielami Jego przykazań i burzycielami porządku sp
łecznego. Przywiązani do dawnych obrzędów i zw
czajów, uważali działalność Apostołów za świętokradz

zamach na swe wierzenia, na cnotę i na religję starego zakonu, a zatwardziwszy serca na działanie Ducha Św., ścigali uczniów Pańskich jak dzikiego zwierza, ażeby pomścić się na nich i zabić, a stary zakon do dawnej przywrócić świetności. Lała się też obficie krew apostołów i wiernych, prześladowanych przez sfanatyzowanych żydów i pogan.

Prześladując zaś i zabijając uczniów Chrystusa Pana i wiernych Jego, byli żydzi przekonani, iż nie czynią nic zdrożnego, ale że czynią posługę Bogu. Zdawało im się, że broniąc swoich wierzeń i pojęć religijnych, stają w obronie samego Boga, lecz oni czynili to, jak mówi Pan Jezus bo „nie znali Ojca ani mnie“, co ich zupełnie nie tłumaczy, gdyż mogli poznać, ale nie chcieli.

Ileż razy uczył Pan Jezus żydów o Ojcu swoim w niebiesiech, ileż razy chciał ich Pan Jezus pod skrzydła swoje zgromadzić, jak kokosz kurczęta pod skrzydła zgromadza a nie chcieli. Twardego karku, zawsze sprzeciwiali się Duchowi Św. a podstrzegając Zbawiciela, umyślili Go zabić przez co nie posługę Bogu ale zbrodnię popełnili straszną, zasługującą na karę, jak czytamy w piśmie św. „Gdyż Duch Pański napełnił okręg ziemi... dla tegoż, kto nieprawość mówi, nie może się zataić, ani go nie minie sąd karzący“ (Mądr. 1, 7. 8). Nie minie więc sąd karzący tych, co dręczą, zabijają proroków, apostołów i uczniów Chrystusa, i nie uspra-

wiedliwią się tem, że nie znali, a raczej nie chcieli znać Ojca, ani Jego Najświętszego Syna.

Słowa Pana Jezusa wypowiedziane do apostołów o ich przyszłem prześladowaniu, sprawdzają się i dzisiaj na wiernych sługach Jego. Śmierć, jaką drugiemu zadać można, jest dwojaka, a to fizyczna, gdy pozbawia się go życia ciała, lub moralna, gdy się bliźniego zabija moralnie, dręcząc go na duszy. Żydzi zabijali apostołów i moralnie i fizycznie, przypuszczali jednak, iż tem postępowaniem czynią posługę Bogu.

Dzisiaj są tacy ludzie, co również nie dają świadectwa Chrystusowi Panu a apostołów jego, kapłanów, zabijają moralnie, to jest dręczą i zabijają ich na duszy, co również odbija się na ich ciele. Gorszymi są przeto od faryzeuszów i żydów Starego Zakonu, tamci bowiem, dręcząc i zabijając uczniów Chrystusa, myśleli że przysłużą się Bogu, nowocześni prześladowcy Chrystusa i Jego Kościoła czynią to wprost z nienawiści do Boga lub dlatego, że żadnej nie mają wiary. Ażeby uniemożliwić wszelką działalność kapłana, powiadają, iż ksiądz powinien pilnować tylko kościoła, wszelka praca po za kościołem jest mu wzbroniona i dlatego stawiają mu rozmaite przeszkody. Pan Jezus jednak, pracując sam przy opiekunie swoim św. Józefie, uświęcił pracę i dał przykład kapłanom, ażeby nie tylko modlili się i pracowali dla wiernych w kościele, ale i po za kościołem, na niwie społecznej.

Dzisiejsi prześladowcy Kościoła powiadają także,

iż kapłan nie powinien mieszać się do polityki, co znowu kłamstwem jest, bo kapłanowi, jak każdemu obywatelowi, przysługuje to samo prawo, powtóre właśnie, jako kapłan, ma czuwać, ażeby i w polityce kierowano się duchem Chrystusowym, polityka bowiem niezgodna z wiarą jest polityką złą, pogańską. Oni to oczerniając kapłanów, w gazetach, książkach, na zgromadzeniach, lub w kołach rodzinnych, osłabiają zaufanie wiernych do swoich przewodników duchownych i pragną za wszelką cenę pozbawić poważania i wpływu na wiernych, wiedzą bowiem, że uderzywszy w pasterzy, rozprószą ich owce.

Pomimo wszystko kapłani w kościele i po za kościołem dają świadectwo Chrystusowi. Ani odstraszy ich od tej zbożnej pracy żadne prześladowanie, żadna potwarz, ani złość ludzka, ni szatańska.

Na te prześladowania przygotował Pan Jezus nietylko apostołów ale i ich następców biskupów i kapłanów, mówiąc: „alem to wam powiedział, abyście, gdy godzina przyjdzie, wspomnieli na to, żem ja wam powiedział".

Przygotował temi słowami również wszystkich tych wiernych, co życiem i cierpliwem znoszeniem prześladowań zawsze i wszędzie dają Mu świadectwo. Do nich także odnoszą się słowa Pana Jezusa: „pomnijcie, że ja wam to powiedział" a powiedziałem, że dla mnie złorzeczyć, przeklinać, dręczyć i zabijać was będą,

ale pomnijcie, że „w milczeniu i w nadziei będzie moc wasza“ (Izaj. 30, 15).

Chrześcijaninie, w milczeniu spełniaj obowiązki swoje i zawsze dawaj świadectwo Chrystusowi Panu, miej zarazem nadzieję, że za wszystkie prześladowania stokrotnie nagrodzi cię Jezus, bo on do ciebie słowem pisma św. przemawia: bądź wierny aż do śmierci a dam ci wieniec żywota (Objaw. 2, 10). Amen.

NA ZIELONE ŚWIĄTKI.

Podstawą i fundamentem nauki Chrystusowej jest miłość Boga, z której wypływa miłość samego siebie i bliźniego. Tę miłość głosił Pan Jezus zawsze, a sam bezinteresowną miłością ukochawszy swiat, pragnął, ażeby ona ogarnęła wszystkich i w duszach ludzkich stałe zajęła siedlisko. Dlatego przy ostatniej wieczerzy, żegnając się z apostołami, zalecał im miłość i uczył, jaką być powinna. „Jeśli mię kto miłuje — mówił Pan Jezus — będzie chował mowę moją: a Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy a mieszkanie u niego uczynimy".

Kochać Pana Jezusa jest najświętszym obowiązkiem naszym a miłość ta ma się objawiać w czynach, w zachowywaniu Jego przykazań. Sam to Pan Jezus najwyraźniej zaznacza, gdy mówi: „kto zna przykazania moje a chowa je, ten jest, który mnie miłuje" (Jan. 14, 21). To mając na pamięci, dobry katolik troszczy się o to, ażeby nauka Chrystusa Pana przeniknęła nawskróś jego istotę, aby się stała treścią jego żywota. Wszystko na świecie wydaje mu się marne

i nędzne, a tylko Chrystus jest jego celem, a do tego celu dąży przez miłość. Odmawia modlitwy, pości, uczęszcza do kościoła, bo kocha Chrystusa; spełnia swe obowiązki, nieraz ciężkie i przykre, spełnia dobre uczynki względem bliźnich i nieprzyjaciół nawet, bo taka wola Zbawiciela. Zapiera się sam siebie, poświęca się dla drugich, zapominając o sobie, chętnie dźwiga krzyże, cierpi prześladowanie a nawet z Piotrem św. woła: „Panie z Tobą jestem gotów iść do więzienia i na śmierć“ (Łuk. 22, 23), bo tak mu każe miłość Chrystusowa.

Jak słońce oświeca, grzeje i daje życie, tak miłość Chrystusowa blaskiem świętości otacza dobrego katolika i wśród mrozów doczesnego życia, daje życie jego duszy, swem ciepłem ją ogrzewa i sił dodaje. Miłość staje mu się chlebem powszednim a bez niej głódby cierpiał, bez niej uwiądłby, jak kwiat bez słońca, zginąłby, jak ginie małe dziecię na bezdrożach, nieprowadzone ręką swej matki.

Dusza, miłością zdobna, to kościół, do którego zstępuje Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Święty i tam czyni sobie cała Trójca św. mieszkanie, jak mówi Paweł św.: „nie wiecie, żeście kościołem Bożym a Duch Boży mieszka w was“ (1 Kor. 3, 16). O jakże niewysłowione szczęście! Człowiek lepianka z gliny dlatego, że kocha Chrystusa i mowę Jego chowa, jest mieszkaniem samego Boga!

Pomyśl bracie, siostro, robaczku mały, pyłku mało znaczący w wszechświecie, jak wielkiego, nieopisanego dostępujesz zaszczytu, gdy Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Św. mieszka w tobie, działa, podnosi cię ku sobie i każdy twój czyn uświęca. Czuwaj więc, abyś duszy, tej świątyni, tego przybytku i mieszkania Trójcy Przenajśw. niczem nie splamił, nie skaził i tym sposobem nie zmusił Boga do opuszczenia twej duszy na zawsze.

A stać się to może, bo powiada Pan Jezus: „kto mnie nie miłuje, mów moich nie chowa, a tem samem nie miłuje mnie ani Ojca, który mnie posłał, ani Ducha Św. pochodzącego od Ojca i odemnie. Kto zaś nie chowa mów moich, traci miłość, a ta opuszczając jego duszę, pozbawia ją wszelkiej piękności i ozdoby a z przybytku i mieszkania Trójcy św. staje się dusza wkrótce przybytkiem grzechu i mieszkaniem szatana.

Grzech staje się teraz chlebem powszednim takiego człowieka. Więdnieje, jak kwiat nieogrzany ciepłym promieniem słońca, ginie, jak dziecię na bezdrożach, pozbawione ręki swej matki. Człowiek, straciwszy miłość, nie chowając mowy Chrystusa Pana, popełnił niejako świętokradztwo na duszy swojej, za co czeka go kara, bo mówi pismo św.: „a jeśli kto Kościół Boży zgwałci, tego Bóg zatraci. Albowiem Kościół Boży święty jest, którym wy jesteście“ (1 kor. 3, 17). Straszne to słowa: „zatraci go Bóg“; więc nie przestraszy, nie doświadczy, nie przerazi, ale

wprost zatraci, w proch zetrze Bóg takiego grzesznika za to, że duszę grzechem zgwałcił, pozbawił ją miłości, za to, że poważył się wypędzić z niej Boga w Trójcy jedynego.

Teraz — najmilsi — pojmujecie, jak wielkim grzechem jest nie kochać Pana, mów Jego nie słuchać, przykazań nie wypełniać i jak straszna za to czeka kara, bo wieczne zatracenie. Ażeby słowom swoim tem większe nadać znaczenie, mówi Pan Jezus: „tom wam powiedział, u was mieszkając". Zapamiętajcie sobie dobrze, co mówiłem o miłości i o zachowaniu przykazań, abyście kiedyś żadnej nie mieli wymówki, bo tę naukę słyszeliście z własnych ust moich.

Teraz rozumiemy jasno nawoływanie pisma św. do pokuty w następujących słowach zawarte: „Wypuść jako potok łzy we dnie i w nocy, nie dawaj odpocznienia sobie, a niech się nie uspokaja źrenica oka twego" (Tren 2, 18). Pojmujemy, dlaczego Dawid kruszy się, a płacząc mówi: „Stałem się podobny pelikanowi na puszczy i stałem się jako kruk nocny w pustkach... nie spałem i stałem się jako wróbel sam jeden na dachu; bom popiół jako chleb jadał, a picie moje mieszałem z płaczem" (Ps. 101, 7. 8. 10).

Z wielkim strachem i bojaźnią nawet święci pańscy gotowali się na śmierć i opuszczali tę doczesną wędrówkę, pomnąc na słowa św. Pawła: „Z boja-

źnią i ze drżeniem zbawienie wasze spra-
wujcie“ (Filip. 2, 12).

Czytamy w żywocie Adelajdy, wdowy po cesa-
rzu Ottonie Wielkim, iż własnemi rękami gotowała
sobie suknię śmiertelną, w której miano ją włożyć do
trumny. Na tydzień przed śmiercią pokazała ją spo-
wiednikowi swojemu, mówiąc: „ta suknia to dzieło wła-
snych rąk moich. Ilekroć miałam występować w całym
przepychu królewskiego majestatu, z koroną na głowie
śniącą od drogich kamieni, odziana jedwabnym pła-
szczem, błyszczącym od srebra i złota, suknia ta śmier-
elna zwracała moje oczy na śmierć, a ciemne jej ko-
dry uczyły mnie odróżnić prawdę od fałszu. Tak zasta-
awiając się nad końcem człowieka, równającym księ-
cia z żebrakiem, udało mi się za łaską Boską zwycię-
yć siebie samą i wszystkie błędy moje“.

Celem życia tej bogobojnej niewiasty była miłość
Chrystusa, tak na tronie cesarskim jak i w celi kla-
ztornej żyła tylko dla niej z pogardą wszystkiego, co
iemskie, zapatrzona w przyszłość, i dlatego świętą
ostała.

Apostołowie z pewnością chcieli kochać Pana
ezusa i wypełniać Jego przykazania, lecz nie rozumie-
ąc wszystkiego należycie, obawiali się, azali ich mi-
łość jest należyta, azali nie braknie im sił do wypeł-
ienia woli Pana Jezusa i Jego przykazań. Zbawiciel
oznał ich myśli i dlatego powiada do nich: „Pocie-
yciel Duch Św., którego Ojciec pośle w Imię moje,

On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, cokolwiekbym wam powiedział".

Obietnica zesłania Ducha Św. spełniła się dzisiaj, w uroczystość Zielonych Świątek, dla czego i my to święto tak samo nazywamy, na okazanie zaś radości, stroimy kościoły i domy nasze w zieleń, która ma przypominać nam liczne dary, jakie Duch Św. przyniósł na ziemię.

Czytamy w piśmie św., iż w dniu tym apostołowie byli zgromadzeni w wieczerniku, gdy nagle powstał wicher gwałtowny i wstąpił na każdego z nich Duch Św. w postaci ognistych języków „i napełnieni byli wszyscy Duchem św. i poczęli mówić rozmaitemi językami, jako im Duch św. wymawiać dawał" (Dzieje Ap. 2, 4).

Wśród gwałtownego wiatru przyszedł On na apostołów, albowiem jak wicher czyści powietrze, tak pod wpływem Ducha Św. ustąpiły z ich duszy i serca wszystkie plamy i skazy i naleciałości światowe.

W postaci ognia przyszedł Duch Św., ażeby rozpalić w sercach ludzkich wiecznie żarzące ognisko miłości Chrystusowej. Ta miłość sprawiła, że apostołowie i wierni nie tylko ukochali Jezusa, wypełniali Jego przykazania, ale i życie swe dali za Niego.

Za łaską Ducha Św. miłość ta raz roniecona pali się prześlicznym płomieniem i wzmaga coraz bardziej, „kochając — bowiem — człowiek nabiera nowych sił do kochania — mówi Bossuet. Serce człowieka roz-

szerza się, Duch Św., który je zapełnia, udziela mu nowych łask do coraz większej miłości". Tak pomnażając w nas łaskę, potęgując w nas miłość ku Chrystusowi, czyni nas Duch Św. dziećmi Bożemi, według słów pisma św.: „którekolwiek Duch Boży rządzi, ci są synami Bożymi" (Rzym. 8, 14).

Według obietnicy Zbawiciela Duch Św., zstąpiwszy na apostołów, przypomniał im wszystkie prawdy i nauki Jego, wszystkie czyny i wskazania Jego. Zrozumiawszy je teraz w całej rozciągłości, innych pouczać poczęli a nauki ich, jako skarb drogocenny zawarty w piśmie św. i w tradycji, złożony jest w naszym św. katolickim Kościele. Z tego skarbca czerpie Kościół św. i przez biskupów i ich pomocników kapłanów, nauką Chrystusa Pana karmi wiernych i prowadzi ich do zbawienia.

Oświecił Duch Św. apostołów, boć ku zdziwieniu ludzi, z rozmaitych stron zgromadzonych w Jerozolimie, poczęli przemawiać różnemi językami; wzmocnił i odwagą napełnił ich serca, dotychczas bowiem zamknięci w wieczerniku, dzisiaj, otwierając drzwi jego, śmiało na świat wychodzą i głoszą w Imię Chrystusa Jego świętą naukę.

Jak rzeka wezbrana, co szeroko dokoła się rozlewa i wszystko ze sobą porywa i unosi, tak ewangelja św. w ich ustach pod wpływem Ducha Św. rozlewa się szeroko, porywa tysiące wiernych i wiedzie do stóp Chrystusa. Nie mogą się ludzie jej oprzeć, bo

w tej nauce tkwi ogień Ducha Św., co raz zająwszy się w ich sercach zarzy się i pali i zagasnąć nie może. Jak ogień żelazo w stal przemienia, tak pod tchnieniem Ducha Św. zmienili się apostołowie, odmienił się świat na potwierdzenie słów pisma św. mówiącego: „Dam im serce jedno i Ducha nowego dam do wnętrzności ich i odejmę serce kamienne z ciała ich i dam im serce mięsiste“ (Ezech. 11, 19) zdolne do miłości Chrystusa.

Tylko serce nie kamienne ale mięsiste, to jest ludzkie, synowskie, miłujące Zbawiciela, pod działaniem Ducha Św. otrzyma i zatrzyma w sobie pokój Chrystusowy. Dlatego mówi Zbawiciel: „Pokój mój zostawuję wam, pokój mój daję wam. Nie jako dawa świat, ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze ani się lęka“.

Zdawałoby się, że obietnica pokoju, dana ze strony Pana Jezusa apostołom i jego wiernym, stoi w sprzeczności z tem wszystkiem, co ich spotkało wówczas a nawet dzisiaj wierne dzieci Zbawiciela spotyka. Jakiż pokój mieli apostołowie, wyznawcy, męczennicy, gdy głosząc ewangelję św. wśród niepojętych trudów i walk, nigdy i chwili nie mieli spoczynku, gdy niepokojeni oszczerstwem, obelgą, torturami, szli na rzeź? Kogo raz Duch Św. pasował na rycerza Chrystusa, dając mu dar chrześcijańskiego męstwa, ten pokoju ziemskiego chyba nigdy nie zazna.

Prawda — ale Pan Jezus daje bojownikom swoim pokój nie ziemski, nie taki, jaki świat dawa — ale pokój ducha, pokój, co wśród najsroższych katuszy nadziemskiem niebiańskiem uczuciem pokoju napełnia serce. Wprawdzie chwilowo, smagane przeciwnościami, cierpi ciało, dusza jednak, przepojona miłością Chrystusa, wzmocniona przez Ducha Św. powtarza ze św. Pawłem: „Mnie żyć jest Chrystus a umrzeć zysk“ (Filip. 1, 21), gdyż żyjąc i cierpiąc z Chrystusem, z Nim człowiek umiera i z Nim cieszy się potem w wiecznej Jego chwale.

Walka ustawiczna hartuje człowieka, podnieca go do wytrwania w niej aż do końca, dając mu tę pewność i pokój wewnętrzny, iż walczy o rzecz świętą, godną pochwały Zbawiciela. „Pomiędzy wszystkimi darami Ducha Św. — powiada św. Franciszek z Asyżu — jakie Pan Jezus zesłał lub ześle swym sługom, największym darem jest zwyciężyć siebie samego i cierpieć dla miłości Boskiej“. Kto samego siebie zwyciężył, kto ujarzmił swe namiętności i dla miłości Chrystusa chce cierpieć, ten ma prawdziwy pokój; nic go nie wzruszy ani nie zaniepokoi, gdyż mówi pismo św.: „nie zafrasuje sprawiedliwego, cokolwiek nań przypadnie“ (Przyp. 12, 21).

I was najmilsi — Duch Św. w sakramencie bierzmowania uczynił żołnierzami Chrystusa i wam udziałem pokój — nie jaki świat dawa, ale pokój Chrystusowy. Nie szukajcie wygód, gnuśnego spo-

czynku, ale miłując Jezusa, chciejcie cierpieć dla Niego przykrości codzienne, zniewagi i obelgi, uczyńcie Mu w ten sposób z samych siebie ofiarę. Będzie Mu miłą ta ofiara, jeżeli słuchając mów Jego, ujarzmicie swe ciało, namiętności i staniecie się w cnoty zdobnym, świętym przybytkiem Boga w Trójcy jedynego. Wówczas pokój Chrystusowy zamieszka w duszach waszych, a wydając się może nieszczęśliwymi w oczach ludzi, wobec Boga będziecie nader szczęśliwi i pełni pokoju, gdyż mówi pismo św.: „pokój wielki tym, którzy zakon Twój miłują a nie mają obrażenia“ (Ps. 118, 165), to jest grzechu.

Nie lękajcie się żadnych trudów, żadnych walk, ni ofiar dla Chrystusa, gdyż On mówi: „Niech się nie trwoży serce wasze ani lęka. Słyszeliście, żem ja wam powiedział“. Temi słowami pragnie Zbawiciel uzbroić uczniów swoich i wszystkich wiernych w świętą odwagę przeciwko wszelkim przeciwnościom, które zaszkodzić ich duszy nigdy nie mogą, gdyż zawsze nad nimi Duch Św. czuwać będzie.

Czegoż zaprawdę ma się lękać żołnierz dobrze uzbrojony, gdy wie, że długi i prawdziwy pokój czeka go po odniesionem zwycięstwie. „Prawdziwy pokój — mówi św. Franciszek Salezy — nie zależy na tem, aby nie walczyć, lecz aby zwyciężać. Trzeba, żeby żołnierz bardzo się zasłużył w czasie wojny, nim się zacznie cieszyć z pokoju. Zwyciężeni, nie walczą, a jednak nie mają prawdziwego pokoju“.

Chrześcijaninie katoliku, żołnierzu Chrystusa i ty nie w gnuśnym masz zostawać spoczynku, ale całe życie walczyć, lecz nie tylko walczyć ale i zwyciężać!

Masz zwyciężać szatana, ciało twoje i zły przewrotny świat! Czegoż więc lękasz się i strachasz, kiedy do tego boju zagrzewa cię miłość Chrystusowa a prowadzi Duch Św., odziawszy twą duszę w zbroję wiary i nadziei świętej. Czegoż się lękasz, gdy zwycięstwo przyniesie ci pokój prawdziwy?

Duch Św. uświęcił cię łaską poświęcającą, pasował cię na bojownika, dając ci swe niezatarte znamię w sakramencie bierzmowania, a na każdym kroku cię wspiera łaską posiłkującą. On ci dał siedm darów: dar mądrości, abyś mądrze obmyślił plan bitwy, dar rozumu, abyś rozumnie unikał wszelkich zasadzek, dar rady, byś zawsze Jego trzymał się wskazówek, dar męstwa, byś się nie lękał, lecz darem umiejętności kierowany, pielęgnował dar pobożności w duszy, a dar bojaźni Bożej utrzymując w sercu, byś zwyciężył wrogów Boga i swojego zbawienia a tak wygrał walną bitwę i osiągnął pokój, pokój Chrystusowy.

Najmilsi — wiedząc, jak według obietnicy Pańskiej zbawienną jest działalność Ducha Św., powinniśmy w każdej potrzebie, w każdej ważnej sprawie zwracać się do Niego z gorącą modlitwą. Gdy przystępujesz do spowiedzi św., módl się, aby Duch Św. przypomniał ci wszystkie grzechy i dodał odwagi do szczerego wyspowiadania się i ich opłakania.

Przed wstąpieniem do jakiegoś zawodu, przed każdem trudnem przedsięwzięciem proś, ażeby Duch Św. oświecił twój rozum i dopomógł ci tę sprawę pomyślnie załatwić. Wstępujesz w związek małżeński, proś Ducha Św. o radę, byś dobry wybór uczynił a uczyniwszy, ażebyś w tym stanie do końca, jak Bóg przykazał, wytrwał. Jesteś narażonym na pokusy, módl się o męstwo do ich odparcia, cierpisz prześladowanie, krzywdy, proś o pomoc i łaskę do chętnego ich dźwigania.

Módlcie się i proście o rozmaite dary i łaski Ducha Św., jakie pismo św. wylicza: „a owoc Ducha jest miłość, wesele, pokój, cierpliwość, dobrotliwość, dobroć, nieskwapliwość, cichość, wiara, mierność, wstrzemięźliwość, czystość“ (Gal. 5, 22. 23). Jeżeli te łaski Ducha Św. na stałe zamieszkają w sercach waszych, wskrzesi was kiedyś Bóg na żywot wieczny, gdyż mówi Paweł św: „A jeśli Duch Onego, który Jezusa wzbudził z martwych, w was mieszka, ten ożywi i ciała wasze dla Ducha swojego, w was mieszkającego“ (Rzym. 8, 11). Amen.

NA PONIEDZIAŁEK ZIELONYCH ŚWIĄT.

Ponieważ owocem Ducha Św., jak mówi św. Paweł, jest miłość, rozważając przeto działalność Ducha Św., czyta nam Kościół św. na poniedziałek świąteczny ewangelję o miłości Boga ku ludziom, jako też o miłości ludzi ku Bogu.

Gdy Nikodem, książę żydowski, dla bojaźni żydów, nocą przyszedł, ażeby słuchać nauk Pana Jezusa, powiedział mu o miłości swojej ku światu, mówiąc: „albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby wszelki, kto wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny".

Ażeby chociaż w przybliżeniu zrozumieć wielką miłość Boga ku światu, zastanówmy się, kto jest Bóg, kto to jest Syn Boży, czem wreszcie jestem ja, człowiek od Boga stworzony, od Niego zawisły. Bóg jest to najwyższa Istota, istniejąca odwiecznie sama ze siebie; nikt Jej nie stworzył, nikt Jej nie dał życia, gdyż sam w piśmie św. mówi o sobie: „Bo jam jest alfa i omega, początek i koniec, mówi Pan Bóg, który jest i który był i który przyjdzie wszechmogący" (Objaw. 1, 8).

Bóg jest to najwyższy Pan nieba i ziemi i On to niebo i ziemię, wszystkie twory i człowieka z niczego uczynił, „bo wiedzcie, iż Pan sam jest Bóg, On nas uczynił, a nie my, ani my sami siebie“ (Ps. 99, 3).

Od Niego wszystko dobre pochodzi bo sam w sobie Najwyższem będąc Dobrem, łaski i dobrodziejstwa hojną ręką zsyła na ziemię, bo On, powiada pismo św., „Bóg, który uczynił świat i wszystko, co na nim jest — On Panem nieba i ziemi ani potrzebując czego, gdyż sam dawa wszystkim żywot i dech i wszystko“ (Dzieje Ap. 17, 24).

On jest jeden najmędrszy, niezmierzony, nieogarniony światem, najpiękniejszy w świętości swojej, najmiłosierniejszy w dobroci swojej, niezmienny w wieczności, nieomylny w sprawiedliwości a zawsze miłując prawdę, brzydzący się kłamstwem i grzechem

W Nim zjednoczyły się wszystkie doskonałości w najwyższym stopniu, lecz ich żaden człowiek należycie przedstawić, ani opowiedzieć, ni opisać nie potrafi, ani wogóle powiedzieć: „Kto jest Bóg“.

Simonidesa, filozofa greckiego, przebywającego na dworze króla syrakuzańskiego, zapytał raz tenże: filozofie, ty wiesz tyle rozmaitych rzeczy, powiedz mi: Kto jest Bóg? Zastanowił się chwilę mędrzec i rzekł: na to pytanie odpowiem ci królu, ale aż jutro! Nazajutrz odłożył mędrzec odpowiedź na dzień następny,

potem na drugi, na trzeci, wreszcie na czwarty dzień! Przypuszczając, iż filozof drwi sobie z niego, upomniał go król surowo, ażeby pamiętał, z kim ma do czynienia. O królu — zawołał mędrzec — pytasz mnie: „Kto jest Bóg“, a ja ci wyznaję szczerze, iż im dłużej nad tem rozmyślam, tem mniej wiem i rozumiem.

Prawdę powiedział Simonides mędrzec, bo Bóg jest tak wielki, tak nieskończony, że mały i ciasny rozum ludzki ni pojąć, ni rozumieć ani objąć Go nie może, jak to pięknie przedstawia pismo św.: „Wy wyznając Go (Boga) napełniajcie się mocą, nie ustawajcie, bo nie ogarniecie. Któż Go ujrzy i wypowie? a kto Go wychwali, jako jest od początku“ (Estyk. 43, 34. 35).

Któż jest Jezus, Syn Boży, druga Osoba Boska, który z Boga Ojca od wieków się rodzi, Bóg prawdziwy, o którym mówi pismo św.: „To mówi Pan Odkupiciel twój i Stwórca twój z żywota. Jam jest Pan czyniący wszystko, rozciągający niebiosa sam, stanowiący ziemię, a nikt ze mną“ (Izaj. 44, 24).

Jezus jest to Syn Boży według świadectwa samego Ojca; „Ten jest Syn mój, w którymem sobie ulubił, jego słuchajcie“ (2 Piotr 1, 17), do którego rzekł: „siedź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjacioły twoje, podnóżkiem nóg twoich“ (Żyd. 1, 13). Kto jest Jezus, powiedział św. Piotr, gdy pytany przez Zbawiciela, zawołał „Tyś

jest Chrystus, Syn Boga żywego“ (Mat. 16, 16). Pomazaniec Pański i Zbawiciel nasz, „który będąc w postaci Bożej... wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać sługi... sam się poniżył stawszy się posłusznym aż do śmierci a śmierci krzyżowej (Filip 2, 6. 7. 8).

Kto jest Jezus, zapytajcie aniołów, co na Jego Imię zginają kolana, pytajcie piekła, co na Jego wspomnienie drży w swoich posadach, pytajcie całej natury, a odpowie wam słowami pisma św.: „Albowiem przezeń wszystkie rzeczy są stworzone na niebie i na ziemi, widzialne i niewidzialne, choć majestaty, choć państwa, choć księstwa, choć zwierzchności, wszystko przezeń i w nim jest stworzone“ (Kolos. 1, 16).

A teraz, kto jest człowiek?

Byłem w wielkiem mieście, gdzie wśród przepysznych gmachów szczególniejszą pięknością i ogromem odznaczał się pałac pewnego dostojnika. Wyszedłszy poza ono miasto, wstąpiłem na wysoką górę a patrząc ze szczytu na owe gmachy, pałace, zdały mi się wszystkie bez wyjątku, jako domki z kart stawiane przez dzieci, a ludzie, przechadzający się po ulicach, wydali mi się, jako drobne mrówki, jako plamki nieznaczne, jako pył w przestrzeni, aż wkońcu znikli mi zupełnie z przed oczu.

Oto dzieła rąk ludzkich, oto człowiek, choćby największy na ziemi, podziwiany przez ludzi wobec Boga niczem jest. „Jako trawa dni jego, jako kwiat polny tak okwitnie. Albowiem powionie wiatr nań i nie ostoi się i więcej nie pozna miejsca swego“ (Ps. 102, 14. 15).

Pod wpływem nieprzychylnych okoliczności znika, przemija chwała i moc człowieka tak, jak za podmuchem wiatru opada kwiat mleczu, zostawiając nagi badylek. Podobnie jak para bez śladu wkrótce rozpływa się w powietrzu, tak przemija żywot choćby najpotężniejszego człowieka, „bo cóż jest żywot wasz“, pyta pismo św. — „para jest okazująca się na mały czas a potem niszczejąca“ (Jak. 4, 14). Cała jego wielkość błyszcząca, wspaniałość zwodnicza, zamkniętą zostanie w ciasnej trumnie i pójdzie do ziemi, aby się sprawdziły słowa pisma św.: „Rzekłem zgniłości: ojcem moim jesteś; matką moją i siotrą moją robakom“ (Job. 17, 14). Wielkość ta i wspaniałość ludzka w obliczu Wszechmocnego Boga wołać tylko może: „Wspomnij, proszę, że jako błoto uczyniłeś mię i w proch mię obrócisz“ (Job. 10, 9).

Z jednej strony Bóg Wszechmocny, Jezus Syn Boży, z drugiej maleńka istota, człowiek, jakże więc niepojęta miłość Boga, że On, któremu niczego nie potrzeba do chwały i szczęścia, raczy zwracać swe

oczy ojcowskie na tę maleńką, tak mało znaczącą grudkę ziemi w wszechświecie, jakim jest człowiek!

Jakaż to niewysłowiona miłość, że Bóg widząc upadek moralny człowieka, jego grzech i następstwo grzechu karę, pragnie mu w jego nieszczęściu dopomóc, chce go leczyć i zbawić. Ażeby zaś zapewnić mu niebo, daje Syna swojego umiłowanego, aby, wyniszczywszy samego siebie, dał Ojcu swojemu w niebiesiech godny okup za grzechy świata. Na widok tak wielkiej miłości z pismem św. zawołać musimy: „Cóż jest człowiek, iż go wielmożysz? Albo co przykładasz ku niemu serce Twoje“ (Job. 7, 17)?

Boże, jakże Ty pełen jesteś niezgłębionej miłości, gdy Syn Twój jednorodzony przyjmuje postać człowieka i On, Bóg przedwieczny, staje mu się podobnym i równym w naturze.

A przychodzi na ziemię Syn Boży, ażeby pracować, cierpieć i aby z miłości ku ludziom Krwią Najśw. na krzyżu przelaną odkupić ich winy. On Jezus, Syn Boży, Sędzia najwyższy, zasiadający na tronie wpośród aniołów, nie przyszedł, „aby świat sądzić: ale iżby świat był zbawion przezeń“. Powodowany miłością ku światu, tutaj przyszedłszy, wyrzekł się Pan Jezus i chwały i sądu, a działalność Jego na ziemi: to zbawienie ludzi.

Za tak wielką miłość Bożą, trzeba również odpłacić miłością, prawda że małą, lecz ludzka Bożej nie

może dorównać, przynajmniej taką, na jaką nas stać. Staraj się więc Panu Bogu twojemu przypodobać i upodobnić się do Niego! Wierz, że On jest Najświętszym, niechże odblask Jego świętości spocznie na twej duszy przez pracę nad sobą i przez pozyskanie Jego poświęcającej łaski.

On jest Najdobrotliwszy, bądź i ty dobrym dla bliźnich swoich, wspierając ich słowem i czynem, On jest Najmiłosierniejszy, bądź i ty miłosierny dla tych, co jakiekolwiek i z jakiegokolwiek bądź tytułu długi zaciągnęli u ciebie.

On jest Najprawdziwszy, kochaj więc prawdę i bądź rzetelny w stosunku do bliźnich swoich; On Wszechmocny, ty zaś czyń według woli Jego wszystko, co leży w zakresie twojej mocy a wszystko ku większej Jego chwale i dla dobra bliźnich.

Syn Boży, Pan Jezus, przyszedł na ziemię, żył miłością i innych nauczał, jak żyć mają; w nagrodę Jego miłości żyj poczciwie i przykładem nauczaj innych, jak żyć należy.

Jezus dla ciebie cierpiał straszne katusze, dla ciebie jako zbrodniarz przybity został do krzyża, i ty cierp chętnie przeciwności życia i ofiaruj je z pokorą Zbawicielowi swojemu.

On krew swoją ze skroni, z rąk, nóg i z serca dla ciebie wylał obficie, ty całe ciało swoje, serce i duszę ofiaruj Jemu na wierną służbę i nie zaprzedaj

siebie nigdy za marną cenę rozkoszy szatanowi lub światu.

Wszelkim sposobem i w każdej okoliczności składajmy gorącą miłość i synowskie przywiązanie Panu naszemu, jak do tego upomina nas pismo św.: „My tedy miłujmy Boga, iż Bóg nas pierwej umiłował“ (1 Jan 4, 19). Miłość jednak prawdziwa, domaga się wiary, w codziennem bowiem już życiu rzecz tak się ma, iż komu nie wierzę, tego nie mogę szanować a więc i miłować. Bóg ponieważ jest najwyższą, nieomylną prawdą, nieznoszącą fałszu, zasługuje na wiarę, i dlatego musimy Weń wierzyć pod groźbą utraty łaski i zbawienia. Dlatego też mówi ewangelja dzisiejsza: „Kto wierzy Weń nie bywa sądzony: a kto nie wierzy, już osądzony jest, iż nie wierzy w Imię jednorodzonego Syna Bożego“.

Osądzonym jest, a więc odrzuconym i potępionym, że nie wierząc, nie ma też miłości Bożej, jak mówi Jan św.: „Bóg ci jest miłość, a kto mieszka w miłości, w Bogu mieszka a Bóg w nim (1 Jan 4, 16). Kto zaś nie wierzy, niema miłości, w Bogu nie mieszka i Bóg nie chce mieszkać w nim, opuszcza go łaska Boża, a tak osądzonym i potępionym jest.

Słuszna to kara, gdy zważymy, że Bóg Ojciec stworzył świat, Syn Boży odkupił go, Duch Św. poświęcił, a więc cała Trójca św. daje widoczny dowód miłości ku światu, roztacza nad nim świętą opiekę

swoją, a przecież znajduje się taki niewdzięcznik, co urąga Bogu i mówi: „nie wierzę".

Bóg w Trójcy jedyny wieczne cuda działa w duszach ludzkich, niebem i ziemią najmądrzej rządzi, za co Go wielbią aniołowie i święci, tylko jakiś tam maleńki, nędzny człowieczek, cień, co znika bez śladu, gdy promień opieki Bożej odeń się uchyli, powiada: „nie wierzę". Nieszczęsny taki grzeszy przeciwko wierze, miłości i czci Bogu należnej i grozi mu wyrok odrzucenia, zapisany w piśmie św.: „Jeżeli kto nie miłuje Pana naszego Jezusa Chrystusa, niech będzie przeklęty" (1 Kor. 16, 22).

Pamiętajcie także, co mówi Ks. P. Skarga: „fundamentem cnót wszystkich i pobożności jest wiara, bo bez niej nikt w najlepszym żywocie podobać się Bogu nie może". Niechaj was Bóg broni, aby choć cień niewiary miał paść na serca wasze, ale niechaj potęguje się miłość wasza, abyście stali się gorliwymi wyznawcami wiary Chrystusowej.

Naśladujcie św. Polikarpa, co namawiany do składania ofiar pogańskiej bogini Fortunie zawołał do starosty rzymskiego: „Ośmdziesiąt sześć lat życia służę Chrystusowi, od Niego doznałem mnóstwo niezliczonych dobrodziejstw, jakżeż mógłbym zaprzeć się Go i złorzeczyć Mu"? Gdy mu starosta groził rzuceniem lwom na pożarcie, wreszcie spaleniem na stosie, rzekł święty: „grozisz mi ogniem, co ledwie rozpaliwszy się gaśnie, ponieważ nie znasz ognia przyszłego sądu i wiecznej

kary, jaki dla bezbożnych zgotowany jest. Czyń ze mną, co ci się podoba, ja i tak zawsze zostanę wyznawcą Chrystusa". Na zapalony stos drzewa śmiało wstąpił św. Polikarp i płonął długo jako jasna pochodnia żywej wiary w Imię Jezusa Chrystusa, Syna Bożego.

Aby miłość i wiara, z jaką odnosimy się do Boga, była prawdziwą, musi obfitować w dobre uczynki. Może ktoś sto razy mówić: Kocham Boga i wierzę, jeżeli, nie spełniając dobrych uczynków, ponadto pełni złe, nie kocha Boga, nie ma wiary i za to już osądzony jest.

Wynika to z następujących słów Pana Jezusa w dzisiejszej ewangelji św. zawartych: „a ten jest sąd, że światłość przyszła na świat a ludzie raczej umiłowali ciemności niż światłość, bo były ich złe uczynki". Jakaż to światłość przyszła na świat? Pięknie o tej światłości wyraża się Jan św.: „Była światłość prawdziwa, która oświeca każdego człowieka na ten świat przychodzącego. Na świecie był i świat jest uczynion przezeń a świat Go nie poznał" (Jan 1, 9. 10). Więc Jezus to światłość prawdziwa, przezeń jako Boga świat stworzony, na świecie przebywał, jako człowiek, a świat Go nie poznał, ale zapoznał i ukrzyżował.

Gdy ciemność pogaństwa i złości ludzkiej, jakby czarną oponą nocy, osłoniła świat, z narodzeniem Jezusa jasna jutrzenka nowego światła rozdarła oną

ciemność „i tym, którzy siedzieli w krainie cienia śmierci, weszła im światłość“ (Mat. 4, 16). W ciemnościach onych marnym był żywot człowieka, jakby biednej rośliny, co pozbawiona światła pełza po ziemi zwiędła, skarłowaciała, by uschnąć na zawsze. Człowiek był karłem, w grzechu pogrążony pełzał po ziemi namiętności, suchotniczy wiódł żywot, dopiero, gdy Chrystus Pan się narodził, a nauka Jego święta jasnem światłem oblała świat, stężał człowiek, sił nabrał, podniósł się i spojrzał w niebo a ujrzawszy tam Najlepszego Ojca, uwierzył Weń, ukochał Go, a czyniąc dobrze, począł żyć dla Niego.

Niestety byli i są tacy, co raczej — jak mówi Pan Jezus — umiłowali ciemności aniżeli światłość. Którzyż to są ci prawdziwie pożałowania godni ludzie? Za czasów Chrystusa Pana byli to faryzeusze i żydzi, co nie mogąc znieść światła Jego nauki, świętości Jego Osoby, Jego pracy i działanych cudów, woleli, jak krety przed słońcem, kryć się w podziemiach ciemnoty i w przepaść ciemnoty pogrążyć lud. Byli to ci, co z nienawiści do światła ukrzyżowali Chrystusa, nie przeczuwając, iż krzyż Mu zgotowauy zapłonie cudownem światłem Najśw. Krwi Jego i nią cały świat oświeci dla prawdy i cnoty!

Dzisiaj są to ci, co naśladując faryzeuszów i żydów, nienawidzą Chrystusa, Jego nauk i Jego Kościół, postępowaniem swojem, pełnem niewiary, obłudy

i pychy, codziennie krzyżują Zbawiciela. Oni przeświadczeni o swojej wielkiej mądrości głoszą, iż nie potrzeba światu ni Chrystusa, ni krzyża, ni wiary, bo im wiarą i przykazaniem jest ich własny honor, który im wskaże, jak żyć i co czynić mają. Dla samego honoru przeto, którego najczęściej nie mają, gaszą światło wiary w sercach swych bliźnich, w sercach niewinnej młodzieży, w nadziei, iż jakiś tam honor, nie kierowany chrześcijańskiem sumieniem, zapewni im szczęście przynajmniej na ziemi.

Tymczasem tacy nienawidzą Chrystusa, a umiłowawszy ciemność, unikają dziennej światłości, ażeby nie były zganione ich przewrotne i złe uczynki. Wyzbywszy się wszelkiej miłości ku Bogu i wiary, znienawidziwszy światłość świata, to jest Chrystusa Pana, umiłowali grzech i kryją się z nim w ciemnościach, nie ze względu na honor, ale ażeby przypadkiem nie dostać się do więzienia.

Bo i gdzież to, pytam was — dzieją się morderstwa, zabójstwa i wszelakie kłótnie, jak nie w ciemnych, pijackich norach, gdzie kradzieże, rabunki, jak nie nocą, w ciemnych zaułkach; kiedy schadzki nieskromne, grzechy czystości przeciwne, cudzołostwa grzeszne, jak nie w ukryciu, pod osłoną ciemnej nocy?

Kret żyje pod ziemią i tam krecią prowadzi robotę a przed słońcem ucieka. Tak i owi tylko honorem kierujący się ludzie, tylko w ciemnościach „nie honorowo“ cudze napastują żony, na tysiące okradają kasy,

aby potem zagranicą w bezwstydnych domach przetrwonić skradzione pieniądze.

Tego rodzaju ludzie w nocy, w ukryciu, gdy niebieskie i ziemskie zagasły już światła, najgorsze popełniają zbrodnie, bojąc się — nie Boga, bo w Niego nie wierzą — ale policji, władzy, która bardzo łatwo ich pozorny honor naruszyć może, skazując ich na zasłużone więzienie.

Kto czyni prawdę, żyje cnotliwie, przychodzi do światłości, jaką jest Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Św., swoją wiarę i miłość składa u stóp Trójcy Przenajśw. i czyni tak, jak mu każe światłość świata, Chrystus Pan. Nie potrzebuje się kryć i wstydzić uczynków swoich, bo wszystkie one pochodzą z miłości Bożej i są dobre i święte i tak „okazują się sprawy jego, iż w Bogu są uczynione".

„Każdy z naszych czynów nawet najobojętniejszy — mówi św. Bazyli — albo nas poniża ku ziemi przez ciężar grzechu, albo nas podnosi przez cnotę i przybliża do Boga". Pamiętając na te słowa, wierzajcie Bogu, kochajcie Chrystusa a unikając złych, spełniajcie dobre uczynki, albowiem one z pyłu ziemskiego przez cnotę podniosą was w niebo i zbliżą do Boga na wieki. Amen.

SPIS RZECZY.

Str.

N. I Adwentu: Sąd ostateczny - - - - - - - 5
Niepok. Poczęcie N. M. P. - - - - - - - - 15
N. II Adwentu: św. Jan — pismo św., — czytanie książek — męstwo w wierze - - - - - - - - - 25
N. III Adwentu: zazdrość, — pokora - - - - - 36
N. IV Adwentu: powołanie, — pustynia serca, — zwrot do Boga - - - - - - - - - - - 48
Boże Narodzenie: radość, — zwyczaje, — sieroty, — ubodzy, — pasterze, — pokój - - - - - - - 58
Święto św. Szczepana: miłość, — kapłaństwo - - - 70
N. po Bożem Nar.: dziecko, — proroctwo Symeona, — Anna prorokini - - - - - - - - - 84
Święto obrzezania P. Jezusa: posłuszeństwo Kościołowi, — chrzest, — imię Jezus - - - - - - - - 97
N. po Nowym Roku: emigracja, — św. Józef, — opiekunowie - - - - - - - - - - - 108
Święto Trzech Króli: łaska Boża, — grzesznik, — gwiazda, — ufność - - - - - - - - - - - - 119
N. I po 3 Królach: uczęszczanie do kościoła, — strata Jezusa, — szkoła, — dzieci i rodzice - - - - - 130
N. II po 3 Królach: potęga Marji, — sakrament małżeństwa, — uroczystości ślubne - - - - - - 142

Str.
N. III po 3 Królach: modlitwa, — grzechy ciężkie, — setnik, — chlebodawcy, — służba - - - - - - 156
N. IV po 3 Królach: burze życia, — opieka Boża, — Kościół katol. - - - - - - - - - 169
N. V po 3 Królach: wychowanie dzieci, — miłosierdzie dla grzeszników - - - - - - - - - 180
N. VI po 3 Królach; Kościół katol. - - - - - 191
Święto Oczyszczenia N. M. P.: pokora, — ofiara, — gromnica - - - - - - - - - 204
N. Starozapustna: winnica Pańska, — praca duchowa - 215
N. Mięsopustna: słuchanie nauk - - - - - - 226
N. Zapustna: zapusty, — kaleki, — ślepota duchowa - 238
N. I Postu: post, — pycha, — szatan - - - - 250
N. II Postu: przemienienie, — spowiedź, — zjednoczenie z Bogiem - - - - - - - - - 264
N. III Postu: myśli, — z Jezusem - - - - - 275
N. IV Postu: ubodzy, — jałmużna, — pomoc Boża, — — wdzięczność, — Komunja św. - - - - - 287
N. V Postu: ludzie „z Boga“, — prawda, — obłuda - - 300
N. Palmowa: palma, — niestałość ludzka, — Komunja św. - - - - - - - - - 313
Zwiastowanie N. M. P.: „łaski pełna“, — szafarka łask, — pokora, — czystość — „niech się stanie“ - - - 325
Wielkanoc: radość, — zmartwychwstanie - - - - 335
Poniedziałek Wielk.: mowa, — podróż życia - - - 347
N. I po Wielk.: sakrament pokuty, — niewiara - - - 360
N. II po Wielk.: wilk, — dobry pasterz, — rodzice, — przełożeni, — kapłani - - - - - - - - 372
N. III po Wielk.: „maluczko“, — cierpienie, — wesele - 384
N. IV po Wielk.: dokąd idę? — grzech, — niewiara, — obmowa - - - - - - - - - - 396
N. V po Wielk.: dni krzyżowe, — wspólne modlitwy, — modlitwa, — warunki - - - - - - - - 409

Str.
Wniebowstąpienie: głoszenie ewangelji, — przeciwnicy, — wiara, — niebo - - - - - - - - - - 422
N. VI po Wielk.: Działanie Ducha Św., — świadectwo Chrystusowi - - - - - - - - - - - 434
Zielone Świątki: miłość Jezusa, — owoce zesłania Ducha Św. - - - - - - - - - - - 447
Poniedziałek Ziel. Św.: Bóg, - człowiek, — wiara - - 459

HOMILJE NA NIEDZIELE I ŚWIĘTA

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ we Lwowie.

X. RAJMUND KNENDICH

HOMILJE

NA NIEDZIELE I ŚWIĘTA

CAŁEGO ROKU

TOM DRUGI

Rev. C. Zembrzyński

LWÓW
NAKŁADEM TOW. „BIBLJOTEKA RELIGIJNA“
im. X. Arcyb. Bilczewskiego
1925

„Homilje na niedziele i święta całego roku“ ks. Rajmunda Knendicha przeczytałem i nie znalazłem nic przeciwnego wierze i obyczajom.

NIHIL OBSTAT.

Ks. Dr. Jan Łabuda
Cenzor ksiąg religijnych.

L. 1671. Pozwalamy drukować.

Z Ordynarjatu biskupiego o. ł. w Przemyślu d. 7 czerwca 1916.

† Józef Sebastjan

L. S.

NA PIERWSZĄ NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH.

Obchodząc dzisiaj uroczystość Trójcy Przenajśw., przypominamy sobie słowa, jakie Pan Jezus powiedział do Apostołów przed Wniebowstąpieniem: idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w Imię Ojca i Syna i Ducha Sw. Oto Trójca Przen., o której uczy nas Kościół św. na podstawie słów samego Zbawiciela, tajemnica niezgłębiona żadnym rozumem, tajemnica, że Bóg jest jeden w trzech Osobach.

Jeden jest Bóg i niemasz więcej bogów, jak mówi pismo św.: „Ja Pan a niemasz więcej, oprócz mnie niemasz Boga“ (Izaj. 45, 5), a pomimo, iż są trzy osoby, Bóg jest tylko jeden, ponieważ osoby te są sobie równe, te same mają własności, mają tę samą istotę i naturę.

Różnica między trzema osobami polega na tem, iż Bóg Ojciec od wieków istnieje sam ze siebie, jak mówi o sobie w piśmie św: „Jam jest, którym jest“ (Exod. 3, 14). Syn Boży rodzi się z Boga Ojca od wieków, co Bóg Ojciec sam stwierdza, mówiąc: „Tyś jest synem moim, jam ciebie dziś zro-

dził“ (Ps. 2, 7). Duch Św. zaś od Boga Ojca i Syna Bożego od wieków pochodzi, co stwierdza Pan Jezus słowami pisma św.: Pocieszyciel, którego ja wam poślę od Ojca, Ducha prawdy, który od Ojca pochodzi“ (Jan 15, 26). Jakkolwiek działalność Trójcy Przenajśw. jest wspólną wszystkim trzem Osobom, jako jednemu Bogu, przecież Bogu Ojcu przypisujemy stworzenie świata, Synowi Bożemu odkupienie a Duchowi Św. poświęcenie.

Taką jest nauka Kościoła o tajemnicy Trójcy Przenajśw. a opiera się na nauce Zbawiciela, zaczerpniętej z pisma św. i z tradycji. Nie jest ona, jak twierdzą nieprzyjaciele wiary — przeciwną rozumowi, lecz leży poza granicami naszego małuczkiego rozumu, dlatego żaden człowiek najmędrszy, choćby pełen świętości nawet, zrozumieć jej nie może. Wyznawanie tej prawdy jest oznaką chrześcijanina — katolika. Ilekroć razy katolik kreśli znak krzyża, tylekroć składa wyznanie wiary w Boga w Trójcy jedynego, tyle razy oddaje Trójcy Przenajśw. cześć i uwielbienie.

Cześć, oddawana Trójcy Przenajśw. jest tak dawną jak Kościół nasz święty, i z tego powodu po całym świecie spotykamy kościoły pod Jej wezwaniem zbudowane, ołtarze czci Jej poświęcone, a lud pobożny, zapisany do bractwa Trójcy Przenajśw., śpiewa koronkę ku Jej ułożoną chwale i często powtarza akt uwielbienia: „chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Św.,

jak była na początku, teraz i zawsze i na wieki wieków. Amen."

Działalność Boga w Trójcy św. jedynego objawiła się w świecie, szczególniej w wielkiem nieskończonem miłosierdziu względem grzesznych a niegodnych tego miłosierdzia ludzi.

Bóg Ojciec, stworzywszy człowieka, wejrzał miłosiernie na upadek jego, Syn Boży z upadku go podźwignął i odkupił, Duch Św. oświecił ciemnego a słabego wzmocnił. Miłosierdzie Trójcy Przen. trwa nieustannie i działa cuda w duszach ludzkich. Trójca św. pragnie aby miłosierdzie znalazło oddźwięk w sercach naszych, ażebyśmy, jak Bóg miłosiernym jest, i my miłosierni byli w stosunku do bliźnich naszych, ażebyśmy powodowali się uczuciem miłości bliźniego.

Chcąc nam tę prawdę przypomnieć, Pan Jezus w dzisiejszej ewangelji św. powiada: „Bądźcie miłosierni, jako i Ojciec wasz miłosierny jest. Nie sądźcie a nie będziecie sądzeni. Nie potępiajcie, a nie będziecie potępieni. Odpuszczajcie a będzie wam odpuszczono". Ojciec mój niebieski, gdyby nie Jego miłosierdzie, za liczne wiarołomstwa i sprzeniewierzenia wasze musiałby was już dawno osądzić i potępić, a jednak odpuszcza, przebacza, nie potępia. Miejże i ty miłosierdzie nad bliźnim twoim, nie posądzaj go, gdy nie masz do tego słusznego powodu, a nawet gdybyś miał, spytaj się go wprost, czy on to uczynił — a dowiesz

się prawdy i poznasz, żeś błądził niesłusznie posądzając go.

Pomyśl, jak wielką wyrządzasz krzywdę bliźniemu, posądzając go o jakąś szkodę sobie lub komu innemu wyrządzoną, gdy okaże się później, że on w tym wypadku żadnej nie ponosi winy. Zrobi ci szkodę na polu, zginie ci kawałek deski z pod domu, wypasą miedzę, a ty zaraz podejrzewasz i wprost posądzając sąsiada, mówisz: „z pewnością nikt inny nie zrobił, tylko on". A skądże ty wiesz, że on to zrobił, kiedyś go nie widział, ani na to żadnych świadków nie masz? Pamiętajcie dobrze, co powiada pismo św.: „Nie wzdychajcie jedni przeciw drugim, bracia, abyście nie byli sądzeni" (Jak. 5, 9).

Nie bądź także skłonny do potępiania innych, abyś sam nie był potępiony. Nie jesteś najlepszym i najświętszym z ludzi, masz i ty na sumieniu swoje grzeszki, o których nikt nie wie, jeno Bóg i potrzebujesz dlatego miłosierdzia Bożego. Bądźże więc miłosiernym dla grzesznych braci swoich, bo może oni w oczach wszystkowiedzącego Boga stokroć są lepsi od ciebie. Ty, który w oczach ludzkich uchodzisz za nader uczciwego człowieka, może miesiące a nawet lata trwasz tajemnie w grzechu śmiertelnym, więc godnyś potępienia, a bliźni twój, chociaż raz zgrzeszył ciężko, nawrócił się, powstał z upadku a żyjąc w stanie łaski, godnym jest zbawienia.

Bez żadnych skrupułów ludzie dzisiaj na prawo

i lewo potępiają bliźnich i słyszysz, jak często w rozmowach swoich oczerniają drugich mówiąc, ten łotr, ów lichwiarz, tamten oszust, ów znów cudzołożnik. Czy to się godzi w ten sposób krzywdzić i potępiać bliźnich, obdzierać ich ze sławy i uwłaczać ich dobremu imieniu, gdy pismo św. upomina: „Nie obmawiajcie jeden drugiego bracia moi, kto obmawia, albo który sądzi brata swego, obmawia zakon i sądzi zakon“ (Jak. 4, 11), czyli uwłacza przykazaniom, uwłacza Bogu.

Nie tylko potępiać ani sądzić wam drugich nie wolno, ale obowiązani jesteście przebaczać bliźnim waszym wszystkie przykrości, krzywdy, jakie wam wyrządzili.

Skrzywdził cię kto na majątku, na ciele, udręczył na duszy, przebacz, odpuść mu, bo, jeśli nie odpuścisz, codziennie w pacierzu kłamiesz Bogu, modląc się, „jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“. Przebacz, boś nie poganin, który nie zna Boga, aleś chrześcijanin katolik i codziennie pod krzyżem Chrystusa Pana uczysz się, jak bliźnim, jak wrogom przebaczać. Pismo św. ci mówi, że za niemiłosierne postępowanie z bliźnimi, czeka cię wieczne odrzucenie, albowiem „tak ci i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuścicie każdy bratu swemu z serc waszych“. (Mat. 18, 35). Pomimo, że wiara nasza jest nauką miłosierdzia i miłości, przeciwko nim ludzie najczęściej grzeszą.

Nadchodzi jesień, a że ziemia obrodziła i wydała obfite zbiory, więc i zboża jest dosyć, ziemniaków jeszcze więcej i grosza nie braknie i myślałby kto, że ludzie w roku urodzajnym Bogu dziękować i chwalić Go będą, a oni Go jeszcze bardziej obrażają.

Po hucznie przebawionej niedzieli, raniutko w poniedziałek idzie człowiek do miasta, patrzysz a koszula na nim podarta, piersi skrwawione, oczy podbite, głowa przewiązana krwawą chustą. Dokądże on idzie? Pobił się wczoraj przy świętej niedzieli ze sąsiadem przy kieliszku i idzie teraz do lekarza po „visum repertum“ — potem proces, a za niedługi czas odpłaci on sąsiadowi z pewnością pięknem za nadobne, poczem znowu lekarz, kryminał i bitka i tak bez końca.

Idzie kobieta i prowadzi dziewczynkę do lekarza, bo jej sąsiad za to, że mu bydło puściła w szkodę, rękę wywichnął, potłukł, pokaleczył i omało pastuszki nie zabił.

Idą ludzie do sądu, procesują się, bo kura wpadła na grzędy i zdziobała zboże, bo sąsiad kawał między przyorał sobie, bo sąsiadka sąsiadce brzydkie powiedziała słowo. I tak lada głupstwo, zamiast zwołać sąd polubowny, albo u kogoś w domu zejść się, przeprosić, przebłagać, ludzie włóczą się po miastach, miasteczkach, po sądach i procesują się całe miesiące a nieraz i całe lata. Pieniacze prawdziwi tracą niepotrzebnie drogi czas, opuszczają dom, rodzinę, dzieci, wyrzucają ciężko zapracowany grosz, przypijają po

szynkach, byle nie odpuścić, nie przebaczyć, nie okazać miłosierdzia bratu swemu, byle dogodzić swej zemście.

Najmilsi, strzeżcie się takiego postępowania, bo chodzić do kościoła, modlić się a potem mścić się nad bliźnim to nie po chrześcijańsku, nie po ludzku i do takich stosują się słowa pisma św.: „a rozkazanie to mamy od Boga, aby ten, co Boga miłuje, miłował też i brata swego“ (1 Jan 4, 21).

Jak Bóg w miłosierdziu swojem nieskończonem hojnemi dary obsypuje świat, tak pragnie, abyśmy również pamiętali o potrzebach duszy i ciała bliźnich naszych. Z tego powodu Pan Jezus powiada w dzisiejszej ewangelji św.: „dawajcie a będzie wam dano, miarą dobrą i natłoczoną i potrzęsioną i opływającą będzie wam odmierzono“.

Zaprawdę niema nic szlachetniejszego i piękniejszego jak miłosierdzie okazane bratu, gdy niedostatek cierpi i prawdziwie zacny to człowiek, który umie odczuć potrzeby bliźniego a potem stara się, jak umie i może najlepiej, tej potrzebie jego zaradzić. Sługa to Boży, miłośnik Jezusa, miłość swoją ujawniający w czynach, wypełniający wiernie wolę Zbawiciela, który rzekł: „Po tem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu“ (Jan. 13, 34. 35).

Jakże często zdarza się sposobność do ćwiczenia się w miłosierdziu i zaskarbieniu sobie nagrody u najmiłosierniejszego Pana. Dają do ciebie na służbę

chłopca lub dziewczynkę z obcej wsi, sierotę bez żadnej nauki, która może nie była jeszcze u spowiedzi i komunji św., chociaż liczy już dziesięć lat życia a może i więcej. Miejże miłosierdzie nad tem dzieckiem, poślej je do szkoły, uwolnij choć na chwilę od paszenia bydła i zajęć domowych a wypraw je do księdza, aby tę biedną sierotę nauczył prawd wiary św. i przygotował do spowiedzi i komunji św. Masz w domu kalekę, co cały Boży rok leży w domu, przywieź jej księdza albo zawieź ją do kościoła, ażeby pojednała się z Bogiem i Panem swoim. Smuci się, płacze ktoś, zapytaj się o powód jego łez, a gdy się dowiesz, staraj się pocieszyć go, natchnąć odwagą do życia, czyń, jak pismo św. radzi: „Nie zaniechaj płaczących cieszyć, a z płaczącemi chodź“ (Estyk. 7, 38).

Jeżeli możesz, pół krzyża bliźniego weź na ramione twoje, w tym ciężkim pochodzie przez życie pomóż mu dźwigać go, a ciężar, choć może teraz wielki i przykry, w dzień sądu w wielką dla ciebie zamieni się nagrodę.

Gdy potwarzają bliźniego, nie dopuść do tego, gdy nań oszczerstwa miotają, ty wykaż jego cnoty, gdy mu złorzeczą i prześladują go, broń go, choćby z uszczerbkiem własnego pokoju, jak radzi pismo św.: „W temeśmy poznali miłość Bożą, iż On duszę swą za nas położył i myśmy powinni kłaść duszę za bracią“ (1. Jan 3, 16).

O tem miłosierdziu ślicznie powiedział Ks. Piotr Skarga: „pókić wiatry pomyślne na tem morzu służą, podaj rękę tonącemu, pókiś zdrowy i majętny, pomagaj nędznemu; nie czekaj, ażebyś sam na sobie doznał, co to jest cierpieć nieludzkość innych i jako to dobrze nie odmawiać miłosierdzia proszącemu".

Często słuszna kara Boża spotyka niemiłosiernych wobec ubogich, kara ubóstwa, gdyż na starość sami muszą rękę wyciągnąć i błagać litości, miłosierdzia u innych.

Bądź więc miłosiernym, gdy bliźni straci dobytek, gdy dom mu się spali, nędza do niego zagląda, daj mu, na co cię stać: czy drzewa, słomy, pieniędzy czy jadła. Jego dziecię weźmij do siebie, bo ono przy twoich łatwo się wyżywi a otarte łzy dziecka zamienią się dla ciebie w złoto a w nagrodę Bóg stokrotnie pomnoży twój dobytek i na twoich dzieciach błogosławić ci będzie. Niechaj nie zamykają się drzwi twojego domu przed ubogim, ale co dać możesz, daj mu bez gniewu, bez łajania, bo właśnie twoim datkiem możesz biedaka uratować od głodowej śmierci.

Dawaj stosownie do stanu, do majątku twego, jeżeli masz więcej, daj więcej, jeżeli mniej, daj mniej, pamiętając, że każda jałmużna twoja zapisana w niebiosach a obdarzając ubogiego, obdarzasz Chrystusa Pana.

Nie obawiaj się, że zubożejesz, nie tłumacz się, że nie masz, gdyż mówi św. Leon, papież: zawsze ten

ma co dać, któremu na dobrej woli nie zbywa. Co tobie mało, to ubogiemu dosyć. Nie za wiele na jego strawę i szatę trzeba, małem go nakarmisz, małą rzeczą go napoisz, nie strojów potrzebuje, ale pokrycia nagości swojej. A Pan nasz tak dobrym jest sędzią uczynków naszych, iż za kubek zimnej wody w Imię Jego danej, płacić nam niebem będzie.

Miłosiernych często już tutaj na ziemi Pan Jezus nagradza, jak to opowiada św. Grzegorz o Martyrjuszu, zakonniku świętego żywota. Martyrjusz zobaczył trędowatego, okrytego strasznemi, zaraźliwemi wrzodami, jak leżał na drodze, nie mogąc postąpić ni kroku. Zmiłował się nad nim Martyrjusz, w swój płaszcz trędowatego zawinął, wziął na plecy i poniósł go do domu jego. Dziwił się Martyrjusz, iż wcale żadnego nie czuje ciężaru, a gdy zbliżał się do swego klasztoru znikł nagle trędowaty a świątobliwy zakonnik usłyszał głos Pana Jezusa: Martyrjuszu, nie wstydziłeś się mnie na ziemi i ja się też nie będę ciebie wstydził w niebie".

Ludzie niemiłosierni, oddani łakomstwu, zagarniając wszystko dla siebie, z obawy uszczerbku w majętnościach, z nikim, nawet łyżką strawy, podzielić się nie chcą; im grozi pismo św. mówiąc: „Niech wyginie z ziemi pamiątka ich przeto że nie pamiętali czynić miłosierdzia" (Ps. 108, 15. 16).

Opowiadają, że pewien niemiłosierny skąpiec, ukrywał swe skarby w jamie pod piwnicą, zamkniętą

żelaznemi dzwiami, opatrzonemi bardzo sztucznem zamkiem. Dnia pewnego wniósł skąpiec do jamy stos złota, lecz zapomniawszy wyjąć klucz ze zamku, drzwi zatrzasnął i więcej z jamy absolutnie wydostać się nie mógł. Ponieważ jęki i wołania skąpca dla braku okien nie wychodziły na zewnątrz, nikt nie wiedział, co się z nim stało. Aż ślusarz, który zamek zrobił i drzwi osadzał, przypomniał sobie na ową jamę i szukającym miejsce to wskazał. Gdy po kilku dniach drzwi wyważono, straszny obecnym przedstawił się widok: na stosie złota leżał trup skąpca, toczony przez wstrętne robactwo. Ten człowiek ani sam z majątku żadnej nie odniósł korzyści, ani nigdy nikomu nie udzielił wsparcia i dlatego, jaką miarą mierzył, tak mu już za życia zostało odmierzone.

Do uczynków miłości i miłosierdzia chrześcijańskiego należy także upominanie bliźnich, gdy opuściwszy drogi Pańskie, czynią nieprawość i grzeszą. Kto chce jednak błądzącego upominać, niechże uważa, ażeby nie był sam ślepym na duszy, ażeby nie miał tych samych błędów i grzechów, co upominany. „Izali - pyta Pan Jezus - może ślepy ślepego prowadzić? azaż nie obadwa w dół padają?

Jakżeż grzesznik, pomiatający przykazaniem Bożem, więc ślepy na duszy, może grzesznika, również ślepego, prowadzić do światła i upominać, by żył według praw Bożych, gdy sam nimi pogardza? Czyż może leczyć drugich ten, co sam nie zna zasad nauki

lekarskiej, jakże może poznać i leczyć cudze rany, jeżeli o własne się nie troszczy?

Nie jest uczeń nad mistrza, jeżeli mistrz będąc ślepym, po złej drodze prowadzi ucznia, z pewnością i uczeń jego lepszym nie będzie, ale będzie się błąkał po manowcach grzechu. Przeciwnie, jeżeli mistrz, jako dobrze widzący, wiedzie ucznia po dobrej drodze, po drodze cnoty i uczeń jego, naśladując mistrza, dobrym i zacnym będzie człowiekiem.

Wielu jest takich, którzy mają się za mistrzów doskonałości, zdaje im się, że już wszystkie posiedli mądrości, chwaląc się i wywyższając, mają siebie za najlepszych w świecie. Jest to straszna pycha przeceniająca własne drobne zalety, albo wstrętna obłuda, zamykająca oczy na własne grzechy a widząca maleńką nawet plamkę na słońcu, maleńką niedoskonałość bliźniego. Do takich pysznych i obłudnych tak przemawia Pan Jezus: „A cóż widzisz źdźbło w oku brata swego, a tramu, który jest w oku twojem, nie baczysz?“

Niemiłosierne to, twarde dusze! Umieją ci ludzie sądzić, potępiać, przebaczyć nigdy nic nie chcą, ze zamkniętej szczelnie sakwy nic dawać nie lubią prócz upomnień. I komu? Takim, co stokroć lepsi są od nich.

Takim wszystko zawadza i nikt im nie dogodzi. O takim, który chodzi do kościoła i modli się, mówią, że faryzeusz; nie chodzi, — że bezbożnik; ów, że ską-

piec, tamten rozrzutnik, ów stroi się zanadto, tamten żałuje na ubranie i chodzi jak żebrak. Wszyscy im źli, niedobrzy, u wszystkich znajdują jakieś błędy, wady tajemne, które dopiero oni odkryli, lub jawne, im tylko wiadome. Strofują oni i karcą każdego, mówiąc: dopuść, bracie, że wyrzucę źdźbło z oka twego a sami tramu w oku swem nie baczą.

Najmilsi, kto chce drugich uczyć, musi sam coś umieć, kto chce drugich uświęcać, powinien wpierw sam siebie uświęcić. Jeżeli chce bliźnich poprawiać, winien unikać tych błędów, jakie innym wytyka. Nie pomoże obłudnikowi nic, że przed światem będzie udawał doskonałego, bo do niego mówi pismo św.: „Nie czyń się sprawiedliwym przed Bogiem, bo poznawca serca On jest“ (Eklsk. 7, 5).

„Obłudniku, przemawia do takiego Pan Jezus — obłudniku, wyrzuć pierwej tram z oka twego, a tedy przejrzysz, abyś wyjął źdźbło z oka brata twego — bo nie przyjdzie przed oblicze Jego (Boga) żaden obłudnik“ (Job. 12, 16).

Chcesz w miłosierdziu chrześcijańskiem pełnić dobre uczynki, wyjmować źdźbło z oka brata twojego, ślepych na światło prowadzić, uczyń przedtem ze serca swojego przybytek dla Trójcy Przenajśw., aby cię strzegła od wszelkich belek i tramów, jakiemi są grzechy ciężkie, śmiertelne.

Wówczas Bóg Ojciec, który cię stworzył, Syn Boży, który cię odkupił i Duch Św., który cię poświęcił, jeden Bóg w trzech osobach taką cię miłością i miłosierdziem napełni, że ujrzysz wtedy raczej własne winy, aniżeli bliźnich swoich i staniesz się godnym miłości i miłosierdzia Bożego, jako godnymi są ich „słudzy Chrystusowi, czyniąc z serca wolę Bożą“ (Efez 6, 6). Amen.

NA BOŻE CIAŁO.

W trzynastym wieku naszej ery świątobliwa siostra zakonu Cystersek Julianna widziała w objawieniu księżyc w pełni a jednak z jednego boku znacznie wyszczerbiony. Prosząc Pana Boga o wytłumaczenie tego dziwnego zjawiska, otrzymała wyjaśnienie, że księżyc oznacza Kościół święty, szczerba zaś brak w Kościele osobnej uroczystości na uczczenie Najświętszego Sakramentu Ołtarza. Dowiedziawszy się o tem zdarzeniu, biskup onej diecezji polecił duchowieństwu na publicznym synodzie, ażeby co roku odprawiało osobne nabożeństwo ku czci Najśw. Sakramentu.

Z woli Opatrzności Bożej tenże sam biskup pod imieniem Urbana IV zasiadł na Stolicy Apostolskiej i zamieszkał przez jakiś czas w Orvieto, gdzie stał się dziwny cud. Gdy pewien kapłan tamtejszy odprawiał mszę św. w kościele św. Krystyny, trzymając Hostję Przenajśw. w rękach, ujrzał krople Krwi Najśw. spływającej z Niej na korporał, który po dzień dzisiejszy

z licznemi, krwawemi śladami przechowują w tej miejscowości.

Tak widzenie siostry Julianny jak i cud opowiedziany były powodem, iż papież Urban IV wydał polecenie, ażeby na całym świecie w Kościele katolickim co roku w czwartek po oktawie Zielonych Świątek obchodzono z możliwie największą wspaniałością uroczystość Najświętszego Sakramentu Ołtarza.

Wprawdzie ustanowienie Naj. Sakramentu przez Pana Jezusa nastąpiło we wielki czwartek, bezpośrednio przed Jego męką i w tym dniu odprawia się wszędzie uroczysta msza św. i wspólna komunja wiernych, lecz że tydzień wielkopostny, pamiątka męki i śmierci Zbawiciela nie nadaje się do obchodzenia tak wspaniałej, publicznej uroczystości, przeniesiono ją więc słusznie na dzień dzisiejszy.

Dzisiaj po mszy św. bierze kapłan Najśw. Sakrament a więc „Boże Ciało“ w złocistej monstrancji do rąk i wśród bicia dzwonów, radosnych wystrzałów i śpiewów pobożnych obnosi po ulicach miast i wiosek naszych. Na znak zaś, iż światło ewangelji św. i cześć Pana Jezusa utajonego w Najśw. Sakramencie rozeszła się na cztery a więc na wszystkie strony świata, czytają kapłani przy ołtarzach początek każdej z czterech ewangelij św., poczem uroczyste „Te Deum laudamus“ i błogosławieństwo kończy tę wzniosłą uroczystość.

Do obchodzenia uroczystości Bożego Ciała z taką

wspaniałością pobudza nas wiara w obecność Chrystusa Pana w Najświętszym Sakramencie! On to bowiem, nieomylny, Bóg prawdziwy, żegnając się z apostołami „wziął chleb i błogosławił i łamał i dawał uczniom swoim i rzekł: bierzcie i jedzcie: to jest ciało moje. A wziąwszy kielich dzięki czynił i dał im mówiąc: pijcie z tego wszyscy. Albowiem ten jest krew moja nowego testamentu, która za wiele ich będzie wylana na odpuszczenie grzechów (Mat. 26, 27. 28). To czyńcie na pamiątkę moją (Łuk. 22, 19). W tej chwili, mocą słów Chrystusa Pana, chleb przemienił się w Najśw. Krew Jego. Ustąpiła istota chleba i wina, pozostawiając ich zewnętrzne postacie a pod postaciami był „Bóg żywy, choć ukryty lecz prawdziwy".

Rozum ustaje i człowiek pojąć nie może, że Jezus, Bóg Wszechmocny, w malutkiej hostji ukryć się pragnie, lecz serce odczuje i pojmie poświęcenie Zbawiciela, gdy wspomni sobie następujące słowa św. Jana: „iż przyszła godzina Jego, aby poszedł z tego świata do Ojca, umiłowawszy swoich do końca ich umiłował" (Jan 13, 1).

Więc nie co innego, lecz wielka, nieskończona miłość Jezusa sprawiła, że się poniżył, wyniszczył a jak sobór Trydencki się wyraża, że: „Zbawiciel skarby swojej ku nam miłości jakby już w zupełności rozszafował". Miłość to sprawiła, że Jezus, który miał

odejść, nie chciał nas samych zostawić, ale ukrył się w tajemnicy Ołtarza, aby także jako człowiek mieszkał między nami. Mamy więc w świątyniach naszych, na ołtarzach, w tym domku małym, w tej puszce złoconej, okrytej sukienką, tam, gdzie lampka czerwona goreje, Jezusa Boga i Pana naszego.

Wprawdzie staramy się ołtarze ładnie ozdabiać, kwiatami zaścielać, ale choćbyśmy domek Pański z szczerego przygotowali złota, sukienkę obsypali perłą i brylantem, gdybyśmy wszystkie kadzidła świata spalili u stóp Jego, nie jesteśmy w stanie uczcić godnie Jezusa, tu mieszkającego, ani podziękować Mu należycie za łaskę, że chce mieszkać między nami.

Obecny między nami Pan Jezus pragnie obecności naszej u stóp swoich, jak to pięknie wypowiada św. Ambroży: „Chrystus Pan nie powiedział nam: wielbijcie i oddalcie się, ale wielbijcie i przybliżcie się". Pragnie tedy naszego zbliżenia się ku sobie tak, jak dziecko do ojca, do matki się zbliża i wypowiada im swe uczucia miłości, przywiązania, szuka u nich pomocy, pociechy, rady i lekarstwa na wszystkie rany duszy i ciała.

„Dużo miałem biedy w roku ubiegłym — opowiada pewien znajomy drugiemu, lecz wcale jej nie czułem. Dlaczego? Bo mam przyjaciela, który najszczęśliwszym jest, gdy nędze moje, kłopoty, na siebie bierze. Idę do niego, w jego ręce składam moje sprawy a on im zaraz inny nadaje kierunek. Zapewne dlatego

widzę cię zawsze spokojnym. Nacóżbym się niepokoił — przyjaciel mój każdy mój kłopot usuwa i zawsze uspokaja. Czy przyjaciel ten dobry dla ciebie tylko żyje — pyta drugi. Nie — on żyje dla wszystkich — brzmi odpowiedź — bo moim przyjacielem jest Jezus Chrystus, a Jego mieszkanie bliziutko nas, na ołtarzach Pańskich".

Oto przyjaciel nasz Jezus Chrystus w Najśw. Sakramencie kłopoty tych, którzy ku Niemu się zbliżają, usuwa, ciężkie chwile ich życia lekkiemi czyni, napełnia ich serca spokojem i nadziemskiem szczęściem. Oto przyjaciel, który uwięziony dla nas w Sakramencie miłości, kocha bliskich Mu a zarazem uczy ich miłości. Św. Teresa powiada „że owieczki najbliższe pasterza są najbardziej od niego miłowane i pieszczone. Tu w pobliżu Najśw. Sakramentu czerpią one ze źródła mocy wzmocnienie do świętego życia, potęgę do walki ze sobą i ze złem".

W życiu św. Franciszka Ksawerego podziwiamy jego wytrwałość, z jaką ponosił tyle trudów w głoszeniu słowa Bożego. Siłę tę jednakże czerpał u stóp Najśw. Sakramentu, gdzie noc całą się modlił a na drugi dzień, zbrojny miłością Chrystusa, szedł na nowe trudy i boje".

Wiedząc, że Jezus tu utajony jest przyjacielem naszym, śpieszmy jak najczęściej przed domek przezeń zamieszkały, odnośmy się do Niego jak dziecko do

ojca, jak przyjaciel do przyjaciela powtarzając z miłością „to Bóg mój i Pan".

Pan Jezus ustanowił Najśw. Tajemnicę Sakramentu Ołtarza nie tylko dlatego, ażeby w Niej mieszkać między nami ale także, ażeby się za nas ofiarować we Mszy św., która niczem innem nie jest, jak bezkrwawem powtórzeniem Jego krwawej ofiary na krzyżu. Podczas ostatniej wieczerzy słowami: „to czyńcie na pamiątkę moją", dał Pan Jezus władzę i moc apostołom i ich następcom, biskupom i kapłanom sprawowania bezkrwawej ofiary, czyli mszy św., w której ofiarą i kapłanem zarazem jest Chrystus Pan, narzędziem pomocniczem w sprawowaniu tej ofiary jest biskup lub kapłan. Gdy kapłan we mszy św. wymawia słowa konsekracji, zstępuje na ołtarz i ukrywa się pod postaciami chleba i wina Jezus, który gładzi grzechy świata, którego krew oczyszcza nas z wszelkiego grzechu i przed oczyma naszemi w tajemniczy acz w bezkrwawy sposób ponawia się ta sama ofiara co na krzyżu.

Ile łask i dobrodziejstw spłynęło razem z krwią Chrystusa Pana z Jego św. krzyża na ludzkość, któż to wyliczy? Za cenę tej ofiary dusze z otchłani poszły do nieba, grzech pierworodny zmazany, wszystkie inne grzechy odpuszczone, gdyż złożony za nie godny okup Krwi Najśw. i cierpień Zbawiciela. Za cenę tej ofiary krzyżowej łaska Boża i wszelkie dobrodziejstwa spływają na ziemię, możliwe obecnie zadosyćuczynienie

za grzechy, możliwa cnota, pojednany Ojciec ze swo-jemi dziećmi, otwarta droga do nieba. Oto dobrodziej-stwa, jakie wysłużył nam Pan Jezus na krzyżu, to są owoce ofiary krzyżowej i tych uczestnikami możemy być w każdej Mszy świętej.

Słuchając pobożnie Mszy św., możemy wy-obrazić sobie, że stoimy na Golgocie i całujemy święte rany Zbawiciela, bo jak tam Ciało Jego uwięzione na krzyżu i Krew po nim spływająca, tak i we mszy św. Ciało Jego i Krew Najśw. uwięziona pod posta-ciami chleba i wina. Wyobrażamy sobie, że stoimy w ukochanem a świętem towarzystwie na Golgocie, w towarzystwie Matki Bożej, Magdaleny pokutnicy, św. Jana i św. niewiast, gdyż tu na ołtarzu jest ten sam Pan Jezus, co niegdyś w obecności tych św. osób wisiał na krzyżu. Tak jest, tu na ołtarzu w czasie Mszy św. jest Jezus, Pan i Bóg mój, miłość moja!

Te wszystkie łaski, wysłużone przez Zbawiciela naszego na krzyżu, jak deszcz cudowny spływają obficie na duszę kapłana Mszę św. odprawiającego, na zamawiającego Mszę św., na wiernych, obecnych w świątyni, i na wszystkie dzieci katolickiego Kościoła.

Czyż dziwnem wyda nam się potem, cośmy do-piero usłyszeli, postępowanie zakonnicy Anny od krzyża, która w celi swej kazała zrobić małe okienko i prze-zeń patrzyła na wielki ołtarz nie tylko podczas Mszy św. ale całemi godzinami. Zapytana przez pewną panią, co robi tak długie godziny przy tem okienku, tak

odpowiedziała: „Pytasz mnie, pani, co ja tutaj robię? Oto kocham Jezusa, bo jest godzien nieskończonej miłości, wielbię Go, bo mnie obdarzył niezliczonemi dobrodziejstwami, podaję Mu prośby moje, ponieważ On jest sprawcą wszystkich łask, ofiaruję Mu siebie samą, ponieważ On się ofiarował i codziennie we mszy św. ofiaruje się za mnie!“

Oto odpowiedź pytającym nas, po co idziemy do kościoła, dlaczego długie godziny klęczymy przed Najśw. Sakramentem, dlaczego tak często słuchamy mszy świętej. Naśladując pobożną zakonnicę Annę od krzyża, chodźcie, najmilsi, pilnie do kościoła, ażeby za miłość płacić Jezusowi miłością, ażeby Go wielbić, boć On najwyższej chwały godzien, aby Go prosić o łaski, jakie On przeobficie zlewa na wszystkich z pobożnością słuchających mszy św.

Wreszcie Pan Jezus ustanowił Najśw. Sakrament Ołtarza, ażeby dać nam się pożywać w komunji św., ustanowił więc komunję św. na posiłek dla zgłodniałych dusz. Sam to oświadcza w dzisiejszej ewangelji św., gdy mówi: „albowiem ciało moje prawdziwie jest pokarm a krew moja prawdziwie jest napój“. Te słowa wypowiedział Pan Jezus, gdy pięciotysięczną rzeszę ludu nakarmił na puszczy pięcioma bochenkami chleba, wtedy zaznaczył już, że inny pokarm im przygotowuje, to jest Ciało i Krew swoją. To samo powtórzył Zbawiciel przy ostatniej wieczerzy, mówiąc: „bierzcie i jedzcie z tego wszyscy, to jest ciało moje“.

Ten chleb, który trzymam w ręku, nie jest to już chleb, ale Ciało moje, pokarm dla dusz waszych, nie jest to już wino, ale Krew moja, pijcie z tego wszyscy. Czyż mógł Pan Jezus wyraźniej powiedzieć, jak powiedział, iż pragnie ażeby wszyscy pożywali komunję św., gdy ponadto słowami „to czyńcie na moją pamiątkę", polecił apostołom i ich następcom, ażeby tym chlebem eucharystycznym karmili rzesze wiernych aż do końca świata?

Idąc za głosem Zbawiciela, wierni całego świata nie tylko modlą się przed Najśw. Sakramentem i słuchają Mszy św., ale jak najczęściej śpieszą do onej uczty cudownej, jaką w komunji św. zgotował im Chrystus Pan. Znają oni słowa Zbawiciela: „Kto pożywa mego ciała a pije krew moją, we mnie mieszka a ja w nim". Dzieje się według tych słów cudowne połączenie komunikującego z Panem Jezusem tak, iż w jego sercu mieszka Zbawiciel, łaską go swoją uświęca, miłością ogarnia, opieką otacza, przyjaźnią zaszczyca, leczy jego rany, napełnia otuchą. Gdzie zaś Chrystus mieszka, tam niema grzechu, tam walka ze złem łatwa, uwieńczona zwycięstwem a zwycięzca grzechu przez miłość i łaskę mieszka w Chrystusie, działa z Chrystusem, żyje w Nim i dla Niego. Mówi bowiem Zbawiciel: jako mnie posłał żyjący Ojciec i ja żyję dla Ojca, a kto mnie pożywa i on żyć będzie dla mnie. Jako Pan Jezus czynił zawsze wolę Ojca swojego w niebiesiech i życiem swojem Jemu dawał świadectwo, tak każdy, kto

pożywa komunję św. uczynkami swemi da świadectwo Chrystusowi Panu i żywot swój dla Niego poświęci.

„Ten jest chleb — powiąda Pan Jezus — który z nieba zstąpił“ — i słusznie, bo komunja św. jest to Jezus ukryty pod postacią chleba, który codziennie zstępuje z nieba, ażeby nas nakarmić i posilić na duszy. Chleb to anielski, boć aniołowie niewidzialnym chórem otaczają ołtarz, gdzie pod osłoną chleba mieszka Bóg i Zbawiciel nasz; anielski to chleb, bo, uświęcając dusze przyjmujących Go, czyni je podobnemi tym przeczystym duchom.

Anielski to chleb „nie jako ojcowie wasi jedli mannę na puszczy i pomarli“, nie jest to manna, jaką Bóg lud żydowski przez lat czterdzieści karmił na puszczy. Manna była tylko figurą anielskiego chleba, a chociaż miała smak słodki, dając pożywienie a więc życie ciału, nie stanowiła nic o życiu duszy lub o żywocie wiecznym człowieka, była bowiem tylko chlebem, nie dającym życia łaski. Przeciwnie chleb, który z nieba zstąpił, to chleb anielski, stokroć lepszy, bo zbawienniejszy od manny, o której mówi pismo św.: „Karmiłeś lud swój pokarmem anielskim i dałeś im z nieba bez pracy chleb gotowy, mający w sobie wszystkie rozkosze i słodkość wszelakiego smaku“ (Mądr. 16, 20).

Nam daje Bóg bez pracy chleb gotowy, tysiąckroć, nieskończenie lepszy, aniżeli manna, zawierający wię-

cej, aniżeli wszystkie słodycze i rozkosze tego świata, bo zawierający w sobie samego Chrystusa Pana. Pożywając tego chleba wiem, że przyjmuję wszystkie słodycze samego nieba i wołam w zachwycie: „tu w sercu mojem Jezus, Pan mój i Bóg mój"! W tej chwili dusza moja staje się niebem, bo zamieszkał w niej Chrystus Pan i staje się skutkiem spożycia anielskiego chleba sama anielską, boć przypodobnioną świętości aniołów i otoczona chórami aniołów.

Wierzę już teraz, że nie umrę, jak owi żydzi, pożywający mannę na puszczy, bo Zbawiciel obiecał: „Kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki", najpierw w ścisłem złączeniu z Chrystusem na ziemi a po śmierci złączony z Nim na wieki w niebie. Wierzę w tej chwili, że pożywając tego anielskiego chleba, w ciele zmartwychwstałem będę wraz z aniołami wielbił Jezusa na wieki.

Więc jakże nie wielbić Chrystusa Pana i nie kochać Go całą duszą gdy pokarm Jego cudowny, strzeże nas od grzechów śmiertelnych, odpuszcza powszednie, uświęca, łączy z Nim ściśle, napawa słodyczą i daje nadzieję przyszłego zmartwychwstania?

Ci, co raz poznali smak anielskiego chleba, nie mogli się więcej oderwać od niego, jak św. Stanisław Kostka, który prosił swojego Anioła Stróża, ażeby w jego zastępstwie, gdy dla zajęć zakonnych, nie miał czasu, nawiedzał Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie;

jak św. Alojzy, który nie mogąc dla słabego zdrowia z rozkazu przełożonych modlić się przed Najśw. Sakramentem dłużej, jak tylko godzinę, czując się jakby trzymanym miłością Zbawiciela, wołał: odstąp ode mnie Panie, odstąp ode mnie"; jak św. Magdalena de Pazzis, która klęcząc przed N. Sakramentem płonęła taką miłością, iż twarz jej gorzała, a wśród omdleń miłosnych słała wśród łez gorące westchnienia do Pana Jezusa: „O Miłości, jakżeś pogardzona, o Miłości zapoznana i nie miłowana"!

Wiedząc, ile cudów łaski łączy się z obecnością Pana Jezusa w N. Sakramencie, jasno nam, dlaczego dzisiaj przy uroczystości Bożego Ciała idą w procesji monarchowie, najwyższe władze, oddziały wojsk a niezliczone tłumy ludu towarzyszą ze śpiewem na ustach wzniosłej procesji po ulicach miast i wiosek naszych. Oto wszytkie stany łączą się dzisiaj, ażeby publicznie zaznaczyć wiarę swoją w obecność Pana Jezusa w N. Sakramencie, oddać najgłębszą cześć Bogu-Człowiekowi, utajonemu w Najśw. Hostji i złożyć Mu gorącą podziekę za to, że raczył ustanowić ten sakrament miłości, sakrament łask i cudów swoich.

Oznaki jednak waszej czci i uwielbienia oddane dzisiaj Panu Jezusowi, będą wówczas pełne, jeżeli będziecie Go zawsze odwiedzać w świątyniach naszych, słuchać z nabożeństwem Mszy św. i dobrze przygotowani i usposobieni jak najczęściej przystępywać do

stołu Pańskiego. Chleb Anielski stanie się wówczas potrzebą dusz waszych, uświęci was wewnętrznie, stanie się puklerzem we walkach ze złem, a wkońcu spełnią się na was słowa Pana Jezusa, który powiedział: „Ktoć pożywa ciała mego i pije moją krew, ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w ostatni dzień“ (Jan 6, 54). Amen.

NA DRUGĄ NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH.

Pan Jezus zaproszony przez jednego z faryzeuszów, wstąpił do jego domu w dzień sobotni, a siedząc przy stole biesiadnym opowiedział obecnym tę piękną przypowieść, jąką czytamy w dzisiejszej ewangelji św.

„Człowiek niektóry sprawił wieczerzę wielką i wezwał wielu. I posłał sługę swego po zaproszonych, boć wszystko gotowo". Człowiekiem onym, najmilsi, to Bóg Najmiłościwszy, On to w niebiosach zgotował ucztę cudowną, na którą wszystkich zaprasza i wzywa. On sługi swoje, anioły, posyła, aby zaproszonych na ucztę zachęcali do cnoty, mówiąc, jak piękna ta uczta, jak piękne i kosztowne nagrody przygotowane dla nich w niebiosach.

Inne sługi Boże, to kapłani zapraszający wszystkich na ucztę niebieską, ucząc wezwanych, co mają czynić, ażeby się stać mogli godnymi jej uczestnikami. Ponadto użycza Bóg wezwanym świętych natchnień, pobudza ich łaską swoją, dopuszcza na nich choroby, przeciwności i krzyże ciężkie, by, zażywszy goryczy doczesnych, tem chętniej myśleli o słodyczy onej wie-

:zerzy w niebiosach.· Aniołowie, kapłani, sumienie, aska Boża, z drugiej strony, ciężkie doświadczenia przeciwności życia, to sługi w ręku Boga, którzy wiernym Jego przedstawiają nędzę tej ziemi a przyszłą ozkosz nieba.

Jezus, Syn Boży, zostawił nam przykład swojego ycia, jako drogowskaz do nieba, zostawił nam sakramenta św. i łaskę swoją, jako kierownika i światło v ciemnościach, słowami ewangelji św. uczy nas: „co Bóg nagotował tym, którzy go miłują“ 1 Kor. 2, 9).

Niektórym świętym już za ich życia dał Bóg oznać nagrody nieba, a św. Paweł sam mówi o sobie: „Znam takowego człowieka, iż był achwycon do raju i słyszał tajemne słova, których się człowiekowi nie godzi mówić“ (2. Kor. 12, 3. 4). Św. Magdalena de Pazzis, mając objawioną chwałę św. Alojzego Gonzagi w niebie, powtarzała z zachwytem: o jakąż chwałę ma v niebie św. Alojzy. Nie uwierzyłabym nigdy, gdyś mi jej nie był pokazał, o Jezu mój. Zdaje się, że rawie niemożebną jest w niebie taka chwała, jaką ię cieszy św. Alojzy. Chciałabym przejść świat cały, żeby pokazać każdemu jego chwałę, aby w niej Bóg ył uwielbiony“. Jakże odpowiadają ludzie na te zarosiny na wieczerzę cudowną zastawioną dla nich rzez Boga?

Podobnie jak zaproszeni w dzisiejszej ewangelji św., tak i ci poczynają się przed sługą społecznie wymawiać: „kupiłem wieś i mam potrzebę wynijść a oglądać ją, proszę cię, miej mię za wymówionego“. A jednak była to próżna wymówka, mógł bowiem zaproszony oglądać kupioną wieś w innym stosowniejszym czasie, a nie właśnie wtedy, gdy gospodarz czeka na przyjęcie gościa. Mógł uczynić zadość zaproszeniu, ale przywiązany zbytecznie do kawałka kupionej ziemi, wolał gościnnemu gospodarzowi zniewagę wyrządzić, byle się tylko nacieszyć widokiem zakupionego majątku.

Tak to się często dzieje, że ludzie przywiązani zbytecznie do świata, poza nim nic nie widzą i widzieć nie chcą, gotowi każdej chwili dla doczesności pogardzić wiecznością. Mają czasu na tyle, aby oglądać wieś, nie mają czasu oglądać Boga, mają czas patrzeć w ziemię, w złoto, majątki, bogactwa, co wszystko jest prochem i ziemią, nie mają ani chwilki czasu, aby patrzeć w niebo, chociaż Chrystus Pan na nich woła: „Zwierzchnich rzeczy szukajcie, gdzie Chrystus jest na prawicy Bożej siedzący, o te się starajcie, które są wzgórę, nie które są na ziemi“ (Kol. 3, 1. 2).

Zastanów się, może i ty zanadto przywiązywałeś się do dóbr i majątków tego świata, zapominając, iż celem twojego życia jest ciągłe dążenie do Boga? Może i ty nie miałeś na tyle czasu, aby pobożnie zmó-

wić pacierz, wysłuchać Mszy św., pojednać się z Bogiem, gdy miałeś go dosyć na interesa z kupcami i handlarzami; może i ty byłeś tak zajęty troską o powiększenie majątku ziemskiego, żeś nawet nie pomyślał o tem, jakby pomnożyć i powiększyć majątek swej duszy. Pamiętaj na słowa św. Franciszka Salezego: „Komu Bóg jest wszystkiem, temu świat jest niczem, prawdziwi słudzy Boga tyle dbają o swe dobra, co o swą odzież, którą mogą wziąć lub rzucić podług upodobania. Skąpiec dba o nie tak, jak zwierz o swoją skórę".

Najmilsi, Bóg przedewszystkiem, On na pierwszem miejscu, dobra ziemskie na ostatniem, bo i tak je zostawić kiedyś musicie, by pójść do Boga na ucztę albo na sąd i karę!

Drugi zaproszony na wznowione prośby sługi rzekł: kupiłem pięć jarzm wołów i idę ich doświadczać, proszę cię, miej mię za wymówionego". Któż kupuje wołki, jak nie ten, który z nich wielkie zyski osiągnąć zamyśla, po skończonej bowiem robocie w polu może je wypaść i sprzedać z wielką korzyścią. Pilnie więc je ogląda, czy rosłe, silne w piersiach, czy wspaniałe mają rogi, ażali w jarzmie chodzą, bierze bowiem w rachubę nie tylko obecny zysk, ale i w przyszłości. Nie, on niema czasu zająć się czem innem, bo mu przeszkadza chęć zysku, a wszelkie dobre zamiary jego rozbijają się o twardą skałę, jaką jest chciwość.

Przypomnij sobie, bracie, czy i ty może nie kupowałeś ze szkodą twej duszy aż pięć jarzm wołków które, odwodząc cię od Boga, stały się prawdziwie jarzmem, przygniatającem twoje lepsze uczucia i osłabiały twą wolę. Byłeś kupcem, jakich już dzięki Bogu mamy coraz więcej po miastach i wsiach naszych, lecz niestety dla chciwości w niedzielę i święta sprzedawałeś towary; drzwi z sklepu twego, dla zamydlenia oczu pobożnych ludzi, były od frontu zamknięte, ale otwierałeś je dla kupujących gdzieś tam od tyłu, od podwórza. W dni święte opuszczałeś Mszę św., kazania, nabożeństwa i spowiedź św., ażeby z handlarzami i kupcami wyjeżdżać na dalekie jarmarki, chociaż nie dokuczała ci nędza i bez tych kilku groszy zarobionych za furmankę, mogłeś się łatwo obejść.

Niewiasto z pogwałceniem dnia pańskiego, z opuszczeniem Mszy św. szłaś może z odrobiną mleka i masła na targ do miasta, nie pomnąc, że zarobiwszy nieco grosza, dla chciwości przekroczyłaś, ucząc dzieci swe nie szanować woli Bożej, przykazanie Boże i kościelne.

Chciwcom Bóg nigdy nie błogosławi, nie dorobią się oni z pewnością niczego, ani zasłużą sobie na dobrą przyszłość, bo mówi pismo św., że Bóg: „łaknące napełnił dobrami, a bogacze próżne puścił“ (Łuk. 1, 53).

Pamiętajcie, najmilsi — że chciwość jest źródłem wielu grzechów, a nawet zbrodni, chciwiec dla po-

zyskania złota odważy się na wszystko, albowiem „korzeń wszego złego jest chciwość (1 Tym. 6, 10). „Jeśliś roztropny — powiada św. Bernard — to nie staraj się o dostatki, których pozyskanie czyni nas nieszczęśliwymi. Szczęsny kto nie ubiegał się o te fałszywe dobra, które sprawiają niesmak, kiedy ich używamy, które psują tych, co się do nich przywiązali i przyprawiają o rozpacz tych, którzy je tracą".

Kto się zbytecznie przywiązuje do dóbr ziemskich, gdy je traci, popada w rozpacz, ażeby zaś ich nie stracić, dopuszcza się nieraz oszustwa, kradzieży, krzywd ciężkich, a nawet morderstwa.

Chrońcie się tedy, najmilsi, chciwości, bo ona wam w zysku przyniesie tylko utratę dóbr wiecznych. Przed nią to przestrzega pismo św.: „Korzeń wszego złego jest chciwość, której niektórzy pragnąc pobłądzili od wiary i sami się uwikłali w wiele boleści. Lecz ty, o człowiecze Boży, chroń się tych rzeczy" (1 Tym. 6, 10. 11).

Trzeci wreszcie proszony na wieczerzę rzekł słudze: „żonęm pojął a przeto nie mogę przyjść". Dwaj poprzedni zaproszeni na wieczerzę, wymawiając się od niej, dodawali słowa: „proszę cię, miej mnie za wymówionego", chcieli bowiem przynajmniej w ten sposób przeprosić gospodarza. Ostatni i tej prostej grzeczności zaniedbał, gdyż ma on nam przedstawiać człowieka zmysłowego, oddanego rozkoszom cielesnym, i taki zazwyczaj o wszystkich zapomina względach.

Człowiek lubieżny nie myśli o uczcie cudownej, dla dusz czystych zastawionej w niebie, gdyż ucztą jego jest ciągłe tarzanie się w błocie namiętności. Jak pijak codziennie niemal coraz większą porcję wódki w siebie wlewa i codziennie bardziej jej pragnie, tak człowiek zmysłowy coraz niżej upada i z każdym dniem coraz więcej uciech cielesnych pożąda. Ciemna łuska ślepoty zakrywa mu widok sprawiedliwego Boga, przytępia jego słuch na głos Chrystusa i upomnienie kapłana a światło wiary nie działa już na duszę jego, nawiedzoną ślepotą grzechu.

Taki lubieżnik w pogoni za chucią, za rozkoszą cielesną nie myśli nawet o jakiemś przeproszeniu Boga, bo w morzu nieczystych uczynków zatopił swą wiarę. Gdy raz zaś zatracił wiarę, szuka tylko sposobności, by zaspokoić swoją pożądliwość, gotów bezcześcić niewinne dzieci, pozbawiać wianka czyste dziewice, zniesławiać wdowy, gotów nawet na podłe cudzołostwo.

Rozkosz cielesna zniża podobnych ludzi do rodzaju bydląt, jak powiada pismo św.: „którzy za ciałem w plugawej pożądliwości chodzą, ci jak bydło bezrozumne, bluźniąc to, czego nie wiedzą, w zatraceniu swem zginą, odnosząc zapłatę niesprawiedliwości, mając za rozkosz dniowe kochanie, w biesiadach swych rozpustując z wami (2 Piotr. 2, 10. 12. 13).

O jakże to święte i prawdziwe słowa! Zazwyczaj wszyscy rozpustnicy „bluźnią to, czego nie wiedzą“, cudzołożnicy, porubcy, nieczyści bluźnią najbardziej Bogu, o którym nic wiedzieć nie chcą, prześladują Kościół i kapłanów, których znać nie chcą i dlatego nie minie ich straszna kara, słuszna zapłata za ich niesprawiedliwości.

Jeżeli chcecie, najmilsi, być kiedyś razem z niepokalanym Barankiem na uczcie duchowej, chrońcie się grzesznej rozkoszy cielesnej, bo ona nie tylko was nie zadowoli, ale napełni niepokojem i goryczą. „Niebiańskiej używamy rozkoszy — pięknie mówi w tej mierze Tertuljan — przez pogardę uciech zmysłowych, albowiem jestże większa rozkosz, jak pogarda rozkoszy a które choć nas nigdy zadowolić nie mogą, nigdy przecież nie dają nam spokoju“.

Gdy sługa, wróciwszy, oznajmił panu o postępowaniu zaproszonych, kazał mu tenże raz i drugi sprowadzić z ulicy ubogie, ułomne i ślepe i chrome tak, aby dom jego był napełniony. Gdy już dom jego roił się od gości, sprowadzonych z ulicy, rzekł ów gospodarz: „powiadam wam, że żaden z onych mężów, którzy są zaproszeni, nie zakosztuje wieczerzy mojej“. Straszna groźba mieści się w tych słowach Pana Jezusa, bo odrzuci Bóg wielu oddanych bogactwom, chciwości, rozkoszy a przyjmie na ucztę biednych, nieszczęśliwych, którzy gdzieś w ukryciu pobożne prowa-

dzili życie, nieznani ludziom ale znani Bogu i On o nich nie zapomni w dzień ostatniego porachunku.

Z oburzeniem słuchali faryzeusze tej przypowieści, gdyż dobrze wiedzieli, że naród żydowski pierwszy ze wszystkich został wezwany na ucztę Bożą, do Kościoła Chrystusowego, lecz niestety wzgardził ucztą i Kościołem. Z tego powodu odwrócił się od żydów Pan Jezus i sługi swoje apostołów i kapłanów posłał do pogan a ci korzystając z wezwania, uwierzyli Mu i tłumnie przystąpili do Jego Kościoła.

W tym to Kościele Pan Jezus zgotował już tu na ziemi ucztę cudowną, gdy Ciało swoje i Krew swoją dał nam pożywać pod postaciami chleba i wina i to jest drugie znaczenie dzisiejszej przypowieści. Posyła Zbawiciel sługi swoje, kapłanów, a ci upominają i wzywają wiernych, iż uczta gotowa i Pan już na nich czeka. Dom Jego stoi otworem, świątynia obszerna zmieści wszystkich, stół zastawiony, białym obrusem przykryty, a w rękach kapłana w komunji św. ukryty „słodki Pan wszystkim a litości jego nad wszystkie uczynki Jego“ (Ps. 144, 1).

Słyszysz, bracie, siostro, dzwony biją — a głos ich płynie aż do domów waszych i on wam mówi, że już zaczęła się uczta w waszym parafjalnym kościele. Wśród dymów kadzidła jarzą się świece na ołtarzu, a w końcu Mszy św. kapłan obraca się ku tobie, a trzymając Pana w rękach swoich mówi do ciebie: „oto

Baranek Boży, który gładzi grzechy świata". Oto Jezus, który czeka na ciebie!

W pogoni za majątkiem po falach wzburzonych płyną ludzie w obce kraje, niepewni, czy go zdobędą; w pogoni za zyskiem nurek po kilka pereł zanurza się w głębinę morza, niepewny, czy życia nie straci; w pogoni za rozkoszą ciała, lubieżnik naraża się na plagi, przekleństwa, na utratę sławy, byle tylko dogodzić swej chuci. Tu Jezus czeka, dobro najwyższe, perła najpiękniejsza, rozkosz samego nieba a nędzny człowiek, który dla marnych dóbr ziemskich narażał chętnie swą duszę i ciało, szuka wymówek, wykrętów, by nie pójść na ucztę Pańską, lub nawet nie wymawiając się wcale, pomija ją zupełnie.

Nie bądź obojętnym dla Pana, okazującego się tak hojnym i szczodrym w rozdawaniu darów swoich, tem bardziej, że On cię ostrzega mówiąc: „Zaprawdę zaprawdę wam powiadam, jeśli byście nie jedli ciała Syna człowieczego i nie pili krwi, nie będziecie mieli żywota w sobie" (Jan 6, 53). Oczyściwszy się więc z grzechów, wzbudź w sobie gorącą miłość do utajonego Pana, a pragnąc jak najprędszego z Nim połączenia, mów z najgłębszą pokorą choćby tych kilka słów: „przyjdź w Komunji, Jezu drogi, w serca mego nędzne progi, przyjdź o Jezu, proszę z nieba, Anielskiego daj mi chleba". Przy tej sposobności przyrzeknij Panu Jezusowi, że już nigdy więcej stronić od niego nie będziesz, ale chcesz Go

jak najczęściej odwiedzać i w tem świętem pożywaniu zawsze się z Nim łączyć.

Niestety, niektórzy sami opuszczają Komunję św. a nawet podwładnym swoim wzbraniają częściej do niej przystępować, twierdząc, iż nie mają śmiałości i że to rzecz zbyteczna tak często Panu Jezusowi się naprzykrzać. Św. Jan Chryzostom zbija ich czcze wymówki następującemi słowami: „śmiałość nie jest w przystępowaniu za często do stołu Pańskiego, lecz w przystępowaniu niegodnem". Przystępuj więc jak najczęściej ale zawsze godnie z przygotowaniem należytem, kto bowiem z grzechem śmiertelnym na duszy i tylko dla oka przyjmuje Komunię św., grzeszy strasznem świętokradztwem. Cóż z tego, że może pięknie ubrany, z miną pokorną zbliża się do stołu Pańskiego, kiedy czyn jego podobny jest do czynu Judasza, który także pokornie, z serdecznym pocałunkiem zbliżał się do Pana Jezusa, a równocześnie za marnych trzydzieści srebrników tym pocałunkiem Go zdradził.

Kto niegodnie przystępuje do stołu Pańskiego, gotuje sobie straszny sąd, mówi bowiem pismo św., że taki „będzie winien Ciała i Krwi Pańskiej. Niechajże doświadczy samego siebie człowiek, a tak niech je z chleba tego iz kielicha pije, albowiem który je i pije niegodnie, sąd sobie je i pije, nie rozsądzając ciała Pańskiego" (1 Kor. 11, 27. 28. 29).

Niechajże każdy komunikujący dobrze rozważy i rozsądzi, iż nie zwykły chleb pożywa, ale chleb anielski, który z nieba zstąpił, i on to stanie się dla niego pokarmem na żywot wieczny lub na wieczne potępienie. Niechaj pamięta, że na ostatniej wieczerzy, zanim Pan Jezus rozdał Apostołom Komunję św., przedtem własną ręką umył nogi ich, dając nam naukę, ażebyśmy do komunji św. z czystem sercem i ciałem zawsze przystępowali. Napomniał Pan Jezus w piśmie św. apostołów i ich następców, aby niegodnym nie udzielali Komunji św. mówiąc: „Nie dawajcie psom świętego ani nie miećcie pereł waszych przed wieprze, by ich snać nie podeptali nogami swemi“ (Mat. 7, 6).

Jeżeli macie przeszkodę i nie możecie przystąpić do stołu Pańskiego, przyjmujcie codziennie komunję duchowną. Zrobiwszy krótki rachunek sumienia, wzbudźcie szczery żal za grzechy a rozniecając gorącą miłość w sercu, łączcie się w duchu z Panem waszym, ukrytym w Najśw. Sakramencie.

Czytamy w żywocie św. Juljanny Falconieri, iż zakonnica ta w ostatniej, śmiertelnej chorobie dla ustawicznych nudności nie mogła przyjąć Komunji św. Ponieważ była to dla niej niewysłowiona boleść, prosiła przełożoną, ażeby mogła Najśw. Hostję choćby zdaleka widzieć, a gdy kapłan chorej Ją pokazał, ostatnim wysiłkiem zwlekła się z łoża a krzyżem na ziemi leżąc, oddała cześć Panu Jezusowi. Gdy na go-

rące błagania Hostję Najświętszą położono jej na piersiach, wśród słów umierającej: „o słodki mój Jezu“ nagle znikła Hostja Najśw. pozostawiając na piersiach Juljanny każdemu widoczny odcisk.

Uczta przygotowana w kościołach naszych, lecz kto jej unika, kto nią gardzi, niechaj się spodziewa, że w godzinę śmierci Pan Jezus odwróci się od niego i umrze niezaopatrzony Wiatykiem na drogę wiecznosci. Przeciwnie temu, kto, jak Juljanna, zakonnica, kocha Jezusa i pragnie się z Nim połączyć, da Pan Jezus już tutaj zakosztować słodyczy najściślejszego z Nim obcowania, ponadto zgotuje mu miejsce przy uczcie cudownej w niebiosach, bo On powiedział: „Jeśliby kto pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki“. Amen.

NA TRZECIĄ NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH.

Treść dzisiejszej ewangelji św. jest wielką po-
iechą dla tych, którzy grzechami swojemi obrazili
Pana Boga i oddalili się od P. Jezusa. Słowami bo-
viem: „przybliżali się do Jezusa celnicy i grzesznicy,
aby go słuchali“, stwierdza ona, że nawet ludzie źli,
ublicznі grzesznicy, pociągnięci słodyczą i miłosier-
dziem Zbawiciela zbliżali się ku Niemu. Celnicy, jako
i, którzy wybierali cła i podatki a przytem dopu-
zczali się wielkich zdzierstw, byli w pogardzie u na-
odu żydowskiego, który za ich oszustwa i brak miło-
ierdzia płacił im nienawiścią. Obłudni faryzeusze
nauczyciele zakonu, chcąc przeciwko Jezusowi lud
odburzyć i podkopać Jego powagę, szemrali mówiąc:
„iż ten przyjmuje grzeszniki i jada z nimi“ czyli ina-
zej: „Cóż to za Mesjasz, który z publicznymi wdaje
ię grzesznikami, z nimi rozmawia i jada, zapewne
sam nie jest lepszym od nich“.

Zaraz na wstępie uderza nas, jak różnem jest
pełne miłości postępowanie Pana Jezusa z grzeszni-
kami, od postępowania niemiłosiernych, pełnych pychy

faryzeuszów. Pan Jezus ich przyjmuje, idzie do domów ich, jada z nimi, przed nimi otwiera skarby swojej nauki, chciałby ich także pozyskać dla nieba, faryzeusze chcą ich potępić, jako niegodnych miłosierdzia i litości. Zbawiciel, Najświętszy, bez cienia grzechu, pragnie największych grzeszników pojednać z Bogiem i usprawiedliwić, faryzeusze, skryci grzesznicy, wydają wyrok potępienia na upadłych braci swoich.

Tak się zazwyczaj dzieje, najmilsi, że Bóg Najświętszy jest miłosiernym i chętnie przebacza, a świat przewrotny i zły bez miłosierdzia wydaje wyrok i potępia. Bóg jedną łzą pokuty, szczerą spowiedzią przejednany, na karcie swej sprawiedliwości, przekreśla wszystkie winy człowieka, świat, gdy raz potępi, nie przebacza, ale pamięta, chociaż najczęściej sam jest przyczyną naszych upadków. Oddaje się ktoś na przykład pijaństwu — pytam was — kto go wciągnął w pijackie towarzystwa, kto go zachęcał do nadmiernego używania trunków — zły świat, źli ludzie! Kto nauczył drugiego przywłaszczać sobie cudzą własność, kraść, oszukiwać, rabować, — zły świat, źli ludzie! Kto wplątał niewinną dziewczynę w niedozwolone miłostki i stał się przyczyną jej upadku, jej hańby — przewrotny świat, źli ludzie! Kto nauczył innego grać w karty, w grze oszukiwać i cudzym groszem się tuczyć — źli ludzie! I ci sami, którzy stali się przyczyną ich upadku, ich grzechów, potępiają ich potem mówiąc: to pijak, to złodziej, to karciarz, to ladacznica

a biedne jej dziecię nieślubne przez cały ciąg życia swojego słyszy: „to najduch"! Tak przewrotny i niemiłosierny świat potępia tych, których do upadku zachęcał i grzeszyć im kazał.

O wy wszyscy, przestępujący prawa Boże, patrzcie: przed oczyma waszemi stają szemrzący faryzeusze, o jest ów świat przewrotny gotów was potępić, z drugiej strony staje przed wami Jezus, Ten, który przyjmuje grzeszniki, jada i rozmawia z nimi. Musicie wybór uczynić między światem a Jezusem; lecz pamiętajcie, że świat was potępi, bo mówi pismo św. „Przeklęty człowiek, który ufa w człowieku i kładzie ciało a ramię swoje a od Pana odstępuje serce ego" (Jerem. 17, 5). Idźcie więc do Jezusa, który mówi: „zleczę rany ich, miłuję je dobrowolnie" Ozeasz 14, 5.) — „albowiem on dobrotliwy jest rzeciw niewdzięcznym i złym" (Łuk. 6, 35). On miłuje dobrowolnie, to jest bezinteresownie, całą głębią miłości swojej celniki i grzeszniki, idźcie tedy lo Jezusa, wy wszyscy, którzyście Go dotychczas obrażali, rzybliżcie się ku Niemu, aby Go słuchać. Czyniąc pokutę, nawróćcie się ku Niemu, bo „nie chce Bóg, y miała dusza zginąć, ale rozmyśla się myląc, aby zgoła nie zginął, który jest odrzucony" (2 Król. 14, 14), wzamian za miłosierdzie woje, abyście jak dobra owieczka, szli za Nim, najepszym Pasterzem.

Już człowiek zwykły, jeżeli ze stu owiec zginie mu jedna, zostawia resztę a idzie za tą, cobyła zginęła aż ją znajdzie. Idzie zaś za nią, bo ją kocha i jej utratą się smuci, uczuwa brak jej w owczarni, gdyż i do takiej małej owieczki dobry pasterz przywiązać się może i zazwyczaj przywiązuje. Idzie za nią i szuka pilnie, bo wie, że zbłąkana w ciernie się zapląta, w przepaść ze skały runie, pokaleczy się strasznie, a może wilk drapieżny przypadnie gdzieś z boku i pożre. Dobry pasterz idzie za nią, gdyż pragnie swoją owczarnię pomnożyć i widzieć w dobrym stanie na swojem pastwisku, i pilnie strzeże, ażeby w niej żadnego nie poniósł ubytku. Takim jest dobry pasterz i tak czyni, troszcząc się o dobro swoich owieczek.

Czyż inaczej ma postępować Jezus, najlepszy Pasterz ze wszystkich, względem grzeszników, którzy także są owieczkami Jego, acz zbłąkanemi. Tą przypowieścią gromi więc Pan Jezus faryzeuszów i nauczycieli zakonu, wykazując im, że grzeszników potępiać nie należy, ale iść za nimi, szukać ich, jak się zgubionej szuka owieczki. Tak czynił Zbawiciel, gdy dla zbłąkanych owieczek na świat przyszedł, gdy dla nich na wodach jeziora, na górach i w świątynich głosił słowa boskiej prawdy i nawoływał do pokuty. Wtedy to czynił, gdy w domu faryzeusza, aby go oświecić, przebaczył Magdalenie, kiedy łotrowi skruszonemu publicznie obiecał raj po śmierci, gdy jawnogrzesznicy w świą-

yni, w obliczu chcących ją kamionować, wszystko
przebaczył.

Szedł Jezus za owieczkami, które zginęły z Jego
owczarni, bo je wszystkie bez różnicy ukochał, jako
ojciec miłujący dobre i złe dzieci, gdyż On powiada:
„Miłością wieczną umiłowałem cię, dlatego
przyciągnąłem litując się“ (Jerem. 31, 3). Wśród
niewysłowionych udręczeń ciała i duszy szedł Pan Je-
zus za owieczkami swemi przez morze boleści i cier-
pień, spotwarzony, za dobroć pojony niewdzięcznością,
i szedł, ażeby owieczki wybawić z cierni ziemskich
rozkoszy, wydobyć z przepaści grzechowej i ochronić
przed kłami drapieżnych wilków. Nie chciał ubytku,
ale pragnął, ażeby i złe owieczki w swojej zgromadzić
owczarni, w swoim św. Kościele, ażeby tutaj na pa-
stwisku miłości Bożej pasły swą duszę na żywot
wieczny.

Rzadko ginie pasterz ziemski w obronie swojej
owieczki, jeżeli zaś ginie, to wie przynajmniej, że owieczka
jego była dobrą i cichą. Pan Jezus dał życie swoje
w ofierze, przelał krew Najśw. w obronie zbawienia
nie tylko dobrych ale i złych owieczek tak, iż ze św.
Pawłem powiedzieć możemy: tenci jest najlepszy Pa-
sterz, „który mię umiłował i wydał samego
siebie za mnie“ (Gal. 2, 20).

Najlepszy Pasterz Pan Jezus ceną krwi przelanej,
jako okup za grzechy ludzkie aż po koniec świata,
łaską udzieloną w sakramentach św., działalność swoją

rozciąga wszędzie, zawsze i na wszystkich ludzi. Jak był, jest, tak i zawsze będzie dobrym pasterzem, zawsze idzie za zbłąkaną owieczką, puka do jej serca, czule do niej przemawia, a pokazując krwawe blizny swoje, chce ją napowrót zawrócić do swojej owczarni. Jest to niezmierną pociechą dla grzeszników, że Pan Jezus chce im wszystko przebaczyć, przyjąć ich na łono Kościoła, w poczet dzieci swoich, choćby bardzo splamili swą duszę, choćby straszne grzechy ciążyły na ich sumieniu i były liczne jak piasek na dnie morskiem.

Pan Jezus tak miłuje owieczki zbłąkane, że ich uświęca po nawróceniu, a uświęcając czyni często najwierniejszymi sługami swymi, filarami swojego Kościoła. Dosyć wspomnieć Piotra św., który zaparł się Pana, a stał się z Jego woli najwyższym pasterzem, opoką Kościoła, św. Pawła, prześladowcę Jego, później naczynie wybrane, apostoła pogan, Magdalenę, grzesznicę, później świętą pokutnicę, Longina setnika, poganina, później męczennika. I któż wyliczy onych prześladowców Chrystusa, grzeszników zatwardziałych, których słodki głos Najśw. Pasterza napowrót przywiódł do Jego św. owczarni?

Podam wam dowód miłosierdzia i łaski Zbawiciela-Pasterza nad jedną zbłąkaną, bardzo grzeszną owieczką. W trzynastym wieku w mieście Lowrano we Włoszech mieszkała równie piękna, jak grzeszna, rozpustna dziewica, ku zmartwieniu rodziny i zgorszeniu

całej okolicy żyjąca od lat dziewięciu w niedozwolonym związku z bogatym panem nazwiskiem Monte Juliano. Pewnego dnia pan ten z małym pieskiem oddalił się z domu, aby oglądnąć liczne swoje włości. Gdy już dwa dni nie wracał do domu, zaniepokoiła się grzesznica, lecz w tej chwili zjawił się piesek dziedzica, który szczekaniem i ciagłem zwracaniem się ku drzwiom dawał jej poznać, iż stało się coś nadzwyczajnego. Idąc za pieskiem, stanęła wkrótce u granicy lasu i tutaj straszny jej oczom przedstawił się widok. Z piersią przeszytą sztyletem, nawpół zagrzebany w piasku, toczony już przez robactwo, leżał cuchnący trup jej kochanka, przed dwoma bowiem dniami jakiś złoczyńca celem rabunku zamordował go i tutaj porzucił. Przez tego trupa cuchnącego przemówiła do grzesznej owieczki łaska Boża, usłuchała głosu Najlepszego Pastera, porzuciła świat a jedząc kawałek suchego chleba, wlokła się od domu do domu żebrząc o jałmużnę. Z tej jałmużny wystawiła w Kortonie wielki szpital dla ubogich, tam, jako siostra zakonna, biczując się, poszcząc, śpiąc na zimnych kamieniach, obsługiwała chorych. Pokutując umarla świętą i czcimy ją teraz jako św. Małgorzatę z Kortony, a wdzięczni mieszkańcy tego miasta wybudowali na jej cześć kościół, gdzie po dziś dzień przechowują jej ciało.

Raz oddawszy się Bogu, św. Małgorzata nie pragnęła niczego więcej, a gdy Pan Jezus w objawieniu pytał ją: czego pragniesz Małgorzato? — odpowie-

działa: Ciebie tylko o Panie! Ciężką była jej przewina, lecz jeszcze cięższa później jej pokuta, wielkie były jej grzechy, lecz jeszcze większą była później jej miłość ku Jezusowi i ta miłość zmazała wszystkie grzechy i plamy i uczyniła ją świętą.

Przykład powyższy poucza nas, że żaden grzesznik nie powinien wątpić o miłosierdziu Bożem, chociażby grzechy jego szerokie i głębokie były, jako morze, bo szerszą i głębszą jest miłość Boża. Niechaj wzbudzi tylko żal serdeczny za grzechy, niech zacznie naprawdę kochać Jezusa, a wyspowiadawszy się, niechaj szczerze postanowi poprawę a Bóg mu odpuści, gdyż mówi pismo św.: „Kto miłuje Boga, uprosi odpuszczenie grzechów i powściągnie się od nich, a w modlitwie powszedniej wysłuchany będzie“ (Estyk. 3, 4). Z tego również wynika, ażebyśmy zbyt pochopnie nie sądzili grzeszników i nie oddawali się rozpaczy z powodu ich grzesznego życia, gdyż powiada Grzegorz św.: „Nie rozpaczajmy nigdy o tych, których widzimy pogrążonych w grzechu, bo skarby miłosierdzia Bożego zakryte przed nami“. Nie należy więc rozpaczać nad grzesznikiem, a najbardziej strzec się podobnego sposobu mówienia: to dopiero grzesznik, a to ladaco, szkoda, że go święta ziemia nosi, lepiej żeby umarł, aniżeli tak żył, najlepiej żeby go już raz Pan Jezus wziął z tego świata.

Tak szemrali i lamentowali faryzeusze, ty jednak ich nie naśladuj, ale naśladuj Pana Jezusa i bądź dla

grzesznych dobrym pasterzem. Masz syna, córkę, krewnego, masz przyjaciela, sąsiada, błąkającego się po manowcach grzechu, jak biedna owieczka, idź za nim, proś, napominaj, błagaj w imię Chrystusa, a może uda się tobie pozyskać go dla wiary, dla cnoty, dla Kościoła i Chrystusa Pana. Nie tylko ty sam radować się wtedy będziesz, jak dobry pasterz ze znalezionej owieczki, „ale tak będzie radość w niebie nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym, niż nad dziewięćdziesiąt i dziewięcią sprawiedliwych, którzy nie potrzebują pokuty".

Jakto, ażali w niebie nie radują się nad świętem życiem sprawiedliwych na ziemi, jakto więc sprawiedliwi nie zasłużyli sobie choćby na równą miłość z grzesznikami. O nie — sprawiedliwych kocha całe niebo, oni najbliżsi boku i serca Jezusowego, zawsze na nich spływają błogosławieństwa Jego i łaski! Temi słowami chce Pan Jezus zaznaczyć, że wielkiej wagi i ceny jest dusza jednego człowieka, że ona, krwią Jego odkupiona, nie powinna zaginąć, i dlatego odnaleziona i zawrócona do owczarni jest szczególną pociechą dla Zbawiciela i dla całego nieba.

Ażeby jeszcze silniej przedstawić nam wartość choćby jednej duszy odnalezionej, pozyskanej dla nieba, bezpośrednio opowiada Pan Jezus przypowieść o niewieście, mającej w posiadaniu dziesięć drachm, czyli mniej więcej pięć złotych. Niewiasta, „jeśliby straciła jedną drachmę", czyli pięćdziesiąt groszy „iżali nie za-

pala świecy i wymiata domu i szuka z pilnością ażby znalazła?“ Zapewne 50 groszy mała to kwota, ale dla biednej kobiety znaczna, nic też dziwnego, że zapala świecę, szuka po wszystkich kątach, a szuka tak długo, aż je znajdzie.

Jeden człowiek z pomiędzy miljonów znika prawie bez śladu w tem ogromnem mrowiu ludzkiem całego świata a ludzie wogóle nie troszczą się o niego wcale, albo zbyt mało. W obliczu Pana Jezusa nawet jedna dusza ludzka ma ogromną wartość, gdyż ją ukochał nieskończoną miłością i nieskończonej wartości okup złożył za nią swojemu Ojcu w niebiesiech.

Dusze ludzkie są często w zapomnieniu u ludzi, niewiele się o nie troszczą, stąd tyle dzieci nieoświeconych w prawdach wiary św., zaniedbanych w rzeczach religji. Z powodu tego lekceważenia i zaniedbania dusz, iluż to ludzi, nawet dorosłych, nie zna pierwszych zasad wiary, nie zna choćby małego katechizmu, nie umie sześciu prawd, pięciu przykazań kościelnych, nie umie wyliczyć siedmiu sakramentów św., gdyż niema takich miłosiernych, którzyby ich tych prawd św. nauczyć i w nich objaśnić chcieli. Stąd też, jak w lesie bez leśniczego i odpowiedniej kultury, rośnie mnóstwo dziczków, krzaków i chwastów, na nic nieprzydatnych, tak i w społeczeństwie ludzkiem tyle dusz zaniedbanych, pozbawionych cnoty i plenią się dziczki, krzaki i chwasty grzechów i namiętności.

A przecież ta dusza ludzka cenna ponad miarę, bo wyszła z rąk Boga i obraz Boży, odblask, acz nikły Jego doskonałości spoczął na niej. Cenna ta dusza, bo stworzona nie dla doczesności ale, ażeby, uświęcając się coraz bardziej tutaj na ziemi, mogła osiągnąć cel swój ostateczny: połączenie się z Bogiem na zawsze. Z tego powodu gdy jeden człowiek, jak drachma w wielkiej sumie drachm, znika dla obojętnego oka człowieka w tem niezgłębionem morzu ludzkiem, nie znika on jednak z przed oczu Jezusa.

Podobnie jak owa niewiasta drachmy, tak Zbawiciel, świecąc światłem miłości swojej, idzie tam, posyła aniołów, kapłanów i szuka zagubionej duszy w ciemnościach jej grzechu, w kątach jej rozpusty, na podłodze ziemskiej rozkoszy, szuka wszędzie, a pilnie, ażeby znaleźć, ażeby ją odzyskać.

Tak samo. jak niewiasta, znalazłszy drachmę, z przyjaciółkami radują się z tego powodu, tak i Pan Jezus, aniołowie i całe niebo radują się nad znalezioną duszą, nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym. Nie rozpaczajmy tedy nad grzesznikiem, ale w poszukiwaniu owieczek zbłąkanych bądźmy pomocą Panu Jezusowi, znalazłszy zaś, z radością prowadźmy je do stóp Zbawiciela, a w tej radości ogólnej w niebiosach, w nagrodę starań naszych, i nam Pan Jezus z pewnością nie odmówi udziału. Amen.

NA CZWARTĄ NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH.

Pan Jezus przebywał nad brzegiem jeziora Genezaret, gdy liczne rzesze ludu nalegały na Niego i prosiły, ażeby im głosił Słowo Boże. Widząc łódź Symona, którego później nazwał Pan Jezus Piotrem, wstąpił do niej, a poleciwszy odbić nieco od brzegu, usiadł i nauczał.

Skończywszy naukę, kazał Zbawiciel św. Piotrowi popłynąć na głębię i zarzucić sieci na połów, a wówczas Piotr rzekł: „nauczycielu, przez całą noc pracując, niceśmy nie ułowili, wszakże na słowo twoje zapuszczę sieć". Widzimy i poznajemy z tych słów, że apostołowie byli to ludzie ciężkiej pracy, zajmujący się rybołostwem i w ten sposób zarabiający na życie. A była to praca żmudna, ciężka, połączona z wielkiemi niewygodami, nie przynosząca należytych zysków, gdyż rybacy nieraz całe noce, jak i w tym wypadku, pracowali, a nie ułowili ani jednej rybki.

Pomimo, iż zajęcie apostołów tak mało w świecie znaczyło, a oni sami byli prostaczkami i żadnej na ziemi nie odgrywali roli, Pan Jezus ich właśnie do tak

aszczytnego powołał urzędu, ażeby zaznaczyć, że ażda praca, choćby najmniejsza, jest Bogu miłą i przy-emną. Nie książąt, nie magnatów powołał Syn Boży a towarzyszów i współpracowników swoich, ale na ajwyższe dostojeństwo głosicieli ewangelji św., na siążąt Kościoła wezwał Pan Jezus skromnych, z pracy ąk żyjących rybaków.

Któż, wiedząc o tem, będzie się żalił na swój zekomo niski stan, na ciężką swoją pracę wyrobnika, dy pomyśli, iż apostołowie, którzy w Imię Pańskie ały zawojowali i odnowili świat, byli prostymi robo-nikami? Niejeden robotnik, przynajmniej w nocy, śpi obie spokojnie, a oni, wybrańcy Boga, narażeni na tonięcie w głębiach jeziora, o głodzie i chłodzie, pra-owali często całemi nocami. Właśnie za tę pracę uko-nał ich Bóg i wyniósł tak wysoko, jak mało kogo na emi, gdyż kiedy o wielu ludziach zupełnie zaginęła amięć, nazwiska apostołów zapisane złotemi głoskami Kościele św., a czcząc ich na ołtarzach naszych, odlimy się do nich i cześć im oddajemy.

Praca przeto każda jest dobra i cenna: rolnika, y urzędnika, wyrobnika czy ministra, literata, kapłana, óla czy ubogiej szwaczki. Każda praca jest nietylko obrą ale potrzebną i konieczną tak, jak potrzebnem st i najmniejsze kółko w zegarku, bez niego bowiem większe kółka poruszać się nie będą i zegarek stanie.

Pan Jezus sam uświęcił pracę, bo, chociaż był ynem Bożym, Odkupicielem świata, potomkiem wedle

ciała króla Dawida, zajmował się rzemiosłem, o czem tak czytamy w piśmie św.: „Skądże temu wszystko? A co to za mądrość, która mu jest dana i takie cuda, które się dzieją przez Jego ręce. Iżali ten nie jest cieśla“ (Marek 6, 2. 2). Uświęciła ją Matka Najśw. i Józef św., cieśla, aczkolwiek oboje z rodu królewskiego Dawida. Ona prowadziła osobiście wszystkie posługi w gospodarstwie domowem, a On ciesielką zarabiał na życie.

Ojciec św. Leon XIII wysoko podnosi pracę rąk, mówiąc: „wedle świadectwa rozumu i filozofji chrześcijańskiej praca ręczna nie poniża człowieka, lecz owszem przynosi mu zaszczyt, bo dostarcza mu godnych środków do utrzymania“. Cóżby się stało, jakieby to miało następstwa, gdyby jednego dnia np. wszyscy zawiadujący sprawami jakiegoś państwa, porzucili pióro a imali się ręcznej pracy. Ileżby stąd powstało zamieszania, niepokoju, nieporządku, a może przyszłoby stąd do rozruchów, walk i wojen wewnętrznych i zewnętrznych, a tylko dlatego, że jedno wielkie koło pracy w danem państwie przestało się poruszać. Podobnie gdyby wszyscy rolnicy, rzemieślnicy, handlarze i t. d. porzucili swą pracę, powstałby przez to zamęt nie do opisania, głód, nędza, rozruchy i znowu dlatego, że drugie koło w tym państwie, przestało odbywać swą czynność.

Wiedząc, że Pan Jezus uświęcił pracę, że Matka Boska i św. Józef pracowali, że i apostołowie i ucznio

vie Pańscy, ciężko pracowali na chleb, pozostań i ty
a stanowisku, na jakiem cię Bóg postawił, nie narze-
aj, lecz pracuj, pamiętając na słowa pisma św.: „Czło-
viek się rodzi na pracę a ptak na latanie“
Job. 5, 7). Nie narzekaj, że twój bliźni wygodnie sie-
zi sobie przy biurku i pisze, podczas gdy ty w skwa-
ze słońca karku naginać i pocić się musisz, bo gdyby
ie było takich, co umysłowo pracują, nie byłbyś bez-
jecznym na mieniu i życiu ty — ani żona twa, ni
zieci, i żadnego nie zaznałbyś pokoju. Zajęty pracą umy-
łową nie może znów wywyższać siebie nad innych
siebie przeceniać, gdyby bowiem nie było pracy ręcz-
ej, nie miałby gdzie mieszkać, co jeść, czem się przy-
dziewać.

Pracę, jakakolwiek ona jest, należy ukochać,
wtedy nie będzie ona dla nas zbyt trudną i żmudną.
Ukochać pracę należy dlatego, że Bóg ją nakazał, że
to pracuje, z Jezusem pracuje, że praca w dobrej
intencji podjęta, przyczynia chwały Panu Bogu, że
na przynosi nie tylko zapłatę doczesną ale i wieczną
według słów pisma św.: „Bądźcie stateczni a nie-
oruszeni obfitując w robocie Pańskiej za-
wsze, wiedząc iż praca wasza nie jest próżna
w Panu“ (Kor. 15, 58).

Miłującemu pracę staje się ona potrzebą, drugą
naturą, ona w dom jego przynosi pokój, zadowolenie
szczęście. Nie słyszeliście, jak nieraz w warsztatach
rzy pracy ciężkiej, wśród warczenia kół płynie w niebo

z ust rzemieślnika pobożna pieśń? Czy nie słyszeliście żniwiarzy, albo wracających z pola, jak chwaląc pieśnią Marję, wesoło śpieszą do domu? Jakże to się dzieje, że chociaż krzyże ich bolą, choć ręce spękane, a pot się z czoła leje, oni się uśmiechają i cieszą po pracy? Dlatego, bo ją po Bożemu umiłowali, bo wiedzą, że do nich stosują się słowa Pana Jezusa: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście a ja was ochłodzę“ (Mat. 11, 28).

Praca jednak nasza musi być podobną do pracy apostołów a więc musi być wytrwałą, sumienną bez względu na jej skutek, oni bowiem całą noc pracowali, a chociaż nic nie ułowili, nie zniechęcili się do pracy. Do każdej więc pracy należy się sumiennie przyłożyć, wykonać ją należycie a nie zbywać popartacku, „dobrych bowiem prac — mówi pismo św. — chwalebny jest pożytek“ (Mądr. 3, 15).

Jest wielu ludzi, którzy lubią dużo mówić o swoich pracach, o zajęciach i trudach ponoszonych dla drugich, tymczasem więcej tam gadaniny, aniżeli rzetelnej pracy. Taki niesumienny człowiek ani koło roli dobrze nie popracuje, źle zaorze, źle zasieje, jeżeli to rzemieślnik, ni stołu, ni obuwia, ni ubrania dobrze ci nie sporządzi, jeżeli umysłowo pracujący, z pewnością dobrej ci nie udzieli rady, sprawą twoją źle pokieruje, jednem słowem robota takich na każdym kroku zła partacka. Więcej oni mówią, aniżeli robią — jak o nich

)wiada pismo św.: „Wszystka praca człowieka uściech jego, lecz dusza jego nie będzie na-/cona“ (Estes 6, 7). Nie będzie nasycona dusza jego, esumienny bowiem człowiek, popartacku pracując, e będzie czuł wewnętrznego zadowolenia, ale i ma-rjalnie się nie nasyci, bo kto raz pozna partacza, z pew-)ścią nie da mu nigdy żadnej roboty, żadnego zarobku.

Z wielką gorliwością pracować należy a strzec ę lenistwa, jak upomina pismo św.: „Idź do mrówki niwcze a przypatruj się drogom jej, a ucz się ądrości, która, nie znając wodza, ani nauczy-ela, ani przełożonego, gotuje w lecie pokarm)bie i zgromadza we żniwa, coby jadła“. Przyp. 6, 6. 7. 8). Ucz się i ty gorliwej pracy od mrówki, óra aczkolwiek tak maleńka, buduje sobie stosun-)wo ogromne kopce ziemne, w nich drąży krużganki skrzętnie zbiera zapasy żywności na niepewny czas. y również nie wiesz, czy będziesz miał później ro-)tę, nie wiesz, czy jakie niespodziewane nieszczęście e spadnie na ciebie, pracuj więc, abyś się zabezpieczył a czas zimy, na czas nędzy, ażebyś się zapewnił utrzy-anie swojej rodziny, a także nieco grosza odłożył na tarną godzinę. Gdy przyjdzie nieszczęście, będziesz arzekał na Opatrzność, że nie pamięta o tobie, bę-iesz przeklinał cały świat, oglądał się na krewnych, ajomych i winę swej nędzy będziesz przypisywał szystkim, tylko nie sobie, tymczasem winę ponosisz yłącznie ty sam i twoje lenistwo.

Trzeba również pamiętać, że lenistwo, niechęć i zaniedbywanie pracy prowadzi ludzi do rozmaitych upadków. Szatan jest przyjacielem wszystkich leniwców i on to pobudza ich próżnujący umysł do wymyślania rozmaitych złych uczynków a nawet zbrodni. „Bądźcie pewni — powiada bardzo trafnie o lenistwie św. Hieronim — że wszelkiej nieczystości i wszelkich grzechów matką jest lenistwo, dlatego bądź zawsze zatrudniony i bierz do ręki robotę, ażeby cię szatan zawsze zajętym zastał".

Któż to rozpija się do niepamięci? Zazwyczaj leniwiec, dużo wolnego mający czasu. Kto kradnie, rabuje? Ten, kto lekkim sposobem chce żyć na świecie. Kto krzywdzi drugich? — zwykle leniwiec, co bez rzetelnej pracy chce dojść do majątku. A któż to są po większej części ci ubodzy, co włóczą się od domu do domu, jak nie leniwcy nie chcący pracować? albo owi podróżni, co wiecznie podróżują, bo brzydzą się pracą, albo ci, co to niby ze szpitala wracają o żebranym groszu do domu, a wyglądają lepiej, niż niejeden zdrowy i czuć ich już zdaleka propinacją? Są to leniwcy, pasorzyty społeczeństwa, niezdolni do pracy tylko dlatego, że czują do niej wstręt a mają pociąg do włóczęgostwa i oszukiwania dobrodusznych ludzi.

Pobożni, uczciwi ludzie są zawsze zajęci pracą ojciec w domu lub poza domem, matka cały dzień krząta się około zajęć domowych i już zawczasu za

rawia dziatki swoje do pracy, a cała rodzina wieczo-
em nie wie nawet, jak szybko cały dzień przeminął.
więci Pańscy nie wiedzieli, co to lenistwo, a nawet
śród pobożnej rozmowy byli zajęci pracą.

Przyszedł pewnego razu do św. Antoniego, pu-
elnika, w odwiedziny św. Makary, również pustelnik.
akkolwiek zmęczony drogą, zaledwie usiadł św. Ma-
ary a już podjął ze ziemi korę drzewną, począł wy-
latać koszyki, a tak, gdy usta jego mówiły o Bogu,
ęce jego cały czas pracowały na cześć Boga. Gdy
adszedł czas pożegnania, rzucił się św. Antoni na
zyję św. Makaremu i zawołał: „o święte, błogosła-
vione to ręce! Jakże wielka czeka was chwała!“ Praca
iświęca nas i ręce nasze i stokroć więcej warta czarna,
pracowana ręka robotnika, aniżeli lenistwem wypie-
zczona biała dłoń próżniaka.

Praca nasza ma być nie tylko przez nas umiło-
vaną, sumienną, wytrwałą, gorliwą ale również taką,
akiej przykład daje nam św. Piotr. Wypowiada on do
Zbawiciela te pamiętne dla nas słowa: „Całą noc pra-
ując niceśmy nie ułowili, wszakże na słowa Twe za-
uszczę cieć“. W nocy, kiedy najstosowniejsza była
ora, nie ułowiliśmy nic, czyż teraz, w jasny dzień,
dy krzyk rzeszy zgromadzonej na brzegu płoszy ryby
łowimy ich więcej? Wszakże niechaj się dzieje wola
Twoja, Panie, na słowo Twoje zapuszczę sieć. Jak
widzimy z tych słów, św. Piotr pracuje z nieograni-
zonem poddaniem się woli Bożej, pracuje bez względu

na to, jaki będzie wynik jego trudu: ułowi ryby — dobrze, nie ułowi, także dobrze. Zapuszcza sieci, bo tak chce Jezus, taka Jego wola święta.

Zupełne poddanie się woli Bożej podnieca do pracy, dodaje nowych sił pracującemu, wówczas bowiem ustępują wszystkie poboczne względy, a pozostaje wyższy cel pracy: wola Boża. Wówczas nawet najcięższa praca staje się miłą, nie męczy, nie utrudza zanadto, gdyż wszelkie wytężenie sił i trud składa się Bogu w ofierze. Pot kroplisty spływa po czole, myśl się natęża, głowa boli, ręce się krwawią, a przecież po takiej pracy, podjętej w Imię Boże, z pociechą się wstaje a spoczynek po niej słodki dla tej pewności, iż spełniło się obowiązek względem Boga, względem siebie i bliźnich.

Zgodzenie się z wolą Bożą przy pracy przynosi nam tę wielką korzyść, iż nie widząc z niej należytych zysków, nie zniechęcamy się do niej, przypominając sobie słowa pisma św. „świat przemija i pożądliwość jego, lecz kto czyni wolę Bożą trwa na wieki“ (1 Jan 2, 17).

Nieraz robota się psuje, pomimo wytężonej pracy zamiast spodziewanego dochodu otrzymujemy stratę, deficyt, trwający nawet dłuższy czas.

Niekiedy za naszą pracę należy się nam słusznie wyższa zapłata, stosownie do pisma św. mówiącego: „lecz robiącemu, zapłata nie bywa poczytana podług łaski ale podług powinności“ (Rzym. 7 4), świat jednak

nie umie a najczęściej nie chce należycie ocenić i naszej pracy wynagrodzić.

Wówczas do duszy takiego pracownika mogłoby łatwo wkraść się zwątpienie, gorycz i żal do świata i zniechęcenie zupełne do pracy, przed czem chroni go myśl o Bogu i poddanie się Jego świętej woli. Skutkiem oddania się zupełnego woli Bożej, stosunki za jakiś czas zmieniają się na lepsze, roboty przybywa coraz więcej, ludzie poznają się wkońcu na zdolnościach pracownika i Bóg widocznie błogosławi jego trudom i zabiegom tak, jak błogosławił św. Piotrowi. Zaledwie bowiem na słowo Pańskie apostołowie zarzucili sieci, zagarnęli tak wielkie mnóstwo ryb, iż sieć się rwała, a dwie łodzie napełnili rybami tak, aż się zanurzały z powodu zbyt wielkiego ciężaru.

Tutaj nasuwa się nam pytanie, dlaczego apostołowie, pomimo iż pracowali z umiłowaniem swojego zawodu, sumiennie, wytrwale i z wielką gorliwością, poprzedniej nocy nic nie ułowili. Odpowiedź łatwa, nie było wówczas wpośród nich Pana Jezusa. Gdy On wsiadł do łodzi, stał się cud: na głębi wielkiej, gdzie zazwyczaj mniej ryb się znajduje, wśród dnia białego i wrzawy ludzkiej, odstraszającej ryby, nałowili ich takie mnóstwo, iż sieć się rwała a łodzie pełne groziły zatonięciem. Oto obecność Pana Jezusa uświęca, błogosławi pracę, a czyniąc cuda, pomnaża ją stokrotnie.

Przed chwilą jeszcze sieć św. Piotra spoczywała bezczynnie na dnie łodzi, nie myślał on nawet o po-

łowie ryb, gdyż był pewien, iż połów się nie uda. Obecność Chrystusa Pana i Jego słowa sprawiają w nim taką przemianę, że z ochotą wielką i gorliwością płynie na głębie, zarzuca sieci i cieszy się wkrótce owocem obfitym swoich zabiegów i pracy. Za przykładem św. Piotra — najmilsi — zaczynajcie każdą pracę w Imię Pana i w Jego obecności. Gdy Zbawiciel zamieszka w pracowniach i w sercach waszych, a wy przy każdej robocie patrzeć Nań będziecie, wówczas praca wasza nabierze namaszczenia i pod błogosławieństwem Bożem pomnażać się będzie. Jezus jest przy mnie, On mi dopomoże, więc, choćby zadanie przewyższało moje siły, przecież za Bożą pomocą zdołam je wykonać. Jezus patrzy na mnie, przeto pracę swoją muszę wykonać sumiennie, ażebym się kiedyś nie potrzebował przed Nim rumienić. Jezus w moim domu, przy moim warsztacie, przy mojej pracy, więc nie lękam się żadnych trudności, nie oglądam się na zysk lub stratę, ale pracuję, bo On tak każe, bo taka Jego wola święta, bo, pracując uczciwie, z Nim pracuję, z Nim zarabiam nie tylko na życie doczesne ale i wieczne.

Praca nasza w dobrym duchu zaczęta i prowadzona, staje się modlitwą na cześć Boga i wyprasza nam Jego miłosierdzie i łaskę. W tej myśli pięknie powiada bł. Ludwik z Grenady: „unikaj próżniactwa, jednakowoż nigdy nie bądź tak zajęty, abyś wśród największych zatrudnień nie miał czasu do wzniesienia serca swego do Boga: staraj się równocześnie, abyś

mógł mieć pieczę o swem zbawieniu, które jest najważniejszą pracą twego żywota".

Najmilsi! Kto na połów ryb wybrał się bez Jezusa, nic nie ułowi, kto przy pracy swojej nie ogląda się na Boga, nadarmo pracuje, bo „jeśli Pan nie zbuduje domu — mówi pismo św. — próżno pracowali którzy go budują (Ps. 126, 1). To samo stwierdza ewangelja św., gdy powtarza słowa św. Piotra: „wynijdź odemnie, bom jest człowiek grzeszny, Panie". Panie, nie zasłużyłem na taki dowód Twej łaski, na taki cud, bo wobec Ciebie jestem tylko grzesznym człowiekiem. Św. Piotr dla wielkiej pokory nazwał się grzesznikiem, lecz my azali nie ulegamy pokusom szatana, zaczem idzie wiele upadków i grzechów.

Św. Piotr, choć nazwał się grzesznikiem, był mężem cnoty, zaparcia się i poświęcenia a Pan Jezus w dowód miłości w oczach jego spełnił cud. Jeżeli my chcemy doznać cudów łaski i miłości Bożej, musimy unikać grzechów i to jest wreszcie warunkiem powodzenia w pracy naszej, ażebyśmy ją rozpoczynali i kończyli w stanie łaski a więc bez grzechu.

Dlaczego widzimy tyle nędzy na świecie, tyle daremnych trudów, tyle bezowocnej pracy? Tylko dlatego, że pracownicy oddają się grzechom i praca ich nie ma błogosławieństwa. Jeden przepija grosz, drugi trwoni go na nieczyste miłostki, inny na grę w karty, ów na życie nad stan, tamten na zabawy i nocne hulanki, co wszystko stanowi grzech i ściąga na

niego karę Bożą i prowadzi go do nędzy i torby żebraczej.

Pomni na św. Piotra, umiłujmy każdą pracę: fizyczną czy umysłową, wykonujmy sumiennie, wytrwale, gorliwie, strzegąc się lenistwa, a bacząc na czystość duszy naszej, prośmy, ażeby pracom naszym przytomnym był zawsze Pan Jezus. Wówczas spełnią się na nas słowa pisma św.: Prace rąk twoich, pożywać będziesz, szczęśliwyś jest i dobrze się mieć będziesz“ (Ps. 127, 2) teraz i na wieki. Amen.

NA PIĄTĄ NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH.

Gdy liczne rzesze ludu ze wszyskich stron ziemi żydowskiej zgromadziły się koło Pana Jezusa, wstąpił na górę i począł je nauczać. W tej nauce wyłuszczył im Zbawiciel, pod jakiemi warunkami mogą otrzymać królestwo niebieskie. Polecił im tedy, ażeby chętnie znosili przykrości tego życia a pełniąc dobre uczynki, starali się o cnotę.

Cnota jednak chrześcijan miała być inną aniżeli faryzeuszów i doktorów zakonnych i dlatego wprost i bez ogródek powiada im: „Jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej, niż doktorów zakonnych i faryzeuszów, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego“ Faryzeusze byli w mniemaniu swojem jedynymi prawowiernymi wyznawcami i wykonawcami Zakonu, uważali się za nauczycieli i przewodników ludu, za wzór dla niego wszelkich cnót i doskonałości. Świętość ich jednak była obłudna, pochodziła z pychy i wielkiej zarozumiałości i dlatego samego cnotą być nie mogła. Najlepiej udowodni nam to postępowanie ich w codziennem życiu.

Faryzeusze odprawiali modły nie tak z wewnętrznej potrzeby serca, ku większej chwale Bożej, ale ażeby ich podziwiano i chwalono; dlatego modlili się na rogach ulic, ażeby wszyscy widzieli ich pobożność. Gawiedź uliczna, z wielkiem namaszczeniem patrząc na modlącego się fazyzejskiego męża, mówiła: „prawdziwie święty to mąż, gdy nawet na ulicy modli się do Pana". Dawali oni liczne jałmużny sierotom, wdowom i nędzarzom, nie skąpili nawet złota, żeby za to w oczach biedaków i wielu innych uchodzili za hojnych, miłosiernych i wspaniałomyślnych i od nich odbierać publiczne hołdy, niskie ukłony, co im nadzwyczaj pochlebiało. Na biesiadach i ucztach, uważając się dla swojej znajomości zakonu i pisma św. za ludzi bardzo wykształconych, pchali się zawsze na pierwsze miejsca w przekonaniu, że one im się najsłuszniej należą.

Faryzeusze przestrzegali święcenia dni świętych z taką ścisłością, iż nawet leczenie i uzdrowienie chorych uważali za łamanie święta, uważając uczynek miłosierdzia w tym dniu spełniony za ciężką obrazę Boga. Faryzeusze dawali dziesięciny kościelne, chętnie składali ofiary w świątyni, lecz o tej hojności swojej całemu głosili światu. Zachowywali posty z taką surowością, iż ślady ich umartwienia i wyniszczenia widoczne były na ich twarzy, czynili to jednak dla większej chwały swojej. Mając się za doskonałych, innych sądzili bardzo surowo, wyrozumiali dla swoich wad, nie mieli miłosierdzia dla grzeszników, ale z całą

surowością stosowali do nich prawa Starego Zakonu.

Nauczyciele fałszywi zakonu, przecedzali — według słów samego P. Jezusa — komary a połykali wielbłądy, to jest małe grzechy uważali za wielkie, zaś ciężkie za nic nie znaczące i popełniali je lekkiem sercem, czem w błąd wprowadzali lud i paczyli jego pojęcie o istocie grzechu. Taką była sprawiedliwość faryzeuszów i nauczycieli Zakonu a więc przewrotna, fałszywa, opierała się bowiem na zewnętrznem wypełnianiu prawa, bez głębszego wglądnięcia w jego ducha i bez pełnienia woli Bożej. Taka cnota nie była cnotą, ale tylko blichtrem, pozorem do omamienia ciemnych mas ludu, uczynki zaś ich poniekąd dobre traciły swą wartość w oczach Boga, ponieważ pochodziły z pychy i zarozumiałości i nie miały na celu chwały Bożej i dobra istotnego bliźnich.

Podstępnymi obłudnikami byli faryzeusze, gdyż zbliżali się do Zbawiciela z słodkiemi słówkami na ustach, mówiąc: „nauczycielu, wiemy iżeś jest prawdziwy i drogi Bożej w prawdzie nauczasz“, tymczasem w duszy nienawidzili Go i szukali sposobności, ażeby Go oskarżyć i zgubić! Dlatego Pan Jezus w dzisiejszej ewangelji św. przestrzega nas, abyśmy nie byli takimi cnotliwymi i sprawiedliwymi, jak faryzeusze, gdyż, jeżeli w ten sposób żyć i dobre uczynki spełniać będziemy, jak oni, nie wnijdziemy do królestwa niebieskiego.

Pozory mylą ludzi nie Boga, świat uzna was może za dobrych, będzie wielbił uczynki wasze, ale nie będzie chwalił ich Bóg, jeśli nie pochodzą z miłości Bożej i wiary ale z własnej miłości, z chęci pomnożenia własnej chwały.

Najmilsi! Mając przed oczyma przewrotne i obłudne postępowanie nauczycieli Zakonu, zastanówmy się, azali nie znajdują oni i dzisiaj licznych naśladowców. Niejeden w obecnych czasach idzie do kościoła, lecz nie dlatego, że tak każe przykazanie, że to jest obowiązkiem jego, ale dlatego, że taki jest zwyczaj, że idzie także jego brat, jego krewny, jego sąsiad. Inny znów wybiera się raz na rok do spowiedzi św. ale nie dlatego, że opuszczenie tego obowiązku jest grzechem śmiertelnym, ale dlatego, że idzie żona, dzieci, znajomi że mogliby go sąsiedzi obmówić. Z tego powodu jego uczęszczanie do kościoła, chodzenie do spowiedzi św. niewiele ma wartości przed Bogiem, bo ma za cel nie Boga, ale własną chwałę.

Inny znowu daje jałmużnę ubogiemu, rzuci kilka groszy na tacę w kościele, tylko dlatego, że wszyscy patrzą na niego, że wszyscy dają, nie chce więc być gorszym od drugich. Wyszedłszy z kościoła, udzieliwszy jałmużny, tyle potem przed rodziną lub znajomymi wygaduje na te ofiary, złożone przez siebie, iż z narzekań poznać zaraz można, że one z obłudnego pochodzą serca i nie mogą podobać się Bogu.

Są również tacy, którzy połykają wielbłądy, a więc wielkie grzechy za nic sobie mają, np. że złorzeczył, krzywdę bliźniemu wyrządził, to nic u niego nie znaczy, ale przecedza komary i za wielki grzech sobie poczytuje, np. że się dzisiaj nie umył, nie uczesał, że pobornik w niedzielę ze stajenki wyrzucił, a wiemy przecież, że niemycie się i czesanie nie jest grzechem tylko niechlujstwem, a również opatrywanie bydła swego nie tylko nie jest grzechem, ale obowiązkiem każdego porządnego gospodarza.

Nie moi drodzy, nie jest to grzechem w święto pydełko swe oporządzić, ani nawet gdyś się przypadkiem nie umył lub nie uczesał, ale grzechem jest bliźnich dręczyć, procesować, w domu zły przykład dawać, żyć niewstrzemięźliwie, oszukiwać, grzeszyć nieczystością a równocześnie nibyto się modlić, różańce odmawiać, wzdychać w kościele, szemrać a nibyto chętnie ofiary dawać. Takie postępowanie, taka świętość i sprawiedliwość nie jest cnotą Chrystusową ale cnotą faryzejską czyli przewrotną obłudą.

Jeżeli chcecie być prawdziwie cnotliwi, czyńcie, jak każe św. Augustyn: „przebacz winy cudze, módl się i płacz, abyś zmazał twoje winy, unikaj grzechów przez ciągłe czuwanie nad sobą i zmaż przeszłe winy przez natychmiastową spowiedź". Wyspowiadaj się szczerze, a zmazawszy winy swoje, czuwaj ciągle nad sobą, ażeby sprawiedliwość i czyny twoje nie były faryzejskie, ale zasługiwały na pochwałę Bożą. Jak się

do prawdziwej cnoty dochodzi, poucza nas pięknie pismo św. w tych słowach: „Pilności wszelkiej przykładając, dodawajcie w wierze waszej cnotę, a w cnocie umiejętność, a w umiejętności powściągliwość a w powściągliwości cierpliwość, a w cierpliwości pobożność a w pobożności braterską miłość... albowiem jeśli się to przy was najduje i obfituje, wystawi was nie próżnymi ani nie pożytecznymi w poznaniu Pana naszego Jezusa Chrystusa, bo kto tego nie ma ślepy jest i rękoma macający (2 Piotr 1, 5—9).

Ślepymi prawdziwie byli faryzeusze i słuchacze nauk Pana Jezusa, nie rozumiejący, że również wielkim grzechem może być zabójstwo popełnione na czci i na sławie bliźniego oszczerstwem, jak na ciele jego mieczem. Chcąc sprostować ich błędne pojęcia o grzechu, powiada Pan Jezus: „słyszeliście, iż rzeczono jest starym: nie będziesz zabijał, a ktoby zabił, będzie winien sądu. A ja wam powiadam: iż każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu". To znaczy: wy twierdzicie, że zabójca zasługuje na karę, jaką wyznacza za mniejsze przekroczenia sąd żydowski złożony z trzech sędziów. Ja wam zaś powiadam, że nie tylko zabójca, ale każdy, który się gniewa na swego bliźniego, zasługuje na karę, wydawaną przez taki sąd. A ktoby rzekł bratu swemu „raka" będzie winien rady, to jest, ktoby podobnem słowem hebrajskiem, lub innem, jeszcze

ardziej ubliżył bliźniemu, zasługuje na karę, jaką aznacza najwyższa rada w Jerozolimie z 73 sędziów łożona, skazująca na tortury, na kamionowanie, na mierć za zbrodnie przeciwko Bogu, religji i państwu. A ktoby rzekł: głupcze, będzie winien ognia piekielego“, to znaczy: każdy kto w uniesieniu, w gniewie iepohamowanym obelżywemi słowami obrzuca bliźniego króca jego życie martwiąc i dręcząc go w ten spoób, zasługuje nie na sąd ludzki lecz na sąd Boga, na ajwyższą Jego karę, bo na ogień piekielny.

Dobitnie i zupełnie jasno wykazuje Pan Jezus, że ietylko zabójstwem grzeszy się przeciwko miłości ależnej bliźniemu, ale wszelką wyrządzoną mu w gniewie niewagą i że tutaj są pewne stopnie, grzech zwiększające i potęgujące. Grzeszy ciężko ten, kto gniew ku liźniemu żywi w sercu, choćby go nawet nie ujawnił a zewnątrz, bo mówi pismo św: „Bóg nie potawił nas ku gniewu, ale ku nabyciu zbarienia przez Pana naszego Jezusa hrystusa (1 Tes. 5. 9).

Większy to grzech i większa spadnie kara na tego, to gniew wrzący w sercu przeciw bliźniemu objawia a zewnątrz znakiem nieprzyzwoitym lub pogardliwem łowem, gdyż czytamy w pismie św.: „marne rzeczy nówili każdy do bliźniego swego, wargi dradliwe w sercu i mówili niech zatraci an wszelkie usta zdradliwe“ (Ps. 11, 3. 4). opełnia jeszcze większy grzech, zasługujący na jeszcze

cięższą karę, jeśli kto niepohamowany w gniewie rzuca na bliźniego obelżywe słowa, nazywa go głupcem, pozbawionym rozumu, honoru, czci i wiary, i tym sposobem nieszlachetną zemstę wywiera, gdyż mówi pismo św.: „Kto się chce mścić, najdzie od Pana pomstę a grzechy jego chowając, chować będzie“ (Estyk. 28, 1).

Muszę jednak zwrócić uwagę waszą, że nie zawsze jakieś słowo przykre, wypowiedziane do bliźniego, jest grzechem ciężkim, jak to niektórzy mylnie myślą i z tego skrupuły sobie robią. Jeżeli bowiem ktoś w potocznej mowie, nie mając zamiaru bliźniego ciężko obrazić, nazwał go głupcem lub podobnie, może to nazwanie być grzechem małym, powszednim albo i żadnym, gdyż zależy to od stopnia zażyłości i przyjaźni tych ludzi i od sposobu, w jaki nazwany te słowa przyjmuje. Najlepiej jednak nigdy w ten sposób się nie wyrażać, wyrażanie się bowiem podobne nie świadczy o słodyczy i uprzejmości chrześcijańskiej i o dobrem wychowaniu.

Św. Jan Złotousty twierdzi, że „niemasz nic tak potężnego, jak łagodność; niemasz nic tak silnego jak słodycz i pokora i z tego powodu w stosunku do bliźnich naszych powinniśmy odnosić się z wielką łagodnością i uprzejmością a unikać słów obraźliwych“. Tymczasem tak się dzieje na świecie, jak gdyby ludzie nie znali nauki Chrystusa Pana i kar, jakie ich czekają za gniewliwe i obelżywe słowa. Znamy przecie

ıkich, którzy z nienawiści do bliźniego, z zazdrości ego dobrego powodzenia, choć nic im nie zawinił, szuając zaczepki, drażnią go obelżywemi słowami, aby go obudzić do gniewu lub nierozważnego jakiego uczynku, przecież pismo św. przestrzega przed tego rodzaju zazepką mówiąc: „nie wadź się z człowiekiem ez przyczyny, gdy on tobie nic złego nie czynił“ (Przyp. 3, 30).

Były wypadki, iż ludzie źli, nie mogąc inaczej zeıścić się na bliźnim, publicznie obrzucali go stekiem ajordynarniejszych obelg i wyzwisk, zapożyczonych karczemnego słownika. Aż wstyd powiedzieć, że soby takie prócz obelżywych słów, nieobyczajnemi nakami, objawianemi na zewnątrz w obecności świadów, okazują wzgardę swojemu bliźniemu. Złość ich ochodzi prawie do szału, usta poruszają się gwałtownie ustawicznie, jak kamień młyński, okrywają się śliną pianą, na twarzy występuje rumieniec, oczy rzucają gnie iskier, a z ust, jakby z jakiejś czeluści piekielnej łyną jednym, brudnym potokiem przezwiska, przeleństwa, obelgi i obraźliwe słowa.

Ludzi ci grzeszą ciężko zapamiętałym gniewem, emstą, złym przykładem, jaki dają otoczeniu i ci są vinni, jak mówi Pan Jezus, ognia piekielnego. Nic ich ie wytłumaczy, żadnych wymówek nie znajdą w dzień ądu, bo winy bliźnim odpuszczać należy a nie przelinać, złorzeczyć, obrażać, o czem tak mówi pismo w.: „Jeśli nie odpuścicie ludziom, Ojciec wasz

nie odpuści wam grzechów waszych“ (Mat. 6, 15).

Cóż ma jednak czynić człowiek zelżony? Czyż płacąc pięknem za nadobne, ma wszcząć swar, kłótnię i wzamian miotać przekleństwa i obelgi? Czy może, narazie zaniechawszy zemsty, ma czekać na stosowniejszą chwilę, ażeby lżącemu tą samą lub pełniejszą odmierzyć miarkę, a może odwołać się do świadków i sprawę w sądzie zaskarżyć? Ani jedno ani drugie. Najlepsza rada zamilczeć, nie odezwać się na obelgi ani słówkiem, ale spokojnie, jakby nic nie zaszło, jakby się obelżywych słów nie słyszało, iść swoją drogą do domu. Pokażesz wtedy, bracie, siostro, wyższość swoją, pokażesz, że umiesz panować nad gniewem swoim i cierpliwie znosić zniewagi dla Chrystusa Pana.

Pięknie o pokonywaniu tego gniewu w sobie powiada bł. Ludwik z Grenady: „Powinieneś mieć jedno postanowienie. aby nic nie mówić, nic nie czynić i sobie samemu nie wierzyć wtedy, gdy będziesz czuł gniew w swem sercu; owszem odrzuć wszelkie podszepty gniewu, choćby ci rzecz najsłuszniejszą doradzały i nie wykonywaj twych zamysłów dopóty, dopóki go (gniewu) nie pokonasz“.

Podniecony obelgą, złorzeczeniem, nie odzywaj się wcale, nie zwracaj na nie uwagi i puszczaj mimo uszu, aż całkiem się uspokoisz a wtedy „na chłodno“ twój zdrowy rozsądek doradzi ci najlepiej, co masz czynić

Czytamy w żywocie św. Franciszka Salezego, iż ewien wróg jego z całą zgrają zapłaconych ulicników, sforą psów pod oknami świętego piekielnie wyrabiał ałasy, wkońcu wpadł do jego pokoju i tam w twarz mu niotał obelżywe słowa — a św. Franciszek stał spo-ojnie i milczał. Uważając to milczenie za wzgardę, zaleniec w miotaniu przekleństw i obelg nie posiada-ąc się ze złości, posunął się do ostatecznych granic święty aż do końca zachował równowagę umysłu nie odzywał się wcale. Pytany później, jak mógł tak pokojnie znieść tyle obelg i złorzeczeń, odpowiedział: awarłem nierozerwalny kontrakt między mną a języ-iem moim tej osnowy, że kiedy serce me poruszone, ęzyk mój ma milczeć i nie wolno mu wypowiedzieć ni słowa. Następnie, w jakiż lepszy sposób mogłem ouczyć ciemnego biedaka, jak się panuje nad sobą amym, jeżeli nie milczeniem? Należy koniecznie współczuć z biedakiem, dającym panować nad sobą akiej namiętności".

Gdyby ludzie zawierali podobne umowy ze sercem językiem swoim, jak św. Franciszek, z pewnością nie yłoby tyle obrazy Boskiej na świecie, tyle gniewu nienawiści między dziećmi jednego Ojca w niebie-iech. Kto zaś ma gniew w sercu do bliźniego, za nic ego pobożność, za nic jego uczynki dobre, opanowany aką namiętnością nie może podobać się Bogu, co twierdza Pan Jezus następującemi słowami: „jeśli edy ofiarujesz dar twój do ołtarza a tam

wspomnisz, iż brat twój ma nieco przeciw tobie, zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź pierwej pojednać się z bratem twoim, a wtedy przyszedłszy ofiarujesz dar twój".

Nie pomogą faryzejskie posty, jałmużny, modlitwy, uczęszczanie do kościoła, nie przydadzą się na nic hojne datki na kościoły, na szpitale, jeżeli się w sercu twem zagnieździł gniew na bliźniego twego. Nasza cnota musi być inną aniżeli faryzeuszów i nauczycieli zakonu, serce wolne od grzechu i czyste, gdy spełnia się dobre uczynki, inaczej nie mają one wartości przed Bogiem.

Jeżeli więc jesteś dobrym katolikiem, jeśli klękasz do modlitwy, dajesz jałmużnę lub idziesz do spowiedzi św., to popatrz najpierw do serca twojego, ażali twój bliźni nie gniewa się na ciebie, ażali nie obraziłeś go czemkolwiek. Jeżeli czujesz się winnym, lub wiesz, że bliźni twój gniewa się na ciebie, przemów do niego, pozdrów go uprzejmie, pojednaj się z nim a potem dopiero pójdziesz do kościoła, ażeby się modlić, dary dawać i spowiadać się szczerze.

Przedewszystkiem pojednaj się szczerze z bliźnim twoim a dopiero potem proś Boga o odpuszczenie grzechów twoich, gdyż mówi Pan Jezus: „Gdy staniecie na modlitwie, odpuśćcie co przeciw komu macie, aby i Ojciec wasz który jest w niebiesiech odpuścił wam przestępstwa wasze" (Marek 11, 25). Amen.

NA UROCZYSTOŚĆ ŚW. PIOTRA I PAWŁA.

Najmilsi! Dzisiaj wielka uroczystość w Kościele świętym, dzień poświęcony pamięci i czci dwóch uczniów Chrystusa Pana, dwóch Jego wiernych Apostołów, z których Piotr św. stał się opoką, fundamentem Kościoła a Paweł św. jego kolumną, jego filarem.

Chociaż ewangelja dzisiejsza wspomina tylko o św. Piotrze, Kościół św. jednak złączył imiona ich razem, jako tych, co dla Zbawiciela poświęcili wszystko, a dla rozkrzewienia wiary św. równie wielkie ponieśli cierpienia i Jemu swe życie pełne trosk złożyli w ofierze.

Św. Piotr stał się niewzruszoną opoką, fundamentem, na którym zbudował Zbawiciel Kościół swój święty a św. Paweł ofiarą bez granic, nauką, pełną natchnienia, miłością głęboką, jasnem, niegasnącem światłem opromienił krzyż Chrystusowy, na opoce Kościoła zatknięty.

Nauczając w okolicach Jordanu, pytał Pan Jezus uczniów swoich: „czem mienią być ludzie syna czło-

wieczego"? Oni w odpowiedzi powtórzyli zasłyszane zdania ludu, że jest Janem Chrzścicielem, że Eljaszem, Jeremjaszem lub jednym z Proroków, takie bowiem w istocie było mniemanie żydów, nie chcących uwierzyć, ażeby Pan Jezus był Mesjaszem, Odkupicielem świata.

Takie było mniemanie ludu, ale Pan Jezus pragnął, ażeby uczniowie mający roznieść naukę Jego po całym świecie, już dzisiaj wypowiedzieli bez ogródek swoje zdanie i już dzisiaj dali świadectwo prawdzie. Pyta więc Pan Jezus uczniów swoich: „a wy kim mnie być powiadacie"? Jako najstarszy, jako ten do którego Chrystus Pan we wszystkich ważnych sprawach zawsze się zwracał, występuje św. Piotr i odpowiada: „Ty ś jest Chrystus Syn Boga żywego". Takie widocznie było przekonanie, taka wiara Apostołów, gdyż żaden z nich nie zaprzeczył odpowiedzi św. Piotra ale w milczeniu słuchali dalszych, pamiętnych słów Pana Jezusa. „Błogosławionyś — mówi na to Zbawiciel jest Symonie Barjona", synu Jana, błogosławionyś, bo ty jeden, nie zważając na względy ludzkie, powiedziałeś prawdę i publicznie uznałeś mnie Synem Bożym, uznałeś mnie Bogiem. Te tłumy ludu patrzą na moje nauki, widzą łaski moje, spływające obficie na smutnych, chorych, ubogich i kaleki a przecież nie chcą wierzyć i widzą we mnie tylko jakiegoś proroka. Żydzi się faryzeusze i nauczyciele zakonu, gdyż nie chcą wierzyć, aby Bóg stał się człowiekiem dla zba-

vienia świata i dlatego pomimo tylu cudów, tylu lowodów mojej boskości, uważają mnie za bluźniercę zwodziciela ludu. Ty jeden, Piotrze, odważyłeś się vypowiedzieć to, co czujesz, w co wierzysz, i dlatego i błogosławię, gdyż ty widocznie błogosławiony jesteś od Ojca mojego w niebiesiech, bo nie własnym rozumem doszedłeś do tej wiadomości, ale Ojciec mój ci objawił, że Ja jestem Synem Bożym, prawdziwym Bogiem.

Św. Piotr powyższemi słowami uznał Bóstwo Chrystusowe a więc wypowiedział prawdę fundamentalną, zasadniczą, artykuł wiary naszej, że Chrystus Pan nie tylko jest człowiekiem ale i Bogiem zarazem. Za tak śmiałe, odważne wyznanie wiary wobec ówczesnego świata, Pan Jezus, błogosławiąc Piotrowi, obdarza go najwyższą władzą w Kościele św. mówiąc: „a ja tobie powiadam, iżeś ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój".

Opoka to jest nic innego, jeno skała, a więc materjał najsilniejszy, najtwardszy i najlepszy na fundament. To też pod budowę trwałą daje się jako fundament nie glinę, nie lotny piasek, nie ziemię ale twarde silne kamienie, czyli opokę. Taką skałą czyli opoką stał się Piotr św., a ponieważ Kościół św. ma trwać aż po koniec świata, przeto opoką tą, czyli fundamentem Kościoła stali się także następcy św. Piotra w jego urzędzie apostolskim, ojcowie św. czyli papieże.

Na papieżach więc, jako na podstawie i niewzruszonym fundamencie opiera się Kościół św., to jest zgromadzenie, społeczność, lub zjednoczenie wszystkich chrześcijan-katolików, którzy wyznają jedną i tę samą naukę Chrystusa Pana, przyjmują jedne i te same sakramenta św. i podlegają jednej najwyższej widomej głowie Kościoła to jest Ojcu świętemu. Wszyscy przeto wierni katolicy i kapłani całego świata wraz z biskupami i Ojcem św. tworzą św. Kościoł katolicki, w nim kapłani i wierni stanowią Kościół słuchający, zaś biskupi z Ojcem św. na czele stanowią Kościół nauczający.

Ponieważ św. Piotr założył stolicę biskupią w Rzymie we Włoszech i tam sprawował swój najwyższy urząd Apostolski, dlatego każdy biskup, mający tamże swoją stolicę, jest widomą głową Kościoła, Ojcem św. czyli papieżem, Kościół zaś ten nazywa się nietylko katolickim czyli powszechnym ale i rzymskim. Jeżeli więc zapyta cię ktoś, do jakiego należysz Kościoła odpowiesz: należę do Kościoła rzymsko-katolickiego, którego niewidomą głową jest Chrystus Pan, widomą zaś głową z ustanowienia Zbawiciela jest papież, czyli Ojciec św., a należę dlatego, bo tylko on jeden nieomylnie naucza swych wiernych we wszystkich sprawach, tyczących się wiary i dobrych obyczajów.

W rzeczywistości Pan Jezus udzielił swojemu Kościołowi daru nieomylności w rzeczach wiary i dobrych obyczajów, gdy go na silnej, twardej, niezłomnej oparł

poce. Nauka Jego w takim złożona skarbcu ni zniszczeć, ni zmienić się nie może. Do Piotra św. i jego astępców powiedział Pan Jezus: „alem ja prosił a tobą, aby nie ustała wiara twoja: ty iekiedy nawróciwszy się potwierdzaj racią twoją“ (Łuk. 22,32), to znaczy, gdybyś kiedyolwiek widział jakieś wątpliwości w naukach braci woich, gdybyś spostrzegł, że w rzeczach wiary i dobrych byczajów zakrada się błąd jakiś, wtedy mocą swojego rzędu wystąp śmiało, karć, napominaj i utwierdzaj raci i owieczki twoje w nauce, jaką ja tobie przekałem. Ja ciebie czynię najwyższym pasterzem owiec ioich, paś baranki moje, prowadź je na dobrą paszę, dyby zbłąkać się miały, sprowadź je na dobrą drogę, aś baranki i owce moje a więc wszystkich wiernych, iskupów i kapłanów, kieruj nimi, pouczaj ich a Duch w. nad nieomylnością nauki twojej czuwać będzie.

Jakaż duma — najmilsi — przepełnia serca na ıyśl, iż jesteśmy synami jedynie prawdziwego na wiecie Kościoła, zbudowanego na opoce, jaką jest w. Piotr! Gdy wierni innych wyznań, pozostawieni ‘łasnemu słabemu rozumowi, nie wiedzą właściwie, ‘ co i jak wierzyć, rozprószeni, jak błędne owce bez asterza, my katolicy, oparci o opokę Piotrową, pod rzewodnictwem papieża, Namiestnika Chrystusowego, ednoczeni jedną wiarą i miłością, prostą drogą zdążamy do celu, jakim jest zbawienie duszy naszej.

W Imię Chrystusa Pana papież, następca Piotra św,. najczulszą miłością najlepszego Ojca otacza wszystkie owieczki, syny i córki katolickiego Kościoła, czuwa nad dobrem ich duszy, poucza nieomylnie o zasadach wiary św. i na cały świat posyła biskupów i kapłanów, ażeby światło nauki Chrystusowej, zasady dobrych obyczajów i świętego życia wszędzie głosili. Podczas gdy ty spokojnie pracujesz, nie wiesz nawet, jak bardzo papież, Ojciec chrześcijaństwa, namozolić się musi i natrudzić aby tobie, duszo chrześcijańska, zapewnić zbawienie!

W obronie wiary św. i katolickiego Kościoła wszyscy papieże pierwszych trzech wieków zginęli śmiercią męczeńską, następcy zaś cierpią niewysłowione prześladowania, gdyż herezje, rządy przewrotne, ludzie źli i szatan biją z wściekłością w Stolicę Apostolską, ażeby, zburzywszy opokę, fundament, zburzyć i zniszczyć Kościół katolicki. Wśród tych nieustających walk i cierpień, tam z Rzymu, ze stolicy Piotrowej, od czasu do czasu odzywa się głos miłości i zachęty do wszystkich synów i córek Kościoła, wskazujący im drogę, po której dążyć mają zawsze do cnoty, zawsze do Chrystusa Pana. Ukochaj więc widomą Głowę Kościoła, umiłuj Ojca św., czcząc w nim Namiestnika Chrystusowego, z Boskiego ustanowienia przewodnika dusz naszych do nieba.

Na morzu, na skałach, w miejscach najniebezpieczniejszych budują ludzie latarnie morskie, a wśród

ozszalałej burzy i pieniących się bałwanów patrzą w ich asne światło zbłąkani żeglarze, bo widzą tam jedyny atunek i ocalenie. Wśród rozbujanych, zatopieniem rożących fal życia nadzieją jedyną naszą jest opoka iotrowa, gdyż na niej, w Kościele Chrystusowym, akby w latarni morskiej, utrzymuje Ojciec św. ogień więty miłości Bożej i miłości krzyża. Tam zwracaj we oko, gdy burza szaleje, gdy szatan lub zły świat usi, gdyż tylko w Kościele Chrystusowym światło ratunek dla twojej duszy, tam pod opieką najwyższego asterza, u jego stóp pokoj Chrystusowy dla ciebie wieczko.

Że papieże są troskliwymi pasterzami Kościoła, twierdzają nawet ludzie zdala od Kościoła stojący, jak ulius Payor rektor akademii w Aix we Francyi, który ak się wyraża o papieżu Piusie X. (Revue d'enseignement.) „Pius X jest może największym papieżem, jakiego ddawna nie miał Kościół. Jest on przedewszystkiem atolikiem i to mu się bierze za złe. Pius X przywraca iarę w jej czystości i sile. Każda jego encyklika udzi zdumienie. Nikogo i niczego nie szczędzi. iętnuje sekty i modernistów, nakazuje komunję św. od siódmego roku życia; musi się więc wybierać, lbo być całkiem katolikiem, albo nim nie być. I Pius X na rację". Jeżeli więc człowiek obojętny dla wiary z takim odziwem wyraża się o Ojcu św., ty już nietylko z podziwem ale z głęboką miłością i czcią odnoś i zwracaj się do iego, bądź wiernym jego synem i szczerym obrońcą.

Pan Jezus, na opoce Piotrowej budując swój Kościół św., dał obietnicę, że „bramy piekielne nie zwyciężą go“,. a obietnica ta spełnia się w oczach naszych, za co Mu dzięki i wieczna chwała. Od założenia Kościoła minęło już 19 wieków, a w tym czasie ileż to herezyj marnie rozsypało się w gruzy, ile wskutek braku wewnętrznej jedności i cech, tylko Kościołowi katolickiemu właściwych, nędzny prowadzi żywot. Protestantyzm europejski, wierzący w co się komu podoba, w licznych jednostkach zeszedł do prostej niewiary, protestantyzm angielski najszlachetniejszych i najrozumniejszych swych synów traci na rzecz katolickiego Kościoła, schizmy wschodnie, oderwane od pnia macierzystego, utrzymywane jedynie żelazną ręką swych władców, suchotniczy wiodą żywot, a prawosławie rozsypało się w gruzy, gdy brakło carskiej opieki. Inne herezje, jak meteory, błysną na chwilę, by zapaść się w przepaść zapomnienia i zapisać na karcie historji swój smutny początek, niemal jednodzienny żywot i swój smutny koniec. Jeden tylko Kościół rzymsko-katolicki, pomimo wysiłków piekła, założony na skale Piotrowej, jego krwią zroszonej, urąga wszystkim zakusom nieprzyjaciół a krzyż jego, jako sztandar zwycięski, błyszczy nad światem światłem potęgi i Bożej chwały.

Dla ugruntowania Kościoła trzeba było, ażeby jego najwyższa Głowa widoma, Piotr św., w obliczu całego świata dowiódł swej miłości ku Chrystusowi,

i ażeby tą miłością pociągnął za sobą całe tłumy męczeńskie, gotowe w obronie Chrystusa i Jego Kościoła na wszelkie poświęcenie. Nie ociągał się od tego dowodu Piotr św., ale po trzydziestu latach rządów apostolskich, za panowania okrutnego cezara Nerona, wtrącony do więzienia, przygotowuje siebie i innych wiernych na śmierć męczeńską za wiarę. Dnia 29 czerwca wyprowadzono św. Piotra za mury Rzymu i przygotowano dla niego wielki krzyż. Lecz ten, który raz tylko zaparł się Chrystusa, a to zaparcie odkupił potokiem łez, niezmordowanem apostolstwem i trudem całego życia, uznał się niegodnym, aby tak samo cierpiał, jak Chrystus, Mistrz jego. Przybito go więc do krzyża na jego życzenie na dół głową i tak wśród najstraszniejszych mąk, krwią zalany, śmiercią swoją dał świadectwo Chrystusowi Panu i słowom niegdyś wyrzeczonym przez siebie: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego“. Zadrżało piekło prawdziwie szatańską radością, Neron i Rzym pogański tryumfował rzekomo: oto Najwyższy Arcykapłan chrześcijan, jak ostatni z niewolników przybity do krzyża, skonał, a z nim skonał znienawidzony Kościół, pękła, skruszyła się jego opoka!

Dwudziestego dziewiątego czerwca prowadzono również za mury Rzymu, na miejsce stracenia św. Pawła, jak go nazywano, „żyda z Tarsu“, znienawidzonego obrońcę Kościoła. Cóż to zacz był ten „żyd z Tarsu“? Niegdyś największy wróg Chrystusa. On to

wyrobił sobie u arcykapłana w Jerozolimie pozwolenie, aby mógł dowolnie prześladować i więzić chrześcijan. Nagle w drodze do Damaszku olśniła go dziwna jasność i usłyszał nigdy dotąd niesłyszany głos z nieba: „Szawle, Szawle, czemu mnie prześladujesz? I rzekł: Ktoś ty jest Panie? A on: Jam jest Jezus, którego ty prześladujesz“ (Dzieje Ap. 9, 4. 5).

„Jam jest Jezus“ — to jedno słowo przeszyło, jak ostry grot, serce prześladowcy i zmieniło go w miłośnika Chrystusa, w apostoła narodów, który wśród strasznych katuszy i męczarń przebiegł pół świata, topiony, truty, biczowany, kamionowany, więziony, poniewierany. Zapatrzony w krzyż Chrystusowy, żył tylko miłością i kazał o miłości te pamiętne słowa: Gdybym mówił językami ludzkiemi i anielskiemi, a miłościbym nie miał, stałem się jako miedź brząkająca albo cymbał brzmiący. I chociażbym miał proroctwo i wiedziałbym wszystkie tajemnice i wszystkie nauki i miałbym wszystką wiarę, tak iżbym góry przenosił a miłościbym nie miał, nicem nie jest. I choćbym wszystkie majętności moje rozdał na żywność ubogich i choćbym wydał ciało moje, tak iżbym był spalon, a miłościbym nie miał, nic mi nie pomoże“ (1 Kor. 13, 1—3). Tego miłośnika Chrystusa, naczynie Jego wybrane, te usta miodem św.

nauki płynące prowadzą tłumy za miasto i tu św. Paweł, jako obywatel rzymski, ginie pod mieczem kata.

Czegoż więcej trzeba dla triumfu piekła? Św. Piotr przybity do krzyża, skruszona i krwią zbryzgana opoka Kościoła, filar jego św. Paweł, jak kwiat wątły, mieczem ścięty, zniknęła ozdoba Kościoła, na zawsze zawarły się usta, głoszące miłość świętą. Lecz niewczesny to triumf, bo budowniczym Kościoła na Piotrowej skale jest Jezus Chrystus, Bóg prawdziwy, a co Bóg zbuduje, tego ani człowiek, ani piekło zburzyć nie zdoła, a Piotr św. żyje nieśmiertelny w następcach swoich, papieżach. Przedwczesny to triumf, bo miłość, jaką głosił św. Paweł, nie ginie, ale jak kwiat nieśmiertelny, trwa i kwitnie w Kościele Bożym: Bo mocna jest jako śmierć miłość... pochodnie jej pochodnie ognia i płomieniów, wody mnogie nie mogły ugasić miłości i rzeki nie zatopią jej (Pieśń 8, 6. 7). Pomimo wszystkie zabiegi piekła i szturmy niewierzących pod cieniem krzyża Chrystusowego Piotr św., pasterz Jezusów, w następcach swoich rządzi Kościołem a miłość, przez św. Pawła głoszona, pociąga ludy, rozgrzewa je, z ciemności do światła prowadzi i uczy je kochać Chrystusa i cierpieć dla Niego.

Że bramy piekielne nie przemogły Kościoła a krzyż Chrystusowy zawsze zwycięża, świadczy fakt, zaszły niedawno w republice Brazylijskiej, w południowej Ameryce, o którym szeroko rozpisywały się dzienniki.

„Z Rio de Janeiro podają dokładne szczegóły o uroczystem przywróceniu krucyfiksu w salach sądowych. Rozdział Kościoła od państwa miał za następstwo usunięcie krzyża, znaku chrześcijaństwa ze sal sądowych, teraz powraca on znowu na dawne miejsce z triumfem. Dobrym przykładem posłużyło w tym względzie, jako pierwsze wielkie miasto S. Paulo, za jego przykładem poszło miasto Bahia, najnowsze doniesienia mówią o uroczystym, pełnym poważnego nastroju akcie, z jakim znak krzyża przywrócono w mieście Petropolis. Uczestniczyli w uroczystej ceremonji arcybiskup, gubernator prowincji, oraz liczni urzędnicy. By doniosłość faktu dobitnie uwydatnić, ułaskawiono licznych więźniów. O przygotowaniach do podobnych uroczystości donoszą ze stolicy stanu Minas Geraes. Bello, Korizonte, oraz z innych miejscowości". Jak widzimy, krzyż, na opoce Piotrowej zatknięty, zawsze zwycięża, gdyż wobec niego moc piekielna jest zupełnie bezsilną.

Naśladuj i ty św. Piotra, bądź wiarą twoją silny, jak opoka, pełen miłości, jak Paweł św., stawaj zawsze w obronie Kościoła i namiestnika Chrystusowego, gdyż w jego rękach klucze, któremi otwiera wiernym wrota do nieba. Mówi bowiem Pan Jezus do Piotra: „I tobie dam klucze Królestwa niebieskiego. A cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiech; a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązano i w niebiesiech". Komu powierzają klucze domu,

ten jest jego panem, gospodarzem, ten ma prawo rządów w tym domu, mówiąc więc o kluczach, nadał Pan Jezus Piotrowi i jego następcom najwyższą władzę w Kościele rządzenia nim, wydawania praw i wyroków i przedsiębrania wszystkiego, co się potrzebnem okaże dla Kościoła i jego wiernych. Że zaś w domach żydowskich zasuwki zamków zawiązywano rzemykiem lub, otwierając drzwi, rozwiązywano, Pan Jezus pełną władzę nadając św. Piotrowi obrazowo wyraża się: „Cokolwiek zwiążesz lub rozwiążesz na ziemi, będzie za takie uznane w niebie". Całą skarbnicę łask swoich powierzył Zbawiciel św. Piotrowi i jego następcom, oni ten skarb otwierać i zamykać mają, aby wierni pełną ręką z niego czerpać mogli, zawiązywać zaś przed niegodnymi, karać ich a opornych usuwać nawet ze społeczności kościelnej. Widząc, jakie skarby złożone w Kościele katolickim, śpiesz po nie jak najczęściej, z wdzięczności ku Panu Jezusowi otaczaj Kościół i jego Głowę widomą, Ojca św., wielkim szacunkiem i miłością, a jak na dobrego katolika przystało, broń przed pociskami wrogów.

Pewien prawosławny duchowny na Bukowinie zapytał jednego z polskich murarzy, katolików: jak wy możecie tak naiwnie wierzyć w najwyższy urząd pasterski papieża i w nieomylność jego w nauczaniu? Zanim odpowiem na to pytanie — rzekł ów murarz, dobry katolik — proszę mi powiedzieć, czy wy prawosławni wierzycie w pismo św. i czy są tam zapisane

słowa: „Piotrze paś baranki moje, paś owieczki“ i one: „tyś jest opoka... i tobie dam klucze Królestwa niebieskiego“? Naturalnie, że wierzymy w pismo św. i słowa te rzeczywiście w piśmie św. się znajdują, odpowiedział duchowny prawosławny. Wobec tego — rzekł murarz — ja teraz was pytam, jak wy, wierząc w Pana Jezusa i w pismo św., możecie odrzucać najwyższą władzę i nieomylność papieża, gdy o tem w przytoczonych przezemnie miejscach pismo św. najwyraźniej powiada? Na taki jasny argument duchowny prawosławny zamilkł, nie śmiejąc ani jednem przeczyć słowem i od tej chwili już nigdy tej kwestji nie poruszał.

Broń więc Kościoła św., broń papieża jak ten nieuczony rzemieślnik, a kiedyś, gdy staniesz u wrót niebios, otworzy ci je św. Piotr klucznik niebieski, bo z św. Pawłem będziesz mógł śmiało do niego zawołać: „Potykaniem dobrem potykałem się, zawodum dokonał, wiarę m zachował (2 Tim. 4, 7. 8). Amen.

Ks. C. Domiczyński

NA SZÓSTĄ NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH.

Po cudownem uzdrowieniu głuchego udał się Pan ezus z Tyru w stronę jeziora Genezaret, gdzie przez łuższy czas nauczał liczne rzesze ludu. Lecz ponieważ yło to miejsce ustronne i nigdzie nie można było ostać żywności dla tak wielkiej liczby ludu, dlatego oszcząc się oń, mówi Zbawiciel: „żal mi tego ludu, oto już trzy dni trwają przy mnie a nie mają, coby edli“.

Zdarzenie dzisiejsze przypomina nam owo cudowne akarmienie pięciu tysięcy ludzi opisane w ewangelji a IV niedzielę postu, a obydwa są dla nas dowodem, Bóg ojcowską opiekę swoją rozciąga nad duszą nad ciałem naszem. Przez trzy dni karmi Pan Jezus głodniałe dusze słuchaczów świętą nauką swoją na owód, że zbawienie duszy jest rzeczą najważniejszą, st celem, do którego każdy człowiek dążyć powinien, otem dopiero karmi chlebem ich ciało.

Na puszczy odludnej, gdzie nic nie rozstraja, ani wagi nie rozprasza, Pan Jezus mówi im o Bogu, cnocie a wykazawszy, jak straszną przewiną jest

grzech, pragnie zapalić ich do prawdziwej miłości Boga a do pogardy rzeczy ziemskich, więc znikomych. „Nie troszczcie się — oto słowa Zbawiciela — o żywot (duszę) wasz, co byście jedli, ani o ciało wasze, czem byście się odziewali azaż żywot (dusza) nie jest ważniejszy niźli pokarm, ciało niż odzienie“ (Mat. 6, 25). Rzesza zaś ludu, pomimo niewygody, niewyspania i głodu z radością przez trzy dni słuchała słów Pańskich, nie okazując żadnego zniechęcenia. Słowa Pana Jezusa stały się dla niej chlebem duchowym, karmiącym jej dusze niebieską słodyczą.

Najmilsi, wierzajcie mi, iż strasznym jest głód duszy, a skutki jego: śmierć teraz i w wieczności. Popatrzcie na ludzi, w dzikim stanie żyjących gdzieś w Afryce, w Azyi lub w Ameryce Południowej, jak bardzo pożałowania godnym jest ich żywot. Nago, wśród puszcz i lasów błąkają się a wieczne ze sobą staczając walki, mordują się wzajemnie. Lecz zaświadczają misjonarze, iż głodne te dusze, nakarmione ewangelją św., wodą chrztu św. obmyte, zmieniają się do niepoznania i stają się wzorowymi chrześcijanami. Popatrz na tych, którzy pozbyli się łaski poświęcającej, w grzechach pogrążeni, prawdziwie głodni na duszy, jakże nisko upadli moralnie, gdy zatarło się w nich poczucie cnoty, a trwając w niepokucie, zazwyczaj w tym stanie przechodzą do wieczności. Na nich spełniają się słowa pisma św.: „Cóż mi po mnó-

twie ofiar waszych, mówi Pan... gdy vyciągniecie ręce wasze, odwrócę oczy noje od was, a gdy rozmnożycie modlitwę, nie wysłucham, bo ręce wasze pełne są :rwi" (Izaj. 1, 11. 1). Cóż pomoże takiemu człowie:owi jakiś dobry uczynek przezeń spełniony, gdy ręce ego pełne są krwi, łez biednych, pełne płaczu sierót wdów skrzywdzonych?

Bracie, siostro, gdy dusza twoja łaknie, jak ta zesza ludu, idź na puszczę duszy twojej, gdzie może lotychczas zalega pustka wszystkiego, co dobre, a wieją gwałtowne wiatry grzechów i namiętności. Policz się : sumieniem, a potem czyń pokutę, słuchając nauki Zbawiciela: „Czyńcie tedy owoce godne pokuty,... boć już siekiera do korzenia drzew jest przyłożona, a przeto wszelkie drzewo nie rodzące owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone" (Łuk. 3, 8. 9). Siekiera już do korzenia przyłożona, wszelka dusza pozbawiona owoców łaski, życia świętego i dobrych uczynków, będzie zgubiona i w ogień wieczny wrzucona. Przeto słusznie napomina grzeszników pismo św.: „Omyjcie się, czystymi bądźcie, przestańcie źle czynić, uczcie się dobrze czynić, czyńcie sprawiedliwość sierocie, brońcie wdowy. A przyjdźcie a strofujcie mnie mówi Pan: choćby były grzechy wasze jako szkarłat, jako śnieg wybieleją,

i choćby były czerwone jako karmazyn, będą białe jako wełna“ (Izaj. 1, 16. 17. 18). Tym, którzy słuchają nauki Chrystusa Pana, którzy czynią pokutę, wszystko będzie darowane, wszystkie grzechy odpuszczone, a dusza ich będzie jak śnieg biała.

Pan Bóg pamięta również o potrzebach ciała naszego, o czem przekonujemy się ze słów Zbawiciela: „jeśli je puszczę głodne do domów ich, ustaną na drodze, bo niektórzy z nich zdaleka przyszli“. Tu widoczna jest wielka troskliwość Pana Jezusa o Jego dobre dzieci, te on szczególniej kocha, gdyż cierpliwem słuchaniem Jego nauki o głodzie i chłodzie zasłużyły sobie na Jego miłosierdzie. Spostrzegłszy tedy, iż głodne są, w nagrodę ich wierności i pilności w słuchaniu słowa Bożego obmyśla Pan Jezus sposób zaspokojenia potrzeb ich ciała.

Ojciec i matka, nie mogąc patrzeć na głód swoich dzieci, ostatni kawałek chleba odejmują sobie od ust, ażeby nim dziatwę nakarmić. Czyliż inaczej miałby czynić najlepszy ojciec — Bóg? Bóg o wszystkich stworzeniach bez wyjątku pamięta, a czyż nie miałby pamiętać o wybranych dzieciach rodzaju ludzkiego, czyliż nie zaznaczył tego Zbawiciel mówiąc: „Wejrzyjcie na ptaki powietrzne, iż ci nie sieją ani żną ani zbierają do spichlerza a Ojciec wasz niebieski żywi je, ażaście wy nie ważniejsi niż one“ (Mat. 6, 26). Dlaczegoż nie ufasz Bogu i już naprzód

iartwisz się a nawet narzekasz, co będzie na przedowku, że może zabraknie chleba dla ciebie, żony dzieci. Jeżeli pracujesz i modlisz się, nie opuści ciebie twojej rodziny Pan Jezus, jak i do tego czasu cię ie opuścił, minęło tyle słot, nieurodzajów, tyle przedowków a przecież wszystko przetrwałeś szczęśliwie żyjesz dotychczas. Prawda, że Pan Bóg dopuszcza ieraz nędzę na ziemię — czytamy w pismie św. — e: cztery sądy moje najgorsze: miecz, głód, łe zwierzę i mór" (Ezech. 14, 21), są to jednak owody miłości Boga, który dobrych hartuje i próbuje ogniu doświadczenia, ażeby wśród dostatków i wyód życia nie zapomnieli o nim. Czasami są to sprawiedliwe kary Boże, dopuszczone na złych, którzy miłowali go usty swemi, a językiem swym łamali mu a serce ich nie było proste ku iemu" (Ps. 77, 36. 37).

Bardzo wielu ludzi, gdy im się dobrze powodzi a ziemi, zapomną o Bogu; stają się obojętnymi dla iary, zaniedbują przykazania Boskie i kościelne i tak ię zachowują, jakby tu wiecznie żyć mieli. Lecz kiedy akiś gwałtowny cios ich dotknie, choroba na łoże poali, urodzaj zawiedzie, głód zaglądnie, wtedy dopiero udzą się, jakby z głębokiego snu i wtedy stają im na amięci słowa pisma św.: Bóg trapił cię niedotatkiem, abyś okazał w sercu twojem, ż nie samym chlebem żyje człowiek" Deut. 8, 3). Zresztą, cokolwiek spadnie na ciebie,

dobre czy złe, przyjmuj je zawsze chętnie z ręki Boga, wierząc, że jest ono nagrodą za twoją cnotę, karą za twoje przewinienia lub próbą twej cnoty. Pamiętaj również na słowa św. Franciszka Salezego: „zaprawdę pomiędzy korzyściami, wynikającemi z utrapień, to podług mnie ta jest największa, że nas nawracają do Boga. Gdy jesteśmy w pomyślności, bardzo często zapominamy o Nim, lecz kiedy znajdujemy się w niedoli, do Boga udajemy się, jako do naszej jedynej ucieczki".

Że do Boga w każdej niedoli i potrzebie uciekać się powinniśmy, w dzisiejszej ewangelji św. uczy Pan Jezus uczniów swoich i nas. Nie utwierdzeni jeszcze we wierze św., nie rozumieli apostołowie, w jaki sposób tutaj na puszczy chce Zbawiciel tyle tysięcy ludzi nakarmić, dlatego z pewnem zdziwieniem mówią: „Skądże ich będzie mógł kto tu na puszczy nakarmić chlebem"? O niepojęte pytanie! Codziennie patrzą na cuda Jezusa, a nie widzą ich, woda w ich oczach na wino zmieniona, burza cichnie na morzu, chromi chodzą, głusi słyszą a oni nie wiedzą, kto głodne rzesze i czem nakarmi. „Kto gotuje krukowi jadło jego, pyta pismo św. — gdy dzieci jego wołają do Boga, tułając się, że nie mają pokarmu (Job. 38, 41). Kto? Bóg! „Iżali dwu wróblików za pieniądz nie sprzedają a wżdy jeden z nich nie upadnie na ziemię oprócz (bez) Ojca waszego" (Mat. 10, 29). My zaś nie ptaki niebieskie, ale ludzie, ale podróżni w chwilowym biegu

rcia, zdążający do nieba. I miałby Bóg o nas zapomeć i dać nas na pastwę nędzy i głodu? „Wiódł as (Bóg) przez 40 lat po puszczy — mówi smo św. o żydach — a nie wytarły się szaty asze, ani buty nóg waszych nie popsoały się od starości, chlebaście nie jedli ina i sicery nie piliście (Deut. 29, 5. 6), przecież tam na odludnej puszczy nie wymarli żydzi, ły wiedzieli, że On Bóg i Pan ich. Nie pytaj więc, ząd w potrzebie Bóg weźmie chleba dla ciebie, nie kaj się głodu, ognia i wojny a wiedząc „że Jezus za ebie myśli i czuwa, pracując i modląc się z psalmistą ańskim wołaj w pokorze: „Oczy wszystkich nazieję mają w Tobie, Panie, a Ty dajesz okarm ich czasu słusznego, otwarzasz ty ękę twoją a napełnisz wszelkie zwierzę łogosławieństwem (Ps. 144, 15. 16)!

Ażeby pokazać, iż jest Bogiem a u Boga niema ic niepodobnego, pyta Pan Jezus apostołów: „wiele acie chleba? Którzy rzekli: siedmioro". Siedmioro bonków chleba! I cóż to znaczy na cztery tysiące dzi? Po podzieleniu niktby i okruszki nie dostał. /y pytacie uczniowie moi — zdaje się mówić Pan zus — skąd wziąć chleba, oto ja wam pokażę, że to edmioro chleba i tę trochę rybek, jakie macie, cuownie rozmnożę i niemi w oczach waszych nakarmię ztery tysiące ludzi.

Najmilsi, dla tego, kto świat z niczego stworzył, tyle planet i gwiazd rzucił w przestworze, kto człowieka duszą nieśmiertelną obdarzył, ziemię tak pięknie urządził, dla tego powtarzam, rozmnożenie cudowne chleba niczem jest. Nim jednak Pan Jezus tego cudu dokonał, wziąwszy siedmioro chleba, „dzięki czyniąc, łamał go“, a więc modlił się i błogosławił na znak, że każdą czynność należy zaczynać z Bogiem, modlitwą. Kto z Bogiem wszystko zaczyna, na tym błogosławieństwo nieba spocznie w każdej jego sprawie, mówi bowiem pismo św: „Wszystko, cokolwiek czynicie mową albo uczynkiem, wszystko w Imię Pana Jezusa Chrystusa, dziękując Bogu Ojcu przezeń“ (Kolos. 3, 17). Stąd też pobożni rolnicy obchodzą pola swoje na wiosnę, żegnają je krzyżem św., proszą kapłanów, ażeby poświęcali pola ich i na intencję każdej gminy odprawiali mszę św. z prośbą o błogosławieństwo w urodzajach. Oni pracę w polu, orkę, żniwa zaczynają z modlitwą, wierząc, że Bóg, jeżeli wola Jego święta, stokrotnie pomnoży ich plony. Również pobożny urzędnik, rzemieślnik czy jakiegokolwiek zajęcia człowiek każdą pracę swoją zaczynają modlitwą, ażeby uprosić Pana Boga o dobry skutek swej pracy i trudów. Dobry katolik, gdy do jedzenia zasiada, naśladuje Pana Jezusa, przed i po posiłku żegna się pobożnie a w domach katolickich dawnej Polski nie tylko się żegnano, ale na głos odmawiano stosowną modlitwę. To też Pan

óg błogosławił tym rodzinom tak, że im nigdy chleba owszedniego nie brakło, spichrze pełne były zboża, gdy głód nawiedził, znalazła się jakaś sumka na zarną godzinę. Dzisiaj ludzie zasiadają do jadła jak oganie, nie modlą się a nawet dla fałszywego wstydu krzyżem św. przeżegnać się nie chcą, ażeby ich kto ie wyśmiał, lub nie uważał za pobożnisiów.

Dobrą odprawę w tym względzie dał pewien porżny jakimś bezbożnym pankom w czasie obiadu na acji kolejowej. Gdy służący przyniósł zamówione potrawy, asz podróżny przeżegnał się, odmówił pocichu modlitwę w milczeniu począł się posilać. Wówczas pankowie aczęli na głos kpić z podróżnego. A ty się nie prze-:gnasz przed jedzeniem, mówił jeden do drugiego. tam nie faryzeusz, ażebym na kolei praktyki reli-ijne odprawiał — odparł drugi. A jak ci przypadkiem ość w gardle stanie? Oho — szerokie ja mam gardło, k czeluść piekielna. W dzisiejszych czasach wyszło ż z mody, powiada trzeci, nie żegnamy się, bośmy e świętoszki i bez przeżegnania smaczno zajadamy obie a przecież nic nam się nie dzieje. Darujcie pa-owie — przerwał wreszcie podróżny swoje milczenie — mieszam się do waszej rozmowy, ale w istocie sąsiedztwie domu mojego mam mieszkańców, którzy zy posiłku nigdy się nie żegnają ani nie modlą się. widzisz pan — zakrzyknęli chórem. — To pocóż in głupstwa robisz? Czekajcie, panowie, jeszcze nie

skończyłem. Mieszkańcy ci nie modlą się nigdy a mimo to mieszkają wygodnie, wyglądają doskonale i znakomicie im się powodzi, lesz niestety koniec ich żałosny... Dlaczego? zapytali zdziwieni pankowie. — Dlatego — dodał podróżny podniesionym głosem, — bo mieszkają w chlewie i giną pod nożem masarza! Zamilkli głośni pankowie i jeden po drugim wynieśli się z restauracji, ażeby przynajmniej dzisiaj do niej nie wrócić!

„Pan Jezus łamał chleb i dawał uczniom swoim, aby przed nie kładli; mieli też i trochę rybek i te błogosławił i kazał przed nie położyć i jedli i najedli się". Rozważając ten cud, musimy zauważyć, że Pan Jezus, karmiąc głodną rzeszę na puszczy, podaje im do jedzenia prosty chleb i małe rybki, a nie jakieś wybredne potrawy. Na puszczy karmił niegdyś Bóg żydów manną, zawierającą w sobie słodki smak miodu i smacznem mięsem przepiórek, które w stadach całych siadały na ich namiotach. Pan Jezus mógł również rzeszy słuchającej przygotować tak smaczne potrawy, podając im jednak prosty chleb i małe rybki, chciał nas pouczyć, ażebyśmy zawsze przestawali na małem, zadawalniali się prostem a zdrowem jadłem, a nie szukali wybrednych potraw, łechcących podniebienie. Kto lubuje się w smacznych potrawach i napojach, ucztach hucznych i zabawach, naraża się na znaczne wydatki a taki smakosz zazwyczaj wszystko, co posiada, przeje i przepije, gdyż mówi pismo św.:

Kto miłuje wino i tłuste kąski, nie zbogaci się“ (Przyp. 21, 17).

Dobre, smaczne i obfite jadło nie tylko wypróżnia kiesę ale zwykle szkodzi zdrowiu, stąd też żarłok i pijak cierpi często na rozmaite choroby, wydaje wiele grosza na ziółka, lekarstwa, kąpiele a całe życie kwękając, staje się niezdolnym do pracy. Obżarstwo, smakołyki i trunki niszczą organizm a nieraz sprowadzają śmierć, przeto przestrzega nas pismo św. w tych słowach: „Nie bądź chciwy na każdych godach a nie wydawaj się na wszelką potrawę, bo z wielu pokarmów będzie choroba a chciwość przybliży cię do cholery, dla obżarstwa wielu ich pomarło, a kto mierny przyczyni żywota“ (Estyk 37, 32. 34). Umiłowanie smacznych kąsków i napitków jest także powodem rozdwojenia w rodzinie, jest powodem wiecznych kłótni i ubóstwa. Mąż w szyneczku wraz z towarzyszami zajada kiełbasę, gęsinę, zakrapia ją winem, piwem lub wódką a w domu żona z dziećmi spożywa jałowe ziemniaki i nie ma za co dla siebie i dziatek sprawić porządnej odzieży. Po miastach mąż w handelku zajada kawiory, pije portery, tokaje a powróciwszy do domu toczy z żoną wojnę o każdy grosz, jaki wydała na konieczne potrzeby domowe. Mąż taki, zepsuwszy sobie w handelkach i knajpach podniebienie, nie chce spożywać potraw podanych mu przez żonę, boczy się, gniewa, przeklina i robi piekło w domu

wobec biednych, niczego nie rozumiejących dzieci. Bądź wiec skromny w wymaganiach swoich, poprzestawaj na prostych potrawach i zadowalniaj się tem, co masz, jak każe Pan Jezus: „Jedzcie, co przed wami położą“ (Łuk. 10. 8).

W chorobie lub gdy jesteś zaproszony w gościnę, wtedy możesz używać tego, co przepisze ci lekarz lub gościnny gospodarz przed tobą postawi. Czytamy bowiem u bł. Ludwika z Grenady. „Ten pokonał całkowicie wadę obżarstwa, kto nietylko ograniczył ilość swego pokarmu, lecz także pogardza wyszukanem jadłem, a jedynie dla choroby lub stosunków z ludźmi zmienia tryb swego życia“.

Wogóle Pan Jezus przy sposobności zdziałanego cudu uczy rzeszę skromnego trybu życia i oszczędności, gdy polecił im zebrać wszystkie pozostałe okruszyny chleba, „bo, gdy się najedli — mówi ewangelja św, zebrali, co zbyło z ułomków, siedm koszów“.

Bądź więc i ty zawsze oszczędny, a nie troszcz się zbytecznie i przesadnie o pokarm i napój, z całą ufnością we wszelkich duchownych i cielesnych potrzebach swoich zwracaj się do Pana Boga, mówi bowiem pismo św.: „Wszystko troskanie wasze składając Nań, gdyż On ma pieczę o was“ (Piotr. 5, 7) teraz i zawsze. Amen.

NA SIÓDMĄ NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH.

Jest obowiązkiem każdego pasterza, ażeby wiódł na dobrą paszę owieczki swoje, ażeby je strzegł przed wszelkiem grożącem im niebezpieczeństwem a szczególniej przed kłami krwiożerczego wilka. Pan Jezus bardzo często porównywał siebie z dobrym pasterzem a słuchaczów swoich z owieczkami i w istocie był najlepszym pasterzem, czuwającym bardzo troskliwie, ażeby zwierz drapieżny nie zakradł się do Jego owczarni. W imię tego urzędu Zbawiciel w dzisiejszej ewangelji św. przestrzega słuchaczów przed nieprzyjaciółmi ich duszy, mówiąc: „Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu owczem, a wewnątrz są wilcy drapieżni".

W owych czasach przebywali na puszczach, mężowie pobożni, którzy oddając się wszelakim umartwieniom, podobnie jak św. Jan Chrzciciel, nosili na ciele skóry wielbłądzie lub kozie a nauczając lud, byli u niego w wielkiem poszanowaniu. Byli jednak i tacy nauczyciele w owczych lub kozłęcych skórach, którzy pod pozorem zewnętrznej świętości tumanili lud i prowa-

dzili go na manowce swej błędnej nauki. Mówiąc o nich, miał Pan Jezus na myśli faryzeuszów i doktorów zakonu, którzy przywdziawszy na siebie owczą skórę czyli skromne ułożenie niewinnej owieczki, byli wewnątrz lubieżni, chciwi zysku, drapieżni jako wilki żarłoczne. Oni to, modląc się, poszcząc, dając jałmużny, i dziesięciny kościołowi i broniąc pozornie chwały Bożej, tajemne spiski knowali przeciwko Zbawicielowi, fałszywie go oskarżyli, a niby to czci Bożej broniąc — samego Boga, Jezusa Chrystusa na krzyż zawiedli. Byli to więc fałszywi i obłudni prorocy, czyli nauczyciele, których Pan Jezus strzec się każe, jako ludzi najniebezpieczniejszych, podobnych żarłocznym wilkom.

Podobnych fałszywych proroków, wznawiających rozmaite herezje było i jest wiele w Kościele św. aż do ostatnich czasów. Oni to paczą naukę Chrystusa Pana, odrzucają wiele artykułów wiary i odłączają się od katolickiego Kościoła, ażeby tworzyć nowe heretyckie zbory i związki. Kościół nie tylko nie cierpi nic na tem, ale nawet zyskuje wiele, bo, jak drzewo pozbywając się starych liści, na wiosnę okrywa się nową zielenią, tak i on, pozbywając się członków złych i przewrotnych, oczyszcza się z zgnilizny moralnej, a przyjmuje w poczet członków swoich ludzi pełnych wiary, zupełnie mu oddanych.

Ponieważ herezje i wszelkie odszczepieństwa od prawdziwego Kościoła wnoszą rozterkę w rodziny, są nawet przyczyną wojen domowych, heretyków upo-

minać należy, ażeby zawrócili ze złej drogi, a zarazem strzec się ich, ażeby błędami nie zakazili duszy wierzącej, jak to radzi pismo św.: „Człowieka heretyka po pierwszem i wtórem strofowaniu się strzeż“ (Tyt. 3, 10). Strzeż się przeto zawierać związki małżeńskie z heretykami, nie odwiedzaj ich świątyń, nie uczęszczaj na ich nabożeństwa, przeciwnie szukaj towarzystwa katolików, z nimi zawieraj śluby małżeńskie i w naszych katolickich kościołach szukaj pociechy dla duszy swojej.

Są jeszcze inni fałszywi prorocy, poniekąd gorsi od heretyków. Z imienia, z zapisu metrykalnego katolicy a nawet za takich się głoszą i chcą uchodzić, katolicyzm ich jednak jest tylko skórą owczą, pod którą ukrywają swoją nienawiść do Pana Jezusa, do ewangelji, wiary i Kościoła, są to prawdziwie wilcy drapieżni w owczej skórze, nad miarę podstępni i chytrzy. O nich tak się wyraża pismo św.: „Albowiemeście mówili: postanowiliśmy przymierze z śmiercią, a z piekłem uczyniliśmy umowę. Kiedy bicz gwałtowny przechodzić będzie nie przyjdzie na nas, bośmy położyli kłamstwo nadzieją naszą i nakryliśmy się kłamstwem“ (Izaj. 28, 15). Zawarli oni przymierze z piekłem i w szatański sposób idą między lud wierny i głoszą mu zasady sprzeciwiające się Bogu i wierze; zamiast miłości Chrystusowej sieją nienawiść, wzbudzają najniższe instynkta w sercach współbraci i pobu-

dzają ich do zemsty. Z piekłem w przymierzu nakrywają się kłamstwem a mając nadzieję, że kłamstwem otumanią słuchaczy, zaczynają mowy swoje od słów „niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“, a kończąc uderzają na Kościół św., rzucają obelgi i oszczerstwa na ich prawowitych pasterzy kapłanów. Jeżeli nie mogą wprost, to ubocznie podkopują wpływ i znaczenie duchowieństwa u ludu twierdząc, że nie religję zwalczają ale politykę klerykalną, gdy tymczasem polityka bez Boga i religji jest zgubą nie tylko dla Kościoła, ale dla całego społeczeństwa i dla ojczyzny. Nie zasługa, nie ciężka praca lub rzetelna wiedza wynoszą ich na wysokie stanowiska, ale frymarczenie pieniądzem, wieczne podburzanie jednych przeciwko drugim, co jest robotą nie już krecią ale wprost szatańską. Cała ich potęga i siła w miodowych słówkach, w kłamliwych obietnicach, w schlebianiu pysze ludzkiej. Żyją kłamstwem i kłamstwem świat do swoich osobistych naginają potrzeb i celów. Ostrożnie, jak wilk drapieżny, skradają się do owczarni, zachowując pozory dobrych katolików, a gdzie stąpią, tam sieją ziarno swojej zatrutej nauki, odrywającej serca uczciwych lecz ciemnych ludzi od Boga, od wiary. Oni to rozluźniają dobre obyczaje, oni głoszą bunt przeciw prawowitej władzy duchownej, podkopują słowem i pismem zjadliwem jej powagę, oni wyśmiewają ludzi pobożnych a wszystkich chcieliby natchnąć obojętnością religijną, oni wszystkich inaczej i uczciwie myślących nazywają zwo-

dzicielami i oszustami, podczas gdy sami podeptali wszystko, co święte i wzniosłe, sami zwodziciele i słudzy piekła.

Porównajcie — najmilsi — szereg lat ostatnich z dawniejszemi i osądźcie sami, azali nie wiele ucierpiała moralność, czyli nie widoczne rozluźnienie obyczajów, czyli nie widoczna u nas obojętność religijna zanik wiary. Kto temu winien, że karczmy, że rozmaite kasyna miejskie i wiejskie roją się od ludzi nierzeźwych, że kłótnie, spory, procesy wzrosły do mijonowej przeszło cyfry, że żadne wesele, żadna zabawa, nie obejdzie się bez bitki a często i morderstwa. Skąd to, że po domach naszych katolickich pełno gazet wymyślających na biskupów, na kapłanów, pełno książek treści plugawej lub wprost uderzającej na Kościół? Skąd to pochodzi, że najmilszą pogadanką wielu ludzi stanowi obmawianie, obgadywanie i wyklinanie swoich kapłanów i wymyślanie nowych sposobów, aby im dokuczać? Skąd te rewolwery, browningi, boksery, sztylety u lada dzieciaka na ulicy, na zabawie i przy lada okazji? Skąd to nieposzanowanie cudzej własności, ten brak czci dla władzy, dla siwej głowy? Skąd to nędrkowanie o rzeczach, o których nie ma się pojęcia szydzenie z rzeczy nieraz najświętszych? Sprawili to wszystko owi niedouczeni fałszywi prorocy w odzieniu owczem, co od szeregu lat, niosąc zarzewie niezgody, nienawiści i niewiary, rzucili je w tłumy. Lecz niechże baczą, ażeby ogień, stąd powstały, ich samych nie

pożarł. Robota ich zła, niegodziwa, wymierzona wprost w najśw. dobra Kościoła, szkodzi zarazem naszej ojczyźnie, której znaczenie oni, mieniąc się wiernymi synami, przecież podkopują, gdyż, wprowadzając postępowaniem swojem rozstrój i zamęt, dają wrogom ojczyzny smutny obraz wiecznie w niej trwającego niepokoju i rozkładu. Są to nie synowie ale pasierby, którym na sercu nie leży dobro i chwała Boga, nie dobro wspólnej matki ojczyzny, ale własny interes, chwała i wyniesienie się nad innych a przedewszystkim kieszeń, o której całość i pełność ustawiczne mają staranie.

Niechże ci wilcy drapieżni w owczych skórach pomną na to, co mówi Bóg: „oto ja położę pod wagą sąd a sprawiedliwość pod miarą: i wywróci grad nadzieję kłamstwa i przykrycie wody zaleją. I będzie zgładzone przymierze wasze z śmiercią, a wasza umowa z piekłem nie ostoi się, bicz gwałtowny gdy przyjdzie, będziecie podeptaniem jego“ (Izaj. 28, 17. 18). Bóg rozerwie prędzej czy później to przymierze ich z piekłem, kłamstwo, jak oliwa, na wierzch wypłynie, a bicz kary Bożej ciosem śmiertelnym uderzy i na proch ich zetrze. Spadnie wówczas z ich ciała owcza skóra, pod jaką się kryli, i okażą się zdziwionemu światu tem, czem są w istocie, to jest żarłocznemi, drapieżnemi wilkami.

Współrządca Dioklecjana, sprzyjający chrześcijanom Konstancjusz Chlorus, ojciec Konstantyna Wielkiego, długi czas nie zdradzał się przed nikim z swojemi przekonaniami. Gdy wyszedł rozkaz Dioklecjana, ażeby prześladować i na śmierć skazywać chrześcijan, nie chcących bożkom pogańskim składać ofiar, zwołał wszystkich chrześcijańskich dworzan swoich i zapytał ich, czy chcą być posłusznymi rozkazowi cezara lub nie. W tej chwili pokazało się, ilu między nimi było faryzeuszów, ilu z obawy, ażeby nie stracić korzystnej posady na dworze, albo ażeby nie stracić życia, zrzuciło owczą skórę, a ilu było prawdziwych chrześcijan. Wielu z nich dla doczesnych korzyści oświadczyło, iż chętnie wyprą się Chrystusa a złożą ofiary bogom pogańskim. Tych jednak zacny Konstancjusz natychmiast i na zawsze usunął z dworu swego. Zapytany o powód takiego postępowania rzekł: ludzie, którzy dla zysku poświęcają wiarę swoją, zdolni są do sprzeniewierzenia się i w innych obowiązkach, nie mogę też spodziewać się, aby byli wierniejsi mnie, aniżeli swemu Bogu. Usunąwszy ze dworu wilków w owczej skórze, chrześcijanom stałym we wierze oddał najwyższe urzędy i im powierzył bezpieczeństwo swej osoby.

Strzeżcie się wilków drapieżnych, którzy do was przychodzą w odzieniu owczem. Bardzo łatwo poznacie ich, rozważając słowa P. Jezusa: „z owoców ich poznacie je. Iżali zbierają z ciernia jagody winne, albo z ostu figi". Z owoców drzewa poznaje się, jakiem

ono jest. Cierń nigdy nie wyda wonnej jagody, ani oset nie zrodzi smacznych fig, jeden i drugi zachwaszcza pole i nie przynosi żadnego pożytku. Podobnie z uczynków ludzkich, tych owoców ich działania w życiu, poznać można człowieka, jego sposób myślenia, jego wartość moralną. Spojrzyjcie na faryzeusza, wilka w owczej skórze, wglądnijcie w jego życie prywatne, a poznacie jego myśli, jego czyny zakryte od oka ludzkiego i przekonacie się, kim on właściwie jest i czy można mu ufać.

Wobec świata a zwłaszcza wobec tych, których potrzebuje, lub ich przewagę nad sobą czuje, jest faryzeusz zawsze słodki, uśmiechnięty i nadskakujący, wobec słabszych, mniejszych do siebie szorstki, brutalny; nawet groźbą wymusza, ażeby się do jego woli i celów nagięli. Wobec świata, to człowiek pełen cnót, hojny, wspaniałomyślny, wstrzemięźliwy, czysty, w swojem kółku lub sam ze sobą pyszny, niewstrzemięźliwy, szukający sposobności, aby jak najczęściej zaspakajać swe żądze cielesne. Gdy wobec świata małomowny, wygadać się nie umie a w razie potrzeby jak scyzoryk się składa, to w domu własnym tyran dla żony, dla dzieci, tyran dla tych, nad którymi do tyla ma przewagę, ażeby im dokuczyć.

Jeśli korzystnem mu się wyda, trafi do kościoła, ojcem chrzestnym będzie, przed pobożnymi faryzejsko i Boga pochwali, gdy potrzeba katolikiem, prawowiernym synem Kościoła się głosi, co mu nie przeszkadza

wcale, ażeby przy innej sposobności cierniem nienawiści kłuć matkę swą Kościół św. i pole Chrystusowe zasiewać ostem nienawiści.

Gdy po czynach jego poznacie wilka w owczej skórze, chrońcie się go, gdyż nauka jego jest przewrotna i wiedzie do zguby a przed takim przestrzega pismo św.: „Proszę was, bracia, abyście upatrowali tych, którzy czynią rozruchy i pogorszenia mimo nauki, którejście wy nauczali i chrońcie się ich“ (Rzym 16, 17).

Prawdziwymi pasterzami nie są ci, którzy wam obiecują złote góre z krzywdą bliźniego, którzy was karmią jadem nienawiści a sami dla siebie zagarniając honory, wysokie stanowiska, prócz obietnic, nigdy nic dobrego dla was nie uczynili. Prawymi pasterzami waszymi są biskupi, posłani do was przez Ojca św. i ci kapłani, którzy z upoważnienia Ojca św. i biskupa uczą was o miłości Chrystusowej, o życiu z wiary, o zaparciu samego siebie, a którzy nie tylko szczęścia doczesnego na ziemi najlepiej wam życzą ale chcieliby przedewszystkiem zapewnić wam nagrodę w niebie.

Jest jeszcze inny rodzaj faryzeuszów, wilków w owczej skórze, którzy wprawdzie nie występują przeciwko wierze, lecz postępowaniem, niezgodnem z przykazaniami bożemi, pod pozorem pobożności gorszą niewinne dusze i godzą w ich cnotę czystości. Są to owe złe drzewa, nadgniłe, spróchniałe, rodzące złe, zgniłe owoce, gdyż drzewo chore nie może dobrych

rodzić owoców. Drzewo pozbawione żyznej gleby, wystawione na wieczne wichry, obrosłe mchem, nigdy nieczyszczone, pełne pasorzytów i wilków, dziczeje i wydaje owoc nikły, kwaśny i gorzki, na nic nieprzydatny. Taki człowiek — dziczek, obrosły mchem grzechu, nigdy nie czyszczący sumienia w sakramencie pokuty, traci łaskę Bożą a uczynki jego prowadzą go do takiego upodlenia, iż staje się uwodzicielem lub uwodzicielką niewinnych serc. Po owocach ich poznacie ich, bo tego rodzaju osoby z księgą w ręku idą do kościoła, lecz ubiór na nich jakby na bal: wyrafinowany, lubieżny, przejrzysty, aby pociągał, narażał na myśli nieczyste i gubił. Spojrzenia ich niby niewinne, a jednak palące, słowa ich ciche a namiętne, uściśnienia ręki niby obojętne a przecież podobne małym iskrom, co rzucone nieznacznie na palny materjał wybuchają płomieniem.

A czyż nie pod pozorem nabożeństwa po miastach rozmaici młodziankowie wyczekują u drzwi świątyni? Zapytaj ich, po co, na co i w jakim celu. Po wsiach to wystawanie wieczorne przed domem, niewinne napozór żarciki jak zabieranie kawalerom chustek do nosa na to, ażeby niby to szukał swej zguby, a dziewczyna, żeby zgubiła niewinność. Nie słyszeliście o owych faryzeuszach i ich nie już przyrzeczeniach ale przysięgach na Boga, na krzyż, że nie zapomni, że się ożeni, a kiedy już pożarł serce i honor dziewczęcia, zapomniał krzywoprzysięzca i wilk ten w owczej skórze z inną

ię ożenił? Strzeżcie się przeto wilków drapieżnych
v owczej skórze.

Wszelako za taką obłudę i fałsz czeka wszelkich
aryzeuszów ciężka kara Boża tutaj i w przyszłem ży-
iu. Daje im to Pan Jezus do zrozumienia, mówiąc
złem drzewie, które wycięte będzie i w ogień wrzu-
one, jak to czyni ogrodnik, gdy wszystkie drzewa, nie-
ające dobrych owoców, bez miłosierdzia wycina, niszczy
pali. Ogrodnik jednak z tych drzew nieurodzajnych
na jaki taki pożytek, gdy niemi paląc w piecu gotuje
trawę i ciepło ma w domu, ale faryzeusz odrzucony
ikomu nie przynosi pożytku, chyba szatanowi i piekłu.

Jak na nieurodzajne drzewa i na tych faryzej-
kich obłudników już tu na ziemi spadnie słuszna kara,
dyż wkońcu świat pozna się na ich podłości, a zdarł-
zy z nich maskę świętości ku pogardzie wszystkich,
okaże ich prawdziwe oblicze i spełnią się na nich
łowa pisma św.: „Zawstydzili się i zasromali
vszyscy, społem poszli na zelżywość bu-
owniczy błędów“ (Izaj. 45, 16). Kiedyś przed
Bogiem na sprawiedliwym sądzie Jego nie ostoją się,
ecz podzielą smutny los obłudnego Judasza i wtedy:
Pan szydzić z nich będzie -mówi pismo św.—
edy będzie mówił do nich w gniewie
woim i w zapalczywości swej potrwoży
e“ (Ps. 2, 4. 5).

Jakaż z tego dla nas nauka? Ta, jaką dzisiaj daje
am Pan Jezus: „Nie każdy, który mi mówi: Panie,

wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego". I wilcy w owczej skórze wołają: Panie, Panie, lecz to wołanie ich jest pustym dźwiękiem, który przebrzmi bez echa, bo nie pochodzi z silnej wiary, obfitującej w dobre uczynki. „Dowodem wiary są uczynki", mówi św. Bernard, „a prawdziwy chrześcijanin — dodaje św. Chryzostom— nie poprzestaje na wierze lecz działa" zgodnie z wolą Bożą, a uczynki jego są pełne zasługi przed Bogiem. Wilk w oczej skórze modli się a równocześnie bluźni, woła: „Panie, Panie", a w tejże chwili, nie czyniąc woli Bożej, zdradza Pana swego.

Tylko ten, który wierzy i spełnia dobre uczynki, jest dobrem drzewem, rodzącem słodkie, szlachetne owoce, ten tylko zasługuje na miłość Bożą i tylko „ten wnijdzie do królestwa niebieskiego". Amen.

NA ÓSMĄ NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH.

Pan Jezus w naukach swoich tak do rzeszy jak do uczniów przemawiał często przez podobieństwa przypowieści, ażeby słuchacze lepiej go zrozumieli dłużej naukę zachowali w pamięci. Tak i dzisiaj mówi Pan Jezus do rzeszy o niesumiennym włodarzu, który dobra swojego pana rozprószył, to jest lekkomyślnie nierzetelnie niemi zarządzał. Owym bogatym gospodarzem jest Bóg włodarzem zaś czyli zarządcą dóbr ego, powierzonych mu w opiekę, jest człowiek. Właścicielem przeto wszystkiego, co człowiek posiada, jest Pan Bóg i On to w miłosierdziu swojem dał nam władzę, abyśmy dobrami Jego do jakiegoś zarządzali czasu, a ciągnąc z nich korzyści, dobrze i roztropnie się liczyli.

Pan Bóg przez to samo, że świat i wszystko, co na nim się znajduje. z niczego stworzył jest nieograniczonym Panem świata i wszystkich dóbr jego, co stwierdza pismo św. mówiąc: „Panie Boże: otoś y uczynił niebo i ziemię siłą Twoją wielką ramieniem Twem wyciągnionem i żadne

słowo nie będzie Tobie trudne“ (Jerem. 32, 17). Jeszcze dosadniej wypowiada to samo św. Paweł: „Albowiem w Nim (w Bogu) wszystkie rzeczy są stworzone na niebie i na ziemi, widzialne i niewidzialne, choć trony, choć państwa, choć księstwa, choć zwierzchności, wszystko przezeń i w Nim jest stworzone, a On jest przed wszystkiemi, a wszystko w nim stoi“ (Kol. 1, 16. 17). Jeżeli tak jest, to cesarz, król jakiegoś państwa, prezydent jakiejś rzeczypospolitej i każdy inny zwierzchnik, jest tylko włodarzem z woli Bożej a jako taki jest zarządcą na czas pewien ziem i ludów powierzonych mu od Boga. Dla tej przyczyny każdy władzę mający, jako włodarz Boży, powinien sumiennie zarządzać swem państwem, nie uciskać poddanych i zgodne z wolą Bożą ustanawiać im prawa.

Własnością Bożą jest również każdy człowiek, jako dzieło rąk Jego, czytamy bowiem w piśmie św.: „A teraz Panie, Tyś jest Ojciec nasz a myśmy błoto: i Tyś Twórca nasz, a dzieło rąk Twoich wszyscy my“ (Izaj. 64, 8). Człowieka, dzieło rąk swoich, Bóg hojnie wyposażył co do ciała, gdy stworzył je pięknem, zwinnem, zdolnem do wykonywania najtrudniejszych prac, do zastosowywania się do pomyślnych lub niepomyślnych warunków życia. Dał mu Bóg duszę nieśmiertelną i rozum tak subtelny, iż słaby na pozór dzięki rozumowi przezwy-

ięża największe trudności, przebywa głębiny morskie, ajwyższe szczyty górskie, wzlatuje w powietrze, nie traszne mu ni wichry, ni upały, ni lody, ni dzikie wierzęta, gdyż wszystko pokonał i pod swoją zagarał władzę. Dał mu więc Bóg przeróżne talenta i uczyił go włodarzem wszystkich dóbr swoich, ażeby niemi czciwie i sumiennie zarządzał.

A teraz zapytajmy, ażali zdają sobie sprawę zwierzchicy państw, krain, narodów, że są tylko zarządcami hwilowymi dóbr im powierzonych i czy zarządzają iemi zgodnie z wolą Bożą. Niestety zapominają o tem, dyż znamy takie państwa, gdzie uchwalone ustawy ierzą wprost w Kościół Chrystusowy, gdzie prześlauje się zakony, zabiera ich własność, wypędza kałanów, a religię na każdym prześladuje kroku. Są aństwa, gdzie za uczenie katechizmu, za głoszenie łowa Bożego i nawracanie zbłąkanych owieczek do atolickiego Kościoła, a więc za czyny obowiązujące ie tylko kapłana ale każdego katolika, czeka więzieie, lub wydalenie z granic państwa.

Najmilsi, powiedzcie sami, czy te państwa wraz zwierzchnikami swymi są uczciwymi włodarzami óbr i ludów powierzonych im od Boga, czy prześlaowanie Kościoła katolickiego jest postępowaniem hrześcijańskiem, zgodnem ze sumieniem i honorem esarza, króla, państwa i człowieka?

Jakże zarządzają ludzie talentami duszy i ciała wszystkiemi innemi dobrami, które nie są ich wła-

snością lecz Boga? Za pismem św. niestety powtórzyć musimy: „Roztył miły i odwierzgnął roztywszy, stłuściawszy, napęczniawszy, opuścił Boga Stworzyciela swego i odstąpił od Boga Zbawiciela swego“ (Deut. 32, 15). Dał ci bogactwa, majętności, abyś z nich dalszy użytek czynił, o żonie i dzieciach swoich pamiętał, ubogich i potrzebujących wspomagał, a twój pieniądz? Wyrzucasz go na stroje, na uczty, zabawy i zbytki wszelakie, marnujesz dar Boży, a pożytek z niego mają ludzie lekkiego życia, pijacy, a nie chwała Boża. Jeżeli nie wyrzucasz, to składając grosz do grosza, skąpisz sobie, rodzinie, bliźnim, a oni o ten grosz po śmierci bić się i procesować będą, i tak rozrzutnikiem będąc czy skąpcem zmarnujesz, bo powiada pismo św.: „Otóż ci człowiek który nie kładł Boga pomocnikiem swoim ale ufał w mnóstwie bogactw swoich i przemógł (zginął) w marności swojej“ (Ps. 51, 9).

Popatrz, ile nieszczęśliwych kalek na świecie, ciemnych, głuchych, chromych, a tobie Pan Bóg nie poskąpił zdrowia, ono tryska z twej twarzy, widoczne z całej budowy ciała twojego. Jakże ty używasz tego nieocenionego skarbu zdrowia powierzonego ci od Pana? czy tylko do pracy, dla dobra twoich najbliższych, dla bliźnich i ojczyzny? Ponoś po całych nocach siedzisz poza domem, a żonie nie wolno zapytać się nawet, gdzie byłeś, ale wiedzą sąsiedzi, że całą noc straciłeś

rzy kieliszku w pijackiej kompanji, a kiedy indziej wy-zdanej oddawałeś się rozpuście. Do ciebie trwoni-ela zdrowia i cnoty woła Pan Jezus: „O toś się tał zdrowym, nie grzesz więcej, abyć się o gorszego nie stało“ (Jan 5, 14).

Masz inny talent, bo rozum bystry i spryt nie-wyczajny, ale ty na to go używasz, ażeby podejść iźniego, oszukać go a znając wszystkie paragrafy le-iej niż adwokat, siebie i drugich wodzisz po niepo-zebnych procesach. Na ciebie płaczą ludzie spokojni, dowy opuszczone, sieroty biedne, a ty coraz nowe coraz bardziej kręte wymyślasz drogi, aby do swoich iegodziwych dojść celów, nie pomnąc, że twoje su-ienie splamione łzami i krzywdą ludzką. Takich prze-rzega pismo św. mówiąc, ażeby „kto nie pod-hodził ani oszukiwał w sprawie brata wego, albowiem mścicielem jest Pan wszy-tkiego tego“ (1 Tess. 4, 6).

Gdy się dowiedział pan, iż włodarz rozprószył obra jego, wezwał go i rzekł mu: „Cóż to słyszę o obie? Oddaj liczbę włodarstwa twego, albowiem już łodarzyć nie będziesz mógł“. Dzień porachunku, jak la tego ewangelicznego włodarza, nadejdzie dla każdego złowieka na ziemi i powie mu Bóg: „Oddaj liczbę wło-arstwa twego“. Cóż odpowiedzą wówczas owi cesa-ze, króle, prezydenci i inni zwierzchnicy, gdy na tym ądzie boskim, jako oskarżyciele, staną ich właśni pod-ani, prześladowani za wiarę katolicką.

Oddaj liczbę włodarstwa twego i ty niegodny synu, obsypany dobrodziejstwami memi, bo dałem ci mądrość, abyś jej na chwałę moją używał i bogactwa, byś dobrymi czynami niebo zdobył i zdrowie, byś tu szczęśliwy na żywot wieczny zapracował sobie. Lecz cóż ten syn marnotrawny pokaże, gdy wszystko rozprószył i staje przed Bogiem nędzniejszy od żebraka, bo ten przynajmniej łachmanem okryty, a ów syn, włodarz niesumienny, z licznych dóbr Bożych, ani jednego nie posiada łachmanu? Czeka takiego kara Boża, bo powiada pismo św.: „Bóg święty i mocny zawistnik jest, ani przepuści złościom i grzechom naszym“ (Jozue 24, 19).

Wykazawszy, że każdy ze swoich czynów przed Bogiem rachunek zdać musi, poucza nas następnie Pan Jezus, co mamy czynić, jak postępować, aby przebłagać Boga i w dzień sądu zasłużyć sobie na Jego miłosierdzie.

Włodarz, twierdząc, iż pracować nie może a żebrać się wstydzi, ażeby zjednać sobie dłużników swojego Pana i w razie oddalenia ze służby, znaleźć u nich pomoc i gościnne przyjęcie, wpadł na niehonorowy wprawdzie, ale korzystny dla siebie pomysł. Zawezwał dłużników do siebie i zapytał pierwszego: wieleś winien panu memu — a gdy on odpowiedział: 100 barył oliwy, rzekł mu: weź zapis twój a siądź natychmiast, napisz 50. Drugiemu, który był winien 100 beczek pszenicy, również kazał rachunek sfałszować

zamiast 100 beczek napisać 80. Umniejszając długi dłużnikom pana swego, był pewnym, że oni z wdzięczności, gdy straci służbę, przyjmą go na bezpłatne utrzymanie do domów swoich. „I pochwalił pan włodarza niesprawiedliwości — dodaje Pan Jezus — iż roztropnie uczynił".

Jak myślicie, najmilsi — czy jest to możebnem, by pan, gospodarz, pochwalił niesumiennego włodarza za to, że go skrzywdził raz o 50 beczek oliwy, drugi raz o 20 beczek pszenicy? Z pewnością nie! — Za czyn nieuczciwy nie mógł włodarza pochwalić pan jego, bo oszustwo, kradzież są godne potępienia, ale nie pochwały. Przez słowa: „On go pochwalił", chciał Pan Jezus powiedzieć, że przyznał pan, iż włodarz jego na wielki spryt i roztropnie, z wielką korzyścią dla siebie postąpił, gdyż u dłużników pana swojego zabezpieczył sobie żywot spokojny, a uczynił tak, „bo synowie tego świata roztropniejsi są w rodzaju swoim nad syny światłości".

Synowie tego świata są to ludzie szukający jedynie na ziemi wszelkiej szczęśliwości, niewiele lub wcale nie troszczący się o wieczność. Ci to w zabiegach o sprawy doczesne więcej okazują sprytu i większego dokładają starania, aniżeli synowie światłości, o jest chrześcijanie, w staraniu się o zbawienie duszy, o niebo. Takim synem tego świata był niesumienny włodarz ewangeliczny, który z pominięciem przykazań Bożych oszukuje i okrada sprytnie pana swego, by za-

bezpieczyć sobie byt, w razie, gdy złożonym zostanie z włodarstwa.

Podobnych włodarzy, nie troszczących się o Boga, o niebo, o duszę, jakże często spotkać można! Jeden kupuje majętność za połowę wartości tylko dlatego, że właściciel przyciśnięty długami, musi ją natychmiast sprzedać, staje się przeto jej właścicielem z krzywdą bliźniego. Drugi pośredniczy w sprzedaży jakiegoś domu, wie, że ten dom ma wielkie, nieznane nabywcy braki. Cóż mu na tem zależy, że kupującego oszuka, skrzywdzi, gdy on na tem interesie dobrze zarobi? Inny znów świadczy w procesie. Cóż mu to szkodzi, że krzywo przysięga, gdy mu jego fałsz dobrze zapłacą? On o krzywdę bliźniego nie troszczy się wcale.

Wogóle ludzie w sprawach ziemskich są bardzo zapobiegliwi, troszczą się i trudzą, ażeby się wzbogacić, ażeby posiąść to, co jest celem ich pragnień i marzeń. Mają naprzykład jechać z towarem na jarmark. Jeszcze noc, a już gotują się do drogi. Przybywszy na miejsce, zachwalają swój towar, krzyczą, hałasują, ażeby najlepiej go spieniężyć. Dowiedzą się o jakimś lekarzu, który leczy doskonale a tanio, o adwokacie, wygrywającym procesa, o starej babce, co same banialuki z kart im wróży, o jakim rzekomym proroku z bliskiej wsi który leczy i przyszłość przepowiada, już ich tam pełno cisną się zewsząd, gdyż spodziewają się, iż spełnią się ich pragnienia i nadzieje. Dla zdrowia, majątku, dla

marnej chwały, rozkoszy chwilowej ciała synowie tego świata pójdą i na koniec ziemi, dadzą się oszukiwać, okłamywać, poświęcą grosz i drogi czas, gdyż oni na swój sposób czyli w swoim rodzaju są bardzo roztropni w wyszukiwaniu środków do osiągnięcia ziemskiego, doczesnego szczęścia.

Przypuśćmy, że ludzie ci zbogacili się i osiągnęli wszystko, co ziemia, co świat dać może. Czy oni w istocie są tak bardzo roztropni? Pan Jezus powiada o nich, iż są roztropnymi tylko w rodzaju swoim, lecz w rzeczywistości roztropnymi nie są, co potwierdza pismo św. następującemi słowami: „Mówisz, żem jest bogaty i zbogacony a niczego nie potrzebuję, a nie wiesz, iżeś ty jest nędzny i mizerny i ubogi i ślepy i nagi: radzęć, abyś sobie kupił u mnie złota w ogniu doświadczonego, żebyś się zbogacił, i szaty białe żebyś oblókł, aby się nie okazywała sromota nagości twojej, a namaż maścią na oczy twoje, abyś widział“ (Objaw. 3, 17. 18). Pomimo wszystko są oni roztropniejsi w staraniach o dobra doczesne, aniżeli synowie światłości, wyznawcy Chrystusa, w staraniu o niebo. Pierwsi trwonią pieniądze, marnują czas, tracą zdrowie, wytężają siły ciała i rozumu, używają wszelkich nawet nieszlachetnych sposobów, by wkońcu upragniony cel ziemski osiągnąć. Drudzy, synowie światłości, katolicy, mający przed sobą cel wyższy, bo uświęcenie duszy i połączenie się

kiedyś z Bogiem, jakże obojętni, niezapobiegliwi są w tej zbożnej pracy!

Św. Ambroży powiada, „że życie może być szacowne o tyle, o ile jest użytecznem ćwiczeniem się w cnotach“, gdyż cnota powoduje walkę z namiętnościami, wyrabiającą hart duszy i przygotowującą niebo. Ażeby ogień utrzymać, należy go ustawicznie podsycać i dorzucać doń paliwa, również ażeby zachować cnotę, trzeba utrzymywać w sobie ustawiczny żar miłości Bożej i dążyć zawsze wyżej i wyżej, do doskonałości. „Zatrudnieniem bowiem najpożyteczniejszem — mówi św. Franciszek Salezy — w życiu prawdziwego i wiernego chrześcijanina jest staranie się ciągłe o udoskonalenie swego stanu, czyli o nabycie doskonałości w stanie, w którym się znajdujemy“.

Ażeby zaś dojść do doskonałości, trzeba walczyć, przezwyciężać przeszkody, ponosić trudy, czynić zabiegi, jednem słowem, jak ludzie światowi walczą o zdobycie ziemskiego szczęścia, tak my mamy walczyć o cnotę i zbawienie duszy. Jak oni złych środków używają do osiągnięcia doczesnego celu, tak my powinniśmy zawsze używać świętych środków podanych nam przez wiarę św., do osiągnięcia wiekuistego szczęścia w niebie. Środkami tymi są modlitwa, częste przystępowanie do Sakramentów św., miłość Boga i bliźniego, okazana w słowach i czynach.

Środek taki podaje nam Pan Jezus w dzisiejszej ewangelji św.: „a ja wam powiadam: czyńcie sobie

przyjacioły z mamony niesprawiedliwości, aby, gdy ustaniecie, przyjęli was do wiecznych przybytków". Bogactwa nazywa Zbawiciel mamoną, ponieważ mamon w języku syryjskim oznacza „pieniądz", zwie go zaś mamoną niesprawiedliwości, albowiem na pieniądzach bardzo często cięży jakaś niesprawiedliwość, jakaś krzywda ludzka. Pokazano raz pewnemu świętemu stos złota, a gdy tenże wziął kilka monet do ręki i ścisnął je, natychmiast wypłynęła z nich krew na znak, że na złocie tem, zdobytym niesprawiedliwie, ciężą łzy i krew ludzka. Pieniądz to bożek, któremu hołduje świat. On to powodem pijaństwa, rozpusty, zbrodni, morderstwa, on przyczyną krzywd ubogich, sierót i wdów, on prowadzi do procesów, nienawiści i wiecznej kłótni, on powodem walk bratobójczych, wywłaszczeń i światowych wojen. Prawdziwy to „mamon", który błyskiem swoim mami ludzi i czyni z nich rozpustników, skąpców, oszustów, złodziei, podpalaczy i zbójców, on przyczyną bardzo wielu nieszczęść i zguby dusz ludzkich. Zapomocą tej mamony, a więc pieniędzy, majątków i bogactw należy już tutaj robić sobie przyjaciół, którzyby w dzień śmierci modlili się za nami, aby nas Bóg przyjąć zechciał do przybytków swoich, grosz bowiem dany na dobre cele, jałmużna chętnie dana otworzy nam niebo.

Opowiadają, że pewien bogaty pan, Teobald imieniem, spotkał w późnej, zimnej jesieni prawie nagiego żebraka. Gdy ten prosił go o płaszcz i surdut, zdjął ze

siebie Teobald i oddał mu. Gdy jednak zażądał i kapelusza, będąc łysym, odmówił prośbie żebraka. Nagle ubogi zniknął, pozostawiając wszystkie podarowane mu rzeczy a Teobald przekonał się, że tym żebrakiem był sam Pan Jezus. O jakże płakał i żałował ten pan bogaty, że nie oddał i kapelusza; od tej chwili nigdy żadnemu żebrakowi żadnej nie odmówił jałmużny.

Nie odmawiaj nigdy jałmużny, abyś kiedyś na sądzie nie potrzebował tej odmowy żałować, ale dawaj chętnie, bo każdy grosz dany ubogiemu, każda łza otarta sierocie, każdy kubek zimnej wody podany bliźniemu, niezatartemi złotemi zgłoskami będzie zapisany na karcie przeznaczonej dla ciebie w księdze wieczności. Jałmużną, miłosierdziem, skupujcie sobie wstęp do wiecznych przybytków, a pieniądz, ten mamon w ręku niesprawiedliwych ludzi, z waszych rąk podany ubogiemu, nabierze szczególniejszego blasku. On to w koronie, jaką wam zgotuje Bóg w niebie, będzie błyszczał, jako drogi brylant, jako znak dobrego waszego uczynku, zasługującego na nagrodę, mówi bowiem pismo św.: „Bogaczom tego świata rozkazuj, aby dobrze czynili, w uczynki dobre bogatymi byli, radzi dawali, użyczali, aby skarbili sobie grunt dobry na przyszły czas, aby dostąpili żywota prawdziwego“ (1 Tym. 6, 17. 19). Amen.

NA DZIEWIĄTĄ NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH.

Dzisiejsza ewangelja św. opisuje nam chwilę, której Pan Jezus otoczony uczniami i rzeszą ludu, uszczając się z góry Oliwnej, na osiołku wjeżdżał Jerozolimy. Radość tej rzeszy na widok Zbawiciela miała granic. Kwiaty i szaty swe ścielili mu w dro- e i chwalili Boga głosem wielkim mówiąc: „Błogo- awiony Król, który idzie w Imię Pań- ie. Pokój na niebie a chwała na wyso- ości“ (Łuk. 19, 38).

Pan Jezus nie podzielał ogólnej radości, ale ze utkiem w świętem obliczu, patrzał na miasto pa- archów, proroków, opromienione blaskiem potęgi hwały Izraela, miasto tak bardzo ukochane od ży- w. Tu bowiem ów Syjon święty, miasto Dawidowe, warowane przez niego, tu wybudował Salomon ów d świata, świątynię zburzoną przez Nabuchodonozora, budowaną przez Zorobabela, tu już zdala błyszczała oim złotym dachem wspaniała świątynia, przebudo- ma przez króla Heroda. Jak śnieg topniejąc nie po- stawia po sobie śladu, tak wkrótce miała zniknąć

chwała tej ziemi i sława tego miasta, by nie pozostawić po sobie nic, tylko kupę gruzów i rumowiska. Niezadługo a pod mieczem najezdcy upadną jego mury obronne a wśród ognia płonącej świątyni i miasta, będą płakać i narzekać syny tej ziemi, mordowane bez litości, w resztkach swych wzięte do niewoli lub po całym rozprószone świecie.

Przed oczyma uczniów i rzeszy zakrytą była przyszłość Jerozolimy. Jako Bóg, znał ją i widział Pan Jezus a jako człowiek, kochający ojczyznę, płakał i smucił się nad jej losem, mówiąc: „iż gdybyś i ty poznał i w ten dzień twój, co jest ku pokojowi twemu a teraz zakryto od oczu twoich“. Pan Jezus smucił się i płakał nad losem ojczyzny dlatego, bo kochał ten kraj narodzin swoich, kraj trudów i prac, podjętych dla zbawienia dusz swych braci, a łzami swemi uświęcił na zawsze szlachetną miłość ojczyzny.

Jeżeli już poganie ukochali ojczyznę i o nią krwawe staczali boje, o tyle więcej chrześcijanin-katolik obowiązany jest do tej miłości, jako tej, co wypływa z miłości Boga i opiera się na przykładzie, danym nam przez Zbawiciela. A ojczyzna nasza to nie tylko ten kawałek pola i dom, gdzie się urodziłeś, ale cały nasz kraj, cała ziemia, zamieszkała przez twoich współbraci jednym i tym samym mówiących językiem. Nie gdzieindziej, ale na tej ziemi Bóg cię powołał do życia masz więc miłością swoją objąć wszystkich współbraci, ukochać każdą grudkę tej ziemi, na której

viat przyszedłeś, pracujesz i w której kiedyś spocz-
esz do czasu. Prześlicznie o tej miłości ojczyzny po-
iada nam nasz wielki kaznodzieja ks. Piotr Skarga:
niłość rodzi zgodę a bez zgody miłości być nie może.
iłość ku bliźnim, im jest szersza, tem jest lepsza.
ko najmilejszej matki swej miłować nie macie, która
as urodziła i wychowała i wyniosła? Przeklęty, kto
ismuca matkę swoją! A która jest pierwsza i zasłu-
eńsza matka, jako ojczyzna?"

Miłość ojczyzny nakłada na jej synów pewne
obowiązki, a kto ich wykonać nie chce, u tego miłość
e jest prawdziwą, lecz czczem, pustem słowem tylko,
obliczonem na efekt zewnętrzny, Pierwszym obowiąz-
em prawego syna ojczyzny jest umiłowanie wiary
w. katolickiej, wypełnianie praktyk religijnych. Kto
ie miłuje Boga, wiary i ćwiczeń religijnych, z pew-
ością i ojczyzny nie kocha, bo miłość ojczyzny wy-
ływa i ma za podstawę miłość Boga. Jest rzeczą
ewną, iż kto nie umie służyć Bogu i nie chce speł-
iać obowiązków nakazanych przez wiarę, nie będzie
ównież spełniał należycie obowiązków względem ojczy-
ny. Znamy patrjotów, którzy przez cały rok nie słu-
ają mszy św., nie uczęszczają nigdy do sakramen-
w św., widzimy ich tylko wtedy, gdy w paradzie
rozwianym sztandarem śpieszą na jakieś nabożeń-
wo patrjotyczne. Od takich serc, niezdolnych do
odniosłych uczuć wiary, nie można spodziewać się
ównież podniosłych uczuć miłości ojczyzny.

Drugim obowiązkiem jest przy życiu przykładnem i moralnem pilne wykonywanie obowiązków swojego stanu i zawodu. Wiadomą jest rzeczą, że ludzie niemoralni nie są zdolni do wyższej miłości ojczyzny; im bowiem każdy kraj będzie ojczyzną, byle im dał pewną sumę doczesnego szczęścia i zaspokojenie potrzeb ziemskich. Tacy, obowiązków swojego zawodu niepomni, oddają się próżniactwu, zabawom i rozrywkom nadmiernym a pracę swą zawodową wykonują niedbale i niesumiennie. Nie poczuwając się do uczciwego wykonywania obowiązków swojego stanu, z pewnością nie będą się poczuwali do wypełniania obowiązków względem ojczyzny.

Trzecim obowiązkiem jest praca dla dobra ojczyzny w szerszem znaczeniu, a więc uświadomianie ciemnych, szerzenie moralnej oświaty, wzbogacanie narodu na zaniedbanych polach przemysłu i handlu. Tutaj należy także pouczenie narodu, że, jako dzieci jednego Ojca w niebiesiech, wspólnemi siłami wszyscy bez wyjątku, bogaci czy ubodzy, wielcy czy mali, jakiego bądź stanu czy zawodu, winniśmy pracować bez wytchnienia nad szczęściem i wielkością naszej ojczyzny..

Wreszcie czwartym obowiązkiem naszym jest miłość łącząca nas jednem ogniwem w nierozerwalną całość i z niej wypływająca zgoda, mająca za cel złożenie w razie potrzeby na ołtarzu ojczyzny wszystkiego nawet i życia, o czem pismo św. tak pięknie poucza „L e c z j a j a k o i b r a c i a m o i d u s z ę i c i a ł o m o j e

dawam za prawa ojczyste, wzywając Boga aby co rychlej narodowi naszemu miłościwym był" (2 Mach. 7, 37).

Czy jest u nas i w was taka prawdziwa miłość ojczyzny? Prawda, są nabożeństwa patrjotyczne, pochody, zewnętrzne, szumne manifestacje, ale jest też niestety zaniedbywanie obowiązków względem Boga Jego przykazań! Są mowy wspaniałe, sztandary, wieńce i kwiaty — lecz równocześnie życie nad stan brak poczucia w sumiennem wykonaniu obowiązków swojego stanu i zawodu. Mamy posiedzenia, rady, narady, komisje, podkomisje, stowarzyszenia, bibljoteki, odczyty, lecz mamy także tysiące analfabetów, mamy handel i przemysł, ale w obcych rękach, fabryk mamy za mało, a miasta i miasteczka nasze — właściwie nie nasze.

A jak wygląda miłość nasza i zgoda? Zupełnie tak, jak setki lat temu: wieczna kłótnia i wieczne warcholstwo, ile miast, ile gmin, ile głów, tyle partyj politycznych a wszystkie zawistnem okiem patrzą na siebie a niektóre z nich już zdarły lub chcą zedrzeć znak krzyża ze sztandarów swoich i ojczyznę budować bez Boga. Tak było u nas prawie zawsze i dlatego i do naszych czasów dadzą się zastosować słowa wielkiego Skargi: „Dla Boga i dla miłości ojczyzny i tego, co w niej mamy, te praktykarze buczne (tj. warchołów) i łakome i niespokojne wymiatajmy i karać je umiejmy,

swawolę i hardość głupią potępiajmy a dla ich głupstwa dziecinnego ojczyzny złotej nie tracmy".

Przyznać jednak należy, że na jedno zawsze jesteśmy gotowi, to jest ciało i duszę oddawać ojczyźnie, ginąć za nią na polu walki i chwały, co jakkolwiek bardzo chwalebną jest rzeczą. ale stosunkowo łatwą. Trudniejszą o wiele jest rzeczą, wymieść z pośród siebie niezgodę, zawiść, prywatę, wymieść onych praktykarzy, którzy wiele czynią hałasu a nic nie robią, w znoju i pracy walcząc z przewrotnością wrogów swoich i obcych, przykładać cegiełkę do cegiełki do potęgi kochanej ojczyzny — i ta trudna ciężka praca, jest dowodem prawdziwej miłości ojczyzny! Tak wśród ciężkich warunków spełniając wszystkie obowiązki, można i trzeba, gdy Bóg powoła i życie swoje ojczyźnie oddać w ofierze. Jeżeli pragniemy lepszej przyszłości dla naszej ojczyzny, poznajmy koniecznie co jest ku jej pokojowi, co posłużyć może do jej szczęścia i w tej myśli zawsze pracujmy i działajmy.

Jeruzalem niestety nie poznało i nie chciało poznać, co jest ku pokojowi jemu, odepchnęło ze wzgardą Syna Bożego i Jego św. naukę i dlatego spełniły się na niem dosłownie wszystkie przepowiednie Pana Jezusa. „Albowiem przyjdą na cię dni — mówi Zbawiciel — i obtoczą cię nieprzyjaciele twoi i wałem oblegą cię i ścisną cię zewsząd i na ziemię cię obalą". Chcąc stłumić bunty wciąż wichrzących żydów, cesarz Wespazjan wysłał syna swojego Tytusa z wielkiem wojskiem

pod mury Jerozolimy. Tutaj z powodu świąt wielkanocnych, podwoiła się liczba mieszkańców, którzy nie tylko nie gotowali się do obrony, ale sami między sobą wiedli bratobójcze walki i morderstwami zbeszcześcili świątynię. Wkrótce spożyto nagromadzone zapasy, a gdy Tytus otoczywszy miasto wałem, nikogo doń z żywnością nie przepuścił, powstał straszny głód i choroby. Dnia dziesiątego sierpnia 70 r. po Chrystusie przypuścił Tytus szturm do miasta od strony świątyni. Chciał on ocalić świątynię, lecz pomimo surowego zakazu pewien żołnierz rzucił w nią gorejącą pochodnię, od której cała spłonęła, a gdy wkrótce zdobyto i górne miasto, zrównano wszystko z ziemią tak, że „nie został kamień na kamieniu". „Zginęły syny tej ziemi" od głodu, ognia i miecza w liczbie około miljona, 97.000 żydów dostało się do niewoli, innych zaprzedano w niewolę lub rozesłano do kopalń i cyrków.

W pochodzie triumfalnym Tytusa do Rzymu jako niewolnicy jego szli żydzi, a przed nim niesiono, jako trofea wojenne, naczynia, świeczniki, stół złoty i przykazania Mojżesza, zabrane z świątyni. Tak straszna kara spotkała Jerozolimę i upornych żydów! I oni to, po całym rozprószeni świecie, po dziś dzień są żywem świadectwem spełnionych przepowiedni Zbawiciela i kary Bożej, za ich nienawiść i ukrzyżowanie Syna Bożego.

„O gdybyś i ty poznał, w ten dzień, co jest ku pokojowi twemu, co ci jedynie zbawienie przynieść może". Tak przemawia Pan Jezus nie tylko do żydów, ale i do

każdego zatwardziałego grzesznika. Niestety, ani słowa, ani nauki Chrystusa Pana, ani jego groźby nie przynoszą u wielu pożądanego skutku, „bo teraz zakryto jest od oczu twoich". Oddany namiętnościom, pogrążony w grzechu, jak ślepy nie widzi kolorów, tak i grzesznik nie chce widzieć łask Jezusa i nie przeczuwa nawet, jaka go czeka kara i co go spotkać może. Pismo św. tak o tem mówi: „Nie błądźcie, z Boga trudno się śmiać, albowiem cokolwiek będzie siał człowiek, to też będzie żął" (Gal. 6, 7).

Przyjdą wreszcie na niepokutującego grzesznika dni, że nieprzyjaciele jego duszy: szatan, zły świat, otoczą go takim wałem żądz i pokus, tak oblegą i ścisną zewsząd namiętnościami, iż zapóźno już będzie na jakikolwiek ratunek. Obalony przez nieprzyjaciół i przez własne grzechy, nie dźwignie się więcej, ale zginie marnie w tem błocie, w jakiem spędził całe swoje życie. Nie zostanie kamień na kamieniu z jego bogactw, z jego sławy i pychy a ciało, tak niedawno czule pieszczone, zakopią i zrównają z ziemią.

Dusza jego, która miała być świątynią Boga, jak owa świątynia jerozolimska, płonąć będzie strasznym ogniem kary Bożej, dlatego, że nie poznał czasu nawiedzenia swego, albowiem, jak mówi pismo św., „słowo Pańskie wzgardził i przykazanie Jego zgwałcił, przetoż zgładzon będzie i poniesie nieprawość swoją" (Num. 15, 31).

Chrześcijaninie-katoliku i ciebie Bóg nawiedza i pobudza, byś czynił wszystko, co potrzebne do zbawienia twego, przeto powstań z grzechów, abyś nie uległ losowi opornych żydów, ale ocalił duszę swoją. Pewien grzesznik spisał swe grzechy z lat ubiegłych, a kiedy, rozważając o sprawiedliwości Bożej, o piekle i jego mękach, rzucił wzrokiem na ów papier, uląkł się bardzo, ujrzawszy na nim tak wielkie mnóstwo ciężkich występków. Biorąc tedy pismo do ręki, zawołał: o jakiż to materjał, jakaż to pastwa dla ognia piekielnego? Czyż niema już sposobu dla ugaszenia go? Wzruszony tą myślą, porzucił dawny sposób życia, a rozpoczął nowy według nauk i wskazówek Chrystusa Pana. Czyń i ty podobnie, jeżeliś zeszedł z drogi cnoty i przykazań Bożych.

Pan Jezus, gdy wjeżdżał do Jerozolimy, smucił się nad przyszłym jej losem, kiedy zaś wchodził do kościoła, nie płakał już, ale ujrzawszy zniewagę świętego miejsca, słusznym a świętym przejął się gniewem. Oto w krużganku pierwszym, jakich kilka otaczało właściwą świątynię, ujrzał Pan Jezus sprzedających woły i owce, kozły i ptactwo, przeznaczone na ofiary, zastał bankierów, którzy wśród zgiełku i krzyku, nie licującego z powagą świątyni, zmieniali pieniądze. Uczynił tedy Zbawiciel bicz z powrozów i wszystkich przekupniów, handlarzy i bankierów wypędził z świątyni mówiąc: „napisano, iż dom mój dom modlitwy jest. A wyście go uczynili jaskinią zbójców“.

Już od czasów wybudowania świątyni przez Mojżesza, kościół był poświęcony jedynie na modlitwę i obrzędy święte. Tutaj wśród ciszy świętej, lud wznosił swą duszę do Pana. Pan Jezus, przytaczając słowa Izajasza proroka: „bo dom mój domem modlitwy nazwan będzie“ (Izaj. 56, 7), przypomina im tę prawdę, że domu Bożego tylko ku Jego czci i chwale używać wolno. Tutaj kapłani złożone przez lud ofiary składają Bogu, tutaj modlą się, prosząc o łaski i przebaczenie win ludzkich, tutaj na znak czci i szacunku ma panować cisza święta, przerywana tylko modłami kapłanów, śpiewem lewitów i westchnieniami pobożnych tłumów. Tymczasem cóż oni uczynili ze świątyni Pańskiej? Zbawiciel, przytaczając słowa Jeremjasza proroka, mówi: „A więc jaskinią zbójców stał się ten dom, w którym wzywano imienia mego przed oczyma waszemi“ (Jer. 7, 11).

U nas w kościołach niemasz podobnych krużganków, ale każdy wierny wstępuje wprost do świątyni, powinien więc o tyle więcej przygotować umysł i serce, na godne wysłuchanie nabożeństwa. „Strzeż nogi twojej — powiada pismo św. — gdy idziesz do domu Bożego a przybliżysz się, abyś słuchał“ (Estes. 4, 17), strzeż przeto rąk, oczu i myśli swoich, gdy wstępujesz do kościoła i w tym celu przeżegnaj się u wejścia wodą święconą, a wszedłszy do środka przypomnij sobie, gdzie jesteś i po coś przyszedł. Jesteś w kościele, w domu Bożym, o którym

mówi Pan Bóg w Piśmie św.: „Obrałem to miejsce sobie za dom ofiary. Oczy też moje będą otworzone i uszy moje gotowe ku modlitwie tego, który się będzie na tem miejscu modlił, bom obrał i poświęcił to miejsce, aby tam Imię moje było na wieki, ażeby tam trwały oczy moje i serce moje po wszystkie dni“ (2 Par. 7, 12. 16). Jesteś w świątyni, gdzie mieszka sam Chrystus Pan, utajony w Najśw. Sakramencie, gdzie trwają oczy Jego i serce po wszystkie dni, aby patrzeć na ciebie i miłością kochającego serca ciebie otaczać. Przyszedłeś po to, aby wziąć udział w nabożeństwie, ażeby spowiadać się, komunikować i modlić; a ku modlitwie twojej otworzone oczy i uszy Pańskie, ażeby jej wysłuchać.

A jednak bardzo wielu z ludzi tak się zachowuje w kościele, jakby nie wiedzieli, gdzie są i po co przyszli: jedni zachowują się nieodpowiednio i źle, dlatego, iż są lekkomyślni, inni, że obojętni we wierze, inni wreszcie, że są niewierzący. Niejeden, wszedłszy do kościoła, nawet nie spojrzy na kropielniczkę, nie przeżegna się, stanie pod filarem, jak słup soli, rozgląda się dokoła, odbywa przegląd obecnych, a nie zmówiwszy ani pacierza, wraca do domu. Inni lub inne uważają kościół za miejsce schadzek, pokazania pierwszej mody, toalet i strojów lub za miejsce miłych pogadanek. Stąd też nierzadko wśród mszy św. lub

kazania słychać szepty, ciche rozmowy, półgłośne śmiechy i zapewne plotki i ploteczki.

Oto przekupnie, nowoczesni handlarze, którzy nawet w świątyni Pańskiej frymarczą swą duszą, czyniąc z miejsca świętego jaskinię lubieżnych pożądań, nieczystych spojrzeń, rozmów i nieprzystojnych uśmiechów. Tak się zachowują w kościołach niektórzy katolicy, chociaż wiedzą, że tam mieszka Pan Jezus, ich Bóg i Pan. Jakże inaczej zachowują się w meczetach swoich mahometanie. Oni to pewnego oficera za to, że, przejeżdżając koło meczetu, nie zsiadł z konia, surowo ukarali. Wchodzą zaś do swej świątyni z rękami złożonemi i boso, na dowód pokory w obecności Boga po wielokroć uderzają czołem o ziemię. Przemówić wtenczas choćby jedno słowo do drugiego byłoby zbrodnią, to też niesłychaną jest rzeczą, aby mahometanie rozmawiali podczas nabożeństwa. Choćby nie wiem co, powiadano modlącemu się Turkowi, nie odpowie, na zniewagi i uderzenia nie zwraca uwagi. O jakże ci niewierni zawstydzą kiedyś chrześcijan-katolików, którzy w czasie nabożeństwa i modlitw tak są roztargnieni i tak nieskromnie się zachowują.

Bracie, siostro, gdy wstępujesz do kościoła, wspomnij sobie na słowa pisma św.: „Ale Pan w kościele swym świętym: niech milczy od oblicza Jego wszystka źrenica“ (Habak. 2, 20). Padaj na kolana i milcz, bo tutaj dom Jego, bo tutaj w Hostji Przenajśw. mieszka twój Jezus, twój

Bóg! Gdyby zaś szatan ku roztargnieniu zwodził cię pokusą, zachęcał do rozmowy, niechaj obraz Jezusa z biczem w ręku, gromiącego przekupniów, stanie przed oczyma twej duszy, a wtedy pojmiesz, że co ich spotkało i ciebie spotkać może, że ciebie Pan nie ze świątyni, ale ze serca swojego wyrzuci. Gdybyś nie walczył, to otoczony wałem pokus szatańskich, ściśniony zewsząd i obalony na ziemię grzechu przez nieprzyjaciół duszy i ciała, jako gwałciciel kościoła Bożego, nędznie zginiesz, bo mówi P. Bóg: „Nawiedzę każdego, który hardo wchodzi na próg onego dnia, którzy napełniają dom Pana Boga swego nieprawością i zdradą“ (Sofon. 1, 9).

Nie dawajcie się tedy, najmilsi zawstydzać mahometanom i poganom, ale z największą pokorą głęboką wiarą przebywajcie w kościołach naszych, uważając je za mieszkanie samego Boga. Z wielkiem uszanowaniem i miłością otaczajcie ołtarz, gdzie dla was Pan Jezus się ukrył w Najśw. Sakramencie. Niechaj godzina modlitwy u stóp Pana i Zbawiciela naszego będzie dla was najprzyjemniejszą w życiu a zbudowaniem dla bliźnich. Wtedy spełnią się na was słowa pisma św.: „Błogosławieni, którzy mieszkają w domu Twoim Panie, na wieki wieków będą cię chwalić“ (Ps. 83, 5). Amen.

NA DZIESIĄTĄ NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH.

Chcąc wykazać, jak ciężkim grzechem jest pycha i że modlitwa pysznego człowieka nie będzie wysłuchana, opowiedział Pan Jezus tym, którzy innymi gardzili, to podobieństwo: „dwoje ludzi wstąpiło do kościoła, aby się modlili: jeden faryzeusz, a drugi celnik".

Faryzeusze odgrywali w narodzie żydowskim znaczną rolę, uważali sami siebie za świętych i za takich kazali się uważać, a świętość swoją zasadzali głównie na znajomości i dosłownem wykonywaniu przepisów kościelnych. Ponieważ, jak wiemy, odznaczali się oni nadzwyczajną pychą, połączoną z pogardą bliźniego, z tego powodu Zbawiciel podobieństwo, w dzisiejszej ewangelji św. zawarte, do nich szczególniej skierował. Celnicy wybierali cła i należytości dla pogańskich dzierżawców, przy czem dopuszczali się zdzierstwa i rozmaitych nadużyć. Byli w tak wielkiej nienawiści u żydów, że nazywano ich złodziejami i publicznymi grzesznikami.

Tacy to dwaj ludzie, jeden faryzeusz uważany powszechnie niemal za świętego i drugi celnik, miany

za publicznego grzesznika, weszli do świątyni, ażeby się modlić. „Faryzeusz stojąc, tak się sam u siebie modlił: Boże dziękuję Tobie, żem nie jest, jako inni ludzie, drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołożnicy: jako i ten celnik“! Ze słów dopiero co przytoczonych widzimy, że modlitwa faryzeusza była zła, gdyż wiała z niej szalona pycha człowieka, który z uszczerbkiem sławy swych bliźnich sam siebie i swoje cnoty wychwala. Nic w tem złego, że stał a nie klęczał w świątyni, gdyż żydzi, z wyjątkiem króla i arcykapłana, modlili się zawsze stojąco, ale to źle uczynił, że się na sam przód wysunął, ażeby go wszyscy widzieć i podziwiać mogli Chodzić do świątyni i modlić się tam, było takim samym jego obowiązkiem, jak i innych ludzi, a on i z tego korzysta, ażeby się przed światem pochwalić, iż obowiązków swoich nie zaniedbuje. Pochlebiało jego pysze, iż zgromadzeni, widząc go, o jego modłach, pobożności i zachowaniu się głośno i szeroko mówić będą i rozsławią jako stróża praw zakonu i świętego człowieka.

Chwalebną było rzeczą, iż faryzeusz poszedł na modlitwę do świątyni, złą jednak była jego intencja, gdy wysunął się na czoło wiernych w tej myśli, aby go wszyscy podziwiali i chwalili. Podobnie chwalebną jest rzeczą, gdy katolik, przyszedłszy do kościoła, modli się nie tylko gdzieś w kąciku, ale na środku świątyni, albo przed samym wielkim ołtarzem, byleby to czynił w dobrej intencji, aby n. p. widzieć lepiej odprawia-

jące się nabożeństwo i łączyć swoje modły z modłami kapłana. Jeżeli zaś wysuwa się naprzód, ażeby ludzie chwalili jego sposób modlenia się, jego pobożność, a może, aby podziwiali jego urodę, piękny strój, to takie zachowanie się i taka modlitwa nie wiele znaczy a może nawet jest obrazą Boga. Kto idzie do kościoła po to, ażeby jego wzdychania, strój i zachowanie się wysławiali ludzie, ten głaszcze swoją pychę, chce się bowiem podobać sobie i ludziom, a o takim powiada pismo św.: „Ani się pyszni od początku podobali Tobie; ale pokornych i cichych zawdyć się modlitwa podobała“ (Judyt. 9, 16).

Ze słów wyrzeczonych przez faryzeusza przebija się taka pycha i pogarda bliźnich, że modlitwa jego nie jest właściwie modlitwą, ale ciężkim grzechem przeciw miłości bliźniego. Zaczyna on tę rzekomą modlitwę od słów: „Boże dziękuję tobie“! I myślałby kto, że on dziękuje Bogu za wszystkie łaski, jakiemi go tak hojnie obdarzył, za zdrowie, za majętności, za bogactwa. Od takiego dziękczynienia jest on daleki, jego podzięka jest obelgą względem najlepszego Ojca, bo z niej wynika, że Bóg wszystkich innych ludzi uczynił łotrami, tylko jego wyróżnił szczególniej i świętym go zrobił. Gdyby był jeszcze mówił ogólnie o ludziach, to byłoby mniejszą jego winą, lecz on, zaślepiony w swojej wielkości, wyraźnie wymienia celnika jako drapieżcę, niesprawiedliwego i cudzołożnika, dodaje bowiem: „jako i ten celnik“. On przeto, faryzeusz, on jeden

najlepszy, najcnotliwszy, najdoskonalszy, on najwierniejszy zachowawca praw zakonu, on jeden godzien nagrody Bożej i pochwały ludzi, inni zaś wierni w świątyni i poza świątynią to najwięksi grzesznicy, od Boga i ludzi potępienia godni.

Tak zawsze przemawia pycha ludzka. Ona wszystkich splami błotem oszczerstwa, wszystkich poniży, a nawet zdruzgocze, by siebie otoczyć nimbem świętości; nie przebiera nigdy w środkach, nawet kościoła, modlitwy nadużyje, byle błyszczeć i siebie zadowolnić. tak faryzeusz, który w świątyni miał się przez modlitwę zbliżyć do Boga, przez pychę i brak miłości bliźniego oddalił się od Stwórcy, gdyż „początek pychy człowieczej — mówi pismo św. — odstąpić od Boga“ (Estyk 10, 14).

Niechaj was Bóg broni — najmilsi — abyście kiedy kosztem sławy bliźniego mieli się dorabiać uznania dla waszej świętości u świata, abyście, poniżając, krzywdząc bliźnich, mieli się nad nich wywyższać. Dobijać się sławy, wyższej godności, stanowiska przez umniejszanie cnót i zasług bliźniego, lub przez ustawiczne szkalowanie go, nikomu nie przynosi zaszczytu ni chwały. Na takim faryzeuszu nie tylko Bóg ale poznają się i ludzie i choćby sto razy na dzień chodził do kościoła, modlił się i spełniał pozornie praktyki religijne, ludzie wkońcu odwrócą się od niego a co gorsza, odwróci się Bóg. Pycha takiego prędzej czy później ukaraną zostanie, czytamy bowiem w piśmie św.:

„Przeto że się podniosło serce twoje, jako serce Boże, przeto oto ja przywiodę na cię najmocniejsze z narodów i splugawią piękność twoją, zabiją i ściągną cię“ (Ezech. 28, 6. 7. 8).

W rzekomej modlitwie faryzeusza przebija się również wielka obłuda, gdyż, jak wiemy ze słów Zbawiciela, faryzeusze byli świętymi tylko z pozoru, wewnątrz zaś byli drapieżnymi wilkami, pełnymi zgnilizny. Stroili się oni chętnie w tęczowe piórka pobożności, ale pod temi piórkami kryła się brudna, grzeszna dusza. O nich to tak powiada Pan Jezus: „Dawacie dziesięcinę z miątki, z anyżu i z kminu a opuściliście ważniejsze rzeczy w zakonie: sąd i miłosierdzie i wiarę. Toć trzeba było działać, a owego nie opuszczać. Wodzowie ślepi, którzy przecedzacie komara a wielbłąda połykacie“ (Mat. 23, 23. 24). Przecedzali komara faryzeusze to znaczy, że uważali, by mało znaczących przepisów kościelnych nie przekroczyć, gdy tymczasem wielkie grzechy popełniali całkiem spokojnie, jakby one nie były ciężką obrazą Bożą.

Ale przypuśćmy, że ten modlący się faryzeusz nie dopuścił się tych grzechów, jakie wymienia. Czyż o innych był on zupełnie wolny? Gdyby był rzeczywiście pobożny, cnotliwy, czyż odważyłby się w kościele w czasie modlitwy obmawiać bliźnich, rzucać tak cię

:ie oskarżenie na celnika, którego grzechów przecież
iać nie mógł? Gdyby był cnotliwym człowiekiem,
łby przedewszystkiem liczył się z własnem sumie-
em, a uznając siebie za grzesznika, byłby celnika
:prawiedliwiał przed Bogiem.

Potępiamy faryzeusza a przecież i między katoli-
mi znajdują się tacy, którzy, wad i grzechów swo-
n niepomni, uważają siebie za najlepszych a gardzą
iźnimi, mając ich za grzeszników. Wobec świata odgry-
ają rolę ludzi zacnych, cnotliwych, lecz gdy nikt ich
e widzi, obłudnicy piją grzechy rozmiarów wielbłąda.
nodzą zazwyczaj podwójną drogą: drogą słoneczną,
łną jasności i blasku, ażeby oślepić ludzi, i drogą
emną namiętności i grzechów, zakrytą, tajemną dla
:zu ludzkich.

Strzeżcie się, najmilsi, obłudy, jako grzechu ob-
ierzłego Bogu i ludziom! Obłudnik ma dwa oblicza:
dno uśmiechnięte, słodkie i pełne namaszczenia dla
viata, drugie wstrętne, wytarte, napiętnowane zbrodnią,
kryte maską obłudy dla oczu uczciwych. Charakter
łudnika podły i przewrotny a on sam nigdy nie za-
a spokoju, gdyż o nim mówi pismo św.: „Serce,
:óre chodzi dwiema drogami, nie będzie
iało szczęścia“ (Estyk. 3, 28), a Pan Jezus
ozi takim: „Wężowie, rodzaju jaszczurczy,
koż ucieczecie przed sądem piekła“
lat. 23, 33). Obłudnicy nie uciekną przed sądem pie-
a, bo, chociaż obłuda ich zakryta od oczu ludzi, wi-

dzi i osądzi ją Bóg, jak to czytamy w piśmie św.: „Nie przyjdzie przed oblicze Jego żaden obłudnik“ (Job. 13, 16).

Z następnych słów faryzeusza: „poszczę dwakroć w tydzień, dawam dziesięciny ze wszystkiego, co mam“, poznajemy jego wielką zarozumiałość, chwali się bowiem z tego, że pości i dziesięciny daje, jakby coś wielkiego uczynił. Albo było jego obowiązkiem dawać dziesięciny i pościć lub nie. Jeżeli było, wtedy wykonał tylko to, co do niego należało i więcej nic, jeżeli nie było obowiązkiem, to i tak nie powinien był w dobrych uczynkach szukać swojej chwały. Zresztą czegoż on właściwie tak wielkiego dokonał, jeżeli tylko pościł i dawał dziesięciny. Te wyliczone przezeń dobre uczynki właściwie niczem są wobec tego, co on powinien był czynić. Jakto? Więc on w całem życiu swojem tylko tyle dobrego czynił! A gdzież jałmużna, pamięć o ubogich, gdzie litość dla cierpiących, opieka nad chorymi, pamięć o zmarłych, gościna dla podróżnych i tyle innych dobrych czynów, do których obowiązywało również prawo starego zakonu?

W dwóch czynach pozornie dobrych, wiemy bowiem, że faryzeusz pościł i dziesięciny dawał kościołowi dla chwały swojej, zasadza on całą wielkość i świętość swoją. Jest, jak widzimy, nieskończenie zarozumiały, bo śmie w świątyni przed Bogiem przechwalać się swojemi uczynkami; zarozumiałym dlatego, że ich wyliczył zaledwie dwa; zarozumiałym wreszcie

llatego, bo, jak każdy faryzesz, od bliźnich domagał ię życia bez zmazy i wielu dobrych uczynków, sam ednak do nich nie kwapił się. Powiedział, o nich Pan ezus: „Związą brzemiona ciężkie i niezno- ne i kładą na plecy ludzkie a palcem wym nie chcą się ich ruszyć a wszystkie prawy swe czynią, aby byli widziani od udzi“ (Mat. 23, 4. 5).

Znamy i teraz dosyć takich zarozumialców, któ- zy głowę wysoko noszą, a sami mało lub nic dobrego ie czyniąc, domagają się poświęcenia, zaparcia i pracy od innych. Kto pragnie pochwały Bożej i ludzkiego zacunku, musi, spuściwszy nieco głowę swoją, być kromnym, cnotliwym a wiernem pełnieniem obowią- ków swoich względem Boga i ludzi niechaj ze siebie daje dobry przykład bliźnim.

Z tego, cośmy dotychczas słyszeli, poznajemy — najmilsi — że modlitwa faryzeusza była nie tylko nie- stosowną na miejscu świętem, ale nie była właściwie adną modlitwą, tylko grzeszną przechwałką z jego mniemanych cnót i dobrych czynów. Jakże inaczej za- chował się i modlił w tej samej świątyni celnik a więc człowiek, uważany za publicznego grzesznika. Pamię- tał on dobrze, że znajduje się w kościele, że przema- wia do Boga, to też jego zachowanie się i krótkie słowa, jakie wymawia, mają cechę prawdziwej i dobrej modlitwy. Wie on dobrze że, będąc grzesznikiem, przy- szedł tutaj prosić Boga o miłosierdzie i przebaczenie

win swoich. Nie posądza nikogo o grzechy i zbrodnie, nie chwali się żadnym dobrym uczynkiem, chociaż któż wie, czy i on w swem życiu nie czynił dobrze, jakkolwiek nikt o tem nie wiedział. Świadomością swych grzechów pokorny, nie pcha się naprzód, ale stojąc zdaleka, niewidziany prawie od ludzi, zanosi do wszystkowidzącego Boga swe pokorne modły. „Pokora niebiosa przebija“, w poczuciu więc swej nędzy moralnej i słabości on celnik, lichy robak z całą pokorą zwraca się do swojego Stwórcy i Pana.

Przeto i ty, gdy wznosisz duszę swoją do Boga, czyń to zawsze, jak ten celnik, z największą pokorą. W poczuciu swej niegodności dziękuj, że tobie niegodnemu, maleńkiemu pyłkowi ziemskiemu wolno przemawiać do samego Boga. Jak ten celnik pokorny, poddany we wszystkiem Stwórcy, nie śmiał oczu swoich podnieść w niebo, tak i ty, gdy się modlisz przed Majestatem Bożym, łącz z pokorą poddanie się zupełne Jego woli świętej. Pokorny nie zmusza Boga modlitwą swoją, ażeby go wysłuchał; on w każdym wypadku zdaje się na wolę Bożą i właśnie wtedy z pewnością Pan go wysłucha, gdyż czytamy w piśmie św.: „Modlitwa korzącego się przeniknie obłoki, a nie odejdzie, aż Najwyższy wejrzy“ (Estyk 35, 21).

Modlił się ów celnik również nabożnie, a więc w pełnem skupieniu ducha, nie rozglądając się ciekawie, ani patrząc dookoła, co wyraźnie zaznacza ewan-

gelja św., mówiąc, „że nie chciał ani podnieść oczu woich". Cała jego postawa i zewnętrzne zachowanie się w domu Bożym wskazywało, iż modlił się z całą pobożnością i zwróceniem myśli i serca do Stwórcy.

Zawstydza on dzisiejszych ludzi, którzy podczas nacierza myślą o wszystkiem, tylko nie o modlitwie i nieraz równocześnie załatwiają swoje doczesne sprawy, choćby je odłożyć mogli na stosowniejszy czas. Zawstydza i tych, którzy w kościołach na nabożeństwie niby to z książek się modlą, lecz z ponad książeczki oglądają się po ludziach, zbierają z nich wzorki, niewają z nudów a czasami smacznie zasypiają.

Modlitwa wśród roztargnień, rozmów, śmiechów drzemań nie jest modlitwą, ale jest obrazą Boga w Jego własnym domu, poświęconym ku czci Jego. Gdybyś obraził jakiegoś człowieka w jego domu, z pewnością obruszywszy się, drzwi by ci pokazał. A Bóg, Ojciec najlepszy, jakże cierpliwy wobec tych niewag, wyrządzanych mu tak często po kościołach naszych! Przestrzega tylko, mówiąc: „A w świątnicy mojej bójcie się, Jam Pan" (Lev. 9, 30).

Z wielką wiarą i ufnością przyszedł ten celnik do świątyni, pewny, że Bóg jego gorących modłów wysłucha, a wiara wielka i serdeczna, dziecięca ufność maluje się w jego postawie, gdy staje nie na środku ale niemal u progu kościoła, gdy nie widzi nikogo, tylko Boga i bije się w piersi. Nie oczerniając nikogo,

nie chwaląc się ze swych czynów, wierzy, że łzami swojemi wzruszy miłosierdzie Boże, ufa, iż za jego wytrwałość w modlitwie Bóg go wysłucha i swe ucho nakłoni ku niemu.

Podobnie i ty, gdy się modlisz, czyń to z głęboką wiarą, ufając, iż Bóg udzieli ci tego wszystkiego, co potrzebne jest dla zbawienia duszy twojej, że On cię w najlepszy sposób wysłucha. Gdyby nawet zdawało ci się, że błagania twoje nie odnoszą skutku, nie ustawaj, lecz módl się wytrwale, pukaj do Boskiego Serca tak długo, aż ono otworzy się na prośby twoje, gdyż czytamy w piśmie św.: „Niech prosi z wiarą, nic nie wątpiąc, bo kto wątpi, ten podobny jest wału morskiemu wiatrem wruszanemu i miotanemu, przetoż niech on człowiek nie mniema, aby co miał wziąć od Pana“ (Jak. 1, 6. 7). Kto wątpi, napróżno się modli, gdyż wysłuchany nie będzie; kto ufając, modli się wytrwale, prędzej czy później dozna zbawiennych skutków swej modlitwy. Stąd też słusznie powiada św. Franciszek Salezy: „jak ci przyjdzie myśl a raczej pokusa z obawą, że twoja żarliwość dzisiejsza (w modlitwie) nie potrwa długo, to sobie powiedz raz na zawsze: iż ci, którzy zaufali Bogu, nigdy zawstydzeni nie będą“.

Celnik przyszedł do kościoła nietylko się modlić, ale ażeby modlitwą swoją, pełną skruchy, aby publicznem wyznaniem swej winy wyprosić sobie jej przebaczenie, bijąc się bowiem w piersi mówił: „Boże, bądź

miłościw mnie grzesznemu". Jakże wielka różnica między faryzeuszem a celnikiem! Pierwszy przechwala się, iż nie jest grzesznikiem, jako inni, drugi milcząc bije się w piersi; tamten wylicza swe cnoty, ów mieni się grzesznikiem. Faryzeusz w swej pysze zdaje się wołać: „Panie, wynagrodź mnie, bo jestem lepszym od innych", a celnik skruszony błaga: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu, bom gorszy od innych".

I przyjął Bóg pokorną modlitwę celnika, jak niegdyś cichego Abla, odrzucił zaś Kainowe, obłudne prośby faryzeusza, jak to sam Pan Jezus stwierdził „powiadam wam, zstąpił ten, tj. celnik, usprawiedliwiony do domu swego". Usprawiedliwiony wrócił celnik do domu, chwaląc Boga z psalmistą Pańskim: „błogosławiony Bóg, który nie odrzucił modlitwy mojej i miłosierdzia swego ode mnie" (Ps. 65, 20).

Jeżeli chcecie być usprawiedliwieni, i wy w największej pokorze módlcie się, a, opłakując grzechy, wołajcie z pokutującym Dawidem: „Drogi twoje okaż mi, Panie, a ścieżek twoich naucz mnie... Grzechów młodości mojej i niewiadomości moich racz nie pamiętać" (Ps. 24, 4. 7).

Pysznych Pan Jezus prędzej lub później surowo karze, pokornym chętnie przebacza, gdyż on powiedział: „Ktokolwiek się podwyższa, będzie uniżony, a kto się uniża, będzie podwyż-

szon". Wołał pyszny faraon: „Kto jest Pan, żebym słuchał głosu Jego a puścił Izraela? Nie znam Pana" (Exod. 5, 2), nie chciał znać Pana i wraz z wojskiem zginął w wzburzonych falach Czerwonego Morza. Dumnego Amana powieszono na szubienicy, zgotowanej dla Mardocheusza, a tenże cichy i pokorny przez króla i naród publicznie uczczony został.

Król sławny Nabuchodonozor, „gdy się podniosło serce jego... zatwardział na pychę... i złożon jest z stolicy królestwa swego... i z osły leśnemi było mieszkanie jego... trawę też jadł jako wół" (Dan. 5, 20, 21), tak długo, aż się ukorzył przed Panem. Słyszeliście o Napoleonie, cesarzu Francuzów, który setki bitew wygrał, niemal pół świata zawojował a w pysze swojej porwał się na Namiestnika Chrystusowego Piusa VII i uprowadził go z Rzymu. Kiedy papież rzucił nań ekskomunikę, szydził: „cóż mi wielkiego ekskomunika, czy ona zdoła wytrącić bagnety z rąk moich żołnierzy"? A jednak wytrąciła! Gdy w r. 1812 wybrał się ten cesarz na zdobycie Rosji, musiał patrzeć, jak jego armja ogromna ginęła od kul, mrozu i głodu a nic nie wskórawszy, zdziesiątkowana, obdarta, musiała wracać do ojczyzny. On sam, pozbawiony tronu, jako wygnaniec, umarł na odludnej wyśpie św. Heleny.

Najmilsi, niechaj daleką będzie od was wszelka pycha i zarozumiałość, a gdy z modlitwą zbliżacie się

do Pana Zastępów, bądźcie przejęci duchem prawdziwej pokory i skruchy. Niegodni nawet spojrzeć w niebo, bijcie się w piersi mówiąc: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu“, Bóg zaś, który „pysznym się sprzeciwia a pokornym łaskę dawa“ (Jak. 4, 6), podwyższy was aż do nieba. Amen.

NA JEDENASTĄ NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH.

Gdy w ostatnim roku nauczania zbliżał się Zbawiciel drogą ku miastu fenickiemu Sydon, przyprowadzono przed Niego głuchoniemego i proszono, aby nań rękę włożył. Kto go przyprowadził, nie wspomina ewangelja św., w każdym razie musieli to być ludzie miłosierni, współczujący z jego kalectwem. Smutne musiały być dni życia tego biedaka, gdy nigdy nie słyszał głosu ojca, matki, a ciszy, panującej zawsze dokoła niego, nie przerywał żaden dźwięk, żadne przyjazne słowo. Głuchy i niemy zarazem, nie umiał głosem wyrazić swych myśli i uczuć, nie mógł porozumiewać się inaczej, jak tylko znakami. Jak widzimy los tego biednego kaleki, pozbawionego mowy i słuchu, był bardzo ciężki, tem cięższym, że nie mógł zapracować sobie dostatecznie na kawałek chleba. Pociechą jednak wielką była chwila, gdy znaleźli się miłosierni ludzie, którzy tak chętnie zajęli się jego przykrą dolą.

Dzisiaj mamy również wiele nieszczęśliwych kalek. Starajmy się tym biedakom na wszelki możliwy spo-

sób nieść pomoc, podobnie jak owi miłosierni z ewangelji św., prowadzący głuchoniemego do stóp Jezusa. Za miłosierdzie obiecuje Bóg nagrodę, o której wspomina pismo św.: „Miłosierdzie i prawda niech cię nie opuszczają, obwiń je około szyi twojej i napisz na tablicach serca twego a najdziesz łaskę i rozum dobry u Boga i u ludzi“ (Przyp. 3, 3. 4). Zapisz to w sercu swojem, abyś głuchoniemego syna lub córkę posłał do odpowiedniej szkoły, gdzie się nauczy czytania, pisania i jakiegoś rzemiosła. Jeżeli nie stać cię na to, staraj się nauczyć twe biedne dziecko coś nie coś o prawdach naszej wiary św., o spowiedzi i komunji św. a chociaż to trudno, serce ojca lub matki wymyśli sposób najłatwiejszy, ażeby dziecku te prawdy przyswoić. Rodzice, służbodawcy, czy opiekunowie powinni kaleki takie prowadzić w duchu Bożym, osładzać im ciężkie życie, chronić od napaści złych ludzi. Są bowiem — ku hańbie ludzkości — i tacy, którzy za cel swoich żartów, kpin i szyderstw obierają głuchoniemych lub inne kaleki, krzywdzą ich na mieniu, rzucają na nich kamieniami, droczą się z nimi i drażnią. Jeżeli zaś sami tego nie czynią, to tak niegodziwego postępowania nie wzbraniają swoim dzieciom i obojętnie patrzą, jak one, już zawczasu kierując się na opryszków, poją się łzami biednych kalek. Podobnych zdziczałych ludzi i ich dzieci ciężka czeka kara Boska, według słów pisma św.: „Niech wyginie z ziemi pa-

miątka ich, przeto że nie pamiętali czynić miłosierdzia“ (Ps. 108, 15. 16).

Miłość bliźniego nakazuje każdemu dobrze czynić a stokroć bardziej na troskę i miłosierdzie zasługującemu kalece. „Wprawiaj się — powiada św. Bonawentura — bez przerwy w wykonywaniu dobrych uczynków i miłosierdzia, bo żelazo, kiedy nie często jest w użyciu, prędko rdzewieje“. Człowiek niemiłosierny rdzewieje, jak żelazo, to znaczy, traci łaskę Bożą i wkońcu nie nadaje się do czego innego, jak tylko do wyrzucenia na śmietnik.

Ułomny człowiek musi ze swojej strony dołożyć wszelkiego starania, ażeby chorobę lub kalectwo swoje znosił cierpliwie, z poddaniem się woli Bożej. W tym względzie dobrej rady udziela św. Franciszek Salezy w następujących słowach: „Podczas swojej choroby trzymaj się w cieniu krzyża i spoglądaj często na konającego Zbawiciela. Tam choroby i cierpienia stają się zbawienne i przyjemne, gdzie Bóg sam zbawił nas cierpieniem“. Jeżeli jest chromym, niech spojrzy na ręce i nogi Pana Jezusa, tak nieludzko do krzyża gwoździami przybite; jeśli głuchoniemym, niech pomni, jak Zbawiciel z miłości ku nam był niemym i głuchym na wszystkie obelgi, jakie nań rzucano.

Ciemny niechaj pamięta na krew najśw., która z pod ostrych igieł cierniowej korony spływając, zasłaniała i mroczyła najśw. oczy Zbawiciela. Patrząc na rany P. Jezusa, chory i kaleka doznają ulgi i po-

ciechy. Jeżeli Syn Boży dla jego dobra mógł tak straszne cierpieć męki, czemużby i on nie mógł spokojnie w milczeniu znosić swej niedoli? Dozna pociechy ulgi, bo rany i krzyż Pana Jezusa głoszą mu cudowną nagrodę w niebie słowami pisma św.: „Wszakoż z nim cierpimy, abyśmy też z nim byli uwielbieni, albowiem mam za to, iż utrapienie tego czasu niniejszego nie są godne onej przyszłej chwały, która się w nas objawić ma“ (Rzym. 8, 17. 18). W myśl tych słów utrapienia ich są niczem wobec przyszłej chwały w niebie, gdzie w ciele uwielbionem zasiędą po prawicy P. Jezusa, jako miłośnicy krzyża, dźwigający go wspólnie ze Zbawicielem przez całe życie.

Niechaj kalecy nie tracą nigdy nadziei, ale z poddaniem się woli Bożej proszą gorąco o uleczenie ich niemocy, podobnie jak to uczynili owi miłosierni ludzie, gdy głuchoniemego przyprowadzili do Zbawiciela. Nie mówią oni: „Panie uzdrów go, zdziałaj cud w oczach naszych, proszą tylko, aby swoją rękę św. nań położył, wierząc głęboko, iż Zbawiciel, jeżeli uzna za stosowne to i cud spełni. Proś więc w chorobie czy kalectwie, niechaj modlą się za tobą krewni i znajomi, aby cię Bóg uzdrowił, co Bóg dać może, gdyż mówi pismo św.: „Synu w chorobie twojej nie opuszczaj samego siebie, ale proś Pana a On cię uzdrowi“ (Estyk. 38, 9).

Że Pan Bóg i dzisiaj w cudowny sposób leczy ludzi, podległych różnym chorobom lub kalectwom, dowodem tego liczne uzdrowienia, jakie zaszły za przyczyną Najśw. Marji Panny (w r. 1913) w Lourdes, opisane w protestanckiej londyńskiej gazecie „Daily Mail".

Julia Burney, 51 letnia osoba — czytamy tam — stanąwszy przed cudownem źródłem, nagle rzuciła kule, o których chodziła od lat czterech, wskutek cierpień reumatycznych zaledwie włócząc nogami.

Dziewięcioletnia Joanna Bodet z Leodjum w Belgji, głuchoniema epileptyczka, powróciwszy od źródła do hotelu, nagle zawołała: „zgubiłam bucik". Matka nie chciała wierzyć własnym uszom, lecz odtąd dziewczynka rzeczywiście słyszy i mówi, również napadom epilepsji nie ulega więcej.

Siedmioletni Tomas Downey w Belfast ulica Glenview, cierpiąc na próchnienie kości w biodrach, nie mógł się bez szczudeł z miejsca poruszać. W poniedziałek zaniesiono go na cudowne miejsce. Odrazu oświadczył, że szczudeł nie potrzebuje. Obecnie uwija się po ogrodzie hotelowym, każdemu opowiadając, jak jest teraz szczęśliwy po cudownem uleczeniu.

Michał Downey z Belfast, kulawy i panna Grace Malloney, od lat 10 chodząca o szczudłach, wyzdrowieli przed cudownym obrazem u źródła on 11 a ona 12 września 1913 r.

Wszystkie wymienione cudowne wypadki uleczenia zapisało i stwierdziło biuro medyczne w Lourdes.

a takich jest tysiące, bo w rzeczywistości tysiące chorych i kalek śpieszy tam, ażeby za przyczyną Marji uprosić P. Boga o uleczenie swej choroby lub kalectwa. Mamy i my u nas w Polsce wiele miejsc cudownych, więc śpieszcie tam z prośbą, aby Bóg dopomógł i uleczył was, zawsze dodając jednak, jeżeli taką jest Jego wola święta.

Pan Jezus wysłuchał prośby głuchoniemego i jego towarzyszy i „wpuścił palce swe w uszy jego a splunąwszy, dotknął języka jego". Zbawiciel nie potrzebował dotykać palcami jego uszu lub języka, mógł jednem westchnieniem, jednem słowem wszechmocnem, jednym aktem swej woli najśw. uleczyć kalekę. Jeżeli zaś używał tych znaków, to dlatego, ażeby głuchoniemy poznał, iż P. Jezusowi winien swe uleczenie a zarazem, ażeby upoważnić swój Kościół św., do zaprowadzenia pewnych ceremonij przy spełnianiu funkcyj religijnych. Wejrzawszy tedy w niebo, westchnął Zbawiciel i rzekł mu: „Effetah", to jest, otwórz się, aby głuchoniemy nie słysząc, po spojrzeniu w niebo poznał, iż stamtąd spływają na wszystkich ludzi cuda łaski Bożej! Na tę pamiątkę poleca Kościół św. kapłanom, aby przy chrzcie św. dotykali uszu dziecka palcem, śliną zwilżonym, mówiąc: „effetah", co oznacza: „niechaj się otworzą uszy i usta twoje na słuchanie i głoszenie słowa Bożego i przepisów Pańskich".

Ponadto Kościół św. używa innych ceremonij i znaków, z których jedne mają uzmysłowić wiernym

wewnętrzną działalność sakramentów św., inne pobudzić ich do większej pobożności i do oddawania czci od nas Bogu należnej. Tej czci nie tylko wewnętrznej ale i zewnętrznej, tych ceremonij i znaków domagał się P. Bóg, gdy polecił wybudować świątynię, wspaniale ją przystroić i ustanowić osobny stan kapłański, aby, przybrany w szaty św., spełniał przeróżne ofiary i śpiewał na Jego cześć pieśni pochwalne.

Ażaliż nie mówi Bóg przez proroka Malachjasza: „Syn ma w uczciwości ojca, a sługa pana swego: jeśli tedy ojciec ja jestem, gdzież jest cześć moja, a jeśli ja Pan, gdzież jest bojaźń moja“ (Mat. 1, 6).

Patrząc na ceremonje po kościołach naszych, pamiętajcie, że one są przypomnieniem owych znaków, jakie czynił Pan Jezus i chciejcie poznać ich skutek i znaczenie. Zrozumiawszy zaś należycie, otaczajcie obrzędy naszego Kościoła zawsze głęboką czcią i należnym szacunkiem, pamiętając, że one uświetniają nabożeństwa nasze, podnoszą ducha do Boga i zagrzewają serca ludzkie do większej miłości i czci, Jemu należnej. W pustych kościołach protestanckich niemasz podniosłych ceremonij, nabożeństwa ich zimne i sztywne, nie mając bowiem w świątyniach swoich Pana Jezusa obecnego w Najśw. Sakramencie Ołtarza, nie potrzebują dbać o ozdobę kościoła, o ceremonje i wspaniałe obrzędy.

Pomnąc na słowa pisma św.: „Przynoście chwałę Imieniowi Jego, kłaniajcie się Panu w sieni świętej“ (Ps. 28, 2), my katolicy tę cześć naszą i miłość wewnętrzną wyrażamy na zewnątrz nie tylko życiem z wiary, ale i ozdabianiem kościołów, uświetnianiem nabożeństw i obrzędów naszych. My katolicy wierzymy, że w kościołach naszych mieszka ukryty w N. S. Ołtarza Pan Jezus, i dlatego ołtarze nasze toną w powodzi kwiatów i świateł a kapłani nasi występują w wspaniałych szatach liturgicznych. Dlatego to, co prawią ludzie bez wiary, iż my budujemy za drogie kościoły, że za wspaniale je przybieramy, wydaje się nam kotolikom jako niezgodne z prawdą i ze strony niedowiarków nierozumnie powiedziane. W istocie w ten sposób odzywać się może tylko niekatolik albo taki, któremu już dawno katolicyzm wywietrzał z głowy a przedewszystkiem ze serca. Dobry katolik uznaje, że świątynia, choćby nie wiem jak wielka i piękna, jest jeszcze za małą i za brzydką, ażeby godnie uczcić i w sobie pomieścić mogła Tego, o którym czytamy w piśmie św.: „Z onym Aniołem przybyło wiele zastępów niebieskich, chwalących Boga i mówiących: chwała na wysokości Bogu a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“ (Łuk. 2, 13. 14).

My katolicy jesteśmy ludźmi dobrej woli, i z tej naszej dobrej woli wszystko, nawet ostatni grosz od-

dajemy, ażeby mieszkanie Boga naszego Jezusa Chrystusa, otoczonego chórami aniołów, najwspanialej wybudować i najpiękniej przyozdobić. Dziwna rzecz — ludzie niewierzący, obojętni katolicy widzą wspaniałe teatry, stokroć piękniejsze od kościołów naszych, widzą restauracje, kasyna, z całym urządzone przepychem i to ich wcale nie razi, o tem milczą. Miłe im teatry, widowiska, karczmy w lepszym gatunku, wyścielane aksamitem, adamaszkiem, błyszczące od złota, gdzie nie zawsze, ale często szatan święci swoje triumfy, a kolą ich w oczy wspaniałe katolickie świątynie, gdyż tutaj czci się Boga, którego oni nienawidzą jawnie lub skrycie. Módlmy się za tymi głuchoniemymi ducha i serca, niechby nad nimi zmiłował się Bóg, niechby raz nad nimi sprawdziło się „effetah", otwórz się, otwórz się, rozumie na poznanie Boga, otwórz się, zimne serce, na ukochanie twojego Pana, otwórz się, języku przewrotny, a zamiast bluźnić, chwal Boga i nie zazdrość Mu tej odrobiny ozdoby i wspaniałości zewnętrznej i wewnętrznej w świątyniach naszych.

Gdy Pan Jezus wymówił słowo: „effetah", tj. otwórz się, „wnet się otworzyły uszy głuchoniemego i rozwiązała się związka języka jego i mówił dobrze". Wielka zapewne radość przejęła biedaka, gdy, cudownie uleczony, usłyszał nagle słodki głos Zbawiciela, rozmowę otaczających go ludzi, gdy nareszcie ustąpiła martwa cisza panująca dokoła, dając mu poznać, co to

est głos, śpiew i dźwięk. Szczęście nieopisane zapanowało w jego sercu, gdy teraz nie już znakami ale głosem własnym mógł się porozumiewać, stawiać pytania i na zadawane odpowiadać. Obecnie z własnego doświadczenia umiał ocenić, jak wielkim i nieodzownym jest dar słuchu i mowy, dar Boży, dany ludziom od Boga, ażeby nawzajem porozumiewać się i Stwórcę chwalić mogli.

Mowa rozwesela człowieka, gdyby bowiem zawsze milczeć musiał i nie umiałby swych myśli wypowiedzieć słowami, czułby się zaprawdę bardzo nieszczęśliwym. Mowa dobra, poczciwa jest według słów pisma św. prawdziwą rozrywką: „Weseli się człowiek w zdaniu ust swoich, a mowa czasu swego rzeczona jest bardzo dobra“ (Przyp. 15, 23). Zapomocą mowy i bliźnich w smutku pocieszyć można, w serce, pełne zwątpienia, stosownem słowem nadzieję wlać, spotwarzonego obronić, o czem tak się wyraża pismo: św.: „Pan mi dał język wyćwiczony, abym umiał podpierać onego, który jest spracowany, słowem“ (Izaj. 50, 4). Mowa dobra cnotę głosi, występki gani, rozszerza wiarę, opowiada o miłości Boga i ludzi, jednem słowem „plastr miodu słowa ozdobne“ (Przyp. 16, 24) i „jeśli który mówi, niech mówi jako mowy Boże“ (1 Piotr. 4, 11).

Również nieocenionym darem Bożym jest słuch. Zapomocą niego słyszymy naukę o Bogu, o Jego

przykazaniach i nią możemy kierować się w życiu. Słysząc ewangelję św., zagrzewamy się do cnotliwego życia i pragniemy, aby słowo nauki Chrystusowej rozpaliło w sercach naszych miłość ku Niemu, boć „ogniste słowo Twoje, a sługa Twój rozmiłował się go“ (Ps. 118, 140). Zapomocą słuchu i siebie od grzechu strzec lepiej możemy i innych do dobrego zachęcać, gdyż mówi św. Paweł: „Słowo Chrystusowe niechaj mieszka w was obficie z wszelaką mądrością, nauczając i sami siebie napominając przez psalmy“ (Kolos. 3, 16).

Pomimo świadomości, iż słuch i mowa są nieocenionym darem Bożym, ludzie, słyszący i mówiący, dobrowolnie zamykają uszy i usta swe i stają się głuchoniemymi, gdyż tych darów Pańskich nadużywają. I tacy głuchoniemi czegóż słuchają najchętniej? Rozmowy przeciwne Bogu, wierze i Kościołowi, żarty dwuznaczne, śpiewki plugawe, jako miód słodki, spływają w ich serce, dźwięczą w ich uszach, jak tony jakiejś prześlicznej muzyki, która rwie ich ale do szatańskiego tańca. Obmowy, oszczerstwa; zniesławianie bliźnich, ujmowanie im czci płynie uszami w głąb duszy, ażeby ją w falach grzechu zatopić. Lecz smutnym będzie koniec tych słuchaczy, otwierających uszy na bezeceństwa a zamykających na słowa Pańskie, bo mówi Pan Jezus: „Wszelki, który słucha tych słów moich a nie czyni: będzie przypodo-

bion mężowi głupiemu, który zbudował dom swój na piasku i spadł deszcz i przyszły rzeki i wiatry wiały i uderzyły na dom i upadł i był upadek jego wielki" (Mat. 7, 26. 27).

O czem podobni słuchacze mówią znowu najchętniej? Z plugawymi rozmawiają o rzeczach nieczystych, z pieniaczami o procesach, z obmowcami bawią się obmową, a taka rozmowa jest dla nich wspaniałą ucztą, w której najlepiej smakują. „Cześć i chwała w mowie roztropnego" (Estyk 5, 15), mówi pismo św., lecz również powiada: „Kto nieprawość mówi, nie może się zataić, ani go minie sąd karzący" (Mądr. 1, 8). Człowiek, w takich rozkochany mowach, nie zważa na sąd karzący, ale słowami i półsłówkami rzucanemi na prawo i lewo niesie śmierć duszom, nieci wieczną kłótnię w rodzinach, judzi, podmawia, oczernia, obmawia i rzeczy najświętsze zdoła oplwać jadem swych słów. Nie boi się sądu, lecz przyjdzie on na niego, bo mówi Pan Jezus: „z każdego słowa próżnego, którego-by wyrzekli ludzie, dadzą liczbę w dzień sądny, albowiem z słów twoich będziesz usprawiedliwiony, i z słów swoich będziesz potępiony" (Mat. 12, 36. 37).

I do nas Pan Jezus powiedział: „Effetah", otwórz się. I rzeczywiście otworzyły się uszy i usta nasze ku słuchaniu i mówieniu rzeczy dobrych i zbawiennych.

Przeto, jak oni patrzący na cud uzdrowienia głuchoniemego, dziwując się, rozsławiali Imię Boże, tak i my dziękujmy i chwalmy Boga za ten dar nieoceniony, stając się głuchymi i niemymi na wszelkie pokusy świata i szatana. Idźmy w tem za głosem pisma św., które powiada: „Wszelka mowa zła, niech z ust waszych nie pochodzi, ale jeśli która jest dobra ku zbudowaniu wiary, aby łaskę zjednała słuchającym“ (Efez 4, 29) na wieki. Amen.

NA DWUNASTĄ NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH.

Błogosławionymi nazywa Pan Jezus w dzisiejszej wangelji św. tych wszystkich, którym dano widzieć słuchać Go, a więc stokroć szczęśliwszymi od proro-ów i królów starego zakonu, dlatego, ponieważ oni żądali widzieć, co wy widzicie, a nie widzieli, i sły-zeć, co wy słyszycie, a nie słyszeli". Patrjarchowie, rorocy i królowie starego zakonu przechowywali wiarę w przyszłego Mesjasza, przepowiadali w proroczem atchnieniem o Jego przyjściu dla zbawienia świata, ic też dziwnego, że pragnęli Go oglądać i słyszeć na-czającego, lesz nie było im to danem.

Obecnie ziściły się przepowiednie i proroctwa, lbowiem apostołowie i rzesze ludu widzą na własne czy Jezusa, upragnionego Mesjasza, patrzą na Jego uda, słyszą na własne uszy święte nauki Jego. Błogosławione więc oczy ich, gdy bowiem tamci ylko wiarą i w duchu oglądali Zbawiciela, ci oczyma iała patrzyli na Jego żywot święty i Jego Bo-ką działalność. Błogosławieństwo Boże spoczęło na ich, albowiem, będąc w najbliższej styczności z Sy-

nem Bożym, uświęcali się wewnętrznie, i hojną miarą otrzymywali Jego błogosławieństwa. Błogosławionymi byli, gdyż, słuchając nauk P. Jezusa, wierząc weń i pełniąc Jego wolę, mogli się spodziewać wiecznego szczęścia z błogosławionymi w niebie.

Słysząc słowa Zbawiciela, pewien biegły w zakonie, to jest dobrze znający prawo Mojżeszowe, „powstał, kusząc go mówiąc: naczycielu, co czyniąc dostąpię żywota wiecznego?“ A pytał, by przekonać się, czy Pan Jezus zgodnie z prawami zakonu naucza. W przeciwnym razie chciał przy danej sposobności zaskarżyć Go przed radą żydowską. Zbawiciel nie daje mu wprost odpowiedzi, ale pyta go również: „powiedz, w zakonie co napisano? jako czytasz?“ jakby inaczej pytał: jakto, to ty, biegły w zakonie, nauczyciel praw Bożych, nie wiesz tego? „A on odpowiedziawszy rzekł: będziesz miłował Pana Boga twego, ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkich sił twoich i ze wszystkiej myśli twojej a bliźniego twego jako samego siebie. I rzekł mu Jezus: dobrześ odpowiedział, toż czyń a będziesz żył“. Według tych słów Zbawiciela, kto chce otrzymać żywot wieczny musi kochać Boga całą głębokością swojego serca.

Człowiek, ulegający jakiemuś silniejszemu wrażeniu lub uczuciu, szczególniej jeżeli niem jest miłość odczuwa równocześnie szybsze i silniejsze bicie serca i pewien pociąg ku przedmiotowi swojej miłości. Jeżeli zaś chodzi o miłość Bożą, to serce nasze, uważa-

ąc ją za najszczytniejszą, dla Boga tylko bić winno, to najżywiej zawsze i nieustannie a tą miłością pohłonięci powinniśmy wołać z Psalmistą Pańskim: „Gotowe serce moje, Boże, gotowe serce moje, będę śpiewał i grał“ (Ps. 56, 8).

Należy kochać Boga także całą duszą swoją, a więc miłość ta ma być nie cielesną ale uduchowioną, na skrzydłach modlitwy przeto powinniśmy duszę naszą wracać w niebiosa, tęsknić zawsze do Boga a myśląc o wieczności, modlić się do Niego z Psalmistą Pańskim: „Pragnęła dusza moja do Boga mocnego, żywego, kiedyż przyjdę a okażę się przed obliczem Bożem“ (Ps. 41, 2. 3). Również ze wszystkich sił swoich trzeba kochać Boga, nie tracić ich tylko dla świata w zabiegach doczesnych, ale używać w służbie Pańskiej. Co tylko przedsiębierzemy, czy to jest praca jakaś, czy cierpienie, czy wysiłek jakiś, wszystko to z Bogiem zaczynajmy i kończmy, gdyż On dał nam życie i siły żywotne, przeto z tych darów nam udzielonych Jemu pierwociny składajmy w myśl pisma św.: „Miłuj tedy Pana Boga swego i chowaj przykazania Jego i ceremonje, sądy i mandaty przez wszystek czas“ (Deut. 11, 1).

Wkońcu niechaj wszystkie myśli nasze, nawet te poza modlitwą, będą zawsze kierowane ku Bogu. Jeśli myśl nasza będzie zawsze czystą, wolną od grzechu a przedmiotem jej będzie cnota i chęć służenia

Stwórcy, wówczas będzie ona wyrazem miłości naszej ku Bogu, który wyraźnie jej żąda mówiąc: „Przez wszystek żywot twój miłuj Boga i wzywaj Go ku zbawieniu twemu“ (Estyk. 13, 18).

Aby miłość Boga była doskonałą, masz Go kochać nietylko całą istotą swoją, duszą i ciałem, ale przedewszystkiem masz go miłować dla Niego samego. Więc nie dlatego tylko, że ciebie stworzył, że się tobą opiekuje łaskawie, że cię niezliczonemi obsypuje dobrodziejstwami albo dlatego, że karą grozi i ukarać cię może. Doskonale miłujesz Boga, jeżeli Go kochasz dlatego, że On jest Najświętszy, Wszechmocny, Wieczny, że On posiada w sobie wszystkie doskonałości w najwyższym, nieskończonym stopniu. Musisz Go kochać duszą i ciałem, bardziej, aniżeli wszystko inne na świecie, więcej aniżeli ojca, matkę, braci, siostry, krewnych więcej, aniżeli wszystkie skarby ziemskie a więc nadewszystko i do tego w ten sposób, że wolałbyś raczej umrzeć, aniżeli miałbyś Stwórcę swego choćby jednym grzechem śmiertelnym obrazić.

Miłość Boga nie może być tylko pustem słowem, czczym frazesem, ale musi objawić się w czynach naszych, jak to Pan Jezus zaznacza, mówiąc do biegłego w zakonie: „toż czyń, a będziesz żył“, będziesz miał żywot wieczny.

A teraz zastanów się, czyś kochał Boga z całego serca swego. Może przenosiłeś miłość ojca, matki lub rodziny nad Boga? Może myśli i siły twoje używałeś do tego,

iby jak najwięcej pozyskać doczesnego szczęścia, aby ię otaczać blaskiem złota i ludzkiej chwały, a Bogu obiecywałeś resztki sił i zwiędłe myśli swoje w późnej tarości, w ostatnich dniach życia. To nie jest miłość. Kochaj Boga szczerze, duszą, myślą i ze wszystkich sił ponad wszystko i na pierwszem miejscu, kochaj Go żyj cnotliwie, kochaj Go i pełnij dobre uczynki, kochaj Boga a grzech śmiertelny niech nigdy nie staje między Stwórcą a tobą. To będzie prawdziwa miłość!

Z miłości Boga wypływa druga miłość, miłość bliźniego. Kto chce dostąpić żywota wiecznego, jak uczy Zbawiciel, musi kochać bliźniego, jak siebie samego, to znaczy, że powinien życzyć i czynić to ludziom, czego pragnie, ażeby i oni jemu życzyli i czynili. A ponieważ każdy bogobojny człowiek życzy sobie przedewszystkiem nieba, dlatego, jeżeli kochasz bliźniego, powinieneś starać się szczególniej o zbawienie jego duszy. Taką miłość bliźniego, dla której tak wiele wycierpiał, posiadał św. Paweł. Tak sam o niej powiada: „Będąc wolnym od wszystkich, uczyniłem się niewolnikiem wszystkich, abym tem więcej ludzi pozyskał, stałem się mdłym mdły, abym mdłych pozyskał, wszystkim stałem się wszystko, abym wszystkie zbawił“ (1 Kor. 9, 19. 22).

Wstępuj i ty, bracie, siostro, w ślady św. Pawła, stając się wszystkiem dla wszystkich, życiem i czynem prowadź bliźniego swojego do Boga. Widzisz go

błądzącego, z tem większą życzliwością zwracaj się do niego, niedostatecznem jest bowiem — mówi św. Augustyn — dobrze życzyć ani nawet dobrze czynić drugim, trzeba to jeszcze uczynić z uprzejmego serca. Uprzejme, życzliwe słowo twoje rozbroi bliźniego a poznawszy, że go kochasz i pragniesz jego szczęścia, pójdzie za tobą.

Czyń, co i jak uważasz za dobre, upominaj, łaj a nawet karć surowo, jeżeli potrzeba, bądź samą słodyczą i łagodnością a starania twoje odniosą ten skutek, że bliźniego wybawisz od zguby. W tej myśli tak się wyraża św. Jakób: „Bracia moi, jeśliby się który między wami zbłądził od prawdy, a nawrócił by go kto, niechaj wie, iż ten co nawrócił grzesznika od błędnej drogi jego, zbawi duszę jego od śmierci i zakryje wielkość grzechów“ (Jak. 5, 19. 20). Masz przeto sąsiada nadużywającego trunków, nakłoń go, aby się wyrzekł tego szkaradnego nałogu. Jeżeli to nałogowy proceśnik, zawróć go z drogi pieniaczej na drogę cnoty, jeśli oddany rozwiązłemu życiu, wzbudziwszy w nim wstręt do brudów nieczystości, przywróć mu miłość Bożą. Widzisz go obojętnym dla wiary, albo co gorsza, występującym wprost lub ubocznie przeciw religji i Kościołowi św., oświecaj ciemny jego umysł, nauczaj go, gdzie prawda, pomnąc na słowa Pisma św.: „Będę nauczał nieprawe dróg twoich, a niezbożne do Ciebie się nawrócą“ (Ps. 50, 15).

Spełniaj również względem bliźniego uczynki miłosierne co do ciała. W potrzebie, w nędzy wesprzyj go, jeżeli prosi, a możesz, udziel mu pożyczki, co nakazuje pismo św. mówiąc: „Temu, który cię prosi, daj mu, a od tego, który chce od ciebie pożyczyć, nie odwracaj się“ (Mat. 5, 42). W chorobie mniej staranie o nim, postaraj się dla niego o księdza, aby go zaopatrzył, o lekarza i lekarstwa, jeżeli to możliwe. Głodnego nakarmić i napoić staraj, sierotę do domu przygarnij, smutnego pociesz, miej pieczę o wszystkich a najbardziej o opuszczonych i upośledzonych. Czytamy w piśmie św. o zacnym Tobjaszu, że „na każdy dzień obchodził wszystek naród swój i cieszył go i udzielał każdemu, ile mógł z majętności swojej. Łaknące żywił nagim odzienie dawał, a umarłym i zabitym pogrzeb z pilnością sprawował“ (Tob. 1, 19. 20). Gdyby cię nie stać było na taką pomoc, jakiej udzielał bliźnim stary Tobjasz, udzielaj przynajmniej dobrej rady, nigdy nikomu nie odmawiaj pomocy i módl się za bratem do Boga, ażeby go łaską swą wspierał, odwracał od niego nieszczęścia i dał mu siły do zwyciężenia pokus i cierpliwego dźwigania trudów doczesnego życia.

Tak pojęta i wykonana miłość bliźniego zjedna ci łaskę Boga i zbliży cię ku Niemu, gdyż powiada św. Augustyn: miłość bliźniego jest stopniem, po którym najpewniej dosięgamy miłości Boga“; gdzie indziej:

„z miłości Boga rodzi się miłość biźniego; miłość zaś bliźniego podsyca i utrzymuje miłość boską".

Ponieważ w czasach P. Jezusa nie miano dokładnego pojęcia, kogo pod bliźnim rozumieć należy, a nawet niektórzy mniemali, że tylko żyd żydowi jest bliźnim, zapytał biegły w zakonie P. Jezusa: „a któż jest mój bliźni"? Miasto odpowiedzi opowiedział Zbawiciel następującą prześliczną przypowieść, wyjaśniającą najdokładniej, kto jest naszym bliźnim.

Oto gdy pewien człowiek szedł z Jerozolimy do Jerycha, napadli go zbójcy, a ograbiwszy i zraniwszy, na pół umarłego zostawili przy drodze. Tą samą drogą szedł kapłan a potem lewita, usługujący w świątyni, również żydzi, jak ów zraniony człowiek, a jednak spojrzawszy nań obojętnie, poszli dalej, nie udzieliwszy mu żadnej pomocy. Oto kapłan i lewita żydowski, słudzy ołtarzy Pańskich, najbardziej powołani, ażeby zaopiekować się swym zranionym bratem, okazali tak wielki brak serca, iż nie zważając na jego jęki, minęli go. Wkrótce przechodził tą samą drogą Samarytanin a więc należący do narodu najbardziej znienawidzonego przez żydów, a przecież ten cudzoziemiec, wróg, okazał więcej miłosierdzia, aniżeli żydzi i do tego kapłani. Samarytanin, gdy ujrzał zranionego, nalał oliwy i wina na rany jego i zawiązał je, włożył go na swoje bydle i zawiózł do gospody, gdzie miał pieczę o nim. Na drugi dzień ów miłosierny Samarytanin dał dwa grosze gospodarzowi gospody obiecując, iż za powrotem

zwróci mu wszystko, coby wydał nadto na potrzeby zranionego. Skończywszy opowieść, zapytał P. Jezus biegłego w zakonie: „Który z tych trzech zda się tobie bliźnim być onemu, co wpadł między zbójce?“ Ażali kapłan i lewita, co tak niemiłosiernie pozostawili go na drodze, czy Samarytanin, nieprzyjaciel a tak poczciwie, po przyjacielsku postępujący z poranionym żydem? A on rzekł: „ten, który uczynił miłosierdzie nad nim“ a więc Samarytanin. „I rzekł mu Jezus — idźże i ty czyń podobnie“.

Kiedy pytasz, bracie, siostro, kto jest twoim bliźnim, powyższą opowieścią daje ci odpowiedź Zbawiciel, że twoim bliźnim jest każdy człowiek na tym świecie, bez żadnego wyjątku. Niechaj on będzie jakiejkolwiek narodowości, jakiejkolwiek wiary: katolik, protestant, anglikanin, szyzmatyk lub żyd, mahometanin, poganin, on jest twoim bliźnim i jesteś obowiązany miłować go, życzyć i czynić mu dobrze. Musimy miłować wszystkich bliźnich bez wyjątku, gdyż wszyscy mamy wspólnego Ojca w niebiesiech, o czem tak się wyraża pismo św.: „Iżali nie jeden Ojciec wszystkich nas? Iżali nie jeden Bóg stworzył nas? Czemuż tedy gardzi każdy z nas bratem swoim, gwałcąc przymierze ojców naszych? (Mat. 2, 10).

Jeśli widzisz pogrążonego w nieszczęściu człowieka obcego ci wyznania, należącego do wrogiej tobie narodowości, niechaj to będzie Indjanin czerwono-

skóry, Chińczyk żółty, czy murzyn czarny, śpiesz mu z pomocą, bo to bliźni twój, zasługujący na miłość i pomoc twoją.

Bliźnim twoim jest nawet nieprzyjaciel, twój wróg śmiertelny, nawet taki wróg, o którym wiesz, że za dobre złem ci odpłaci, i jego musisz kochać i dobrze mu czynić, gdyż tak uczy Zbawiciel: Bądźcie dobrotliwemi jedni przeciw drugim, miłosierni, odpuszczając sobie, jako i Bóg w Chrystusie wam odpuścił (Efez. 11, 32).

Jakto — powiesz — ja mam kochać wroga, który nigdy dobrego nie da mi słowa, prześladuje i krzywdzi mnie na czci i sławie, nie daje pokoju mnie i mojej rodzinie? Jakże mogę kochać tego, który mnie wiecznie procesuje, krzywdzi na majątku, czynnie mnie znieważa i jawnie cieszy się z mojego nieszczęścia? Wolno ci bronić się przed napaściami, wolno ci szukać sprawiedliwości, a jednak pomimo wszystko nawet takiego wroga kochać musisz bo tak każe Pan Jezus: „Jedni drugich znosząc i odpuszczając sobie jeśliby kto miał skargę przeciw komu, jako też Pan odpuścił wam, także i wy. A nad to wszystko miejcie miłość, która jest związką doskonałości“ (Kol. 3, 13. 14).

Nasza wiara, nasza religja, jest religją miłości i przebaczenia i taką chciał ją mieć Zbawiciel. On z czystej miłości śmiertelnym swoim wrogom na

krzyżu przebaczył, ale nie tylko im, ale dla tej miłości tobie codziennie twoje grzech i winy przebacza. Jeśli chcesz być godnym uczniem Chrystusa i prawym katolikiem, musisz i ty przebaczyć wszystko wrogom swoim, inaczej nie masz prawdziwej miłości Boga bliźniego.

Przykład prawdziwej miłości wrogów dał nam Ksiądz Lurain, proboszcz francuski we Fégréas, w czasie prześladowań tam wybuchłych. Właśnie gdy dnia pewnego ksiądz proboszcz kończył mszę św., dano mu znać, że dwaj żołnierze republikańscy przyszli go aresztować. Zdjąwszy prędko szaty liturgiczne, ksiądz proboszcz przeskoczył mur kościelny i począł uciekać pustem polem, ścigany przez owych żołnierzy. Przybywszy nad rzekę, jako doskonały pływak, bez namysłu rzucił się w jej nurty a przepłynąwszy na drugi brzeg, ukrył się na wzgórku w zaroślach. Lecz wtem usłyszał rozdzierający krzyk jednego z żołnierzy, który w pościgu za nim, nie umiejąc pływać, począł tonąć i wołać o ratunek. Zacny kapłan wyszedł z ukrycia, rzucił się w fale rzeki a zanurzywszy się w nich kilkakrotnie po chwili wyciągnął na brzeg tonącego wroga i zaczął go cucić. Przyszedłszy do przytomności, żołnierz nie chciał wierzyć własnym oczom! Ojcze — zawołał — przecież ty jesteś onym księdzem, któremu w pościgu poprzysiągłem śmierć, a ty wzamian za to uratowałeś mi życie i stałeś się moim zbawcą. Przyjacielu mój — rzekł kapłan — ratując cię, spełniłem

tylko mój obowiązek. Każdy kapłan — a nawet każdy katolik obowiązany jest przebaczać wrogom swoim i za złe dobrem płacić. Cieszę się bardzo z tego, com dla ciebie uczynił i dzięki za to składam Zbawicielowi.

Ten zacny kapłan od niechybnej wyratował śmierci tego, który go chciał więzić i oddać w ręce oprawcow a więc tego, który śmiercią mu groził a uczynił to z miłości dla Boga, który nawet wrogów kochać i im przebaczać każe. Jezus Bóg i Pan nasz powiedział: „Jeśliby kto rzekł, iż miłuje Boga a bratabyswego nienawidził, którego widzi, Boga, którego nie widzi, jako może miłować, a to rozkazanie mamy od Boga aby kto miłuje Boga, miłował i brata swego“ (1 Jan 4, 7. 21).

A więc rozkazanie masz, abyś przedewszystkiem i nadewszystko kochał Boga i chował Jego przykazania, powtóre abyś z Jego woli kochał brata twojego, a bratem tym jest każdy człowiek, nawet największy twój wróg. Jezeli powstaje w duszy twojej bunt przeciwko miłości bliźniego a nawet wroga twego, wspomnij sobie na onego miłosiernego Samarytanina a jeżeli chcesz mieć żywot wieczny, „idźże i ty czyń podobnie“. Amen.

NA TRZYNASTĄ NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH.

Kiedy Pan Jezus przez Galileę i Samarję zdążał na święta wielkanocne do Jerozolimy, zabieżało mu drogę dziesięciu mężów trędowatych. Trąd, choroba bardzo zaraźliwa, właściwa krajom gorącym, powodowała pewną śmierć wśród cierpień, całe lata trwających. Cierpienia te były straszne, bo członki chorego puchną, ciało krwawiąc odpada kawałkami od kości, przyprawiając go o ciągły a dotkliwy ból. Dotknięci tą chorobą, wykluczeni ze społeczności ludzkiej, zamieszkując ustronne miejsca, byli obowiązani każdego przechodnia ostrzegać, ażeby do nich się nie zbliżał. Z tego powodu trędowaci wspomniani w dzisiejszej ewangelji św., zobaczywszy Pana Jezusa, stosownie do wymagań prawa stanęli zdaleka.

I cóż przywiodło dziesięciu trędowatych do Pana naszego Jezusa Chrystusa? Wyrzuceni jak sprzęt niepotrzebny na śmietnik, opuszczeni od wszystkich, stracili ufność do ówczesnego świata, a słysząc, iż idzie Jezus, który odrzuconych przygarnia, chorych uzdrawia, smutnych pociesza, z całą ufnością zwracają się do

Niego, wierząc, że On ich przyjmie, wysłucha i uzdrowi. Z nadzieją tedy wielką podnosząc głos mówią: „Jezusie, nauczycielu, zmiłuj się nad nami“. Postępowanie ich cechuje wielka i silna wiara, z jaką udają się o pomoc do Zbawiciela. Nie używają długich wywodów, nie opowiadają nawet o swej chorobie, gdyż wierzą, że Ten, który ma moc uzdrawiać chorych, zna dokładnie stan i istotę ich słabości. Uciekają się do Niego nie jako do ziemskiego lekarza, który chorobę badać i leki zapisywać musi, ale jak do lekarza, który, jeżeli zechce, cudem uleczyć ich może, nie tak proszą, jak się zwykłego lekarza prosi: „ulecz nas“, lecz jak się prosi Boga: „zmiłuj się nad nami“.

Najmilsi, jakże często w tem życiu spotykają nas wielkie kłopoty i troski, rozmaite nieszczęścia, na które u świata, u ludzi z pewnością nie znajdziemy lekarstwa. Często bardzo pozostajemy w stosunkach prawie nie do wyjścia i wtedy właśnie wiara przychodzi nam z pomocą i każe szukać ratunku u Boga i wraz z trędowatymi każe nam wołać: Jezusie, Boże, Panie i Nauczycielu nasz, zmiłuj się nad nami: „daj nam ratunek w utrapieniu, boć omylne wybawienie człowiecze“ (Ps. 107, 13).

Bracie, siostro, gdy nieprzyjaciel cię trapi, sąsiedzi dręczą, gdy jedno niepowodzenie po drugiem zatruwa goryczą każdą chwilę twojego życia, nie oddawaj się zwątpieniu. Kiedy na mienie twoje czyhają złoczyńcy, gdy za żywot bogobojny znosisz prześladowanie nie-

słuszne, gdy źli ludzie nawet śmiercią ci grożą, nie przeklinaj, nie złorzecz nikomu, nie ściągaj gromów sprawiedliwości Bożej na głowy twych prześladowców. W tak ciężkich chwilach z głęboką wiarą wołaj do Mistrza twojego: Jezusie, zmiłuj się nademną: „ukaż mi drogę, którąbym miał chodzić. Wyrwij mię od nieprzyjaciół moich, Panie, do Ciebiem się uciekł, naucz mię czynić wolę Twoją, albowiem Tyś jest Bogiem moim“ (Ps. 142, 8. 9. 10).

We wszelkich potrzebach swoich i swojej rodziny szukaj porady i pomocy u Boga, na wszelkie rany duszy i ciała szukaj lekarstwa u Jezusa, wołając z Psalmistą Pańskim.: „Nie poddawaj bestjom dusz wyznawających Tobie, i dusz ubogich Twoich nie zapominaj do końca“ (Ps. 73, 19).

Ze wszystkich jednak nieszczęść na świecie największem jest grzech śmiertelny, „on to bowiem opanowawszy duszę, gotuje jej śmierć wieczną, jak o tem mówi pismo św.: „grzech wykonany, rodzi śmierć“ (Jak. 1, 15). Przez grzech śmiertelny stracona łaska i miłość Boża, zamknięte niebo a nawet uczynki dobre, w stanie grzechu spełnione, nie zasługują na niebo. Stan grzesznika nad wyraz smutny! Natóg ciągnie go do złego, szatan, wplątawszy w swe sidła, trzyma go w swej mocy, sumienie wyrzuca mu zbrodnie a przepaść rozpaczy roztwiera swą paszczę,

ażeby go pochłonąć. Prawdziwy to trąd duszy, straszniejszy aniżeli trąd ciała, bo ten ostatni zabija tylko ciało, gdy pierwszy ubezwładnia dobre zamiary, osłabia wolę, uniemożliwia cnotę, a obdzierając duszę z szaty łaski poświęcającej, czyni ją trupem za życia i gotuje życie w piekle, które nie jest życiem ale okropną, wieczną śmiercią.

Na ten ciężki trąd duszy naszej jedyne lekarstwo u Pana naszego Jezusa Chrystusa, który za grzechy nasze złożył Ojcu swojemu w Niebiesiech okup Najśw. krwi swojej i cierpień swoich. Jeżeli więc spostrzeżesz, że trąd grzechu obsypał duszę twoją, nie rozpaczaj, gdyż mówi św. Izydor z Sewilli: „popełnienie występku jest śmiercią duszy, ale rozpacz jest upadkiem do piekła". Śpiesz przeto do lekarza dusz naszych i wołaj: Jezusie, zmiłuj się nademną; „nie oddalaj odemnie wspomożenia Twego, wejrzyj na obronę moją. Wyrwij od miecza, Boże, duszę moją, z ręki psiej jedynaczkę moją. Wybaw mię z paszczęki lwiej" (Ps. 21, 22).

Nie świat, nie ludzie ale Jezus miłosierny wysłucha modlitwy twojej i uleczy rany duszy i ciała twego, bo On „wejrzał na modlitwę poniżonych i nie wzgardził ich prośbą" (Ps. 101, 18).

Podobnie wysłuchał Zbawiciel prośby owych dziesięciu trędowatych, których gdy ujrzał, rzekł: idźcie, okażcie się kapłanom". Zastanówmy się, najmilsi, nad znaczeniem tych słów tak bardzo ważnych: „idźcie

okażcie się kapłanom". Temi słowami chciał Pan Jezus zaznaczyć, czem jest Kościół przezeń ustanowiony w życiu każdego katolika i jak każdy wierny ma się do niego odnosić.

Na skale Piotrowej zbudował Zbawiciel Kościół swój święty, namiestnikiem zaś swoim i widomą głową jego mianował św. Piotra i jego w urzędzie następców, papieży. Papieże wraz z biskupami i ich zastępcami, kapłanami i z wszystkimi wiernymi całego świata, stanowią św. Kościół rzymsko katolicki. Ponieważ św. Piotr założył stolicę apostolską w Rzymie, dlatego każdy biskup, mający swą stolicę w tem mieście, jest papieżem, a Kościół ten nazywa się stąd nietylko katolickim czyli powszechnym, ale i rzymskim.

Do Kościoła katolickiego powołał Pan Jezus wszystkich ludzi a złożywszy w nim skarby swych łask, pragnie, ażeby wszystkie dzieci Jego obficie z nich korzystały. Sam z wysokości niebios rządząc Kościołem, chciał mieć swojego zastępcę i namiestnika na ziemi, któryby wiernych pewnie i bezpiecznie prowadził do zbawienia, pragnął również, aby wierni w rzeczach, tyczących się wiary i dobrych obyczajów przez Jego namiestnika kierować się i rządzić dali.

Władzę rządzenia Kościołem dał Pan Jezus św. Piotrowi i następcom jego papieżom, mówiąc: „I tobie dam klucze królestwa niebieskiego. A cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiech; a cokolwiek

rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech (Mat. 16, 19), jakoteż słowami: „paśże baranki moje paśże owce moje“ (Jan 21, 16. 17).

Na mocy udzielonej mu władzy całym Kościołem rządzi Ojciec św., w poszczególnych diecezjach z jego upoważnienia i z nim w łączności pozostający rządzą biskupi; oni wysyłają pomocników swoich, aby jako proboszczowie lub inni kapłani głosili ludziom słowo Boże, udzielali sakramentów św. i inne wszystkie funkcje religijne spełniali dla owieczek swoich.

Nie władza lub rząd świecki zarządza Kościołem, ale z ustanowienia Chrystusa Pana Ojciec św., nie władza świecka wysyła kapłanów na cały świat, ale w Imię Zbawiciela, papież, Ojciec św. stosownie do Jego św. woli: „jak mnie posłał Ojciec i ja was posyłam“ (Jan 20, 21). Nie król, cesarz lub prezydent rzeczypospolitej lub jakikolwiek inny władca naucza lub rządzi w Kościele, bo do tego żadnej od Boga nie otrzymał misji, ale naucza i rządzi Kościołem Ojciec św., nauczają biskupi z nim złączeni, bo im tę moc i władzę powierzył Zbawca nasz mówiąc: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Św. nauczając je chować wszystko, com wam przykazał, a oto jajestemz wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata“ (Mat. 28, 18. 20).

Jeżeli Pan Jezus rządy Kościoła powierzył papieżowi i biskupom, włożył przez to obowiązek na wiernych, ażeby w rzeczach wiary, dobrych obyczajów i w każdej rzeczy, tyczącej się zbawienia duszy, byli posłuszni Ojcu św., biskupom i przez nich do wiernych wysłanym pomocnikom swoim, proboszczom i innym kapłanom. Najwyraźniej stwierdza to Pan Jezus w dzisiejszej ewangelji św., gdy mówi do dziesięciu trędowatych: „idźcie okażcie się kapłanom".

Ponieważ istniało prawo, ażeby każdy trędowaty zgłaszał się do kapłanów po świadectwo zdrowia, Zbawiciel poleceniem, danem trędowatym, uczy nas poszanowania przepisów i praw Kościoła, jakoteż posłuszeństwa dla papieża, biskupów i przez nich wysłanych kapłanów, jako stróżów praw Bożych i kościelnych.

Piękny przykład posłuszeństwa dla Kościoła dał nam św. Hieronim, gdy jeszcze nie był kapłanem. Podczas rozdwojenia w Antjochji pytano go, z kimby trzymał czy z Melecjuszem, czy Witalisem, czy Paulinem. Ażeby się upewnić, z kim właściwie ma trzymać, napisał św. Hieronim list do papieża Damazego następującej treści: „Nie znając innego założyciela (Kościoła) nad Pana Jezusa, staję w jedności z tobą, Ojcze św., ze stolicą Piotra. Wyznaję, że na tej skale Kościół założony, kto zaś poza tym domem pożywa baranka, jest obcym, kto się nie znajduje w tej arce Noego, zginie w potopie, kto z tobą nie zgromadza, rozprasza. Proszę przeto o wskazanie z kim mam trzymać". Po

otrzymaniu wskazówek z Rzymu, tak jak Ojciec św. nakazał, przeszedł na stronę Paulina i z rąk jego otrzymał święcenia kapłańskie.

Św. Hieronim nie pytał o zdanie heretyków, niewiernych, krzykaczy lub wogóle burzycieli pokoju Bożego na ziemi, ale zwraca się według rozkazu Zbawiciela do Ojca św. najwyższego kapłana i słucha pokornie jego postanowienia. Wiedział on, że sam Pan Jezus nakazał posłuszeństwo względem Kościoła i jego kapłanów, uważając nieposłuszeństwo za wzgardę samego Boga, mówił bowiem Pan: „Kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi: a kto mną gardzi, gardzi onym, który mnie posłał“ (Łuk. 10, 16). Znał św. Hieronim te słowa Pana Jezusa, pod groźbą odrzucenia nakazujące posłuszeństwo Kościołowi i jego przełożonym, a które wszyscy wierni dobrze zapamiętać powinni a mianowicie: „Ktoby was nie przyjął ani słuchał słów waszych, wychodząc precz z domu albo z miasta, otrząśnijcie proch znóg waszych, zaprawdę powiadam wam, lżej będzie ziemi Sodomskiej i Gomorejskiej w dzień sądny aniżeli miastu onemu“ (Mat. 10, 14. 15).

Pobudką do posłuszeństwa powinna być nie tylko obawa kary ale szczególniej miłość i dlatego dobre dziecię słucha rodziców nie tyle z obawy kary, ile powodowane synowską ku nim miłością. I ty bądź

posłusznym, nie tylko mając karę na względzie, ale dlatego, że kochasz Jezusa, jako dobry syn Tego, który zwierzchników kapłanów miłować i słuchać nakazał.

Z miłości więc dla Jezusa masz słuchać Ojca św., swojego biskupa, swojego proboszcza, w imieniu biskupa rządzącego parafją, a masz ich słuchać we wszystkich sprawach, tyczących się wiary i dobrych obyczajów.

We wszystkich wątpliwościach, tyczących się spraw twej duszy, szukaj porady i światła w Kościele, u swoich kapłanów, w myśl rozkazu Zbawiciela: „idź, okaż się kapłanom“. Nie słuchaj tych, którzy o Kościele wyrażają się z przekąsem, którzy szydzą ze Stolicy Apostolskiej, lżą biskupów, spotwarzają proboszczów swoich i innych kapłanów, gdyż przestrzega cię pismo św. słowami: „Ze wszystkiej duszy twojej bój się Pana, a kapłany jego miej za święte“ (Estyk. 7, 31).

Pamiętaj, że jesteś katolikiem, a jako taki musisz stać wiernie przy Kościele św. i nie oddalać się, ale jak najbardziej zbliżać się do kapłanów. „Idź, okaż się kapłanom“, słuchaj ich także w innych sprawach, odnoszących się jednak do zbawienia twej duszy i do dobra ciała. Ci, którzy chcą wiarę obalić, Kościół zniszczyć, twierdzą, że polityka nie ma nic wspólnego z duszą i ciałem, wobec czego księża nie powinni mięszać się do polityki.

Jest to wierutne kłamstwo, służące ku otumanieniu ludzi mniej oświeconych, każdy bowiem wie, że i w polityce muszą panować zasady Chrystusowe, że polityka, nieprzejęta duchem Chrystusowym, sprowadza nieszczęścia na całe narody i państwa. Polityka pogańska zamyka kościoły, wypędza zakony, usuwa krzyże, wprowadza śluby cywilne, uznaje i ułatwia zerwanie ślubów małżeńskich, pozwała na rozwody, zakazuje w szkołach wspominać o Bogu, co wprost jest sprzecznem z wiarą a zarazem jest zabójczą trucizną dla dusz ludzkich,

Najmilsi! — Kapłan nie tylko może ale ze stanowiska swojego, jako obrońca wiary, Kościoła i dusz ludzkich, powinien mieszać się i brać udział w polityce, aby nie wkradały się do niej hasła pogańskie, ale aby zawsze panował w niej i nią rządził Jezus Chrystus. Dobrzy parafjanie i w tych sprawach pójdą za głosem swojego pasterza a nie pierwszego lepszego politycznego krzykacza, gdyż mówi pismo św.: „O w c e s ł u c h a j ą g ł o s u j e g o a o w c e i d ą z a n i m, b o w i e m z n a j ą g ł o s j e g o, a l e z a c u d z y m n i e i d ą; a l e o w s z e m u c i e k a j ą o d n i e g o, b o n i e z n a j ą g ł o s u o b c y c h“ (Jan 10, 3. 4. 5).

Idź, okaż się kapłanom, szczególniej gdy trąd grzechowy obsiadł duszę twoją, im bowiem dał P. Jezus władzę, ażeby nie tylko stwierdzali trąd, ale aby mocą, nadaną im przez Niego, oczyszczali z grzechów biednych grzeszników, do nich bowiem powiedział:

„Weźmijcie Ducha Św., których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są zatrzymane“ (Jan 20, 22. 23).

Ze skruchą i mocnem postanowieniem poprawy przystąp do sakramentu pokuty, wypowiedz najtajniejsze grzechy kapłanowi a on w imię Chrystusa oczyści cię z trądu, on cię rozgrzeszy. On splątanego siecią nałogów — rozplącze, skrępowanego szatańskim łańcuchem grzechu rozwiąże, gdyż moc i władzę rozwiązywania dał Pan Jezus kapłanom słowami: „Cobyściekolwiek związali na ziemi, będzie związano i na niebie a cobyściekolwiek rozwiązali na ziemi, będzie rozwiązano i w niebie“ (Mat. 18, 18).

Zmiłował się Zbawiciel nad trędowatymi, lecz niestety z dziesięciu tylko jeden i do tego cudzoziemiec, Samarytanin, poczuwał się do wdzięczności a „wróciwszy padł do nóg Jezusowi, dziękując mu“. Zaiste nie zależało Panu Jezusowi na wdzięczności ludzkiej, chcąc jednak pouczyć nas, jak ona piękną jest cnotą, jak ludzie ludziom a tem bardziej Bogu wdzięcznymi być powinni, zapytał: „Czyliż nie dziesięciu jest oczyszczonych? A dziewięć kędy są? Nie jest znaleziony, któryby się wrócił a dał Bogu chwałę, jedno ten cudzoziemiec“?

Za dowody przyjaźni, przywiązania, za dobre, bezinteresowne uczynki powinniśmy ludziom płacić dozgonną wdzięcznością, objawiającą się nietylko

w ustach lecz w czynach. O niewdzięcznym człowiek
powiada pismo św., „że jako bajka próżn
w uściech nieuków, ustawiczna będzie
(Estyk 20, 21), co sprawdza się zawsze, gdyż świa
gardzi niewdzięcznikami a imiona ich są przedmiote
częstych niepochlebnych uwag. Niewdzięczny człowie
nigdy nie cieszy się szacunkiem ludzi, a w nieszczęści
nikt go wspomóc nie chce, o czem trafnie tak powia
da pismo św.: „Kto oddaje złe za dobre, ni
wynijdzie złe z domu jego“ (Przyp. 17, 13).

Trafia się często, iż ci, którym wyświadczyliśm
wielkie dobrodziejstwa, w potrzebie naszej nie chc
nas pocieszyć, ni wspomóc, nawet najmniejszej usług
nam oddać. Gdy tymczasem człowiek, na którego n
liczyliśmy wcale, za maleńką oddaną mu przysług
wdzięcznem za wszystko odpłaca nam sercem. Dzi
więciu ukochanych, od nas wyszczególnianych, hojn
obdarowanych przyjaciół w chwili nieszczęścia n
zjawi się wcale, ale jakiś zapomniany, małoznacząc
Samarytanin przyjdzie, ażeby się z nami ostatnim kęse
chleba podzielić. Podobnie w stosunku do Boga ci, c
zażywają bogactw, chwały i wszelakiego szczęścia
ziemi, zapominają o Nim, ani nie myślą, aby upa
przed obliczem Jego i podziękować Mu za wszystk
otrzymane łaski. Natomiast jakiś cichy, pokorny, zap
mniany od świata biedaczek, pada do stóp Pańsk
z podzięką i woła z Psalmistą: „Błogosław, d

szo moja, Pana, a nie zapamiętywaj wszystkich dobrodziejstw Jego“ (Ps. 102, 2).

Jeżeli chcesz być miłym w oczach Boga, bądź wdzięcznym najpierw Jemu, potem ludziom, z czego wiele skorzystasz dla duszy, powiada bowiem św. Chryzostom: „przypominając sobie dobrodziejstwa Boskie, człowiek je w sobie utrwala; a ciągłe dziękczynienie jest wiernym strażnikiem wszystkich łask“. Patrząc codziennie na łaski Zbawiciela, na to miłosierdzie Jego, z jakiem codziennie chroni cię od grzechu lub duszę twą z trądu grzechowego oczyszcza, idź do stóp Zbawiciela i z głębokości serca dziękuj Mu, wołając: Jezu mój zmiłowałeś się tylekroć nademną, przeto „będę wyznawał, Panie, ze wszystkiego serca mego, będę opowiadał wszystkie dziwy Twoje“ (Ps. 9, 2). Amen.

NA CZTERNASTĄ NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH.

Ewangelja dzisiejsza jest wyjętą z onego kazania jakie Pan Jezus miał na górze w Galilei do licznej rzeszy ludu a w którem, wskazując nam za cel życia zbawienie duszy, gani zbyteczną troskę o dobra doczesne odwracające serca nasze od Boga. „Żaden nie może dwom panom służyć — powiada Zbawiciel — gdyż albo przy jednym stać będzie a drugim wzgardzi. Nie możecie Bogu służyć i mamonie".

W istocie nikt nie może równocześnie dwóch panów należycie obsłużyć, gdyż nikomu ni czasu, ni sił, ni zdolności nie starczy, ażeby obydwóch jednako zadowolnić tem bardziej, iż przywiązawszy się mocniej do jednego z nich, lepiej i gorliwiej służyć mu będzie aniżeli drugiemu.

Z tego powodu najlepiej i najpewniej jest służyć tylko jednemu panu z całem poświęceniem i wiernie kogo zaś Pan Jezus rozumie pod tymi panami, sam objaśnia w słowach: „nie możecie Bogu służyć i mamonie". Jest więc jedna służba Boża, druga mamonie czy

światu, zastanówmy się przeto, jakie korzyści przynosi pierwsza, jakie szkody druga, czyli służba światowa.

Szczęśliwy, kto od dziecięcych lat życia wstąpił na służbę u Najwyższego Pana, to jest Boga, gdyż ona już tu na ziemi chroni go od wszelakich szkód na duszy i na ciele. Opatrzność Boża czuwa nad nim, aby nie zboczył z drogi przykazań a w najtrudniejszych chwilach życia, wspiera go łaską swoją. Patrz na jego życie, a przekonasz się, z jakim spokojem przyjmuje wszystko z ręki Bożej: czy radość, czy smutek, wesele czy krzyż, z jaką rezygnacją chrześcijańską przyjmuje wszystkie najstraszniejsze ciosy! Na nim spełniają się w rzeczywistości słowa pisma św. „Błogosławieństwo, jeśli posłuszni będziecie przykazaniom Pana Boga waszego“ (Deut. 11, 27). Błogosławieństwo Boże spoczęło na nim za zachowanie przykazań, a więc za najwierniejszą służbę Bożą, a ono daje mu moc i siłę przeciwko wszelkim pokusom.

Sługa Boży umie zwyciężyć szatana, zachcianki niegodziwe ciała, sidła, jakie zastawia świat w postaci złota, zbytków, uciech cielesnych, pamięta bowiem na słowa Psalmisty P.: „Chodzący drogą niepokalaną ten mi służył“ (Ps. 100, 6).

Jeżeli już tutaj służba Boża uszczęśliwia, podnosząc człowieka ponad ziemskie brudy ku niebu, jakżeż bardzo wielką będzie zapłata tak nad wyraz hojnego Pana po śmierci? O niej w kilku słowach mówi pismo św.: „Jeśli mnie kto służy, niechże za mną

idzie, a gdziem ja jest, tam i sługa mój będzie“ (Jan 12, 27). Zaiste niemasz większej nagrody nad tę, gdy człowiek maluczki, ale wierny sługa Boży, będzie na wieki tam, gdzie jego Pan, to jest w niebie.

A teraz zastanówmy się nad tem, co daje ciału i duszy zupełne oddanie się na służbę mamonie, czyli rozkoszom niedozwolonym, bogactwom i zbytkom tego świata. Że taka służba nie daje żadnego szczęścia, przykładem nam Salomon, tak pięknie zaczynający a w bogactwach tak smutno kończący swój żywot. Oto własne słowa jego: „Pójdę a rozpuszczę się w rozkoszach i będę zażywał dobra i widziałem, że to jest marność“ (Estes. 2, 1). Marność bogactwa, bo do nich przywiązany, leżąc na złocie albo skąpi dla siebie i drugich, albo rozpuściwszy ojcowiznę, staje się żebrakiem. Marnością jest chuć zmysłowa, marnością opilstwo i wszystkie inne wybryki przeciw świętej czystości i wstrzemięźliwości a koniec ich sromota i hańba.

Idźcie do domów warjatów, do szpitali i pytajcie się o przyczyny tych rozmaitych chorób a dowiecie się że służba u przewrotnego świata, że życie niemoralne przywiodło tych biedaków do tak okropnego stanu. „Plastr bowiem miodu ciekący, — powiada pismo św. — wargi nierządnicy a gardło jej gładsze niż oliwa, lecz ostatnie rzeczy jej gorzkie jako piołun i ostre jako miecz o dwu ostrzu“ (Przyp. 5, 3. 4). Rozbudzeniem naj

gorszych instynktów, zanikiem wszelkich pojęć moralnych, wieczną chucią zmysłową, upodleniem i zbydlęceniem płaci zły świat za wierną sobie służbę.

Jakąż ma korzyść dusza z tej służby światowej? W upodlonem ciele zazwyczaj spodlona mieszka dusza, pozbawiona łaski i miłości Bożej, nie może i nie chce podźwignąć się z kałuży grzechowej. Czeka ją wreszcie smutny koniec według słów pisma św.: „Weselże się tedy młodzieńcze w młodości swojej, a niech zażyje dobrego serce twe we dni młodości twojej i chodź drogami serca twego i według wejrzenia oczu twoich, ale wiedz, że za to wszystko przywiedzie cię Bóg na sąd“ (Ekles. 11, 9). Za wierną służbę światu czeka takiego służkę najpierw Boży sąd a potem piekło!

Czyliż da się pogodzić służba u Boga ze służbą u świata, czyż można służyć równocześnie Bogu i światu? Nigdy, jak ogień z wodą pogodzić się nie da, tak i podobna służba pomyśleć się nie da, kto bowiem Bogu służy, nie może popełniać grzechu, puszczać się na życie przeciwne Jego woli świętej. Kto zaś oddał się światu, kto umiłował tylko doczesność, dla niej tylko żyje, pracuje i o niej wiecznie myśli, ten nie wierzy w Boga, nie ma czasu, ni chęci, ażeby o Nim myśleć, a myśli tylko o sprawach tej ziemi, swego ciała, o rozkoszach, zbytkach, gdyż niestety rzeczy plugawe, niskie i podłe stały się jego drugą naturą.

Bracie, siostro! Bez względu na wiek, bez względu na to, czy jesteś mędrcem lub prostaczkiem, ubogim czy bogaczem, służ zawsze Bogu, gdyż mówi św. Ambroży: „Ani czas, ani wiek, ani stan nie może uwolnić od służenia Bogu. Niech więc nikt nie szuka próżnych wymówek, gdy zaniedbuje staranie o swe zbawienie". Służ tylko Bogu, gdyż On płaci pokojem duszy na ziemi a niebem w wieczności; nie służ światu, gdyż on płaci śmiercią moralną teraz a piekłem w przyszłości.

Służba Boża nakłada obowiązek, ażeby naprzód i szczególniej troszczyć się o duszę, gdyż mówi Pan Jezus „ażaż dusza nie jest ważniejsza niż pokarm i ciało niźli odzienie"? Najważniejsza jest dusza. Ona, jako obraz Boży, wolną ma być od win i plam; żadna kropla krwi Najśw. Pana Jezusa za nią przelana nie powinna być dla niej straconą. Dusza ożywia ciało i kieruje niem, jeżeli ona świętą będzie, zapanuje wówczas nad niskiemi pożądliwościami ciała i uświęci je.

Nie należy zbytecznie troszczyć się o jadło i odzienie, ale o duszę, aby była uświęcona łaską Bożą, a ciało o tyle, ażeby niesplugawione było świątynią Ducha Św., gdyż jak dusza tak i ciało po zmartwychwstaniu przeznaczone jest do wiecznej chwały. Tymczasem widzimy ludzi, którzy całymi dniami myślą tylko o tem, żeby jak najwięcej nagromadzić w spichrzach czy w kasach swoich. Napełniają spiżarnie, sprowadzają wspaniałe meble, kosztowne szaty, drogie wina,

Wkońcu możeby i w tych doczesnych zabiegach nie zawsze było tyle złego, gdyby oni pomyśleli także o tem, ażeby równie pięknie umeblować cnotą swą duszę, przyodziać ją kosztowną szatą łaski, napełnić ją ziarnem wiary św. i wzmocnić winem słowa Bożego.

Wielu ludzi troszczy się i trapi o sprawy codziennego życia, troska się, co będzie jutro, ciuła grosz do grosza. I znowu niby w tem złego nie było, gdyby obok tej troski o chleb codzienny chcieli pomyśleć i o duszy swojej i dla niej na przyszłość nagromadzić. Do tych wszystkich, zbytnio oddających się troskom światowym, powiada Pan Jezus: „Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, iż nie sieją, ani żną, ani zbierają do gumien a ojciec wasz niebieski żywi je. Czyliście wy nie daleko ważniejsi niż oni“?

Jakto zdaje się mówić Zbawiciel to Bóg maleńkie ptaszki wśród zimna i mrozów potrafi wyżywić, a o was daleko ważniejszych, którym już tyle dał dowodów swojej miłości i opieki, miałby zapomnieć? A gdzież wiara twoja w Opatrzność Bożą, która czuwa nad nami i nie da żadnej istocie zginąć lub zmarnieć na świecie? Może powiesz: jeśli nie będę się troszczył i pracował, to z czego żyć będę? A któż ci to powiedział, że nie trzeba się troszczyć lub pracować? Przeciwnie musisz koniecznie i troszczyć się i pracować, ale w pierwszym rzędzie masz pamiętać o duszy i zawsze z zaufaniem zwracać się do Boga.

Czemu św. Piotr, gdy szedł po morzu, począł tonąć? Bo lękając się zwątpił. Ażeby nie utonąć, wołał: „Panie, zachowaj mię, a wnet Jezus ściągnąwszy rękę uchwycił go i rzekł mu: małowierny, czemuś wątpił“ (Mat. 14, 30. 31).

Człowieku małowierny, ty służąc Bogu, ufaj Mu, a potem dopiero troszcz się i pracuj, a wtedy troska i praca, błogosławiona przez Pana, przyniesie ci pożądany pożytek. Jeżeli o Bogu zapomnisz, a On cię nie wesprze, wtedy ani troska, ni praca twoja, choćbyś ręce po łokcie spracował, żadnej nie da ci korzyści, bo mówi Zbawiciel: „I któż z was obmyślając, może przydać do wzrostu swego łokieć jeden“.

Troszcz się i myśl całemi dniami, nie żeby już o łokieć ale choćby o jeden cal urość a nie dokonasz tego, troszcz się i myśl nad tem, ażeby choć na jeden rok, co mówię, na jedną sekundę przedłużyć życie, a nie zdołasz. Wobec wszechmocności Bożej mózg wysuszysz, zdrowie stracisz, a przeciw Jego woli św. niczego dokonać nie potrafisz. Troszcz się i pracuj z ufnością w Bogu, gdyż powiada Piotr św., abyśmy do Niego się zwracali: „wszystko troskanie składając nań, gdyż On ma pieczę o was“ (1 Piotr 5, 7).

Troska przesadna o utrzymanie życia jest nierozumna i zdradza pewną nieufność ku Bogu, najlepszemu Ojcu swych ziemskich dziatek. Jeżeli ojciec i matka tu na ziemi pamiętają o potrzebach swego dziecka,

o ileż więcej pamiętać będzie o swych dzieciach Bóg, który powiada: „Syon mówił: opuścił mnie Pan a Pan zapomniał mnię. Iżali może zapomnieć niewiasta niemowlęcia swego, aby się nie zlitowała nad synem żywota swego? A choćby ona zapomniała, wszakże ja nie zapomnę ciebie“ (Izaj. 49, 14. 15).

Może przyjść chwila, w której zdaje się na pozór, że Opatrzność Boża zapomniała o tobie, gdyż czujesz jakąś oschłość w duszy, gdyż zabiegi twoje daremne i praca się nie wiedzie. Mylisz się jednak, albowiem Bóg jest przy tobie i jeżeli tylko Mu ufasz, to choćby cały świat o tobie zapomniał, On pamiętać będzie i wkońcu zmiłuje się nad tobą. „Czekaj na Boga — mówi pięknie w tym względzie św. Bernard — nabierz odwagi, niech serce twoje się wzmocni, znoś doświadczenie zesłane przez Pana. Lecz jakże długo trzeba wytrwać w tem oczekiwaniu? Niech się nie trwoży serce twoje: aż do czasu, w którym się nad tobą zlituje“.

Wszelkie chwilowe niepowodzenia uważaj za doświadczenia, któremi chce cię Bóg wypróbować i zahartować na ciężkiej drodze cnoty, by co rychlej przyjść ci z pomocą. Modląc się tedy i pracując, czyń, co pismo św. poleca: „Wrzuć na Pana starania twoje a On cię wychowa, nie dopuści na wieki zachwiania sprawiedliwego“ (Ps. 54, 23).

Między rzeszą, słuchającą słów Zbawiciela, było wielu ludzi ubogich, którzy troszcząc się nadmiernie o chleb codzienny, mało myśleli o zbawieniu swej duszy. Byli tam i bogacze, starannie gromadzący dobra ziemskie, zbytecznie troskający się o doczesność z pominięciem wieczności.

Ażeby ubogich pobudzić do ufności w Bogu, upomnieć zaś bogaczów, wskazał im Pan Jezus na lilie polne, jak rosną, nie pracują ani przędą, a tak są piękne iż „ani Salomon we wszystkiej chwale swojej nie był tak odziany, jako jedna z nich". Bogaczu, znaczą te słowa, ty chełpisz się bogactwem i strojem swoim, jednak daremnie, bo jeden kwiatek, stworzony przezemnie, piękniej wygląda aniżeli jedwabie i aksamity twoje. Ta lilia, przemijająca, piękniejszą jest od przeprzepychu twego, bo ona wyszła z rąk moich a wszystko, co na tobie, to sztuczne, przesadne, sklecone rękami ludzi. Zrzuć więc pychę z serca, ukórz się, i zamiast światu służ Bogu i Panu swemu. A ty biedaku, nie lękaj się ubóstwa, ni głodu lub zimna, ja bowiem, który ptaszki karmię, lilie i trawy polne tak pięknie przyodziewam, miałbym zapomnieć o tobie. Lilia to trawa polna, dziś błyszczy na polu a jutro w piec rzuconą bywa. Jeśli o niej pamiętam, miałbym o tobie zapomnieć, któregom stworzył, duszą nieśmiertelną obdarzył i dziedzicem królestwa niebieskiego uczynił. Ja ciebie przyodziałem piękniej, aniżeli lilie i wszystkie kwiaty tej ziemi, bom cię przyodział płaszczem królewskim,

wynosząc cię i czyniąc królem wszystkich stworzeń świata i dałem ci rozum, abyś mnie znać i serce, abyś mnie kochać mógł. Więc nie mów, „żem Ja zapomniał o tobie, „ani mów przed aniołem — mówi pismo św. — niemasz Opatrzności, by snać Bóg rozgniewawszy się na mowę twoją, nie rozprószył wszystkich spraw rąk twoich“ (Estyk 5, 5).

Nie skarż się, ale zaufaj Bogu, bo mówi św. Franciszek Salezy, że „nienasmarowane koło skrzypi najgłośniej, tak samo ten, kto ma najmniej namaszczenia cierpliwości, najgłośniej zwykle się skarży“. Zwykle ci, którzy Bogu nie służą i nie pamiętają o swej duszy, lamentują i skarżą się najbardziej na Opatrzność Boską, czem dowodzą, że mało mają cierpliwości i jeszcze mniej wiary. Tych upomina Zbawiciel, mówiąc: „nie troszczcież się tedy mówiąc: cóż będziemy jeść, albo co będziemy pić, albo czem się będziem przyodziewać? Bo tego wszystkiego poganie pilnie szukają“.

Jedyną troską pogan jest, ażeby się wyżywić, to cel ich życia na ziemi i dlatego wiecznie polują na zwierzynę i śmiertelne walki wiodą między sobą. Poganom wziąć tego za złe nie można, gdyż bardzo słabe i niejasne mają pojęcie o duszy i wieczności lub o Opatrzności Bożej. Ty jednak jesteś katolikiem i wiesz, że Bóg ciebie stworzył, ty, wychowany w ewangelji Chrystusowej, wiesz, że On czuwa na tobą, broni cię i prowadzi przez życie. Wierzaj słowom Jego, wyrażo-

nym w piśmie św., że On cię od wszelakiego wybawi nieszczęścia: „Plecami swojemi okryje cię a pod skrzydłami Jego nadzieję mieć będziesz. Padnie po boku twoim tysiąc a dziesięć tysięcy po prawej stronie twojej: a ku tobie się nie przybliży“ (Ps. 90, 4. 7). Jako dobry katolik nie troszcz się więc zbytecznie o te ziemskie doczesne sprawy, bo to jest rzecz pogańska, niegodna ciebie.

Twierdzisz, że jesteś biedny, ubogi, że masz wielkie wydatki na utrzymanie rodziny. Wierzę temu, a przecież pomimo to mówię ci, że jesteś bardzo bogaty, a że tak jest, pouczy cię następujący przykład. „Znałem cnotliwą ubogą kobietę (opowiadał francuski Ks. Bourdon) całkiem ubogą w doczesne dobra, za to bardzo bogatą w skarby niebieskie, pełną ducha Bożego i miłości ku Najśw. Marji Pannie. Gdy w mieście jej zamieszkania wspaniały wznoszono kościół poczuwała się do obowiązku złożenia zaoszczędzonego talara, aby się choć tym sposobem przyczynić do pomnożenia czci Bożej. Lecz proboszcz, na którego ręce składała ten pieniądz, nie przyjął go i oświadczył zarazem ubogiej kobiecie, iż raczej gotowy jest udzielić jej wsparcia, aniżeli przyjmować z jej rąk ofiarę, skoro jak wnosi z odzieży, jest bardzo uboga. Ja uboga? Odpowiedziała proboszczowi dzielna kobieta. Czyż nie jestem chrześcijanką, córką wielkiego Króla i dziedziczką ogromnego państwa?“.

Bracie, siostro, nie mów, że jesteś ubogim i dlatego musisz się troskać jedynie o dobra doczesne. Nie! Ty jesteś bogaczem, bo jesteś dzieckiem samego Boga i dziedzicem Jego królestwa w niebie. Ubogi człowieku, zapewniam cię, iż jesteś bogaczem, bo sobie pracą nad duszą i troską o nią zaskarbiasz nieprzebrane skarby łask, idących za tobą w wieczność. Nie trap się tedy, jeżeli chwilowo ci czego zabraknie, albowiem Ojciec niebieski wie, że tego potrzebujesz i jeżeli to konieczne dla twego zbawienia, z pewnością ci tego udzieli.

Przedewszystkiem, najmilsi, „szukajcież naprzód królestwo Bożego i sprawiedliwości jego a to wszystko będzie wam przydano". Starając się i troszcząc o duszę w pierwszym rzędzie, możecie być pewni, że za życie sprawiedliwe Bóg i z dóbr doczesnych udzieli wam tego wszystkiego, czego wam potrzeba. Za służbę wierną i wytrwałą niebieskiemu Panu spotka was wieczna nagroda, o której wspomina pismo św.: „Ci są którzy przyszli z ucisku wielkiego i obmyli szaty swoje i wybielili je we krwi Barankowej, dlatego są przed stolicą Bożą i służą mu we dnie i w nocy w kościele Jego" (Objaw. 7, 14. 15). Amen.

NA WNIEBOWZIĘCIE N. MARJI PANNY.

Marta i Marja dwie siostry, o których mówi nam dzisiejsza ewangelja św., mieszkały wraz z bratem swoim Łazarzem w małem miasteczku, Betanją zwanem, położonem niedaleko Jerozolimy. Rodzina ta była bardzo bogobojna i cnotliwa, co uznając Pan Jezus, umiłował ją i często nawiedzał. Marta wówczas przyjmowała Zbawiciela i troskała się około rozmaitej posługi. Pragnęła ta święta dziewica okazać Panu Jezusowi cześć i wdzięczność za święte Jego nauki, za zaszczyt, jaki jej domowi okazać raczył a zarazem uczynić zadość prawom gościnności.

Gościnność była już i w owych czasach uważana za jedną przedniejszą z cnót domowych, wierzono bowiem, że z gościem wchodziło w dom błogosławieństwo Boże. Tak było w istocie, gdyż Pan Bóg, wraz z aniołami przybyły w gościnę do Abrahama obiecał, iż podeszła w latach żona jego Sara porodzi syna, co później się spełniło. Sługa Abrahama, gościnnie przyjęty przez Labana, wnosi w dom jego błogosławieństwo Boże, gdy córkę jego Rebekę uprasza za żonę dla syna

pana swego Izaaka. Sam zresztą Zbawiciel zaleca gościnność mówiąc: „pójdźcie błogosławieni Ojca mojego albowiem byłem gościem, przyjęliście mię“ (Mat. 25, 34. 35).

Naśladujcie przeto Martę — najmilsi — przyjmując gościnnie wstępujących w dom wasz, szczególniej ubogich, zmęczonych długą drogą podróżnych, zgłodniałych i zziębniętych, stosownie do rady pisma św.: „Gdy sprawujesz ucztę, wezwij że ubogich, ułomnych, chromych i ślepych a będziesz błogosławionym“ (Łuk. 14, 13. 14).

Jeżeli każdy gość miłym ci być powinien, tem bardziej miłym winien ci być nieszczęśliwy, ubogi, przyjmując go bowiem w domu swoim, przyjmujesz samego Pana Jezusa, który powiedział: „Coście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili“ (Mat. 25, 40).

Gdy już raz gość przekroczył progi twego domu, uważaj dobrze, ażebyś mu z całego serca był rad niezależnie od tego, czy on wysokiego czy niskiego rodu, bogacz czy ubogi, wielkiej lub małej godności, gdyż wszystkim gościom swoim równą winieneś uprzejmość. Uchowaj Boże, abyś miał gościa ty lub twoi domownicy skrzywdzić lub w czemkolwiek urazić, pokazywać mu swoje niezadowolenie albo go potem obmawiać lub szemrać przeciwko niemu, czytamy bowiem w piśmie św.: „Gości radzi przyj-

mujcie jedni drugie bez szemrania" (1. Piotr 4, 9).

Marta nie poprzestała jednak tylko na gościnnem przyjmowaniu Zbawiciela, ona ponadto: „troskała się około rozmaitej posługi". Z tych słów ewangelji św. widzimy, że była osobą bardzo czynną, bo zajmowała się gospodarstwem domowem, nie wstydząc się żadnej pracy, żadnej prostej posługi. To zamiłowanie jej do pracy, poczytać jej należy za wielką zasługę, o tyle więcej, że będąc bogatą, mogła gospodarstwo i inne posługi zdać na liczną służbę. Marta, wiedząc jednak z pisma św., iż „mądra niewiasta buduje dom swój a głupia i zbudowany zepsuje" (Przyp. 14, 1), sama do wszystkiego własną przykładała rękę. Dzisiaj, gdy sam Boski Zbawiciel w dom jej zawitał, podwoiła gorliwość, ażeby świętemu Gościowi niczego nie zabrakło, ażeby widział jej pracę i starania koło swej osoby.

Taką zapobiegliwą w pracy Martą powinna być każda niewiasta i każdy mężczyzna w rodzinie swojej. Gdy żadna uczciwa, choćby najprostsza praca nie hańbi człowieka ale go uświęca, powinniśmy każdej się imać, żadnej się nie wstydzić, w gospodarstwie we wszystko wglądnąć, we wszystko się mieszać, pamiętając, że „pańskie oko konia tuczy". Spuszczać się we wszystkiem na kogoś lub na sługi, albo nic nie robiąc, w lenistwie spędzać dzień cały, to rzecz nierozumna, narażająca na straty, gdyż nikt nie dopilnuje ani nie

wykona powierzonej mu sprawy tak, jak my sami. Kto zaś zajmuje się sam pracą, jaką mu Bóg powierzył na jakiemkolwiek stanowisku, może się spodziewać korzyści, jak mówi pismo św.: „Dobrych prac chwalebny jest pożytek“ (Mądr. 3, 15).

Kto w domu swoim pragnie, jak Marta, mieć zawsze Pana Jezusa, niechaj na wzór onej świętej dziewicy przygotowuje przez wiarę serce swoje na Jego przyjęcie. Następnie niechaj się troszczy o ład i porządek w rodzinie i w gospodarstwie, a nie leniąc się pracy, niechaj do niej pilnie się przykłada, jak tego chce pismo św.: „Nie miej w nienawiści robót pracowitych“ (Estyk. 7, 16).

Podczas gdy Marta krzątała się koło gospodarstwa, druga siostra: Marja, siedząc u nóg Zbawiciela, słuchała świętych słów Jego. Zdając zajęcie codzienne i troskę około gospodarstwa siostrze, duszę swoją podnosiła jak najczęściej do Boga. Największem jej szczęściem było, gdy mogła słuchać Boskich nauk Chrystusa Pana, one to bowiem krzepiły ją na duchu, umacniały wiarę i napełniały pokojem i prawdziwem zadowoleniem.

Marja, ile razy znalazła sposobność, słuchała u stóp Zbawiciela Jego Boskich słów, a pod ich wpływem przeistaczała się w świętą. Na niej dosłownie spełniały się słowa Zbawiciela: „Zaprawdę powiadam wam, iż kto słowa mego słucha, a wierzy onemu, który mnie posłał, ma żywot

wieczny i nie idzie na sąd, ale przeszedł z śmierci do żywota“ (Jan 5, 24). Gdy inni opuścili Jezusa, ona obecnością swoją pod krzyżem dała świadectwo swej głębokiej wiary i miłości ku ukrzyżowanemu Zbawcy.

Marta, widząc siostrę spokojnie słuchającą Zbawiciela, gdy ona w posługiwaniu nie mogła sobie dać rady, rzekła: „Panie, ani dbasz Ty, iż siostra moja opuściła mnie, żebym sama posługiwała? Rzeczże jej tedy, ażeby mi pomogła“. Jakby chciała powiedzieć: chciałabym cię Panie jak najlepiej przyjąć i obsłużyć, lecz sił mi nie staje, powiedz przeto siostrze, ażeby choć czastkę posługi wzięła na siebie. „Marto, Marto — odpowiedział Pan Jezus — troszczysz się i frasujesz około bardzo wiela a jednak jednego potrzeba. Marja najlepszą cząstkę obrała, która od niej odjętą nie będzie“.

Najmilsi — czyż Pan Jezus powyższemi słowami zganił i potępił postępowanie Marty, tak gorliwie krzątającej się koło posługi? Bynajmniej — wiemy bowiem z pisma św., że Zbawiciel „Jezus miłował Martę“ (Jan 11, 5) i cenił ją za jej bogobojność i świętość życia. Miłował ją, boć ona nie tylko uwierzyła weń, ale publicznie, wobec ludzi wyznawała Go Bogiem, mówiąc: „I owszem, Panie, jam uwierzyła, żeś ty jest Chrystus Syn Boga żywego, któryś na ten świat przyszedł“ (Jan 11, 27). Odzywając się w ten sposób do Marty, chciał nas Pan Jezus pouczyć,

że wszelka troska o rzeczy doczesne niczem jest wobec troski i pracy nad zbawieniem duszy. Tego jednego potrzeba i to powinno być zadaniem naszem, abyśmy oddali się zupełnie Bogu, stawiając troski i zabiegi codziennego życia na drugiem miejscu.

W myśl tych słów, najlepszą cząstkę obrał ten, który czując powołanie, wstępuje do zakonu, ażeby się oddać na wyłączną służbę Bożą. Najlepszą cząstkę obiera również ten, który, żyjąc wśród ludzi, najpierw z całą miłością zwraca się do Boga, dla Niego żyje, umartwia się i modli, inne zaś zajęcia, prace i zabiegi doczesne uważa za środek do osiągnięcia głównego celu, to jest zbawienia duszy.

Dobrze przeto czynisz, gdy, idąc za głosem Bożym, wstępujesz do zakonu lub do stanu duchownego, bo tam w szczególniejszy sposób będziesz pracował dla zbawienia swego i modlił się. Dobrze czynisz, gdy, jako ojciec lub matka, kochasz Boga, jemu służysz na świecie wśród ludzi, a miłość tę i obowiązek służby wszczepiasz w serca dziatek swoich. Dobrze czynisz, dziewczyno, młodzieńcze, gdy miłując Pana Jezusa, unikasz głośnych zabaw, oddajesz się modlitwie, praktykom pobożnym, wśród pracy codziennej pamiętając o cnocie.

Źle jednak postępują rodzice, gdy tylko się modlą w domu czy kościele, a zaniedbują obowiązki swoje i prace codzienne, skutkiem czego marnieje ich mienie, a dzieci chodzą brudne, nieuczesane, dla pozornej pobożności rodziców zupełnie opuszczone. Źle czyni mło-

dzieniec czy dziewica, jeżeli z zaniedbaniem zajęć i prac domowych wiecznie chodzi na nabożeństwa, całemi dniami odmawia różaniec. Nabożeństwo takie niezgodne z wolą Bożą, byłoby nawet bardzo podejrzane.

Ten obrał najlepszą cząstkę, który serce swoje oddał Bogu, ukochał cnotę, umiłował czystość a dając innym dobry przykład, wypełnia wiernie obowiązki i prace swego stanu. Najlepszą cząstką jest zawsze zdążać do Boga, jak to pięknie mówi św. Augustyn: „iść do Boga żadną inną rzeczą nie jest, jak chcieć iść do Niego, ale chcieć mocno i zupełnie". Iść zaś należy, wyrzekłszy się wszystkich bożków tego świata, jakiemi są: zmysłowość, lubieżność, niewstrzemięźliwość, zamiłowanie w bogactwach, w wygodach.

Czytając dzisiejszą ewangelję św.. musimy zauważyć — najmilsi, — że ona wspomina tylko o dwóch siostrach Marcie i Marji, a nie o Najśw. Marji Pannie, której uroczystość wniebowzięcia dzisiaj obchodzimy. Kościół św., podając nam tę właśnie ewangelję, pragnie szczególniej uczcić Matkę Bożą, zaznaczając, że ona wszystkie cnoty obydwóch sióstr złączyła w swojej świętej osobie, naturalnie że w doskonalszym o wiele stopniu.

Z jaką gotowością przyjęła N. Marja Panna Boskiego Syna, świadczą Jej słowa, wypowiedziane do archanioła: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego" (Łuk.

1, 38). Gdy zaś to Dzieciątko Boże narodziło się w Betleem, drżało serce Marji ze wzruszenia, usta przemówić nie mogły. Przyjęła Jezusa w ubogiej stajence całą miłością kochającego serca, jak tylko matka umie gościa nowego, zjawiającego się na świecie, przyjmować i tulić do piersi. Gościła tedy i przyjmowała niebiańskiego Gościa, jak mogła i umiała najlepiej, bo Go w ubogie owinęła pieluszki, siankiem żłóbek wyścieliła, gdzie miało leżeć Dzieciątko i pocałunkami swemi suszyła łzy Jego i słodkim głosem do snu kołysała.

Jeżeli każda matka troskliwą jest w staraniach o dobro swego dziecka, stokroć troskliwszą w miłości i posługiwaniu Jezusowi była Marja Panna, wybrana ze wszystkich niewiast tego świata na matkę Odkupiciela świata. Przyjąwszy Go w macierzyńskie objęcia jak najtroskliwiej i najczulej pielęgnowała Go, wiedząc, że na rękach swych piastuje Syna Bożego, Zbawcę świata.

Czuwa nad nim nie tylko w Betleemie ale i wówczas, gdy z ojczyzny musi z Dziecięciem uciekać w daleką, nieznaną krainę Egiptu. Tam całe dwa lata spędza wraz z Józefem, opiekunem, na posługach świętej Dzieciny, troszcząc się w ubóstwie swojem, ażeby Jej na niczem nigdy nie zbywało. A kiedy po śmierci Heroda wrócili i osiedli w Nazarecie, wśród ciężkiej pracy i zabiegów codziennych Marji a pod Jej troskliwą opieką Pan Jezus „pomnażał się w mądrości i wleciech i w łasce u Boga i u ludzi“

(Łuk. 2, 52). W Nazarecie Marja Panna jak Marta, posługiwała Panu Jezusowi a jak Marja słuchała zawsze Jego słów świętych.

Życie Marji w towarzystwie Boskiego Syna było uświęcone Jego Boską osobą. Nie miała nigdy innych pragnień, jak to, by o Nim myśleć, z Nim i dla Niego żyć i dla Niego umierać. Słuchała też zawsze słów Jego i jak powiada pismo św.: „Wszystkie te słowa zachowała w sercu swem“ (Łuk. 2, 5), a patrząc na życie Jezusa pełne słonecznego blasku, pod działaniem jego pomnażała się również w łasce u Boga i ludzi. To wieczne obcowanie z Jezusem sprawiło, iż posiadła wszystkie cnoty w najwyższym stopniu tak, że słusznie pismo św. odzywa się do Marji: „Najpiękniejsza między niewiastami“ (Pieśń 1, 7), „komu cię przyrównam, albo komu cię przypodobam córko Jerozolimska“ (Tren 2, 13).

W istocie Marja, najpiękniejsza między niewiastami, niewinnością duszy swojej, oddawała się modlitwie, pracy codziennej, dźwigała cierpliwie trudy i przeciwności życia, aż wkońcu z poddaniem się wyrokom Bożym, stanęła pod krzyżem Syna swojego, Jezusa Chrystusa.

Dla macierzyństwa Boskiego, dla zasług i cnót godną wszelkiej chwały postanowił Bóg szczególniej uwielbić. Oto, jak opowiadają pisarze kościelni, zjawił się Marji P. Anioł, zwiastując, iż wkrótce opuści ten

świat, ażeby na zawsze połączyć się ze Synem swoim w niebiesiech. Z najżywszą radością przyjęła Marja tę wieść a wkrótce, licząc około siedemdziesiąt lat, otoczona apostołami, pożegnawszy się z nimi czule, umarła Matka Najśw. tak spokojnie i cicho, iż śmierć ta była raczej uśpieniem i stąd też Kościół św. nazywa uroczystość dzisiejszą także „Uśpieniem Najświętszej Marji Panny".

Z płaczem i wielkim żalem żegnał Marję cały Kościół a apostołowie na własnych barkach zanieśli ciało Jej na cmentarz i w nowym pochowali grobie. Na pogrzebie Marji nie było przypadkowo św. Tomasza, gdy wrócił, poszedł wraz z apostołami do grobu, lecz zastali go zupełnie próżnym, albowiem Bóg z duszą i ciałem uwielbionem wziął Ją do nieba, ażeby Ją tam ukoronować i dlatego uroczystość dzisiejsza nazywa się również „Ukoronowaniem N. Marji Panny".

W grobie usłyszeli apostołowie prześliczne pienia chórów anielskich i ujrzeli mnóstwo kwiatów napełniających grób prześliczną wonią. Na tę pamiątkę a zarazem ażeby wyrazić, iż cnoty Marji były jakoby kwiatami z najpiękniejszej woni, powtóre, że ona przebywszy drogę ciernistą życia, po drodze pełnej kwiecia i pachnących ziół, w towarzystwie aniołów weszła do nieba, lud wierny przynosi kwiaty i zioła do kościołów naszych a uroczystość Wniebowzięcia nazywa świętem „Matki Boskiej Zielnej".

Wiązankę zbóż, ziół i kwiatów dzisiaj poświęca kapłan, a wierni ozdabiają niemi obrazy, okadzają mieszkania, używają też jako lekarstw na własne choroby lub swego dobytku, wierząc, że za przyczyną Matki Boskiej Zielnej, dzisiaj wziętej do nieba i królującej po prawicy Syna, otrzymają zdrowie duszy i ciała i wszelkie błogosławieństwo w gospodarstwach swoich.

Patrząc dzisiaj na uwielbienie Marji, cieszmy się a zarazem chciejmy ją gorliwie naśladować w Jej skrzętności, w pracach domowych i w zupełnem oddaniu się Jezusowi, „pogardzając, jak mówi św. Ambroży— podczas naszego życia tem wszystkiem, co nie zda się nam na nic po naszej śmierci".

Ponieważ wszystkich nas śmierć czeka, prośmy Wniebowziętą Marję, ażeby nam dała tak słodkie i ciche uśpienie na łonie Jezusa, jak sama cichutko zeszła z tego świata. Niechaj po śmierci wśród chórów anielskich wprowadzi nas do stóp Syna swojego Jezusa w niebie, jak niegdyś wprowadziła wiernego sługę swego św. Stanisława Kostkę. Święty ten mówił z początkiem sierpnia do O. Emanuela: „jeżeli prawdą jest w co ja święcie wierzę, że święto Wniebowzięcia Matki Bożej co roku na nowo w niebie uroczyście obchodzą spodziewam się, że wkrótce i ja w niem udział brać będę". W tym też celu w świętej naiwności swej duszy napisał list do Marji, ażeby prośbę jego wysłuchać raczyła. W dzień przed Wniebowzięciem Marji I rzeczywiście dostał lekkiej gorączki, na którą nie zwra

cano wcale uwagi, ale gdy po południu pot śmiertelny pokrył jego czoło, zbiegli się bracia i położywszy go stosownie do jego życzenia na gołej ziemi, udzielili mu ostatnich Sakramentów św. W sam dzień 15 sierpnia nad ranem, mówiąc, iż widzi Matkę Najśw. wyciągającą do niego ramiona, zasnął słodko w Panu, a duszę jego Marja P. wprowadziła do nieba przed tron Jezusa.

Jeżeli chcecie dostać się do nieba, żyjcie świątobliwie i pracujcie, jak Marja, kochajcie Jezusa, jak Ona Go kochała i proście gorąco o Jej przemożną przyczynę. Ona, o której powiada pismo św., że „umiłował ją król więcej niż wszystkie niewiasty... i włożył na głowę Jej koronę królestwa“ (Ester. 2, 17), ukoronowana i umiłowana przez Jezusa w niebie, wysłucha prośb waszych i kiedyś poprowadzi was do stóp Syna swojego w niebie. Amen.

NA PIĘTNASTĄ NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH.

Uzdrowiwszy sługę pogańskiego setnika, Pa
Jezus wybrał się na południe do Galilei, ażeby ta
głosić słowo Boże. Właśnie gdy wstępował do mia
steczka Naim, wynoszono na cmentarz zwłoki zmarłeg
młodzieńca, jedynego syna pewnej ubogiej wdowy. Z
marami, na których spoczywało ciało zmarłego, sz
matka, płacząc rzewnie, a z nią wielka rzesza ludzi.

Patrząc w duchu na obrzęd pogrzebowy w Nain
przychodzi nam na myśl ta niewzruszona prawda, ż
każdego z nas śmierć czeka, że młody człowiek moż
a stary wkońcu koniecznie umrzeć musi, o czem wspo
mina pismo św. słowami: „P a m i ę t a j, ż e ś m i e r
n i e o m i e s z k a“ (Estyk. 14, 12). Bóg jednak n
oznajmił nam chwili śmierci a to z tej przyczyn
aby — jak twierdzi św.Augustyn, — „dać nam do zroz
mienia, iż nasze życie powinno być ciągłem przygot
waniem się do tej strasznej chwili; zataił przed nam
chwilę śmierci, abyśmy przez to starali się użyteczn
i świątobliwie spędzać wszystkie dni życia naszego“.

Nierozumnym byłby człowiek, gdyby szedł pomimo ostrzeżenia drogą, wiodącą do przepaści, nierozumnym byłby człowiek, młody czy stary, gdyby o pewnej przekonany śmierci, ze złej drogi nie wstąpił na dobrą. Niechaj więc nikt z was nie powiada: jestem młody i silny, jeszcze długo żyć będę, bo oto młodzieniec z tych mar przemawia do was: „i ja byłem młodziutkim a jednak nie uszedłem śmierci". Niechaj stary nie pociesza się tem, że jeszcze kilka latek Bóg mu dopokuty zostawił, gdyż przestrzega pismo św.: „Czujcież tedy, bo nie wiecie, kiedy Pan domu przyjdzie, z wieczora li albo w północy, albo gdy kury pieją, albo z poranku, by prędka przyszedłszy, nie znalazł was śpiących" (Mark. 13, 35. 36).

Każdy niech żyje bogobojnie, a gdy czuje się poważnie słabym, niech wyspowiadawszy się przyjmie wiatyk na drogę wieczności, i olej św. na wzmocnienie ciała i duszy. Żyjąc, jak Bóg przykazał, zaopatrzony św. Sakramentami, będzie umierał spokojnie, ufny w miłosierdzie Boże, gdyż „sprawiedliwy — według słów pisma św. — nadzieję ma przy śmierci swojej" (Przy. 14, 23).

Ze słów ewangelji św. widać, że zmarły zacnym był młodzieńcem, jak również matka jego, gdy tak wielka rzesza ludzi towarzyszyła pogrzebowi jego. W ten sposób chcieli oni okazać i zmarłemu i matce szacunek i miłość a zarazem modlić się za nim, aby

mu miłosiernym był Pan, idąc za głosem pisma św.: „Synu nad umarłym wylewaj łzy, a nie zaniedbywaj pogrzebu jego“ (Estyk. 33, 16).

Grzebać umarłych, towarzyszyć pogrzebom było cnotą i zasługą w starym zakonie, jest również cnotą chrześcijańską a dobry katolik, ile razy mu się sposobność nadarzy, tę cnotę praktykować winien. Wykonanie tej cnoty polega na tem, ażeby być nietylko na nabożeństwie, pójść na cmentarz, ale ażeby w czasie mszy św. i w pochodzie za trumną modlić się za umarłym. Może w tej chwili w czyśćcu pragnie on tych kilka słów modlitwy twojej, która ulgę mu przyniesie, lub skróci czyśćcowe cierpienia. Ludzie jednak, nie rozumiejąc znaczenia ostatniej posługi oddawanej zmarłemu wybierają się na pogrzeb, ażeby tylko uczcić zmarłego ażeby zadosyćuczynić formom światowym, a często idą jak na jakieś ciekawe widowisko. Stąd to pochodzi, że, zamiast iść w jakimś porządku za trumną cisną się zewsząd, wysuwają na czoło pochodu, nie odkrywają głowy, a niektórzy bawią się nawet doskonale, co widać z ich rozradowanych twarzy, szeptów i śmiechów półgłośnych. Podobne zachowanie się jest wprost nieprzyzwoite, uwłaczające zmarłemu i jego stroskanej rodzinie, jest grzeszne nawet, gdyż pamięć zmarłego uczciwem znalezieniem się uczcić należy.

Wielu jest takich, którzy wysilają się, ażeby pogrzeb wypadł jak najswpanialej, starają się więc o przepyszny karawan, trumnę zarzucają wieńcami i wstęgami

o szumnych napisach, wygłaszają napuszyste mowy pogrzebowe, wynoszą go pod niebiosa w mowie. Robią to nieraz ci, sami, którzy za życia zmarłego, jednej na nim suchej nie zostawili nitki. Niedawno obrzucony błotem, wyszydzony, teraz nagle w ustach mowców staje się niemal bohaterem. Obżałowany, opłakany, drukowany w dziennikach odchodzi w zaświaty. Zdaje się, iż, gdy go obecnie zabrakło, świat się chyba po nim zawali. Pytanie jednak, czy chociażby jeden z gości żałobnych zmówi za zmarłego pacierz, rzuci jałmużnę żebrakowi w tej intencji, czy pomyśli, ażeby od czasu do czasu msza św. była zań odprawioną w myśl słów pisma św.: „Święta i zbawienna jest myśl modlić się za umarłe, aby byli od grzechów rozwiązani“ (II Mach. 12, 46). Zaprawdę, gdyby mógł nagle ten zmarły zmartwychwstać, takby zapewne przemówił: „żałobni goście, nie strójcie mnie wieńcami, nie chwalcie mowami, gdyż wszystko to na nic się zda, ale pomódlcie się, ażeby mi miłosiernym był Bóg“.

Jedyny i prawdziwy sposób okazania żalu po zmarłych — mówi w tej mierze pięknie św. Jan Złotousty — jest dawanie jałmużny i modlitwa za ich duszę. Łzy, które po ich stracie wylewasz, wspaniałość pogrzebu zwykle bywają czczą okazałością raczej, niż oznaką boleści a zupełnie są dla zmarłych nieprzydatne. Mniejsza o wspaniały pogrzeb, mniejsza, w jakiej trumnie, drewnianej czy metalowej, w grobie murowanym czy w zwykłym ciało spocznie, byleby dusza była

zbawioną i o to tylko powinna dbać rodzina, krewni i przyjaciele zmarłego. W tej myśli Kościół ustami zmarłego woła do żałobnych gości: „Zmiłujcie się nademną, zmiłujcie się nademną, aby wżdy (przynajmniej) wy przyjaciele moi“ (Job. 19, 21), przynajmniej wy zróbcie mi tę ostatnią prawdziwą przysługę i módlcie się za mną.

Wracając z Włoch do Afryki, św. Monika, matka św. Augustyna, zatrzymała się dla wypoczynku w porcie Ostji i w tem mieście ciężko zachorowała. Bliska śmierci w te słowa odezwała się do otaczających i do płaczącego syna: „Gdziekolwiek się człowiek znajduje, jest zawsze w obecności Boga. Zostawcie to ciało byle gdzie i nie troszczcie się o rzecz tak małej wagi; nie wątpię, że gdziekolwiek będzie, zmartwychwstanie ono wraz z innemi na sąd ostateczny. Proszę tylko was, abyście wszędzie, gdzie się udacie, pamiętali o mnie przed obliczem pańskiem“. Św. Augustyn odnośnie do tych słów swej świętej matki tak powiada: „Monika, matka moja, gdy dzień jej zgonu nadchodził, nie zalecała nam, abyśmy świetny pogrzeb jej sprawili lub żebyśmy balsamowali jej ciało, zamknęli w wspanialej trumnie, ani też żebyśmy przywieźli zwłoki jej do ziemi ojców. Nie — nie dawała nam takich poleceń, ale to objawiła życzenie, abyśmy pamiętali o niej przed Bogiem, abyśmy ją wspominali u Twych, Panie, ołtarzy, do których zwykła była codzień przychodzić i przy których

wiedziała, iż rozdają świętą Ciała i Krwi Chrystusowej ofiarę, która gładzi grzechy świtata".

Jeżeli św. Monika, niewiasta tylu cnót i takiej świętości, nie dbała wiele o ciało ale o duszę swoją, o ileż więcej pamiętać należy o duszach zwykłych śmiertelników, niosących na tamten świat tyle nieodpokutowanych grzechów a potrzebujących tak bardzo miłosierdzia Bożego! Uczęszczajcie więc — najmilsi — na pogrzeby, ażeby okazać nietylko współczucie utrapionej rodzinie i cześć zmarłemu, ale ażeby, modląc się za jego duszę, być mu pomocą a zachowaniem się pobożnem i poważnem być zbudowaniem dla innych. Szczególniej wstrzymujcie się od wstrętnych, wprost pogańskich zwyczajów, zachowywanych w niektórych okolicach. Urządzają tam zaraz po pogrzebie tak zwane stypy pogrzebowe, często w tej samej izbie, w której leżał nieboszczyk, często w karczmie przydrożnej kończą pijatyką tak smutny obrzęd. Wśród mów pochwalnych na cześć zmarłego goście żałobni liczne wychylają kielichy, z początku płaczą żałośnie, poczem zaczynają się pocieszać, uśmiechać a nieraz po sprzeczce przychodzi do wyzwisk a nawet do bitki.

Znam wypadek taki, że po pogrzebie nieboszczyka tego samego dnia po południu bawiono się znakomicie, a nawet puszczono się w pląsy, a drugi, że w tym samym dniu na stypie świeżo owdowiałej kobiecie oświadczył się pewien młodzieniec i mile został przyjęty. O, gdyby ten nieboszczyk małżonek zmartwych-

wstał, pewnieby i tego podpitego młodzieńca i tych wesoło płaczących gości z domu powypędzał, a niegodnej żonie namacalne dałby upomnienie za taki brak serca i pamięci dla dopiero co pochowanego męża.

Precz stypy, precz zabawy i pijatyki w dniu takiej żałoby, kiedy śmierć rozdziela męża od żony, dzieci od rodziców, bo to dzień łez, smutku i modlitwy, jak o tem wspomina pismo św.: „Lepiej iść do domu żałobnego, niż do domu godowego, bo w onym przypomina się koniec wszystkich ludzi, a człowiek żywiący rozmyśla co na potem będzie“ (Estes. 7, 3). Śmierć żałobą okrywa dom, a w takim nie zabawa, nie wesołość przystoi, ale rozmyślanie i zastanawianie się, co potem będzie, a zatem, że i nas czeka śmierć, pogrzeb a potem przejście do wieczności, oby szczęśliwej.

Muszę wspomnieć tutaj, że śmierć i pogrzeb jest często niestety powodem scen wstrętnych a zarazem gorszących. Jeszcze dobrze nie ostygł zmarły a już zbiegają się do domu jego bliżsi i dalsi krewni, i jak te chciwe kruki rozrywają wszystko, co pod rękę wpadnie, nieraz z krzywdą pozostałych sierót lub prawnych dziedziców. Wszczynają się nieprzystojne kłótnie, swary o miarkę zboża, ziemniaków, o szaty, o najmniejszy strzępek, lecz kiedy mowa o sprawieniu zmarłemu pogrzebu, usuwają się wszyscy. Nieraz dzieci zamożne grzebią rodziców jak ostatnich żebraków, a pochowawszy, jeszcze walki staczają między sobą, kto i ile

ma zapłacić. Rodzice zostawili im majątek, a ich własne wypieszczone dzieci żałują na trumnę, na kilka świec więcej, na mszę św., niepomni, że ojciec i matka pracą i trudem około ich wychowania zasłużyli sobie na uczciwy, chrześcijański pogrzeb. Co gorzej, niegodne dzieci często po śmierci rodziców prowadzą długie gorszące procesy o spadek, narzekają publicznie i błotem obmowy obrzucają rodzicieli, dobro dziejów swoich.

Niestety podobne kłótnie, walki, procesy niemal nad trupem rodziców lub dobroczyńców mają miejsce we wszystkich stanach, nietylko u biedaków lecz i w domach bogaczów, jako dowód zaniku uczuć religijnych, zdziczenia obyczajów i zaniku miłości w sercach dzieci i spadkobierców do ich zmarłych rodziców i dobroczyńców.

Opowiada nam pismo św. starego zakonu, że synowie Jakóba z ciałem jego „przyjechali na plac Atad, który leży nad Jordanem, kędy sprawując obchód z płaczem bardzo wielkim i ciężkim, wypełnili siedm dni“ (Gen. 50, 10). Z tych słów widzimy, iż nie kłócili się oni o spadek po ojcu, jakkolwiek ich dwunastu było, ale sprawiwszy mu pogrzeb, siedm dni płakali nad grobem jego. Dobre dziecię nie myśli o procesach po śmierci rodziców, nie spiera się o ojcowiznę, ale załatwiwszy wszystkie nieporozumienia ugodowo, płacze po nich, często odwiedza ich mogiłę a w modlitwach swoich pamięta

o nich aż do końca życia i to samo przykazuje czynić dziatwie swojej. Dobre dziecię woli mniej po rodzicach otrzymać w spuściźnie, aniżeli całemi dniami włóczyć się po procesach, ich drogie imię i pamięć narażać na zniewagę, na uwłaczające mowy, a nawet na przekleństwa tych, którzy uważają się przez nich za rzekomo pokrzywdzonych. Szanujcie przeto pamięć zmarłych rodziców waszych sprawieniem im chrześcijańskiego pogrzebu, zaniechaniem wszelkich procesów spadkowych i częstem wspominaniem ich w modlitwach waszych u ołtarzy Pańskich.

Kiedy Pan Jezus ujrzał wdowę płaczącą nad zwłokami syna jedynaka, „ulitował się nad nią i rzekł jej: nie płacz". Za marami szła matka i cicho płakała. I nie dziwi nas to wcale, gdyż ona była wdową opuszczoną, sama na świecie, a ten zmarły jedynak, to jedyna nadzieja jej życia, podpora i pomoc spodziewana w starości. Idzie więc za trumną jak ta z pisma św.: „Rachel płacząca synów swoich i nie chciała się dać pocieszyć, iż ich niemasz" (Mat. 2, 18).

Płacze matka nad śmiercią syna, gdyż marzyła niedawno, iż on w zastępstwie zmarłego męża otoczy ją troskliwą opieką, obroni w potrzebie, w smutku pocieszy, będzie jej chlubą, radością, że kiedyś w starości zamknie jej oczy. Przyszły jej na myśl te chwile, gdy małem dziecięciem tulila go do piersi, a on szczebiotem dziecinnym cały rozweselał dom, gdy podrósł,

często w pracach domowych ją wyręczał i troski codzienne spędzał z jej zmarszczkami pokrytego czoła. Teraz, gdy powróci w puste ściany domu, któż do niej z powitaniem wybiegnie, kto do niej przemówi, gdy wkrótce zimne zwłoki syna pokryje mogiła. Płacze, ale tak cichutko, boleje, ale z takiem poddaniem się woli Bożej, że Jezus, przejrzawszy to pobożne a zranione serce opuszczonej matki, ulitował się nad nią.

Niewiasta z Naim, płacząca za trumną syna, daje nam przykład, jakim powinien być żal nasz po stracie nawet najdroższych nam osób, uczy nas, że ma być cichy, spokojny, wolny od wszelkiej rozpaczy, że ma być zgodny z wolą Bożą. Świat zupełnie inaczej pojmuje ból i żal po stracie drogich mu osób, rodziców: dzieci lub przyjaciół. Nie mówię tu o ludziach, którzy nad grobem nawet umieją odgrywać niegodną komedję. Wierzę, że są osoby nerwowe, skłonne do omdleń, które nie mogą powstrzymać się od spazmatycznego płaczu, od zemdlenia, ale stwierdzono również jako fakt, że niektóre osoby krzyczą w niebogłosy, rzucają się na trumnę, na zawołanie mdleją — tylko dla efektu, gdy tymczasem w duszy mówią sobie: „no dobrze, mężu, żeś sobie poszedł“, „dobrze, żono, przynajmniej raz bez ciebie zażyję trochę spokoju“. O takich nie chcę mówić, gdyż to obłudnicy, pełni przewrotności, nie zasługują na to, ażeby o nich wspominać.

Ludzie niektórzy, szczególniej matki, w boleści po zmarłem dziecku dochodzą niemal do szaleństwa

i strasznie bluźnią Bogu. Nieprzystępne dla żadnych uwag, pociech religijnych, zaślepione rozpaczą, nie chcą się ukorzyć przed wolą Bożą, gotowe popełnić nawet samobójstwo. Jest to rozpacz grzeszna bardzo a nierozumna równocześnie, bo nikt nie przeniknie mądrych rządów Bożych i nie wie, czy Bóg nie dlatego zabrał to dziecię z tej ziemi, ażeby je zbawić a rodzicom oszczędzić wiele przykrości. Dziecię to później w życiu możeby stało się hańbą swoich rodziców, zakałą społeczeństwa, tymczasem przyszła śmierć, straszna na pozór, zbawienna w istocie, bo niewinnemu jeszcze dziecku otworzyła niebo.

Więc nie płacz, nie rozpaczaj, matko, ale chwal Boga, bo On syna twojego może uratował od piekła a tobie i mężowi oszczędził ziemskiego piekła, wstydu i hańby, na widok niegodziwych jego postępków. Nie płacz, gdyż „bojowaniem jest żywot człowieczy na ziemi a jako dni najemnicze dni jego“ (Job. 7, 1), boć życie jest walką ustawiczną z pokusami, z grzechem, z ciałem, z otoczeniem i z piekłem, śmierć zaś jest wyzwoleniem z tej nędzy do życia pełnego szczęścia w niebie, do spoczynku na łonie najlepszego Ojca.

Pismo św. również upomina: „Mało płacz nad umarłym, albowiem odpoczął“ (Ekkstyk. 22, 11), czyli nie rozpaczaj nad śmiercią drogiej ci osoby, albowiem ona po walkach i trudach życia odpoczęła weselem wielkiem w przybytku Pańskim. Nie

płacz nad zmarłym, albowiem jeszcze tylko kilka chwil krótkich, a tak długich, jak życie, a pójdziesz za nim w wieczność, ażeby się z nim już nigdy nie rozłączyć.

Współczując bardzo z boleścią biednej matki, Pan Jezus tak litościwy dla biednych i nieszczęśliwych, w obliczu wielkiej rzeszy ludu w tej chwili spełnia cud. Przystępuje do mar i mówi: „młodzieńcze, tobie mówię, wstań. I usiadł, który był umarły i począł mówić i dał go matce jego". Któż opisze nietylko zdumienie, ale i radość matki na widok zmartwychwstałego syna. Rzuciła się zapewne do nóg Pana Jezusa, ażeby je oblać łzami wdzięczności i okryć gorącemi pocałunkami podzięki. W ten sposób pocieszył Zbawiciel biedną matkę i opuszczoną wdowę, a była to pociecha, na jaką nikogo nie stać na świecie, pociecha boska. Ze zmartwychwstałym jedynakiem powrócił jej Pan Jezus wszystko: utracone szczęście, pokój wewnętrzny, obronę i podporę w starości, jednem słowem syna.

Idąc za przykładem Pana naszego Jezusa Chrystusa, uważajmy sobie za święty obowiązek pocieszać smutnych i nieszczęśliwych, płaczącym łzy ocierać. Zapewne, cudów działać nie możemy, ale słowa nasze w imię Chrystusa wypowiedziane, łzy nasze, wspólnie z płaczącym płynące, przyniosą mu ulgę. Zwłaszcza po zaszłym wypadku śmierci, kiedy tyle trudów połączonych z pogrzebem, tyle rozmaitych spraw do załatwienia, a nieraz wdowy, sieroty nie wiedzą, jak się do tego zabrać, najlepszą będzie pociechą, jeżeli to wszy-

stko sam załatwisz. Za życia zmarłego tyle chwil miłych z nim wspólnie spędziłeś, może niejedną moralną lub materjalną odniosłeś korzyść, teraz, gdy żałoba okryła ten dom, idź dzielić z bolejącą rodziną jej boleść i smutek i służ jej swoją radą i pomocą a nie odmawiaj jej nigdy i później.

Streszczając krótko dzisiejszą naukę, upominam was, abyście w pogrzebach chętnie uczestniczyli z wielkiem nabożeństwem i powagą, unikali w ich urządzeniach wszelkiego przepychu i przesady a unikając rozmów i przesadnej wesołości, słowem pełnem współczucia wlewali pociechę w serca płaczących. Przedewszystkiem zaś, abyście tak w dzień pogrzebu, jak i później, we mszach św. i modlitwach waszych pamiętali o duszy zmarłego, aby się kiedyś mogły spełnić na was słowa anioła do Tobjasza: „Gdyś się modlił z płaczem i pogrzebałeś umarłe... jam ofiarował twoją modlitwę Panu, a teraz posłał mię Pan, abym cię uzdrowił“ (Tob 12, 12. 14) na wieki. Amen.

NA SZESNASTĄ NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH.

W ostatnim roku nauczania, gdy Pan Jezus przebywał w Galilei, zaprosił Go pewien możny faryzeusz na obiad w sobotę, a więc w dzień świąteczny u żydów. Faryzeusze zapraszali Pana Jezusa do domów swoich, nie ażeby Mu szczególniejszą cześć lub miłość okazać, ale, jak mówi dzisiejsza ewangelja św., nato, aby „Go podstrzegali". Gościnność przeto faryzeuszów była obłudną, udaną, gdyż na gościa swego knuli spiski i szukali sposobności, aby Go podchwycić w mowie lub uczynku, a podchwyciwszy, zniesławić wobec ludu i zaskarżyć u władzy.

W celu podchwycenia i dzisiaj postawili przed Panem Jezusem człowieka, cierpiącego na ciężką słabość wodnej puchliny, chcąc się przekonać, jak w tym wypadku postąpi. Jeżeli opuchłego uzdrowi, postąpi źle, albowiem według ich fałszywego mniemania nie wolno było w dzień sobotni a więc świąteczny żadnych prac przedsiębrać, ani nawet chorych leczyć. Jeżeli go nie uleczy, okaże brak miłosierdzia, czem narazi się ludowi,

a zarazem wyjdzie na jaw, że nie jest obiecanym Mesjaszem, gdyż nie jest w Jego mocy działanie cudów.

W ten sposób zawsze postępowali faryzeusze i to byłą ich cechą, że udawali nazewnątrz niewinnych baranków, gdy wewnątrz pełni byli chytrości i obłudy. Zapraszać gościa do domu, do stołu nato, ażeby go podejść, chytrze oszukać a wkońcu zdradzić, zdoła tylko człowiek podły, najnędzniejszego charakteru. Nic też dziwnego, że Zbawiciel w te do nich odzywał się słowa: „Biada wam, obłudnicy... wy z wierzchu się wprawdzie zdacie ludziom sprawiedliwi, lecz wewnątrz pełni jesteście obłudności i nieprawości“ (Mat. 23, 27. 28).

Strzeżcie się tedy — najmilsi — w. postępowaniu z bliźnimi wszelkiej obłudy a idźcie zawsze prostą drogą, przez Boga wskazaną. Co macie w myśli i sercu, niechaj to samo będzie na ustach i w uczynkach waszych, aby bliźni mógł was poznać i powiedzieć, że jesteście ludźmi prawego i zacnego charakteru. W oczy komu schlebiać, a z boku stawiać nań zasadzki, ażeby go tem łatwiej w sidła pochwycić i do swoich użyć celów, to rzecz niegodna katolika, człowieka, podobnie bowiem krwi chciwy tygrys znienacka wypada na swą ofiarę i żmija podstępnie jadem w nią godzi. Do takich obłudników chytrych, przewrotnych stosują się słowa Zbawiciela: „Wężowie, rodzaju jaszczurczy, jakoż ucieczecie przed sądem piekła“

(Mat. 23, 33), gdy „obłudni i chytrzy wzruszają gniew Boży“ (Job. 36, 13).

Trafia się i dzisiaj, że schlebia ktoś w oczy przyjaciołom swoim, zwłaszcza gdy ich potrzebuje, a poza plecami kopie pod nimi dołki. Przecież i dzisiaj schlebia się przyjaciołom zaproszonym w gościnę a po skończonej uczcie śmieje się z nich, zbiera wzorki, obmawia a często liczy się nawet, ile kto zjadł lub wypił, nie szczędząc uwag, że dobrym jest żarłokiem lub pijakiem. Takie postępowanie należy napiętnować, jako zupełnie faryzejskie, obłudne, bo gościnność jest nakazana nie obłudna, nie chytra, nie podstępna, ale chrześcijańska, o jakiej mówi pismo św.: Przyjmujcie jedni drugie, jako i Chrystus przyjął was ku chwale Bożej“ (Rzym. 15, 7).

Faryzeusze, zimni, nieczuli na nieszczęścia ludzkie twierdzili, że w dzień sabatu nie wolno nic robić, ani spełniać uczynków miłosiernych, jak leczenie chorego. Znał Zbawiciel ich opaczne, z wolą Bożą niezgodne pojęcia, dlatego uprzedzając ich myśli i pytania, wprost pyta ich: „godzili się w szabat uzdrawiać?“

W sidła zastawiane na Zbawiciela wpadli sami faryzeusze, jeżeli bowiem odpowiedzą, że godzi się, sprzeciwią się swojej zasadzie i nauce, wykluczającej w dzień sabatni wszelką czynność, jeżeli powiedzą, że nie godzi się leczyć, okażą brak miłosierdzia nad opuchłym i narażą się nietylko jemu ale całemu ludowi, woleli więc milczeć! Wtedy powiedział do nich

Zbawiciel: „Którego z was osioł albo wół, wpadnie w studnię, a nie wnet go wyciągnie w dzień sobotni?“ Zrozumieli faryzeusze to ponowne pytanie Zbawiciela, gdyż ilekroć któremu z nich wpadł wół lub osieł w studnię w dniu sobotnim, chociaż to była daleko cięższa praca, aniżeli leczyć chorego, wyciągali go skwapliwie. Zawstydzeni, nie odpowiedzieli nic, a tem wymownem milczeniem przyznali, że uzdrawiać chorego w dzień sobotni nie jest żadną pracą, a zatem żadnym grzechem.

Musimy, najmilsi, podziwiać tę nieskończoną dobroć Pana Jezusa, tę Jego delikatność i łagodność, z jaką kilku słowami a własną ich bronią pokonał śmiertelnych wrogów swoich, nie objawiając najmniejszej do nich niechęci lub gniewu. Mógł ich Pan Jezus ostro skarcić, zarzucić im wprost ich niegodziwe, przewrotne postępowanie, a jednak On, pełen miłosierdzia, chciał nietylko opuchłego uzdrowić, ale łagodnością i dobrocią swoją ich chore dusze uleczyć. Stąd dla nas nauka, jak postępować mamy z ludźmi, z wrogami naszymi, którzy gotują nam zasadzki i pragną nas zgubić. Za złe płaćmy im dobrem, a okazawszy, żeśmy poznali ich lisie wybiegi i zdradne pułapki, odnośmy się do nich zawsze z miłością, gotowi nietylko im przebaczyć, ale zarazem nawrócić ich na drogę szlachetnego postępowania i chrześcijańskiej otwartości.

„Godzili się w szabat uzdrawiać“, pytał Zbawiciel. Ażeby zaś natychmiast udowodnić, że godzi się w dni niedzielne i świąteczne dobre uczynki spełniać,

uzdrowił opuchłego i odprawił go do domu. Dnie świąteczne obchodzić należy nietylko wstrzymaniem się od ciężkich prac i wysłuchaniem mszy św., ale również w sposób, przynoszący nam i bliźnim naszym pożytek dla duszy i dla ciała. Po nabożeństwie pozostaje ci tak wiele czasu, że możesz użyć go na odwiedzenie chorego, przyczem możesz pocieszyć go, przeczytać mu ustęp z jakiej budującej książki, wspomóc go, jeżeli jest w potrzebie, według słów pisma św.: „Cieszcie lękliwe, znaszajcie niemocne, cierpliwymi bądźcie ku wszystkim“ (1 Tes. 5, 14). Masz w sąsiedztwie człowieka, garnącego się do wiedzy, w świąteczne, długie wieczory zimowe naucz go czytania i pisania, a będzie cię błogosławił.

W rodzinie, gdy wszyscy zasiędą koło stołu, czytaj im jaką poczciwą książkę, objaśniaj ustępy o Bogu, o ojczyźnie, lub sam kształć się w tym kierunku. Gromadź koło siebie ludzi dobrej woli i myśli i wspólnie z nimi omawiaj kwestje, tyczące się dobra Kościoła, ojczyzny lub gminy. Jeżeli zaś widzisz grzesznika, gorszyciela, o ile to możebne, idź, przemów do niego kilka poczciwych słów, może cię posłucha, a tak uleczysz, zbawisz duszę jego. Jednem słowem, w dniu świętym starajcie się samych siebie i bliźnich waszych uświęcać świętemi czynami, świętemi rozmowami i świętemi przykładami. Będzie to, prócz nabożeństwa, najlepszem święceniem niedzieli i świąt, gdyż będzie spełnieniem dobrych uczynków.

W ten sposób staniecie się szafarzami łask Bożych, o czem mówi pismo św.: „Każdy, jako wziął łaskę, usługując ją jeden drugiemu, jako dobrzy szafarze rozlicznej łaski Bożej“ (1 Piotr. 4, 10). Tak postępując w dnie świąteczne, zasłużycie sobie na miłość Bożą i szacunek ludzi, co stwierdza św. Franciszek Salezy w następujących słowach: „niech życie wasze świadczy o waszej pobożności, uczyńcie ją miłą dla wszystkich, a osobliwie dla waszej rodziny i tak postępujcie, żeby ją wszyscy chwalili“.

Jezus, widząc faryzeuszów, jak przy stole biesiadnym najznaczniejsze zajmowali miejsca, w delikatny sposób zgromił ich pychę, a uczył pokory. Mówił im, aby zaproszeni na gody, nie cisnęli się nigdy na pierwsze miejsca, albowiem gospodarz domu może kogoś znamienitszego i zacniejszego tam posadzić, a im ku wielkiemu ich zawstydzeniu wskazać ostatnie.

Lecz pytam was najmilsi — czyż i dzisiaj nie spotykamy ludzi podobnych do owych pychą nadętych faryzeuszów, o których powiada pismo św.: „Wszystkie sprawy swe czynią, aby byli widziani od ludzi, albowiem rozszerzają bramy swoje i rozpuszczają kraje. Miłują pierwsze siedzenia na wieczorach i pierwsze stolice w bóżnicach, a na rynku pozdrowienia a iżby je ludzie zwali mistrzami“ (Mat. 23, 5. 6. 7).

Przejdź się po świecie, a zobaczysz, jak ów, który się niczego nie uczył, albo nie douczył i właściwie nic nie wie i niczego dobrze nie umie, jak on śmiało o wszystkiem rozmawia, jak najważniejsze zagadnienia o duszy a nawet o samym Bogu w wątpliwość podaje, zawiłe kwestje rozstrzyga i o nich decyduje. Patrz, jak tamten znowu, jeszcze nie przeszedł szkoły życia, nie ma żadnej wiedzy, żadnego doświadczenia, a pcha się na najwyższe, wpływowe stanowiska. Inny znowu, gdy kłamstwem, blagą, wiecznem jątrzeniem i kopaniem dołków pod bliźnim, dochrapał się władzy lub godności, patrz, jak głowę hardo nosi, czapki przed starszym nie uchyli, ale pragnie, ażeby mu się cały świat kłaniał, jakkolwiek na to ani czynami, ani życiem cnotliwem nie zasłużył. Niechby taki zuchwalec choć przez chwilę zastanowił się nad sobą, może przyszedłby wkońcu do poznania, że, wmawiając w siebie rzekomą wielkość, sam siebie oszukuje; niechby sobie przeczytał następujące słowa pisma św.: „Jeśli kto mniema, żeby czem był, gdy niczem nie jest, sam siebie oszukiwa“ (Gal. 6, 3).

Człowiek pyszny, podobny zupełnie do onych faryzeuszów, opisanych w piśmie św., czyni wszystko, ażeby był widziany, otwiera bramy domu dla gości, żeby go sławili, rozpuszcza kraje, to jest obiecuje złote góry zwolennikom swoim, byle go tylko poparli. Miłuje pozdrowienia na ulicach, a co gorsza, pierwsze miejsca chciałby zajmować nawet w kościele i mieni

się nauczycielem i kierownikiem ludu. On to objaśnia, kiedy trzeba słuchać biskupów i kapłanów, a kiedy nie, a nawet poucza, w co ludzie mają wierzyć a co z wiary, jako niepotrzebne, odrzucać. I tacy to ludzie pyszni, nadęci, jak pęcherz i tak próżni, jak ten ostatni, pchają się na pierwsze miejsca w kraju, przekonani o swojej wielkiej mądrości, gdy tymczasem słusznie o nich pismo św. mówi: „Powiadając się być mądrymi, głupimi się stali“ (Rzym. 1, 22).

Św. Augustyn o takich mówi, że „ich duma próżności jest chorobą, przez którą ludzie oszukują się sami i myślą, że są czemś, choć są niczem“. Św. Jan Złotousty powiada zaś tak: „pycha, próżność zewnętrzna są dowodem najoczywistszym wewnętrznej nędzy“.

Ale pyszałków triumf i panowanie tylko do czasu. Przyjdzie na nich prędzej czy później kara Boska, bo mówi P. Bóg: „Oto dzień przyjdzie pałający jako piec, a będą wszyscy pyszni i wszyscy czyniący niezbożność słomą i zapali je dzień, który przyjdzie, mówi Pan Zastępów, który nie zostawi im korzenia i gałązki“ (Malach. 4, 1). Spalą się oni w pysze swojej i nie pozostanie po nich ani korzeń, ani gałąź wspomnienia lub pamięci, niczem byli w życiu i nic po nich nie pozostanie.

Widząc, jak wstrętną jest pycha, ćwiczcie się — najmilsi — zawsze w pokorze i idźcie za radą Pana Jezusa: „Gdy będziesz wezwan na gody, idź, usiądź na

pośledniem miejscu", niechby i na ostatniem, „bo gospodarz domu powie tobie: przyjacielu, posiądź się wyżej, będzie to dla ciebie wielką chwałą wobec współbiesiadników".

Człowiek pokorny nigdy nie przecenia samego siebie, nigdy nie pcha się na pierwsze miejsca, nie pragnie błyszczeć wobec świata, imponować innym. Przyczynę zaś tego podaje św. Grzegorz w tych słowach: „czem bardziej święci postępują w cnotach, tem więcej poznają swą nieudolność i niedoskonałość, albowiem czem więcej nabywają światła Bożej łaski, tem jaśniej spostrzegają tajniki swego serca". Badając siebie samych, poznają swoje błędy, a chociaż one właściwie są nieznaczne, świętym wydają się one wielkie i dlatego, uważając się za niegodnych, za słabych, pragną pozostać w ukryciu, w cieniu. Nie chełpią się oni ani mądrością, ani bogactwem, ani umiejętnością lub urodzeniem, ale z Dawidem wołają: „Któżem jest, Panie Boże, i co za dom mój, żeś mi dał takie rzeczy" (1 Par. 17, 16).

Wszystkie talenta, zdolności i dary, jakie posiadają, przypisują pokorni nie sobie, nie swojej zasłudze, ale miłosierdziu i łasce Boga, który ich tak hojnie obdarzył. W stosunku do Stwórcy mają się za nic i modlą się do Niego, jak Abraham: „Iżem raz zaczął, będę mówił do Pana mego, aczem proch i popiół" (Gen. 18, 27). W stosunku do braci, do bliźnich również nie wynoszą się nad nich, nie górują,

chętnie odstępują im wszędzie pierwszeństwo i zasługują tem samem na pochwałę pisma św.: „Ale i w tem dziwnyś jest przed Najwyższym, iżeś się uniżył tak jako przystoi, ani się za tego masz, abyś się wielce chwalił między sprawiedliwymi“ (4 Ester. 8, 48, 49).

Czy pokora zawsze popłaca na świecie? Przyznać trzeba, — najmilsi — że ludzie pyszni zdołają się często wysunąć na czoło, że nieraz w świecie pierwszą odgrywają rolę, zepchnąwszy cichych, pokornych w ostatni kąt. Prawda, że oni, silni w języku, blagą, arogancją a nieraz pięścią i nogami stratują cichych i pokornych, by błyszczeć, jak gwiazdy — ale i gwiazdy bledną, gdy dzień nastaje. Tak i te rzekome — w ciemnościach pychy zapalone gwiazdy zbledną, gdy dla zapomnianych od świata maluczkich, pokornych zejdzie dzień sprawiedliwości Boga, który, jak mówi pismo św.: „Złożył mocarze z stolicy a podwyższył pokorne“ (Łuk. 1, 52).

Czy pokora zawsze popłaca na świecie? Świat zazwyczaj z pozorów sądzi, za bogacza ma tego, który złotem błyszczy, za mądrego tego, który pawi ogon lśniącej mądrości chętnie roztacza, za świętego, który wiele o świętości mówi. Pokornych zwykle świat nie zna, lub o nich zapomina, jeżeli zaś pamięta, nie liczy się z nimi, i wogóle nie szczędzi im przykrości. Mimo to wszystko bądźcie pokornymi, bo, chociaż nie widzi was świat, widzi was Bóg, który tak powiada: „Na kogóż wejrzę, jedno na ubożuchnego i skru-

szonego duchem, a drżącego na słowa moje" (Izaj. 66, 2).

Od pysznych odwraca się Ten, który umiłował pokorę a zwraca się do cichych, pokornych, błogosławi pracom i ukrytym ich czynom. Mimo swej wiedzy rządzą właściwie światem pokorni i trwałe ślady swych trudów, prac i wysiłków zostawiają nie pyszni ale cisi i pokorni. Gdzież pyszni, dumni, zarozumiali szumnie i z pompą kroczący po świecie? Oto „z trzaskiem — mówi pismo św. — zginęła pamiątka ich" (Ps. 9, 7). Ale św. Augustyna, biskupa, pełnego pokory, który tak pisał: „lepiej jest własne znać błędy, niż zbadać wszystkie tajemnice natury oraz skrytości państw i rządów", pamięta, zna i czci cały świat od tylu wieków. Gdzież pamięć owych dumnych cezarów rzymskich, co trzęśli pół światem, gdzie pamięć ich wodzów sławnych? Zapewne „zginęła z trzaskiem". Ale pamięć pokornego sługi Bożego św. Alfonsa Liguori w sercach i na ołtarzach kościołów naszych.

Św. Alfons Liguori, biskup, książę z rodu, najpiękniejszych przymiotów duszy i ciała, odznaczał się nadzwyczajną cnotą pokory.

Gdy przybył w odwiedziny do pewnego kardynała, służący, widząc księżynę w starej, niczem nie odznaczającej się sutannie, kazał mu dłuższy czas wyczekiwać w przedpokoju, bo kardynał miał gości. Św. Alfons nie rzekł ani słowa, ale pełen pokory, stanął we framudze okna i począł odmawiać różaniec. Kardynał,

wyprowadzając jakiegoś znakomitego gościa, spostrzegł św. Alfonsa, cieszącego się już za życia sławą wielkiej świętości, ku zdumieniu służącego ukląkł przed nim, prosząc o błogosławieństwo. Biskup, książę, człowiek pod każdym względem znakomity i święty, musiał, jak najzwyklejszy człowiek, czekać w przedpokoju. A jednak nie pogniewał się, nie obraził się, a nie oburzył się dlatego, że był święty, że ukochał cnotę chrześcijańskiej pokory.

Czytamy w żywocie pobożnego króla angielskiego Kanuta, iż pochlebcy dworscy chwalili go w oczy i wysławiali jego potęgę.

Dla zawstydzenia ich siadł pokorny król nad brzegiem morza i głosem, pełnym powagi, rozkazuje wodzie, aby natychmiast odstąpiła od brzegu, co naturalnie się nie stało. Wówczas obróciwszy się do pochlebców zawołał: patrzcie, jaka to jest ta moja moc i potęga.

Pokora to cnota, którą Pan Jezus szczególniej umiłował, bo, sam pokorny, uniżył i wyniszczył samego siebie tak dalece, iż urodził się w stajence, jak żebrak ostatni i umarł za nas na krzyżu, jak złoczyńca. Tę pokorę głosił Pan Jezus wymownemi słowy, gdy przestrzegał: „Jeżeli nie staniecie się jako małe dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego“ (Mat. 18, 3).

Pokornych Zbawiciel w szczególniejszy umiłował sposób i dlatego dzisiaj powiada: „bo wszelki, co się wynosi, zniżon będzie a kto się uniża, wywyższon bę-

dzie". Jak zaś Pan Bóg wynagradza i wywyższa pokornych zapomnianych, o tem poucza nas następująca śliczna legenda.

„Gdy Pan Bóg stworzył ptaszki, były z początku wszystkie jednej barwy a więc szare, wziął wtedy stwórca pędzel i farby, jakie mu w garnuszkach przynieśli aniołowie, i począł je pięknie malować. Wkrótce ptaszki poczęły się mienić do słońca ślicznemi barwami, gil czerwoną, kanarek żółtą, gołąb śnieżno białą, jeden tylko szczygieł, nie mogąc się docisnąć do Pana, stał w kąciku zapomniany i płakał, że już chyba takim brzydkim, szarym pozostanie na zawsze. Spostrzegł Stwórca pokorną, wtuloną w kącik ptaszynę i pyta go: czemu płaczesz? Panie Boże — odpowie ptaszyna — pchać się nie umiem, a że już dla mnie farby nie starczy, więc zapewne już zawsze tak szarym zostanę! „Nie bój się — rzekł Pan Bóg — tobie najpiękniej pomaluję piórka", i resztką farbki z każdego garnuszka malował Stwórca szarego ptaszka, tak, iż widzimy teraz na nim nie jedną ale kilka barw, bo i czarną, żółtą, czerwoną i popielatą i jako piękny ptaszek, zachwyca nasze oko".

To tylko legenda, a jednak można ją odnieść i do ludzi. Pan Bóg, najlepszy Ojciec nie zapomina o nikim. Ma On tu na ziemi niepozorne ptaszki, to jest ludzi pokornych, nie mówiących wiele, nie szukających dla siebie chwały, pierwszych miejsc i odznaczeń, lecz o nich pamięta. Tym to gotuje Pan Jezus piórka, nie jednej barwy, ale pióra i skrzydła, na których, świecąc

Rev. C. Lembczyński

wszystkiemi barwami tęczy, wzlecą w niebiosa po nagrodę. I stanie się sprawiedliwość, że ludzie dumni, co w złocistych piórach pychy i zarozumiałości zawsze z pogardą wzlatywali nad innych — spadną — a te małe ptaszyny, ludzie pokorni i cisi, z Bogiem na wieki cieszyć się będą — bo „wszelki, co się wynosi, zniżon będzie, a kto się uniża, wywyższon będzie“. Amen.

NA NARODZENIE N. MARJI PANNY.

Ewangelja dzisiejsza wylicza nam czternaście pokoleń od Abrahama aż do króla Salomona, następnie czternaście pokoleń od Salomona aż do Jechonjasza i wkońcu tyleż od Jechonjasza do P. Jezusa. Z tego długiego szeregu 42 pokoleń dowiadujemy się, że św. Józef pochodził z rodu króla Dawida, a że dziewice tylko ze swego pokolenia mężów wybierać mogły, przekonujemy się, iż Marja, poślubiając św. Józefa, również z tego samego pochodziła rodu, zaczem P. Jezus po Matce swojej był także potomkiem zwycięzcy nad Goljatem.

Mogła być dumną N. Marja P., że praojcem jej był król, najwyższą władzę dzierżący w państwie, a ponadto człowiek bogobojny, cnotliwy, w ślicznych psalmach tak wymownie wielbiący Boga. Wiedziała N. Panienka o tej wysokiej godności swego królewskiego pochodzenia, wiedzieli też rodacy, a przecież nigdy z tego powodu nie wynosiła się nad innych, ani swej wyższości nigdy nikomu nie dawała odczuć.

Matka Boska była pokorną w najwyższym stopniu, czego dowodem jej trwoga wobec anioła, zwia-

stującego Jej Boskie macierzyństwo, uważała się bowiem za niegodną takiego wyniesienia i dostojeństwa. Nie mogła przypuścić nawet, aby Ją Bóg, nad inne wynosząc niewiasty, zwał błogosławioną, gdyż inne uważała za lepsze i godniejsze od siebie. Kiedy Jej anioł zwiastował wolę Bożą i nowinę narodzin Jezusa, jakkolwiek widziała duchem nadmierne cierpienia swojego Syna i własne, poddała się Tej najwyższej woli z głęboką pokorą. Żeby zaś dosadniej zaznaczyć swoją niskość i oddanie się Stwórcy, zwie się nie błogosławioną między niewiastami, nie matką, ale sługą: „Oto ja służebnica Pańska — powiada — niechaj mi się stanie według słowa Twego“ (Łuk. 1, 38). W odwiedzinach u ciotki swej Elżbiety mianuje się maluczką wobec Pana, mówiąc: „Wejrzał Pan na niskość służebnicy swojej“ (Łuk. 1, 26).

Córki królewskie, odziane w jedwabie, aksamity, błyszczące od złota i drogich klejnotów, zamieszkują wspaniałe pałace, kobiercami wyścielane komnaty, a liczna służba jest gotowa zawsze na ich skinienie, na ich usługi. Swobodne, oddane uciechom, wolne od trosk i kłopotów codziennego życia, nie znają, co głód, co nędza lub niedostatek. Żony królewskie u boku mężów dzierżą swą władzę, odbierają hołdy królewskie, świat je podziwia, kłania się im i spieszy spełniać ich rozkazy. Dzieci królewskie w dostatkach chowane, w złocistych kolebkach kołysane, a rodzice ich nie potrzebują się troszczyć ani o ich ubiór, pożywienie lub

płacz, bo wierne sługi w lot biegną, by dziecię ubrać, pożywić i do snu utulić.

Marja zaś, o której pismo św. powiada: „Stanęła królowa po prawicy twojej w ubiorze złotym, obtoczona rozmaitościami“ (Ps. 44, 10. 12), jakkolwiek córa królewska Dawida, strojna w najczystsze złoto cnót, nie miała wspaniałych szat, ni komnat bogatych, ni Ją liczna otaczała służba. Skromnie odziana, w maleńkim domku, nie wstydziła się ta Święta Królewna jąć się prostej a ciężkiej, codziennej pracy, i była tam nietylko panią ale i sługą. Nie znała, co hołdy, nie pragnęła honorów, żyła w cichem odosobnieniu od zabiegów świata a czyto pozdrowienie anioła, czy hołd trzech królów jej złożony, wszystkie te oznaki czci odnosiła ona święta i pokorna służebnica do Boga i Pana swojego.

Marja nie wstydziła się ubóstwa, ale Najśw. Syna swojego, w ubogie uwinąwszy pieluszki, złożyła w żłobie, jak o tem mówi pismo św.: „Pasterze należli Marję i Józefa i niemowlątko leżące w żłobie“ (Łuk. 2, 16).

W dniu oczyszczenia Marja, córka królewska, nie mając nic lepszego, składa w świątyni ofiarę ludzi najuboższych, to jest „parę synogarlic lub gołąbków“ (Łuk. 2, 24).

W całem życiu Marji, we wszystkich Jej czynach, widoczna jest niezwykłej miary cnota pokory, poniżenia siebie i ukrycia swoich świętych przymiotów i zalet.

Cnotę pokory Marji powinni wszyscy naśladować, a szczególniej mający w rodzie sławnych przodków, dzielnych mężów i niewiasty, pamiętając, że nie przodkowie, ich zasługi, herby i korony zdobią człowieka, ale cnota i czyny własne.

Ludzie jednak małoduszni szczycą się herbami i koronami, przylepiają je wszędzie: na listach, kartach, na uprzęży, na pościeli, szklankach, talerzach! Wszędzie herb, wszędzie korona: na ścianie domu, na lokajach, książkach, spinkach, krawatach, na pugilaresach. Wreszcie, jeżeli ktoś żyje uczciwie, pobożnie, możnaby mu tę słabostkę wybaczyć! Ale, bracie, spojrzyj przedewszystkiem w głąb duszy, czy tam wszystko w porządku, czy tam na sercu twojem znajduje się korona wszystkiego: miłość Boża, czy jest tam herb szlachetności w postępowaniu względem Boga i bliźnich. Korona twych przodków otaczała ich czoła blaskiem zasługi, bo oni za wiarę, za ojczystą ziemię na polach bitew, prac i trudów przelewali obficie krew swoją i pot swój. A ty może pozbyłeś się wiary, oddając się grzechom, rozpuście, a ziemię przegrałeś w karty albo za pewną sumę zdradzieckich groszy sprzedałeś wywłaszczycielom? Straciłeś zatem herb cnoty wobec Boga i szlachetności wobec ludzi, i zaprawdę nie masz się czem chlubić i chełpić!

Inny znowu chlubi się i nad innych wynosi, że ma wspaniałe kamienice, zasobne gospodarstwo wiejskie, konie rącze, krowy pierwszej rasy, woły tuczne,

i grosza sporo i to go tak w pychę wbija, że wszystkich innych mniej lub nic nieposiadających nazywa jednem słowem: „to dziady". Mamy takich rzekomych arystokratów po miastach i pod wiejską strzechą, którym się zdaje, że oni rządzą światem i do nich świat cały należy. Im również powtórzyć należy, że nie gospodarstwo, nie majątek, nie dukat stanowi człowieka, ale uczciwość i cnota. Więcej ma znaczenia u Boga jeden najlichszy a świątobliwy i pokorny żebrak, aniżeli pyszny i grzeszny bogacz. Więcej u Boga znaczy człowiek nieznany światu a święty, aniżeli mocarz potężny a grzesznik.

Pewien zarozumialec, chełpiący się świetnem nazwiskiem, które niemoralnym splamił żywotem, zamierzył poniżyć człowieka niskiego wprawdzie rodu ale pełnego zasług i cnót i w tym celu wymawiał mu brak znakomitych przodków. Roztropny przeciwnik, zamiast się gniewać, rzekł z uśmiechem: „ja się nie szczycę moimi przodkami, ale ty plamisz swoich". I odpowiedział dobrze!

Marja nie szczyciła się ani urodzeniem, ani świętością cnót swoich, ani macierzyństwem Syna Bożego, bo była cicha i pokorna tak, że sam Bóg znalazł w Niej upodobanie i tak do Niej przemawia: „Gołębico moja, okaż mi oblicze twoje, niechaj głos twój zabrzmi w uszach moich" (Pieśń n. p. 2, 14).

Patrz i ty w pełne skromności i śnieżnej niewinności oblicze Marji, podziwiaj Ją a słuchaj jej pokornego, cichego głosu, bądź sam pokornym. Jeżeli zaś chcesz być takim, „nie mów nigdy nic o sobie — radzi św. Teresa — coby mogło przynieść ci jaką chlubę, nic naprzykład, co się odnosi do rodu, cnót, wiadomości twoich, chyba, że bliźni na tem cośby mógł skorzystać, a i wtedy mów o tych rzeczach z pokorą, uważając je jedynie, jako dary dobroci boskiej". Nie chwal się swoimi wielkimi przodkami, ni bogactwem, ni mądrością, ale postępuj szlachetnie, jak twoi przodkowie, na dobre tylko używaj swojej mądrości i bogactw a to będzie chlubą, herbem i koroną twoją i będzie miał miłosierdzie Bóg nad tobą, gdyż on mówi: „Zasłużyłeś był wprawdzie na gniew Pański, ale uczynki dobre nalazły się w tobie" (2 Paral. 19, 2. 3).

Stając dzisiaj nad kolebką Matki N., radujemy się serdecznie z Jej urodzin, podobnie jak radują się rodzice, krewni, domownicy, gdy im Bóg w dom zesłał małą dziecinę. Radość zaś nasza tem większa, ponieważ wiemy, że ta św. dziecina, to chluba świata, święta i błogosławiona między niewiastami, zwierciadło sprawiedliwości, niepokalana gołąbka od pierwszej chwili swego poczęcia. Cieszymy się, gdyż z chwilą narodzin Marji otrzymaliśmy wzór, godny naśladowania, wzór niewiast, mężów i dziewic we wszystkich przejawach doczesnego życia. Pismo św., mówiąc: „Pragnijcież

co lepszych darów, a ja wam przeważniejszą drogę ukazuję“ (1 Kor. 12, 31), czyż może nam zacniejszą drogę wskazać, po której całe życie kroczyć winniśmy, jak drogę życia Marji? Na tej drodze otrzymamy najdroższy dar z ręki Boga, to jest świętą, niepokalaną czystość serca i duszy, siłę do zwyciężania grzechu, od którego wolną była Marja od pierwszej chwili swego istnienia.

Marja umiłowała ubóstwo i nie skarżyła się nigdy na niedostatek, ale z poddaniem woli Bożej pracowała wraz z św. oblubieńcem swoim Józefem i Najśw. Synem swoim Jezusem na kawałek chleba. Nie marzyła o bogactwach, dostatkach, ale zadawalniała się tem, co Jej Bóg dał, a powodowana litością, wspierała ze swego ubóstwa jeszcze uboższych od siebie. Umiłujcie tedy i wy ubóstwo, przestawajcie na małem, jak Pan Jezus i Marja, pamiętni na słowa pisma św.: „Nie bój się, synu mój, ubogi wprawdzie żywot wiedziemy, ale wiele dobrego mieć będziemy, jeśli się będziemy bać Boga, a odstąpimy od wszelakiego grzechu i będziem dobrze czynić“ (Tob. 4, 23).

Marja była cierpliwa w znoszeniu wszystkich przeciwności życia, nie skarżyła się na wieść, iż Heród godzi na życie Dziecięcia, ani na trudy nocnej ucieczki do Egiptu, tam zaś na obczyźnie w niedostatkach i kłopotach pociechą Jej był Jezus. Później z równą cierpliwością znosiła obelgi, rzucane na Najśw. Syna, a stojąc

pod krzyżem wraz z Jezusem, przebaczyła wrogom, którzy tak straszną śmierć zadali Zbawicielowi. Bądź przeto i ty cierpliwy, patrząc na Marję, a jako dziecię Jej, idź z Nią razem drogą bolesną cierpień, trudów i przeciwności życia, a na tej drodze, jak Jej, tak i tobie będzie Jezus pociechą. Jeślibyś nie chciał znosić cierpliwie przeciwności losu, nadarmo cierpiał Zbawiciel, gdyż mówi Augustyn św.: „tylko dlatego, ażeby cię nauczyć, jak masz cierpliwie znosić przeciwności, obelgi, wycierpiał ich tyle Zbawiciel. Zbawiciel więc daremnie cierpiał, On, który dla ciebie tylko chciał cierpieć".

Marja nietylko była pokorna, rozmiłowana w ubóstwie, cierpliwa, ale wszystkie cnoty ozdobiły Jej duszę w jeden wieniec złączone, lśniące wszystkiemi barwami tęczy i najpiękniejszych kwiatów. W ozdobnej szacie swych cnót jest Ona nietylko radością naszą, ale słońcem w słotne i ciemne dni życia naszego, jest księżycem, oświetlającym ciemne i przepaściste ścieżki doczesnej wędrówki naszej, co stwierdza pismo św., mówiąc o Niej, że „piękna jako księżyc, wybrana jako słońce" (Pieśń n. p. 6, 9).

Gdy słońce świeci, promienie jego nietylko odbijają się w rzekach, jeziorach, strumykach, w każdej kropli rosy, ale słońce ogrzewa je, ożywia ludzi, zwierzęta, rośliny, przenikając ich istotę, zatapiając się w niej. Proś więc Marję, słońce naszego żywota, ażeby promienie Jej cnót odbiły się w twem sercu, zatopiły się

i przeniknęły duszę twoją, byś chociaż w małej cząstce upodobnił się do Niej, byś się stał Jej ukochanem dzieckiem. Szukaj Marji, idź za Nią, patrz w Nią. Jak dziecię u stóp matki, tąk zawsze blisko Jej serca spoczywając, najdziesz Ją, bo ona mówi słowami pisma św.: „Ja miłuję tych, którzy mnie miłują, a którzy rano czują do mnie, najdą mnie“ (Przyp. 8, 17).

Dlaczego jeszcze radujemy się dzisiaj tak bardzo z Narodzin Marji? Odpowiedzcie mi pierwej, dlaczego radujemy się, gdy ze zmierzchem na niebie ukaże się gwiazda, lub po ciemnej nocy zorza różowa zabłyśnie na wschodzie. Dlaczego radujemy się, gdy po burzy zaświeci słońce i jasnem, ciepłem światłem ogrzeje ziemię i ludzi? Dlaczego cieszy się żeglarz, gdy zbłąkany na burzliwych falach morza, nareszcie do bezpiecznej zawinie przystani? — Przed Narodzeniem Marji panowała na świecie ciemna noc grzechu i burza rozszalałych namiętności i pokus, a ludzie patrzyli w niebo, azali nie przyjdzie stamtąd pomoc i ratunek. Przyszła pomoc, bo na chmurnem niebie weszła gwiazda cudownej piękności i zajaśniała różana zorza Marja, gdy narodziła się w Nazarecie ze starych, pobożnych małżonków, Joachima i Anny. Rozradował się świat, a z podziwem patrząc na małą dziecinę, wołał z pismem św.: „Któraż to jest, która idzie jako zorza powstająca“ (Pieśń n. p. 6, 9),

ogromna, jako wojska uszykowane porządnie“ (P. n. p, 6, 3) — na pokonanie szatana.

Ucieszył się świat z narodzenia Marji, albowiem weszło słońce nad wzburzonem morzem namiętności ludzkich a Ona stała się portem zbawienia dla biednych ziemskich rozbitków, stała się według słów pisma św.: „jako okręt kupiecki, zdaleka przywożący żywność swoją“ (Przyp. 31, 14) dla głodnych na duszy i ciele a potrzebujących Jej pomocy. W Niej widziała upadła ludzkość niewiastę, na której miała się spełnić obietnica Boża, dana pierwszym rodzicom w raju: „Położę nieprzyjaźń między tobą (szatanem) a między niewiastą (Marją) i między nasieniem Twem a nasieniem Jej: Ona (Marja) zetrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na piętę Jej“ (Gen. 3, 15).

Nadzieja, zwiastunka wolności, wstąpiła w serca ludzkie, że wreszcie spadną kajdany niewoli szatańskiej, że nareszcie zniknie noc nieprawości i grzechu, a miłość Boga, Jego przykazań i cnota, jak piękny kwiat, zakwitną na ziemi.

Oto są powody dzisiejszej radości naszej i uwielbienia Marji, albowiem z narodzeniem N. Panienki wybiła dla świata tak dawno oczekiwana godzina zbawienia. Tę chwilę, tak dla nas ważną, zaznacza wyraźnie dzisiejsza ewangelja św., gdy mówi, iż: „zrodził Józefa, męża Marji, z której się narodził Jezus Chrystus“.

Dzisiaj Kościół św., zwołując wiernych do kolebki Najśw. Panienki, zdaje się mówić: „patrzcie, oto tu leży dziecina Marja, przez którą zbawienie na świat przychodzi, z Niej to bowiem narodzi się Jezus Chrystus, dawno przepowiedziany, a tak upragniony Mesjasz, Zbawiciel".

Jeżeli jest wielką zasługą Marji, że jest dla nas zwierciadłem wszelkich cnót, to stokroć większą Jej zasługą, że dała nam światłość świata, ewangelję pokoju, że dała nam Syna Bożego na okup grzechów naszych według słów Izajasza, proroka: „Przeto da wam sam Pan znamię: Oto Panna pocznie i porodzi Syna i nazową imię Jego Emanuel" (Izaj. 7, 14).

Św. Epifanjusz, wielbiąc Marję, tak powiada: „Ewa stała się przyczyną śmierci ludzi, przez nią bowiem śmierć na świat przyszła; Marja zaś jest przyczyną życia, przez Nią bowiem urodziło się dla nas życie i przez Nią Syn Boży na świat przyszedł. Ten, który przez niewiastę (Marję) stał się dla nas życiem, śmierć, przez niewiastę (Ewę) zadaną, zniweczył".

Marja Zbawiciela dla nas zrodziła, karmiła, pieściła, dla nas Go wychowała i ofiarowała nietylko w świątyni, ale i pod krzyżem. Tam na Golgocie w niemej boleści złożyła Bogu ofiarę ze swojego najmilszego Syna, mówiąc: „Ojcze, przyjmij to Dziecię moje, mękę Jego i boleść moją, jako ofiarę za grzechy świata". Pod krzyżem zrodziła nas, jako dziatki boleści swojej

i stała się na zawsze Matką naszą przybraną. Patrząc przeto na tę dziecinę w kolebce, cieszymy się także dlatego, bo wiemy, że ta Matka Jezusa jest również matką naszą, która nietylko o ciało, ale troszczy się i o duszę naszą. Teraz spokojnie wstawać do pracy i na spoczynek kłaść się możemy, teraz nam nie straszne ni troski, ni kłopoty, ni śmierć, ni szatan, bo wiemy, że mamy Matkę, której przyczyna u Syna Jej Jezusa wszystko może, do Niej bowiem stosują się słowa pisma św.: „Czego chcesz, królowo? Co za prośba Twoja? Byś też i o połowicę królestwa prosiła, będzieć dano“ (Ester. 5, 3).

Jak Marja, stawszy się matką naszą, wyprasza nam, dzieciom swoim, wiele cudów i łask u Syna swojego, Jezusa, świadczy następujący przykład.

Henryk Lasserre utracił od dłuższego czasu wzrok. Wówczas przyjaciel jego, protestant, słysząc o tylu cudownych uleczeniach w Lourdes, rzekł doń: gdybym był katolikiem, spróbowałbym i ja tej wody. Gdy żona jego przyniosła jej całą flaszkę, powiada sam Lasserre, wylałem nieco wody na talerz, zamoczyłem w niej szmatkę i wzywając Imienia Marji, przemyłem nią oczy i czoło. Zaledwie dotknęła oczu moich, uczułem się zdrowym. Gdy przedtem nie mogłem przeczytać trzech wierszy, teraz czytałem 100 i więcej kartek bez zmęczenia. Od tego wypadku minęło ośm lat a wzrok mój nie cierpi wcale ani przy długiej pracy, ani przy nocnem czuwaniu. Na dowód wdzięczności ku N. Marj

Pannie, Henryk Lasserre wydał drukiem historję cudów N. Marji Panny z Lourdes!

Takich dowodów macierzyńskiej miłości i opieki daje Marja wiernym dzieciom swoim niezliczone mnóstwo. Za to należy się Jej wdzięczność. cześć i uwielbienie. Ponieważ zaś w dniu narodzin dobre dzieci winszują matce i składają jej dary, i my także stańmy kołem u stóp Marji i złóżmy Jej dar, na jaki nas stać, to jest serca nasze.

Niechaj Marja będzie przedmiotem miłości serc naszych teraz i na wieki. Amen.

NA XVII NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH.

Gdy Pan Jezus saduceuszom, niewierzącym w zmartwychwstanie ciał, odpowiedzią swoją ku zdumieniu słuchającej rzeszy zamknął usta, przystąpił Doń uczony wyznawca faryzeuszów, aby, pytając, kusić Go.

„Nauczycielu — zagadnął — które jest wielkie przykazanie w zakonie?“ Pytał zaś, ponieważ faryzeusze nie zdawali sobie sprawy, które jest najważniejsze przykazanie w zakonie, a powtóre pragnął znienawidzonego Nauczyciela, w razie niestosownej odpowiedzi, wyszydzić i zniesławić wobec ludu a może zaskarżyć przed władzą.

Z całą powagą i boskiem namaszczeniem rzekł mu Jezus: „będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej. Toć jest największe i pierwsze przykazanie“. Dlatego zaś jest największem i pierwszem, bo tak nam objawił Bóg, tak nas nauczał Jezus Syn Boży, bo tak zapisano w piśmie św., bo tego się domaga zdrowy, acz maluczki, rozum nasz.

Kochamy zawsze to, co jest piękne, święte, dobre, pożyteczne, a że Bóg jest najpiękniejszy, najświętszy, najlepszy i wszystkie doskonałości w najdoskonalszym stopniu w sobie łączy, a zarazem jest Stwórcą naszym i Dawcą wszelkiego dobra, dlatego przykazanie to jest największe, najpierwsze i skłania nas, ażebyśmy Boga kochali nadewszystko.

Miłość Boga nie może być jednak tylko gołosłowną, nie możesz mówić tylko: Boże, ja Ciebie kocham, ale miłowanie swoje musisz okazać głęboką wiarą, gdyż mówi pismo św.: „Bez wiary niepodobna jest spodobać się Bogu, albowiem temu, co do Boga przystępuje, potrzeba wierzyć, iż jest Bóg, iż zapłatę oddaje tym, którzy Go szukają“ (Żyd. 11, 6). Jest przeto obowiązkiem katolika wierzyć w to wszystko, co Bóg objawił i co Kościół katolicki, przez Boga założony i postanowiony, do wierzenia i do spełniania podaje. Stąd św. Augustyn powiada: „ten jest twoim prawdziwym sługą, który się do Ciebie zbliża, Zbawicielu, nie poto, aby słuchać, czego chce, lecz aby chcieć pełnić to, czego słucha“. Według tych słów nie kocha Boga ten, który, niby będąc katolikiem, wierzy w to, co mu się podoba, ale ten, który słucha Boga i Kościoła. i spełnia, wierząc w to wszystko, czego słucha.

Są przecież ludzie ochrzczeni, którzy powątpiewają o najświętszych prawdach naszej wiary świętej i przyjmują z niej to, co się im podoba, co im schle-

bia, a odrzucają prawdy, niebędące po ich myśli. Są ludzie, którzy wierzą tylko w Boga miłosiernego, o sprawiedliwym nie chcą nawet słyszeć, twierdzą, że jest niebo, ale wątpią, aby był czyściec, a zaprzeczają zupełnie istnienie piekła. Najczęściej są to zatwardziali grzesznicy, którzy dlatego tylko odrzucają piekło, ponieważ są przekonani, że za karę występnego życia tam musieliby się dostać. Inni, zatopieni zbytecznie w rzeczach doczesnych, ziemskich, do rzeczy nadziemskich mało lub żadnej nie przywiązują wagi: Bóg, wiara, religja, dusza, to rzeczy dla nich prawie żadnej nie mające wartości. Dla takich wiara katolicka, luterska, żydowska, czy mahometańska zupełnie jednaka, każda równie dobra.

Podobni świąt nie święcą, lecz, przepraszam, pożywają obiad wigilijny, łamią się opłatkiem, pożywają święcone jajko, oglądają Boże groby, ale w kościele na mszy św., na kazaniu, u stóp konfesjonału nigdy ich nie widać; zachowują oni tylko zwyczaje narodowe do świąt przywiązane, ale nie prawa i przykazania Boże lub kościelne. Są to katolicy zupełnie obojętni we wierze!

Co gorsza, spotykamy także katolików, w nic niewierzących, którzy każdej chwili dla zysku gotowi są zupełnie zaprzeć się swej wiary albo przejść na inne wyznanie. Znamy żydów, którzy, chrzest św. przyjąwszy, byli wzorowymi katolikami, ale i takich, którzy po

chrzcie św. dla interesu stali się apostatami i znowu powrócili do żydostwa.

Niechaj was Bóg broni — najmilsi — aby jakieś powątpiewanie lub wprost niewiara miały się zakraść do duszy waszej albo piętno odstępstwa miało swem podłem znamieniem naznaczyć czoło wasze, takim bowiem grozi Bóg: „Biada tym, którzy są upadłego serca, którzy nie wierzą Bogu, a przetoż też nie będą mieli obrony od Niego“ (Estyk. 2, 15), ale karę, bo „kto nie wierzy, będzie potępion“ (Marek 16, 16).

Jeżeli miłujesz Boga, nie mów nigdy nic przeciwnego wierze św., Kościołowi i sługom jego: kapłanom, nie mieszaj się, nawet nie słuchaj takich mów, gdyż one skażą czystość duszy twojej. Strzeż się czytania książek, które godzą w powagę Stolicy Apostolskiej i biskupów, bo takie książki wydają protestanci, żydzi i przewrotni katolicy, ażeby osłabić i podkopać powagę nauczającego Kościoła. Nie czytaj gazet i pism, które wiecznie szczują na kapłanów i szerzą do nich nienawiść, zmyślają na nich niestworzone rzeczy, bo autorowie ich pragną, ażebyś, znienawidziwszy kapłanów, osłabił swą wiarę i ażeby mogli z tobą robić, co im się podoba. Podobnych książek, pism i gazet nie dawaj także do czytania krewnym, znajomym, a tem mniej dzieciom swoim, ażebyś się nie stał powodem tej zbrodni, że i w ich sercach zagaśnie wiara i miłość Boża.

Znam niestety napewno takie wypadki, w których młodzi chłopcy i dziewczęta z szatańską ciekawością rozchwytywali książki najniegodziwszej treści, urągające Matce Najśw., przeciwne wierze, moralności, Kościołowi a wchłonąwszy w siebie zatrutą treść, skarżyli się jeszcze, że księża nie pozwalają im czytać takich książek, bo nie chcą ich oświaty. Przeklęty ojciec, który nóż ostry wkłada dziecięciu do ręki, który pozwala mu bawić się szkłem lub trucizną, a ja wam powiadam, że stokroć przeklęty byłby ten kapłan, któryby dozwalał dzieciom swoim, parafjanom, na czytanie przewrotnych książek, bo złe książki, gorzej noża i trucizny zabijają nietylko ciało, ale również ich niewinne dusze.

Należy kochać Boga przedewszystkiem i w nim całą pokładać nadzieję, ufać Mu, że wszystkie niedomagania doczesne miną, a zostanie niebo. To jest miłość Boga przez nadzieję, której celem — mówi św. Tomasz z Akwinu — „jest szczęście wieczne, które człowiek spodziewa się osiągnąć zapomocą łaski i zasługi". Spodziewa się zaś nie przez zbytnie zaufanie w miłosierdziu Bożem, ale na mocy zaufania w łasce Pańskiej i trudach i w pracach swojego żywota, zasługujących na Bożą nagrodę.

Dziecko kochające, tuląc się do ojca lub matki, patrzy z całą ufnością w ich oczy, pewne, że w rodzicach znajdzie miłość, opiekę i pomoc. Tak samo człowiek, miłujący Boga, z zaufaniem zwraca się ku Niemu, bo wie, że tam jego miłość, opieka i pomoc, tam jego

wszystko, jak to przyrzekł Pan Jezus, mówiąc: „Miejcie ufność, Jam jest, nie bójcie się“ (Mat. 14, 27).

Jeśli Boga prawdziwie kochasz, nie rozpaczaj, gdy jaki grzech zaciążył nad tobą, czy nieszczęście cię dotknęło, ludzie źli dokuczyli a może szatan roztoczył cały zasób swych sztuczek, ażeby cię kusić, nie upadaj na duchu, ale wspomnij na słowo Boże: „Wybawiając, wybawię cię i nie polężesz od miecza, ale będzie tobie dusza twoja na zbawienie, iżeć ufał we mnie, mówi Pan“ (Jerem. 39, 18).

Unikaj grzechu śmiertelnego, unikaj przyjmowania świętokradzko sakramentów św., bo taki grzech jest nieskończoną obrazą Boga Nieskończonego i Jego miłości. Jeżeli Go kochasz, daj Mu serce swoje wolne od plam i zmaz, równocześnie bowiem kochać Boga i szatana, cnotę i grzech niepodobna, jak to pięknie zaznaczył Józef patrjarcha, mówiąc: „Jakoż tedy mogę tę złość uczynić i zgrzeszyć przeciw Bogu memu“ (Gen. 39, 9).

Wreszcie miłując Boga, wielbij Go i czcij codziennie korną i świętą modlitwą, bo Pan Jezus: „powiadał, iż się zawsze modlić potrzeba a nie ustawać“ (Łuk. 18, 1), a słowa Zbawiciela są prawem dla nas i przykazaniem. Katolik tem objawia wiarę swoją i miłość swoją do Boga, iż, jak jego Mistrz i Pan, modli się, tem stwierdza przynależność swą do Mistrza swego, iż pamięta o potrzebach duszy swojej,

a że potrzebą duszy jest modlitwa, módl się jak najczęściej, idąc w tem za radą św. Pawła: „Chcę tedy, aby mężowie modlili się na każdem miejscu, podnosząc czyste ręce bez gniewu i sporów“ (1 Tymot. 2, 8).

Módl się przeto, wyciągając błagalnie ręce swoje do nieba, ale niechaj one będą czyste, niczem niesplamione, bo je wznosisz do Boga, który brzydzi się wszelkim brudem, który nienawidzi waśni, sporów i kłótni, ale pragnie zgody i pokoju na ziemi. Bądź podobnym do niektórych kwiatów, o których mówi św. Franciszek Salezy — „że na noc całą rozwijają się i wśród ciemności pozostają rozkwitłe, pod promieniami zaś słońca zamykają swe kielichy; tak samo uczucie obecności Boga, powinno nas skłonić do zamknięcia się w sobie, ażeby władze naszej duszy skupiały się wszystkie dla uczczenia Boskiego Majestatu“.

Wiara, w uczynki zdobna, nadzieja, ufności pełna, uwielbienie i cześć, połączone z modlitwą, to wyraz miłości ku Bogu, do jakiej obowiązany każdy człowiek, to wypełnienie pierwszego największego przykazania!

Przechodzimy teraz do przykazania drugiego, podobnego pierwszemu, a które z niego wypływa: „będziesz miłował bliźniego twego, jako samego siebie“.

Czyż potrzeba — najmilsi — dowodu na to, że każdy człowiek samego siebie kocha, miłuje jak najlepiej i wszystkiego najlepszego sobie życzy i pragnie osiągnąć? Otóż według nauki Pana Jezusa każdy, ko-

chający Boga, musi też miłować i bliźniego, ale nie lepiej i nie gorzej jak siebie samego, a że bliźnim jest każdy człowiek na świecie, musi przeto kochać wszystkich ludzi bez wyjątku, nawet śmiertelnych wrogów swoich. Tej miłości bliźniego są pełne karty pisma św., o niej zawsze mówi Pan Jezus, ją prawem postanowił, On jej nauczał przykładem swych cudów miłosiernych, On ją z krzyża głosił, On ją podstawą wiary, religji, ewangelji i swojego Kościoła uczynił, bo Jego nauka — to miłość.

„Oto rozkazanie mamy od Boga — mówi Zbawiciel — aby ten, co Boga miłuje, miłował też i brata swego“ (1 Jan 4, 21) — jako też — „przykazanie nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali, jakom Ja was umiłował, abyście się i wy społem miłowali“ (Jan 13, 34). Z powyższych słów wynika, że, kto miłuje Boga, miłuje też i brata, t. j. bliźniego swojego, kto zaś nie miłuje brata swego, wypływa stąd wniosek jasny, że ten nie miłuje Boga, czyli nie spełnia ani pierwszego przykazania, ani drugiego, podobnego pierwszemu.

Kto miłuje Boga, nie będzie patrzył na bliźniego, azali on piękny, przyjemny, dobry, czyli on mądry, bogaty, sławny, a zatem nie będzie szukał przymiotów jego duszy lub ciała, ale będzie go kochał w Bogu, dla Boga, bo Bóg tak chce i każe. Nie będzie wyszukiwał wad w bliźnim, że on jest grzeszny, gwałtowny,

ale nawet nałogowego grzesznika dla Boga miłować będzie.

Ludzie twierdząc, iż kochają Boga, oszukują często sami siebie, co łatwo poznać z miłości, jaką żywią ku bliźnim swoim i jak z nimi postępują. Kochają, ale najczęściej dobrych, miłują pięknych, bogatych, od których czegoś dobrego spodziewać się mogą, a często takich, którzy nie mieli szczęścia im się podobać, prześladują, źle im życzą i czynią. Niechże jaka uraza, żal stanie między nimi a bliźnim, wtedy w obrażonem sercu powoli zapala się zemsta, by przy najbliższej sposobności wybuchnąć ogniem gniewu. Wówczas bliźni może być nawet w niebezpieczeństwie życia.

Dobrych czy złych powinniśmy kochać, wszystkie doznane przykrości i krzywdy przebaczać, wymazać je z pamięci i serca tak, ażeby ślad nawet po nich nie został. O tym przedmiocie tak pięknie powiada św. Jan Złotousty: „starajmy się usilnie o przytłumienie w sobie uczucia gniewu względem naszych braci i o prędkie pojednanie się z tymi, którzy nam uchybili: albowiem rzecz to pewna, iż ani nasze modlitwy, ani komunje, ani posty, ani dobre uczynki, ani jałmużny nic nam nie pomogą w dzień sądu, jeżeli pamięć krzywd nie będzie zupełnie zatarta w sercu naszem".

Miłuj bliźniego nie słowem ale czynem. Gdy się z nim posprzeczasz, prędko pojednaj się; gdy on w nieszczęściu, wspomagaj go; gdy w radości, dziel ją z nim;

gdy biedny, wspomóż go; gdy potrzebuje rady, poucz; gdy grzeszny, nawróć go do Boga.

Jeżeli zaś jest nieprzyjacielem i wrogiem twoim, staraj się przejednać go, otwórz mu ramiona swoje, serce i dom swój — przebacz i daruj wszystko, jak pismo św. każe: „Bądźcie łaskawi jedni przeciw drugim, miłosierni, odpuszczając jeden drugiemu, jako i Bóg w Chrystusie wam odpuścił“ (Efez. 4, 32).

Opowiadają o dwóch możnych sąsiadach, może o milę od siebie mieszkających, iż pokłóciwszy się, długie czasy nawet znać się nie chcieli. Trafiło się, iż wieczorem w śnieżną zamieć jeden z wrogów wybrał się do miasta, lecz w drodze, gdy śnieg zasypał wszystkie ślady, zabłąkał się. Zziębnięty do szpiku kości, aby uratować życie, polecił stangretowi zajechać do pierwszego lepszego domu, w którego oknach zobaczy światło. Wkońcu po długiej jeździe zatrzymał stangret zmęczone konie przed ganeczkiem jakiegoś domu. Ledwie żywy wygramolił się nasz bohater ze sanek, ale gdy stanął w jasno oświetlonym pokoju, o mało trupem nie padł. Przy stole siedział jego śmiertelny wróg w kole rodzinnem, niemniej zdziwiony tak niespodziewanem zjawieniem się swojego nieprzyjaciela. Pokazało się, że dziwnem zrządzeniem Opatrzności stangret przez kilka godzin, zamiast jechać w przeciwną stronę, kołował koło tego domu, nie poznawszy go wśród nocy i śnieżnej zamieci.

Gospodarz domu w chwili nieszczęścia bliźniego, zapomniał o urazie, roztworzył szeroko ramiona, przycisnął wroga do piersi, nakarmił, ogrzał, a nie puścił aż na drugi dzień i osobiście do domu go odprowadził. Od tej pory dawni wrogowie stali się jak najlepszymi przyjaciółmi! Z tego przykładu poznajemy, jak mamy bliźnich kochać i przebaczać im, brak zaś tej miłości prowadzi do najgorszych następstw, o czem mówi Paweł św. w tych słowach: „Jeśli jeden drugiego kąsacie i pożeracie, patrzcież, abyście się sami społem nie pojedli“ (Gal. 5, 5). Św. Jan zaś powiada: „My wiemy, iżeśmy przeniesieni z śmierci do żywota, iż miłujemy bracią, kto nie miłuje, trwa w śmierci“ (1 Jan 3, 14).

Kto nie miłuje bliźniego, nie miłuje z pewnością i Boga, a tem samem pozbawiony jest Jego łaski, nie mając zaś życia łaski, choćby żył ciałem, umarł na duszy i „trwa w śmierci“. Jeżeli pragniesz zatem żyć życiem nadprzyrodzonem duszy, poświęconej łaską, kochaj Boga, to pierwsze, kochaj bliźniego, to drugie, bo na tych dwóch przykazaniach opierają się zakon, prorocy, bo taka jest wola Chrystusa Pana. Miał prawo Pan Jezus tak uczyć i tak przemawiać do faryzeuszów, do rzeszy słuchającej go, ponieważ był Bogiem, zakonodawcą, ustanawiającym wszelkie prawa i przykazania. Kim był, że miał władzę ustanawiania przykazań, chciał dzisiaj nietylko faryzeuszom, ale całemu światu objawić.

„Spytał ich bowiem Jezus: Co się wam zda o Chrystusie: czyj jest syn?“

Umieli oni na to pytanie odpowiedzieć, czytali bowiem pismo św., proroków, głoszących, iż Chrystus, Zbawiciel ma pochodzić z rodu króla Dawida, chociaż więc nie wiedzieli, do czego pytanie to zmierza: „rzekli mu tedy: Dawidów“. Pan Jezus pragnął przekonać ich, że się mylą, gdy twierdzą, że On jest tylko synem Dawida a jako taki, tylko człowiekiem, ale że również jest Synem Bożym, Bogiem samym, nadającym prawa i przykazania.

Dlatego przypomina im psalm 109, w którym sam król Dawid nazywa Chrystusa Panem, mówiąc: „rzekł Pan Panu memu, siedź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjacioły twoje, podnóżkiem nóg twoich. Jeśli tedy Dawid zwie go Panem, jakoż jest synem jego?“

Cóż znaczą powyższe słowa: rzekł Pan Panu memu? Znaczą one, że Bóg Ojciec rzekł do Boga Syna, iż ma z nim równą moc i władzę, że jest Bogiem. Sam przeto Dawid stwierdza w psalmie, że Chrystus, Mesjasz jest więcej aniżeli synem Dawida, boć ojciec nigdy syna swego nie nazywa panem. Z tego wynika, że król Dawid, oświecony Duchem Św., wiedział, iż potomek jego Jezus Chrystus jest jego Panem, bo jest Bogiem. Teraz dopiero zrozumieli faryzeusze, że Pan Jezus głosi się Synem Bożym, i jak mówi ewangelja św.: „ani śmiał żaden od onego dnia ni

o co go więcej pytać“ (Mat. 22, 46), ale niestety i żaden także wierzyć Mu nie chciał.

Potępiając niewiarę i zaślepienie żydów, my wierzymy, że Jezus Chrystus jest Bogiem, i w obliczu Jego wołamy z św. Piotrem: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego“ (Mat. 16, 16). Wierzymy, że Chrystus Pan jest Bogiem od wieków a człowiekiem stał się w czasie, że jest w Nim jedna osoba Boska, a dwie natury — Boska i ludzka. Wierzymy zaś dlatego, bo Bóg nam to objawił, Jezus nas nauczył, bo tak nas naucza Jego św. katolicki Kościół, którego wierzącymi jesteśmy synami.

Wierząc w to wszystko, całą naszą miłość składamy u stóp Jezusa, w Nim pokładamy całą naszą nadzieję i ufność, a zwracając się Doń z największą czcią i uwielbieniem, modląc się, prosimy gorąco, aby nas kochał, aby nam błogosławił i zawsze nam przebaczał. Za Chrystusa gotowi jesteśmy ponieść mękę i śmierć samą, i dlatego, stając pod krzyżem, w obliczu całego świata woła z nas każdy ze św. Tomaszem: Jezus „Pan mój i Bóg mój“ (Jan 20, 28) na wieki. Amen.

NA UROCZYSTOŚĆ ŚW. MICHAŁA ARCHANIOŁA.

W dniu uroczystości św. Michała i Aniołów Stróżów, duchów przeczystych i świętych, według słów dzisiejszej ewangelji, pragnie Pan Jezus, abyśmy się stali podobnymi do niewinnych dzieci i do ich stróżów św. aniołów.

„Gdy tedy uczniowie pytali się Go, kto większym jest w królestwie niebieskiem, Pan Jezus postawił pośrodku nich dziecię i rzekł: zaprawdę powiadam wam, jeśli się nie nawrócicie i nie staniecie się jako małe dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego".

Kto pragnie dostać się do nieba, musi stać się podobnym do dziecięcia, które dla swej niewinności i czystości duszy z aniołami porównane być może. Dziecię nie zna pożądliwości ciała, nie wie, co to grzech, obcą mu złość i przewrotność ludzka. Dziecię nie wie, co pycha, nie wynosi się ze swoich przymiotów, rodziców i starszych uważa zawsze za mądrzejszych od siebie i bez ich woli nie uczyni ni kroku, bo jest pokorne. Dziecię tak kocha swoich rodziców, że, nawet skarcone, z płaczem wyciąga rączki i tuli się do nich.

Cały sposób zachowania się dziecięcia ma w sobie coś anielskiego, co jedna mu miłość Boga i przychylność ludzi.

Jeżeli chcesz dostać się do nieba, musisz pielęgnować w duszy anielską, dziecięcą czystość i niewinność i dlatego z Psalmistą Pańskim wołaj: „Niech będzie serce moje niepokalane w sprawiedliwościach swoich, abym się nie zawstydził“ (Ps. 118, 80). W tym celu unikaj złych towarzystw, mów bezwstydnych, piosnek plugawych i na wzór dziecięcia zniszcz w sobie wszelką pożądliwość; zamknij oczy, by nie widziały, uszy, by nie słyszały, gdyż według pisma św.: „Kto miłuje czystość serdeczną dla wdzięczności ust swoich, będzie miał przyjacielem króla“ (Przyp. 22, 11), to jest Boga.

Bądź jako dziecię pokornym a nie ufając we własne siły, zawsze spoglądaj w niebo, bo tam Bóg najmędrszy. On jeden wskaże ci drogę, wiodącą do zbawienia. Nie masz się czego pysznić, bo wszystko, co posiadasz, co wiesz, czem jesteś, od Boga masz; uniżaj się tedy i wołaj z Psalmistą Pańskim: „Pan strzeże maluczkich, uniżyłem się a wybawił mię“ (Ps. 114, 6).

Jak dziecię do rodziców, tak ty w szczęściu lub nieszczęściu błagalnie wznoś ręce swoje do Jezusa a gdyby przeciwności moc na ciebie przyszła, jak dzie-

cię do ojca, tak tul się do krzyża, bo na nim zawisł Jezus, najlepszy Ojciec twój.

Jak Pan Jezus ukochał niewinne dziecię, świadczą Jego następujące słowa: „Ktoby przyjął jedno dzieciątko w imię moje, mnie przyjmuje", z czego wypływa, iż, kto nie przyjmuje, czyli odtrąca dziecię, tem samem odtrąca Jezusa. Stąd poznać można, jak wielkiej ceny jest dusza dziecięcia a zatem, z jak staranną troskliwością powinni rodzice wychowywać i czuwać nad dziatwą swoją a również, jak wielka odpowiedzialność ciąży na wszystkich wychowawcach i przełożonych za należyte prowadzenie i wychowanie powierzonej im dziatwy.

Dziecię to nie zabawka, aby się z niem bawić i pieścić tylko, ale wychować je trzeba na chwałę Boga, pożytek ojczyzny, na dzielnego człowieka pod każdym względem. Kto zaniedbuje dziecię a dozwala, iż ono rośnie w nałogach i grzechach, niby dziki krzak głogu na polu, ten zaniedbuje i odtrąca samego Jezusa. Obowiązkiem jest ojca, matki i innych wychowawców, ażeby dobrze i zbożnie wychowali dzieci swoje, co jest rękojmią, że i one kiedyś poczciwie pokierują potomstwem swojem. Pięknie w tym względzie mówi św. Jan Złotousty: „jeżeli starasz się dobrze wychować twego syna, twój syn podobnież i swego wychowa, i tak z pokolenia w pokolenie utworzy się pomiędzy twoimi potomkami łańcuch ludzi dobrze wychowanych i dobrych obyczajów, którego to łańcucha

ty pierwszem będziesz ogniwem i pierwszym sprawcą przez dobry przykład, jaki synowi swemu dałeś!"

Jeżeli Pan Jezus każe o wszystkich dziatkach mieć staranną pieczę, to szczególniej poleca sercu naszemu biedne, opuszczone sieroty, niemające ni chleba, ni opieki. Jest rzeczą chrześcijańskiego miłosierdzia, ażeby takie głodne, znędzniałe biedactwo wziąć do domu, zająć się niem, ubrać, nakarmić i wychować; bo, „coście uczynili jednemu z tych maluczkich, — mówi Pan Jezus — mnieście uczynili".

Wprawdzie nieraz sierota, przygarnięta, wychowana, później w życiu niezawsze wdzięcznością odpłaci dobrodziejom swoim, to mają oni jednak to wewnętrzne zadowolnienie, iż spełnili obowiązek, włożony na nich przez Boga. Muszę tu zaznaczyć na pochwałę wielu ludzi, szczególniej wiejskich, że pozostałe sieroty po śmierci ojca, matki, zabierają do domów swoich, odziewają, karmią i mają o nich należyte staranie!

Ktoby odtrącił jedno dzieciątko, zaniedbał jego wychowanie, grzeszy, ale stokroć bardziej grzeszy i straszniejsza czeka kara tych, którzy maluczkich w jakibądź sposób gorszą, o czem tak uczy Zbawiciel: „a ktoby zgorszył jednego z tych małych, którzy we mnie wierzą, lepiejby mu było, aby zawieszono kamień młyński u szyi jego i zatopiono go w głębokości morskiej". Lepiejby było z pewnością dla wszystkich, bo, raz z kamieniem u szyi zatopiony, nie mógłby wypłynąć i znowu siać zgorszenia. Lepiej, gdyby zginął na

dnie morskiem, bo wiele dusz uchroniłoby się od zgorszenia, a on nie mogąc gorszyć, możeby na mniejszą zasłużył karę. Można i tak rozumieć powyższe słowa, że człowiek, gorszyciel, nie zasługuje na inną śmierć, ale ażeby go jak jakie wściekliznę zarażone zwierzę zatopić, żeby nikogo nie kąsał i jadu, śmiertelnego dla duszy, nie wszczepiał. Na tych strasznych słowach Zbawiciel nie poprzestał, ale potęguje je, wzmacnia nową groźbą: „biada“ — uważajcie — „biada światu dla zgorszenia. Albowiem muszą przyjść zgorszenia“ i znowu powtarza P. Jezus: „biada — a wszakże biada człowiekowi onemu, przez którego zgorszenie przychodzi“.

Czy zważa świat na te słowa Zbawiciela, na Jego groźne „biada“? Nie — nie słucha i nie chce słyszeć ni słów miłości — ni groźby, ni kary — i gorszy i truje dusze — i niewinne dusze!

Idźcie do naszych teatrów po miastach a nawet czasami po miasteczkach i wsiach, a tam najczęściej nędzne, podłe pod względem moralności, przedstawiają sztuki. Idźcie do kinematografów, a tam za pieniądze bardzo często uczą, jak się morduje, kradnie, jak samobójstwo popełnia, jak się cnotą frymarczy. Przypatrzcie się zabawom, balom, gdzie wprowadzają najwstrętniejsze przez nagich, dzikich ludzi do księżyca wykonywane tańce, i to nieraz w dobrych towarzystwach.

Patrzcie na stroje, jakichby prababki nie wdziały nigdy nawet w domu, w takich obecnie prawnuczki paradują po ulicach; zważcie jeszcze na złe książki,

a przyznacie, że słusznie Pan Jezus wołał, „biada światu dla zgorszenia, biada gorszycielowi!“

Zgorszenia, to sidła, zastawione nie tyle na starych jak na te niewinne, niedoświadczone dusze, które dotychczas zdala trzymały się od grzechu, nieświadome jego zdradnej, trucizną nasiąkłej słodyczy. Biada, sieć zdradziecką zgorszenia zarzucającym na biedne ofiary, biada gorszycielom, bez względu czyto mocarze, bogacze, mędrcy, poeci, czy powieściopisarze, czy strojne kobiety. Lepiej, aby zatopiono ich w głębokościach morskich, bo wiele dusz, wolnych od ich zasadzek, uratowałoby życie wieczne, wielu nie kończyłoby smutnego żywota w domu warjatów lub samobójstwem!

Śmieją się gorszyciele z ewangelji św., a kapłanów, powtarzających straszne „biada“ Chrystusa Pana, nazywają fanatykami, my jednak — nie czynimy nic innego — jak tylko według pisma św. „przepowiadamy Chrystusa ukrzyżowanego, żydom wprawdzie zgorszenie a Grekom głupstwo“ (1 Kor. 1, 23), a również głupstwo owym gorszycielom. Sami sobie jednak skutki swojego postępowania przypiszą, bo mówi Jezus: „Sąć ślepi i wodzowie ślepych a ślepy, jeśliby ślepego prowadził, obadwa w dół wpadają“ (Mat. 15, 14); gorszyciel i zgorszony, jeśli się nie poprawią, obydwaj wpadną w dół potępienia wiecznego. „To postanówcie — powiada Paweł św. — żebyście nie dawali obrażenia albo zgorszenia bratu“ (Rzym. 14, 13),

czy on jest dzieckiem czy dorosłym człowiekiem, bo, „każdy tedy z nas za się liczbę da Bogu“ (Rzym. 14, 12).

Zdasz i ty liczbę Bogu z tych dusz niewinnych, jakieś zaraził jadem zepsucia. Ile dziatek nauczyłeś plugastwa, kradzieży, przekleństwa? Zdasz liczbę z tego, jakeś mówił, coś czynił w ich obecności, a te zgorszone dusze przeklinać cię będą i grzech twój podwójnie zaciąży na tobie w wieczności. Biada ci, gorszycielu, biada i jeszcze raz biada, bo nie ujdziesz sprawiedliwych sądów Bożych.

Jak z jednej strony grozi Zbawiciel gorszycielom, tak z drugiej upomina wszystkich, ażeby uzbroili się mocno i stali się głusi i ślepi na wszelakie zgorszenia. „Jeśli ręka twoja albo noga twoja — uczy Zbawiciel — gorszy cię, odetnij ją i zarzuć od siebie, a jeśli oko twoje gorszy cię, wyłup je i zarzuć od siebie“. Zaraz też podaje tej nauki przyczynę w słowach: „lepiej ci tobie ułomnym i chromym, lepiej ci tobie z jednem okiem wnijść do żywota, niźli mając dwie ręce, dwie nogi, niźli dwoje oczu mając, być wrzuconym do piekła ognistego“.

Czyż w istocie kazał nam Pan Jezus odcinać sobie ręce i nogi i wyłupiać oczy, byle tylko uniknąć zgorszenia i grzechu? Z pewnością, że nie. Chciał nas tylko pouczyć, że zbawienie duszy i wypełnianie przykazań Bożych powinno być nam droższe, aniżeli nawet tak ważne części ciała jak ręce, nogi lub oczy, że ra-

czej winniśmy życie postradać, aniżeli poddać się zgorszeniu i grzechowi. Chciał i pragnął Zbawiciel wpoić w nas to przekonanie, iż chociażby ci ten dom zgorszenia, do którego tak chętnie uczęszczasz, ta osoba gorsząca, z którą tak chętnie przestajesz, ten młodzieniec, ta dziewczyna, gubiąca twą duszę, gdyby ci to wszystko było tak drogocenne i potrzebne jak oko własne, jak ręka, jak noga, musisz jednak opuścić ten dom na zawsze, musisz z tą osobą wszelkie na zawsze zerwać stosunki, ażebyś nie zatracił na zawsze duszy twojej.

Nietylko siebie, ale jeżeli jesteś ojcem, matką, bratem, opiekunem, przyjacielem, to również chroń od zepsucia swoich drogich, czuwaj nad nimi, ba nawet idź za nimi w miejsce zgorszenia, ażebyś ich z tego piekła wydobył za życia a tak abyś ocalił dziecko, brata lub przyjaciela od wiekuistego piekła.

„Pomyśl — mówi św. Grzegorz — jeżeli ocalenie człowieka od śmierci godne jest wielkiej nagrody, chociaż ten człowiek i tak umrze kiedyś, jakaż będzie zasługa i nagroda dla tego, który wybawia duszę bliźniego, przeznaczoną do wiecznego życia w niebie". „Patrzcie więc, abyście nie wzgardzili jednego z tych małych, — mówi Pan Jezus do was rodzice, przełożeni, opiekunowie, — albowiem Aniołowie ich w niebie zawsze widzą oblicze Ojca mego, który jest w niebiesiech".

Aniołowie widzą i ciebie gorszyciela i jako stróże dziecięcia, zaniosą nietylko na nie ale i na ciebie

ciężką skargę, żeś nie spełnił przykazania Bożego, obowiązku czuwania nad dzieckiem. Oni — aniołowie ujmą się za dziecięciem — bo, jak nas uczy wiara, nietylko dziecię ale każdy człowiek ma swojego Anioła Stróża, aby go ostrzegł, aby czuwał nad nim, ażeby modlitwy jego zanosił do Stwórcy, aby był pośrednikiem między Bogiem a człowiekiem.

Niezliczone chóry Aniołów, szczerych duchów, stworzył Bóg na początku. O ich liczbie daje nam wyobrażenie pismo św.: „Tysiąc tysięcy służyło mu, a po dziesięć tysięcy kroć sto tysięcy stało przy nim“ (Daniel 7, 10), a Jan św. w objawieniu widział i słyszał „głos wielu Aniołów około stolicy a była liczba ich tysiące, tysiące tysiąców, mówiących głosem wielkim (Objaw. 5, 11. 12).

Obdarzył ich Stwórca nieśmiertelnością, rozumem nader bystrym, wolą, nieulegającą pokusom, odział cudowną szatą łaski tak, iż błyszczą w niej jak złota jutrzenka, pełni piękności, mocy i świętości.

U stóp tronu swojego umieścił Bóg aniołów, ażeby chwalili Go, śpiewając: „Święty, święty, święty Pan Bóg zastępów, pełna jest wszystka ziemia chwały jego“ (Izaj. 6, 2), powołał ich też na wierne sługi swoje, czytamy bowiem w piśmie św.: „a oto Aniołowie przystąpili i służyli Jemu“ (Mat. 4, 11).

Aniołów, jako posłów i sługi swoje, posyła Bóg często do ludzi, gdy pragnie im ogłosić wolę swoją, upomnieć grzeszących, albo im śmierć zwiastować. Anioł w imię Boże posyłał Gedeona do boju, anioł głosił Helemu karę na jego synów, on to Daniela ocalił w lwiej jamie, młodzieńców w piecu ognistym, on pobija pierworodne w ziemi Egipskiej, na prośby króla Ezechjela broni Jerozolimy. Anioł zwiastował Marji narodzenie Pańskie, głosił wesołą nowinę pastuszkom, prowadził św. Rodzinę do Egiptu, głosił Jej śmierć Heroda.

Aniołowie strzegą ludzi na duszy i ciele przed pokusami czarta, czytamy bowiem w piśmie, co mówi Judyta: „Żywie Sam Pan, że mnie strzegł anioł Jego i stąd idącą i tam mieszkającą i stamtąd się tu wracającą, i nie dopuścił Pan splugawić mnie, służebnicy swojej (Judyt. 13, 20). Trzech młodzieńców imieniem Sidrach, Misach i Abdenago, wybawił anioł od śmierci ognistej, złagodził dzikość lwów, o czem tak sam Daniel powiada: „Bóg mój posłał anioła swego i zamknął paszczęki lwom i nie zaszkodzili mi! (Daniel 6, 22).

Jak wielkimi dobrodziejami ludzi są aniołowie, uczy nas przykład młodego Tobjasza, któremu ojciec polecił odebrać dług zaległy u Gabela w Ekbatanie. Nie kto inny, jak tylko anioł Rafał w postaci nieznanego młodzieńca, zawiódł go tamże, i z woli Bożej oznajmił mu, iż ma wziąć za żonę opętaną od czarta córkę Raguela. On to ją uzdrowił, dopomógł dług ode-

brać, za jego przyczyną stary Tobjasz, ciemny na oczy, wzrok odzyskał.

Nad aniołami postanowił Bóg wodzem, hetmanem św. Archanioła Michała i on to był, który pysznych aniołów pokonał. Część aniołów bowiem pod wodzą Lucyfera, uniesiona pychą, wszczęła bunt i wypowiedziała posłuszeństwo Bogu. Wonczas, mówi pismo św.: „stała się wielka bitwa na niebie. Michał i Aniołowie jego walczyli przeciw smokowi (szatanowi) a smok też walczył i aniołowie jego. Lecz nie przemogli, ani miejsce ich dalej znalezione jest na niebie. I rzucon jest on smok wielki, wąż starodawny, którego zowią djabłem i szatanem, który zwodzi wszystek świat: rzucon jest na ziemię, i aniołowie jego z nim są rzuceni" (Objaw. 12, 7. 8. 9).

Od chwili, kiedy źli aniołowie wpadli do czeluści piekielnych, wypowiedzieli śmiertelną walkę Bogu i ludziom, i chcieliby cześć Boga usunąć ze ziemi, a ludzi od Niego oderwawszy, pozyskać dla siebie. Lecz przeciwko tym piekielnym zastępom występują hufce wiernych zawsze Bogu aniołów i one z św. Michałem, wołającym: „Któż jak Bóg", bronią Jego czci i chwały, a zarazem ludzi przed piekłem i jego pokusami. Obecność anioła i jego przestrogi zbawienne odczuwamy sami, ilekroć bowiem gorszyciel się zbliża, pokusa nadchodzi, szatan uderza, tylekroć głosem sumienia anioł do nas przemawia i przestrzega, byśmy w zastawione nie wpadli sidła.

Za liczne usługi, jakie św. Michał, patron nasz i inni aniołowie Pańscy nam oddają, za pośrednictwo u Boga, za poselstwo, jakie do nas sprawują, za obronę i przestrogę, jakiej nam zawsze udzielają, należy się im od nas posłuszeństwo i wdzięczna cześć. Już Lot, gdy ujrzał anioła, zwiastuna Bożego, „pokłonił się twarzą aż do ziemi“ (Gen. 19, 1). Jozue na znak czci upadł przed nim twarzą na ziemię (Jozue 5, 15). Posłusznym był aniołowi i św. Piotr, kiedy mu kazał wziąć na się ubranie, „wyszedłszy, szedł za nim“ z więzienia. (Dzieje Ap. 12, 9).

Sam Bóg każe szanować i słuchać aniołów, gdy mówi: „Oto ja poślę anioła, któryby szedł przed tobą i strzegł na drodze; szanuj go i słuchaj głosu jego, ani go lekce poważaj, boć nie odpuści, kiedy zgrzeszysz i jest Imię moje w nim, a jeśli usłuchasz głosu jego, nieprzyjacielem będę nieprzyjaciołom twoim i utrapię, którzy cię utrapią“ (Exod. 23, 20).

Szanuj więc i słuchaj św. aniołów. Módl się do nich, powtarzając wraz z dziatkami codziennie rano i wieczorem tę piękną modlitwę: „Aniele Boży, Stróżu mój“. Proś, aby anioł Boży i hetman wojsk niebieskich św. Michał wziął nas w opiekę, ażeby nas strzegł nietylko od wszelakiej szkody doczesnej, ale chronił przed szatanem i wojskiem jego, żeby był nam towarzyszem w drodze do wieczności i zaprowadził nas do Boga. Amen.

NA OŚMNASTĄ NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH.

Gdy Pan Jezus, do Kafarnaum przybywszy, nauczał w domu Piotrowym, powietrzem ruszonego, nie mogąc się przecisnąć, spuszczono przez otwór płaskiego dachu przed Zbawiciela, ażeby go uzdrowił. Musiała być silną wiara tych ludzi, którzy przywieźli sparaliżowanego, gdy nie szczędzili trudów i zabiegów, aby chorego na dach wynieść, i może wśród drwinek obecnych tam faryzeuszów spuszczać go do sali pełnej ludzi. Pokonali jednak fałszywy wstyd i wzgląd ludzki, a ufając w Boską moc Zbawiciela, dali dowód istotnie silnej wiary, spełnili ponadto miłosierny uczynek względem bliźniego.

Głęboka wiara ma zawsze to do siebie, że nie liczy się z opinją ludzką, nie pyta, co powie świat, ale, szukając zawsze chwały Bożej, pyta, co powie Bóg. Samo pismo św. zakazuje uważać na wzgląd ludzki następującemi słowami: „A tak, synu człowieczy, nie bój się ich, ani się mów ich lękaj, bo niewiernicy i przewrotnicy są z tobą a z niedźwiadkami mieszkasz. Słów ich nie bój

się a oblicza ich nie strachaj się" (Ezech. 2, 6). Nie lękaj się, ale czyń, co wiara każe, a może właśnie uczciwem, otwartem postępowaniem, zgodnem z nauką Chrystusa Pana, przekonasz niejednego i nawrócisz do Boga,

Będziesz chodził do Kościoła i często przystępował do sakramentów św., z pewnością nazwą cię świętoszkiem. Nic to nie szkodzi, bo znajdzie się i taki, który, poczuwszy wyrzuty sumienia, twoim pójdzie śladem. Będziesz należał do związków katolickich i pomagał kapłanom w pracy nad dobrem bliźnich, nazwą cię klerykałem, i owszem, bo tym sposobem pociągniesz niejednego w szeregi klerykałów, Bogu i ojczyźnie służących. Żyjesz skromnie, zdala od zabaw, pijatyk, powiedzą, żeś skąpiec, dusigrosz. Bardzo to ładnie z twojej strony, bo groszem zaoszczędzonym możesz coś poczciwego zdziałać na świecie i innych pouczyć, jak żyć powinni.

Nie lękaj się słów szyderców, nie strachaj ich oblicza, nie uważaj na wzgląd ludzki, ale tak służ Bogu, jak ci sumienie każe, gdyż mówi św. Franciszek Salezy, że „najlepsze życie jest to, które najwięcej zajmuje się służeniem Bogu".

Niedarmo paralityk i znajomi jego trudzili się aż na dach domu, niedarmo z całą ufnością kładli go przed stopy Pańskie, bo Zbawiciel, przejrzawszy serca ich, rzekł powietrzem ruszonemu: „Ufaj, synu, odpuszczają się grzechy twoje". Oto nagroda wiary; naj-

lepsza, jaka sparaliżowanego spotkać mogła. Zbawiciel, jako Bóg, wiedząc, iż jest on sparaliżowany nietylko na ciele, ale, co gorsza, na duszy, jednem słowem uzdrowia go, przywraca mu łaskę, miłość Bożą, czyni go synem Bożym, odpuszcza mu grzechy. Pan Jezus mógł najpierw przywrócić mu zdrowie ciała, lecz aby zaznaczyć, jak ważnem jest zdrowie duszy, jak wielkiem szczęściem dla grzesznika pojednanie z Bogiem, najpierw w obliczu zgromadzonych odpuszcza mu grzechy.

Jak wielkiem szczęściem jest pojednanie się z Bogiem, pojmiesz wtedy, gdy usłyszysz głos pokutującego, szkaradę grzechów opłakującego Dawida: „Pojmały mię nieprawości moje i nie mogłem przejrzeć, rozmnożyły się nad włosy głowy mojej i serce moje opuściło mnie“ (Ps. 39, 13). Oto stan grzesznika, zanurzonego w grzechach. Namiętnością zaszło oko jego, że i przejrzeć nie może. Co gorsza, tych grzechów z każdym dniem więcej, a grzesznik z osłabioną wolą, już nie ma prawie mocy nad niemi, bo, jak mówi Pan Jezus: „Wszelki, który czyni grzech, jest sługą grzechu“ (Jan. 8, 34). Przez grzech stał się ślepcem, dla braku światłości brodzącym w ciemnościach. Oślepły nie widzi nieba i tylko z prorokiem trzebaby mu wołać: „Boże mój, wstyd ci mię a sromam się podnieść oblicze moje do Ciebie, bo nieprawości nasze rozmnożyły się nad głową naszą i grzechy nasze urosły aż do nieba“ (1 Ezdr. 9, 6).

Czyż w tak prawdziwie opłakanym stanie nie zakradłaby się rozpacz do serca grzesznika czyż noc zwątpienia nie zapanowałaby w jego duszy, gdyby mu już żadna nie przyświecała nadzieja ratunku? W tej właśnie chwili słyszy on słodkie słowa Jezusa: „Ufaj, synu, odpuszczają się grzechy twoje“ i słowa te krzepią grzesznika na siłach, dodają odwagi, prowadzą do konfesjonału, gdzie w sakramencie pokuty jedna się z Bogiem, i on, sparaliżowany, wstaje zupełnie zdrowy na duszy.

„Ufaj, synu, odpuszczają się grzechy twoje“. O cudne słowa, wypowiedziane dla szczęścia i pokoju ludzkości, gdyż znowu syn marnotrawny dziedzicem nieba, niewolnik grzechu synem wolności, synem Jezusa! Znając tak dobrze one zbawienne słowa Zbawiciela, powiedz, czy często spieszysz do spowiedzi św., ażeby je usłyszeć, ich cudownego skutku doznać, aby użyć tej cudownej kąpieli na oczyszczenie brudnej duszy swojej? Niestety. Zaledwie raz na rok, około Wielkiejnocy spowiadasz się ty — dla którego spowiedź św. może i raz na miesiąc za mało! Sam Jezus ustami kapłana tam w konfesjonale do ciebie przemawia i jeżeliś godny mówi słodko: „Ufaj, synu, odpuszczając się grzechy twoje“, a ty unikasz Zbawiciela, unikasz, zaślepiony, słodkiej rozmowy z Nim!

Jeżeli jesteś chory, to szukasz — nietylko doktorów, lekarzy — ale nawet rozmaitych znachorów, wróżbiarzy, fuszerów, dajesz się smarować rozmaitym,

dziadkom, babkom, płacą im za to niemało, ale żeby pomówić z cudownym lekarzem duszy i ciała o tem może nie pomyślisz wcale.

Te słowa: „Ufaj, synu“, słyszeli obecni tamże uczeni w piśmie i faryzeusze. A gorsząc się, mówili sobie w myśli: „Ten Jezus bluźni, boć On nie jest Bogiem a tylko Bóg grzechy opuszczać może“. Pan Jezus czytał myśli ich i rzekł: „Przecz myślicie złe w sercach waszych? Cóż jest łacniej rzec: odpuszczając się grzechy twoje, czyli rzecz: wstań a chodź? A iżbyście wiedzieli, że moc ma syn człowieczy na ziemi odpuszczać grzechy, tedy rzekł powietrzem ruszonemu: wstań, weźmij łoże swoje a idź do domu twego. I wstał i poszedł do domu swego“.

Cóż jest łatwiej, czy rzec odpuszczają się grzechy twoje — powiada Pan Jezus — czy wstań a chodź? Zapewne wydawać się mogło, iż daleko łatwiej powiedzieć tych kilka słów: „odpuszczając się grzechy“, aniżeli nagle, cudownie uzdrowić paralityka. Żebyście jednak wiedzieli, „że mam moc odpuszczać grzechy“, powiada Pan Jezus, uzdrowię paralityka. W obliczu tylu zgromadzonych udowodnił Zbawiciel, że jest Bogiem, bo po pierwsze odkrył tajne myśli faryzeuszów, po drugie cudownie uzdrowił powietrzem ruszonego.

Dwa cuda w jednym dniu, w jednej chwili, zdziałał Zbawiciel na potwierdzenie swego Boskiego posłannictwa, dwa cuda w biały dzień, przy świadkach, wobec faryzeuszów. A czy myślicie, że one ich prze-

konały i przyczyniły się do ich nawrócenia? Zdarzenie dzisiejsze miało miejsce w pierwszym roku nauczania Pana Jezusa a On przecież przez trzy lata uczył i działał niezliczone cuda a wkońcu musiał patrzeć na ślepotę, zatwardziałość nietylko faryzeuszów, uczonych w piśmie, ale i całego ludu. Nie dziw się tedy, że i dzisiaj Zbawiciel ma wrogów, wyrosłych w Jego Kościele, Jego nauką karmionych, Jego łaskami obsypywanych, na Jego codzienne cuda patrzących, a wzamian za dobrodziejstwa płacących mu czarną niewdzięcznością. I oni w myślach swoich powtarzają z faryzeuszami: „Ten bluźni, nie jest Bogiem“, bo żyją tak, jakby nie było Kościoła, żadnych przykazań, żadnych obowiązków, jakie religja nakłada na wyznawców swoich. Oni, jeżeli nie wprost, to ubocznie potępiają i zaprzeczają Bóstwu Chrystusowemu, nie idąc bowiem do kościoła na mszę św., nie zachowując postów, nie spowiadając się i nie komunikując, mówią jawnie, że Chrystusa nie mają za Boga i że ani Jego, ani Kościoła, przezeń założonego, słuchać nie potrzeba.

Są to paralitycy wprawdzie, nie na ciele, ale na duszy, leżą na łożu grzechowem, nie chcąc się ruszyć do życia łaski, narażeni na straszny gniew Boży, gdyż mówi pismo św. „Kto nie wierzy Synowi, nie ogląda żywota, ale gniew Boży nad nim zostawa“ (Jan. 3, 36). Cóż z takim nieszczęsnym paralitykiem na duszy czynić należy? Wiemy z dzisiejszej ewangelji św., że onego chorego paralityka przyjaciele spuścili

przed nogi Jezusa, ażeby miał miłosierdzie nad nim, ażeby go uzdrowił. Otóż i ty, bracie, nie potępiaj grzesznika sparaliżowanego na duszy, ale z miłością rzuć go w gorącej modlitwie pod stopy Zbawiciela, by go uzdrowił, by łaską swoją najświętszą wskrzesił go do nowego życia z wiary.

Nieszczęsnym paralitykiem na duszy i ciele jest niezaprzeczenie każdy człowiek, oddany nałogowi pijaństwa, potrzebuje on koniecznie przyjaciół, ludzi miłosiernych, którzyby go polecali łasce Bożej, ażeby z nałogu tego jak najprędzej mógł powstać. Pomocą dla takiego nałogowca jest bractwo wstrzemięźliwości, którego pamiątkę założenia przez Ojca św. Piusa IX w r. 1851 Kościół św. dzisiaj obchodzi, w uroczystość Matki Bożej Bolesnej i do przystąpienia do bractwa wszystkich, a nałogowców szczególniej, zaprasza. Bractwo to nie tylko cieszy się opieką Matki Bożej i jest wyposażone w rozmaite odpusty, a ponadto modlitwy wzajemne braci bardzo są im pomocne do wytrwania w przyrzeczeniach.

Pijaństwo jest największem nieszczęściem, bo niszczy zdrowie więcej i bardziej, aniżeli najsilniejsza trucizna, ta bowiem zabija zwykle odrazu, trunki zaś, a szczególniej wódka, sprowadzają najgorsze skutki, powoli zatruwają cały organizm, podkopują siły i czynią tak, jak pismo św. powiada: „Łagodnie wchodzi, ale na końcu ukąsi jako wąż a jako żmija jad zapuści“ (Przyp. 23, 31). Skutki tego jadu wi-

doczne, gdyż pijak zwykle wyschnięty jak szczypa, prawie nic nie jada, oczy ma zamglone, twarz koloru ziemi, zawsze obrzękłą, pamięć jego osłabiona, ręce i nogi drżą ustawicznie, jako objawy właściwej pijakom choroby, zwanej „delirium tremens". Niezdolny skutkiem osłabienia do żadnej umysłowej, ręcznej pracy, pijak staje się ciężarem społeczeństwa i ginie, jako żebrak, według słów pisma św.: „Którzy radzi piją wino (wódkę), nie pobudzaj, bo wino mnogich zatraciło" (Ektik. 31, 30).

Popatrzcie na dzieci pijaka. Jakież to wynędzniałe, wybladłe istoty, szkrofle otwierają im się na szyi, na rękach i nogach, chrome, kulawe, o oczach kaprawych, cierpią za grzechy swych niegodziwych ojców, a często, jako istoty zidjociałe, wałęsają się po świecie lub kończą życie w publicznych przytułkach.

Strzeż się wódki i rozpalających napojów, bo trujesz siebie i dzieci swoje, bo grzeszysz nietylko opilstwem ale i przekroczeniem piątego przykazania, które nakazuje: „Nie zabijaj" siebie i drugich. Nie pij i ty, niewiasto, wczasie porodu za doradą niegodziwych babek, gdyż w tak ważnej śmiercią grożącej ci chwili o Bogu myśleć powinnaś a nie o piciu a powtóre nie wolno ci delikatnego organizmu dziecięcia jeszcze przed czasem jadem zatruwać i gotować swemu dziecku chorobę, a nawet śmierć.

Pijaństwo jest największem nieszczęściem i hańbą człowieka, z bogacza czyni nędzarza, jak mówi pismo

św.: „Kto się kocha w używaniu, w niedostatku będzie, kto miłuje wino i tłuste kąski nie zbogaci się“ (Przyp. 21, 17). Jakże pijak może się mieć dobrze, gdy każdy grosz wyniesie do szynku a tam w towarzystwie przepitych, wesołych kompanów wszystko, co ma, przepija. Tłumaczy się wprawdzie niejeden, że po ciężkiej pracy potrzebuje nieco wytchnienia i zabawy w miłem towarzystwie, że każdy wypoczywa, ażeby nabrać sił do dalszej pracy. Nie wiem, czy piękna to zabawa w ohydnej norze, w izbie czarnej, zadymionej, cuchnącej okowitą, gdzie ochrypły śpiew miesza się z wrzaskiem, krzykiem, przekleństwem i złorzeczeniem. Nie — w takiem istnem piekle niema wytchnienia, niema spoczynku, lecz tam marnowanie grosza, tam obraza Boska. Ty pijesz a tam w domu wszystko w nieład się obraca, marnieje bydło, pole zachwaszczone, nieobsiane, strzecha poszarpana, szyby wybite, bo gdzie „niema kota, tam myszy tańcują“. Żona sama w domu nie może sobie dać rady. Płacze biedaczka we dnie i w nocy, bo sama nie ma co jeść i dla biednych dziatek nie ma kawałka chleba. Obdarta, zbiedzona, jak ta zmora, chodzi od kąta do kąta i musi patrzeć na te dziecięta, co głodne, nagie, brudne, obdarte płaczą nad swoją nędzną dolą. Pan małżonek siedzi sobie tymczasem przy kieliszku w karczmie lub wala się po rowach a jak wróci do domu osmarowany i powalany błotem, nie myśli o robocie, ale kładzie się spać i choruje dzień i dwa. Dobrze jeszcze,

gdy spać się położy, ale nieraz to jeszcze przeklina żonę, kopie dzieci, bije szyby, tłucze garnki, rzuca się, grozi żonie i dzieciom i chce ich mordować. Za co?-- Za to, że sam jest nicponiem, gałganem, pijakiem i sam wart jest batów. Hańbę gotuje pijak sobie i wszystkim, bo go ludzie palcami wytykają, gdy pijany mierzy szerokość gościńca, bo jest pośmiewiskiem gawiedzi, która pędzi za nim. Jest hańbą dla parafji, dla gminy, gdyż im wstyd tylko przynosi. Koniec takiego smutny, postradawszy bowiem majątek, musi żydom wodę nosić, a biedna żona i dzieci muszą się poniewierać po rozmaitych służbach.

Do jakiej hańby, do jakiego upodlenia dochodzi pijak, wiemy z licznych przykładów. Znałem jednego, który upiwszy się chodził zupełnie nago po łąkach i polach ku uciesze złych a ku zgorszeniu uczciwych ludzi. Inny, gdy raz pić zaczął, a nie miał później za co, wybiegał na ulicę i kilkakrotnie żydów całował po rękach, ażeby choć kilka groszy dali mu na wódkę. Inny znowu, gdy nie miał towarzystwa, sam przypijał do zwierciadła, wołając: „zdrowie twoje, Wojciechu!“

Pijak to nieszczęście, to hańba społeczeństwa, to człowiek, zatracający sumienie, honor, dobre imię, zdrowie i życie, jak mówi pismo św.: „Gorzkość duszy wino zbytnio pite, śmiałość pijaństwa nieopatrznego obrażenie, umniejszająca sił, i zadająca rany“ (Estyk. 31, 39), a rany te są nieuleczalne, śmiertelne dla jego duszy. Raz nadużyta ta trucizna wsącza się w krew,

w tkanki i w cały organizm, w następstwie czego pijak prawie się obejść nie może bez trunku. O nim marzy we dnie, śni w nocy, dla niego żyje a on go przemienia często w dzikie, pełne chuci zwierzę. Bo, pytam was, kto skłonny do kłótni, swarów, procesów — zapewne pijak, kto grozi nożem, rzuca się, kaleczy a nieraz morduje — pijak, kto skłonny do myśli i uczynków nieczystych — znowu pijak. Słusznie mówi pismo św.: „Komu biada... czy jemu ojcu biada? Komu swary? Komu doły? Komu bez przyczyny rany? Komu płynienie oczu? izali nie tym, którzy zasiadają na winie (wódce) a bawią się kubków wytrząsaniem?“ (Przyp. 23, 29. 30).

Pijaństwo jest nieszczęściem, hańbą, wieczną zagubą człowieka. Pijak bowiem unika kościoła, w czasie nabożeństwa pije, do spowiedzi i Komunji św. nie uczęszcza, religja zaś albo mu obojętna, albo wstrętna, bo go upomina, ażeby odmienił życie. Dla tej przyczyny między pijakami znajdują się często najwięksi wrogowie Chrystusa Pana, Kościoła i jego kapłanów, którzy w przystępie pijackiego szału nożem godzili w obrazy N. Marji Panny i Świętych a zrzuciwszy je ze ściany, deptali nogami, ku niebu najohydniejsze rzucali bluźnierstwa, których z tej ambony powtarzać się nie godzi.

Jakie życie taka i śmierć pijaka.

Znałem takiego, który, wyjechawszy do miasta, już więcej nie wrócił. Do domu wrócił tylko koń jego z wozem. Pijany spadł twarzą w rów, napełniony pły-

ciutko wodą — a że nie miał sił podnieść się, w tej wodzie, na cal głębokiej, utopił się a raczej udusił.

Jak żyli pijacy bez Boga, tak najczęściej bez Boga umierają, zwykle nagle, w rowie, pod ławą, w karczmie lub w łóżku ale z butelką wódki w ręku i sprawdzają się na nich słowa pisma św.: „Ani złodzieje, ani łakomi, ani pijanice nie odzierżą dziedzictwa królestwa niebieskiego“ (1 Kor. 6, 10). Ażeby wykazać, jak ciężkim grzechem jest pijaństwo, pismo św. na równi stawia morderców i cudzołożców z pijakami temi słowami: „jawneć są uczynki ciała, które te są: porubstwa, nieczystość, morderstwa, pijaństwa, o których opowiadam wam, jakom i przedtem opowiedział, iż którzy takowe rzeczy czynią, królestwa Bożego nie dostąpią“ (Gal. 5, 19, 21).

Oto obraz pijaka, prawdziwie kubek w kubek podobny do onego powietrzem ruszonego, nie mogącego, ni ręką, ni nogą ruszyć, i trzebaby chyba cudu Boskiego, ażeby go z tego strasznego wybawił nałogu. Widząc, jak potworny w skutkach jest ten paraliż pijacki ciała i duszy, strzeż się jak najbardziej tego nałogu, a czyń podobnie jak ten kowal, który się często lubiał upijać. „Żona upominała go, ażeby już raz dał spokój wódce, ale on ofuknął ją, że dość długo ksiądz kazanie gadał, to nie potrzebuje, żeby mu ona jeszcze gadała. Potem posłał do arendarza po najlepszy spirytus, a kiedy chłopak przyniósł, rozlał spirytus na stół, wziął kawałek papieru, zapalił o świecę

przytknął do spirytusu a ten odrazu się zajął, jakby proch, i bladym palił się ogniem. On zaś, patrząc w ten ogień, kiwał głową i mówił do siebie: przypatrz się, duszo moja, kiedy to wódczysko już na tej ziemi taki czyni ogień, a jakiż na tamtym świecie rozpali? A czy będziesz mogła mieszkać w takiem upaleniu? Tak sobie rozważał i to był ostatni trunek, który ów kowal kupił, bo już go więcej nie pił" (X. Jackowski).

Nie upijaj się — proszę cię — albowiem powiada św. Tomasz z Akwinu: „grzechem, najbardziej przeciwnym światłu i piękności cnoty, jest niewstrzemięźliwość, albowiem wśród lubości tego grzechu najbardziej gaśnie światło rozumu, od którego cnota nabywa swego blasku i piękności".

Jeżeli pragniesz naprawdę powstrzymać się od napojów gorących, zapisz się do bractwa wstrzemięźliwości, a złożywszy przyrzeczenie u stóp Marji Bolesnej, dotrzymaj go wiernie, pamiętając, że grzechem opilstwa ranisz na nowo Jej niepokalane serce, że nowy miecz boleści wbijasz w Jej rany, a obrażając Matkę, obrażasz Jej Syna Jezusa.

Módlmy się wkońcu o łaskę pozyskania i wytrwania w świętej wstrzemięźliwości i powtarzajmy często zbawienne słowa pisma św.: „Noc przeminęła a dzień się przybliżył, odrzućmyż tedy uczynki ciemności, a obleczmy się w zbroję światłości, chodźmy uczciwie jako we dnie, nie w biesiadach i pijaństwach" (Rzym. 13, 12. 13). Amen.

NA DZIEWIĘTNASTĄ NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH

Przypowieść, zawartą w dzisiejszej ewangelji św., powiedział Pan Jezus we środę przed męką swoją w kościele jerozolimskim, albowiem chciał żydów po raz ostatni upomnieć, aby nawróciwszy się, uwierzyli Weń.

Królem, sprawiającym gody, to Bóg Ojciec, Synem Jego Jezus Chrystus, a gody weselne, to połączenie Zbawiciela z oblubienicą swoją, Kościołem świętym. W tym Kościele nagotował Bóg ucztę, o jakiej przedtem nikt nie miał wyobrażenia, bo pokarm tutaj podawany miał utrzymywać ludzi aż do śmierci przy życiu nadprzyrodzonem i stać się dla nich zadatkiem nieba. Tutaj, w Kościele, złożył Bóg, jako niewysychające źródło światłości, naukę swoją, aby prowadziła ich do poznania i umiłowania Stwórcy, do wypełniania przykazań i pozyskania zasług na wieczność.

W Kościele swoim złożył Pan Jezus cały skarb nieskończonych zasług swoich, przykład najświętszego życia swego, ubóstwa, umartwienia, cierpliwego znoszenia szyderstw, męki i zapoznania u świata. Wszystkie zasługi nieskończonej wartości i ceny, płynące

z Jego męki, poniżenia, biczowania, cierniem koronowania, płynące z Krwi Jego Najśw., obficie przelanej na krzyżu za grzechy świata, złożył Pan w Kościele swoim. Jako siedm niewyczerpanych źródeł łask, ustanowił Pan Jezus siedm sakramentów św., aby grzeszni w nich dusze swoje obmywali z brudu, osłabieni posilali się w doczesnej wędrówce, sprawiedliwi coraz wyżej kroczyli na drodze wewnętrznego uświątobliwienia.

Jako dowód najwyższej miłości i oddania się ludziom, nagotował im Zbawiciel prawdziwą ucztę, gody weselne, dając im na pokarm duszy Ciało i Krew Swoją Najświętszą, utaił się sam w Naj. Sakramencie Ołtarza, ażeby zawsze przystęp do Niego mieli otwarty, aby się Jemu poskarżyć i wspólnie z Nim weselić się mogli. Wiernym synom Kościoła za życie, przystosowane do Jego nauki, zgodne z przykazaniami, obiecał Pan Jezus nagrodę wieczną w niebie.

Za tyle dowodów miłości i łask, jakie Zbawiciel w Kościele dla dzieci swoich zgotował, musimy z głębi serca z Psalmistą Pańskim zawołać: „Pójdźcie a oglądajcie sprawy Pańskie, jakie uczynił cuda na ziemi“ (Ps. 45, 9).

Do tego Kościoła powołał Bóg najpierw żydów, ale oni sług Jego, proroków, przepowiadających o Mesjaszu, o Kościele, o królestwie Bożem, i słuchać nie chcieli. Nie uwierzyli również św. Janowi Chrzcicielowi, głoszącemu pokutę na brzegach Jordanu, zwiastującemu

przyjście Zbawiciela świata. Zajęci troską doczesną, „zaniedbali i odeszli, jeden do wsi swojej a drugi do kupiectwa swego“. Przenieśli sprawy ziemskie nad wieczne i dla bogactw, zaszczytów, rozkoszy ciała porzucili ucztę, gody weselne, jakie im Pan Jezus zgotował w Kościele swoim, gdzie pragnął ich uczynić współbiesiadnikami uczty niebiańskiej.

Wówczas wysłał Bóg do żydów sługi swoje wierne, apostołów, ażeby wezwali na gody zaproszonych gości to jest żydów, lecz oni „pojmali sługi jego i zelżywość im uczyniwszy pobili“. Istotnie nie uznali żydzi Mesjasza, ni Kościoła Jego, a apostołów sługi Jego, głoszących im ucztę cudowną w Kościele na ziemi a po śmierci w niebie, wiązali, katowali a wkońcu pomordowali.

Za wzgardę jednakże Chrystusa Pana, za wydanie Go na śmierć krzyżową, za wzgardę okazaną Kościołowi „król rozgniewał się i posławszy wojska swe, wytracił one mężobójce i miasto ich spalił“. I rzeczywiście Tytus, wódz rzymski, jako narzędzie sprawiedliwego Boga, otoczył Jerozolimę i ogniem zniszczył ją wraz z świątynią, żydów w pień wyciął a reszta ich poszła w rozsypkę po całym świecie.

Dziwimy się zaślepieniu żydów, iż, znając proroctwa Starego Zakonu o Mesjaszu, patrząc na Jego osobę, słuchając Jego nauki, widząc Jego cuda, nie chcieli uwierzyć i stać się synami Chrystusowego Kościoła. Jeżeli takie postępowanie żydów było karygodne,

daleko karygodniejszem jest postępowanie chrześcijan-katolików, wyznawców i synów tego Kościoła, Znają oni doskonale i widzą te wszystkie łaski i dobrodziejstwa, jakie Zbawiciel nagromadził w Kościele swoim, wiedzą, że udział w tych skarbach łask jest ucztą na ziemi, uprawniającą do nieustającej uczty w wieczności, a przecież obojętni i zimni na zaproszenie Króla Jezusa i sług jego kapłanów, jakże często jej unikają a nawet uciekają od niej, jedni do wsi swojej, do prac, do trudów czy zabaw ziemskich, albowiem celem ich życia wzbogacenie się, wyniesienie się nad innych i wesołe użycie świata. Życie doczesne uważają za rolę i troszczą się o to tylko, ażeby ją najlepiej i najwięcej wyzyskać, ażeby z niej najwyższy procent rozkoszy i uciech ziemskich wydobyć, bez zwracania uwagi na wieczność. Zapominają o tem, co Pan Jezus powiedział, że: „od każdego, któremu wiele dano, wiele żądać będą“ (Łuk. 12, 48), a z tych bogactw, dostatków, uciech i rozkoszy będą musieli zdać kiedyś ciężki rachunek. Nie pamiętają o tem, co mówi pismo św., że ci, „którzy się chcą zbogacić, wpadają w pokuszenie i w sidło djabelskie i w wiele niepożytecznych i szkodliwych pożądliwości, które pogrążają ludzi na zatracenie i zginienie“ (1 Tymot. 6, 9).

Już pogański filozof Diogenes gardził bogactwami, a gdy go pewien wielki król pytał, czegoby żądał, prosił, ażeby nieco usunął się na bok, bo mu osobą swoją

zasłania słońce. Wyzuwszy się ze wszystkiego, miał jeszcze kubek na wodę, ale gdy ujrzał chłopca dłonią czerpiącego wodę z krynicy, odtąd zbytecznym stał mu się i kubek. Jakże bardzo zawstydza ten poganin wielu katolików, którym dostatki i rozkosze ziemskie zasłaniają słońce światłości Bożej, a nawet palcem nie ruszą, ażeby poznać i ukochać Stwórcę swego.

Bierz przykład ze życia Świętych Pańskich, którzy, wyrzekłszy się wszystkiego, zazwyczaj czarnym posilali się chlebem a nie mając takiego, żywili się korzonkami, jagodami leśnemi i pili wodę ze strumienia, jak św. Jan Chrzciciel, św. Magdalena, pokutnica, św Antoni, pustelnik, św. Franciszek i inni, których nie zliczysz.

„Każdemu człowiekowi — mówi pismo św. — któremu Bóg dał bogactwa i majętności i moc mu dał, aby jadł z nich, toć jest dar Boży“ (Ektes. 5, 18), tego daru Bożego winien używać nie do zaspokojenia swych chuci zmysłowych, nie do podsycania swej pychy, ale na chwałę Boga, gdyż według pisma św.: „chluba bogatych jest bojaźń Boża“ (Eklstyk. 10, 25).

Drudzy, według dzisiejszej ewangelji św., idą do kupiectwa swego, co znaczy, iż w wiecznych troskach, kłopotach i zabiegach codziennego życia zapominają, iż zaproszeni są również na ucztę godową w Kościele Bożym a potem w niebie. Przygniecieni zbytnio troską o jutro nie pamiętają o Bogu, o duszy, o zbawieniu,

ale zawsze na myśli staje im pytanie, ile zarobią, wytargują, ile uskładają na przyszłość.

Z tego powodu, dla rzekomego dobra swojego i rodziny, frymarczą sumieniem, krzywdzą, oszukują drugich i skarbią sobie przemijające, złudne, skarby ziemskie, a zapominają o wiecznych.

Czy lękasz się może, aby żona, dzieci nie zginęły z głodu, lękasz się niedostatku, nędzy, choroby lub śmierci i dlatego pracujesz, nie modląc się, troskasz się zbyt nad miarę, nie oglądając się na Boga? Wierzaj, gdybyś upracował ręce swoje po łokcie, w zabiegach codziennych schodził swe nogi, jeżeli Bóg nie pobłogosławi, nic nie wskórasz, gdybyś sprowadził wszystkich lekarzy świata, obłożył siebie i swoich lekarstwami, gdybyś straż przed drzwiami i oknem postawił, jeżeli Bóg dopuści, na nic się zdadzą twoje zabiegi, bo przyjdzie i nędza i choroba i nieubłagana śmierć. Nie troszcz się przeto zbytecznie o sprawy doczesne, ale ufając Bogu, spiesz na ucztę duchowną do Kościoła Jego i wołaj z Psalmistą Pańskim: „Ja zaś jestem żebrak i ubogi: Pan stara się o mnie. Pomocnikiem i obrońcą moim jesteś Ty, Boże mój, nie omieszkiwajże“ (Ps. 39, 18).

Dla katolika zaufanego w Bogu niczem są one troski ziemskie, jeżeli zaś one narzucają się myślom naszym, to, jak mówi św. Grzegorz, dlatego, że „nie zwracamy uwagi na przyszłą nagrodę, widzimy tylko

obecne kłopoty, cierpienia. Zdaje nam się, że troskom naszym nigdy końca nie będzie lubo sam bieg lat zmniejsza je i skraca. Z wiarą i nadzieją dóbr niebieskich wzniósłby się człowiek ponad uczucie niedoli i poczytywałby za nic wszystko, co jest przemijające". Z wiarą przeto i nadzieją wznieś się ty, bracie, siostro, ponad kłopoty i zabiegi codzienne, a gdy będziesz spełniał obowiązki w Kościele Bożym, wszystkie one wydadzą ci się prędko przemijające i bardzo znikome.

„Gdy król wytracił i spalił miasto mężobójców, wysłał sługi swoje, aby którychkolwiek najdą, wezwali na gody. I wyszedłszy słudzy jego na drogi, zebrali wszystkie, które należli złe i dobre i napełnione są gody siedzącymi". Po odrzuceniu żydów za ich zatwardziałość serca, Bóg przez sługi swoje: apostołów, biskupów i kapłanów zwrócił się do pogan i wezwał ich do prawdziwej wiary i swojego Kościoła. Wśród najsroższych prześladowań ze strony rządów pogańskich i ziemskich mocarzów, którym nie schlebiała nauka Chrystusa, jeden naród pogański za drugim przyjmował chrzest św. i zapisywał się w poczet członków Kościoła świętego.

Na opoce Piotrowej, zlanej krwią męczenników z każdym dniem wzrastał Kościół Chrystusów, aż w ramiona swoje przyjął cały świat. Nazywa się on rzymskim, bo w Rzymie św. Piotr założył Stolicę apostolską; powszechnym, gdyż stamtąd Ojciec św., namiestnik Chrystusa, rządzi duszami wiernych, mieszkających

po całym świecie a złączonych w jeden Kościół rzymsko-katolicki. W tym Kościele wierni wyznają jedną i tę samą naukę Chrystusa Pana, przyjmują jedne i te same św. sakramenta i słuchają najwyższej głowy Kościoła, to jest Ojca świętego.

Zadaniem Kościoła jest, wśród ciągłej walki, ustawicznego prześladowania i męczeństwa, prowadzić ludzi do zbawienia. Dla ustawicznej walki, jaką prowadzić musi z nieprzyjaciółmi dusz ludzkich, Kościół ten nazywa się Kościołem wojującym. Dla tej przyczyny każdy, kto przez chrzest św. przyjęty został w poczet jego członków, stał się zarazem wojownikiem i rycerzem, by walczył o chwałę Chrystusa i Jego Kościoła. Pamiętajcie przeto, katolicy, do jak wielkiej godności i tylko z łaski swojej powołał was Zbawiciel! Uczynił was rycerzami swoimi, abyście naukę i cześć Jego krzyża z poświęceniem się na życie i śmierć głosili wszędzie, na jakiemkolwiek stanowisku czy miejscu postawił was Bóg.

Rycerz, ażeby był sposobny do walki i trudów, musi sił nabrać, ćwicząc się zawsze w sztuce wojennej, powinien być zdrowy na duszy, czerstwy na ciele. Wy, katolicy, walcząc o dobro stokroć wyższe, bo o cześć Boga i zbawienie dusz, musicie do walk ustawicznych z wrogami Boga, Kościoła i duszy karmić się i ćwiczyć w cnocie, by być sposobnymi i gotowymi każdej chwili do walki.

Oto dla was Pan Jezus w Kościele katolickim przygotował ucztę cudowną, która was karmi, posila, dodaje hartu, byście w bojach codziennych nie upadli pod przemocą wrogów waszych. W Kościele złączeni, wyście więcej, aniżeli rycerze, bo wyście dzieci Chrystusa, domownicy Boży, o czem tak pięknie mówi pismo św.: „Przeto już więcej nie jesteście goście i przechodnie aleście spółmieszczanie z świętymi i domownicy Boży, wybudowani na fundamecie Apostołów i Proroków, w którym jest przedniejszym węgłowym kamieniem sam Jezus Chrystus, na którym wszystko budowanie spojone roście w Kościół święty w Panu“ (Efez. 2, 19. 21).

Niechaj was nie pociąga wieś, to jest chęć posiadania bogactw i używania tego świata, ni handel i troska o byt doczesny, ale wy, domownicy Chrystusa, wraz z Psalmistą śpiewać powinniście: „Panie, umiłowałem ochędóstwo domu Twego i miejsce mieszkania chwały Twojej“ (Ps. 28, 8) i o tę chwałę wszędzie i zawsze starać się macie. Tym domem jest Kościół Chrystusowy, rzymsko-katolicki, przez Niego założony, a którego synami, domownikami i rycerzami wy jesteście. Chwałę jego pomnożycie, gdy będziecie katolikami nie z imienia tylko, ale z wiary, z życia i czynu, gdy nawet niewierni, zbudowani waszym przykładem, mówić będą, że wiara, która takich

wydaje wiernych, musi być prawdziwa, a Kościół, takich rodzący synów, musi tutaj dawać prawdziwe szczęście i prowadzić do nieba. Opowiada O. Jackowski T. J. o cudownem nawróceniu się O. Baltazara Loyola Maudez, mahometanina, syna króla Fezu w Afryce, imieniem Abdal Varida, który przed nawróceniem nazywał się Szeik Mahomet Fari. Wzięty przez Maltańczyków do niewoli a wykupiony z niej po dwóch latach, wracał na okręcie do swojej ojczyzny, aż oto cud Opatrzności Bożej: widzi naraz, jak morze stawa w ognistych płomieniach, grożąc jego okrętowi pochłonięciem. Równocześnie ukazuje mu się N. Bogarodzica i tak się doń odzywa: „daj się ochrzcić i bądź sługą moim a ja ci zawsze będę łaskawą Panią; inaczej zginiesz w tych płomieniach“. Natychmiast więc powraca na Maltę i na pytania zdziwionego jego powrotem ludu i rycerstwa odpowiada tylko: „puśćcie mnie do kościoła, do kościoła prędko“.

Szeik, wszedłszy do kościoła, dwie godziny trwał na modlitwie a potem prosił, ażeby go przygotowano do chrztu św. Przyjął zaś chrzest św. w r. 1656 i nadto prócz dwóch wszystkich towarzyszy nakłonił do przyjęcia wiary świętej. Kiedy mu później pewien mahometanin czynił wymówki o odstępstwo od wiary ojców, dowiódł mu, że jedynie wiara katolicka prowadzi do zbawienia. Mówił mu, że póki jej nie znał, nigdy nie miał spokoju, że nawet wśród rozkoszy, wygód i chwały, jakich zażywał na swem królestwie, ni-

gdy nie czuł się szczęśliwym; teraz zaś po chrzcie św. takiej w sercu doznaje pociechy i słodyczy, że chętnie za nią gotówby dać nie jedno królestwo ale nawet świat cały, gdyby go posiadał.

Gdy został księdzem w Towarzystwie Jezusowem w r. 1661, odtąd niczego nie pragnął tylko nawrócenia mahometan i śmierci męczeńskiej a Pan Bóg tak pracy jego błogosławił, że w przeciągu 6 lat, które spędził w zakonie, nawrócił więcej niż dwa tysiące Turków".

Zauważcie — najmilsi, te słowa nawróconego mahometanina, „że nigdy, nawet wśród największych rozkoszy w swem królestwie, nie czuł się tak szczęśliwy, jak po chrzcie św., że jedynie wiara katolicka prawdziwa i do zbawienia prowadzi". Zaiste święte to słowa, prawdziwe bowiem szczęście daje tylko wiara w katolickim Kościele, gdzie można kochać Jezusa, z Nim krzyż dźwigać, z grzechów się kajać i przy uczcie eucharystycznej anielskim chlebem się karmić na żywot wieczny.

Wierny syn Kościoła, uczestnik cudownej uczty, powinien być zawsze stosownie i pięknie przyodziany, aby ni siebie, ni gości nie zawstydził i gniewu gospodarza na siebie nie ściągnął. Mówi bowiem dzisiaj Pan Jezus, „iż wszedł król, aby oglądał siedzące i obaczył tam człowieka nieodzianego w szatę godową. I rzekł mu: przyjacielu, jakoś tu wszedł nie mając szaty godowej: a on zamilkł".

Chrześcijanie-katolicy, domownicy Boskiego gospodarza-króla, w stroju godnym Boga, a więc w stanie

łaski poświęcającej zawsze chodzić winni. Podobnie, jak rycerze ziemskich królów, zawsze uzbrojeni chodzą, tak katolicy winni uzbroić się w miłość i wiarę i w szatach boskich domowników i rycerzy służyć Jezusowi i Jego Kościołowi.

Niestety, iluż to katolików plugawi sztandar Chrystusa, sprzeciwia się Jego przykazaniom, swem życiem wypiera się krzyża, ilu, zwalawszy szatę godową, w obdartych łachmanach chce zasiadać do wspólnej Boskiej uczty? Nie można tego przemilczeć, iż niejeden syn Kościoła, z imienia katolik, w oczach ludzi chce za takiego uchodzić i gdybyś mu to zaprzeczył, zaskarżyłby cię nawet do sądu. Ten sam jednak po cichu, w sposób nieznaczny podkopuje powagę nietylko kapłanów, ale biskupów a nawet Ojca św. a tak pomału chce burzyć fundamenty Kościoła.

Czy może zburzyć fundamenty — pytam was — czy zburzy je?

Nie — najmilsi — zburzyć nie zdoła — bo fundament ten, to twarda opoka Piotra św. a Kościół na tej opoce zbudowany nie ręką człowieka, ale ręką wszechmocnego Budowniczego-Boga! — On je tylko narusza a naruszając, walczy przeciw Bogu — jeżeli więc jawnym staje się odstąpcą, musi go spotkać kara na ziemi, to jest wykluczenie z katolickiego Kościoła, — w wieczności spotka go inna. O niej wspomina gospodarz-król: „związawszy ręce i nogi jego, wrzućcie go w ciemności zewnętrzne, tam będzie płacz

i zgrzytanie zębów. Albowiem wiele jest wezwanych, lecz mało wybranych".

Jeżeli taki wróg wiary i Kościoła stanie na sądzie ostatecznym w łachmanach grzechu, z piętnem odstępcy na czole, bezbożnik, wyśmiewca krzyża, burzyciel Kościoła, gdy zapragnie wówczas mieć choćby maleńki udział w uczcie cudownej, zapyta go Bóg: „Przyjacielu, jakoś tu wszedł nie mając szaty godowej? Jakoś tu wszedł, nieprzyjacielu Boga, wrogu Chrystusa, ty, coś żył bezbożnie, plwałeś na wiarę, na Kościół, na wszystko, co święte u Boga i u ludzi, a żyłeś gorzej poganina?" A on zamilknie — wobec sprawiedliwości Bożej nie znajdując żadnej odpowiedzi! Drwił całe życie z Boga, z Kościoła, ze sług Pańskich, co na ucztę Pańską wzywali, pogardzał tą ucztą zawsze, dlatego, nie będąc jej godny, słusznie i sprawiedliwie od niej wykluczony zostanie. I takich będzie wielu, więcej aniżeli wybranych, albowiem do uczty swojej Bóg wszystkich wezwał, ale niestety nie wszyscy godnie odpowiedzą wezwaniu. Większa część dla niewiary, dla grzechów i przewrotności nie będzie miała szaty godowej i ta przepadnie na wieki.

Najmilsi moi — straszne nad wyraz są te słowa — ale że są to słowa samego Chrystusa Pana — więc są prawdziwe. Żyjcie tedy cnotliwie, jako wierni słudzy Jezusa i synowie katolickiego Kościoła, abyście zasłużyli sobie być wybranymi i usiąść kiedyś przy onej nieustającej uczcie weselnej w niebie. Amen.

NA DWUDZIESTĄ NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH.

Jak wielka jest miłość rodzicielska, poznajemy z postępowania ewangelicznego królika, władcy jakiegoś małego kraiku, który szedł z Kafarnaum około jedenaście mil do Kany Galilejskiej, gdzie Pan Jezus wówczas przebywał, z prośbą, ażeby mu syna uzdrowił. Nie zważa na skwar słońca, ni deszcz, ni burze, gdyż wiedzie go tam miłość rodzicielska i nadzieja, że dziecię powróci do zdrowia i na pociechę jego żyć będzie. Spieszy tak daleko, albowiem słyszał, że Jezus wodę we wino przemienił, chorych leczy i inne nadzwyczajne działa cuda, przeto i jemu nie odmówi swej pomocy.

Troskliwość królika o dziecię to przykład, godny naśladowania dla wszystkich rodziców, gdyż oni obowiązani dziecię, ten skarb drogocenny, otaczać szczególną opieką i wychować je dobrze, nie szczędząc zabiegów i trudów. Taki rozkaz czytamy w piśmie św.: „Ojcze, matko, obłap syny twoje, wychowaj je z weselem, jako gołębica utwierdzaj nogi ich, bom cię obrał mówi Pan“ (4 Ezdr. 2, 15).

Dzisiaj widzimy bardzo często dzieci złe i krnąbrne, wyrostków zdziczałych prawie, mało poszanowania przykazań Bożych i uszanowania dla rodziców, czego powodem zaniedbanie starannego wychowania dzieci ze strony ojca i matki. Rodzice dzieckiem, niemającem jeszcze wyrobionej woli, należytego rozpoznania i doświadczenia, muszą kierować, muszą je nauczać i napominać, tak jak to czynił stary Tobjasz, gdy mówił do syna: „Słuchaj, synu mój, słów ust moich a załóż je jako fundament w sercu twojem (Tob. 4, 1. 2).

„Usta rodziców — według św. Jana Złotoustego — są to księgi wymowne ku nauce dzieci". Słowa w porę wypowiedziane utkwią głęboko we wrażliwem sercu dziecka, będą mu drogowskazem na całe życie i jeszcze długo po śmierci rodziców będzie wspominać potomstwu swemu: „tak uczył mnie ojciec, tak uczyła mnie święta matka moja".

Podobnie jak ojciec młodego Tobjasza „nauczył z dzieciństwa bać się Pana Boga i wstrzymać się od wszelkiego grzechu" (Tob. 1, 10), tak i rodzice obowiązani są przedewszystkiem wpajać w serce dziecka miłość i bojaźń Bożą, nienawiść i wstręt do grzechu, umiłowanie cnoty a pogardę wszystkiego, co brudne, nieszlachetne, sprzeciwiające się woli Bożej. Strzec dzieci powinni, ażeby, zetknąwszy się ze złymi ludźmi, wszedłszy w nieobyczajne towarzystwa, nie straciły niewinności i czystości

duszy. Dzieci, same sobie pozostawione, nieczujące rodzicielskiego oka nad sobą, nabiorą złych nałogów, nauczą się oszukiwać rodziców, poza ich oczyma dopuszczać się będą czynów, przynoszących im wstyd i hańbę. Z tego powodu pismo św. upomina ojca i matkę: „masz córki, strzeż ciała ich, a nie okazuj im wesołej twarzy“ (Estyk 7, 26), aby znając twoją łagodność i pobłażliwość, tem ochoczej nie brnęły w grzechach.

Rodzice powinni ponadto dawać dobry przykład swym dzieciom, do czego zachęca ich pismo św.: „Bądź przykładem wiernych w mowie, w obcowaniu, w miłości, w wierze, w czystości“ (1 Tymot. 4, 12). Same słowa zatrą się prędko w pamięci dziecka, ale dobrym przykładem poparte, wyryją się na duszy jego niezatartym śladem i będą mu gwiazdą przewodnią w dobrych i złych przygodach życia. Zacny charakter rodziców, ich chrześcijańskie zasady i czyny wycisną piętno na duszy dziecięcia a ono przejąwszy się niemi pogardzi błahostkami świata i drogą cnoty podąży do celu, przeznaczonego mu od Boga. Tę myśl pięknie wypowiada św. Jan Złotousty: „Twoje dzieci zawsze będą dosyć bogate, jeżeli otrzymają od ciebie dobre wychowanie i takie postępowania zasady, któremiby się w życiu kierować uczciwie mogły. Staraj się nie o to, abyś je zostawił bogatemi lecz bogobojnemi, panującemi nad sobą i obfitującemi w cnoty. Przyzwyczajaj je do tego,

aby nie tworzyły sobie urojonych potrzeb, lecz żeby umiały ocenić dobra tego świata według ich sprawiedliwej wartości".

Jeżeli dobremi chcesz mieć dzieci swoje, to módl się za niemi, jak Job Cierpliwy, codziennie składający ofiary całopalenia w tej intencji, „aby snać nie zgrzeszyli synowie moi, tak czynił Job po wszystkie dni" (Job 1, 4. 5). Jak ojciec stroskany dzisiejszej ewangelji poszedł do Jezusa prosić o zdrowie dla chorego syna, tak i ty, ojcze, matko, błagaj i módl się za synem, za córką, gdy masz ich chorych na duszy. Kiedy zaś spostrzegasz, że pomimo starań dzieci twe są skore do grzechu i poczynają umierać na duszy, wtedy módl się gorąco, ażeby wstąpił Jezus ze swoją łaską do domu twego a uzdrowiwszy, sprowadził je na drogę cnoty i obowiązku.

Proś, ażeby Jezus wstąpił do domu twego ale zarazem prowadź ty dzieci do domu Jezusa, do kościoła, na naukę, pod krzyż, do sakramentów świętych. Widzimy dzieci i wyrostków, wałęsających się po ulicach, płatających złośliwe figle, co gorsza, dopuszczających się występków i zbrodni, za które dla ich małoletności niema kary w ustawie, niema również domów poprawy, ani środków, zmuszających ich do poprawy. Jedyny środek skuteczny, to miłość i czujność rodzicielska, która prowadzi dziecię na katechizm, na nabożeństwo do kościoła, do spowiedzi częstej i do komunji św. od najwcześniejszych lat ich życia.

Chłopcy to, czego nauczyli się w szkole lub w kościele na katechizmie, zapomnieli już dawno, prawdy św. nieodświeżane w pamięci zatarły się, zostawiając tylko niejasne po sobie wspomnienie, stąd też opuszczeni, pozostawieni sobie, zobojętnieli dla Boga, dla praktyk religijnych a niestety niedbali rodzice nie widzą lub nie chcą widzieć, że syn ich nad przepaścią doczesnej i wiecznej zaguby.

Niedbali rodzice, nie ucząc, nie karcąc i nie prowadząc dziecka do Jezusa, grzeszą ciężko przeciwko Bogu, a powodu upadku ich syna lub córki będzie dochodził Stwórca z ręki rodziców, gdyż On powiada: „Nie grzeszcie przeciwko dziecięciu, a nie słuchaliście mnie, otóż krwi jego dochodzę“ (Gen. 42, 22).

Z opowiedzianego dzisiaj zdarzenia, poznajemy — najmilsi — jak to Opatrzność rozmaitemi drogami prowadzi ludzi do poznania i ukochania Boga. Ta ciężka, śmiertelna choroba syna była powodem wielkiego smutku dla całej rodziny królika, była też równocześnie szczęściem i powodem jej nawrócenia. Czyż byłby ten ojciec szedł jedenaście mil, czyż szukałby Jezusa a cały dom jego byłby się nawrócił, gdyby dziecię zupełnie było zdrowe? Zapewne nawet nie pomyślałby, aby szukać Zbawiciela, którego nie widział, nie znał i zaledwie z opowiadania nieco o Nim słyszał. Nieszczęście, bo choroba syna, była powodem jego szczęścia, iż po-

znał Jezusa, mówił z Nim i wraz z całą rodziną stał się Jego wiernym wyznawcą i sługą.

Kiedy P. Bóg dopuści na nas chorobę lub jakiekolwiek inne nieszczęście, nie narzekajmy, nie stawiajmy się Jego woli św. wpoprzek, właśnie bowiem to rzekome nieszczęście stanie się dla nas szczęściem, może ten krzyż, według naszego rozumu niepotrzebny, stanie się dla nas zbawieniem i przyprowadzi nas do Chrystusa! Z ufnością wielką patrzmy w niebo, wierząc święcie, że Bóg to, co nam się złem zdawa, w dobro obróci, po smutku w serce wstąpi pociecha i męstwo, według tego, co mówi pismo św.: „Oczy Pańskie patrzą na wszystką ziemię i dodawają mocy tym, którzy weń sercem doskonałem wierzą“ (2 Par. 16, 9).

Pan Jezus, zgromiwszy królika łagodnie, iż chce, ażeby szedł do domu jego, gdy On, jako Syn Boży i zdaleka dziecię uzdrowić może, powiada: „jeśli znaków i cudów nie ujrzycie, nie wierzycie“. Na powtórną jednak prośbę królika: „Panie, zstąp pierwej, niż umrze syn mój“, Zbawiciel rzecze do niego: „idź, syn twój żyw jest“. Dwóch łask dostąpił w jednej chwili stroskany ojciec, syn jego nagle uleczony został a on sam uwierzył w Jezusa.

Gdy wracał królik do domu, wybiegli słudzy naprzeciw z radosną nowiną, iż syn jego o siódmej godzinie wyzdrowiał i poznał ojciec, że była to ta sama godzina, o której Pan Jezus wypowiedział owe cudow-

ne słowa: „idź, syn twój żyw jest“. Zawiadomiona o tem cudownem zdarzeniu rodzina i domownicy uwierzyli w Jezusa i od tej chwili wielbiąc i dziękując Mu, stali się wiernemi Jego dziećmi.

Po łzach boleści na obliczach rodziny królika zakwitł uśmiech szczęścia, smutek zamienił się w radość, nieszczęście w wesele, bo ciężka choroba syna stała się szczęściem, przyczyną cudu uleczenia i przywiodła do stóp Jezusa ojca, matkę, dzieci i całą służbę królika.

Chrześcijaninie-katoliku, patrząc na ten cud miłosierdzia Jezusa, nie szemraj nigdy na dopusty Boże, chociażby góry przeciwności zwaliły się na ciebie, choćby ci przyszło wypić i morze goryczy, nie szemraj, bo Jezus Twój żyje i jest z tobą! Abyś miał łatwiejszy przystęp do Niego, w każdej chorobie duszy i ciała, On to, Jezus Najsłodszy, dał ci swoją Najśw. Matkę za matkę, dał ci Marję różańca św., aby cię strzegła, leczyła i prowadziła do świętych stóp Jego.

Dzisiaj właśnie obchodzimy uroczystość Matki Bożej Różańcowej, dzisiaj przypominamy sobie tę chwilę, w której Marja, widząc tyle dusz wystawionych na zgubę, poleciła św. Dominikowi, aby wraz z wiernymi odmawiał tę śliczną modlitwę różańca św. Posłuszny wezwaniu, wyszedł św. Dominik na ambonę i z wielkiem przejęciem odmawiał różaniec, lecz niestety słuchacze z tej modlitwy śmiać się a potem z kościoła tłumnie wychodzić zaczęli. Wówczas powstała tak straszna burza z piorunami, iż wychodzący,

widząc w tem palec Boży, wrócili do kościoła i wraz z Dominikiem już bez żadnej przeszkody odmawiali różaniec.

Zwyciężyła Najśw. Panienka, albowiem za przyczyną tej modlitwy rozgrzały się serca ludzkie a tysiące heretyków albigensów nawróciło się do prawdziwej wiary, a różaniec św., jakby wieńcem kwiecistym, objął cały świat i znalazł się w rękach wszystkich wiernych czcicieli Marji. Różaniec jest to modlitwa jedna z najpiękniejszych i najtkliwszych, wywodząca początek swój z nieba, jako że słowa modlitwy, które się na nią składają w istocie z nieba pochodzą. Sto pięćdziesiąt bowiem „Zdrowaś Marjo“ czyliż nie są słowami, jakie archanioł Gabrjel przyniósł z nieba Marji, jako powitanie od Boga? Piętnaście razy odmawiamy „Ojcze nasz“, czyż nie ma pochodzenia z nieba, gdy go sam Syn Boży Jezus Chrystus dla nas ułożył i nas nauczył? „Wierzę w Boga“ znowu, odmawiane we wstępie, jest wyznaniem wiary naszej w Ojca naszego niebieskiego, w Trójcy św. jedynego, ku którego czci i chwale powtarzamy piętnaście razy „Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Św“.

Modlitwa ta to prawdziwy różaniec czyli wieniec z samych modlitewnych róż uwity, piękniejszej i większej wartości aniżeli wieniec z róż w ogrodzie zerwanych, bo te więdną wkrótce i woń tracą, modlitwy zaś różańca nie wiedną nigdy i nie tracą woni, ale zawsze świeże, miłe i zawsze zasługują na względy Marji.

Jak zieleń liści upiększa i urozmaica spleciony wieniec, tak i w różaniec wplecione tajemnice z życia Marji i Jezusa urozmaicają, czynią go miłym i dostępnym dla mędrca i prostaczka. W pięciu tajemnicach części radosnej dowiadujemy się o narodzeniu Syna Bożego, w pięciu części bolesnej o Jego cierpieniach i śmierci, w pięciu zaś części chwalebnej o Jego zmartwychwstaniu i chwale Jego Matki ukoronowanej w niebie.

Różaniec nazywa się słusznie „psałterzem Marji", jak bowiem Dawid chwalił Pana swojemi psalmami, tak na różańcu wyrażamy hymn pochwalny Najśw. Panience. Zwie się również „harfą złotą", gdyż modlitwa różańca, odmawiana pobożnie, staje się podobną do dźwięku złotych strun, na harfie rozpiętych. Różaniec to nić złota, łącząca serca dzieci ze sercem Marji, to drabina, po której szczeblach w słodkiej modlitwie wstępują dusze nasze do ukochanej Matki w niebiosach. Różaniec to wieniec, to korona przepiękna jaką już tu na ziemi splatamy sobie na wieczność, nasze różańce bowiem liczy Marja i niemi uwieńczy kiedyś skronie nasze.

Marja przyjmuje bardzo chętnie różańce nasze, boć niemi oddajemy cześć i chwałę Jej ukochanemu Najśw. Synowi, boć niemi okazujemy także naszą miłość i dziecięce ku Niej przywiązanie. Wzamian za to obiecała Marja w objawieniu, jakie miał św. Alan, wspaniałą nagrodę w niebie, mówiąc: „Pójdź i patrz

na chwałę i bogactwa raju. Widzisz te niezmierzone i niewypowiedziane dobrodziejstwa i skarby? One wszystkie przypadną tobie w udziale, jeżeli mnie kochać i wiernie mi służyć będziesz. Obiecuję je również i zapewniam, że je posiędą i ci, którzy mają prawdziwe nabożeństwo do mojego różańca". Następnie zwracając się do Jezusa, prosiła, aby potwierdził Jej obietnice. „Z miłości ku Tobie, Matko — rzekł Zbawiciel, przyznaję im na zawsze to wszystko, o co dla nich prosić będziesz; ja sam stanę się ich nagrodą, jeżeli wytrwają w odmawianiu Twojego różańca, oddam ich w ręce Twoje, ażebyś rozporządziła niemi do woli swojej".

Mając takie obietnice, ludzie na najwyższych stanowiskach: królowie, wodzowie, poeci, lekarze, odmawiali gorliwie różaniec św. a dla świętych był zawsze bronią, którą zawsze nosili przy sobie. Odmawiał go król Sobieski w zwycięskich bojach przeciw Turkom, odmawiali Mozart i Haydn, sławni muzycy, św. Franciszek Ksawery w swych licznych podróżach misyjnych, św. Stanisław Kostka, umierając, tulił go do piersi, św. Klemens Hofbauer i sławny lekarz francuski Recamier odmawiali go przy łożach chorych lub konających.

Niepodobna wyliczać wszystkich czcicieli różańca św., gdyż, jak św. Alan powiada, „stał on się własnością wszystkich, odmawiały go niewiasty, mężowie, dziewice a nawet małe dzieci uważały sobie za naj-

większe szczęście, przesuwać w drobnych paluszkach małe jego ziarnka".

Upowszechniło się odmawianie różańca nietylko z powodu szczególniejszej słodyczy, zawartej w tej modlitwie ale także dlatego, że ten rodzaj modlitwy za przyczyną Marji ściągał i ściąga niezliczone łaski za życia i po śmierci, jak o tem poucza nas następujący przykład.

„W roku 1884 zachorowała bardzo ciężko i była bliską śmierci Fortunata Agrelli, córka gubernatora Neapolu. Opuszczona przez lekarzy, udała się o pomoc do Marji Różańca św., która objawiła się jej z dzieciątkiem Jezus i różańcem w ręku, z koroną na głowie lśniącą od drogich kamieni, otoczona zewsząd chórami aniołów. Marja poleciła chorej dzieweczce odmówić trzy nowenny i przepowiedziała dzień jej wyzdrowienia. W sprawozdaniu swojem o tym wypadku tak kończy lekarz: przekonałem się, iż uleczenie to jest sprawą Boga, jest nadnaturalne, jest cudem. Cały Neapol dowiedział się wkrótce o tem cudownem uleczeniu, stąd też nabożeństwo do Marji Różańca św. wzmogło się bardzo".

Marja Różańca św. uzdrawia nietylko chorych na ciele ale i na duszy, Ona, ucieczka grzeszników, kruszy ich serca, prowadzi do Jezusa i uzdrawia ich nawet w godzinie śmierci. Czytamy w żywocie św. Wincentego Fererjusza, iż tenże do umierającego grzesznika zatwardziałego zawołał: „dlaczego chcesz się

potępić, gdy Jezus Chrystus pragnie cię zbawić?". Grzeszny bluźnierca odparł, iż „na złość Zbawicielowi chce się potępić". „A ja — powiada święty — na złość tobie chcę cię ocalić". Rzuca się tedy św. Wincenty na kolana i z obecnymi odmawia na głos różaniec. Nim skończyli, pokój napełnił się dziwnem, żywem światłem a oczom umierającego ukazała się Matka Boża z dzieciątkiem Jezus, okrytem krwawemi ranami. Na ten widok grzesznik zapłakał, pełen głębokiej skruchy wyspowiadał się, prosząc Boga i ludzi o przebaczenie. Umarł w pokoju pojednany z Bogiem.

Wiemy z życia św. Dominika, że na głos modlitwy różańca św. drży piekło w posadach, słabnie jego moc, a szatan, wróg dusz ludzkich, na sam dźwięk Imienia Marji bezsilny w popłochu ucieka.

Dusze w czyśćcu odnoszą także szczególniejszą korzyść z tej modlitwy, albowiem za przyczyną Marji Różańca św. mają skrócony czas cierpienia i prędzej dostają się do nieba. Błogosławiony Jan Masias, dominikanin w Peru w Ameryce południowej, zapytany pod posłuszeństwem zakonnem, ile dusz z czyśćca uwolnił zapomocą modlitwy różańcowej, konając odpowiedział: „czternaście tysięcy dusz".

Pouczeni powyższemi przykładami, niechaj nietylko kobiety ale i mężczyźni zapiszą się do różańca wiecznego, lub przynajmniej żywego i niechaj odma-

wiają codziennie dziesięć „Zdrowaś Marja“ z odpowiednią tajemnicą miesięczną sobie na pożytek a na cześć Marji.

Na znak, żeście wiernemi dziećmi Marji, niechaj różaniec w każdym domu na naczelnem będzie zawieszony miejscu; lepiej, by go każdy nosił przy sobie, a jeszcze lepiej — jak to czynili przodkowie wasi, noście go zawsze na piersiach waszych, jako dowód miłości ku ukochanej Matce, jako broni przeciwko pokusom szatana.

Wy, rodzice, jako on królik, idźcie do Jezusa z różańcem w ręku i pod opieką Matki różańcowej prowadźcie doń dziatki wasze, aby wytrwały w łasce a nigdy, brońPanie Boże, nie poczęły umierać na duszy. Pewien jestem, że śmierć ich duszy nigdy grozić nie będzie, gdy im wszczepicie taką miłość do Matki Boskiej Różańcowej, jaką miał ku Niej wielki Jej czciciel Bernard święty. Będąc jeszcze małem chłopięciem, święty ten drżał na widok obrazu Marji lub na wspomnienie Jej świętego Imienia. Jeżeli chciano poprawić go z jakiegoś błędu, wystarczało powiedzieć tylko: „to się nie podoba Marji“. Chciano go zachęcić do jakiej cnoty lub dobrego uczynku, mówiono tylko:„ to jest przyjemne sercu Marji“. — To wystarczało. Mały Bernardek wykonywał wszystko, czego zażądano od niego w Imię swej Najukochańszej Matki Marji.

Zapiszcie przeto dziatki wasze do bractwa różańca św., a żyjąc cnotliwie i czyniąc dobrze, odmawiajcie pobożnie i jak najczęściej różaniec św., a Marja, Królowa Różańca św., zliczy je kiedyś wszystkie razem i uwije z nich dla was nieśmiertelny wieniec chwały w niebie. Amen.

NA UROCZYSTOŚĆ WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH.

Kościół św. wydał tylu świętych mężów, niewiast i dzieci, tylu męczenników za wiarę św., że nawet wszystkie dni w roku nie wystarczają, ażeby osobnem świętem każdego z nich uczcić. To było powodem, że Kościół św. polecił, ażeby w dniu pierwszego listopada każdego roku obchodzili katolicy pamiątkę wszystkich Świętych, powszechnie znanych jak i takich, którzy w żywotach ani w aktach męczeńskich nie są zapisani.

Dzisiaj, patrząc duchem w niebiosa, oglądamy królowę Świętych Marję, otoczoną gronem apostołów, męczenników i wyznawców, w nagrodę ich męczeństwa, wiary i cnoty, odzianych prześliczną szatą chwały, dzielących nieustanną szczęśliwość z Jezusem i Marją. Pełni radości oglądają oni ustawicznie Boga twarzą w twarz, otoczeni blaskiem Jego nieskończonej chwały, jak obiecał Bóg w piśmie św.: „Rozjaśnieją tedy sprawiedliwi jako słońce w królestwie Ojca swego“ (Mat. 13, 43).

Niemasz już w niebie żadnej niesprawiedliwości, ani krzywdy, niemasz grzechu i następstw jego, ni płaczu, ni łez, ni smutku, aby się sprawdziły przepowiednie Boże: „I otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich a śmierci dalej nie będzie, ani smutku, ani krzyku, ani boleści więcej nie będzie, albowiem pierwsze rzeczy przeminęły“ (Objaw. 21, 4).

Na widok tego szczęścia wiecznego i niczem niezamąconego pokoju w niebie, święta zazdrość powstaje w duszy naszej i pragnienie, ażebyśmy kiedyś zbawienie osiągnąć i niebo zdobyć mogli. Lecz niebo ze względu na słabość i ułomność naszą bardzo wysoko. Ażeby się dostać do niego, potrzeba przejść rozmaite szczeble wysokiej drabiny, spinać się po niej wśród wielkich mozołów i trudów. Takiemi szczeblami to ośm błogosławieństw, które Pan Jezus wypowiedział do licznej rzeszy ludu w Galilei, na tak zwanej górze „ośmiu błogosławieństw“.

Po takiej drabinie, wśród utrapień ducha i ciała, wśród przeciwności życia, potem krwawym oblani, pięli się Święci Pańscy, aż ostatni przestąpiwszy szczebel, stanęli u upragnionego celu: na szczycie, w niebiosach. Stamtąd wyciągają oni ręce do nas i zdają się wołać: „jeżeli chcesz być współmieszkańcem nieba, wstępuj po tej stromej drabinie, pełnij cnoty w ośmiu błogosławieństwach zawarte, a my cię modlitwą przed Panem

i zasługami męczeństwa naszego w twoich zbożnych usiłowaniach i dążeniach wspomagać będziemy.

Wspomagają nas w istocie Święci, jako patronowie nasi i jako członkowie tego samego Kościoła, którego niewidomą głową jest Chrystus Pan. Są oni z nami złączeni związkiem duchowym przez „Świętych Obcowanie". My ich jako pośredników naszych błagamy o pomoc u Boga, oni, wskazując na zasługi swoje, proszą za nami, my wspólnie z Świętymi błagamy Boga za duszami w czyśćcu, a te wzamian za to, będą swe modły błagalne wznosić za nami do Stwórcy.

Modlitwy Świętych wiele mogą u Boga pod warunkiem, że my tu na świecie pójdziem za Jego głosem i że pracą nad sobą zasłużymy na Jego błogosławieństwo. Królestwo niebieskie obiecuje Pan Jezus tym, „którzy są ubodzy duchem". Ubodzy duchem są ci, którzy ubóstwo swoje znoszą cierpliwie, z poddaniem się woli Bożej, biorąc sobie za wzór Chrystusa Pana i Jego uczniów, jako też ci, którzy nie mają przywiązania do majątku. Jeżeli z weselem i radością, nie szemrząc, pożywają czarny kawał chleba, jeżeli nie wstydzą się swej biedy ale w pokorze i chętnie znoszą przykrości ze strony bogatych, nie zazdroszczą lepiej od nich położonym, to tacy ubodzy mogą spodziewać się nieba, co im przyrzeka pismo św.: „Ten ubogi wołał a Pan go wysłuchał i ze wszystkich ucisków jego wybawił go" (Ps. 33, 7). Takim ubogim był Łazarz ewange-

liczny, żyjący okruszkami spadłemi ze stołu bogacza, za co spoczął na łonie Abrahama, taką uboga wdowa, dwa grosze rzucająca do skarbony kościelnej, takim żebrak l'Abré, który groszem wyżebranym dzielił się z biedniejszymi jeszcze od siebie.

Nie jest ubogim w duchu ten, który, ubóstwa się wstydząc, przybiera pozory zamożności, nad stan się stroi, czem imponować chce innym, tak samo jak ten, który na ubóstwo swoje wiecznie narzeka i bluźni Bogu, posądzając Go o niesprawiedliwość w rozdawaniu dóbr doczesnych. Gdy jesteś ubogim, raduj się, albowiem prawdziwie ubogim obiecał Pan Jezus królestwo niebieskie a modlitw ich chętnie wysłucha, według słów pisma św.: „Żądze (tj. pragnienia) ubogich wysłuchał Pan, przygotowanie serca ich usłyszało ucho Twoje“ (Ps. 9, 17).

Ubogimi w duchu mogą być także najwięksi bogacze, jeżeli z majętności swoich nie chełpią się, uważając je za własność Bożą, jeżeli pomimo bogactw i dostojeństw są pokorni, uprzejmi i pełni chrześcijańskiego miłosierdzia. Oni to obowiązani pamiętać o ubogich, wspierać nieszczęśliwych, budować szpitale, ochronki, nie zapominać o wdowach, sierotach, każdą łzę ich ocierać. Taką była nasza święta królowa Jadwiga, która, wspomagając ubogich, nawet na łzy ich patrzeć nie mogła, taką św. Elżbieta węgierska, własnemi rękami żywiąca nędzarzy, takim św. Win-

centy a Paulo, ojciec biedaków, osierociałych, takim św. Don Bosco, opiekun ubogiej młodzieży.

Bądźże i ty, bracie, siostro, do nich podobny. Jeżeli jesteś bogaty, bądź hojny dla ubogiej braci swojej, dziel się tem, co posiadasz, z mniej mającymi, jeżeli nic nie masz, to z Jezusem w pokorze i cichości znoś swoje ubóstwo!

Jesteś bogaczem, pełnym władzy, czy nędzarzem, małoznaczącym, bądź zawsze cichy, łagodny, bo mówi Jezus: „błogosławieni cisi, albowiem oni posiędą ziemię". Łagodność, cichość i słodycz, to cnota, wszystkich ujmująca, ona pociąga, przygarnia, przytula a umie nawet największą zażegnać burzę. Tu wzorem dla Ciebie Pan Jezus, który acz Bożą władnący potęgą, był zawsze cichy i łagodny i w domu Marji i w życiu publicznem, w postępowaniu z apostołami, rzeszą ludu, z faryzeuszami i małemi dziećmi. On to zawsze przemawia do ciebie: „Uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca a najdziecie uspokojenie duszom waszym" (Mat. 11, 29).

Gdy gniew zaczyna burzyć się w tobie, panując nad sobą, nie daj się zwyciężyć namiętności, krzywdę ktoś ci wyrządzi, znieś ją cierpliwie pamiętając na Jezusa, „który złajany nie odłajał, utrapienie cierpiąc, nie groził: ale się poddawał temu, który go niesprawiedliwie sądził" (1 Piotr 2, 23). Bądź cichy, łagodny nawet wobec wrogów swoich, przebaczając im wspaniałomyślnie wszystkie

urazy i postępując z nimi słodko i po przyjacielsku.

Niechaj z osobą twoją wchodzi do każdego domu i do każdej rodziny miłość, pokój i zgoda, a słodyczą posiędziesz serca wszystkich ludzi, dobrocią zaś całą ziemię, a w nagrodę swej cnoty i ziemię wieczną to jest niebo. Tam się cieszyć będziesz razem z św. Ignacym Loyolą, który przedtem gwałtowny, stał się aniołem łagodności i słodyczy, z św. Janem Gwalbertem popędliwym rycerzem a potem cichym zakonnikiem, z św. Franciszkiem Serafickim, który łagodnością jednał sobie ludzkie serca, przyciągał zwierzęta, ptaszki, ryby a nawet dzikie poskramiał wilki!

Tam w niebie spotkasz wielu, którzy na ziemi szli smutni i płaczący, lecz tam u boku serca Jezusowego pocieszeni zostali. Żyjąc tutaj, nie uganiali się za uciechami świata, uważali rozkosz za marność, do której nie warto przywiązywać serca. Widząc tyle grzechów i nieprawości, chcieli przebłagać obrażony Majestat Pański i dlatego we łzach, postach i różnych umartwieniach czynili pokutę, pomni na słowa Pańskie: „którzy sieją ze łzami, będą żąć z radością“ (Ps. 125, 5). Poznali oni, że zbytnia wesołość rozprasza skupienie ducha, że rozkosze i uciechy zwodnicze tej ziemi, jakby czarną chmurą zasłaniają serca ludzkie a przez nie promień miłości Bożej przedrzeć się nie zdoła. Byli płaczący nad sobą, lecz bardziej nad światem, który za marną chwilową rozkosz zmysłów,

za trochę nędznej chwały, za wzgląd ludzki, za jeden zysk doczesny sprzedawał wszystko i duszę i niebo i wieczne zbawienie i samego Boga nawet. Byli płaczący, bo temi łzami pragnęli przebłagać Boga i do płaczu za grzechy chcieli pobudzić grzeszników, aby i oni wraz z nimi wołali do Pana: „Biada nam, żeśmy zgrzeszyli, dlatego stało się smętne serce nasze“ (Tren. 5, 16. 17).

Płacz i ty, bracie, siostro, jak Jeremjasz, prorok, płakał nad gruzami zburzonej Jerozolimy i temi łzami wzywaj do pokuty. Płacz też łzami radości, gdy udało ci się grzesznika na dobrą zwrócić drogę. Płacz, a Bóg cię pocieszy, jak pocieszył płaczącego i pokutującego króla Dawida, jak umiłował Magdalenę za łzy pokutne na Jego stopy święte wylane, jak płaczącego Piotra św. pocieszył, czyniąc go Ojcem Kościoła, jak Augustyna, płaczącego w pokucie, uczynił jasną gwiazdą swojego Kościoła, jak łotra Dyzmę, płaczącego na krzyżu, uczynił świętym swoim w niebie. Z rozkazu Boga święci aniołowie Jego w złote urny zbierają wszystkie łzy wasze i one kiedyś w drogie perły zmienione lśnić będą w koronach chwały, jakie On dla was gotuje w wieczności.

Bóg sprawiedliwy kocha nietylko tych, którzy płaczą ale i tych, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, to jest pragną być coraz doskonalszymi na drodze cnoty. On im w staraniach tych dopomoże, On ich nasyci. Wędrówka po łez padole jest ciężka i trudna,

droga, wiodąca do nieba, żmudna i przykra, a ścieląc się po górach skalistych, nad zawrotnemi przepaściami, wymaga wielu wysiłków, aby po niej się piąć i stanąć u szczytu. Tą drogą postępują pragnący własnego udoskonalenia i uświęcenia i to są prawdziwi chrześcijanie, gdyż „całe życie chrześcijanina — jak mówi św. Augustyn — powinno być świętą żądzą doskonałości". Oni to, nie zważając na przejściowe rozkosze świata, ni fałszywe obietnice piekła, gardzą niemi i wśród modlitwy i umartwienia dążą do pomnożenia łaski poświęcającej, do pełnienia dobrych uczynków i do nabycia trwałej cnoty. Od tego celu nic ich odwieść nie zdoła, w szczęściu czy w nieszczęściu zawsze zachowują równowagę ducha, mając przed oczyma słowa św. Franciszka Salezego: „staraj się o ciągły postęp ku doskonałości na stanowisku, na jakiem cię Bóg umieścił, i o dźwiganie krzyżów małych czy wielkich, które Bóg ci zsyła".

Staraj się przeto o coraz większą sprawiedliwość czyli świętość życia, bo ona tylko nasyci głód duszy, pragnącej rzeczy wyższych i wśród ucisków da szczęście, jak mówi pismo św.: „Wołali sprawiedliwi a Pan je wysłuchał i ze wszystkich ucisków wyswobodził je. Mnogie uciski sprawiedliwych a z tych wszystkich Pan je wybawi" (Ps. 33, 18. 20). Do tej doskonałości i świętości życia dochodzą ludzie na rozmaitych stanowiskach. Osiągnął ją św. Izydor, ubogi oracz, ale i św. Ludwik,

król francuski, uboga służąca św. Zyta ale i bł. Kinga, królowa polska.

Ludzie święci, sprawiedliwi skłaniają się do sprawiedliwości względem bliźnich swoich, co znaczy, iż są gotowi oddać każdemu, co mu się należy. Jeżeli jest sędzią, wyrok jego, jak onego króla Salomona, jest sprawiedliwy, jeżeli rzemieślnikiem, sumiennie wykonuje poleconą mu robotę, jest kupcem, każdemu sprawiedliwie odmierza i waży swoje towary. Jest ojcem, matką, jednako troszczy się o wychowanie dzieci, w równej mierze okazuje im miłość i pieczę o dobro ich duszy i ciała, w rozdawaniu darów żadnego nie wyróżnia. Jako przełożony nie wyróżnia jednego podwładnego z krzywdą drugiego, jako gospodarz, jednako traktuje sługi swoje, sprawiedliwie im i innym robotnikom wymierza zapłatę za ich usługi i pracę. Kto tak postępuje, śmiało z Psalmistą powiedzieć może: „Odda mi Pan według sprawiedliwości mojej, bom strzegł dróg Pańskich i nie czyniłem niezbożnie“ (2 Królew. 22, 21. 22).

Człowiek, miłujący sprawiedliwość, na widok niedoli bliźniego uczuwa litość, miłosierdzie, za które Pan Jezus miłosierdziem płaci, gdyż On powiedział: „błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią“. Tę cnotę Pan Jezus wszędzie głosił, zawsze do zgromadzonej rzeszy wołał: „Bądźcie miłosierni, jako i ojciec wasz niebieski miłosierny jest“ (Łuk. 6, 36). On też przez cały swój żywot

na ziemi pełnił uczynki miłosierdzia, gdy leczył kaleki, smutnych pocieszał, grzesznych z upadku dźwigał. Stąd też miłosierdzie, jako wynik miłości Boga i bliźniego, stało się cechą i przymiotem naszej wiary św., otaczającej szczególną opieką nieszczęśliwych i osładzającej im ciężkie zawody w życiu doznane. Ludzie święci, rozumiejący dobrze wolę Zbawiciela, starali się pełnić zawsze uczynki miłosierdzia i tak czcigodny nasz X. Piotr Skarga w trosce o biednych założył dla nich „bank pobożny" w Krakowie, św. Jadwiga, księżniczka śląska, własnemi rękami pielęgnowała chorych, św. Jan Kanty wśród mrozów trzaskających zdejmował trzewiki i dawał ubogim, św. Mikołaj hojnie obdarzał ubogie dziewice, św. Jan Boży z płonącego szpitala na własnych barkach wynosił chorych.

Naśladując Jezusa i Jego świętych, bądź i ty miłosierny dla biednych i wspomagaj ich, dla wdów i sierót bądź ojcem, opiekunem i obrońcą, doradcą wszystkich uciśnionych, bądź miłosierny dla tych, którzy o przebaczenie, o litość i miłosierdzie proszą, pamiętając na słowa Pańskie: „Sąd bez miłosierdzia temu, który miłosierdzia nie czyni, a miłosierdzie przewyższa sąd" (Jak. 2, 13).

Bądź tak miłosierny, jak tego żąda św. Jan Złotousty w następujących słowach: „miłosierny człowiek jest jakoby port dla nieszczęśliwych, powinien wszystkich przygarnąć. Do portu chronią się wszystkie rozbitki; on ich przed burzą ocala, dobrych również jak złych,

jakiekolwiek były ich błędy, daje im schronienie. Podobnie i ty powinieneś czynić tak samo względem rozbitków losu, któremi na tej ziemi nawałnica nieszczęść miota; zamiast sądzić ich surowo i naganiać dawniejsze ich życie, zajmuj się ulżeniem ich niedoli".

Do każdego z poprzednich błogosławieństw dodaje Zbawiciel obietnicę jakiejś nagrody a więc królestwa niebieskiego, nasycenia, miłosierdzia, ale najpiękniejszą zachował dla tych, którzy są czystego serca:— „albowiem oni Boga oglądają". Zaprawdę ci, którzy umiłowali niewinność duszy i czystość ciała, już tu na ziemi duchem oglądają Boga, a Bóg jako w świątyni mieszka w nich, co stwierdza pismo św. słowami: „Nie wiecie, żeście Kościołem Bożym, a Duch Boży mieszka w was... albowiem Kościół Boży święty jest, którym wy jesteście" (1 Kor. 3, 16. 17). Oni to, zwyciężywszy poruszenia zmysłów, zapanowawszy nad ciałem, umieją się zawsze pokonać a serce i umysł zawsze skierować do Boga, jedynego źródła rozkoszy i szczęścia. Nieczystość jest im tak wstrętna, że raczej woleliby umrzeć, aniżeli choćby jednem słowem, jedną myślą, jednem lubieżnem spojrzeniem znieprawić duszę swą.

Modlitwa gorąca do Boga, łączenie się duchowe z Jezusem jest dla nich rozkoszą, gardzą oni ziemską rozkoszą zmysłów, gdyż zaciemnia rozum, oślepia wzrok i nie dozwala widzieć rzeczy wyższych, oglądać Boga, dręczy zaś i niepokoi sumienie. Słusznie też powiada

Tertuljan: „niebiańskich używamy rozkoszy przez pogardę uciech zmysłowych, albowiem jestże większa rozkosz, jak pogardzać rozkoszą, która, choć nas nigdy zadowolnić nie może, nigdy przecież nie daje nam pokoju".

Dla tej przyczyny Józef, patrjarcha, naraził się na gniew żony Putyfara, namawiającej go do nieczystości, Zuzanna na kamionowanie, św. Katarzyna, dziewica, na męczenie kołem, św. Agnieszka na śmierć pod mieczem kata, a św. Domicela wolała śmierć znaleźć w płomieniach, aniżeli utracić dziewictwo.

Jeżeli pragniesz ocalić swą duszę od skażenia i nieczystości, unikaj złych towarzystw, nie przysłuchuj się sprośnym mowom i śpiewkom, omijaj podejrzane domy, a możesz być pewny, że nietylko na ziemi ale i w niebie będziesz oglądał Boga mówiącego: „Niewinnych rąk a czystego serca, ten weźmie błogosławieństwo od Pana" (Ps. 23, 3. 5).

Ludzie czystego serca cieszą się spokojnem sumieniem, równowagą ducha i niezamąconym pokojem. Ten pokój widoczny w ich obejściu, maluje się na ich twarzy i nadaje im piętno świętości, piętno synów Bożych. Z tego powodu Pan Jezus mówi: „pokój czyniący będą nazwani Synami Bożymi". Pokój jest tak wielkim skarbem i szczęściem na ziemi, że ludzie skłopotani, znużeni błagają Boga o pokój a nawet proszą bliźnich, mówiąc: „daj mi spokój, choć chwileczkę spokoju".

Człowiek zamiłowany w pokoju i udzielający go innym może być nazwany aniołem pokoju, gdyż on, jako anioł Boży, godzi kłótnie, łagodzi spory i swary, a głosząc miłość, łączy powaśnionych nawet wrogów, jako dzieci jednego Ojca Jezusa.

Nieść wszędzie i głosić wszędzie pokój, to jest rzecz Boska, jest to naśladowanie Chrystusa Pana, który pokój przyniósł na ziemię, mówiąc: „Pokój mój daję wam, nie jako świat dawa, Ja wam daję, niechże się nie frasuje serce wasze, ani się lęka“ (Jan 14, 27).

Siać niezgodę, różnić męża ze żoną, dzieci z rodzicami, waśnić sąsiadów, odwracać serca ludzkie od wiary, podburzać przeciwko Kościołowi, wzniecać zamieszki polityczne między dziećmi jednej ojczyzny jest to rzecz szatańska, a ci, którzy taki niepokój sieją, są synami szatana. Takim ciężko będzie w dzień sądu według słów pisma św.: „Pan niech mu nie odpuści, ale natenczas najwięcej niech się zapali gniew Jego i zapalczywość przeciw onemu człowiekowi i niech usiędą na nim wszystkie przeklęctwa, ...i niech wymaże Pan imię jego z pod niebios“ (Deut. 29, 20).

Naśladuj aniołów, którzy nad stajenką betleemską głosili pokój, idź za apostołami przepowiadającymi pokój Chrystusowy, za misjonarzami, jak św. Wojciech, Bonifacy, Benedykt a przedewszystkiem św. Paweł ap., którzy, niosąc pokój i światło poganom, cierpieli prze-

śladowanie i dlategoż zasłużyli sobie na miłość Chrystusa, który powiedział: „Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem ich jest królestwo niebieskie". Dla sprawiedliwości ginęli męczennicy, od św. Szczepana począwszy. A ginęli na krzyżach, na torturach, pod kamieniami i kłami dzikich zwierząt i takiem męczeństwem zasłużyli sobie na chwałę, w jakiej ich dzisiaj oglądamy w niebie.

Jeżeli chcecie — najmilsi — i wy w niebie zamieszkać, bądźcie wiernymi wyznawcami Chrystusa i dziećmi katolickiego Kościoła, a gdy wam złorzeczyć będą, z waszej pobożności szydzić i drwić będą, wy pełniąc przykazania i cierpliwie dźwigając ciężkie krzyże, po szczeblach ośmiu błogosławieństw śmiało pnijcie się w górę „i cieszcie się i radujcie, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebie". Amen.

NA DZIEŃ ZADUSZNY.

Gdy gorszyli się faryzeusze tem, że Pan Jezus w sabat a więc w dzień świąteczny chorego cudownie uzdrowił, wówczas Zbawiciel tłumaczył im, że jako Syn Boży ma moc nietylko chorych leczyć ale nawet umarłych wskrzeszać do życia. „Zaprawdę, zaprawdę — mówi Zbawiciel — powiadam wam, żeć idzie godzina i teraz jest, gdy umarli usłyszą, głos Syna Bożego a którzy usłyszą ożyją".

Troszcząc się o los tych zmarłych, Kościół św. obchodzi dzisiaj dzień zaduszny i nietylko w świątyniach ale i na cmentarzach zgromadza wiernych, aby się modlili o miłosierdzie Boże dla zeszłych z tego świata, a zarazem, ażeby i sami przypomnieli sobie tę prawdę, że czeka ich śmierć, grób, sąd pierwszy i ostateczny.

Że śmierć każdego z nas czeka, nie ulega żadnej wątpliwości, bo niemal codziennie widzimy, jak nam najdroższe zabiera osoby, głoszą o niej dzwony z wieżyc kościelnych, świadczą mogiłki i krzyże po cmentarzach, i pismo św. stwierdza, mówiąc: „Postanowiono ludziom raz umrzeć a potem sąd"

(Żyd. 9, 27). Kiedy śmierć przyjdzie, tego nie wiemy, zbliżanie się jej spostrzegamy jednak dobrze wówczas, gdy włos bieleje, zmarszczki twarz pokryją, ciało się pochyli, oczy osłabną, gdy jako jej zwiastun, choroba ciężka nas nawiedzi. I właśnie dlatego, że nie wiemy, kiedy umrzemy, Pan Jezus woła do nas: „Czujcie że tedy, bo nie wiecie dnia ani godziny“ (Mat. 25, 13), bo idzie ona chytrze, nagle, „jako złodziej“ (Objaw. 10, 15), aby ukraść człowiekowi życie, majątek, rodzinę i jednem słowem wszystko. Śmierć wszystko zabierze, dwóch tylko rzeczy wydrzeć człowiekowi nie zdoła i one pójdą za nim po za grób, we wieczność, a to jest grzech lub cnota.

Stanie więc dusza jego przed Bogiem albo w łachmanach ostatniego żebraka, albo w prześlicznych szatach łaski Bożej, pójdzie tam, ażeby odebrać karę albo nagrodę, ażeby usłyszeć głos Syna Bożego groźny i straszny w skutkach dla złych, słodki dla dobrych.

Zapytam więc samego siebie, azali ja umrę, zmartwychwstanę i będę sądzony, azali wszyscy ludzie umrą i ten sam los ich czeka?

Tak jest, umrę ja i wszyscy ludzie, zmartwychwstaniemy i będziemy sądzeni, bo o tem nam mówi pismo św.: „Pamiętaj, że śmierć nie omieszka“ (Ekstyk 14, 12). O tem nam mówi sam Pan Jezus: „albowiem jako Ojciec ma żywot sam w sobie“ i twórcą jest wszelkiego żywota, „tak dał i Synowi

aby miał żywot sam w sobie“ i prochy z martwych wskrzesił, łącząc ich duszę z prochami, „i dał mu władzę sąd czynić“, czyli z martwych wskrzeszonych osądzić.

Ta pewność ma nas pobudzać do częstej myśli o śmierci i do należytego a wczesnego przygotowania się na tę straszną chwilę. Św. Augustyn tak o tym przedmiocie się wyraża: „Nie jest dostatecznem, gdy śmierć się zbliża, myśleć o śmierci ani nawet przygotowywać się do niej, lecz trzeba już było o niej dawno myśleć i przygotować się. A to dlaczego? Dlatego, że Chrystus Pan, którego wszystkie słowa są wyrocznią i który umie zamknąć w jednym wyrazie najgłębsze tajemnice zbawienia, nie powiedział nam: przygotowywujcie się, lecz: „bądźcie przygotowani“.

Gotuj się przeto na śmierć nie w ostatniej chwili, gdy cię słabość na łoże powali, gdy w chorem ciele ledwie „się dusza kołacze“, myśli plączą, i prawie nic już dla zbawienia uczynić nie można, ale całe życie twoje ma być przygotowaniem na dobrą śmierć i sąd Boski. „Pomnij — powiada św. Franciszek Salezy — że przy wyjściu z ciała dusza idzie w prawo lub w lewo. Niestety — którędy pójdzie twoja? Której drogi trzymać się będzie? Żadnej innej, jak tylko tej, którą szła już na tym świecie“.

Myśl ta, iż grzech tutaj popełniany będzie mu towarzyszył w wieczności, jest tak straszna dla grzesznika, iż pot śmiertelny oblewa mu czoło, drży na ca-

łem ciele a wpadając w rozpacz, bluźni okropnie Bogu. Przed oczyma grzeszników stają towarzysze grzechów, towarzyszki uciech i rozkoszy zmysłowych; w krwawych barwach świecą im łzy wyciśnięte oszukanym, skrzywdzonym; staje przed oczyma wiara sponiewierana, krzyż Chrystusów zdeptany, uczynki dobre poniechane, winy nieprzyjaciołom nieodpuszczone, wrogi pomszczone! Z piersi ich wydziera się jęk rozpaczy i trwogi a zgrzytając zębami, wołają: „Ogarnęły mię boleści śmierci i strumienie nieprawości zatrwożyły mię, boleści piekielne obtoczyły mię i uprzedziły mię sidła śmierci“ (Ps. 17, 5. 6). Niemocą złożony grzesznik, zanim mógł z grzechów powstać, odpokutować je, błędy naprawić, krzywdy wynagrodzić, został schwycony w sidła śmierci i już się im nie wydrze, a ponieważ „w ziemi świętych nieprawość czynił, nie ogląda chwały Pańskiej“ (Izaj. 26, 10).

Dla sprawiedliwych zaś śmierć nie jest straszna, jest im pociechą nawet, iż raz wyrwawszy się z niewoli ciała, wolni od pokus i trosk, przyjmą synostwo Boskie w Jego odwiecznem dziedzictwie. Z poddaniem się woli Bożej powtarzają z Dawidem: „A teraz, Panie, uczyń ze mną według woli Twojej a rozkaż w pokoju wziąć i ducha mego, bo mi daleko lepiej umrzeć niźli żyć“ (Tob. 3, 6). Rozłączając się z życiem nie tracą nic, bo wszelką

własność uważali za własność Bożą, pozostałą rodzinę i dzieci polecają opiece Opatrzności, w nadziei, iż wkrótce się z nieni połączą, nic zaś nie tracąc, zyskują samego Boga, jak mówi pismo św:. „I wróci się proch do ziemi swej, z której był, a duch wróci do Boga, który go dał“ (Ekstes. 12, 7). Stąd też śmierć ich spokojna, bez gwałtownych wzruszeń; pogodna, jak zachód słońca po dniu pięknym i cichym, albowiem spodziewają się, iż po tamtej stronie znowu zejdzie słońce ich życia, ażeby już nigdy nie zgasnąć w wieczności.

Opowiadają, iż pewien młody oficer francuski wstąpił w Hiszpanji do ostrego zakonu i stamtąd taki list napisał do siostry. „Niemasz w Hiszpanji żebraka, coby nędzniej żył i mniej miał starania o potrzeby ciała, niż my; a jednak żaden z nas nie oddałby swego stanowiska za królestwo, wiedząc, że śmierć porówna cesarzów z najpodlejszymi ich poddanymi. Wobec śmierci każdy stanie jeno z dobremi lub złemi uczynkami, wobec niej miło będzie powtórzyć: „bieda minęła a wieczność szczęśliwa nastała“! Umierając w pięć miesięcy po przyjęciu ślubów, tak się odezwał do przełożonego: O, jakżem szczęśliwy otwierając mi furtę tego domu, otworzyłeś mi podwoje niebieskie! Jakżem szczęśliwy, żem się przygotował na śmierć! Cóż słodszego nad śmierć, w nadziei osiągnięcia nieba? O, jak szczęśliwi wszyscy, co dobrze pojmują te słowa:

Rev. C. Lembrzyński

„Co pomoże człowiekowi, chociażby cały świat pozyskał, jeśli duszę utraci".

Tak umierają sprawiedliwi, królowie na tronach, rycerze, zakonnicy, bogacze, prostaczkowie, żebracy, jeżeli przez całe życie dążyli do nieba.

„Podobnie w chacie wiejskiej umierała matka. Grono dzieci otoczyło jej łoże. „Czemu się tak smucicie, czemu tak płaczecie" — pocieszała je chora. Czy grzech jest umierać? Ciężko się napracowałam, więc już mi się należy odpoczynek. Wszak życie nie kończy się na tym świecie, kończą się tylko grzechy. Tylko wtedy należałoby nam wspólnie rozpaczać, gdyby mi któregoś z was miało braknąć w niebie!" Po przyjęciu ostatnich św. sakramentów umierająca kazała śpiewać: „Ty, której berła ląd i morze słucha". A gdy dzieci łkając ustawały w śpiewie, ona sama poddawała im dalsze słowa pieśni. Umarła święta!" (X. Arcyb. Bilczewski).

Powtórzmy — najmilsi — słowa onej umierającej matki — „tylko wtedy należałoby nam wspólnie rozpaczać, gdyby któregoś z was zabrakło nam w niebie!" W istocie ta myśl jest straszna! Więc może ja nie będę w niebie, może tam braknąć ojca, matki, ukochanego syna lub córki, może przyjaciela? Jakto, więc nigdy ich nie obaczę, nigdy już więcej nie przycisnę do kochającego serca?

Zeszliśmy się dzisiaj — najmilsi — nad tą trumną, zgromadzamy się na cmentarzu, ażeby przypomnieć

sobie, że umrzeć musimy i że po katolicku umrzeć powinniśmy, a zarazem żeby pomodlić się za naszymi drogimi zmarłymi, ażeby żadnego z nich nie zabrakło nam kiedyś w niebie. Bóg jeden wie, czy wszyscy weszli do chwały Jego, to pewna, że wiele dusz jest w czyśćcu, ażeby odpokutować karę doczesną; wypłaciwszy się z długu sprawiedliwości Bożej, wejdą do nieba.

Powiadają Ojcowie Kościoła, że kary czyśćca równają się o tyle piekielnym, że jest tam robak wiecznie dręczący sumienie, jest ogień palący i nieprzeparta tęsknota dusz, iż narazie Boga oglądać nie mogą, jest jednak to, czego w piekle niema i nigdy nie będzie: jest nadzieja, iż wkońcu i one ujrzą swego Stwórcę i cieszyć się z Nim będą na wieki. Stwierdza tę prawdę pismo św., gdy mówi: „Jeśli którego robota zgore, szkodę odniesie, lecz sam będzie zbawion, wszakże tak jako przez ogień“ (1 Kor. 3, 15). W tej myśli Judasz Machabeusz, złożywszy dwanaście tysięcy drachm srebra, posłał do Jeruzalem, aby ofiarowano za grzechy umarłych ofiarę. „A tak święta i zbawienna jest myśl modlić się za umarłe, aby byli od grzechów rozwiązani“ (2 Mach. 12, 43, 46).

Prawda, że te męki czyśćcowe trwają tylko do jakiegoś czasu, pomimo to wzdrygamy się na samo wspomnienie, iż ktoś z naszych ukochanych męczy się zanurzony w płomieniach, cierpi wyrzuty sumienia

i tęskni w sposób niepojęty za Ojcem swoim w niebiesiech. Gdybyś, ojcze, widział syna a ty, matko, córkę w gorejącym domu lub chacie, rzuciłbyś się, ręczę, bez namysłu w ogień i z narażeniem życia ratowałbyś dziecko swoje. Synu, córko, gdybyś widziała rodziców swoich w nieszczęściu, użyłabyś z pewnością wszelkich sposobów, aby im wrócić szczęście, spokój i wieczne wesele.

Pamiętaj, to nie dom, nie chata płonie nad głową twego dziecka, to nie jakaś ziemska troska trapi twych rodziców, ale w czyśćcu to płomień gniewu Bożego, Jego rozpalony ręką, ten robak sumienia ustawicznie dręczący to dopust Boży, a ta rozłąka ze Stwórcą i Ojcem najlepszym, chociaż chwilowa jednak straszna, bo niczem zaspokoić się niedająca. Rodzice twoi, dzieci najdroższe tak zawsze pieszczone, krewni, przyjaciele, znajomi, dobrodzieje twoi, oni tam z głębi czyśćca jak zawsze tak i dzisiaj wołają do ciebie: „Zmiłujcie się nade mną, zmiłujcie się nade mną, aby wżdy (przynajmniej) wy przyjaciele moi, boć mię ręka Pańska dotknęła“ (Job. 19, 21).

Cóżeś uczynił dla tych dusz, umiłowanych zmarłych swoich, aby im ulżyć, skrócić ich cierpienia i jak najprędzej przybliżyć im niebo? Cóżeś uczynił, ażeby przebłagać gniew Boży, zagasić płomienie czyśćcowe i z owych czeluści przeprowadzić te dusze do nieba?

Gdy były na ziemi, otaczałeś je zbytnią miłością, zbytkiem starań, zbytkiem rozkoszy i bogactwa, byłeś

na każde ich zawołanie, byłeś gotowy skoczyć za nimi nawet w ogień, by ratować ich ciało, co czynisz, aby ratować ich dusze.

Tak — zapewne — ustroiłeś ich grób kwiatami, na pomniku wspaniały zawiesiłeś wieniec, jednak to mało, za mało, to na nic się nie przyda! Może nad ich grobem wspaniałą, kolorową zawiesiłeś lampę, zaświeciłeś kilkadziesiąt lampek lub świec, że cały grób rozgorzał i stoi w płomieniach — i to mało i to się na nic nie przyda, bo od tych świecowych płomieni nie zagasną z pewnością czyśćcowe płomienie! Może wieczorem, jak to po miastach bywa, poszedłeś na cmentarz przechadzać się po pięknych alejach, podziwiać groby pięknie ubrane i pieścić oko łuną pożarów, jaka od tysięcznych świateł bije w niebiosa? I to się na nic nie zda, nie przyda, bo z porankiem zagasną lampy, lampki i świece, nie pozostawiając nic prócz kopcia, swędu i dymu, nie pozostawiając dla dusz tych żadnego pożytku.

Zapewne, że i w tych zewnętrznych, pozbawionych głębszej treści obrzędach, mieści się dowód pamięci i uczczenia zmarłych, lecz w ten sposób okazywali miłość i cześć dla zmarłych poganie, a ty jako katolik obowiązany jesteś czynić coś więcej, masz przyjść im z pomocą. Św. Jan Złotousty daje nam w tym względzie piękną wskazówkę, mówiąc: „ten krewny, ten przyjaciel, który tobie był drogi, obawiasz się o niego, iż może jeszcze nieprzyjęty do przybytku błogosławio-

nych. Serce twe chciałoby przynieść jaką ulgę jego cierpieniom. Możesz to uczynić, tak, możesz, jeżeli tylko zechcesz. A czy wiesz jak? Oto przez twe modły, jałmużnę, i przez dobre uczynki, — wtedy bowiem przebłagane miłosierdzie Boskie przeważy nad ułomnościami jego".

Aby przyjść z pomocą duszom zmarłych, módlcie się o przyczynę Marji, odmawiając w tej intencji różaniec św., nadzwyczaj im pomocny. Czytamy w żywocie czcigodnej dziewicy Benedykty Rencurel, iż, gdy długo w dzień zaduszny modliła się na różańcu za duszami w czyśćcu, ujrzała cały ich zastęp w ludzkiej postaci, mających na czele Marję i Aniołów św. Jedna z nich w te się do niej odezwała słowa: „Jesteśmy duszami opuszczającemi czyściec. W ciągu naszego życia przychodziłyśmy tutaj z ufnością modlić się do Marji, która nas dzisiaj z czyśćca uwalnia. Jej zasługi jak i twoje, droga siostro, modlitwy, prośby i cierpienia, skróciły czas naszej pokuty. Zanim wprowadzi nas do nieba, Marja wiedzie nas tutaj, abyśmy dzięki złożyły Bogu w Jego świątyni. Podziękowawszy Jezusowi w kościele, tłum dusz wzniósł się do nieba, dokąd wzrokiem przynajmniej towarzyszyła im Benedykta, pełna radości, iż modlitwami swemi przyczyniła się do ich szczęścia".

W tej intencji odmawiaj także modlitwy, połączone z odpustami, przy których wyraźnie zaznaczono, iż można je ofiarować za dusze w czyśćcu cierpiące.

Przedewszystkiem pamiętaj, że Pan Jezus za grzechy umarł na krzyżu i że ta krwawa ofiara codziennie w sposób bezkrwawy powtarza się we mszy św. Ofiaruj przeto jak najwięcej mszy św. za duszami zmarłych, one bowiem są najskuteczniejszym środkiem do ulżenia i skrócenia ich cierpień. Nie naśladuj przykładu ludzi małej lub żadnej wiary, którzy obecnie nawet w gazetach głoszą, iż zamiast mszy św. za duszę drogiego im zmarłego, dali jałmużnę ubogim. I owszem zamiast wieńców, szarf a i obok nich można i należy dać jałmużnę ubogim, aby się modlili na intencję zmarłego. Lecz zapamiętajmy to sobie dobrze, że jałmużna nigdy nie zastąpi mszy św., która jest nieskończonej wartości i ceny a zasługi, z niej płynące na żywych i umarłych, są zasługami samego Boga Jezusa Chrystusa, które tak przewyższają zasługi z jałmużny pochodzące, jak Bóg nieskończenie przewyższa człowieka, jego zasługi, jałmużnę i datki.

Spełniaj ponadto wszelkie uczynki miłosierdzia, czy jakiekolwiek umartwienia ducha lub ciała, bo i one przyczyniają się do rychlejszego wyzwolenia dusz z czyśćca.

Okazując w ten sposób miłość, cześć i chęć niesienia pomocy drogim twym zmarłym, pamiętaj również o tych biedakach, zmarłych samotnie, nie pozostawiających po sobie nikogo na ziemi, coby modlitwę jakąś lub paciorek zmówił za nimi. Oni też dzieci katolickiego Kościoła, złączeni z tobą, bracie, jedną wiarą

i miłością Chrystusa Pana, i oni żądają twej pomocy i twej modlitwy. Tak nas w tym względzie upomina św. Augustyn: „powinniśmy modlić się w ogólności za dusze wszystkich braci naszych: za wszystkich zmarłych członków społeczeństwa chrześcijańskiego, aby ci, o których ani ojcowie, ani przyjaciele w modlitwach nie pamiętają, nie zapomnieni byli w modlitwach Kościoła, ich wspólnej matki".

Zapiszmy to sobie — najmilsi — głęboko w pamięci, że przyjdzie godzina, „w którą wszyscy, co są w grobach, usłyszą głos Syna Bożego — powiada Zbawiciel — i wynijdą, którzy dobrze czynili, na zmartwychwstanie żywota, a którzy źle czynili, na zmartwychwstanie sądu". Kiedyś Pan Jezus połączywszy ciała zmarłych z ich duszami, w dzień ostateczny rozsądzi się z nimi i jeżeli nie znajdzie w ich życiu ni dobrych uczynków, ni cnoty, odrzuci na wieczne potępienie. Dobrych zaś, cnotliwych, pamiętających w modlitwach o zmarłych, Pan Jezus za ich cnotę płacąc im miłosierdziem, wprowadzi do żywota wiecznego. Amen.

NA DWUDZIESTĄ PIERWSZĄ NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH.

Gdy razu pewnego św. Piotr zapytał Zbawiciela: „Panie, ilekroć brat mój zgrzeszy przeciwko mnie, a mam mu odpuścić, izali aż do siedmikroć“ (Mat. 18, 21), Pan Jezus odpowiedział mu: „Nie powiadam ci aż do siedmikroć: ale aż do siedemdziesiąt siedmikroć“, co według ówczesnego sposobu mówienia znaczy: urazy odpuszczać masz bratu zawsze. Ażeby zaś tę prawdę lepiej utrwalić w pamięci słuchaczów, opowiedział im Zbawiciel przypowieść o miłosiernym królu, odpuszczającym bardzo znaczny dług swojemu słudze, który, będąc niemiłosiernym, towarzyszowi swemu bardzo nieznacznego długu odpuścić, darować nie chciał.

Kiedy król począł rachować się ze sługami swymi, przywiedziono mu jednego, który mu był winien dziesięć tysięcy talentów, a więc kwotę bardzo znaczną, bo wynoszącą około 40 miljonów złotych. „A gdy nie miał skąd oddać, kazał go pan jego zaprzedać i żonę jego i dzieci i wszystko, co miał i oddać“. Istniało bowiem prawo u żydów, że wierzyciel mógł dłużnika

z żoną, z dziećmi i z wszystką posiadłością jego zaprzedać i wtrącić do więzienia. „A upadłszy sługa on, prosił go, mówiąc: miej cierpliwość nade mną a wszystko tobie oddam. A pan zlitowawszy się nad onym sługą, wypuścił go i dług mu odpuścił".

Królem, kładącym liczbę ze sługami swymi to Bóg, sługą — każdy człowiek, zaciągający skutkiem otrzymanych łask dług wdzięczności u Stwórcy, jak każdy grzesznik również śmiertelnym grzechem zaciągający niezmierny dług u Boga godny kary wiecznej, dzień porachunku zaś to sąd zaraz po śmierci lub na końcu świata. W istocie człowiek jest dłużnikiem Boga, bo wszystko, co posiada, od Niego otrzymał, wszak On mu żywot dał, wywyższył nad wszystkie stworzenia ziemi, umarł za niego na krzyżu, otoczył go miłością i staraniem, dał mu łaskę i środki, by pracował na wieczność. Już nie dziesięć tysięcy talentów tylko— i nie pożyczył — ale łaskę swoją nieskończonej ceny mu dał, jest przeto człowiek dłużnikiem Boga i nigdy należycie za te niezmierne dary odwdzięczyć się nie będzie mógł. Pomimo to za dobrodziejstwa niezliczone powinien człowiek okazać Stwórcy swojemu podziękę i wdzięczność, na jaką go stać i wołać z Psalmistą Pańskim: „Będę cię miłował, Panie, mocy moja" (Ps. 17, 2), „Boże, Boże mój, do Ciebie czuję na świtaniu. Pragnęła Cię dusza moja, jako rozmaicie Tobie ciało moje" (Ps. 62, 2).

Z wdzięczności wielkiej powinien Boga kochać, bo On sam w sobie jest najwyższem dobrem, największą pięknością i świętością, jest Ojcem kochającym dla miłujących Go, jak sam powiada: „Ja jestem Pan Bóg Twój czyniący miłosierdzie na tysiące tym, którzy mię miłują i strzegą przykazania mego“ (Exod. 20, 6). Człowiek jednak niewdzięczny, popełniając grzech śmiertelny, grzeszy właśnie przeciwko miłości Bożej i zaciąga tym sposobem dług tak wielki, jak wielki jest grzech. Ponieważ zaś grzech śmiertelny, grzech przeciw miłości Bożej, jest nieskończoną obrazą Boga, przeto i dług grzesznika jest nieskończony i zasługujący na nieskończoną karę w piekle.

Sam Bóg skarży się w piśmie św. na ludzi, że pozbywając się miłości, „serce swe uczynili jako diament, aby nie słuchali zakonu i słów, które posyła Pan Zastępów duchem swym przez rękę proroków“ (Zach. 7, 12). Co więcej— skarży się, że wzgardzili Nim, bo „miasto tego, co mię miłować mieli, uwłaczali mi i oddawali złem za dobre a nienawiścią za miłość moją“ (Ps. 108, 4. 5).

Tą wzgardą Boga grzesznik sam się potępia, zaprzedając się w służbę szatana, a cierpi na tem nietylko on sam ale rodzina, żona i dzieci jego, tak więc za winy ojców cierpią dzieci. W domu grzesznika zazwyczaj niemasz pokoju i błogosławieństwa Bożego,

ale wieczne kłótnie, swary, przekleństwa, wojna od poranku do wieczora a czasami i w nocy także. Żona bita, sponiewierana, zawsze krwawe łzy leje, a nie zaznawszy nigdy rodzinnego szczęścia, przeklina siebie i męża a nawet dzieci swoje. A dzieci, te biedne dzieci rozpustnego, rozwiązłego pijaka, schorowane, bezkrwiste, blade, wynędzniałe, jak cienie jakieś snują się po domu. Oczy ich zaczerwienione. wargi obrzękłe, wrzody skrofuliczne, puchlizna, głuchota, wzrok krótki, rozum przyćmiony, oto niezasłużone cierpienia tych biednych istot za grzeszne winy ich ojców. Jednem słowem, grzech tutaj bardzo często i bardzo smutne sprowadza następstwa, w wieczności zawsze.

Niechże jednak skruszy się grzesznik, niechże jako on sługa prosi: „mniej cierpliwość nade mną“, a Bóg Ojciec najlepszy wszystko mu przebaczy, wszystek dług odpuści, albowiem: „Pan cierpliwy i wielkiego miłosierdzia odejmujący nieprawość i grzechy a żadnego niewinnego nie opuszczający“ (Num. 14, 18). Jedna łza prawdziwego żalu, spowiedź szczera, silna wola poprawy życia, a grzesznik przywrócony napowrót do godności synowstwa Bożego, może z Prorokiem zawołać: „Bo wiem, żeś Ty Bóg łaskawy a miłosierny a odpuszczający złość“ (Jonasz 4, 2).

Wy, coście zaciągnęli wobec Boga straszny dług grzechu, a za Jego dobroć płaciliście złością, pokutujcie za występki wasze, „nawróćcie się do Pana

Boga waszego, bo dobrotliwy i miłosierny jest, cierpliwy i mnogiego miłosierdzia i łacny do ubłagania nad złością" (Joel 2, 13). Z głębi serca wołajcie do Pana: „miej cierpliwość nade mną, daj mi czas do opłakiwania grzechów moich, a wszystko tobie oddam, wszystkie krzywdy wyrządzone, wynagrodzę, a nigdy nie wracając do dawnego życia, zawsze będę Twoim wiernym sługą".

Nawrócenie wasze — najmilsi — musi być szczere i prawdziwe, nie zaś jak owego sługi z ewangelji dzisiejszej, który żądał od króla litości i miłosierdzia dla siebie, nie miał go zaś dla swego towarzysza. „Wyszedłszy bowiem sługa on, nalazł jednego z towarzyszów swoich, który mu był winien sto groszy i ująwszy, dusił go, mówiąc, oddaj, coś winien".

Doprawdy nie znajdujemy dosyć słów na potępienie owego niemiłosiernego sługi, który towarzysza swego chwyta i dusi za dług tak błahy, bo zaledwie 100 groszy wynoszący. Zapomniał niewdzięcznik, że dopiero przed chwilą król, pan jego, darował mu dług z powodu swej wysokości nigdy niedający się spłacić, zapomniał i za marnych sto groszy gotów towarzysza swego nawet życia pozbawić! Niedawno u nóg króla czołgał sią i żebrał miłosierdzia, a gdy je uzyskał, pewny siebie, nie ma litości nad biednym towarzyszem, dłużnikiem swoim. Lecz może był to z jego strony tylko nagły wybuch gniewu, chwilowe zapomnienie się, może, zastanowiwszy się dłużej, żałował swego

kroku i dług odpuścił? Nie — najmilsi — człowiek ten niemiłosierny i niegodziwy w całem tego słowa znaczeniu, niepowodujący się uczuciem miłości bliźniego, nie dał się wzruszyć żadnemi prośbami. Gdy bowiem towarzysz upadłszy, prosił go: „miej cierpliwość nade mną a oddam ci wszystko, a on nie chciał, ale szedł i wsadził go do więzienia, ażby oddał dług".

Podobnie do tego sługi postępują ci katolicy, którzy, zaciągnąwszy grzechami swemi nieskończony dług u Pana Boga, żądają miłosierdzia dla siebie, lecz długów, jakie ich bracia u nich zaciągnęli, to jest obrazy i uraz przebaczyć im nie chcą. Bóg, gdy go proszą, przebacza im wszystko a oni spotkawszy bliźniego, duszą go, jeżeli nie w dosłownem tego słowa znaczeniu, to w jakikolwiek inny sposób okazują, iż winy mu nie odpuszczą a nawet mszczą się nieszlachetnie. Idą nibyto pojednać się z Bogiem, lecz nawet w trybunale pokuty, przy spowiedzi św., nie chcą bliźniemu przebaczyć, pod pozorem, iż oni niewinni, ale im się krzywda stała. Uczęszczają całemi latami do spowiedzi i Komunji św. ale niegodnie, bo i cóż to za przebaczenie urazy bliźniemu, jeżeli nie chcą do niego ni słowa przemówić, a nawet na jego chrześcijańskie pozdrowienie wcale nie odpowiadają.

Są inni, którzy pozornie tylko dają się przeprosić, albo sami przepraszają, ale z wieczną urazą w sercu, gdzie mogą, wprost lub ubocznie szkodzą bliźniemu na sławie, na majątku, niepomni na słowa pisma św.:

„Odpuść bliźniemu twemu, który ci szkodzi, a tedy tobie proszącemu grzechy rozzwiązane będą“ (Estyk 28, 2). Pomyśl, jak ciężko grzeszysz, gdy nie chcesz przebaczyć uraz bliźniemu, gdy nie dasz mu nigdy dobrego słowa, nie spojrzysz na niego, mścisz się a cieszysz się jawnie lub skrycie z jego nieszczęścia. Zemsta nieszlachetna to rzecz, niegodna katolika, a nią ściągasz na siebie karę Bożą według słów pisma św.: „Kto się chce mścić, najdzie od Pana pomstę a grzechy jego chowając, chować będzie“ (Estyk 28, 1).

Jako Jezus na krzyżu odpuścił ci wszystkie winy, wszystkie długi, jakieś grzesznem życiem zaciągnął wobec Zbawcy Twego, tak i ty przebacz wszystko bliźniemu. Przebacz, gdy cię nawet nie przeprasza, ale tem bardziej daruj, gdy on się uśmiecha, chce skruszyć serce twoje, przebacz wtedy ze względu na Ojca Twojego, który jest w niebiesiech a który „słońcu swojemu dopuszcza wschodzić i na złe i na dobre i puszcza deszcz na sprawiedliwe i niesprawiedliwe“ (Mat. 5, 45).

Następujący przykład poucza nas, jak przebaczać należy. W mieście Lionie we Francji żył ksiądz, nazwiskiem Sorel, który w czasie rewolucji francuskiej, za zdradą starego sługi, stracił pod gilotyną rodziców i dwie siostry.

Ksiądz ten chodząc ze mszą św. do kościoła św. Jana, spotykał na schodach świątyni starego biedaka,

którego codziennie obdarzał jałmużną. Nie zastawszy go pewnego razu przed kościołem, odwiedził go w domu śmiertelną złożonego chorobą. Na pytanie, czy czego nie potrzebuje, odpowiedział, iż czuje się bardzo nieszczęśliwym. Służąc długie lata u pewnej zamożnej rodziny — były jego słowa — gdy ta ukryła się w czasie zaburzeń przed prześladowaniem rewolucyjnego rządu, łakomiąc się na powierzone mi pieniądze, zdradziłem rządowi miejsce ich pobytu, wydając tym sposobem na śmierć ojca, matkę i dwie ich córki, synek bowiem mały cudownie ocalał. Od tej chwili, nie zaznawszy nigdy spokoju, ażeby przebłagać Boga, począłem żyć z jałmużny, teraz, będąc bliskim śmierci, czuję, że grzech mój nie zasługuje na przebaczenie. Popatrz, ojcze, na te dwa zakryte obrazy wiszące na ścianie, oto ofiary mojej zbrodni. Z bijącem sercem zrywa ksiądz Sorel zasłonę z obrazów i poznaje: to jego zamordowani rodzice, drogi ojciec i matka. Najmilsi, oto kapłan u łoża umierającego mordercy jego własnych rodziców i sióstr, czy mu przebaczy, jakie będą jego słowa? Zbliżył się ks. Sorel do umierającego i rzekł: „Bracie mój, myśl o śmierci, jeżeli żałujesz, Bóg ci przebacza, tak jak i ja ci z całego serca przebaczam, bo ja jestem synem tych, których ukrzywdziłeś“. Zdjął kapłan krzyż ze ściany, krzyż skradziony niegdyś w domu jego rodziców, a błogosławiąc nim chorego, wyspowiadał na śmierć. Na końcu podał

i uścisnął mu rękę na znak przebaczenia w imię Jezusa, w imię miłości i wiary.

Zastanówmy się jeszcze - najmilsi - - nad dzisiejszą przypowieścią z innego punktu widzenia i tłumaczmy ją w dosłownem a nie w przenośnem znaczeniu. Czy miał prawo król od swojego sługi a sługa od swojego towarzysza domagać się zwrotu zaciągniętego niegdyś długu?

Jest rzeczą jasną i pewną, iż każdy człowiek ma prawo udzielać pożyczek i ma również prawo w swoim czasie żądać ich zwrotu. Nie wolno jednak udzielać pożyczki na nią niezasługującym, jak też nie wolno nikomu zaciągać pożyczek w celach nieuczciwych, niemoralnych, przynoszących szkodę pożyczającym i bliźnim ich. W wypadkach, kiedy ludzie zaciągają pożyczki na spłatę długów, na zakupno gruntu, poratowanie zdrowia, na wspomożenie po powodzi, po pożarze, słuszną i zbożną jest rzeczą poratować bliźniego pożyczką bezprocentową lub z małym procentem.

Są niestety i tacy, co zaciągają dług nie z istotnej potrzeby lub w potrzebie, lecz już naprzód układają sobie, że tego długu nigdy nie spłacą, do tych należą zazwyczaj ci lekkoduchy, co pożyczają pieniądze na dobre życie, hulankę a nawet rozpustę. Trafiają się i tacy, co pożyczają nie na swoje, ale na obce nazwisko, na fałszywych, podstawionych ręczycieli albo i na prawdziwych ręczycieli a potem uciekają w świat,

na czem cierpi kasa pożyczająca lub ręczyciele, gdy dłużnika niema na czem poszukać.

Są to -- najmilsi zwykli oszuści, którzy nie na pożyczkę zasługują ale na kryminał i do nich to stosują się słowa pisma św.: „Aza nie wiecie, iż niesprawiedliwi nie odziedziczą królestwa niebieskiego, nie mylcie się ani złodzieje, ani łakomi, ani pijanice, ani złorzeczący, ani drapieżce nie odzierżą dziedzictwa królestwa niebieskiego“ (1 Kor. 6, 9. 10).

Czyż nie znamy i takich dłużników, co całemi latami nie troszczą się wcale o spłacenie długu, drwią sobie nawet z wierzyciela i śmiejąc się z ręczycieli twierdzą, że oni bogaci, mogą za nich zapłacić. Kiedy zaś wierzyciel o swoją należytość się upomni, lżą go ostatniemi słowami, a kasa lub ręczyciele zmuszeni są wytaczać im procesa sądowe, narażać się na różne nieprzyjemności i na utratę przynajmniej części słusznych procentów. Są to ludzie zazwyczaj bez sumienia i bez wiary, gdyż wiara nakazuje każdemu w swoim czasie wszelki dług, wszelki wziątek oddać, kto zaś inaczej postępuje, czyni niesprawiedliwie a o tych mówi pismo św. tak: „Niesprawiedliwi będą pokarani i nasienie niezbożnych zaginie“ (Ps. 36, 28).

Ludzi niesumiennych w oddawaniu pożyczek w czasach dzisiejszych nie czeka więzienie, wiedzą oni o tem dobrze i dlatego, raz lekkomyślnie dług zacią-

gnąwszy, nie chcą go oddawać, ale czy ostoją się oni wobec sprawiedliwości Bożej, to pytanie, gdyż mówi pismo św.: „Biada, który łupisz, aza i sam złupion nie będziesz“ (Izaj. 33, 1).

Wspomóc uczciwego bliźniego pożyczką, gdy jest w wielkiej potrzebie, to czyn piękny, a jako pochodzący z miłości Boga i bliźniego zasługuje na pochwałę ludzi i nagrodę Stwórcy, gdyż czytamy w piśmie św.: „Kto miłuje bliźniego, ten zakon wypełnił“ (Rzym. 13, 8), to jest wypełnił przykazanie Boże. Powodując się tem przykazaniem, bracie, siostro, jeżeli cię stać na to, otwórz bliźniemu nietylko serce ale i worek twój, gdyż tak radzi piśmo św.: „Bratu twemu tego, czego mu potrzeba, bez lichwy pożyczysz, być błogosławił P. Bóg twój w każdej sprawie“ (Deut. 33, 20). Pożycz mu tedy, gdy poniósł stratę wskutek choroby, pożaru lub innego nieszczęścia a pozyskasz przyjaciela, co wielką jest rzeczą, gdyż podług św. Tomasza z Akwinu „najpierwsze dobro na ziemi jest przyjaciel. Nikt bez przyjaciela żyć nie może“.

Możesz w swoim czasie zupełnie słusznie upomnieć się o zwrot długu, jeżeli zaś dłużnik, na razie zwrócić nie mogąc, prosi: „miej cierpliwość nade mną a wszystko ci oddam“, nie rób mu niepotrzebnych kosztów, nie skarż go zaraz do sądu, nieco później wprawdzie, ale z pewnością ci odda. Tym sposobem wypełnisz przykazanie, przyczynisz się do jego szczęścia, bo powoli,

stopniowo wspomoże się, uskłada nieco grosza a oddawszy dług, będzie żył z rodziną bez kłopotów i troski. Według nauki Chrystusa Pana, należy przeto być miłosiernym, żądając zwrotu pożyczki, jak i odpuszczając bliźniemu długi innego rodzaju, mianowicie, gdy nas obraził lub w inny sposób skrzywdził.

Jeżeli nie odpuścimy, stanie się z nami jak z nielitościwym sługą, którego niegodziwy postępek towarzysze jego donieśli do króla. Ten zaś rzekł do niego: „sługo niecnotliwy, wszystek dług odpuściłem ci, iżeś mię prosił: izali tedy i ty nie miałeś się zmiłować nad towarzyszem twoim, jakom się i ja zmiłował nad tobą? I rozgniewawszy się pan jego, podał go katom, ażby mu oddał wszystek dług".

Król przedwieczny, Bóg znający wszystkie najskrytsze myśli twoje, On też czyta w twojem sercu, azali masz miłosierdzie nad bliźnim, azali z miłości ku Stwórcy, wszystek dług, wszystką obrazę i krzywdę z serca mu odpuszczasz. On w miłosierdziu swojem za nieskończone długi twe grzechowe nie potępił cię, ale wszystko przebaczył, wszystko odpuścił, chce przeto, żąda i nakazuje, abyś i ty odpuszczając, pojednał się z bliźnim twoim. Nakazuje nietylko wszystkie urazy przebaczyć, zapomnieć, ale żąda, abyś ukochał bliźniego i dawał mu dowody miłości twojej, według słów pisma św.: „Jedni drugich znosząc i odpuszczając sobie, jeśliby kto miał skargę przeciw komu, jako też Pan odpuścił wam, także

i wy, nadto wszystko miejcie miłość, która jest związką doskonałości“ (Kolos. 3, 13. 14).

Każe Pan Jezus przebaczać winy, miłować wrogów a nieprzebaczającym grozi karą piekła, gdy mówi, jak sługę król oddał katom: „tak i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuścicie każdy bratu swemu z serc waszych“. Odrzuci Bóg zatwardziałych w gniewie, mszczących się nielitościwie za krzywdy doznane, ci zaś, którzy przebaczyli wszystko i choćby największy dług przewinień odpuścili bliźniemu, dostąpią miłosierdzia i przebaczenia, bo On powiedział: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzie otrzymają“ (Mat. 5, 7). Amen.

NA DWUDZIESTĄ DRUGĄ NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH.

Gdy Pan Jezus w przypowieści o królu, sprawiającym gody małżeńskie synowi, przepowiedział żydom, iż oni odrzuceni zostaną a w ich miejsce do Kościoła Bóg pogan powoła, naradzali się faryzeusze, jakby się zemścić za te słowa na Zbawicielu, jakoby Go podchwycić w mowie. Obawiając się ponownego zawstydzenia, wysłali uczniów swoich, wraz z nienawistnymi im herodjanami, to jest zwolennikami króla Heroda i rządu rzymskiego, aby podchwycili Chrystusa w mowie, i na tej podstawie mogli Go potem przed arcykapłanem i rządem oskarżyć.

Mścić się — najmilsi — na człowieku, który rzeczywiście nawet względem nas zawinił, jest grzechem, gdyż Bóg każe wszystkie winy i zawsze przebaczać, On bowiem mówi: „Nie szukaj pomsty, ani pamiętać będziesz krzywdy sąsiadów twoich“ (Lew. 19, 18). Wszak nawet świat ludzi mściwych mało poważa, uważając ich za charaktery podłe, przeciwnie,

poważa i ceni ludzi chętnie przebaczających krzywdy i urazy.

Patrzcie na faryzeuszów! Złość i podłość ich przeszła zwykłą miarę, gdyż oni nie mszczą się odrazu, ale naradzają się powoli, układają z rozwagą plan zemsty i to nad kim, nad Jezusem, który Najświętszy, nigdy nikomu nic nie zawinił, owszem, nawet samych faryzeuszów pragnął nawrócił i zjednać dla Boga. Co gorsza, łączą się nawet z wrogami swymi, zwolennikami Heroda, ażeby wspólnemi siłami tem lepiej i sprawniej wykonać plan zemsty.

Podobnie dzieje się w codziennem życiu. Ludzie źli, przewrotni łączą się z wrogami, stają się ich przyjaciółmi i razem, wspólnemi siłami uderzają, byleby tylko i za każdą cenę obalić i zgubić przeciwnika. Nie przebierają oni w środkach, ni w sposobach, nie zważają, czy postępowanie ich zgodne z wolą Bożą, z opinją świata, mniejsza o to, co Bóg, co świat powie, byleby zginął, przepadł i zczeznął wróg, byleby ich zemsta w całej ziściła się pełni. Nieraz dziwi się człowiek i pojąć nie może, że ludzie krzywem na niego zaczynają patrzeć okiem, powoli odsuwają się od niego; dziwi się, że jego słowa bywają przekręcane, zamiary źle tłumaczone, dążenia jego pokrzyżowane, nie domyśla się nawet, iż to mściwy nieprzyjaciel, tajnemi drogami oczernia, krzywdzi go i zmienia jego uczciwe zamysły.

Niechaj was Bóg broni, abyście mieli tak niegodnie planować z rozmysłem zemstę przeciw braciom,

mścić się na nich wprost, czy ubocznie, w skrytości, gdyż Jezus przestrzega: „Patrzcie, aby kto złem za złe nie oddawał ale zawsze co dobrego naśladujcie ku wam społecznie i ku wszystkim“ (1 Tess. 5, 15). Chociażby nawet oczernił cię ktoś bardzo, obelgę w oczy rzucił, przebacz mu, krzywda ta bowiem przyjęta w duchu pokory, może być pożyteczna dla twojej duszy. Słusznie też mówi św. Jan Klimak: „przyjm z ręki, która ci podaje kielich poniżenia i pogardy i spełń go jako wodę, jako wodę, dającą życie. Podają ci go nato, abyś się oczyścił z twoich złości i zepsucia“.

Faryzeusze sami obłudni i wysłańców swoich nauczyli, jak obłudnie i przewrotnie postępować i przemawiać mają. „Nauczycielu — mówią oni do Zbawiciela — wiemy, iżeś jest prawdziwy i drogi Bożej nauczasz a nie dbasz na nikogo: albowiem nie oglądasz się na osobę ludzką“!

Każde słowo tych wysłanników pomimo ich woli było prawdą, boć Jezus był prawdziwym, prawdomownym, jako Bóg nie mógł się mylić, ani kłamać, był prawdą i drogą prawdy i po niej ludzi prowadził, jak sam rzekł o sobie: „Jam jest droga, prawda i żywot“ (Jan 14, 6). Pan Jezus drogi Bożej wprawdzie nauczał, bo ją z niebios na ziemię przyniósł, aby nią ludzi oświecić, uświęcić i zbawić i ta prawda Boża stała się światłością ludzi, albowiem: „Lud, który siedział w ciemności, ujrzał światłość

wielką i tym, którzy siedzieli w krainie cienia śmierci weszła im światłość" (Mat. 4, 16). Pan Jezus ucząc, nie dbał na nikogo, ani się oglądał na osobę ludzką, a mówił prawdę nietylko maluczkim, ubogim, ale gromił bogaczów i możnych tego świata i nie lękał się gromić moc i władzę wielką mających faryzeuszów ale mówił do nich: „Wyzwierzchu się wprawdzie zdacie ludziom sprawiedliwi, lecz wewnątrz pełni jesteście obłudności i nieprawości" (Mat. 23, 27).

Wysłannicy faryzeuszów powiedzieli prawdę, lecz czy wierzyli w nią sami, czy była ona wyrazem ich przekonania i miłości ku Jezusowi, czy mówiąc w ten sposób, chcieli Go uczcić publicznie? Nie — najmilsi — był to ich strony szczyt przebiegłej obłudy, wyrażając się bowiem tak uprzejmie i pochlebnie, chcieli tem pewniej uśpić czujność Zbawiciela, zaplątać w Jego własne słowa a wykazawszy przed ludem, iż nie jest Mesjaszem, zaskarżyć i powieść na smierć hańbiącą. Wysłańcy szatana zaczynają swoją śmierć niosącą mowę od słodkiego słowa: „nauczycielu" — ażeby Go chwycić za serce, ująć sobie i w ten sposób przekonać, iż przychodzą Doń jako uczniowie do mistrza, jako dzieci do ojca — po słowa nauki, wyjaśnienia, po słowa żywota. Z słodyczą i miodem na ustach przychodzą obłudni — z jadem trucizny, piołunem mściwej goryczy w robaczliwych duszach i sercach zgnilizną nasiąkłych. Wilcy drapieżni, pod owczą skórą i wełną

pochowali swe kły i pazury a łasząc się, przymilając, zadają zdradzieckie i śliskie pytanie, każdemu innemu natychmiastową przynosząc zgubę, ale nie Jezusowi, Synowi Bożemu!

Bracie, siostro, strzeż się obłudy wobec Boga; będąc grzesznikiem, nie udawaj świętoszka, mściwym będąc, nie udawaj wspaniałomyślnie przebaczającego, bo Bóg takim brzydzi się a pismo św. ostrzega: „Nie przystępuj do Niego, sercem dwoistem“ (Estyk. 1, 36). Obłuda twoja na nic się nie przyda, ponieważ Stwórca przejrzy obłudne serce twoje, pozna przewrotność i dwulicowość twoją i dlatego pismo św. upomina cię: „Nie czyń się sprawiedliwym przed Bogiem, bo poznawca serca On jest“ (Estyk. 7, 5). Nie bądź obłudnym wobec bliźnich, nie zbliżaj się do nich z fałszywemi oznakami przyjaźni, ażeby, tem lepiej za plecami ich obmawiać, oczerniać i szkodzić im. Obłudnicy noszą piętno hańby na czole, cały świat przed nimi się kryje a nikt uczciwy ręki im nie poda, bo oni zamieszki czynią w społeczeństwie ludzkiem, jak o nich mówi pismo św.: „Obmowca i dwujęzyczny przeklęty, bo wielu zamiesza pokój mających“ (Estyk 28, 15). Nie łaś się nikomu, nie schlebiaj, ale w postępowaniu swojem zachowaj miarę i stateczną powagę, pochlebców bowiem świat uważa zazwyczaj za obłudników, faryzeuszów i unika ich jako ludzi niepewnych.

Zacząwszy od słodkich słówek, wysłannicy faryzeuszów zadali Panu Jezusowi następujące obłudne pytanie: „Powiedzże nam tedy, coć się zda, godzili się dać czynsz cesarzowi czyli nie?“ Żydzi nienawidzili cesarzów rzymskich i ich starostów, zmuszeni jako poddani uznawać zewnętrznie ich rządy, uważali się w głębi duszy za naród zależny tylko od Boga, wolny od uiszczania podatków cesarzowi rzymskiemu, obcemu najeźdźcy. Byli pewni, że tem pytaniem podchwycą Zbawiciela w mowie, odpowie bowiem, że godzi się cesarzowi płacić podatek, zniesławią Go wobec całego narodu jako zwolennika cesarskiego i udowodnią, iż nie jest żadnym Mesjaszem i zbawcą żydów. Odpowie, że nie godzi się płacić podatku cesarzowi, oskarżą go przed starostą, jako burzyciela pokoju publicznego, nieprzyjaciela cesarza i jego rządów, jako buntownika przeciwko prawowitej władzy.

W swoich nikczemnych rachubach omylili się jednak, mieli bowiem do czynienia nie ze zwykłym człowiekiem ale z Bogiem, który, odkrywszy podstępne myśli ich, nazwał ich zaraz imieniem, na jakie sobie zasłużyli, pytając: „Czemu mię kusicie, obłudnicy? Pokażcie mi monetę czynszową“.

Niepojęte zaślepienie tych żydów! Tyle razy dowiódł Pan Jezus faryzeuszom, że zna myśli ich, że przed Nim nic się nie ukryje a oni jeszcze próbują szczęścia, jeszcze nie wierzą, iż On jest Synem Bożym. Tyle cudów w oczach ich spełnił, Samarytance

grzechy tajemne wyjawił, Magdalenie upadki wytknął a oni jeszcze nie wierzą, jeszcze im się zdaje, że mogą Jezusa, Syna Bożego oszukać!

Nie, bracie, nie oszukasz Boga i ty, gdybyś nawet nie grzeszył na zewnątrz, ale myślą samą tylko, dobrowolnem pragnieniem pożądał złego, grzeszysz wobec Boga, znającego twe myśli i pragnienia, bo „to mówi Pan: myśli serca waszego Ja znam“ (Ezech. 11, 5.). Idziesz do spowiedzi św., nibyto jednasz się z Bogiem, postanawiasz poprawę, idziesz do Komunji św. i zdaje się światu i tobie samemu, że z twojem sumieniem wszystko jest w porządku. Dali ci księża rozgrzeszenie, to prawda, ale nie dał ci Bóg, dlatego, że ty, żałując za grzechy, jednego nałogowego a ciężkiego wcale nie obżałowałeś, co do niego nie powziąłeś szczerego postanowienia poprawy, w następstwie czego zaraz po spowiedzi w ten sam grzech wpadasz. Przeto dla braku powszechnego, prawdziwego żalu i obrzydzenia sobie wszystkich grzechów, przynajmniej śmiertelnych bez wyjątku, spowiedź twoja była nieważna, musisz ją powtórzyć i obżałować właśnie ten przez ciebie tak umiłowany grzech. Kapłan dał ci rozgrzeszenie, boś ty nie otworzył mu swojego serca należycie a on nie mógł przejrzeć aż do głębi twej duszy, przejrzał jednak i nie dał rozgrzeszenia wszystkowiedzący Bóg, o którym powiada Dawid do syna Salomona: „Znaj Boga Ojca twego, a służ mu sercem doskonałem i umysłem

dobrowolnym, bo wszelakie serca przegląda Pan i wszystkie myśli serc rozumie" (1 Par. 28, 9), „i nie jest mu tajna żadna myśl" (Estyk 42, 20).

Niechaj przeto myśli twoje będą zawsze zgodne z tem, co mówisz i czynisz, niechaj będą zawsze prawe, niezbrudzone żadną podstępną rachubą, obmyślaną na szkodę bliźniego, bo wszystkie te myśli widzi Pan Jezus, który jest Bogiem, jak to stwierdza Sam Jego Ojciec, mówiąc: „Tenci jest Syn mój miły, w którymem się ukochał" (Mat. 3, 17), stwierdził św. Tomasz, gdy rzekł: „Pan mój i Bóg mój" (Jan 20, 28), jakoteż i św. Piotr słowami: „Tyś jest Chrystus, syn Boga żywego" (Mat. 16, 16). Nie ukryje się nic przed wszechwiedzą Boga, On wszystkie zasadzki i podstępy najchytrzejszych ludzi jednem słowem wniwecz obróci, jak to uczynił Pan Jezus, gdy na żądanie Jego przyniesiono denar, to jest monetę czynszową, jaką płacono podatki. Wskazując na nią, zapytał Zbawiciel „Czyj jest ten obraz i napis? rzekli mu cesarski. Tedy rzekł im: oddajcie tedy, co jest cesarskiego, cesarzowi a co jest Bożego, Bogu."

W sidła zastawione na Pana Jezusa wpadli i zaplątali się sami, cóż bowiem znaczył ich maleńki rozum wobec Boskiej wszechwiedzy? Tylko cesarz miał prawo bić monetę ze swoim wizerunkiem i w obieg ją puszczać, stąd słusznie nazywała się monetą cesarską. Żydzi używając jej w stosunkach codziennych,

płacąc nią podatki aczkolwiek niechętnie, uznawali tem samem cesarza jako władcę i pana swego. Zbawiciel przypomina im przeto ten obowiązek, mówiąc, oddajcie cesarzowi, co mu się należy, bądźcie mu ulegli, z drugiej strony pamiętajcie też oddawać Bogu i od niego postanowionej władzy duchownej to, co się jej należy. Zbici z tropu Boską mądrością Jezusa, nie wiedzieli wysłannicy faryzeuszów, co powiedzieć, poczerwienieli od wstydu i odeszli.

Słowa te Zbawiciela: „Oddajcie, co jest cesarskiego, cesarzowi a co Bożego, Bogu“ przeszły w przysłowie, cały świat zna je i powtarza, aby zaznaczyć, że sprawiedliwość Boska wymaga, ażeby oddać każdemu to, co mu się słusznie należy. Oddajmy przedewszystkiem Bogu to, co Mu się od nas należy, a ponieważ my z duszą i ciałem Jego jesteśmy własnością, oddajmy się niepodzielnie na wierną Jemu służbę. Do niego należymy, jest to niezaprzeczona prawda, bo On na duszy naszej wyrył swój obraz Boski, jak to Sam objawił w piśmie św.: „W dzień, którego stworzył Bóg człowieka, na podobieństwo Boże stworzył“ (Gen, 5, 1), a na innem miejscu: „Bóg stworzył człowieka nieskazitelnego i uczynił go na wyobrażenie podobieństwa swego“ (Mądr. 2, 23). Człowiek w istocie jest obrazem Boga, który, będąc Sam nieśmiertelnym, bez początku i końca, dał mu duszę podobną Doń w nieśmiertelności swojej, aczkolwiek bo-

wiem jako stworzona ma początek, jednak na wieki istnieć będzie. Bóg jest nieskończonym w mądrości i w wszechmocnej woli swojej i na podobieństwo tych doskonałości swoich obdarzył człowieka rozumem i wolną wołą, władzami, za pomocą których, jakkolwiek są ograniczone, Boga coraz lepiej poznawać i na swoje zbawienie pracować może.

Jeżeli człowiek rzeczywiście nosi na duszy obraz Boży, jakże troskliwie czuwać powinien, ażeby go niczem nie splamić lecz w czystości zachować. Ktoby się odważył obraz cesarski lub monetę z tegoż wizerunkiem wrzucić w błoto, lub podeptać nogami, dopuściłby się zbrodni obrazy majestatu i naraziłby się na ciężkie a długie więzienie. Człowiek tedy, który ciężko grzeszy, obraz Samego Boga, bo duszę nieśmiertelną, wrzuca w błoto nędzy grzechowej, depcze nogami lekceważenia a tak dopuszczając się zbrodni obrazy Majestatu Bożego, zasługuje na ciężkie a wieczne więzienie, to jest piekło.

„Opowiadają, że pewien cesarz rzymski obłaskawił jelenia. Zwierzę to swobodnie bujało sobie po lasach i polach a na noc wracało do pałacu. W obawie, ażeby kto krzywdy nie uczynił i nie ścigał ulubionego rogacza, nakazał mu cesarz zawiesić złoty medal na szyi z napisem „nie tykajcie mnie, należę do cesarza!“ I rzeczywiście ze względu na osobę cesarza nikt nie śmiał i nie poważył tknąć się jelenia“.

Bracie, siostro, Bóg tobie nie medal złoty zawiesił na szyi ale obraz swój wycisnął na duszy i wyrył ci napis dla wszystkich zrozumiały, to jest „należę do Boga“, a więc dusza twoja, ciało twoje, wszystko to należy do Boga! Wołaj tedy zawsze: „precz szatani, wy słudzy piekła, chcący mnie w sidła grzechu zaplątać, nie tykajcie mnie; precz przewrotni ludzi, zastawiający pułapki na cnotę moją — nie tykajcie mnie; precz, wy złudne pokusy ciała, gotujące mi ogień wieczny, nie tykajcie mnie — należę do Boga!“

Ja wiem, że ty troszczysz się o to, ażeby obraz Pana Boga i Stwórcy Twego, wisiał na ścianie twej izdebki omieciony z prochu, w złotych, błyszczących ramach, kwieciem ubrany, oświetlony lampką — jeżeli go tak czcisz i szanujesz, azali nie uczcisz bardziej obrazu Boga w duszy swojej? Uszanujesz go zaś i uczcisz najlepiej, gdy duszę swoją w spowiedzi św. omieciesz z pyłu grzechowego, gdy ją ozdobisz ramą złotą łaski poświęcającej, ubierzesz kwieciem dobrych uczynków, i oświetlisz jasną lampą świętej miłości ku Bogu! Gdy ty sam uszanujesz obraz Boży w twej duszy, uszanują go wówczas nawet źli ludzie, widząc bowiem twoje cnoty, nie odważą się namawiać cię do grzechu, ni czegoś złego czynić wobec ciebie, lecz innych jeszcze przestrzegą, mówiąc: „nie tykajcie go, to człowiek pobożny, zacny, święty, on tylko do Boga należy“.

Słowa: „oddajcie tedy, co jest cesarskiego, cesarzowi a co Bożego, Bogu“ nakładają na nas obowiązek posłuszeństwa tak względem władzy duchownej, jak świeckiej. Jest wolą Bożą, ażebyśmy we wszystkiem, co zgodne jest z prawem Bożem i z sumieniem, słuchali władzy, bo mówi pismo św.: „Nad każdym narodem postanowił przełożonego“ (Estyk 17, 14), a na innem miejscu: „Boga się bójcie, króla czcijcie“ (1 Piotr 2, 17), bo „gdzie niemasz rządcy, lud upadnie“ (Przyp. 11, 14). I rzeczywiście, gdyby ludzie nie chcieli szanować i słuchać przełożonej władzy świeckiej, powstałyby niepokoje, zamieszki, a niktby z nas nie był pewnym ni mienia, ni życia. Również należy oddawać cześć, miłość i winne posłuszeństwo władzy duchownej, którą Bóg przełożył nad duszami wiernych w myśl słów Zbawiciela: „Jeśliby Kościoła nie słuchał, niech ci będzie jako poganin i celnik“ (Mat. 18, 17). Kto słucha Kościoła, ten podległy jest również władzy świeckiej, kto oddaje, co jest cesarskiego, cesarzowi, oddaje również, co jest Bożego, Bogu a pełniąc wolę Bożą, zasługuje na nagrodę, bo mówi Zbawiciel: „Świat przemija i pożądliwość jego, lecz kto czyni wolą Bożą, trwa na wieki“ (1 Jan 2, 17). Amen.

NA DWUDZIESTĄ TRZECIĄ NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH.

Gdy Pan Jezus, jak zwykle, nauczał liczne rzesze ludu, przystąpił doń Jair, przełożony bóżnicy, a upadłszy Mu do nóg, prosił: „Panie, córka moja dopiero skonała, ale pójdź, włóż na nią rękę Twoją, a żyć będzie". Wielka musiała być miłość Jaira do córki, gdy odważył się iść do Pana Jezusa, a tym krokiem narazić się na uwłaczające uwagi ze strony złych ludzi. On, przełożony bóżnicy, osoba znamienita, książę, jak go nazywa ewangelja, spieszy do ubogiego Nauczyciela, znienawidzonego i wyszydzanego przez faryzeuszów. Kto wie, czy poprzestaną na samem szyderstwie? Może wykluczą go nawet z bóżnicy i ze społeczności żydowskiej? Lecz strapiony ojciec nie zważa na żaden wzgląd ludzki, bo miłość do dzieweczki wszystkie skrupuły na bok usuwa, bo pragnie ją widzieć żywą.

Tak samo troskliwie powinni dbać wszyscy rodzice o potomstwo swoje. Obowiązkiem ich jest dzieci żywić, odziewać, w chorobie doglądać i mieć pieczę o ciało ich. Dając im życie, muszą tego ich życia

strzec, dopóki im sił starczy. „Weźmij to dziecię, a wychowaj mi“ (Exod. 2, 9). Temi słowami pisma św. Bóg do ciebie, ojcze, matko, przemawia. Wychowaj, pielęgnuj, wszystkie jego potrzeby zaspokajaj, bo „któryż z was jest człowiek, którego jeśliby prosił syn jego o chleb izali poda mu kamień? albo jeśliby prosił o rybę, izali mu poda węża“ (Mat. 7, 9. 10).

Niestety, są ojcowie, podający dzieciom zamiast chleba kamień. Gdy głodne dzieci wyciągają ręce do matki, gdy w podartych łachmanach tulą się do niej, to któż temu winien? Ojciec, nikt inny tylko ojciec, który w bezczynności całe dnie przespał, albo cały zarobek przepił lub roztrwonił, nie pamiętając, że w domu czekają na niego głodne, obdarte, zziębnięte dzieci. Kto temu winien, jeżeli nie rodzice, gdy dzieci ich nieumyte, nieuczesane, w izbie nigdy niezamiatanej wychowują się nie jak w katolickim domu ale jak w nędznym szałasie dzikich ludów?

Wstyd takim rodzicom, gdyż nawet tygrys szczeniętom swoim żywność znosi, kwoka kurczątkom w piasku ją wygrzebuje, ptaszek pisklęta w gniazdku swem karmi, tylko ludzie zapominają o potomstwie swojem, na co się żali pismo św.: „Lecz i jędze odkryły piersi i karmiły szczenięta swe, córka ludu mego okrutna, jako struś na puszczy“ (Treny 4, 3). — Jędze a więc potwory na ziemi i w głębiach morskich karmią szczenięta a czło-

wiek, król stworzenia, którego Bóg obdarzył sercem czułem i miękkiem — zaniedbuje potomstwo swoje, jak struś na puszczy. Nad niedolą tych biednych dzieci uskarża się pismo św., mówiąc: „Przysechł język ssącego do podniebienia jego dla upragnienia, dzieci prosiły chleba a nie było ktoby im ułamał“ (Treny 4, 4).

Dzieci łakną nietylko doczesnego chleba, lecz o ileż bardziej chleba wychowania, nauki i pieczy nad duszą, a łakną dlatego, ponieważ stworzone są dla Jezusa, dla cnoty, dla nieba. Pragną one i łakną, aby ktoś nauczył je o Bogu, o Jego przykazaniach, zajął się ich wychowaniem, lecz smutna rzecz powiedzieć rodzice zaniedbują najświętszy obowiązek swój, a nie-, masz nikogo, ktoby dziatkom tego zbawiennego ułamał chleba.

Pamiętajcie, rodzice, abyście, starając się o dziecię, nie zaniedbali duszy jego, która jest o wiele większej ceny, aniżeli wszystko inne na świecie, świętość jej bowiem stanowi o szczęściu doczesnem, a co więcej, wiecznem dziecięcia. Wspomnij na Hagar na puszczy, płaczącą nad synem umierającym z pragnienia, do której tak przemawia Bóg przez anioła: „Wstań, weźmij dziecię... i otworzył Bóg oczy jej, która ujrzawszy studnię wody, szła i napełniła bukłak i dała pić dziecięciu“ (Gen. 21, 18. 19).

Na świecie tyle niebezpieczeństw, pokus, taka posucha cnoty. Weźmij przeto swe dziecię i prowadź je do kościoła, gdzie Jezus, Bóg nasz i Pan, ma niewyczerpaną studnię łask, niechże ono spragnione pije z tej studni na zbawienie niewinnej duszy swojej. Kiedy zaś szatan grozi a może pokusa zwiodła na bezdroża grzechu, jak ten Jair, idź do Jezusa i módl się: „Panie, syn mój, córka moja skonała, straciła łaskę Twoją, pójdź przeto, włóż na nią swą rękę a zmartwychwstanie z grzechu i żyć będzie". Na głos twej prośby Pan Jezus pójdzie za zbłąkanem dzieckiem twojem, ujmie je za rękę, pociągnąwszy ku Sobie, wskrzesi na nowo do życia łaski, a łzy twoje w radość się obrócą.

Gdy Pan Jezus szedł do domu Jaira „niewiasta, która krwotok przez dwanaście lat cierpiała, przystąpiła i dotknęła się kraju szaty jego. Bo mówiła sama w sobie: bym się tylko dotknęła szaty Jego, będę zdrowa". Dwanaście lat cierpiąca, nieszczęśliwa niewiasta, szukała zapewne porady różnych lekarzy, używała lekarstw najrozmaitszych i czyniła rozsądnie, nato bowiem otrzymaliśmy rozum, ażebyśmy się leczyli i szukali ratunku dla zdrowia. Pismo św. napomina nas, abyśmy szukali pomocy lekarskiej. „Czcij lekarza dla potrzeby, albowiem go Najwyższy stworzył, bo od Boga jest wszelkie lekarstwo. ...Najwyższy stworzył lekarstwa z ziemie, a człowiek mądry nie będzie się

niemi brzydził... Temi lecząc uśmierzy boleść" (Estyk 38, 1—6).

P. Bóg dał dlatego ziołom moc leczniczą, byśmy ją odkrywali i posługiwali się nią w chorobie. Używaj przeto tych wszystkich środków, wskazanych ci przez rozum do odzyskania zdrowia. Niektórzy ludzie nie postępują roztropnie w chorobie, bo przeważnie wcale się nie leczą. Jeżeli zaś który się leczy, to odrazu całą flaszkę lekarstwa pije, albo naraz wszystkie proszki zażywa i naturalnie umiera na drugi dzień. Inny wśród największej gorączki, zwiedziony pozornym głodem, zje miskę pierogów, albo ziemniaków, co go o śmierć przyprawić musi, drugi woła dopiero lekarza, gdy już dusza na ramieniu, kiedy mu już żaden ziemski lekarz tylko Niebieski pomóc może. Jest obowiązkiem waszym wzywać w chorobie lekarza, leczyć się rozumnie, jeżeli środki pozwolą, wyjeżdżać nawet do kąpiel, aby życie, które jest darem Bożym, zachować w najdłuższe lata.

Ewangeliczna niewiasta, poznawszy bezskuteczność wszystkich leczniczych zabiegów, zwróciła się do samego źródła zdrowia i życia, do samego Boga i Pana Jezusa Chrystusa. Rozważając zaś sposób, w jaki zwróciła się do Zbawiciela, musimy podziwiać jej silną wiarę, skromność i pokorę. Jair, jako i inni, domagają się od Pana Jezusa znaków zewnętrznych, proszą, ażeby szedł leczyć i wskrzeszać zmarłych aż do domów ich, ażeby na chorych lub zmarłych kładł

ręce swoje. Wiara tej chorej niewiasty była o wiele silniejsza i głębsza. Nie staje wprost przed Zbawicielem, nie prosi o żaden znak, nie przemawia nawet do Niego ani słowa, wszystko to bowiem zdaje się jej zupełnie zbytecznem wobec Bożej Jego mocy. Ona jest przekonana, że Pan Jezus wie o jej obecności i o jej uciążliwej chorobie, nie chciała Go tedy niepokoić i czas drogi niepotrzebnie Mu zabierać, mówi więc sama do siebie: „Bym się tylko dotknęła szaty Jego, będę zdrowa“. Niewiasta ta, skromna, nieuczona, nie rozumuje, nie bada, ale wierzy a wierząc, poznaje w Jezusie Boga, a poznając, kocha Go i pragnie mu służyć, a Bóg tylko „tym się okazuje — mówi pismo św. — którzy mają wiarę w Nim“ (Mądr. 1, 2).

Najmilsi, proście Pana Boga, ażeby dał wam wiarę niewiasty chananejskiej, w tym zaś celu od zarania życia starajcie się poznać Jego Wszechmoc i nieskończoną miłość. Kto Boga i Jego przymiotów nie pozna, nie podziwia ich i w nich się nie zatapia, ten Go wdzięcznem sercem nigdy nie ukocha, ni służyć mu nie będzie.

Zrozumiał tę prawdę pewien niedowiarek niedługo przed śmiercią, a żałując bardzo straconych lat życia, w głębokiej skrusze kazał po śmierci na swoim grobowcu wyryć następujący napis: „Tu leży szaleniec, który zeszedł z tego świata, nie zapytawszy siebie samego, poco nań przyszedł“. Biada temu, kto nigdy

w życiu podobnego nie postawił sobie pytania, bo nie zmusiwszy się do odpowiedzi, całe życie strwonił na marnych rzeczach doczesnych, nie troszcząc się o przyszłe. Jabym kazał nie na grobowcach ale na drzwiach domu podobnych ludzi następujący umieścić napis: „Tu mieszka szaleniec, który dotychczas jeszcze nigdy samego siebie nie zapytał, poco przyszedł na ten świat.“ Wchodząc i wychodząc z domu, musiałby ten napis przeczytać: możeby zrozumiał wkońcu doniosłość takiego pytania i zmieniłby grzeszny sposób życia.

Katoliku, niech przed oczyma twojemi zawsze stoi to krótkie pytanie: — poco przyszedłem na ten świat. Dodaj do niego jeszcze dwa inne: dokąd idę i dokąd zajdę. Jeżeli na pierwsze odpowiesz: przyszedłem kochać Boga i Jemu służyć a na drugie — idę do Boga, to zaprawdę na trzecie śmiało odpowiesz: ufam, że do Boga zajdę. Gdy zaś na pierwsze odpowiedź twa brzmieć będzie: przyszedłem świat ukochać i jemu służyć — na drugie: idę za światem i jego namiętnościami, musisz koniecznie odpowiedzieć na trzecie: tak idąc do końca, zajdę do piekła. Pytanie to niechaj cię zawróci z drogi, wiodącej na potępienie na drogę wiary żywej, w dobre uczynki zdobnej, gdyż taka daje zdrowie duszy, jak mówi pismo św.: „Wierz w Pana Jezusa a będziesz zbawion ty i dom twój“ (Dzieje Ap. 16, 30. 31).

Wiara cię zbawi, ucząc, jak Bogu się podobać, jak życie ułożyć zgodnie we wszystkiem z wolą Stwórcy. W tej myśli powiada św. Augustyn: „nie podobna, ażeby ten źle żył, kto dobrze wierzy". Kto pragnie zbawienia, musi naśladować chorą niewiastę, która z głęboką wiarą i czcią dotykała się szat Zbawiciela.

Wiara głęboka nie poprzestaje na samem zewnętrznem wyznawaniu Boga, ale żąda ona najściślejszej styczności i łączności ze Stwórcą. Dzieje się to przez gorącą miłość, z jaką wierzący zbliża się do Niego, styka się z Nim, modli się do Jezusa, cierpienia Jego łączy ze swojemi, na swoje barki bierze Jego krzyże. Dzieje się to, gdy w Komunji dotyka się nie szat już ale Ciała i Krwi Jego Najśw., wtedy bowiem z szczególną miłością wstępuje Pan Jezus do duszy naszej i jak do onej niewiasty przemawia: „Ufaj synu, córko, wiara twoja uzdrowiła ciebie".

Po uzdrowieniu niewiasty, „przyszedł Jezus w dom książęcia i ujrzał piszczki i lud zgiełk czyniący i kazał im odstąpić." Był zwyczaj u żydów i wogóle wschodnich narodów, że w domu zmarłego i na jego pogrzebie płatne płaczki wraz z piszczkami, to jest flecistami, wszczynały płacz, jęk i nieopisany hałas. Im znaczniejszy był zmarły a jego rodzina bogatsza, tem więcej w domu żałoby było płaczek i piszczków, tem przeraźliwszy był lament, skarga i płacz, który stanowił okazałość pogrzebu.

Pan Jezus, kazawszy wszystkich wydalić, rzekł: „Odstąpcie, albowiem nie umarła dzieweczka ale śpi. I śmiali się z niego“ — albowiem przekonawszy się naocznie o śmierci dzieweczki, nie chcieli wierzyć, aby ona spała tylko.

Dlaczego Zbawiciel, wiedząc o skonie i śmierci dzieweczki, wyraził się: „nie umarła ale śpi“. Dlatego, ponieważ chciał wszystkich obecnych przekonać, iż jest nietylko człowiekiem, ale Bogiem, Panem życia i śmierci i że ma moc tak łatwo zmarłego do życia przywrócić, jak śpiącego ze snu obudzić.

A oni się śmiali, nie wierząc, jak zwykle, w moc Bożą Chrystusa, śmiali się, jak wogóle wszyscy niedowiarkowie, co wierzyć nie chcą w Jezusa, w Jego cuda łaski, jakie się dzieją po wszystkich zakątkach świata, jakie się wiecznie dzieją w duszach naszych.

„Dzieweczka nie umarła ale śpi“. Temi słowami głosi Zbawiciel ludziom żałosną nowinę, że niemasz więcej nad zmarłymi ni łez, ni płaczu, gdyż oni nie umarli ale tylko śpią. Niemasz śmierci, tylko krótki sen w grobie, spoczywanie w łonie ziemi jakiś czas a potem przebudzenie i nowe szczęśliwe życie po zmartwychwstaniu z ciałem i z duszą w wieczności.

W tych słowach mieści się obietnica przyszłego, lepszego żywota, w nich mieści się to, bez czego człowiek byłby najnieszczęśliwszy ze stworzeń.

Źli śmieją się, ale dobrzy się cieszą, iż sen śmierci skończy się wkrótce, a oni zobaczą swych

zmarłych drogich, jak owa umierająca panienka, która żegnała płaczących nad nią rodziców słowami: zobaczymy się, — zobaczymy; jak ów Bernard de saint Pierre, który, umierając, mówił do swych płaczących dzieci: „nie smućcie się zbytecznie, gdyż śmierć jest rozłączeniem na pewien czas tylko, czuję że opuszczam ziemię, ale nie życie. Do widzenia, moi drodzy, unikajcie zła, czyńcie dobrze, żyjcie po chrześcijańsku, zobaczymy się kiedyś".

„Zobaczymy się kiedyś" wszyscy, gdyż jak zmarłą oną dzieweczkę Pan Jezus ujął za rękę, i wskrzesił, tak i nas wskrzesi i poprowadzi na żywot wieczny, bo on powiedział: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot, kto we mnie wierzy, choćby umarł, żyw będzie" (Jan 11, 25). Amen.

NA DWUDZIESTĄ CZWARTĄ NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH.

Rok kościelny, zaczynający się zawsze z pierwszą niedzielą adwentu, dobiega dzisiaj do końca i dlatego Kościół św., przytaczając nam przepowiednie Zbawiciela o końcu świata, chce, abyśmy pamiętali na rzeczy ostateczne i strzegli się grzechów, stosownie do słów pisma św.: „We wszystkich sprawach twoich pamiętaj na ostateczne rzeczy twoje, a na wieki nie zgrzeszysz“ (Ekkl. 7, 40).

Kiedy Zbawiciel wyszedł z kościoła i usiadł na górze, prosili apostołowie, aby powiedział im, kiedy to miasto z świątynią zburzone zostanie i jakie znaki poprzedzą Jego przyjście i koniec świata. Wtedy Chrystus Pan przypomniał im, iż czterysta dziewięćdziesiąt lat temu prorok Daniel przepowiedział dokładnie śmierć Jego, karę, jaka spadnie na świątynię i miasto, i ustanie wszelkich ofiar. Daniel zaś dosłownie tak przepowiedział: „A po tygodniów sześćdziesiąt i dwu będzie zabit Chrystus a nie będzie ludem jego, który się go zaprze. A miasto

i świątynię skazi lud z wodzem, który przyjdzie a koniec jego spustoszenie.... a w pół tygodnia ustanie ofiara i ofiarowanie i będzie w kościele obrzydłość spustoszenia i aż do skończenia i końca będzie trwać spustoszenie" (Dan. 9, 26. 27). Gdy tedy ujrzycie, iż Chrystus zabity, „gdy ujrzycie Jeruzalem wojskiem obtoczone, tedy wiedzcie, że się przybliżyło spustoszenie jego" (Łuk. 21, 20).

Wówczas kto tylko może — mówił Pan Jezus, — niech ucieka w góry, kto za miastem na roli, niechaj nie wraca brać sukni swojej, ale niechaj ucieka, kto na dachu, niech nie zstępuje do mieszkania, bo nie będzie miał czasu schronić się przed nieprzyjacielem. Proście, ażebyście nie potrzebowali uciekać w zimie, bo w tej porze, gdy zimno dokucza, pola odłogiem leżą, nawet zwierz w lasach się kryje, nie znajdziesz ni miejsca spoczynku, ni ochrony; w szabat zaś także wam trudno uciekać, bo według prawa zakonu najwyżej dwa tysiące kroków i to bez ciężarów i sprzętów poza miasto ujść było można.

Przepowiednia Chrystusa Pana sprawdziła się dosłownie w 37 lat później, gdy żydzi, uciskani przez Rzymian, wyszydzani przez pogan, wyzyskiwani przez prokuratorów, rabujących nawet skarby świątyni, podnieśli bunt przeciw swoim ciemiężcom. Lecz daremne były ich wysiłki. Zmazani niewinną krwią Syna

Bożego, na cztery stronnictwa sobie przeciwne podzieleni, prowadzili ze sobą śmiertelne walki i gotowali sobie ostateczny upadek.

Wówczas Tytus, wódz rzymski, syn cesarza Wespazjana, przybył z wojskiem pod mury Jerozolimy, otoczył ją ze wszystkich stron tak, że ci, którzy przed przybyciem wojsk z miasta nie uciekli, ginęli tam z głodu albo od miecza. Dnia 17 lipca ustała ofiara codzienna, jak przepowiedział Daniel, a d. 10 sierpnia świątynia do szczętu spalona i zniszczona została tak, że, jak mówi Zbawiciel, „kamień na kamieniu z niej nie pozostał". Około miljon żydów zginęło od ognia, głodu i miecza, dziewięćdziesiąt siedm tysięcy wzięto do niewoli.

W czasie oblężenia Jerozolimy położenie w mieście było straszne. Niezgoda wewnętrzna, braterskie mordy i rzezie, zdrady stanowiły istne męczarnie. Nadto głód, był tak straszny, że matki nietylko padlinę ale własne zjadały dziatki. „Gdyby nie były skrócone dni one", żaden żyd nie uszedłby śmierci, lecz wkońcu musieli ulec i wpaść żywcem w ręce nieprzyjaciela albo rozprószyć się po całym świecie. I dla wybranych te straszne dni skrócone były, chrześcijanie bowiem zamieszkujący Jerozolimę, znając przepowiednię Chrystusa Pana, zawczasu opuścili miasto, i zamieszkali w kolonji greckiej Peli w Perei, gdzie szczęśliwie przeczekali burzę wojenną.

Tak okropny był koniec Jerozolimy, onego świetnego, na cały świat znanego miasta. Nie pomogła mu zaciekła obrona żydów, ni fałszywi prorocy, mieniący się Chrystusem, obiecujący cudowne ocalenie stolicy i wyzwolenie się żydów z pod jarzma rzymskiego. Gdziebykolwiek było ciało w one dni nędzy i ucisku, tam się i orłowie zgromadzili, gdzie niegdyś panowała wolność, swoboda i duma, gdzie świątynia swoim przepychem budziła podziw świata, tam na długo zapanowały orły rzymskie, niesione na sztandarach legjonów Tytusa a nad trupami zamordowanych żydów gromadziły się orły na ucztę.

Przerażający lecz prawdziwy koniec tego miasta jest nam przestrogą, że słowa Pana Jezusa, groźby Jego święte spełnić się muszą i że podobny koniec czeka każdego grzesznika. Kara, zawisła nad Jerozolimą, była następstwem zaślepienia i pychy jej mieszkańców, gdyż, pogardziwszy Zbawicielem i nauką Jego, poprowadzili Go na hańbiącą śmierć krzyżową. Nim stała się brzydkość spustoszenia w mieście ich i w świątyni, oni, zapierając się Boga swego, uczynili spustoszenie w duszach swoich; gdy dawcę życia, gdy źródło wody żywej w pysze swej bezrozumnej zapoznali, musieli zginąć od głodu i pragnienia.

Czemże jest grzesznik najmilsi jak nie oną dumną Jerozolimą, ufną w swe siły, spoglądającą z pogardą na Jezusa i Jego naukę? Jak ongiś na żydów tak na niego skarży się Bóg: „Mnie opuścili

źródło wody żywej a ukopali sobie cysterny, cysterny rozwalone, które nie mogą wody zatrzymać" (Jerem. 2, 13). Serce grzesznika, opuszczające Boga, kopie sobie cysterny, to jest zbiorniki wody, na polach błotnistych tego świata, ażeby z nich czerpać mętną wodę uciechy i przeróżnych grzechów. Lecz te zbiorniki, to cysterny rozwalone z biegiem czasu, woda w nich wysycha, pozostawiając błoto, a błoto nigdy jeszcze nie napoiło nikogo, lecz pozostawia po sobie tem większe pragnienie. Wtedy to nieprzyjaciel duszy, podsuwa się ze swojem wojskiem i otacza grzesznika wysokim wałem obojętności we wierze, niemocą duchową i zaślepieniem, ażeby żaden promień łaski, żadne dobre natchnienie nie wdarło się do wnętrza.

Przy pierwszych szturmach wroga powstaje walka z sumieniem, odzywają się wspomnienia z lat niewinności dziecinnej, dają się uczuć chwilowe a lepsze porywy serca i naonczas w duszy powstaje ucisk i pewien żal straconej łaski. Lecz ucisk trwa tylko chwilę, bo wróg-szatan szturm za szturmem przypuszcza, a znajdując brak wiary i osłabioną wolę, do reszty obałamuci, zaślepi i fałszywie uspokoi sumienie. Ostatnia walka i szatan zdobywa duszę grzesznika, w triumfie na górze grzechowej jego czynów zatyka swój czarny sztandar a jego czarne orły gromadzą się, by żywić się ciałem tego trupa, niezdolnego już do życia łaski.

O, wtedy wy wszyscy, patrzący na brzydkość spustoszenia w duszy grzesznika, jeżeli już pomóc mu nie możecie, ażeby nie zarazić się od cuchnących wyziewów grzechu, uciekajcie z ziemi namiętności i podłych występków na górę świętą cnoty, gdzie panuje Jezus, Jego miłość i Jego przykazania. Gdyby was ktoś podstępny nawet w imię Chrystusa zwodził do grzechu, gdyby jakiś kłamliwy prorok chciał was oderwać od wiary, od krzyża, nie wierzcie mu. Gdyby wam obiecywał cudem złote stworzyć góry, gdyby was chciał bogactwem i rozkoszą obrzucić, jak kwieciem, gdyby wam cały świat chciał rzucić pod nogi — nie wierzcie mu. Uciekajcie przed nim i jego złudnemi obiecankami, abyście nie wpadli w wieczną niewolę szatana i nie byli zmuszeni jego niegodziwym towarzyszyć triumfom tak, jak pokonani żydzi, związani łańcuchami, z piętnem hańby i wstydu na czole, w orszaku zwycięskim Tytusa byli zmuszeni wstępować do Rzymu.

Czyńcie, jak owi chrześcijanie, wierni wyznawcy Chrystusa Pana, którzy jeszcze przed oblężeniem Jerozolimy opuścili miasto i schronili się w Peli, gdzie znaleźli spokój i bezpieczeństwo dla swojego życia i mienia. Przed pociskami szatana i jego pokus można się skryć w silnej, nigdy niezdobytej twierdzy, a jest nią wiara święta, połączona z miłością. W tej twierdzy obrońcą jest sam Zbawiciel, a ramię Jego na pokonanie wrogów duszy wielkie jest, jako wszechświat,

a mocne, jako Bóg mocny jest, jak mówi pismo św.: „W Chrystusie Jezusie nic nie waży... ale wiara przez miłość dzielna“ (Gal. 5, 6). W tej twierdzy wiary i miłości Bożej zamknijcie się najmilsi - tam zaprawdę żadna moc ludzka ni piekielna was nie dosięgnie, bo z wami i za was będzie walczył Chrystus Pan i nad wrogami waszymi zawsze odniesie zwycięstwo.

Z wiarą i miłością w sercu, nią zbrojni, powtarzajcie sobie często pamiętne słowa św. Grzegorza z Nazjanzu: „niech będzie dla ciebie jedno tylko złe prawdziwe, grzech; jedno tylko dobre, cnota i nadzieja, iż będziesz wiecznie połączony z Bogiem“. Możesz się tego spodziewać, gdyż, jak spełniła się przepowiednia o smutnym końcu Jerozolimy, tak spełni się i ta druga Zbawiciela, zaczynająca się od słów: „albowiem jako błyskawica wychodzi od wschodu słońca i okazuje się aż na zachodzie, tak będzie i przyjście Syna człowieczego“.

Przyjście P. Jezusa na sąd ostateczny poprzedzą pewne, wszystkim widoczne znaki. Powstanie zamieszanie w żywiołach, morza i rzeki wystąpią z swych łożysk, powstaną burze, ulewy, pioruny, pożogi, ukażą się fałszywi prorocy i świat będą zwodzić. „Słońce się zaćmi, księżyc nie da światłości swojej, gwiazdy z nieba padać będą i moce niebieskie poruszone będą“.

A stanie się to wszystko natychmiast bo chociażby i po setkach tysięcy lat i wieków, będzie to

natychmiast, gdyż u Boga nie masz naszej rachuby czasu ale miljony lat jako jedna chwila, co stwierdza pismo św. mówiąc: „A jedno to, najmilsi, niech wam tajno nie będzie, iż jeden dzień u Pana jako tysiąc lat, a tysiąc lat jako jeden dzień“ (2 Piotr. 3, 8).

„Na on czas okaże się na niebie znak Syna człowieczego“, krzyż święty i wszystkie narody ziemi „ujrzą Go przychodzącego w obłokach niebieskich z mocą wielką i z majestatem. I pośle anioły swoje z trąbą i głosem wielkim a na głos ich: „wstawajcie na sąd umarli“, połączą się dusze z ciałami ich, „albowiem mówi Pan: Oto w one dni zgromadzę wszystkie narody i sprowadzę je na dolinę Jozafat i będę się tam z niemi sądził o lud mój i o dziedzictwo moje“ (Joel 3, 1. 2).

Pod krzyżem, jaśniejącym na niebie, zasiędzie Jezus, Sędzia Najsprawiedliwszy, mając po prawicy Matkę Najśw., otoczony apostołami, gronem św. dziewic, wyznawców i męczenników. Anioły Boże wezwą wszystkich na sąd krótki lecz sprawiedliwy, sąd publiczny, w obliczu nieba i ziemi, wobec ojca, matki, dzieci, krewnych, przyjaciół i całej rzeszy narodów. Wówczas wyjawione tam będą najtajniejsze grzechy, popełnione myślą, mową i uczynkiem, pragnieniem i opuszczeniem dobrego, stosownie do słów pisma św: „Wszyscy musimy się okazać przed stolicą Chrystusową, aby każdy odniósł własne

sprawy ciała, według tego, co czynił lub dobre lub złe" (2 Kor. 5, 10).

To, co dzisiaj w skrytości czynią grzesznicy, a co się im niczem zda, będzie jawne i widoczne dla wszystkich. Wtedy dopiero zrozumieją nawoływania kapłanów, które za życia lekceważyli — wtedy dopiero żałować będą — ale zapóźno. Zapłoną wtedy rumieńcem wstydu, pod ogniem rachunku wyliczającego ich grzechy wraz z okolicznościami i liczbą, pod ogniem pytań i badań, jak mówi św. Paweł, „każdego robota jawną będzie, bo dzień Pański jawną ją uczyni, bo się w ogniu objawi i każdego roboty, jaka jest, ogień sprobuje" (1 Kor. 3, 13).

Staną przed Jezusem niewierzący ni w Boga Ojca, ni w Syna, ni w Ducha Św., staną nieprzyjaciele wiary i katolickiego Kościoła i wówczas nareszcie będą musieli uwierzyć we wszystko, choć za życia ni Jezusowi, ni objawieniu, ni Kościołowi, ni pismu św., ni tradycji, ni kapłanom, ni sumieniu własnemu wierzyć nie chcieli, że jest jeden Bóg w Trójcy św. Jedyny, że jest nietylko niebo — ale i piekło. Ale niestety, uwierzą już zapóźno. Wtedy ci, którzy żartowali z wiary, z przykazań boskich, którzy przyjmowali z niedowierzaniem niebo i twierdzili stanowczo, że niema piekła, ale je księża wymyślili na postrach głupich ludzi, naocznie przekonają się, że jest piekło — lecz znowu przekonają się za późno.

Zdadzą rachunek przed Jezusem ci, którzy roztrwonili talenta, jakie im Bóg dał, którzy ziemię ojców za judaszowskie srebrniki sprzedali w obce ręce.

Zdadzą rachunek ci, którzy w obce, dalekie wyjeżdżając kraje, wyrzekli się swej wiary katolickiej, zapomnieli o własnym kraju i mowie ojczystej a dzieci swoje wychowali w nienawiści do Kościoła i w pogardzie dla własnej narodowości.

Będzie tam sądził Pan Jezus tych, którzy szli przez życie nieuczciwą drogą, a więc tych kłamców, oszustów, krętaczy, którzy pod pozorem małżeństwa uwodzili dziewczęta a nie chcąc je pojąć za żonę, rodzone swe dzieci zostawiali bez nazwiska, na pośmiewisko i poniewierkę świata.

Będą sądzeni również i ci, którzy po książkach, gazetach i w wystąpieniach publicznych siali rozterki w skołatanej ojczyźnie, którzy twierdzili, że są dobrymi katolikami, a wszystko czynili, ażeby w ludzie osłabić wiarę, odwrócić go od katolickiego Kościoła i rzucić w objęcia obojętności religijnej a tym sposobem łatwiej pozyskać i wyzyskać go do własnych niskich celów.

Wreszcie staną tam także cudzołożnicy, pijacy i złodzieje, na równi z niemiłosiernymi bogaczami, ubodzy szemrzący na swe ubóstwo, jak też i wszyscy obrażający Boga „albowiem przyjdzie Syn człowieczy — mówi pismo św. — w chwale Ojca swego z Aniołami swojemi a tedy odda

każdemu według uczynków jego" (Mat. 16, 27).

Gdyby Was — najmilsi — postanowił sędziami dopiero co wyliczonych grzeszników, powiedzcie, jakbyście ich osądzili? Jestem przekonany, iż osądzilibyście ich bardzo surowo, gdyż takich, chociażby ich sąd nie osądził, opinja publiczna nietylko surowo sądzi ale nawet naznacza, potępia i piętnuje. Jeżeli więc wy, ludzie, musicie ich surowo osądzić, czy nie słuszna, gdy Najsprawiedliwszy Sędzia Jezus Chrystus najsprawiedliwiej a więc najsurowiej ich osądzi? Czy nie słuszna, gdy On do onych zaprzańców Boga, wiary, ojczyzny, do onych sprzedawczyków ziemi ojczystej, do onych prześladowców wiary i Kościoła powie tak samo, jak do zwykłych cudzołożników, pijaków i złodziei: „Idźcie ode mnie przeklęci w ogień wieczny, który jest zgotowany djabłu i aniołom jego"... (Mat. 25, 41) i czy nie słuszna, że pójdą ci na mękę wieczną?

Zaiste słusznie i sprawiedliwie powie tak Pan Jezus do grzeszników, nigdy niepokutujących ani nieopłakujących swoich grzechów a że powie z pewnością świadczą Jego słowa: „niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą".

Stąd też na myśl o sądzie ostatecznym św. Hieronim z Rzymu, pełnego zgiełku, udał się do Palestyny, gdzie w samotności i na twardej pokucie przepędził całe życie. Tam aż do krwi ciężkim kamieniem bijąc

się w piersi, mawiał do siebie: „Biada mi! Zdaje mi się, iż każdej chwili słyszę przerażający głos tej strasznej trąby, zwołującej wszystkich na sąd; dniem i nocą brzmi on mi w uszach, a duch mój przerażony nie ma pokoju na myśl o Bogu sprawiedliwym, który ma mnie sądzić".

Święta Pelagja była grzesznicą, znaną w świecie. Gdy św. Nonnusz, biskup, miewał kazania, ona przedziwnej piękności osoba, szła nie poto, by ich słuchać, ale ażeby wyglądem swoim i przepysznym strojem innych przywodzić do grzechu. Święty biskup ze łzami w oczach mówił o sądzie ostatecznym i te powtarzał słowa: „W tym dniu wielkim widzę was, zatwardziali grzesznicy, w dniu sądu oczekuję was rozwiożli, do widzenia w dolinie Józefata, wy niedowiarki; ażeby zdać rachunek z win waszych, grzesznicy na sąd! na sąd! Słuchacze poczęli wzdychać, a z oczu Pelagji popłynęły łzy skruchy i żalu, zaraz też po kazaniu upadła do nóg św. biskupa, wyspowiadała się z całego życia, a obciąwszy włosy, worem odziana, boso, z ostrą włosiennicą na ciele a z sznurem na szyi poszła na puszczę. Przybywszy do Palestyny, u stóp góry Oliwnej skleciła sobie maleńką chatę z małem okienkiem. Stamtąd, patrząc na dolinę Jozafata, myślała o sądzie ostatecznym i tak do siebie mówiła: „Oto dolina straszna, gdzie odbędzie się sąd ostateczny, tu i ja stanę, tutaj zdam rachunek z grzechów moich, tu otrzymam wyrok z ust Chrystusa Sędziego".

Myśl o sądzie ostatecznym uczyniła Pelagję wielką pokutnicą a zarazem świętą, jaką czcimy w kościołach naszych.

Podobnie i wy — najmilsi — pomnąc na okropny koniec Jerozolimy, myślcie często o sądzie ostatecznym, a ta myśl niechaj pobudza was do obrzydzenia sobie grzechów a do postępu w cnocie i w miłości Bożej, abyście w dzień ostatecznego sądu mogli usłyszeć z słodkich ust Jezusa te słowa: „Pójdźcie błogosławieni Ojca mojego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata“ (Mat. 25, 34). Amen.

X. Rajmund Knendich urodził się w Tarnowie 1864 r. Do gimnazjum uczęszczał w Rzeszowie, gdzie ojciec był prezydentem sądu. Po maturze był na prawie we Wiedniu, tam też odbywał służbę wojskową. Na teologję poszedł po śmierci ojca. Był w seminarjum przemyskiem. Po wyświęceniu (1890) był wikarym w Słocinie, potem przy katedrze w Przemyślu. W czwartym roku kapłaństwa został proboszczem w Tyczynie pod Rzeszowem. Umarł 22 maja 1918.

Praca X. Knendicha, jako proboszcza, nie różniła się w środkach od pracy innych proboszczów. Poza kościołem założył kasę Reifeisena, zakład kuśnierski, chór, orkiestrę, zaopiekował się parafjanami, którzy wyjechali do Ameryki, jeździł na misje z X. biskupem Fischerem i z X. Stafiejem. Chętnie przyjmował zaproszenie z kazaniem odpustowem. Różnica tkwiła w tem, że wprowadzał w te wszystkie prace tyle ducha Bożego, tyle miłości dusz, cierpliwości i zaparcia się siebie, iż zjednywał sobie powszechny szacunek i miłość. Ta gorliwość o chwałę Bożą i ból na widok grzechu widoczne są i na każdej karcie „Homilij“.

Bogactwo duchowe gromadził od wczesnej młodości. Jako student ma w sobie wiele z św. Stanisława Kostki. Wyrywa się często do kościoła, zadaje sobie umartwienia, panuje nad sobą. Chce wstąpić do klasztoru. Względy rodzinne nie pozwoliły na to. Ma duże wykształcenie estetyczne. Gra na wielu instrumentach, głównie na skrzypcach, ma piękny głos, rysuje, rzeźbi, włada kilkoma językami. W obejściu jest wytworny a przytem prosty i przystępny, ma liczne stosunki. Wszystko to pomagało mu w pracy i pozwalało parafjanom oddać niejedną usługę. W działaniu nie rozpraszał się, lecz myślał tylko o swych owieczkach, stąd jego powodzenie, choć nie obeszło się bez cierni.

Rev. C. Domiczyński

SPIS RZECZY.

Str.

N. I po Z. Św.: Trójca św., miłosierdzie . . . 5
Na Boże Ciało: Najśw. Sakrament, Msza św., Komunja św. 19
N. II po Z. Św.: uczta niebieska, wymówki, uczta eucharyst. 32
N. III po Z. Św.: miłosierdzie Boże, wartość duszy . 45
N. IV po Z. Św.: praca 56
N. V po Z. Św.: obłuda, gniew 69
Uroczystość św. Piotra i Pawła: Piotr-opoka, papież . 81
N. VI po Z. Św.: głód duszy, opatrzność Boża, modlitwa przed pracą, umiarkowanie 95
N. VII po Z. Św.: fałszywi prorocy 107
N. VIII po Z. Św.: włodarz, jałmużna 119
N. IX po Z. Św.: miłość ojczyzny, zachowanie się w kościele 131
N. X po Z. Św.: pycha, obłuda, modlitwa . . . 144
N. XI p Z. Św.: kalecy, ceremonje kościelne, mowa i słuch 158
N. XII po Z. Św.: miłość Boga, miłość bliźniego . . 171
N. XIII po Z. Św.: kapłaństwo, — posłuszeństwo kościołowi 183
N. XIV po Z. Św.: opatrzność Boża 196
Wniebowzięcie NMP.: gościnność, obowiązki domowe, N. M. Panna 208
N. XV po Z. Św.: śmierć, pogrzeb, cześć zmarłych . 220
N. XVI po Z. Św.: obłuda, święcenie dni świętych, pycha, — pokora 233

Str.
Narodzenie NMP.: cnoty NMP. 247
N. XVII po Z. Św.: miłość Boga, miłość bliźniego . 260
Uroczystość św. Michała Arch.: dzieci, zgorszenie, aniołowie 273
N. XVIII po Z. Św.: fałszywy wstyd, grzesznik, pijaństwo 285
N. XIX po Z. Św.: Kościół katolicki 298
N. XX po Z. Św.: wychowanie dzieci, Różaniec . . 311
Uroczystość WW. Świętych: Ośm błogosławieństw . . 325
Dzień Zaduszny: śmierć, czyściec, pomoc zmarłym 339
N. XXI po Z. Św.: darowanie uraz, dłużnicy . . . 351
N. XXII po Z. Św.: zemsta, — obłuda, przynależność człowieka do Boga 364
N. XXIII po Z. Św.: wychowanie dzieci, troska o zdrowie, — wiara 376
N. XXIV po Z. Św.: zburzenie Jerozolimy, spustoszenie w duszy grzesznika, sąd ostateczny 386

Rev. C. Lemberzuski